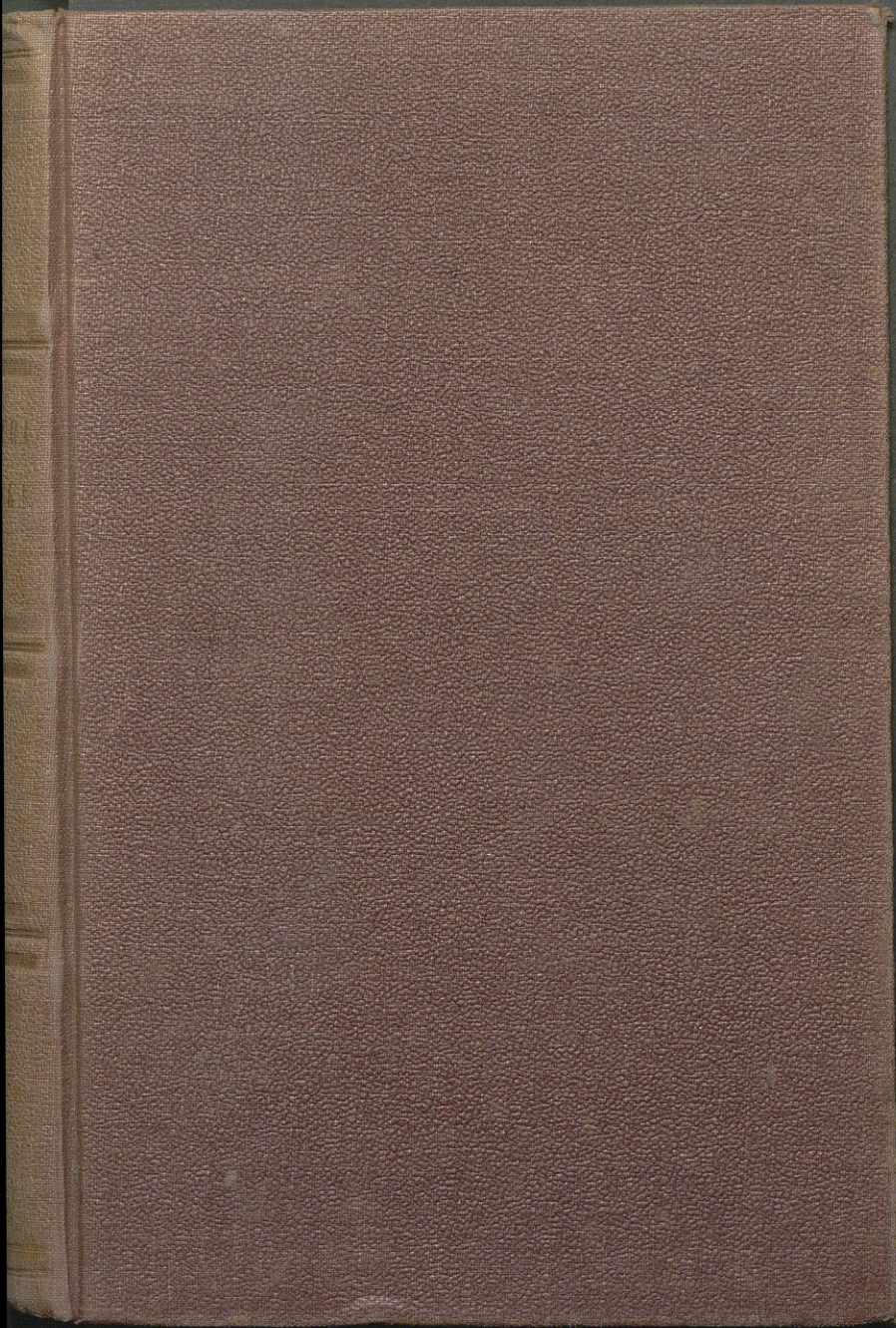
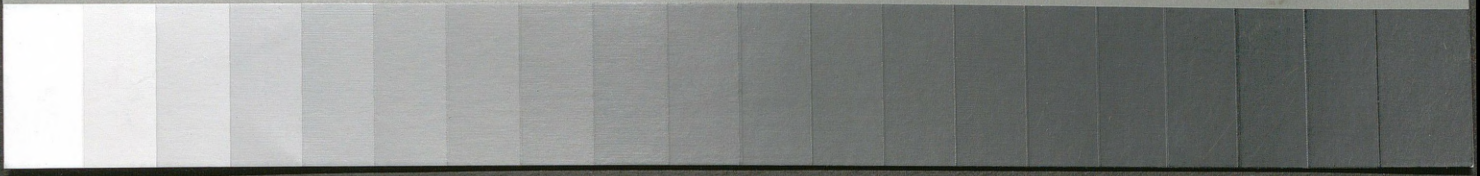




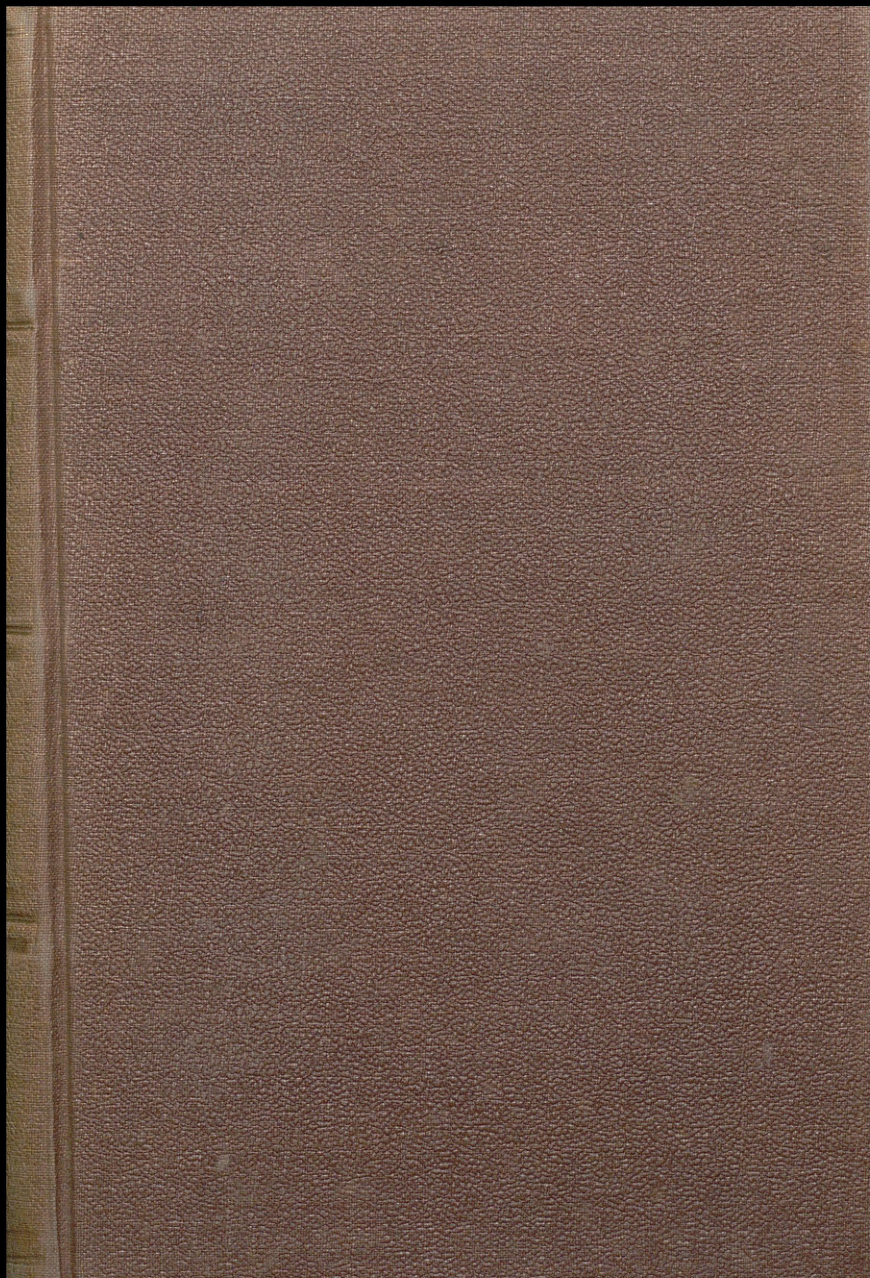
Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13



LITERATURA
SŁOWIAŃSKA

WYKŁADANA

W KOLEGIUM FRANCUZKIEM

PRZEZ

381

ADAMA MICKIEWICZA.

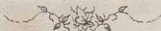
TLUMACZENIE

FELIXA WROTNOWSKIEGO.



WYDANIE TRZECIE, NOWO POPRAWIONE.

ROK DRUGI, 1841 — 1842.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1865.

STOWIAŃSKA
LITERATURA

WYKŁADY
W KOLEGIUM PRACUJĄCYM

ADAMA MICKIEWICZA



FELIXA WROŃOWSKIEGO

11178/2

ROK DRUGI 1841-1842

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki (Kolegium)

Poznań, członkami M. Zoerna.

Treść i porządek rzeczy.

	Str.
LEKCYA I. Wstęp. — Zakres wykładu na rok szkolny 1841—1842: epoka od końca wieku XVII. do początku XIX. — Charakter literacki tej epoki, dążność dośrodkowa ku jedności. — Rzut oka wstecz na przebieżoną przestrzeń dziejów słowiańskich. — Polska i Rosya z kąd czerpały siłę moralną. — Idea oczekiwana przez Słowiańszczyznę; Zachod oczekuje także. — Znaczenie katedry literatury słowiańskiej: położenie jej profesora.....	1—12
LEKCYA II. Kres między starożytną a nową historją Słowiańszczyzny. — Wpływ Polaków na Ruś. — Czechy schodzą z pola literackiego. — Scholastyka, Jezuiści i oratorstwo w Polsce. — Język uczony i mowa potoczna. — Pamiętniki Paska.....	12—20
LEKCYA III. Postrzeżenia co do przerabiania się powieści gminnej. — Francuzczyzna w Polsce. Teatr w Warszawie. — Uwagi nad elekcyą królów. — Entuzyazm jest sprężyną działania narodowego Polaków.....	21—32
LEKCYA IV. Źródła piśmienne historii polskiej. — Pamiętnik Kordeckiego. — Polska za Jana Kazimierza. — Kozacy i Jezuiści. Obłężenie Częstochowy. — Wiara w bezpośredni wpływ świata niewidomego na widomy, jest siłą moralną i polityczną Polski.....	33—43
LEKCYA V. Ideał uosobiony w Kordeckim. — Współczesne dzieje Rosyi. — Dynastia Romanowow. — Uwagi nad zasadą wynoszenia monarchów moskiewskich na tron. — Początek wpływu cudzoziemców. <i>Miestniczestwo</i> i <i>Kancelarya tajna</i> . — Konstytucya Polski. — <i>Veto</i> i poseł Siciński. — Teorye socyalne różnych szkół filozoficznych.....	43—53
LEKCYA VI. Polityka Polski na schyłku wieku XVII. i w początku XVIII. — Historia nowożytna Rosyi. — Piotr Wielki. Jego reformy państwa.....	53—64

- LEKCYA VII. Dążność przeciw-słowiańska polityki moskiewsko-rosyjskiej. — Armia Piotra W. — Charakter ludu wielko-rosyjskiego. — Dyalekt jego staje się językiem urzędowym. — Organizacya cywilna carstwa. — Położenie Polski za Sasów. — Trzej monarchowie: Piotr W., August II. i Karol XII. — Testament Piotra W. — Porównanie reformy jego z dążnością Konwencji francuzkiej. — Charakter osobisty Piotra W. — Charakter terrorystów francuzkich..... 64—76
- LEKCYA VIII. Wpływ Piotra W. zabójczy dla piśmiennictwa w Rosyi. — Duch wieku XVIII. ma przeznaczenie budzić w Słowianach uczucie niepodległości i godności własnej. — Kiński w Czechach. — Konarski w Polsce. — Pijarówie. Naprawa Rzeczypospolitej. Retoryka. — W Rosyi duchowieństwo nie ma już żadnego wpływu na literaturę: nowa literatura wychodzi z armii. — Łomonosow. — Żywioł i kierunek starej rusczyzny upada. — Trediakowski. — Tworzenie się nowego języka literackiego. — Dyalekty: północny, południowy i zachodni..... 77—87
- LEKCYA IX. Początki piśmiennictwa rosyjskiego. — Kantemir. Łomonosow. — Sława Fontenella na Północy. — Poezye Łomonosowa. — Jan Chrzyciciel Rousseau, brany za wzór liryka przez poetów rosyjskich. — Względność krytyków w Rosyi na rangi i orderzy autorów. — Anekdota o Chwastowie. — Materyalizm racjonalny wieku XVIII. zabija Czechy, drażni Polskę, rozgrzewa Rosyą. 87—94
- LEKCYA X. Literatura rosyjska od Łomonosowa do Karamzina. — Dzieje państwa: Katarzyna I., Mienszczykow. — Kozacy ulegają pierwszej operacyi rządu rosyjskiego. — Piotr II. — Rodzina Dołgorukich. — Upadek Mienszczykowa. — Porównanie losu faworytów z losem miast i narodów ujarzmionych. — Dołgorukowie chcą iść wstecz kierunkowi nadanemu przez Piotra W. — Proba karty konstytucyjnej. — Anna, księżniczka kurlandzka carową. — Partya cudzoziemska w Petersburgu. — Upadek Dołgorukich. — Biren. — Iwan małoletni. — Los książąt niemieckich przywiązany do tronu rosyjskiego. — Antoni Ulrych brunswicko-luneburski. — Upadek Birena. — Münich. — Lestocq i carowa Elżbieta. — Oddziaływanie przeciw partyi cudzoziemców. — Pierwszy odgłos literatury na dworze petersburskim. — Szuwałow jej mecenas, przyjaciel encyklopedystów francuzkich..... 95—106
- LEKCYA XI. Dyplomacya staje się cechą wieku XVIII. — Fryderyk W. i jego system *zaokrąglenia*. — Gabinet rosyjski. Wojna Siedmioletnia. Potęga karności

w wojsku ros. Kanclerz Bestużew i jego polityka. — Położenie ówczesne Polski; błogość jej bytu wewnątrz. — Poniatowscy. Stanisław ojciec króla. — Czartoryscy i polityka *Familii*. — Chytrość Bestużewa. — Król Stanisław Poniatowski. — Rulhière. — Poetyczność tamtoczesnych dziejów Polski. — Co najbardziej dało uczuć nędzę i ucisk ludowi. — Uwaga o głównej przyczynie buntów kozackich..... 106—121

LEKCYA XII. Druga połowa wieku XVIII. jest epoką odradzania się literatur na Północy. — Katarzyna II. i Stanisław August. — Karta jeograficzna literatury słowiańskiej. Zgasłe jej ogniska i nowe płomyki światła. — Naruszewicz i Dierżawin. — Poezyc Dierżawina. Jego oda do Boga. — Co znaczy *duch* u Słowian. — Wiersze lekkie Dierżawina. Pierwszy ślad uczucia godności własnej. Zły smak jego trefnisiostwa. — Zkąd pochodzi nieszlachetność i niezgrabność w pisarzach słowiańskich. — Co jest dowcip, dowcipność..... 121—132

LEKCYA XIII. Co jest poezya liryczna; co muzyka narodowa. — Wpływ muzyki na poezya. — Różnica między gorącością retoryczną a zapalem natchnienia. — Jak wielkie będzie miało znaczenie ukazanie się poematu prawdziwie lirycznego u Słowian. — Dzieje Polski za Stanisława Augusta. — Reforma dokonywana przez Czartoryskich. Daremność ich usiłowań. — Fatalizm. — Słabość króla Stanisława Augusta. — Dwoisty wpływ wieku XVIII. na ludzi politycznych w Polsce. — Początek nowoczesnej historii polskiej. — Konfederacya Barska. Jej idea wyrażona w odezwie biskupa Sołtyka. — Co można zarzucić Czartoryskim i Stanisławowi Augustowi... 132—141

LEKCYA XIV. Obraz wojny konfederackiej. Charaktery wielkich jej mężów. — Rosya w trudnem położeniu, jednak tryumfuje. — Flota rosyjska zwycięża na morzu Marmora. — Upadek Konfederatów stanowi epokę w polityce europejskiej. — Gabinety poczuły że w Polsce zabłysła nowa idea. — Wyobrazicielem tej idei jest książę Marek..... 142—149

LEKCYA XV. Prąd siły moralnej przenikający wszystkie zdarzenia na dworze petersburskim. — Rzut oka na wypadki zasze od czasu carowej Elżbiety. — Panin. Jego zamysły i usiłowania pociągnięcia rządu rosyjskiego na drogę konstytucyjną. — Piotr III. sprzyja reformie. — Odcienie partyi rosyjskich. — Księżniczka Daszkow. — Katarzyna II. — Orłowowie ogarniają władzę. — Podobieństwo w dążnościach Panina i Czartoryskich. — Po-

	Str.
lor na dworze Katarzyny, zachwyca Rosyan. Dierzawin uwielbia carowę. — Obudzające się uczucie niepodległości w Rosyanach, różni się od uczucia wolności Polaków. Dwa te narody reprezentują dwie przeciwne idee. — Literatura Konfederacji Barskiej. — Pierwsze dźwięki poezyi lirycznej. — Przepowiednie Wernyhory. — Proroctwo księdza Marka. — Pieśni Konfederatów. — Walter-Skotyzm. Książd Marek w poezyach i powieściach dzisiejszych.....	150—162
LEKCYA XVI. Stan literatury w Polsce po pierwszym rozbiore kraju. — W oświacie położona nadzieja ratunku Rzeczypospolitej. — Powstaje klasa literatów. — Krasicki i jego satyry. — Satyra nie zgadza się z charakterem Słowian. — Charaktery narodów wynikają z różnego skierowania ich ducha. — Trembecki. — Klasyczność. — Oświata Polski. — Komisya Edukacyjna. — Oparcie się na dziełach publicystów francuzkich. — Pierwsze zgwałcenie praw żywotnych Rzeczypospolitej przez potwierdzenie uszczerbku jej granic.....	162—172
LEKCYA XVII. Literatura czasów Katarzyny i Stanisława Augusta, ratuje wyższe klasy w Rosyi i w Polsce. — Cudzoziemszczyzna jak się wszczepia. — Przedział między klasą cywilizowaną a ludem. — Cywilizacya i barbarzyństwo. Poniński. Gurowski. Potemkin. Orłow. Porwanie księżniczki Tarakanow. — Szkaradność dziejów rosyjskich nie jest tragiczną. — Reforma Polski. — Sejm Wielki. — Dziedziczność tronu: drugie zgwałcenie przyrodzonej konstytucyi Rzeczypospolitej. — Ustawa Trzeciego Maja. — Jedna w niej historycznie narodowa myśl równości. — Chęć obwarowania się nieinterwencyą. — Prusy, Rosya i Austria wiążą się spiskiem przeciw Polsce. — Związek losu Polski z Francją. — Drugi rozbiór kraju. — Powstanie. Kościuszko. — Przypomnienie dziejów bajecznych: historia Polski ściągnięta do szczupłego zarysu.....	172—183
LEKCYA XVIII. Zarys historyi rosyjskiej. — Samowładztwo jest ideą żywotną cesarstwa Rosyi. — Zasada władzy carów różna od zasady wszystkich monarchów europejskich. — Cecha plemienia fińskiego. — Co Europa postawić może przeciw potędze carskiej. — Zkąd spodziewać się siły na odparcie caryzmu. — Idea Polski zgniecionej czy może wcielić się znowu. — Rzut oka na powierzchnią Słowiańszczyzny. Widok zmian jakie tu sprawił postęp cywilizacyi materyjalnej. — Porównanie ducha do siły pary.....	183—192

- LEKCYA XIX. Ostatnie karty literatury Stanisławowskiej. — Smutny koniec literatów tej epoki. Naruszewicz, Książnin, Trembecki. Zabłocki w orszaku żalobnym idą za ojczyzną do grobu. — Tryumf Rosyi. — Dierzawin podnosi swój ton. w poezyi reprezentuje ideę caryzmu. — Jego oda na wzięcie Warszawy, i jego urąganie Rewolucyi francuzkiej. — Polska nie ma w sobie siły na wstrzymanie pochodu Rosyi. — Kiliński i jego pamiętniki. — Uwagi nad zdradą. — Pisarze zdrajcy: Sękowski, Gurowski, Maciejowski..... 193—204
- LEKCYA XX. Karpiński i jego poezye. — Życie wewnętrzne polskie pod władarstwem rosyjskiem. — Przeobrażanie gminy słowiańskiej. — W Rosyi myśl religijna mnoży sektarstwa; w Polsce myśl polityczna daje pochop do reform socyalnych. — Reformatorowie włości: Brzostowski, Chreptowicz, Wiażewicz, Staszyc..... 204—218
- LEKCYA XXI. Niemcewicz. — Polska w kraju i na tułactwie. — Legiony. Pieśń ich jest godłem historii nowej. Zagadnienia rozwiązane przez fakta: patriotyzm, obywatelstwo, równość..... 218—227
- LEKCYA XXII. Historia Rosyi od śmierci Katarzyny II. — Paweł I. Rewolucya francuzka uderza jego umysł i skłania ku Legitimistom. — Wyobrażenia legitimistowskie znajdują dla siebie grunt w Rosyi. — Hrabia Józef de Maistre. — Suwarow posłany przeciw Francyi. — Dąbrowski i Legiony we Włoszech. — Śmierć Suwarowa. — Zwątpienie Pawła o szczerości legitimizmu. — Skłonność jego do Napoleona. — Spisek przeciw Pawłowi. Znowu podjęta myśl konstytucyi. Beningsen. Wstąpienie na tron Alexandra I. — Narod polski instynktowie idzie za Napoleonem. — Znaczenie Napoleona względem wieku XVIII..... 228—239
- LEKCYA XXIII. *Literatura polsko-sybirska.* — Rys Syberyi. — Kopeć i jego dziennik podróży. — Uwaga o uczuciu siły narodowej. — Spojnia niewidoma między wszystkimi członkami jednego narodu. Wzmianka o Beniowskim..... 240—252
- LEKCYA XXIV. Dalszy ciąg dziennika podróży Kopcia. — Szamanizm. — Wiadomość o Syberyi z innego dzieła. Zorza północna i wschód słońca. — Wpływ moralny Sybiru na Polaków..... 253—264
- LEKCYA XXV. Pacyfikacya Europy: upadek nadziei dla Polaków na Zachodzie. — Ogiński, Szaniawski, Prozor. — Charakter cesarza Alexandra. Książę Adam Czartoryski. — Zwycięstwa Napoleona w Austrii i w Pru-

sach. Powrót Legionów na ziemię ojczystą. — Traktat w Tylży. — Księstwo Warszawskie. — Legionści i politycy krajowi zarzucają sobie nawzajem exaltacją. — Co rozumieć przez exaltację polityczną. — Plemie słowiańskie, a mianowicie naród polski, są przeznaczone do utworzenia społeczności nowej. — Jacy ludzie mają skłonność lub wstręt ku Polsce..... 265—275

LEKCYA XXVI. *Literatura polsko-napoleońska.* — Duch Księstwa Warszawskiego. — Książę Józef Ponia-towski. — Tłumaczenie i naśladowanie dzieł francuzkich. Poeci naśladowcy: Koźmian, Wężyk. — Poeci wojskowi: Godebski, Reklewski, Gorecki. — Jak daleko sięgały wieszczby poetyckie Legionistów. — Charakter ówczesnych poezyi. — Wojna 1812: upadek Napoleona; Polska za-wsze jemu wierna. — Ludowe mniemania na Północy i sąd filozofów o Napoleonie. — Przyczyna moralna nienawiści Anglii ku niemu. Znaczenie jego dla Słowiańszczyzny. — Cezar i Napoleon. — Posłannictwo Napoleona. Różnica *rewolucyi* od *ewolucyi*..... 276—289

LEKCYA XXVII. *Literatura rosyjska od Karamzina.* — Dwojaki pokrewieństwo pisarzy: podług litery i podług ducha. — Potrzeba roztrząsania zjawisk moralnych i politycznych. — Reakcyja słowiańska przeciw duchowi petersburskiemu. — Moskwa. Martyniści. — Dymitriew ostatni reprezentant szkoły wieku Katarzyny. — Karam-zin: jego historia państwa rosyjskiego. — Kongres Wiedeński. Kwestya Polski wywraca wszystkie układy i sy-stemy. — *Święte Przymierze* blizkie rozerwania się, ściska swe węzły na odgłos wylądowania Napoleona. — Niena-wiść Francyi jest jedyną spojnią między monarchami; wspólny entuzyazm jedynym punktem styczności między Polską a Francją..... 289—300

LEKCYA XXVIII. Batuszkow poeta rosyjski. — Uczucie religijne obudza się w ówczesnych poetach Pol-ski i Rosyi. — Zmartwienie i niepewność cesarza Ale-xandra po kongresie Wiedeńskim. Pani Krüdner i mi-stycy. — Martyniści przywołani do rządu. Galicyn. — Hipokryci. Magnicki. — Partya staro-rosyjska. Arakcze-jew. Szyszkow. — Niechęć publiczna. Opozycya litera-tury przeciw rządowi w Rosyi. Puszkina. — Znosi się na rewolucyą prawdziwą. Spisek. Brak hasła do wybu-chu. Pierwsze zetknięcie się Polaków z Rosyanami na drodze działań politycznych i wzajemna nieszczerłość. Niemoc związku opartego na idei negacyjnej, na nie-nawiści. — Puszkina ujmowany przez cesarza Mikołaja,

- nie umie znaleźć przyczyny nienawidzenia jego. Literatura rosyjska prowadzona przez Puszkina staje u swego kresu, nie może postąpić dalej..... 301—318
- LEKCYA XXIX. Zdanie księcia Wiazemskiego o literaturze rosyjskiej. — Przyczyna obumarłości tej literatury. — Żywotność w literaturze polskiej. — Brodziński. Rewolucya 1830 roku zwraca go na drogę zapadu. Jego rozprawa o narodowości. — Filozofowie polscy. Wroński. Jego dzieła: *Tajemnica polityczna Napoleona* i *Zapowiedź Messyanizmu*. — Zbijanie jego zdania, jakoby Francya skończyła już swoje posłannictwo polityczne. Przeznaczenie narodów jakie wskazuje ich charakter religijny: chrystyanizm i katolicyzm, prawowierność i prawosławie. 318—323
- LEKCYA XXX. Początki prawdziwie narodowej poezyi polskiej. — Szkoły poetów: Litewska i Ukrainka. — Malczewski i jego poemat *Marya*. Ideał Polki w tym poemacie. — Wyzwalanie się kobiety w Polsce. — Emilia Platerówna. Klaudya Potocka. — Poezya i filozofia polska łączy się w jednej idei. Garczyński. — O filozofii Heglowskiej. — Garczyńskiego poemat *Wacława dzieje*. — Myśl zasadnicza tego poematu, że wszelkiej potęgi źródłem jest duch, gieniusz..... 329—346
- LEKCYA XXXI. Dalszy rozbiór poematu Garczyńskiego. — Zbyteczne rozwinięcie umysłu, hamuje polot ducha. — Filozofia polska zmierza do okazania teje prawdy. Bukaty i jego pismo: *Polska w Apoteozie i w Apostazii*. — Myśl posłannictwa Polski. Odszczepieństwo od niej wydaje tajemnicę idei państwa rosyjskiego..... 347—357
- LEKCYA XXXII. Apostazya skreślona w poemacie Garczyńskiego. Założył on sobie pogodzić entuzyazm z rozumem. Rozwiązanie tego zadania widzi w czynie ustalenia narodowości polskiej. Ostatnie słowo jego. — Podział poetów i pisarzy podług cechy narodowej rozmaitych ludów słowiańskich. Goszczyński. Zaleski. — Co należy rozumieć przez messyanizm polski. — Wykład ofiary wedle Baadera. — Teorya filozofów polskich. — Filozofowie francuzcy, Buchez. Leroux. — Teorya Schellinga. — Treść messyanizmu polskiego: uosobienie idei Boskiej w człowieku 358—370
- LEKCYA XXXIII. Filozofia rosyjska sformułowała się w rządzie pragnącym wszystko opanować materialnie; umiejętność czeska uznała tylko potrzebę narodowego posłannictwa; messyanizm polski przynajmniej swemu narodowi posłannictwo, które ma reprezentować jeden człowiek. — Treść historyi ludów słowiańskich pod wzglę-

Lekcya I.

Wtorek, 14 grudnia 1841.

Wstęp. — Zakres wykładu na rok szkolny 1841—1842: epoka od końca wieku XVII. do początku XIX. — Charakter literacki tej epoki, dążność dośrodkowa ku jedności. — Rzut oka wstecz na przebieżoną przestrzeń dziejów słowiańskich. — Polska i Rosya z kąd czerpały siłę moralną. — Idea oczekiwana przez Słowiańszczyznę; Zachod oczekuje także. — Znaczenie katedry literatury słowiańskiej: położenie jej profesora.

Niech mi wolno będzie, Panowie, rozpoczynając ten rok szkolny, wypłacić naprzód dług wdzięczności tej częściej mojej publiczności, która przychodziła tu słuchać mię roku przeszłego, bez względu na niepowabność przedmiotu. Pominąwszy bowiem kłopot w jakim znajdować się musi cudzoziemiec powołany mówić do krajowców, tyle mających prawa być surowymi sędziami, łatwo pojąć, że każdy, zdolniejszy i zręczniejszy odemnie miałby wielką trudność, do przedmiotu zupełnie obcego naszym nawykniom i potrzebom umysłowym przywiązać waszą uwagę. Położenie moje nie mniej jest trudnem i w obec moich spółplemienników Słowian. Są oni synami ojczyzny obejmującej wiele narodowości różnych, przeciwnych sobie w zamiłowaniach i dążnościach, częstokroć nienawidzących się nawzajem: takim słuchaczom niepodobna dogodzić wszystkim razem.

Z obawy znużenia publiczności krajowej, przebiegli-

śmy szybko ogromną przestrzeń historii Słowian, od początków ich rodu aż do epoki, na której stanęliśmy w końcu roku przeszłego.

Wykład mój, mógł nawet męczyć moich spółziomków słowiańskich. Uwaga Polaków stygnie i odwraca się odemnie ilekroć przenoszę się na grunt rosyjski; Rosyanie wyrzucają mi, że zadługo bawię w krajach, które oni chcieliby za swoje prowincye poczytywać. Najszkromniejsi, Słowianie naddunajscy, z głębi Illiryi i Węgier przysyłają mi niesłuszne wymówki, jakobym zapominał o nich, kiedy tymczasem tylko przyjęty tryb chronologiczny zmusza mię historią ich literatury odłożyć na koniec. Ilekroć łączę się z jedną częścią tutejszego zgromadzenia, staję się obcym dla innych. Cudzoziemiec względem Francuzów, zawsze jestem cudzoziemcem względem większości moich słuchaczy Słowian.

Dodać wreszcie należy, że wykład nasz będący dotąd wstępem, przygotowaniem, miał cel niby żeglugi przedsięwziętej tylko dla odkrycia, opłynienia krajów. Nie raz wypadało pomijać imiona sławne bez ich wymówienia; często zostawiło się na stronie pomniki uwielbiane w tej lub owej ziemi, w tym lub owym narodzie, pomniki szacowne, ale niemające powszechnego znaczenia; bo nam nie szło o historią jednego któregośkolwiek ludu, lecz o historią wspólną wielu ludów, wielu literatur. A ilekroć, wśród tej różnorodności przedmiotów trzeba było stanąć i obejrzeć się w około, żeby się nie zbłąkać, żeby je zebrać pod jeden rzut oka, należało jeszcze opuścić całkiem ziemię słowiańską, wznieść się na punkt widoku ogólnego, pożyczyć od Zachodu języka filozoficznego i myśl słowiańską łączyć z myślą europejską. Taki jest obowiązek powołanego mówić w tem mieście i w obec tego kraju, które reprezentują Europę. Jakkolwiek więc metoda ta może mieć swoje niedogodności i nastęrczać trudy, ważne względy nakazują trzymać się jej i dalej.

Zajmiemy się w roku bieżącym dziejami piśmiennictwa krajów słowiańskich od końca wieku XVII. do początku XIX. i roztrząśniemy kilka dzieł nowoczesnych.

Zawod nasz staje się poniekąd lżejszy. Słowianie w ciągu tego okresu wchodzą w coraz bliższe stosunki z resztą Europy: wielki ruch umysłowy i literacki unosi ich ku Zachodowi. Ich carowie, króle, szlachta, uczeni, pisarze zwiedzają kraje zachodnie; z Francji, z Anglii, z Niemiec biorą systemy rządowe, pojęcia filozoficzne, wzory sztuki. Ród słowiański wszystkimi porami wciąga w siebie ducha europejskiego. Tym sposobem na tej rozległej przestrzeni ładu, tworzy się powierzchnia społeczeństwa złożona z ludzi zwanych ludźmi cywilizowanymi, ludźmi dobrego wychowania, którzy zeuropejczyli się, zfrancuzieli: błyszczy ona połorem francuzkim, albo raczej jakąś fosforescencją świetną i znikomą, bo nie masz jeszcze nic żywotnego, nic właściwie narodowego w tym połysku przelotnym.

Chcąc dać poznać dzieła ówczesne, nie mielibyśmy potrzeby ich rozbierać: dosyć byłoby je przetłumaczyć, albo raczej odtłumaczyć, bo nic w nich nie masz prócz niedołęznego przekładu lub naśladowania dzieł klasycznych z czasów Ludwika XIV. i Ludwika XV. Nic jałowszego nad tę opokę w piśmiennictwie pod względem narodowym. Nie zatrzymamy się też nad nią: przytoczymy tylko wyjątki z pamiętników pisanych przez naczynych świadków zdarzeń, i weźmiemy na uwagę jedno dzieło zastanawiające, dzieło polskie.

Ale to plemię słowiańskie, tylekroć podbijane przez cudzoziemców, teraz w wieku XVII. nagle zapadłe w moralną i umysłową niewolę, poczyną nakoniec oddziaływać. Obudził się w niem jakiś ruch duchowy, objawiający się niezwykłą śmiałością poetów i filozofów. Ukazały się tu i ówdzie pisma mające piętno oryginalności, zaród literatury oryginalnej, która dopiero pozyskuje przyjęcie u wszystkich Słowian, staje się u nich powszechną.

Zjawisko to mięsza systematyków, wywraca wszystkie pojęcia ustalone w szkołach. Podług nich, każda literatura poczyna się od poezyi religijnej, prawie zawsze lirycznej, co odpowiada stanowi teokratycznemu społeczeństwa; później z liryki wyłącza się epepea opiewająca czasy bohaterskie; naostatek wymowa i filozofia dystylując pomału męty poetyckie, dają za ostatni wypadek, za wyskok niby, prozę i dziennikarstwo, co już jest niejako *caput mortuum* pracy umysłowej. Tak mniemali Vico, Schelling i prawie wszyscy dziejopisarze literatury. Otoż wcale inaczej działo się w Słowiańszczyźnie. Okazaliśmy już przeszłego roku, że nie było tam nigdy mitologii powszechnej, ani żadnych utworów poetycznych przyjętych powszechnie. Była poezya słowacka zupełnie odrębna od czeskiej; była bogata poezya serbska, którą uważaliśmy jako przypadek: nie miała ona swojej przyszłości, pozostała czemś dodatkowym, ubocznym w dziejach literatury słowiańskiej. Dopiero na ostatniej karcie dziejów politycznych, na ostatniej karcie historii pragmatycznej cesarstw, królestw słowiańskich, ukazują się pierwsze zwrotki poezyi prawdziwej. Z tych zwrotek rozwijają się wkrótce całe poemata.

Poezja ta jest wielka i silna. Najsurowsi nawet krytycy, wytykając wady utworów pojedynczych, uznają jednak w nich żywotność i polot wymierzony w górę. Polot ten poetyczny dąży do jedności i sprawuje ruch dośrodkowy; bo w dziełach poetów należących do różnych ludów słowiańskich, wszyscy Słowianie czują natchnienie własnego ducha. Poezja naprzód dała znaki tej dążności dośrodkowej, którą dzisiaj widzimy objawiającą się wielostronnie.

Pod koniec panowania cesarza Alexandra, w roku 1824 czy 1825, ministerjum rosyjskie przełamawszy chwilowy opór tego monarchy i niektórych jego przyjaciół, zwróciło politykę państwa na tor tradycyi mongolskiej,

i przedsięwzięło zaraz środki zniszczenia konstytucji królestwa polskiego. Sejm polski, reprezentant interesów politycznych przeszłości narodowej, odgadł ten zamach i postawił przeciw niemu moc nieruchomą ale nieugiętą. Była to opozycja systematyczna, jedna z najzaciętszych jakie kiedykolwiek przegradzały drogę rządowi parlamentarnie. To zapowiadało już walkę na śmierć i obie strony cicho gotowały się do niej, chociaż sejm znając potęgę Rosyi, nie chciał i lękał się zbrojnego wybuchu. Tymczasem zdarza się rzecz dziwna: ku wielkiemu zdumieniu i ministrów rosyjskich, i kierowników polityki polskiej, Polacy i Rosyanie po raz pierwszy od chwili jak historia zna nazwiska tych narodów, zostają podchwyceni na zmowie z sobą, na knowaniu spisku w jednym, chociaż nieokreślonym wyraźnie i może różnie pojmowanym celu. Ukazało się wtedy po raz pierwszy i godło zjednoczenia Słowiańszczyzny: pieczęć o dwunastu szteplach na jednej powierzchni, wyobrażających dwanaście pokoleń słowiańskich.

Komisya śledcza wruszała ramionami i śmiała się z tego emblematu, biegły jej reporter żartował z niego; a przecież krążyły już pomiędzy publicznością pisma i książki, mogące objaśnić co znaczył, bo nietylko w poezyi, ale i w innych gałęziach literatury objawiał się ten sam popęd ku zjednoczeniu.

Archeologowie, badacze starożytności, ludzie najmniej niebezpieczni, z niezwykłym zapałem rzucili się wydobywać z głębi wieków wspólny początek ludów słowiańskich, starali się okazać, że różne ich języki są tylko narzeczeniami jednej mowy. Wyszedł *powszechny słownik słowiański*; ogłoszono wydanie *historji powszechnej literatury słowiańskiej*. Na różnych drogach szukano tej *powszechności*.

Poeci rosyjscy i polscy przestali dotykać przedmiotów drażniących obie strony nawzajem. Rosyjscy nie wysławiali już Iwana, Piotra, Katarzyny; polscy nie opiewali swoich bohaterów, co palili Moskwę i przyprowa-

dzali carów w okowach, a natomiast poczęli kreślić obrazy każdemu Słowianinowi przyjemne. Poezye sielskie Brodzinskiego n. p. mogą być miłe i zrozumiałe wszystkim Słowianom, bo ich zwyczaje wiejskie, ich życie domowe wszędzie od Odry do Kamczatki są jednakie.

Wtedy też Ukraina, ta ziemia pośrednia między Polską i Rosyą, stała się miejscem schadzki poetów. Lud tu zamieszkały, nigdy nie miał udziałnego bytu politycznego, dzieje jego należą do dwóch historyi, krew jego jest mieszaniną dwóch krwi, rosyjskiej i polskiej. Naprzemian poddany albo zwycięzca to Polaków to Rosyan, równie obchodzi jednych jak drugich. Poeci obu narodów, Zaleski, Puszkina, Rylejew, Goszczyński, spotkali się w Ukrainie u tych samych źródeł natchnienia, opiewali tych samych jej bohaterów. Różny jest ich sposób zapatrywania się na rzeczy, różny wybor perspektywy; ale jeden krytyk słusznie zauważał, że poezye ich mogłyby złożyć harmonijną całość, wspaniałą rapsod kozaczy.

Istotnie, autorowie poczęli już pisać nie dla samych tylko swoich narodów, i nie uchodziło odtąd tak Polakowi jak Rosyaninowi nie znać narzecza pogranicznego. Jan Kollar, poeta słowacki, wydał nawet stosowną do okoliczności naówczas broszurę, która stała się bardzo głośną. Okazując wzajemny wpływ i związek między literaturami słowiańskimi, uważa on za powinność wszystkich Słowian żeby nawzajem znali swoje narzecza i swoich pisarzy. Dla tem łagodniejszego dotknięcia drażliwości narodowych, broszura ta była ogłoszona w obcych językach, w niemieckim i francuzkim.

Pozostaje nam objaśnić to dziwne zjawienie się literatury nowej, na grobach tylu ludów, tylu dawnych systemów słowiańskich.

Dla tych z pomiędzy obecnych tutaj, którzy nie słuchali przeszłorocznego wykładu, powtórzę w krótkich słowach historiją polityczną Słowiańszczyzny. Państwa w niej były naprzód utworzone przez obcy podbój, ukon-

stytuowane potem przez myśl chrześcijańską i zmodyfikowane podług form zawisłych od dwóch wpływów rozdzielonego Kościoła. Państwo rosyjskie i państwo polskie rozwija się walcząc jedno z drugim, usiłuje każde ze swojej strony otrzymać górę dla idei sobie właściwej. Polska pod Jagiellonami zdołała wyrobić system polityczny głęboki i szlachetny, oparty na chrześcijaństwie, na dobrej wierze i miłosierdziu; ale zabrakło jej sił do urzeczywistnienia tego systemu. Potęga moralna potrzebna jej ku pomocy była na Zachodzie, i gdy protestantyzm odciął ją od źródła, wpadła w anarchią; gdyż anarchia nie jest czem innym, tylko stanem wymagającym idei nowej. Polska znalazła się w tym stanie, szukała dla swojego bytu nowego trybu, nie widziała go w żadnej formie przynoszonej z Zachodu. Nie chcąc ani stać się monarchią na wzór monarchii Ludwika XIV., ani przyswoić filozofizmu wieku przeszłego, pozostała w oczekiwaniu. Przeciw wszystkim następczaniom się opór jej był równy: z tego względu podobna ona do ludu izraelskiego, który jak wiecie panowie, nie mogąc pokonać bałwochwalstwa, nie chciał jednak przyjąć bałwanów. Rosya przeciwnie, wzmocniana wszystkiem co morzyło Polskę, wzmocniana powszechnem osłabieniem chrystyanizmu, czerpiąc z ducha azyatyckiego najteższą jego żywotność, używając później do swoich zamiarów pojęć XVIII. wieku, szła naprzód z siłą podwójną, nie mogła napotkać zawady, i stała się zdobywcą. Ale wspomnieliśmy już o niejakiem zachwianiu się w polityce cesarza Alexandra, uczyniliśmy wzmiankę o spisku 1825 roku i o tej dążności jaka okazała się w Słowiańszczyźnie do jednoczenia się ogólnego; są to oznaki, że dawna polityka rosyjska może być wstrzymana przez opór bardzo straszny dla niej.

Czechy zwyciężone i podbite przez Austryą, zmuszone zostały zwrócić wzrok do plemienia wspólnego; zrzekając się swoich widoków wyłącznych, oprzeć się na rodzie

słowiańskim. Polska od końca zeszłego wieku dobijając się odnowionego bytu, sprawuje ciągle wstrząśnienia, ciągłą irytacją, i kiedy Czesi wynajdują teorye, ona tym teoryom nadaje życie, spojność. Rząd rosyjski, prędzej czy później, będzie musiał oprzeć się na opinii publicznej, i zatrzymany przez nią w swoim pochodzie, albo zmienić kierunek, albo ujrzeć się opuszczonym od ludów które go dźwigają; okażemy bowiem przez wyjątki z historyków i poetów, przez to wszystko co wyobraża powszechny stan pojęć w Rosyi, że widać już w niej zwrót, zmianę, skłonności zapowiadające inną przyszłość.

Wszystkie kraje słowiańskie są teraz w oczekiwaniu uroczystem, wszystkie wyglądają idei ogólnej, nowej. Cóż będzie tą ideą? Czy ród Słowian wciągniony zostanie na zdobywczy tor Rosyi? Albo czy Polacy zdołają go porwać za sobą, gdzie sami idą z awanturczem przedsięwzięciem szukając tej przyszłości, którą Rosyanie nazywają marzeniem, Czesi stawiają w rzędzie utopii, a która jest ideałem. Możnaż spodziewać się jakich ustąpień z obu stron? Znajdziez się formuła odpowiednia, zdolna uczynić zadość potrzebom, interesom i dążnościom wszystkich ludów?

Jako Słowianin, i jako świadek ruchu co wstrząsa umysły i serca narodów Zachodu, czuję nieprzeparty pociąg do tych zagadnień, których rozwiązanie wszakże, dopiero w ostatniej części mojego wykładu znajdzie miejsce. Sądzę że ta jedna część tylko będzie miała dla Francuzów wagę obecnego interesu; bo stary Zachod także oczekuje czegoś. Wszyscy filozofowie powiadają, że jesteśmy w epoce przejścia. Podług jednych publicystów ma ona skończyć się restauracją, podług drugich przeobrażeniem; wszyscy jednak wierzą, że się zbliża jakaś palingenezyza, jakaś zmiana teraźniejszego porządku rzeczy. Epoka ta poetom francuzkim przedstawia się nakształt zmroku; który niewiadomo czy jest wieczorem starego świata, czy brzaskiem nowej jutrzeńki. Pytają

się, co będzie jutro; a jeden z największych pomiędzy nimi powiada: „niczemu nie przeczę, niczego nie utrzymuję.“ Być może, że idea którą Zachód usiłuje wydać, której Słowianie pragną, będzie ideą wspólną dla wszystkich ludów.

Zdarza się czasem, że kiedy umiejętności zmierzają do jakiego ważnego odkrycia, kiedy wszyscy przeczuwają zmianę w sposobie zapatrywania się na rzeczy, pojmowania natury albo ludzkości, znajduje się człowiek nieznan, obcy naukom, pracujący po za obrębem towarzystw uczonych i akademii, który wyprzedza postęp regularny nauki. Taki Kopernik, Kolumb, Montgolfier, wpada czasem na wynalazek zadziwiający akademie i ciała uczone.

Będzie to naszą powinnością wyłożyć ile można tę ideę, do której dążą ludy słowiańskie. Jeszcze nikt dotąd jej nie sformułował; ale będziemy się starali zbierać najskrzętniej wszystkie znaki, które może wskażą nam punkt widokregu, gdzie ma zajaśnieć to nowe światło. Chociażbyście, Panowie, nie przyjęli żadnej z myśli słowiańskiej, zawsze dobrze jest wam wiedzieć o nich; bo ilekroć nowa idea objawia się w świecie, Opatrzność obiera dla niej jedno plemię. Bóg Rzym, zwyciężył wszystkie bogi pogańskie i zamknął w swoim Panteonie. Francya uczyniła Europę katolicką, i na swoje podobieństwo ukształciła wszystkie wielkie narodowości, oprócz rosyjskiej. Jeśli idea ma w sobie władzę prawodawczą, zawsze jakiegokolwiek plemię ludzkie służy jej za władzę wykonawczą. Może więc to obudzać waszą ciekawość, która z idei znanych wam i drogich, najprawdopodobniej mogłaby pociągnąć do siebie ród tak ogromny. Zaiste idea którąby ród słowiański wspierał, miałaby niepłonne powod spodziewać się zwycięstwa. Będzieli to idea Fourieristów, Komunistów, albo podług Leroux ludzkości zbiorowej? Nie roztrząsam na ten raz tej kwestyi; zdaleka przewidując jak jest ważna, czuję trudność, powiem prawdę, niebezpieczeństwo moralne mojego położenia.

Żeby pojąć co to jest literatura u Słowian i jaką u nich rolę odegrywa, niech sobie Francuzi przypomną czasy regencyi, Ludwika XV. i pierwszych lat Ludwika XVI. Wtedy także literatura we Francyi miała powołanie spełniać funkcyę rozmaite. Zastępowała ona kazalnicyę chrześcijańską, która na nieszczęście w owej epoce nie szła z ruchem społeczeństwa; torowała już drogę dziennikarstwu i tworzyła niejaki rodzaj stowarzyszenia umysłowego. Dziś w Słowiańszczyźnie podobnie przypa- dło jej czynić zadość tym wszystkim potrzebom. Ale zo- staje ona tam pod dozorem daleko straszniejszym, niż były wówczas wasze trybunały i parlamenty: musi pra- cować w obec Bastyli, albo raczej w niej samej. Chęć mówienia, chęć wynurzenia się przed drugimi, wzrasta w miarę ciężaru uciskającego myśli; niepodobna wam ni- gdy dosyć wyobrazić, jakie nadzieje Słowianie pokładają w tej katedrze. Znaczenie jej zdaje się im być daleko większe niż jest w istocie: uważają oni ją za trybunę, za sztandar i niemal za stanowisko wojenne.

Jest u nas mniemanie ludowe, że są duchy błąka- jące się po świecie i skazane na milczenie. Otoż ktokol- wiek znajdzie się na tej katedrze, będzie się czuł po- pieranym albo napastowanym przez mnóstwo tych du- chów. Słowianie nienadużywszy jeszcze daru mowy, przy- pisują jej moc pierwotną. Zdaje się im, że dosyć wyrzec słowo, żeby się rzecz stała. A oni tak wiele mieliby wam do powiedzenia! Oni sądzą, że byle szepnąć na ucho gie- niuszowi Francyi, straszny ten mocarz wzięłby się na- tychmiast do dzieła; dziwią się nawet, że dotąd nic nie masz z tej rozmowy, jaka wedle ich pojęcia, odbywa się tu między gieniuszem słowiańskim, a gieniuszem wiel- kiego narodu! Tłum duchów, o którym wspomniałem, różnie natchnąć mnie pragnie. — Wytłumacze pochod cywilizacyi cesarstwa Rosyi, — mówi gieniusz rosyjski — wylicz jej zakłady publiczne, zasoby naukowe, odkrycia poczynione z rozkazu rządu; pamiętaj szczególnie o tej

sile organicznej, jaką my posiadamy, my co bez ustanku pomnażamy nasze zdobycze i umiemy je zatrzymać, zorganizować: ta siła jest bardzo szacowna w epoce, potężnej tylko wtenczas kiedy burzy i niszczy. — Ale gieniusz rosyjski wie, co mu na to może odpowiedzieć gieniusz polski. Jakie ten ostatni ma prawo do waszej przychylności, do waszego zajmowania się nim wyłącznie, nie będę tego powtarzał, bo Polska znalazła organa wymowne, nawet wśród waszych zgromadzeń politycznych.

Kiedy tak zewsząd otaczają mię sprzeczne interesa i namiętności, pozwolcie żebym określił moje stanowisko, żebym oznaczył położenie profesora słowiańskiego, jak je pojmuję.

Zdaniem mojem naprzód, z jakiegokolwiek bądź kto jest kraju, powinien służyć prawdzie, pracować w interesie prawdy, który jest interesem dobrej sprawy i także interesem ludzkości. Dla tegoż starożytni nazywali nauki literackie *studia humaniora*, *studia humanitatis*. Nie godzi się już dzisiaj zacieśniać wykładu do samej erudycji historycznej: byłoby to nieznać się na publiczności, ubliżać swemu powołaniu. Nie należy także spuszczać z oka interesu narodu, który ufundował ten zakład. Będę przeto zawsze starał się roztrząsać, objaśniać ile mojej możności kwestye, które jak mniemam mogą być użyteczne dla Francji i powinny teraz zajmować publiczność francuską.

Co do Słowian, sędzę że profesor wykładający ich literaturę, ma taki sam obowiązek, jaki miałby wierny i sumienny sprawozdawca stając przed trybunałem oświeconym. Trzeba mu nadewszystko być wolnym od wszelkich uprzedzeń, od wyłącznych dążeń, trzeba przejąć się życiem tej historii, tych pomników, z których powinien niejako skupić w sobie wszystkie promienie, żeby odbił obraz tak trafny, aby naród lub autor mógł w nim ujrzeć swoje podobieństwo. Ci co piszą i pracują dla prawdy, poznając się w wiernym wizerunku, zostaną za-

chęceni; przeciwnie, będzie to najlepszy sposób zwyciężenia fałszu, złego, podnieść mu przed oczy tarczę bez skazy, w którejby postrzegł swoją głowę Gorgony.

Lekcja II.

Wtorek, 21 grudnia 1841.

Kres między starożytną a nową historią Słowiańszczyzny. — Wpływ Polaków na Ruś. — Czechy schodzą z pola literackiego. — Scholastyka, Jezuici i oratorstwo w Polsce. — Język uczony i mowa potoczna. — Pamiętniki Paska.

Widać, że plan mojego wykładu, który na przeszłej lekcji skreśliłem, niedobrze został pojęty dla mylnego zrozumienia niektórych wyrażeń. Sądząc podług jednego z dzienników polskich wydawanych w Paryżu, i podług kilku listów pisanych do mnie, możnaby mniemać, jakoby zamierzał porzucić historią literatury słowiańskiej, a zająć się całkiem rozbiorem systemów politycznych i socyalnych Słowiańszczyzny.

Darujcie więc Panowie, że powtórzę, com chciał wyrazić. Powiedziałem, że czuję żywy pociąg do ostatniej części mojego przedmiotu, do literatury nowoczesnej, do filozofii słowiańskiej; ale z żalem muszę tę część, która jedynie może mieć interes dla publiczności francuzkiej, odłożyć na zamknięcie rocznego wykładu. Tak samo postąpiłem w roku przeszłym. Przebiegłszy historią literatury, dodałem na końcu, dla zebrania wszystkiego w treść, kilka uwag ogólnych nad pochodem myśli europejskiej. Co na Zachodzie objawia się przez teorema filozoficzne, to w Słowiańszczyźnie przez czyny polityczne. Napomknąłem jaka odpowiedniość daje się widzieć między temi dwiema dążnościami, i jaką wagę może mieć

zastanawianie się nad tem. Powiniennem rozwinąć te uwagi ogólne, żeby tym sposobem historią słowiańską związać z powszechną. Ale nim przyjdzie do tego, mamy jeszcze pierwiej przed sobą dwa wieki do rozpatrzenia, dwa wieki przygotowujące literaturę i filozofią terażniejszą. Przebiegając je choćby najspieszniej, będę się starał nie pominąć żadnego szczegółu znaczącego, ani nie stracić z oka całości literatury słowiańskiej. Łatwo to nam przyjdzie; bo jak okazaliśmy nieraz, pomimo wielkiej różnicy w pojęciach politycznych i religijnych Słowian, pomimo słabości, albo ściślej mówiąc, zupełnego braku politycznych i religijnych spojni między nimi, pochod ich literackiego ruchu zdaje się ulegać wspólnemu prawu. Daty same niektórych wielkich zmian okazują tę wspólność.

Na początku wieku XVII. literatura we wszystkich krajach słowiańskich, wchodzi w smutną epokę swego upadku. Rok 1620 może być uważany za kres oznaczający powszechne załamanie się kierunku; ledwo kilka lat różnicy da się upatrzeć w ścisłem zastosowaniu tej normy do szczególnych narodów. I tak, od tego to roku 1620, od bitwy pod Weissensteinem, Czesi liczą rozpoczęcie się zagłady pomników ich piśmiennictwa. Blizki temu rok 1622 Polacy uznają za punkt schyłku narodowej oświaty. W Rosyi nieco pierwiej, 1613, dom Romanowów wstępuje na tron, i zdarzenie to historyczne staje się razem erą pod względem literackim. Zabytki dawnej literatury słowiańsko-ruskiej, kronikarskiej, znikają odtąd z widoku, natomiast rozwija się ruch nowego rodzaju. Niektórzy biskupi kijowscy udają się do Moskwy, a stolicę duchowną w Kijowie zasiadają Polacy. Nowy wpływ, mianowicie z powodu sporów religijnych, wywiera się na język ruski, i pierwszy raz około tego czasu wychodzi jego gramatyka. Tu ma początek ta epoka, którą sami Rosyanie nazywają *polską*, i która później, pod panowaniem Elżbiety, wydała epokę *odrodzenia*.

Owoż ze wszech stron przychodzimy do kresu oddzie-

lającego starożytną historią słowiańską od nowej. Czechy na długo znikają z pola literackiego. Opowiedzieliśmy w roku przeszłym zniszczenia wojen husyckich; wojna trzydziestoletnia zadała ostatni cios narodowości czeskiej. Stosy co już pierwiej tyle ksiąg pożarły, buchnęły teraz nanowo płomieniem. Przytoczę kilka słów o tem współczesnego pisarza. Komensky (Comenius), o którym Europa zapomniała, sławny pedagog i filozof, pierwszy wynalazca wydań malowniczych, autor dzieła *Orbis pictus*, tak powiada:

„Jak obchodzono się z książkami, nie mam potrzeby opisywać: całemu światu to wiadomo. Skazano je na spalenie, a wyrok ten spełniano w rozmaity sposób. Jedni palili tajemnie po domach, drudzy publicznie na placach. Wozy pełne ksiąg, szły rzędem na miejsce egzekucyi, za nimi kaci postępowali z zapalonemi pochodniami. Taki był koniec naszego piśmiennictwa.“

Zniszczono pół miliona dzieł. Wiadomo przytem jak prześladowano ludność. Rząd austriacki zmusił do opuszczenia kraju 30,000 rodzin, między którymi było 165 szlacheckich. Zadziwiającej siły jest żywioł narodowy Czechów, który przetrwał takie ciosy; ale literatury ich dopiero nowe roztki ujrzymy w epoce terażniejszej.

Sama tylko Polska przedłużała jeszcze swój zawód literacki. Pisano w niej i drukowano wiele, wszakże na wszystkim już coraz wyraźniej odbijała się cecha upadku. Zniżanie się to pochodząc z góry, objawiło się naprzód w dziedzinie teologii: strach opanował i znieruchomił umysł duchowieństwa. Jezuiti pokonawszy protestantów, chcieli umorzyć wszelki popęd do rozpraw teologicznych i filozoficznych; mając w pamięci świeży przykład zgorzeń i gwałtów sektarskich, lękali się wpaść na tor podobny: rozumowanie przerażało ich równie jak natchnienie; przedsięwzięli więc ująć filozofią w kluby scholastyki. Tak ściśnięta literatura poczęła nędznieć. Kaznodzieje stawali się oratorami, cytowali Cyncerona i Pliniu-

sza, tolerowanych przez cenzurę duchowną: kazalnica chrześcijańska, zapierała się ducha chrześcijańskiego. Po zabiciu myśli, rozdymano tylko czcze jej formy; naciągając okresy, chciano zakryć próżności sensu: to charakter epoki. Ztąd ta napuszystość stylu; te dziwolągi w wyrażeniach i tytułach dzieł. Brak istotnego namaszczenia i szczerości wkrótce dał się widzieć i w polityce. Rząd połączył się z senatem przeciw anarchii, a nie chcąc, nie śmiejąc obrazić legalności, ani przesądów, usiłował walczyć przeciwników sposobami podstępными. Nie odważano się otwarcie wprowadzać na sejm kwestyi o dziedzictwie tronu, a królowie kupując wota starali się wzmacniać swoje partye, żeby dopiąć tego celu. Na ustach było co innego, a na sercu co innego. To tłumaczy dostatecznie zkąd się wzięł natenczas w Polsce ów tryb wyrażania się dwuznaczny, owe krasomowstwo dwulicowe. Ludzie rozumni, utalentowani nawet, jak król Jan Kazimierz, jak Jan III., którzy w innych razach mówili i pisali bardzo jasno, kiedy im przychodziło zagajać sejmy, ulegali modzie swojej epoki, prawili oracye.

Jednak pod tą warstwą rozwleczoną na powierzchni całego kraju, pod tą pianą retoryki szumiącej z ambon i u krat sądowych, trwał zawsze język czysty i mocny: służąc tymczasem potrzebie pospolitej, kształcił się w rozmowie potocznej i czekał pory żeby wytrysnął pięknym strumieniem.

Przez cały więc ciąg tego peryodu, próżno szukać znakomitych i zajmujących płodów pióra w dziełach większych; znajdujemy je tylko w pamiętnikach i listach poufalitych. Takich zabytków Polska posiada wiele, a pomiędzy pamiętnikami wydobytemi z zarzucenia, jest teraz najgłośniejszym, i ze wszech miar rzeczywiście godzien sławy, rękopis Paska.*

* Wydany 1836 w Poznaniu przez E. Raczyńskiego, pod tytułem: Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska, z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III. W ósemce, str. 347.



Pasek urodził się z rodziców szlachejnych, ale nie bogatych; młodość przepędził w bojach: służył pod Czarneckim, znajdował się we wszystkich wielkich bitwach przeciw Moskalom, Szwedom, Prusakom; walczył na Ukrainie, w Polsce, w Danii. Pamiętniki jego są zajmujące jako zabytek historyczny, jako utwór literacki, i jako dzieło sztuki. Można je uważać za szacowną historią militarną owego czasu, i za tajemne notatki jednego z pomiędzy wielu tysięcy owych królów, co wtedy władali Polską. Posiadał on zresztą wszystkie przymioty tamtoczesnego szlachcica polskiego, które sam tak sprowadza do czterech cnot kardynalnych: stawać zawsze do boju za przyjaciół, płacić ich długi, jeździć w ich interesach, służyć im dobrą radą. Na sto lat przed nim, inny szlachcic polski, sławny Rej, skreślił był wizerunek szlachcica polskiego, ale Pasek daleko już pozostał od tego ideału: czynność jego zamykała się w szczuplejszym obrębie dobrego żołnierza, dobrego sąsiada i dobrego ojca rodziny. Pisał on zresztą swoje pamiętniki nie na to, żeby ogłosić drukiem, tylko dla przypomnienia sobie samemu w starości, co działał i widział za młodu; są nawet ślady że ich nie czytał ani żonie, ani przyjaciołom. W tych rysach drobnych wypadków i spraw ważnych, kreślonych zarówno jakby dla własnej zabawy, znajdują się często ciekawe opisanie bitew. Oto n. p. jak opowiada wzięcie jednej twierdzy szwedzkiej:

... „Gdy się to dzieje, wchodzi też Tetwin z dragonią, rozumiejąc, że najpierwszym w zamku będzie, a tu trupa leży moc, a nas tylko z piętnastu stoi towarzystwa, bo się już od nas porozbiegali, i żegna się, mówiąc: „a tych ludzi kto narznął, kiedy was tu tak mało.“ „My, — odpowiedział Wolski — ale i dla was będzie: ono wyglądają z wieży.“ A wtem prowadzi tłustego oficera młody wyrostek. Ja mówię: daj sam zetnę go; on prosi: niech pierwej rozbiore, bo suknie na nim piękne pokrwiają się. Rozbiera go tedy; wtem przyszedł Ada-

mowski, towarzysz krajczego koronnego Leszczyńskiego, i mówi: panie bracie, gruby ma kark na waszmości młodą rękę; zetnę ja go. Targujemy się tedy, kto go ma ścinać, a tymczasem wpadli nasi i do sklepu, w którym były prochy w beczkach; pobrawszy insze rzeczy, biorą też i prochy w czapki, w chustki, kto w co ma. Dragon zdrajca przyszedł z luntem zapalonym i bierze też proch, aż jakoś iskra dopadła. O Boże wszechmogący, kiedy to huknie impet, kiedy się mury poczną trzaskać, kiedy owe marmury, alabastry latać! A była tam wieża na samym rogu zamku nad morzem, na której wierzchu nie było dachu, tylko płasko... w koło tego statuy z mosiądzu, a grubo złociste; miejscami też osoby z białego marmuru, takie właśnie, jakoby żywe. Bo lubom ich tam nieuszkodzonych z blizka nie widział, ale po rozrzuconiu przypatrowaliśmy się; a jedną wyrzuciły prochy całą nienaruszoną na tę stronę ku wojsku, która właśnie taka była, jak kobieta żywa, do której na dziwy się zjeżdżali, jeden drugiemu powiadając, że tam leży żona komendanta, wyrzucona prochami, a tu leżała owa statua, rozkrzyżowawszy się w kształcie, jako człowiek z pięknego ciała stworzony, że rozeznąć tak trudno było, aż prawie pomacawszy dopiero twardość kamienną.“

„Na tej wieży, albo raczej sali, królowie uciechy swoje miewali, kolacye jadali, tańce i różne odprawiali zabawy... Tam na tę wieżę komendant i wszyscy, co przy nim byli, uciekli, i ztamtąd o darowanie życia, lubo nierychło, prosili; co mogliby byli otrzymać, ale te prochy, które właśnie pod tą wieżą zapaliły się, wyniosły ich bardzo wysoko, bo wszystkie owe porozsadzawszy piętra, jak ich wziął impet, to tak lecieli do góry przewalając się tylko przed dymem, że ich okiem pod obłokami nie mógł dojrzeć; dopiero zaś impet straciwszy, widać ich było lepiej, kiedy nazad powracali, a w morze jako żaby padali. Chcieli niebożęta przed Polakami uciec do nieba,

aleć ich tam niepuszczono; Piotr święty przywarł zaraz furtkę...“ i t. d. (Str. 19—20).

Pasek opisuje wszystko tym tonem wesołym i żartobliwym, który Anglicy nazywają *humour*. Był to ton zwyczajny rozmowy potocznej u szlachty polskiej. Jednak wśród tej wesołości powszechnej, w towarzystwie tak łatwych obyczajów, zdarzały się charaktery ponure i surowe. Obok dworów szlacheckich, wznosiły się tu i ówdzie zamki zamieszkałe czasem przez osoby podobne do Lary Bajrona. Szlachta nasza zgoła nie rozumiała tych bohaterów poezji dzisiejszej. Jeśli gdzie zjawił się z nich który, przechodził jak cień w latarni czarnoksiężkiej niepoznany od nikogo. Pasek trafił także na jednego z tych poważnych i osobliwszych dziwaków, a spisując ciekawe o nim szczegóły, nazywa go po prostu szalonym. (Str. 65—71).

Pojedynki często występują na scenę w pamiętnikach Paska; własnych wymienił ze trzydzieści. Nie obchodziła się wtenczas bez nich żadna zabawa, żadna biesiada, których mimo klęski kraju i powszechną niedolę, było jednak pełno. Rąbano się przytem za honor króla, za honor swojej partyi, swojej familii i przyjaciół. Zdarzało się naszemu autorowi na raz bić się z trzema. Rozszarpawszy głowę pierwszemu przeciwnikowi, obciął rękę jego bratu, i tej chwili musiał stanąć z krewnym pokonanych. Ile sam odebrał ran, guzów i sińców w takich potyczkach, z tem się nie tai. Trzeba też było niekiedy dla zawiązania stosunków w nowem sąsiedztwie „tego w łeb, tego w nos, tego po plecach“ żeby nie nazywali przybyszem.

Mając dopiero wyobrażenie takiego życia, można sobie wytłumaczyć niesłychaną dzielność tej jazdy polskiej, co złożona z ludzi podobnych do Paska, nielicznymi hufcami roztrącała masy piechoty moskiewskiej i szwedzkiej. Można także zrozumieć, jak to trudno było władać rzecząpospolitą animuszów tego rodzaju. Pasek wszakże,

choć posiadał wszystkie przymioty swoich współzemianników, nie wszystkie jednak miał ich wady. Był on zawsze posłuszny naczelnikom i wotował za rządem, nie lubił konfederacyi i nieraz nawet popadł w niebezpieczeństwo, jako przyjaciel króla, jako regalista.

W opowiadaniu bitew nie wchodzi on w plany wodzów, nie zastanawia się nad skutkami ogólnych porużeń wojska; ale wybornie opisuje różne wypadki cząstkowe, utarczki przednich straży, podjazdy, spotkania się sam na sam, słowem, zaniedbując strategią i taktykę, przypatruje się wojnie ze strony poetycznej. Można to widzieć n. p. w opisach zwycięstw odniesionych przez Czarnieckiego nad Chowańskim i Dołgorukim, które obszernie skreślając, powiada: „Biło się też wojsko nasze tak, że po wszystkim czas służby mojej, i przed tą i po tej okazji, nigdy nie widziałem bijących się tak mężnie Polaków. I mówiono nawet, iż gdyby Polacy zawsze tak się bili szczerze, byłby zaiste świat cały w ich mocy. Moskale ufali w wielkość swego wojska, nasi zaś w Pana Boga i swoją dzielność, bo jeden na drugiego zapatrując się, tak stawał, przy takim współubieganiu się litewskiego wojska z naszym, że też już lepiej widzieć niepodobna; jakoż i to przyznać każdy musi, że moskiewskie wojska, a osobliwie owe bojarskie chorągwie w szyku stojące, są tak straszne, jako naród żaden nie jest. Spojrzawszy na owe ich brody, to się taka jakaś przedstawia powaga, jakby się na panów ojców porywał.“ (Str. 110).

Pamiętniki Paska nie poświęcone na suchy zbiór samej tylko treści wypadków, ciągle pełne szczegółów, scen i dowcipnych postrzeżeń zakrawają niejako już na romans historyczny.

Pisarze pamiętników francuzkich zwykle mówią o natchnieniach i zamiarach jenerałów, sądzą cały związek zdarzeń; nie masz w nich tych pojedynczych rysów, tych zajmujących drobnostek, tej gry pospolitego życia, co u romansopisarzy szkoły historycznej, u Walter-Skotta,

na przykład. Pod tym względem żaden z notujących rzeczy współczesne nie dorównał Paskowi: dzieje przez niego zachowane mają cały interes romansu. Człowiek ten wróciwszy z wyprawy wojennej do domu, opisywał również wszystko co go otaczało. Lubiąc naturę i mając szczególne, rodowi słowiańskiemu właściwe upodobanie w zwierzętach, zostawił rozdziały, które mogą zastanawiać naturalistę. Dom jego był prawdziwym zwierzyńcem; kiedy wychodził na polowanie, ulatywał przed nim kruk oswojony; miał lisa ułożonego jak wyżła, między psami biegły nawet zające wychowane. Pysznił się tą ciekawą swoją czeredą, na którą patrząc zdziwieni wieśniacy, nazywali go czarownikiem. Wiele kart poświęcił historii swojej wydry, tak wyuczony, że mu na rozkaz ryby przynosiła z wody, a kiedy wreszcie musiał ją darować królowi, ze łzami prawie czynił tę ofiarę.

Styl Paska jest klasyczny; ma on całą łatwość, wdzięk, lekkość prozy pamiętników francuzkich, a przytem nie można w nim dojrzeć najmniejszego śladu cudzoziemczyny. Szlachcic ten pisząc jak mówił, bez wymusu, od niechcienia, rzucając na papier okresy bez troski co się z niemi stanie, nie spodziewał się, ani myślał, że będzie kiedyś policzony do wzorowych pisarzy polskich. Nigdy nie brakowało mu ni słów ni treści; słuchał tylko natchnienia, a kiedy natchnienie go opuszczało, to i on opuszczał swój przedmiot, brał inny albo rzucał pióro. Często wśród opowiadania najzwawszej bitwy, gdy mu z powodu jakiej osoby co się tam nawinęła, przyjdzie na pamięć jaka sprawa, choćby mała kłótnia sąsiedzka, zaraz poważnie wyklada cały proceder. Jestto niby ziemiańska część ówczesnej historii polskiej.

Lekcja III.

Wtorek, 28 grudnia 1841.

Postrzeżenia co do przerabiania się powieści gminnej. — Francuzczyzna w Polsce. Teatr w Warszawie. — Uwagi nad elekcyą królów. — Entuzjazm jest sprężyną działania narodowego Polaków.

W pamiętnikach Paska znajdujemy jedną wzmiankę należącą do rzędu tych postrzeżeń i podań, które pisarze swoich codziennych dziejów, lubią zbierać jako widziane lub słyszane dziwy, częstokroć tonem filozoficznym rozwodząc się nad ich wykładem. Nasz autor nie miał usposobienia zaciekać się w tajemnice świata fantastycznego i wiary gminnej, we wszystkim szukał strony ucieśnej, po prostu i lekko opowiedział następny szczegół:

„W całym królestwie szwedzkim i w duńskich niektórych prowincjach, djabłami tak robią jak niewolnikami w Turczach, i co im każą to czynić muszą, i nazywają ich duchami familijnými. Kiedy Rej był posłem do Szwecyi zachorował mu stangret jego kochany, którego zachorzałego zostawił u pewnego szlachcica, mając go odebrać powracając do Polski. Chory ten leżał w jednej izbie pustej, a kiedy go gorączka ominęła, usłyszał muzykę jakąś pięknie grającą: rozumiejąc, że to tam w inszych pokojach grają, leży, aż tu z myszej jamy wyskoczy jeden chłopiek maleńki, po niemiecku ubrany, a za nim drugi i trzeci, a potem i damulki: muzykę też coraz to lepiej słychać, i poczną tańczyć po izbie. Ów stangret w okrutnym był strachu. Potem zaczną parami wychodzić za drzwi; wyszła także muzyka, wprowadzono i pannę, zwyczajnie tak jak do ślubu ubraną: nareszcie wszli wszyscy z izby jemu żadnego nie czyniąc gwałtu. Biedny stangret ledwie od strachu nie umarł. Wychodząc zostawili jednego malca, który mu rzekł:

„Nie turbuj się tem co widzisz, bo tu tobie i włos z głowy nie spadnie; my jesteśmy panowie duchowie; mamy też to wesele swoje, żeni się nasz brat, idziemy do ślubu, i nazad tędy powracać będziemy a ciebie także aktu weselnego uczestnikiem uczynimy.“ Ów nie życząc sobie więcej patrzeć na owo widowisko, wstał i założył drzwi na haczyk, żeby oni tamtędy nazad powrócić nie mogli. Skoro tam już po onym ślubie powracają, aż tu drzwi zamknięte, muzykę znowu słysząc; tymczasem ruszają drzwiami, zamknięte; wlaźł jeden malusieńki szparą pod drzwiami, a uczyniwszy się w oczach jego dużym mężczyzną, pogroził mu tylko palcem, i zdjąwszy haczyk otworzył drzwi, i tym się znowu co pierwej prowadzili traktem, a potem w ową myszą jamę powłazili. W godzinę, lub też więcej, wyszedł znowu jeden z owej dziury i przyniósł mu na talerzu kołacza, suto konfiturami i rodzzenkami przeplatanego, mówiąc ten maleńki oddawca; weź i skosztuj tych weselných wetów. Odebrał stangret te wety z wielkim strachem, a podziękowawszy, postawił wedle siebie. Przyszli potem do niego ci, co go doglądali w jego chorobie, i ten lekarz, co koło jego zdrowia chodził. Pytają: któż to dał? Opowiedział im całą awanturę. Pytają: „Czemuż nie jesz?“ Odpowiada: „Bo się tego jeść boję.“ Owi mówią mu: „Nie bądź prostakiem, nie bój się, jedz, dobre to rzeczy; nasi to są domownicy; nasi przyjaciele; jedz.“ On po staremu nie chce. Wziąwszy owi kołacz, przed oczami jego zjedli, i nic im nie szkodził. Zażywają oni tam tych malców do roboty i do różnych posług.“ (Str. 56—57).

Powiastrka podobnej treści krąży w całej Polsce, tylko zwykle opowiadana jest innym tonem, i nieco w odmienny sposób. Zamiast owego stangreta tchórza, wychodzi tam na scenę szlachcic, który w drobnej damie poznawszy kochankę porwaną mu przez ducha, dostaje od niej na pocieszenie pudełko pereł niewyczerpane nigdy, bo zawsze mógł z niego wziąć jedną perłę i zawsze ich nie

ubywało. Lud tę historią opowiada poważnie i z wdziękiem; żartobliwy nasz pisarz obrócił ją w anekdotę zabawną. Można na tym przykładzie widzieć kolej przeobrażania się powieści gminnych. Takim porządkiem niszczały one pomału w krajach zachodnich. Pisarze zmieniali ich myśl pierwotną w sens pospolity i w śmiešność. U Włochów n. p. Gozzi, u Niemców Museum, u Francuzów Rabelais, a nakoniec Perrault postępując tym trybem, zadał ostatni cios temu rodzajowi literatury.

Literatura pišmienna, w owej epoce, uległa powszechnie wpływowi wieku Ludwika XIV. Nigdzie może ten wpływ nie był silniejszym jak w Polsce. Król, królowa, dworzanie, magnaci, czytali i mówili po francuzku, uwielbiano z zapalem literaturę francuzką, wzbudzającą podziw całej Europy. Miano już wtedy nawet teatr w Warszawie. Jeden z panów polskich, Morsztyn, współczesny Corneilla i zapewne znajomy jemu osobišcie, bo długo przebywał w Paryżu, przetłumaczył, wydrukował i dał grać na teatrze warszawskim w r. 1661 *Cyda*, napisanego przed laty trzydziestu. Pierwszy to raz tragiedya francuzka ukazała się w przekładzie, a przekład ten można uważać za klasyczny. Dowodzi to, że język polski miał w sobie wszystkie zarody do rozwinięcia, i już wtenczas nawet mógł łatwo przybierać tok i styl wieku Ludwika XIV. Ale tego rodzaju próby pozostały bez owocu, bez wpływu na literaturę narodową; bo nie było nic wspólnego między tą n. p. pół hiszpańską pół francuzką historią *Cyda*, a tradycjami polskimi. Towarzystwo wyższe mogło zapewne rozumieć i cenić formę wykształconą w Paryżu i Wersalu; publiczność w ogóle nie była do tego usposobiona. Zdaje się, że Francuzi chcieli dla niej zaprowadzić jakieś inne widowiska, nakształt dawanych teraz w *Cyрку Olimpijskim*. Pod szopą na placu publicznym przedstawiano zdarzenia z dziejów współczesnych, bitwy całych pułków piechoty i jazdy, nie szcędząc rzęsiatego ognia i huku. Aktorowie starali się nawet posta-

cią i ruchami naśladować bohaterów znajomych w tych wypadkach. Jeden z nich tak umiał wykrzywiać gębę, że z wargi nabrzmiałej i obwisłej, charakteryzującej dom Habsburgów, zupełnie był podobny do cesarza austriackiego. Złudzenie to sprawiło skutek aż nadto mocny, i stało się powodem rzeczywiście tragicznej sceny. Raz, kiedy właśnie odegrywano zwycięstwo Francuzów nad Niemcami, i prowadzono w łańcuchach cesarza wziętego do niewoli, ktoś z widzów zawołał, iż lepiej go zabić niżeli zachować przy życiu, żeby potem znowu był przyczyną krwi rozlewu. Między publicznością znajdowało się wielu widzów konnych i zbrojnych; skoro więc aktorowie nie usłuchali rady, ów przyjaciel ludzkości dodał: „jeżeli wy go nie zabijecie, to ja zabiję. Porwie się do łuku, a nałożywszy strzałę, jak utnie pana cesarza w bok, to aż drugim bokiem żelazo wyleciało, i zabił. Drudzy Polacy także do łuków; kiedy wezmą szyc w ową kupę, naszpikowano Francuzów dużo, a nawet i tego co siedział w osobie króla, postrzelono nakoniec w głowę, aż z majestatu spadł pod teatr i z innymi uciekł.“ (Str. 214).

Nasz autor był tam obecny i zdaje się, że także nie patrzył beczynnie, nie dla tego, żeby istotnie miał uleść omamieniu, ale że to uważał za protestacyą przeciw wpływowi francuzkiemu, jaki się szerzył na dworze i w stolicy z powszechnem oburzeniem uczuć narodowych, które sam tak wynurza: „Francuzów w Warszawie więcej, niżeli owych, którzy Cerberowe rozdymają ogień; pieniądze sypią, praktyki czynią, a najbardziej szkodliwe wolności; w Warszawie wielką powagę mają, wielkie tryumfy publiczne sprawują z otrzymanych zwycięstw, choć też nie za prawdziwe, to jednak za zmyślane. Do pokoju królewskiego wniknąć zawsze wolno Francuzowi, a Polak musi i pół dnia stać u drzwi, zgoła, sroga i zbyteczna powaga (str. 213). Przyszedłszy na pałac, rzadko obaczycy było czuprynę, tylko głowy jak pudło największe,

które aż jasność okien zasłaniały. Ci, którzy to widzieli, sarkali na to bardzo, że się tak dwór rozmiłował w tym narodzie, i już nawet ministrowie podrygali na śpiew francuzki, sama tylko wolność polska nie miała w tem upodobania i wszystkiem tem pogardzała.“ (Str. 215).

Co to była ta wolność polska, jaki duch władał narodem, jak objawiało się jego życie publiczne w owej epoce, pamiętniki Paska, może są jedynem źródłem, z którego można powziąć tak obrazową wiadomość, tak ustną prawie relacją naocznego świadka i współuczestnika zdarzeń. Zobaczmy n. p. jak opowiada elekcyą króla Michała:

„Nastąpił potem obior króla, wyszły od arcybiskupa uniwersały do województw, zagrzewając stany rzeczypo-
spolitej do obioru prędkiego, i życząc, żeby się ten akt przez deputatów mógł odprawić. Ale województwa słowa na to nie dały rzec, tylko żeby wszystkim wsiadać na koń, tak jako na wojnę; wiedzieli bowiem, co za ducha ma w sobie arcybiskup; wiedzieli, że on do śmierci praktyki francuzkiej nie odstąpi, wiedzieli też i to, że wiele nowych do tej oblubienicy gotuje się konkurentów, jako to: książę Kondeusz, książę neuburski, książę lotaryngski... Jako z rękawa wysypały się województwa, wojska wielkie, poczty pańskie, piechoty, zgoła, ludzi bardzo pięknych i wiele. Sam Radziwiłł Bogusław miał z sobą ludzi z ośm tysięcy... Opuścił tedy arcybiskup uszy, powątpiewając o swoim zamiarze, ale, po staremu, nie ustaje w dopinaniu i ma nadzieję. Aleć jak się kołowanie zaczęło, różni różnie sądzą, to ten będzie królem, to ten będzie, a o tym nikt nie wspomni, którego sam Bóg obrał... Tam dają, darują, sypią, leją, częstują, obiecują; ten nikomu nic nie daje, ani obiecuje, ani o to prosi, a jednak odnosi... Po kilku sesyach i po odebranej od posłów cudzoziemskich legacyi i po deklarowanej każdego posła za swego pana dla rzeczypo-
spolitej uczynności, najbardziej nam przypadł do serca Ło-

taryńczyk: z przyczyny, że to pan wojenny i młody, którego poseł powiedział też w swojej perorze na końcu te słowa: „ilukolwiek macie nieprzyjaciół, z wszystkimi wojować będzie...” Nazajutrz pojeżdżali się do szopy, wojska okryły pole, dopiero różni różne dają sentencye, ten tego, ten zaś innego chwając: ozwie się jeden szlachcic z województwa łęczyckiego, którzy zaraz nad kołem stali na koniach: „nie odzywajcie się Kondeuszowie, bo wam tu będą kule koło łba latały.” Senator jeden odpowiedział mu coś przyostro. Kiedy to poczną ognia dawać, senatorowie z miejsc w nogi, kryjąc się to pod karety, to pod krzesła, rozruch, gwałt. Inne chorągwie skoczyły zaraz w drugą stronę potracając i deptać piechotę, ta poszła w rozsypkę. Obstąpiono zewsząd koło. Kiedy to poczęto exorty prawić: „zdrajcy! wytniemy was, nie wypuścimy was ztąd; darmo miészacie rzeczpospolitą; innych senatorów postanowimy; z pośród nas sobie króla obierzemy, jakiego nam Pan Bóg poda do serc...” Nazajutrz nie było sesyi, bo się panowie po utrząśnieniu smarowali i olejek pili... Dnia 16 lipca... posłano (do arcybiskupa) donosząc „że już wojska pomykają się ku szopie; kto więc cnotliwy i senator, i kto chce, niech z nami wyjedzie; obierzemy sobie pana. Kto nie wyjedzie, tego będziemy mieli za zdrajcę ojczyzny, i jaki ztąd będzie skutek, niech się każdy domyśli...” Juź więc senatorowie nie zjeżdżali się do szopy, ale do nas. Nasz kasztelan krakowski, Warszycki,... rzecze: „Imie jego święte (bo to jego przysłowie), chwałę ja ten postępek; w tem się ma pokazać polska wspaniałomyślność, że to króla powinna obierać wszystka szlachta, nie zaś pewna liczba osob; nie mam ja o to urazy, lubo mi kule świ stały nad głową... i owszem, jeżeli pożyję, na tem będę stał, aby sejmy odprawiały się na koniach, bo inaczej nie upilnują nam posłowie tych naszych wolności, których przodkowie nasi tak krwawo nabyli...”

... „Zasiadłszy w kole (senatorowie), siedzą jakoby

z choroby powstawali, nic nie mówiąc jeden do drugiego. Ozwał się ktoś tam z kupy: „Mości panowie! nie na próżnowanie tu przyjechaliśmy, bo milcząc i patrząc na siebie, nic tu nie sprawimy; a oto, ponieważ ksiądz jegomość z Prażmowa, funkcyi urzędowi swojemu należytej nie czyni dosyć, więc prosimy Jmć pana kasztelana krakowskiego, jako pierwszego w królestwie senatora, aby nam był dyrektorem; wszakże to nie papieża obierają, możemy się zatem obejść bez księdza.“ Dopiero się arcybiskup porwie... Brali inni głosy za i przeciw: my też tu już zacinamy się przyczynami... Racya tego taka, owego też taka. To gdy się dzieje, Wielkopoleanie już krzyczą: *Vivat Rex!* Skoczyło kilku od nas do nich pytając, na kogo wołają? i przynieśli tę nowinę, że na Lotaryńczyka. W łęczyckiem zaś i w brzeskokujawskiem wojewodowie wniosli to: „nam nie potrzeba bogatego pana, bo on będzie bogatym gdy zostanie królem polskim; nie trzeba nam z innymi spokrewnionego monarchami, bo to jest niebezpieczeństwem wolności, ale nam trzeba męża dzielnego, męża walecznego; gdybyśmy byli mieli Czarnieckiego, pewnoby był usiadł na tronie, a że nam go Pan Bóg wziął, obierzmy jego ucznia, obierzmy Polanowskiego...“ ja z ciekawości skoczyłem do Sandomierzanów... aż tam trafiłem na tę materyą, że życzą sobie Piasta, mówiąc: „Nie trzeba nam daleko szukać króla, mamy go między sobą, wspomniawszy na cnotę i poczciwość, i dla ojczyzny wielkie zasługi ś. p. księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, słusznaby rzecz była zawdzięczyć to jego potomstwu. Owo jest książe Jmć Michał; czemuż go nie mamy mianować, alboż nie z dawnej wielkich książąt familii, alboż nie godzien korony?“ A on siedzi między szlachtą pokorniusieńki, skurczony i nic nie mówi. Skoczę ja znowu do swoich i powiadam: „Mości panowie, już w kilku województwach zanosi się na Piasta.“ Pyta mnie pan kasztelan krakowski: „na którego?“ Powiadam: „tam na Polanowskiego, a tu na

Wiśniowieckiego.“ Tymczasem hukną Sandomierzanie; *Vivat Piast!* Dębicki podkomorzy ciska czapkę do góry i wrzeszczy na wszystkich głos: *Vivat Piast! Vivat król Michał!* a tu też nasi Krakowianie wołają: *Vivat Piast!* Rozbieży się nas kilku między inne województwa z musztukiem, wołając: *Vivat Piast!* Łęczyczanie i Kujawianie rozumiejąc że na Polanowskiego, poczęli też zaraz wołać, inne województwa także... Rzecze do mnie Pisarski: „Mości panie bracie! Co w tym terminie rozumiesz?“ Odpowiem: „to rozumiem, co mi Bóg do serca podał: *Vivat król Michał!*... Wprowadziliśmy tedy nominata do koła szczęśliwie; tam dopiero wieszowania, tam dopiero radość dobrych a smutek złych...“

„Zaraz nazajutrz był król kilku milionami droższy, tak wiele mu nadano podarunków, to jest: karet, cugów, obiciów, sreber i różnych kosztowności... Dosyć na tem, że tak Pan Bóg ku niemu skłonił serca ludzkie, iż kto tylko miał co najspeyalniejszego, to mu nosił i oddawał, nietylko z koni, pięknych rumaków, ale nawet z ryszunkiem, choć też i parę pistoletów w heban lub słoniową kość oprawnych.“ (Str. 259—265).*

Oto macie panowie, wierny obraz sejmu; niczego mu nie braknie prócz stylu Paska. Tego stylu nietylko po francuzku oddać niepodobna, ale nawet trudnoby go naśladować po polsku. Żeby tak pisać, trzeba byłoby żyć podobnie, życiem pełnem czynności i przygod; trzeba byłoby nawet mieć strój ówczesny. Gdyby kto chciał zrobić wydanie rytownicze jego dzieła, zamiast przecinków i kropek nieużytecznych w piśmie, gdzie nie masz ani okresów, ani peryodów książkowych, powinienby wymyślić jakie znaki pokazujące, n. p. że w tem miejscu mowca pokręcił sobie wusa, w tem porwał się do szabli; bo takie poruszenia zastępowały słowa, wyrażały myśli.

* Profesor przytoczył jeszcze w przewybornem tłumaczeniu drugi kawałek, opisujący sejmik konfederacyjny, na którym rozsiekano Firleja Broniowskiego. (Str. 281—283).

Dla wyborców wedle dzisiejszego trybu, dla cudzoziemców, ten obraz jest zastanawiającym pod względem politycznym. Dziwnie to widzieć kraj rządony przez zgromadzenie złożone z 50—60—100 tysięcy ludzi, zgromadzenie, które jednak rozstrzyga najważniejsze zadania polityki i ekonomii krajowej.

Mieszkańcom innych krajów, nawykłym we wszystkim do porządków, do spokojności, taki układ musiał zawsze wydawać się zewnątrz strasznym nieładem, i okrzyczano też konstytucją Polski za anarchiczną. Zgłębiając jednak wewnętrzznego ducha rzeczy, można wznieść się na punkt widzenia zkaąd cały ten rozruch pozorny, daje się objąć i zrozumieć, jako kierowany jedną myślą, w pewnym obrębie i do pewnego celu.

Najregularniejsze wojsko, kiedy wykonywa jakie działanie, kiedy bataliony i szwadrony krzyżują się w rozmaity sposób, zdaje się być w nieładzie, każdemu, prócz wodza i tych, co wiedzą jego zamiar. Wiele już nagadano o wadach systemu elekcyjnego w Polsce; ale dla czegoż naród uporczywie trzymał się tego trybu: wszakże tak łatwo było zaradzić niedogodnościom znanym i wytokanym powszechnie? Polacy nie wyłączaeli od następstwa synów i krewnych królewskich: dosyć więc było powołać na tron księcia otoczonego liczną rodziną. Istotnie, król Kazimierz, w tym czystym widoku dla ratunku rzeczypospolitej, złożył koronę, aby tem łatwiej wybrano Kondeusza. Biskupi, politycy bardzo biegli, ludzie możni, wspierali zamysł króla: mimo to wszystkie rachuby roztrąciły się o instynk narodu; wszystkie bowiem były przeciwne narodowemu pojęciu elekcyi.

Elekcyja wedle wyobrażenia chrześcijańskiego, u Polaków jak i u innych ludów w wiekach średnich, była aktem wcale różnym od praktyki dzisiejszej, sformułowanej przez Benthama, Rousseau, i wszystkich publicystów. Wybory, jak je pojmował Kościół i naród polski, były dziełem Bożem, były bezpośredniem zrządzeniem

Opatrzności, krótko mówiąc, cudem. Uważano więc za grzech wszelkie kroki przedsiębrane pierwiej, dla zapewnienia tego lub owego wypadku; nazywano to sprzeciwianiem się Duchowi Świętemu. Wezwanie Ducha Świętego zachowane dotąd we zwyczaju, nie było wtenczas jak dziś ceremonią próżną: wierzono rzeczywiście, że On wprost miał działać.

Patrzmy na listy konwokacyjne. Prymas i król który złożył koronę strzegą się zalecać swego kandydata: odwołują się do natchnień narodu, powtarzają ciągle: „tego wybieriecie kogo Bóg wam w serca poda.“ Ze wszystkich pamiętników tamtoczesnych widać, że nie inaczej myślała cała szlachta mniejsza. Jakże więc po takich odezwach do ludu, zwierzchnicy jego mogli występować na elekcyą z gotowym już nominantem, narzucać go narzekor Duchowi Świętemu, to jest wbrew dobru narodowemu! Przetoż w czemkolwiek dał się dostrzedz ślad wyrozumowanych rachub, napiętych układów, zaraz to spotykało najgwałtowniejszy opór.

Gdy tymczasem Europa usiłując zaprowadzić rządy jedynie podług rozumu ludzkiego, postępowała coraz dalej drogą wstecz przeciwną tradycyjnemu pochodzeniu władzy; królowie, senatorowie duchowni, i dyplomaci świeccy w Polsce, chcieli także wciągnąć rzeczpospolitą na ten tor powszechny XVI. i XVII. wieku, chociaż naród uporczywie pragnął rozwijać swoje życie polityczne dawnym trybem. Zaszło więc rozdwojenie między masą narodu, a tem wszystkiem, co składało powierzchnią jego przejętą nowożytną oświatą, dyplomacyą, polityką.

Kwestya ta porusza zagadnienie, z czego wyprowadzić, na czem oprzeć władzę królewską? Mniemano znajdować dla niej podstawę w teoryach racjonalnych, starano się tworzyć ją przez takie sposoby, jak u. p. partye, zakupywanie głosów i t. d. rzeczy godziwe w systemie rządów wyrozumowanych, bo podług tych pojęć nowożytnych, wybory są tylko kombinacyą różnych inte-

resów i namiętności układających się do równowagi w danej chwili koło jednego imienia. Usiłowano tedy wszystkie uczucia i potrzeby Polaków zjednoczyć podobnie w osobie którego z książąt cudzoziemskich albo narodowych. Ale jak tego dokazać? Przerażano ich myślą o niebezpieczeństwach elekcyi, ujmowano ponętą prywatnych korzyści. Możnaż było ustraszyć takich ludzi, jak ów starej daty kasztelan krakowski, którego bawił świst kul latających koło uszu, który póki życia nie chciał inaczej sejmować, jak konno i zbrojno? Możnaż było przekupić tę wszystką drobną szlachtę, co swoje konie i rynsztunki oddawała królowi, widząc go po raz pierwszy i zapewne ostatni?

Zaden żywioł racjonalizmu europejskiego, mającego za podstawę i narzędzie interesa egoistyczne, nie znajdował się do fermentowania w Polsce. Królowie jednak nabywali w niej nieraz potężnej władzy. Stefan Batory czuł się być królem i trząsał najzuchwalszymi możnowładzcami w państwie nie potrzebując *doktryny królewskości*. Michał Korybut, bez przeważnego pokrewieństwa, bez przyjaciół, mając ledwo 5,000 zł. dochodu, został królem i szlachta wzięła zaraz na siebie straż jego majestatu; nie trzeba było innego trybunału, żeby najmniejsza obraza jemu wyrządzona nie uszła bezkarnie, póki posiadał miłość powszechną. Jan Sobieski był rzeczywistym monarchą, na czele swoich wojsk pod Wiedniem; ale też znowu, narod opuścił go natychmiast, skoro dla utworzenia synom swoim drogi do tronu, powziął nie szczęsną myśl utworzenia księstw Wołoszczyzny i Multan.

Z powyżej napomkniętych wyobrażeń narodowych o wpływie Ducha Ś. na elekcyą, wynikał ten urok, jaki otaczał dostojeństwo króla polskiego; na nich polegała cała moc monarchy. Najdumniejszy, najburzliwszy magnat, który na sejmie otwarcie sprzeciwiał się królowi, ilekroć wymawiał jego imie, choćby w swojej komnacie, podnosił się zawsze z krzesła i sięgał ręką do czapki.

Zdarzyło się nawet, że w czasie wojny konfederatów przeciw królowi Sasowi, kiedy przyszła wieść o śmierci tego króla, i jeden szlachcic wyrzekł słowo obelżywe dla pamięci zmarłego monarchy, sami współtowarzysze jego, zmusili go, wleść pod stół i stanąwszy rakiem, wedle dawnego zwyczaju, *odszczekać* obrazę majestatu.

Wielekroć przeto szło o nadanie władzy, albo tylko o uchwałę podatków, trzeba było odwołać się jedynie do szlachetnych uczuć narodu, poruszyć co było w nim istotnie wielkiego, religijnego. Wszelkiej potęgi źródłem był tu zapał powszechny, sam jeden zapał, nic więcej.

Ależ jakże wysnuć stały organizm królestwa z tego pierwiastku? jak ułożyć systematycznie artykuły konstytucyi opartej na tem, co jest tak przelotne, niezależne od woli, niewyrachowane? Możnaż obudzić zapał kiedy chcąc, i wiele chcąc? Były wprawdzie ogromne wypadki tchnące samym entuzjazmem: wyprawy krzyżowe, wojna trzydziestoletnia, niektóre kampanie rewolucyi francuzkiej? Ale możeż być państwo, któreby trwało, żyło, działało, mocą tylko entuzjazmu? Dotąd nie mamy takiego przykładu; będzież on kiedyś? Tego niegodzi się przesądzać. Historya nie ma prawa wyrokować o przyszłości. Zagadnienie to może zdające się być próżnem dla cudzoziemców, jest wszakże wielkiej wagi dla Słowian: od roztrzygnięcia jego zależy przyszły los Polski.

Lekeya IV.

Wtorek, 4 stycznia 1842.

Źródła piśmienne historii polskiej. — Pamiętnik Kordeckiego. — Polska za Jana Kazimierza. — Kozacy i Jezuici. — Wiara w bezpośredni wpływ świata niewidomego na widomy, jest siłą moralną i polityczną Polski.

Nic nie masz mniej znajomego jak dzieje Północy w XVII. wieku. Polacy zewsząd oskoczeni, ciągle w boju, nie mieli czasu dociekać głębszych przyczyn tych wypadków, nie mieli nawet sposobnej pory, żeby je opisać i opowiedzieć historycznie. Gdy przytem Rosyanie i Czesi zachowują w tej mierze zupełne milczenie, pozostały tylko świadectwa cudzoziemców, pisarzy obcych, służących najczęściej interesowi Szwedów i Brandeburczyka, z wyrażoną nienawiścią fałszujących dzieje Polski.

Protestanci Szwedzi, oceniali już naówczas wagę opinii publicznej: zakupione przez nich pióra publicystów, głosiły w gazetach zwycięstwa, kiedy nawet potyczek nie było. Sławny Puffendorf w ogromnem swoim dziele, wydanem z rycinami, narysował mnóstwo oblężeń i miast urojonych. Jedyne źródło do prawdziwej historii tamtej epoki, zawierające się w archiwach polskich, uleciały po większej części z dymem pożogi, a resztki ich niedawno zagrabił rząd rosyjski. Tym sposobem ze wszech względów, pamiętniki prywatne stają się szacownym przedmiotem poszukiwań i badań.

Pomiędzy tymi pamiętnikami, są takie, które noszą na sobie piętno pieśni bohaterskiej, epopei, i stanowią rodzaj zupełnie różny od owego romansu ziemiańskiego, jakiego wzor widzieliśmy w Pasku. Najważniejszy z tych zabytków posiadamy w szczupłym dziełku, na nieszczęście tylko pisanem po łacinie. Potoczny język ówczesny

zapewne zdawał się autorowi nie zdolnym odpowiedzieć wzniosłości przedmiotu.

Przedmiot sam przez się, jako fakt materyalny, nic prawie nie znaczy. Rzecz cała idzie o zdobycie i obronę małej twierdzy, ledwo kilka set sążni gruntu obejmującej, gdzie drobna załoga stawia czoło kilku tysiącom Szwedów przez sześć tygodni. Ale to miasteczko obleżone, jest miejscem głośnem, jest dla wszystkich Słowian świętym przybytkiem, drugą *Casa Santa* Loretu; a opór dany tu nieprzyjacielowi, sprawił skutki niewyrachowane, można powiedzieć, zbawił Polskę.

Żeby rozumieć ważność tego zdarzenia, i ocenić surowy ton opisu, trzeba przypomnieć sobie dzieje panowania Jana Kazimierza, a szczególnie wypadki roku 1655, który jak się zdawało, miał zamknąć historią polityczną Polski.

W łonie rzeczypospolitej powstało dwóch strasznych jej nieprzyjaciół: Kozacy i elektor Brandeburski. Przyczyna buntów kozackich leżała w osłabieniu węzłów moralnych, pociągających tę ludność pod ster ogólnej myśli narodowej. Polska nie miała już apostołów i wyznawców; nie mogła już spodziewać się nawrócić Kozaków, zniszczyć w nich przeciwny jej żywioł grecki. Jezuici, kierownicy wyłączni naówczas wychowania publicznego, najmniej byli zdolni spełnić to dzieło; stowarzyszenie ich miało się coraz bardziej ku schyłkowi. Nawykli walczyły na dworach z arystokracją kalwińską i luterską, dyplomatycznie pokonywać sektatorów, nabrali oni nałogu hipokryzyi niewinnej, ale szkodliwej: istotną prostotę i surowość obyczajów swoich, oblekali powierzchownością układną i światową. Szorstki a szczerzy lud pasterzy i wojowników, nie cierpiał tego tonu, mowa subtelna i wyrachowana, nie trafiała mu do serca; kazania w stylu nadętym i górnołotnym, nie mogły sprawić skutku. Duchowieństwo zakonne, stało jeszcze niżej od Jezuitów, nie było jak oni cnotliwe. Łatwość pożycia wśród lu-

dności hucznej, gościnnej, uprzejmej, zepsuła mnichów: opuścili się w obowiązkach, bo trzeba im było największych wyteżeń moralnych żeby przynajmniej odpowiedzieć powszednim przepisom reguły. Tym sposobem pod względem religijnym nawet, oburzenie się Kozaków przeciw Polsce, stało się trudnem do zagodzenia.

Zaraz z początkiem panowania Jana Kazimierza, okrutne klęski zakrwawiły Ukrainę. Wojna trwała lat kilka, nakoniec król na czele całej szlachty, stoczył pod Beresteczkiem ostatnią wielką bitwę, w której jazda europejska ścierała się z azyatycką. Trzy dni walczyło tutaj 300,000 rycerstwa konnego, i Polacy odnieśli zwycięstwo zupełne. Lud kozacki poddał się, ale wodzowie jego, powodowani widokami osobistemi, udali się pod opiekę Rosyi i Turcyi.

Car wypowiedział wojnę Polsce: wojska moskiewskie i kozackie z jednej strony wkroczywszy do Litwy, zajęły Wilno, z drugiej stanęły pod Lwowem. Tymczasem Karol Gustaw król szwedzki, korzystając z dogodnej pory, na czele armii będącej postrachem Europy, na czele weteranów wojny trzydziestoletniej, wszedł przez Prusy i ogarnął Wielkopolskę. Wkrótce, przyzwany do spółki Jerzy Rakoczy, człowiek zręczny i czynny, z 20 tysiącami Siedmiogrodzian, wpadł do Małopolski i łącznie ze Szwedami opanował Kraków. Reszta niezajętej Litwy, wojska kwarciane i szlachta wielkopolska, poddały się Szwedowi, uznały go za pana. Jan Kazimierz od wszystkich opuszczony, uszedł na Szląsk. Rzeczpospolita była już wtedy wymażana z karty europejskiej.

Wśród tych to zdarzeń, jeden oddział szwedzki wyprawiał się na Częstochowę, żeby złupić głośnie, od wieków nagromadzone skarby w klasztorze Jasnej Góry. Spodziewano się wziąć forteczkę bez wielkiego zachodu; nie przewidywano, że o tę małą opokę, na której stał obronny kościółek, miało rozbić się całe powodzenie Szwedów. Ale w zaciszu klasztorzem znajdował się

mąż, jedyny podobno, co natenczas w Polsce umiał wznieść się nad wszelkie rachuby polityczne i militarne, pozostać wiernym sprawie ojczyzny; znajdowała się tam dusza najmocniejsza i najczystsza z dusz polskich: w nią bijąc nieprzyjaciel wy dobył na jaw, co stanowi ukrytą potęgę w narodzie. Walka pod murami Częstochowy nateżała się tak wysoko, że cała Polska mogła ją widzieć, i postrzedz w niej ideał narodowego oporu, miarę ile każdy Polak powinienby zdołać. Poruszone tym sposobem tętno powszechnych uniesień, przejęło Polaków jednym uczuciem, zrobiło ich niezwykłymi.

Człowiek, co odegrał tę wielką rolę, nazywał się Augustyn Kordecki, i był przeorem księży Paulinów na Jasnej Górze. On sam zostawił nam opisanie wytrzymanego obłożenia, skreślone z prostotą godną pióra bohatera!*

„Jest w Małopolsce, w dyecezyi krakowskiej, nie wielka wyniosłość ziemi, od czasów niepamiętnych zwana Jasną Górą (Clarus-Mons). Wędrowiec postrzega ją zdaleka, bo naokoło leżą szerokie równiny, z których nieznacznie powstaje wzgórze na podnożu skalistem. Jasna Góra słynie po wszystkich krajach słowiańskich cudownym obrazem Najświętszej Panny, złożonym w kościele klasztoru zakonników ś. Pawła. Obraz ten, jak niesie podanie, był odmalowany przez ś. Łukasza, na tablicy z drzewa cyprysowego, znalezionej niegdyś w domu Nazaretańskim.“ Tak poczyna się to opowiadanie skro-

* Ciekawa ta i rzadka książka ma tytuł następujący:

Nova Giganto-machia, Contra Sacram Imaginem Deiparae Virginis à Sancto Luca depictam, Et in Monte Claro Częstochoviensi apud Religiosos Patres Ordinis S. Pauli Primi Eremitae, in celeberrimo Regni Poloniae Caenobio collocatam: Per Suecos et alios Haereticos excitata, Et ad perpetuam beneficiorum Gloriosae Deiparae Virginis recordationem, successurae posteritate fideliter conscripta A. R. P. Fr. Augustino Kordecki praedicti Ordinis, pro tunc Clari Montis Priore. Anno Domini, M. DC. LV. Cracoviae, In Officina Viduae et Heredum Francisci Caesarij, S. R. M. Typ.

mnym stylem i porządkiem następujących zaraz wypadków.

Pierwszy oddział wojska wysłany pod Częstochowę, składał się najwięcej z Polaków, którzy przyłączyli się do Szwedów. Dowodził nim Jan hrabia na Wrzeszczewicach Wejhard, dawniej dobroczyńca klasztoru, teraz usłużny stronnik Karola Gustawa. Chciał on skłonić mnichów, żeby dobrowolnie uznali władzę jego pana, i twierdząc swoją wydali w ręce komendanta, naznaczonego od generała szwedzkiego. Ale księża po krótkiej naradzie odpowiedzieli, iż boją się Boga, nie lękają się nieprzyjacioł, i gotowi są umrzeć w obronie religii i króla. Wejhard był katolik i Polak, odpowiedź ta miała dla niego gorycz wyrzutu sumienia; powziął ztąd nieubłaganą nienawiść ku cnotliwym zakonnikom, i postanowił z ziemią zrównać tę, jak nazwał, jaskinią zagorzalców. Po kilku jednak daremnych probach, nie mogąc sam niczego dokazać, usunął się ku Krzepicom i wezwał generała Millera. Niedługo też potem nadciągnął Miller w 8,000 wojska z 20 działami polowemi.

Załoga Jasnej Góry składała się: ze 160 żołnierzy, 68 mnichów, i 50 szlachty, którzy się tu z rodzinami i służbą schronili; w ogóle ledwo było 400 ludzi zdolnych do broni. Zresztą nie brakowało na zasobach: w Polsce sami tylko księża umieli coś utrzymać porządnie, i jedyna twierdza dobrze opatrzona znajdowała się właśnie w ręku Paulinów.

Miller posyłał naprzód parlamentarzy grożąc mnichom, jeśliby się nie poddali, a groźby te nie były próżne; bo podług ówczesnego prawa wojny, po wzięciu miasta szturmem, wszystko tępiono ogniem i mieczem, Szwedzi zaś wojowali okrutnie i szczególniej srożyli się przeciw duchownym katolickim. Wysłańcami od generała oblegającego bywali Polacy: ci w dobrej wierze, mając opor tak szczupłej siły za nieużyteczną ofiarę, starali się przekonać oblężonych, że nie mogą już w niczem pokładać

nadziei, i powinni uleść konieczności: przemawiali do nich głosem rozsądku. Jeden z nich tak się odezwał przed radą zgromadzoną w refektarzu.

„O mój Boże, w jakichże to czasach żyjemy, wielbni ojcowie! Ścigani przez nieprzyjaciół, opuszczeni jesteśmy przez własnego monarchę. Nasz Kazimierz uciekł haniebnie; cała Rzeczpospolita poddała się królowi szwedkiemu. Szczęściem że on z umiarkowaniem używa zwycięztwa. Dla czegoż sami chcecie, nastrojąc mu pastwę, przywozić go do wściekłości? I to właśnie, kiedy Opatrzność zysła wam sposob ratunku, kiedy chcą z wami traktować jako równy z równym. Znacież przecie czym są wasze siły w porównaniu szwedzkich; ale może jeszcze tego nie wiecie, to wam powiem, że wojska nasze przeszły już pod chorągiew najjaśniejszego Karola Gustawa, że panowie i biskupi, wszyscy uznali opór za niepodobny. Poddajcie się przeto temu co dobroć Boża przeznaczyła. Azaliż mniemalibyście, że wy tu z zakąta klasztornego lepiej widzicie rzeczy, niżeli panowie duchowni i świeccy, że możecie stanowić na przekorę postanowieniom senatu i rycerstwa? Dziwna to myśl tuszyć sobie, że pośród powszechnego upadku, wy sami zostaniecie niewzruszeni na tej skale.“

Rada zakonników, dodaje przeor, wysłuchała tej mowy z czołem ponurem i gniewnem. Nie odpowiedziano nic na nią, i rezolucyą odłożono do jutra.

Miller zniecierpliwiony rokowaniem, przystąpił do szturm. Tu poczynają się opisy ciągle powtarzanych ataków. Mnich, dla którego trzask pękających bomb i granatów był nowością, opowiada bitwy w sposób niezmiernie prostoduszny, trafia szczęśliwie na ten ton, jaki romansopisarze historyczni za pomocą sztuki niekiedy znajdują. Jedna wycieczka pod dowództwem Piotra Czarnieckiego, udaje się bardzo pomyślnie; Szwedom odpartym aż do obozu, zabito kilku oficerów i kilka dział zagwoźdzono.

Tymczasem Miller sprowadza z Krakowa park artyleryi obłęźniczej; nadzieje obłęźonych ze wszech stron nikną, duch załogi upada, żołnierze wołają o kapitulacyą, zanosi się na rokosz w twierdzy. Przeor znowu zgromadza wojenną radę mnichów, arestuje dowódcę milicyi, wygania kilku kanonierów, przedsięwzię różnego rodzaju środki, stawia przy każdym oddziale walczących biegłego teologa, żeby ich zagrzewał, każe wykonywać nową przysięgę na wierność, i przygotowany dostatecznie, wytrzymuje jedno z najgwałtowniejszych uderzeń. Wśród tego szturmu, kiedy przeszło 500 pocisków działowych padło na sam dziedziniec klasztorny, kiedy jedni walczyli na wałach, drudzy biegali po dachach gasząc wszczęty ogień, reszta księży otoczonych ludnością niezdołną do broni, modliła się w kościele. Nagle nad ich głowami zabrzmiała muzyka, i ozwał się hymn do Boga Rodzicy. Było to dziełem kościelnej orkiestry, która z własnego pomysłu, wstąpiła na galeryą wieży najwyższej, i zaintonowała pieśń świętą. Słodką harmonia, przy strasznym huku dział wlewając w serca pociechę i odwagę, oddawała tę jeszcze przysługę, że szkaradne bluźnierstwa Szwedów nie dochodziły uszu niewiast i dzieci. Postanowiono, aby odtąd zawsze podczas najmocniejszego nawet ognia, kapela grała na tem miejscu.

Ale przybycie dział burzących zachwiało umysł i szlachty obecnej w twierdzy; wyjąwszy dwóch, wszyscy nalegali już na przeora, żeby wszedł z nieprzyjacielem w układy, mianowicie gdy w dzień narodzenia Najświętszej Panny, Szwedzi jakby umyślnie mieszając uroczystość, przypuścili atak potężny. Przeor jednak potrafił jeszcze przytłumić trwożę, nie pozwolił nawet wiaść się do broni, póki się nabożeństwo nie odbyło, chociaż podczas procesyi koło kościoła, kule i gruzy murów padały pod nogi. Miller tego dnia nie odniósł żadnej korzyści, owszem utracił swego dowódcę artyleryi.

Posyłani od niego Polacy nie przestawali używać per-

swazyi i postrachów. Kiedy jednemu z nich Stefan Zamojski, z rodziną będący w twierdzy, a jednak ciągle nieustraszony, odpowiedział cierpko, ten obrócił się do niego z taką przemową: „Mości Mieczniku, czy my tu jesteśmy w kole sejmowem, że się Wmć tak sadzisz na argumenta? Strzelają tu czem innem, nie słowami i docwipem, na czem zapewnie że Wmci nie zbywa. Ależ proszę opamiętać się nakoniec, czy te docinki staną Szwedom za kule? Do kogoż to Wmć mówisz? My także Polacy, i tak dobrzy patryoci jak kto drugi. I nam nie co innego na sercu jak rzeczpospolita; o cóż się troszczymy, jeśli nie o to, żeby przynajmniej szczątki jej ocalić, oddając pod przemożną protekcją J. K. M. Karola Gustawa? Przestań więc panie Zamojski, bałamucić ojców dobrodziejów swoją radą. Podniecasz ich do wojny, a maszże dość pieniędzy zapłacić im, i szlachcie która się tu schroniła, wszystkie szkody jakie poniosą: odbudować zamki, wsie i miasta, jakie pójdą w perzynę albo zagrabione zostaną? Znajdzieszże dosyć krwi w swoich żyłach na okup tej, co się ma przelać pod mieczem szwedzkim? — Jeśli chcecie, wielebni ojcowie, uratować się z przepaści, spieszcie się, powiadam wam, bo tu kamień na kamieniu nie zostanie.“

Ostatnia proba przysłała na Kordeckiego. Księża nawet, zwłaszcza młodszy i mniej doświadczeni, poczęli wątpić i szemrać. Nakoniec szlachta zbiegła się odbierać z twierdzy żony i dzieci, jak z domu zagrożonego pożarem. Niezmierna odpowiedzialność ciążyła na głowie biednego zakonika; nie ugiął się jednak. Przewidując, że gdyby wysłał kogokolwiek, pozostali straciliby ufność, nie pozwolił wypuścić nikogo, powiedział że sam ręczy za bezpieczeństwo wszystkich, i ma środki ich ochronić.

Walka trwała dalej, i każdy dzień wymagał niesłychanych wysiłków, aż nareszcie doszła wieść o zwycięstwach Stefana Czarnieckiego, o powrocie króla do Polski, i wkrótce potem Miller odstąpił od Częstochowy.

Na ostatniem zgromadzeniu rady klasztornej w najtrudniejszych okolicznościach, przeor tak wykladał stygnącym braciom powody do wytrwania:

„Jeżeli w skutek kapitulacyi opuścimy klasztor, któż wstrzyma bezbożników? Łatwo przewidzieć los tych świętych murów, będą zniszczone; i to właśnie nakazuje nam nie ustąpić kroku. Przypomniałbym wam wasze śluby, powinność przelania krwi w potrzebie na obronę wiary! Ale co przedewszystkiem zważyć i mieć w sercu należy, to, że sprawa Kościoła i Polski, sprawa naszej ukochanej ojczyzny, polega teraz na nas, na nas samych tylko... Jeśli Bóg zamierzył zbawić Polskę, o czem wątpić byłoby niegodnie, z tej tu opoki Jasnogórskiej wytryśnie strumień polskiego życia; bo na całej ziemi Rzeczypospolitej, najechanej i splądrowanej, nie masz nieskażonego i wolnego miejsca, prócz tej skały, gdzie Przenajczystsza Dziewica tron sobie postawiła, i gdzie przeto będzie stolica chwały. Ta sama moc, która leczy niewidome cierpienia jednego człowieka, wyleje się ztąd jak ze źródła życia i zdrowia na cały naród; odświeży, pokrzepi prowincye i miasta, widome członki Rzeczypospolitej, aby się okazało, i zaprawdę powiadam wam, iż się okaże, że Polska nie czem innem powstanie, tylko miłosierdziem Królowej, która tu mieszka między nami.“

Owoż możemy ująć myśl moralną, która przewodniczyła tej sławnej obronie. Nie mieć względu na okoliczności i opinie ludzkie, a dopełnić wiernie obowiązków: to było całym prawidłem mnicha bohatera.

Polska nie łatwo może ukazać w dziejach swoich geniusz czynny takiej potęgi, jaką miał geniusz bierny tego człowieka. Podnosił się on do wysokości, zkąd mu już dawała się widzieć przyszłość; jego męztwo nie było męztwem oficera, gotowego zginąć na stanowisku, rzucić się na śmierć z rozpaczą. Przeciwnie, zawsze jest on spokojny, pokorny nawet; w jego odwadze nie masz nic ludzkiego, bo kiedy go młodzież i żołnierze opu-

szczają, kiedy może tylko liczyć na kilku starców, pokłada całą ufność w uczuciu moralnem obowiązku, i trwa niezachwiany. Zdaje się, że Opatrzność wyczerpała wszystkie sposoby na doświadczenie jego mocy. Przychylnie perswazyje rodaków, groźby Szwedów, rokosz własnych żołnierzy, upadek ducha w szlachcie, zwątpienie zakonników, wszystko odparł, sam jeden został, i wszystkiemu zaradził.

W tym dramacie wychodzi na scenę wiele rozmaitych charakterów. Jenerał Miller obojętny w religii, zawzięty na księży, żartuje z cudów; ale razem lęka się widziadeł, boi się mnichów, mając ich za czarowników. Obok niego hrabia Wejhard przedstawia wzor wszystkich tych lekkomyślnych Polaków, co chwycili się strony króla szwedzkiego, i poglądali na Górę Częstochowską jak na wymówkę, wskazywaną im przez dobrych synów ojczyzny. Są tam i tacy, którzy chcieliby ocalić klasztor, a razem nie stracić względów u Szweda. Tymczasem z pomiędzy tłumu, kozacy i chłopci, wymykają się z obozu i biegną tajemnie modlić się w kościele, na który podnosili ręce.

Przeor Kordecki nie był ani przesądnym, ani wizjonarzem. Wspomina wprawdzie o kilku zjawiskach cudownych, ale nie narzuca wiary czytelnikowi: opowiada po prostu same zdarzenia i przytacza świadectwa. Pomiedzy innymi znajdujemy jeden przykład okazujący dziwną prostotę i głębokość wiary w ówczesnej Polsce. Kiedy przez kilka poranków gęste mgły ułatwiały Szwedom przystęp pod mury, księży nie mogąc obmyślić na to sposobu, polecili jednemu ze świątobliwych ojców rozpędzać modlitwami obłoki, i środek ten dobrze posłużył. A wszystkim zdawało się to rzeczą tak naturalną, że w szczegółach rozporządzeń przeora czytamy, iż ten był przeznaczony dowodzić oddziałem, ów takiej czynności pilnować, inny zaś mgłę rozganiać.

Można ztąd wniesić, jaki mógł być wpływ protestan-

tyzmu na Polskę. W Anglii dawał się on kojarzyć z formami feudalnymi; we Francji, gdyby nawet katolicyzm zniszczono zupełnie, jeszczeby pozostały pod warstwą zwierzchnią społeczeństwa kryjące się zabytki municypalności rzymskiej; w Niemczech odwieczne porządki jak przetrwały dotąd, tak też mogły w braku innej spojni służyć za węzeł powszechny; ale w Polsce cios zadany religii katolickiej wywraçał od razu rzeczpospolitą, bo tu wszystkie zwyczaje wojenne i cywilne, opierały się na mocnej wierze w zależność bezpośrednią świata ziemskiego od świata wyższego, w to objawienie się tego związku, które nazywamy cudami. Z tej wiary wypływa cała moralna i polityczna siła organizmu Polski; do niej też trzeba było odwoływać się zawsze, ilekroć chodziło o wydobycie z narodu potęgi bądź czynnej, bądź odpornej.

Lekeya V.

Piątek, 7 stycznia, 1842.

Ideał uosobiony w Kordeckim. — Współczesne dzieje Rosyi. — Dynastia Romanowow. — Uwagi nad zasadą wynoszenia monarchów moskiewskich na tron. — Początek wpływu cudzoziemców. *Miestnicestwo* i *Kancelarya tajna*. — Konstytucya Polski. — *Veto* i poseł Siciński. — Teorye socyalne różnych szkół filozoficznych.

Opatrzność podźwignęła jeszcze Polskę zpod nóg jej nieprzyjaciół. Narod bez wojska, bez naczelnictwa, bez środków militarynych, bez skarbu, wyparł Szwedów, pobił Rosyan, wytepił Siedmiogrodzian i miał jeszcze dość siły ściagać nieprzyjaciela aż w jego kraju. Od czasów Lecha, po raz pierwszy teraz pod wodzą Stefana Czarnieckiego Polacy sięgnęli za morze, bić Skandynawów w ich ziemi.

Przepowiednie Kordeckiego zostały spełnione. Król wróciwszy do kraju, pierwszy spoczynek znalazł w klasztorze Częstochowy; tu pierwszy raz zgromadził się rozproszony senat, ztąd wyszła pierwsza odezwa powołująca naród pod sztandar odzyskanej jego własnej władzy. Jan Kazimierz osobę swoją i Rzeczpospolitą poświęcił Przenajświętszej Pannie, która łaską swoją obroniła Jasną Górę: Częstochowa, to cała Polska.

Kordecki był jednym z tych ludzi, których Opatrzność zsyła od czasu do czasu, jakby na wzór do kształcenia się pokoleniom. Nigdy idea polska nie okazała się tak zupełnie uosobiona jak w tym człowieku. Późniejsi bohaterowie mają ledwo niektóre rysy charakteru, w nim jaśniejącego całkowicie. Czułość Jana Kazimierza, wiara Sobieskiego, prostota Kościuszki, z różnych stron przypominają nam ciągle jedną postać moralną, tego mnicha, co łącząc razem prostoduszność, zapał i skromność, dał przykład w najwyższym stopniu słowiańsko-polskiej cnoty.

On jeden z pomiędzy pisarzy pamiętników nie mówi o sobie, nawet opowiadając czyny których był głównym sprawcą. Raz tylko przytoczył własną przemowę, ale to bynajmniej nie dla popisania się z talentem oratorskim; bo wtenczas takim tonem pokory i miłości tłumaczył wolę Zgromadzenia, jakim zwykle dawał rady i przestrogi kiedy je pokrzepiał na duchu. Nigdy też nie szuka chluby z wyższości nad innych: tai owszem imiona tchórzliwych; a chociaż w ciągu całej walki nigdy się nie zachwiał, sławę zlewając na innych, chce mieć udział w ich błędach lub słabościach: „Wielekroć traciliśmy przytomność — powiada — i byliśmy przejęci strachem; ale jak tylko zebraliśmy się radzić, wszystkich serca znowu napełniała odwaga.“

Współcześni prawie zapomnieli o tym czcigodnym człowieku. Historycy wieku przeszłego, wielbicieli i zwolennicy szkoły angielskiej i francuzkiej, nie mogli już ani

rozumieć podobnych zdarzeń, ani ocenić podobnych ludzi: wstydziłoby się może wystawiać jakiegoś tam księdza; ledwo więc czynią wzmiankę o nim, o nim, co wart pomnika jako mąż polityczny, i zajmuje w literaturze wysokie miejsce, bo napisał książkę, którą nie wahałbym się nazwać *epopeą moralną*.

Podczas kiedy Polska odpornie i potem zaczepnie pokonywała Szwedów, potęga rosyjska groziła nietylko jej granicom ale i instytucjom. W początkach wieku XVII. dom Romanowow został wyniesiony na tron. Rodzina ta pochodząca z Niemiec, była spowinowacana z Rurikami, jak wiele innych rodzin bojarskich, ponieważ książęta panujący często zaślubiali swoje poddanki, biorąc po kilka nawet: Iwan Okrutny miał n.p. żon 10. Pierwszy car z tej familii, był synem bojara, mimo woli postrzyżonego na czernca, i mieszkał w klasztorze przy ojcu. Dla czego wybor padł na tego młodzieńca, niższego znaczeniem i starożytnością rodu od tylu innych? Jakim sposobem go obrano? Jaka była forma tej elekcji?

Są to pytania mieszające historyków cudzoziemców. Anglicy i Francuzi nie mogli nigdy zdać sobie sprawy z tego wypadku, bo zawsze sądzili go podług wyobrażeń mylnych, a wspólnych prawie wszystkim pisarzom zachodnim. Zdaje się im, że we wszystkich krajach jest pewien mechanizm polityczny, który opisany ustawami, zawsze jednostajnym porządkiem wykonywa akty narodowe, dające się z góry obrachować i przewidzieć, jako tylko formalności naznaczone do spełnienia; dochodzili więc, jakie izby w Rosyi miały atrybucyą wybierać panującego, jaki urząd go ogłaszał, jakim sposobem wzywano naród do posłuszeństwa. Tymczasem zgoła tam nie szły rzeczy tym trybem, i niepodobna rozwiązać kwestyi tak położonych. To pewna wszakże, że lud rosyjski wielokroć używał prawa wybierania sobie księcia, i chociaż nie było wyraźnych przepisów, wiedziano doskonale kto i jak powinien był w tym razie działać. Za dawnych

czasów, urzędnicy, duchowieństwo, metropolita, zbierali się na placu publicznym, lud zbiegał się tłumnie, każdy kto chciał należał do obrad; starszyzna podawała kandydatów, zawsze jednak szukając ich w rodzinach panujących, a głos powszechny potwierdzał wybór. Pod Mongołami zwyczaj ten zamienił się w prawo dynastyczne, zostawiające tylko narodowym wiecom decyzją w kwestiach następstwa. U Mongołów chanat był zawsze w rodzinie Dżengis-Chana. Skoro kandydat został przyjęty, powszechny okrzyk ogłaszał jego imię. Niekiedy zdarzały się rozruchy z tego powodu, ale najczęściej naród poddawał się spokojnie woli zwierzchnictwa i gminu Moskwy, nie zarzucając bynajmniej temu wyrokowi nielegalności. Jak w Polsce wybór króla przez masę szlachty, był uważany za skutek natchnienia Bożego, tak w Rosyi wierzono w pewien rodzaj przeznaczenia, konieczności fatalnej, kierującej umysły do tego kandydata, który miał być od wszystkich uznany.

Michał Romanow tedy, jako ów człowiek od losu przeznaczony, zajął tron moskiewski, bez względu na staro dawność innych rodzin i na zasługi mężów uważanych przez naród za jego ówczesnych bohaterów.

Dynastia Romanowow wprowadziła do Rosyi nie tylko nową myśl przeobrażenia państwa na europejskie, ale razem, można powiedzieć, nasyciła ją nowym żywiołem, nową ludnością zagraniczną. Odtąd ciągle tłumy Niemców, Francuzów, Anglików, zalewały kraj i stolicę. Cudzoziemcy otoczywszy tron, przecięli do niego przystęp bojarom; car za pomocą ludzi obcych, zniszczył ostatek siły wojskowej słowiańskiej, utworzył państwo udzielne w państwie, potęgę przywiązaną do swojej osoby.

Żywioł ten zgubny dla starej narodowości rosyjskiej, obudzał wstęt w krajowcach, toczyła się walka wewnętrzna między ideą europejską, a ostatkiem uczuć słowiańskich. Iwan zgniotłszy stan bojarzki, odebrał narodowi moc czynną, ale tlała jeszcze w nim siła oporna,

kryjąca się w szczątkach instytucji i odwiecznych wyobrażeń. Romanowowie dopełniając dzieło Iwana, wytepliali bojarów i znosili najgłówniejsze ich przywileje.

Jednem z dawnych zaprowadzeń ściśle związanem z pojęciem szlachectwa w Rosyi, było tak zwane *miestnicestwo*, czyli szczeblowanie dostojęstwa rodowego według wywodów familijnych, które umyślnie na to przeznaczony wydział *rozradny*, pilnie zapisywał w księgach. Pisarze cudzoziemscy i o tem także mają fałszywe wyobrażenie. Wcale to nie jest rzeczą podobną do przesądów feudalnych Europy zachodniej. Szlachta francuzka, niemiecka, angielska, przywiązywała wielką cenę do dawności swego początku i podług tego dzieliła się na klasy. Którykolwiek z pierwszych baronów chrześcijaństwa, Montmorency n. p. zawsze był w opinii powszechnej wyższym nad ministrów króla i innych mianowanych dygnitarzy. W Rosyi przeciwnie, bojarowie wszyscy uważali się za równych, za jednako zacny materiał, z którego panujący robili generałów i urzędników; ale raz dana nominacya monarsza, stanowiła już epokę następnych, skrupulatnie postrzeganych odróżnień dawności zaszczytu. Bojar wczoraj mianowany generałem, patrzył z góry na mianowanego dzisiaj, syn generała dzisiejszego, miał na zawsze pierwszeństwo przed generałowiczem jutrzejszym. Wynikały ztąd niezmiernie powikłane spory, zajścia i skargi.

Tak n. p. wytoczył się spór między familią książąt Pożarskich i książąt Łykow, z którego pozostały dokument piśmienny może nam dać wyobrażenie i zajęć podobnych i ówczesnego stylu urzędowego. Jestto suplika podana do tronu.

„Michał książę Pożarski, upada na twarz przed najgroźniejszym i najczcigodniejszym carem Borysem Fiedorowiczem.“

„Rozkazałeś o carze! Maryi księżnie Łykow, i Maryi Pożarskiej matce mojej, aby weszły do służby najjaśniejszej“

szej carowej. Ale podług praw starszeństwa nie przystoi, o carze! aby imie księżny Pożarskiej matki mojej, szło po imieniu księżny Maryi Łykov. Owszem, matka moja Pożarska stoi wielu stopniami wyżej od księżny Łykov.“

„Przetoż, ja twój niewolnik, ściele się przed tobą jako oskarżyciel, księcia Łykov. O carze miłościwy! rzuć okiem na niewolnika twego i daj wyrok wedle praw starszeństwa.“

Požarski przytacza potem świadectwa okazujące, że w roku 1505 podczas wojny w Inflantach, jeden z jego przodków dowodził środkiem, a książę Łykov tylko lewym skrzydłem wojska; ztąd ciągnąc dalej pochodzenie swoje i swego przeciwnika, podług dojść trudnej do zrozumienia rachuby, taki wyprowadza wniosek:

„A zatem, należałoby o carze! iżbym ja, twój niewolnik, stał o dziesięć stopni przed księciem Łykov w starszeństwie hierarchicznym.“

Carowie nieraz usiłowali położyć koniec tego rodzaju zatargom; począwszy od Iwana, wszyscy zmierzali do tego celu, nareszcie Teodor Alexiejewicz, roku 1681 dokazał swego, spalił księgi *rozradne* i na zawsze pogrzebał *miestniczestwo* w popiele.

Historycy późniejsi, liberaliści przejęci duchem wieku XVIII., sławią ten czyn, upatrując w nim tryumf zasad równości. Jednak zyskało na tem tylko samowładztwo. Znaczenie przywiązywane do stopni pierwszeństwa, miało jeszcze w sobie jakiś zarod niepodległości; chociaż brało początek z łaski carskiej, stając się spadkiem dziedzicznym, wyłamywało się niejako zpod wpływu bezpośredniej władzy, chwilowych kaprysów monarchy. Po zniesieniu *miestniczestwa*, wszystko już było ciągle i wprost zawisłem od woli panującego, było dziełem tej myśli fatalnej, kierującej pochodem rządu rosyjskiego, którą Paweł wyraził w słowach wielbionych przez De Maistra i szkołę legitimistowską: „Ten tylko w mojem państwie

jest wielki, do kogo ja mówię, i póty tylko trwa jego wielkość póki z nim rozmawiam.“

Owoż, gdy byli tacy wielcy w wojsku i w służbie cywilnej, którzy chociaż znajdowali się daleko od cara i car do nich nie gadał, nie przestawali jednak być wielkimi, szło carom o zniesienie tego przywileju.

Car Alexy zrobił inny krok znakomity w rozwijanym systemie: ustanowił *kancelaryą tajną*, która jest zaprowadzeniem w prawodawstwie słowiańskim czyniącem nową epokę. Słowianie nigdy nie znali procedury tajemnej; sądy we wszystkich ich krajach, nietylko odbywały się publicznie, ale według dawnego zwyczaju, rzecznik powinien był wystawić niemal jak na scenie, szczegóły całej sprawy. W Rosyi nawet, wyjąwszy tracenia z rozkazu panującego bez procesów i sądów, słuchano obrony winnych i wyrokowano jawnie. Dopiero od utworzenia tej kancelaryi, porządek śledztwienny, począł brać górę. Zrazu była ona przeznaczona tylko wybadywać i karać występki przeciw majestatowi monarszemu; prędko jednak urzędnicy potrafili rozciągnąć swoją straszną jurysdykcją na wszystko, łatwo we wszystkim upatrując obrazę albo szkodę monarchy, zwłaszcza kiedy oskarżyciel miał w ręku życie oskarżonego i mógł kogokolwiek bądź podać na tortury, z tym jednym warunkiem, że i sam nie był od nich wolny. Instytucya kancelaryi tajnej, wielokroć obalana i znowu przywracana przez różnych monarchów, trwa dotąd pod różnemi nazwiskami, policyi tajnej, policyi wyższej, policyi państwa. Porządek śledztwienny naprzód w samem carstwie, potem w prowincyach podbitych, zupełnie wyrugował proces otwarty.

Tym sposobem zwyczaje i wyobrażenia słowiańskie niknęły coraz bardziej. Panujący rosyjscy dopinali swego celu przez morderstwa całych klas mieszkańców, przez pożogi całych miast, niszcząc to, co pisarze cudzoziemscy biorą za arystokracją. Zamierzili oni sobie wykończyć żywioł miejscowy, i na ziemi ludu słowiańskiego

utworzyć państwo nowe: polityka ta poczynająca się od nastania carstwa moskiewskiego, do dziś dnia nie zatrzymała się w postępie.

Około tego czasu kiedy dom Romanowow podnosił się tak gwałtownie na Północy, i usiłował wpływ swój szerzyć po krajach przyległych, Polska dobiegała fatalnego kresu, gdzie jej życie rządowe miało ustać na długo.

Za panowania Jana Kazimierza, jeden szlachcic w kole sejmowem wyrzekł to słowo straszliwe, którego lękano się już od dawna, które miało moc przeciąć obrady, zatrzymać ruch władzy narodowej: wyrzekł *veto!*

Prawo nadające taką wagę pojedynczemu zaprzeczeniu, nie było wynalazkiem Polaków; ślad jego daje się dostrzegać w najdawniejszych wiekach, u wszystkich gmin słowiańskich; tam własność, pożytki i obowiązki były wspólne, i każdy używał niejako całkowitej władzy, mógł przeciw postanowieniu innych odezwać się: *niepозwalam*. Był jednak sposób na podobne przypadki: przemocą, kijami zmuszano opornego do głosowania po myśli ogółu. *Veto* miało miejsce również w gminach Rosyi i Czech.

Po utworzeniu się państwa polskiego, teoria *veto* uległa wielorakim przemianom pod wpływem pojęć cudzoziemskich, rzymskich mianowicie; skrzywiono bowiem wyobrażenia narodowe, miesząc znaczenie posłów ze znaczeniem trybunów.

Cóż więc było w Polsce to *veto*? Jak je pogodzić z trwałością społeczeństwa?

Wiadomo, że zdaniem filozofów, społeczeństwo jest skutkiem tej powszechnej zgody jego członków, mocą której każdy z nich zrzeka się części praw osobistych na korzyść ogólną. Dotąd nie masz różnicy między filozofami; ale dalej zachodzi rozdwojenie. Jedni, składający szkołę dziś zwaną szkołą legitimistów, a bardzo dawną, bo pochodzącą od Platona, rozumieją, że to zrzeczenie się praw prywatnych, dzieje się na rzecz jednej rodziny, familii królewskiej, która wyobraża społeczeństwo, i gdy

raz została obdarzona berłem, nikt już nie może cofnąć swojej wolności oddanej w jej ręce, nie może zmieniać rządu, aż póki dom panujący nie wygaśnie, i Opatrzność nie powoła tym sposobem wszystkich członków społeczności do nowego wyboru innej rodziny na tron. Druga szkoła filozoficzna utrzymuje przeciwnie, że interesa społeczeństwa powinny być reprezentowane przez samychże jego członków, a większość tych jest wszechwładną, posiada nieograniczoną władzę absolutnego pana, i mniejszość nie może odłączyć się od niej, zawsze musi być jej poddanką.

Wyobrażenia polskie nie dają się podciągnąć pod żadną z tych teorii. Wedle nich każdy człowiek będący częścią całości politycznej, nie przestaje nigdy praw swoich używać, wolen jest zawsze wyjść ze społeczeństwa: jestto wolność osobista posunięta do najdalszego kresu. Wolność tę może on podczas obradów poświęcić rzeczy publicznej, ale także ma moc zawsze ją zachować; jestto stan wymagający po obywatelu tej ciągłej ofiary, jakiej religia wymaga podobnie po sumieniu chrześcianina. Polak uważa się być podległym społeczeństwu, nie dla tego że go tu wpisali przodkowie, ale że sam je posłubił jako najsprawiedliwsze, najlepsze i najpiękniejsze; przyznaje też sobie prawo nietylko je opuścić, ale wstrzymać, gdyby widział że schodzi na błędną drogę, rozmija się z właściwym mu celem.

Pojęcia te są logiczne, logiczniejsze od owych, na których filozofowie, legitymiści i demokraci gruntują budowy społeczeństw. Istotnie, jeśli niesłuszna jest żądać żeby człowiek poddawał się ślepo cudzej woli, z drugiej strony niektórzy bardzo wygórowani publicyści demokratyczni dostrzegają już, że zdanie większości nie może być prawem absolutnem, że błędnie jest mniemać aby większość jakiegokolwiek kraju albo stowarzyszenia, posiadała wiadomość powszechną, światło najwyższe.

Konstytucya polska przyznawała pojedynczym człon-

kom społeczeństwa niezmiernie prawa, ale też wkładała na nich obowiązki niezmiernie, wymagała po nich cnot nadzwyczajnych. To tłumaczy nam, dla czego uczeni, biskupi, senatorowie polscy, a nawet Rej w swoim *Zwierciadle*, uważali zawsze sejmy i wszelkie obrady polityczne, jakby za jakiś obrządek religijnej ofiary, zalecali przystępować do tych aktów z oczyszczonem sumieniem, z zebrany i wzniesionym duchem: każdy poseł, każdy nawet szlachcic, podług myśli ustawy narodowej, miał na sobie charakter niejakiego kapłaństwa.

Skoro więc wzniosłych cnot zabrakło, skoro ludność ustała w doskonaleniu się moralnem, społeczeństwo takie musiało zatrzymać się i upaść.

Pierwszy co dał hasło zamętu i upadku, był Siciński, poseł upitski. Opowiadają straszne dziwy o nim: zaledwo wrócił do domu, skończył życie ubity od piorunu; dobra jego przeszły w obce ręce, a trup chowany dotąd w opustoszałej kaplicy, służy za ciekawe widowisko przejeżdżającym.

Co jest godne zastanowienia, to że sejm usłyszawszy wyrzeczone *veto*, nie pomyślił nawet znaglić Sicińskiego aby je cofnął, ale przerażony i smutny rozszedł się w milczeniu.

Zebrawszy w jedno co się powiedziało o elekcji i o *veto*, widać wielkie podobieństwo między konstytucją narodową polską, a konstytucją Kościoła rzymskiego. Konklawe, takie nawet jak dziś jest opisane po wielu zmianach przez papieżów, wymaga również jednomyślności, zawsze domniemanej, chociażby nie znajdowała się rzeczywiście. Potrzeba zdania jednomyślnego, stanowi jeszcze konieczny warunek wyroku i w sądach przysięgłych w Anglii. Ale wszędy starano się to niebezpieczne prawo obwarować mądrymi środkami; Polacy tylko na nie szczęście zaniechali ująć je w ścisłe formy, i z przewidzeniem zapobiedz nadużyciom. Kiedy Kościół rzymski zamyka swoich kardynałów, umartwia postem, ogładza

jeśli się nie mogą zgodzić; kiedy niemniej surowo trzymani są przysięgli angielscy: w Polsce przeciwnie, był zwyczaj dawać bankiety, częstować, rozpajać ciało obradujące. Tu gdzie wszystko zależało od dobrej woli i nieustannych poświęceń się każdego, gdzie żołnierz nawet służąc nie dla żołdu, mając wolność w każdym czasie opuścić wojsko, za największą karę mógł tylko być wygnanym z szeregów, surowość obyczajów, wyteżenie ducha, były istotnemi zasadami publicznego życia. Gdy osłabła wola, gdy nie chciano już czynić z siebie ofiar, rzeczpospolita musiała naprzód zatrzymać się w swej drodze, a następnie doświadczyć nieszczęść, które Opatrzność zesłała na nią, aby naprawić co się zepsuło.

Lekcja VI.

Wtorek, 11 stycznia 1842.

Polityka Polski na schyłku wieku XVII. i w początku XVIII. —
Historja nowożytna Rosyi. — Piotr W. Jego reformy państwa.

Opuścimy na długo historję literatury polskiej.

Oprócz wyżej wspomnianych zabytków z wieku XVII., literatura polska aż do czasów tak zwanego jej odrodzenia się, do czasów Stanisława Augusta, nie ukazuje żadnego dzieła, któreby miało znaczenie we względzie powszechnym, albo narodowym. Poezja bowiem jest utworem całego ludu, a wojny i zwycięstwa pod Janem Kazimierzem i Janem III., nie mogły natchnąć masy narodu. Były to odbłyski, przypomnienia dawnej sławy, nie zaś zorza, zapowiedź wielkości przyszłej.

Narod każdy ma wrodzony sobie ten instynkt niemylny, co pojedynczemu człowiekowi i nawet zwierzętom,

daje poznać od razu z kąd grozi niebezpieczeństwo, kogo trzeba się lękać, i niemal jakie są zamysły nieprzyjaciela. Taki instynkt posługujący się rozumem jako narzędziem, jest najpewniejszym przewodnikiem narodów. Polacy czując że powołaniem ich było pokonywać niewiernych i odszczepieńców, zgodli natychmiast czem groziło wejście Turków do Europy, i rzucili się na nich. Ztąd płynęła cała moc i mądrość polityki polskiej za Jagiellonów. Ale zasiane w kraju przez reformę rozterki religijne, zerwały jedność uczuć, zmąciły źródło pojęć prawdziwych. Od tego czasu Polska powodowała się raczej tradycyjną skazówką, niżeli żywym głosem własnego sumienia: ciągle miała oczy otwarte na niebezpieczeństwa przeszłe, nie widziała świeżo nadchodzących. Wszyscy jej bohaterowie i statysci, bez ustanku obracali troskliwość ku Turcyi odpartej już i upadłej, a zgoła nie rozumieli ani natury, ani kierunku potęg sąsiednich, co się podnosiły z łona odszczepieństw: poglądali obojętnie na Moskwę i Brandeburg.

Nie trzeba mniemać, że Polsce wówczas brakowało ludzi zdolnych i biegłych w sztuce gabinetowej. Jan Kazimierz, Lubomirski, Sobieski, byli to politycy biegli i oświeceni. Ale światło obce, brane z zagranicy, nie mogło służyć do odkrycia prawdziwej drogi narodowej. Wyobrażenia filozoficzne wieku XVIII. ogarnęły tylko wyższą warstwę społeczeństwa polskiego, domy możne i znakomite, których członkowie szczególniej piastowali losy ojczyzny, nigdy zaś nie przesiękły w główną masę narodu. Uczucie narodowe tak odpychało te pojęcia i doktryny, że ludzie sławni natenczas w Europie, którzy obwozili po różnych dworach swoje nauki do praktykowania, przebiegali przez Polskę prawie niepostrzeżeni, jakby odrzucani Moskwie, gdzie czekali ich z otwartemi rękoma.

Piotr W. wstąpił na tron prawie tegoż czasu kiedy zaszła bitwa pod Wiedniem, 1682—3. Od niego poczyna się historia terazniejsza Rosyi.

Wojny, traktaty, zabory, układy dyplomatyczne, słowem dzieje zewnętrzne tego państwa, wiadome są powszechnie, stały się przedmiotem wielu rozpraw i książek; ale dzieje wewnętrzne, można powiedzieć historya tajna Rosyi, to zupełnie jest nieznanne: o celu i dążnościach monarchów moskiewsko-rosyjskich, o prawdziwym znaczeniu ciągle dokonywanej przez nich reformy, jeszcze dotąd pisać nie umiano, albo nie śmiano.

Ogłoszonej historii rosyjskiej tej epoki nie masz. Cesarz Alexander pozwolił opowiadać i roztrząsać czasy Ruryków, ale dalej sąd publiczny nie mógł odstaniać tajemnicy, i całe pojęcie spraw narodu musiało pozostać w cieniu; wszyscy bowiem członkowie domu Romanowow, powodując się tą samą myślą, uważają się niejako być odpowiedzialnymi jedni za drugich, i nie cierpią żeby oceniano ich czyny i zamiary. Karamzynowi sumienność przeszkadzała tknąć się dziejów Piotra W.; następni po nim, mniej skrupulatni historycy Rosyi, bez wstrętu powtarzają jednakie kłamstwa, albo ratują się przemilczaniem. Cały świat wie n. p. o rodzaju śmierci Pawła I., a profesorowie z katedr zawsze prawią uczniom, że apoplexia wydarła poddanym ukochanego monarchę; jeden wszakże z nauczycieli miał zwyczaj, wspominając ten nieszczęśliwy wypadek, poważnie i niemal ze łzami w oczach, brać się ręką za gardło.*

Ponieważ przytem dwór Petersburski jest w związkach z innemi dworami panującemi krajom słowiańskim, na całej więc przestrzeni która zajmuje siódmą część powierzchni ziemi, nie masz miejsca gdzieby dwa ostatnie wieki historii rosyjskiej swobodnie mogły być traktowane. Jednak, dokumenta urzędowe wydobyte z archiwów Moskwy, i wiadomości autentyczne z ust do ust podawane, dostarczają ciekawych szczegółów i postrzeżeń. Przytoczę najmniej znane.

* Onacewicz w Wilnie. (*Przypisek tłumacza*).

Przyjście na świat Piotra Wielkiego miały poprzedzać przepowiednie, może później już zmyślane. Równie jak Iwan Okrutny urodził się on wśród dziwnych zjawisk: wróżono, że Rosya ujrzy Messyasza albo Antychrysta, i t. d. Istotnie, ważne kwestye religijne toczyły się około kolebki tego księcia. Katolicyzm szerzył się znacznie na dworze jego ojca: car Alexy i carowa byli jakoby już nawróceni; biskup greckiego obrządku, a tajny jezuita, który najwięcej w tem działał, chrzcząc nowonarodzonego dał mu imie nieznane dotąd w rocznikach Rosyi, i niby wskazujące przeznaczenie przyszłego władzcy, powołanego w państwie swoim umocować Kościół rzymski. Lud wierzył, że młody car pewno uczyni jakąś reformę, zaprowadzi w kraju religią nową. Ale śmierć Alexego, zasze potem intrygi pałacowe i poburzenia gminu, zniszczyły robotę Jezuitów. Piotr wszakże długo się wahał między dwoma religiami, nie dla tego żeby w duszy miał równy pociąg ku jednej albo drugiej, lecz że nie wiedział która lepiej mogłaby służyć jego zamiarom. Podobnie jak Iwan, wzrosły wśród buntów i morderstw, świadek, często o mało co nie ofiara rzezi na jego rodzinie dopełnianych przez streliców, od dzieciństwa nawykł on rachować zimno, pogardzać ludźmi, i w rozlewie krwi mieć upodobanie.

Historya młodości Piotra Wielkiego jest dosyć znajoma. Obyczajem książąt rosyjskich, pędził pierwsze lata otoczony różnego rodzaju śmieszków, błaznów nadwornych, prawie wszystko z zagranicy, z Inflant, z Niemiec, z Francyi, z Anglii sprowadzanych dla jego rozrywki i zabawy. Ale Piotr zamiast zniewieścić w tłumie niktzemnych służalców, utworzył z nich ten pierwszy batalion podług autoramentu niemieckiego, który później stał się zawiązkiem armii rosyjskiej. W tym batalionie począł on sam służbę od dobosza, i szedł przez wszystkie stopnie pilnując się ich tak ściśle, że nawet po wielkich zwycięztwach nie chciał przeskoczyć star-

szeństwa wojskowego. Około tegoż czasu znalazłszy w magazynie starą szalupę angielską, kazał ją wyporządzić, i trawił całe godziny na ćwiczeniu się w obrotach żeglarskich. Jednego z faworytów swoich, Genewczyka Leforta, mianował generałem siły zbrojnej, której jeszcze nie było, innego admirałem marynarki, o której tylko marzył: wszakże umierając zostawił rzeczywiście potężną armią i flotę znakomitą pomiędzy pierwszemi w Europie.

Rozmowy z przybocznymi cudzoziemcami, obudzając ciekawość i razem żądze zdobywcze, natchnęły Piotrowi myśl, która później stała się zasadą polityki rosyjskiej. Zamierzył on sobie, nie tak jak jego poprzednicy, wprowadzić Europę do Rosyi, ale Rosyą do Europy: nabrać z Europy sił i środków na zwyciężenie i podbicie jej samej. W tym celu przedsięwziął podróże: zwiedził Niemcy, Holandya, Anglią, wszędzie z siekierą w ręku ucząc się budownictwa okrętów, poznając pilnie co tylko mogło być mu przydatnem i materyalnie użytecznem, przesyłając do Rosyi statki pełne inżynierów, architektów, lekarzy, nawerbowanych za granicą.

Gwałtowny rokosz streliców, ostatni ruch rewolucyjny szczerero-rosyjski, odwołał go nagle do kraju.

Po wytopieniu bojarów, nie było już w carstwie tej armii narodowej słowiańskiej, co składała się ze szlachty dowodzącej hufcami swojej czeladzi; zastąpiło ją żołdactwo płatne, przywiązane do osoby monarszej, czego nieznano dawniej w Rosyi. Jednak w tem zbiorowisku zaciężnem tkwiły jeszcze wyobrażenia, zwyczaje i przesady dawne rosyjskie. Strelicy trzymali się religii narodowej, podzielali upodobania i nienawiści powszechne, byli pod wpływem opinii publicznej. Stronictwa używały tej siły zawsze gotowej za narzędzie do spychania się nawzajem. Podburzona czereda zbrojna rzucała się na pałac, dopominała się gwałtownie, nie zmiany formy rządu lub systemu politycznego, nie zawarcia jakiego przymierza albo wypowiedzenia wojny, ale tylko zguby

tego lub owego faworyta, usunięcia tego lub owego je-nerała. Teraz chodziło o to, żeby wyzwolić, jak gło-szono, z pod przemocy bratniej cara Iwana, który słaby na ciele i umyśle, razem z Piotrem i siostrą ich Zofią tron zajmował. Poruszenie nie udało się, rokosz został poskromiony przez ów batalion cudzoziemski formacyi Piotra, i wsparty od części Moskali, pod dowództwem trzech przybyszów, Szkota, Niemca i Francuza, odniósł zupełne zwycięstwo.

Piotr przybiegł korzystać z przewagi i pastwić się nad pokonanymi nieprzyjaciołmi. Okrucieństwo moskie-wskie przybrało dopiero nowy charakter. Piotr nie był tyranem wściekłym jak Iwan, ale filozofem okrutnym: morderstwo wykonywał systematycznie; zadając śmierć i męczarnie, czynił postrzeżenia nad naturą ludzką, sam dla tego ścinał głowy. Na pierwszy raz ściał ich tylko pięć, potem nabywając prędko wprawy, zdołał dwadzie-ścia pięć uciąć w przeciągu kilku godzin. Magnaci, dy-gnitarze krajowcy i cudzoziemcy, musieli być obecni, po-magać mu w tej robocie. Francuzi i nawet Niemcy nie radzi pełnili obowiązek, ale Anglicy z zimną krwią brali się do dzieła. Między wszystkimi celował Moskał rodo-wity, ów Mienszczykow, co później został wyniesiony na księcia apostolsko-rzymskiego cesarstwa. Ten bardzo zrę-cznie tłukł kołem i wsadzał na pal nieszczęśliwe ofiary. Piotr rozpruwając żywcem bojarów, streliców i chłopów, ćwiczył się w ulubionej nauce anatomii; kazał lekarzom tłumaczyć sobie obieg krwi, skład wnętrzości i budowę ciała: takim sposobem zamęczył wiele tysięcy ludzi. To wszystko jednak nie przeszkadzało mu być dobrze przy-jmowanym na dworach europejskich; żaden z monarchów nie cofnął swej ręki przed jego dłonią katowską. Zo-stał członkiem Akademii nauk w Paryżu, czyli jak się wyrażano naówczas *zaszczycił Akademią* pozwalając imie swoje zapisać w poczet jej członków.

Znosząc do szczytu siłę zbrojną narodową i tworząc

armią, któraby machinalnie służyła woli carskiej, Piotr W. przedsiębrał razem powszechną reformę swego państwa: postanowił zniemczyć, zholendrzyć Rosyą. Język niemiecki podobał mu się szczególnie, i został językiem dworu aż do Katarzyny II. Kto chciał mieć łaskę u cara, musiał mówić po niemiecku; on sam, tylko do swoich żołnierzy przemawiał po rosyjsku, musztrując ich wszakże na komendę dziwacznie złożoną z wyrazów holenderskich i niemieckich. Wszystko co miało cechę narodowości rosyjskiej, obudzało w nim wstręt i wzdargę: kazał ludowi golić brody, wydał przepisy stroju dla kobiet, które dawniej zwykle odosobnione od mężczyzn, teraz musiały ukazywać się publicznie, bywać na zabawach dworskich; kłaniać się, dygać, chodzić, trzymać ręce podług reguł ułożonego na to ceremoniału. Te tak zwane bale dworu, kończyły się najczęściej zgorszeniem, bo Piotr W. lubił upijać się i poić, dusił swoich ulubieńców lejąc im wódkę w gardło. Europa wszakże uważała reformatorstwo Piotra za olbrzymi postęp ku cywilizacji.

Żeby zbliżyć Rosyą do Europy, szukał on innej drogi, starał się koniecznie o port na brzegu morza Bałtyckiego. Odtąd moc słowiańska, która za Ruryków ciążyła ku Wschodowi, przechyła się na Zachod; odtąd gabinet rosyjski wojnę azyatycką uważa tylko za niejaki rodzaj ćwiczeń militarnych, nie dba o zabory w tej stronie, a całą politykę i siłę wyteża na zdobycze europejskie.

Potrzeba dla Rosyi portu bałtyckiego, zrodziła sławną w XVIII. wieku wojnę szwedzką. Piotr chciał wziąć Narwę i budował stolicę nad Bałtykiem; Karol XII. wyładowawszy z wojskiem, rozpoczął ten szereg zwycięstw, który zakończył się klęską pod Połtawą.

Karol XII. dziedziczył po swoich przodkach ducha wojennego i miał piękną armią utworzoną przez się; ale ze swego sposobu myślenia należał już do wieku XVIII.: nie tchnął już zapałem religijnym jak Gustaw Adolf

i Karol XI., liczył tylko na siłę materyalną, i postrzegł zapóźno, że cała potęga szwedzka była w tym entuzjazyzmie protestanckim, który trwając ledwo lat 50, zgasł przed nim. Normand materyalista spotkał się tedy z Normandem ztatarzonym i zmateryalizowanym, a obracającym taką masą środków, że musiał być zgnieciony jej ciężarem.

Bitwa pod Narwą, gdzie 8 czy 10 tysięcy Szwedów zniosło 80 tysięcy Moskali, była ogromnem zwycięstwem taktyki nad liczbą; ale Karol popełnił błąd, że zamiast korzystać z wygranej, poszedł wicherzyć Polską i zsadzać z tronu jej króla, a tymczasem Piotr W. użył wszystkich sposobów do nagrodzenia sobie straty. Nie zaniedbał on tym razem poruszyć nawet religijności zabobonnego ludu, kazał metropolicie ogłosić modlitwę do ś. Mikołaja, którą podobno sam napisał w stylu dającym miarę ówczesnych pojęć.

Piotr czyni wiadomo Świętemu Mikołajowi.

„O ty wieczny nasz pocieszycielu we wszelkich strapieniach, Wielki Święty Mikołaju, najpotężniejszy ze wszystkich świętych jacy byli i będą: czemżeśmy Ciebie obrazili, żeś nas opuścił? Wszakże wzywaliśmy twojej pomocy przeciw tym straszny, zuchwałym, okropnym, wściekłym i nieugiętym nieprzyjaciołom i niszczycielom, którzy są nazwani Szwedami. A że to być nie może, aby oni spadli na nas bez użycia zaklęć czy czarów, kiedy my tak staraliśmy się utwierdzić nasze warownie i bramy dla bezpieczeństwa twego imienia, błagamy cię przeto, o! Wielki Święty Mikołaju, rycerzu i chorąży nasz, bądź z nami, równie podczas pokoju jak i podczas wojny, chroń nas od tych straszliwych Szwedów i przepędź ich daleko za nasze granice.“

Po kilku leciech srogiej walki, przyszło do spotkania się pod Połtawą 18 lipca 1709. Jenerał Lowenhaupt wiodący posiłki Karolowi, doświadczył losu Asdrubala, został zniesiony w drodze; król ze szczupłą garstką swo-

ich znalazł się w obec ogromnych wojsk moskiewskich. Jednak sława oręża szwedzkiego była jeszcze tak straszna, że Piotr chciał traktować, obiecywał zwrócić wszystko prócz Narwy i ziemi na której wznosił się Petersburg. Młody wojownik odrzucił warunki i przegrał bitwę. Ze szczegółów tej bitwy to mało jest wiadome, że Polacy przyczynili się znacznie do zwycięstwa Moskali, oddział bowiem jazdy polskiej przysłany od Augusta Piotrowi, uderzając na tylną straż Szwedów złamał dragonów gwardyi Karola i przeważył los walki w chwili najwątpliwszej.

Od wygranej Połtawskiej poczyna się epoka pomyślności carstwa rosyjskiego. Piotr odbierał powinszowania wszystkich dworów Europy, król angielski pierwszy raz wtedy powitał go imperatorem wszech Rosyi.

Imperator wyprawił się powtórnie w podróż po Europie, przez Holandya przybył do Francyi. Powiadają, że co go tu najbardziej zastanowiło, to bezpieczeństwo w jakim żyła rodzina monarsza, otoczona tem przywiązaniem szlachty i ludu do króla, w którym było coś wspaniałomyślnego, rycerskiego. Samowładzca rosyjski zazdrościł Burbonom, mawiał, że oddałby swoje państwo, żeby mógł należeć do tego domu, który posiadał tajemnicę zjednać sobie tyle miłości, tyle zaufania. Przepowiadał jednak razem upadek błogiemu stanowi rzeczy: „Francya, a mianowicie familia królewska zginie przez miękkość i niedbalstwo,“ te były jego własne słowa.

Za powrotem do Rosyi Piotr czynniej jeszcze wziął się do dzieła swojej reformy, usiłując zawsze wlać narodowi życie zupełnie obce, i nadać instytucye wręcz przeciwnie naturze słowiańskiej. Wiedząc o senacie w Szwecyi, chciał takż utworzyć w Rosyi. Ale senatorowie szwedzcy, byli to panowie możni, bogaci, szanowani od ludu, zdolni powagą swoją miarkować wolę królewską; mogliż tego znaczenia nabyć słuźalcy ślepo posłuszni, których Piotr laską okładał i często kazał w oczach własnych ciągnąć

na tortury? Pod nazwiskiem senatu więc, utworzyło się kolegium dotąd nie posiadające tyle nawet wpływu, co dywan turecki. Nic bardziej fałszywego nad wyobrażenie cudzoziemców w tym względzie. Senat rosyjski, o którym w kraju prawie nie słychać, jest przytułkiem starych generałów i urzędników, nie rządzi niczem, nie może czynić przełożeń, spełnia tylko rozkazy monarsze, podpisuje przedstawienia Ober-Prokurora w sprawach cywilnych i kryminalnych, a o sprawach politycznych ani rozmawia na posiedzeniach. Naśladując organizacją biurokratyczną Austrii, Piotr W. ustanowił 12 departamentów jako to: wojny, finansów i t. d., które osadził w gmachu umyślnie na to wybudowanym i na 12 części podzielonym. Organizacja ta uległa później zmianom. W prawodawstwie cywilnem, całym staraniem cara było, wszelką władzę w dłoń swoją zgarnąć. Zaprowadził tedy monopolia czyli tak zwane *odkupy* na wódkę, tytuń, dziegieć, i nie zaniechał przytem wydać zaraz ukazu, żeby lud palił lulki, czego dotąd w Rosyi nie znano.

Nikt w państwie nie śmiał już przeszkadzać Piotrowi, znalazł on jednak niespodziewany opór we własnym synu. Walka ta ma znaczenie bardzo wielkie, jest ostatniem starciem się dwóch idei przeciwnych. Rosyanie zgoła nie znają tej historii tragicznej, bo akta urzędowe są ściśle strzeżone; cudzoziemcy pochlebając przemocy, oczernili pamięć nieszczęśliwej ofiary. Syn Piotra Alexy, wystawiany przez nich za niedołęznego i obłąkanych zmysłów, był z duszy, ze skłonności i wychowania Rosyaninem. Pobożna matka, z domu księżniczka Eudoxia Łopuchin, wszczepiała mu od dzieciństwa zasady religii narodowej: hodując się otoczony mnichami, dowiadywał się od nich dawnych dziejów, lubił słuchać podania i powieści ludu, miłował wszystko co było krajowe, plemienne. Biedna ta słowiańska dusza, zabłąkana w rodzinę obcą, drżała ze strachu i zgrozy na widok tego co się koło niej działo. Nieszczęśliwy Alexy czuł instynktową trwożę ilekroć oj-

ciec zbliżał się do niego. Piotr z pogardą poglądał na mnichów, nazywał ich zawsze *koźlemi brodami*, zagrabił dobra duchowieństwu, zniósł patryarchat, i kiedy po śmierci ostatniego patryarchy, biskupi przyszli prosić go, żeby wybrał nowego, uderzając się w czoło zawołał: „Oto wasz patryarcha, wasz papież, i wasz Bóg.“ Młody książę przerażony, zamknął się w swoim domu; z matką, z kilku księżmi i przyjaciółmi płakał nad losem Rosyi; ale ojciec nie dał mu tam pokoju, kazał uczyć się musztry i żeglugi, której on lękał się i nienawidził. Kiedy nareszcie wszystkie sposoby i nadzieje ulgi stały się daremnymi, Alexy postanowił uciec: przemknął się do Niemiec, ztamtąd udał się pod opiekę cesarza austriackiego, a później na dwór króla neapolitańskiego.

Piotr pisywał do niego surowe listy, tłumacząc mu swoje widoki i czego spodziewał się po nim; nagle potem zmienił ton, począł pochlebiać, łagodnie prosić, żeby powrócił, obiecywał wszystko przebaczyć, przysięgał już na Boga i na ostatni sakrament, że mu nic złego nie uczyni. Skoro ujęty prośbami i zakłębieniem się przyjechał do Rosyi, zaraz został schwytyany i oddany pod sąd. Proces ten jest najokropniejszy. Car ojciec nazaczył komisją ze 180 dygnitarzy złożoną do sądenia syna; sam jako patryarcha, jako głowa Kościoła, zasiadł go spowiadać. Nieodrodny Słowianin, uległy i cierpliwy jak jego plemię, bez mocy własnodzielnej, napojony zasadami religijnymi, uznaje władzę patryarchy w ojcu i otwiera przed nim wszystkie wzruszenia serca, wszystkie tajemnice myśli: powiada, że czasem mimowolnie życzył mu zgonu. Wymienił przytem kilku najwierniejszych sobie sług, najżyczliwszych przyjaciół. Na mocy tego wyznania, za złą myśl mimowolną, za pokusę z jaką i święci kanonizowani mieli nieraz do walczenia, sąd wydał wyrok śmierci.

Piotr niby złagodził karę, odmieniając ją na więzienie; ale zamknięty książę, pierwszego dnia umarł otruty.

O tem otruciu nie masz wątpliwości. Jeden Anglo-rosyjanin, Anglik w służbie Rosyi, opisał całą rzecz z największą prostotą i z krwią najzimniejszą.

Powiada on, że car posłał go do apteki po napoj tęgi „*a strong potion*“ dla chorego księcia. Aptekarz na to żądanie bardzo się zmieształ. W tej chwili wszedł marszałek Niemiec będący w służbie rosyjskiej i kazał dać tegoż napoju. Marszałek również jak aptekarz zdawał się być mocno zmieszany, chwiał się na nogach. Wzięli narreszcie napoj i zanieśli księciu, który — dodaje nasz Anglik, umarł tknięty apoplexią.

Wymienieni przez niego przyjaciele i słudzy poszli natychmiast pod koło, na szubienicę, albo pod topór.

Matka Alexego, pierwsza żona Piotra, osadzona w kłasztorze, także nie pożyła długo. Wiele osob oskarżonych o przychylność dla niej, zostało straconych.

Lekcja VII.

Wtorek, 18 stycznia 1842.

Dążność przeciw słowiańska polityki moskiewsko-rosyjskiej. — Armia Piotra W. — Charakter ludu wielko-rosyjskiego. — Dialekt jego staje się językiem urzędowym. — Organizacja cywilna carstwa. — Położenie Polski za Sasów. — Trzej monarchowie: Piotr W., August II. i Karol XII. — Testament Piotra W. — Porównanie reformy jego z dążnością Konwencji francuzkiej. — Charakter osobisty Piotra W. — Charakter terrorystów francuzkich.

Polityka moskiewska, pochłonawszy żywiół słowiański Rosyi, chce sama udawać się za słowiańską, za wyobrazicielkę potęgi plemiennej, i od początku wieku XVIII. gniotąc Polskę, stara się położyć rękę na wszystkich ludach pobratymczych od ujścia Dunaju aż do Czarnej Góry.

Trzeba więc zobaczyć czy istotnie ma ona historyczny charakter tego rodu, aby wiedzieć azali plody literackie ducha rosyjskiego, pomniki wydane z rozkazu i z natchnienia rządu carów, są rzeczywiście słowiańskie.

Możnaby w tym względzie zrobić sobie raz na zawsze formułę wyciągniętą z historii dawnej i powiedzieć, że od czasu założenia stolicy w Moskwie, ciąglem usiłowaniem jej książąt było: odebrać prowincjom wszelką siłę żywotną, żeby ją zamknąć naprzód w Wielkiem Księstwie Moskiewskiem, potem w osobie samodzierżcy.

Tak tedy po upadku książąt udzielnych, wzrosły ciężar zgniotł całą ludność Nowogrodu, Tweru, Pskowa itd.; bojarowie moskiewscy władali z ramienia wielkich książąt opanowaną ziemią. Przyszła kolej na bojarów, wygubiono ich za pomocą streliców, czyli armii regularnej carów Moskwy. Nakoniec strelicy doświadczyli podobnego losu od armii nowej, złożonej z krajowców pod dowództwem cudzoziemców. Ci cudzoziemcy winni swój byt, swoje znaczenie, swoją przyszłość panującemu, pochodzili już i zależeli tylko od jego woli. Tym porządkiem niszcząca robota środkowania dokonała się za Piotra W. Odtąd samodzierżca rosyjski jest niby owem bóstwem panteistycznym, które wedle pojęć na Wschodzie, ciągle pochłania i wydaje cały świat stworzeń, oddycha nim jak powietrzem.

Piotr pochłonawszy ostatek życia narodowego, począł je wydawać, rozpuszczać niejako po martwej powierzchni kraju myśl swoją, mnożyć własne jestestwo w szeregu władz zawisłych od siebie: tworzył generałów, oficerów, i całą hierarchią wojskową i cywilną. Wojsko jest ramieniem prawem, najmocniejszym, samowładztwa carskiego. Organizacya techniczna jego może tu nas nie zastanawiać; ale trzeba zbadać duch, ideę moralną tej masy przejętej jednym życiem, bo z jej łona wyszła nowożytna literatura rosyjska. Przez nią to narzeczce teraz będące językiem państwa, zajęło miejsce dawnego na-

rzcza ruskiego. Prawie wszyscy literaci w Rosyi byli wojskowymi, dziś nawet wojsko stanowi jeszcze publiczność rosyjską, która czyta, osądza, daje ton literaturze. Historia więc armii rosyjskiej pod względem literackim zasługuje na uwagę.

Wiadomo, że wszystkie wojska w Europie wzięły początek z dawniejszego rycerstwa; karność ich nawet uszlachetniła się resztkami zwyczajów i wspomnień zostawionych przez zakony zbrojne: wyobrażenie honoru żołnierskiego jest ostatnim zabytkiem ówczesnych pojęć rycerskich, jakie przynajmniej na tej stronie Alp przetrwały aż do wojny trzydziestoletniej. Dopiero Walenstein i inni wodzowie niemieccy, zmuszeni nadstarzczać sobie werbunkiem najemnym, zmienili charakter stanu wojskowego. Od tego czasu oficerowie poczęli uważać zawód militarny za drogę ambicyi, żołnierze za rzemiosło.

Piotr W. tworząc swoją armią z zarodku niemieckiego, nabierzmował ją terroryzmem dziedzicznym carów moskiewskich. Sam pierwszy poddał się przepisaniu dla niej regulaminowi. Słowianin postawiony w tych szeregach, mógłże nie truchleć przed oficerem Niemcem, który komenderował samym carem, który skinieniem swojej szpady albo trzciny, w lewo i w prawo obracał osobą strasznego monarchy? Ta władza jakby czarnoksiężka, obudzała w ludzie dobrodusznym bojaźń niemal zaboronną. Wszystko zresztą, mundur, szlify, szarfa, były dla niego nadzwyczajną nowością, dziwem. Chłop rosyjski nieznający przedtem sukna, ledwo śmiał dotknąć się go palcami; przywykły złoto i srebro widzieć tylko w ozdobach cerkiewnych, czuł głębokie uszanowanie dla samego już ubioru oficera; słowem, widok głównego sztabu sprawiał na żołnierzu takie wrażenie, jakie na przykład sprawiać może procesya na człowieku pobożnym. Dodajmy do tego srogi regulamin, który karę cielesną i życie żołnierza, zostawia dowolności starszych.

Armia Piotra składała się naprzód z mieszkańców

ziem najbliższych Moskwy, z tej ludności od tyłu czasów już pomieszanej z krwią różnych plemion. Przeniesiono później zakłady pułków do Petersburga, i napełniano je ludem fińskim. Związek tedy wojska pochodzący z gubernii moskiewskiej, archangielskiej, nowogrodzkiej i przyległych, był wielkorosyjskim. Lud Wielkiej Rosji odznacza się pomiędzy innymi szczepami rodu słowiańskiego. Wysoki wzrostem, silny, barczysty, celuje bystrością umysłu, jest może pod tym względem najpierwszym w Europie; ale serce ma nieczułe i duszę zimną: nie lubi muzyki i śpiewu jak Słowianie południowi; w oczach nosi jakiś wyraz szczególniejszy. Patrząc w te oczy podobne do kropel zlodowaciałych, widzi się coś strasznego, coś nakształt głębi bez dna: światło odbija się od nich, ale nie płonie w soczewce. Jest to wzrok jasny, przeszywający, wzrok nie człowieka, ani zwierzęcia, ale raczej owadu. Żeby mieć wyobrażenie o nim, trzeba wziąć pod szkło powiększające jaki owad, i przyglądać się jego oczom nieruchomym, przezroczystym, przenikliwym i zimnym.

Lud ten mówił dyalektem bogatym jak wszystkie narzecza słowiańskie, ale nie muzykalnym i nie poetycznym; nie pisano w nim pierwej. Dopiero w Petersburgu, gdzie prócz wojska nie było prawie mieszkańców, stał się on powszechnym, piśmiennym i administracyjnym. Piotr W. wymyślił i przez ukaz postanowił dla niego alfabet. Można go nazwać językiem Piotra W. Tym sposobem dyalekt wielkorosyjski, wyszedł na język urzędowy i prawodawczy całego państwa, w wielu prowincjach mający życie tylko oficjalne.

Słowianie południowi, z Małej i Białej Rusi, wchodząc do pułków petersburskich, przyjmowali pomалу charakter Rosyan północnych. Żołnierz brany do wojska na lat 20, 25, 30, 35, słowem na całe życie, bez nadziei zobaczenia kiedykolwiek rodzinnej ziemi, zmuszony ciągle ćwiczyć się w trudnej musztrze, albo wojować, za-

pominał rodziny, zwyczajów domowych, podań i pieśni słyszanych w dzieciństwie. Pułk stawał się dla niego wszystkim, ojczyzną, domem, społeczeństwem, mającym swoje tradycje, swoją historję. Armia rosyjska różni się od europejskich, jej pułki są wieczyste. Wszystko zmieniło się w Europie od czasu Piotra W. Kto dziś wie imiona regimentów za Ludwika XV., historję legii za Rzeczypospolitej, albo nawet owych sławnych półbrygad Napoleona? W Rosyi, pułki które Piotr poformował, noszą zawsze te same nazwiska, wiele z nich dochowało dane przez niego sztandary, i zabytki dawnego rynsztunku; bo widywano, że na polu bitew żołnierze rosyjscy porzucali rannych, żeby unieść ich kaszkiety i szable. Pułki takie musiały pozyskać wyższość nad wojskiem polskiem, materyał ich był rozmaitszy i tęższy: Moskale, Finny, Mało-rusini, Niemcy, wszystko to stopione i zlane w jedną całość siłą strachu.

Utworzywszy swoje wojsko, Piotr. W. wziął się do cywilnej organizacyi państwa na tych samych zasadach, i całą ludność podciągnął pod rozdział 14 klas czyli stopni. Wedle tej myśli carskiej, Rosya jest niejako pułkiem: każdy w niej uważa się za objętego kontrolą. Administracya tu nie wypływa z potrzeb kraju, ale kraj jest dla niej potrzebą; nie ona spełnia posługę w państwie, ale państwo jej służy: administracya sama jest państwem. Ci którzy w Rosyi nie należą do służby, są nakształt luznej czeredy przy wojsku angielskiem w Indyach, przeznaczonej tylko karmić je i opatrywać. Ponieważ każdy w państwie rosyjskiem powinien być jakimś *czynownikiem* rządowym; kto więc nie ma stopnia, ten nie ma miejsca w społeczeństwie, i jeśli jest bogatym, nie wie co z sobą robić, jak ochotnik wśród szyków regularnych, nie znajdując gdzieby stanąć, płacze się tylko i mięsza porządek. Stopień w Rosyi nie daje jeszcze urzędu, ale bez stopnia nie można zostać urzędnikiem.

Podobną hierarchią chciano niegdyś zaprowadzić w cesarstwie byzantyńskim, ale cesarstwo to nie miało już sił do wykonania tego pomysłu. Można coś podobnego widzieć w Chinach, ale tam klasyfikacja rozciąga się tylko do mandarynów, w Rosyi zaś obejmuje całą ludność.

Organizm ten istotnie jest najracjonalniejszy. Wychodzi się tu z tej zasady, że człowiek tyle waży w społeczeństwie, ile chce mu służyć albo usłużyć: gorliwość i starszeństwo służby, stanowi całą wartość człowieka w Rosyi, żaden inny warunek, żaden przymiot zewnętrzny lub moralny, nic nie znaczy w oczach rządu, który jest całym społeczeństwem, posiada wszystkie jego prawa. Nigdzie nie zdołano pojęć wieku XVIII. zastosować tak doskonale; nigdzie nie zamieniono ich w systemat, któryby tak karmił interes ambicyi osobistej i miłości własnej. Z wejściem w służbę, otwiera się ponętny widok coraz wyższych stopni; w oczekiwaniu między jednym a drugim dodają ochoty rozmaite dekoracje, których jest ze trzydzieści, reskrypta, podziękowania monarsze i t. d. Ciągła żądza i nadzieja rang, orderów, zysków, nagrod, wzrastająca z każdym ich nabytkiem, staje się nakoniec jedyną ideą życia, pochłania wszystkie władze duszy, zamienia człowieka w narzędzie, w automat poruszany myślą rządową.

Z tak urządzoną siłą swego państwa, Piotr W. wymierzył zamach na Europę, i wojnę przeciw niej rozpoczął od cichego wkroczenia do Polski, od wichrzeń i zepsuć, po których miały przyjść gwałty jego następców.

Rzeczpospolita polska była natenczas w fałszywym położeniu. Od dawna intrygi i wpływy mnożone w niej przez wysłańców cudzoziemskich przy każdej elekcji, zbałamuciły opinią publiczną. Szlachta mniemała już, że tron polski, był tylko honorową posadą na sprzedaż dla kadydątów zagranicznych; politycy uważali elekcję za źródło zysków dla rzeczypospolitej: targowano się z królami, za-

wierano z nimi *pacta conventa*, pełne obietnic dawanych łątowo z postanowieniem niedotrzymania nigdy. Królowie przybywali do Polski z zamiarem usadowienia się w niej dziedzicznie; Rzeczpospolita chciała mieć od królów skarby i posiłki zbrojne, nie myśląc niczem ich za to wynagrodzić.

Piotr W. zgadł zamiary Augusta Sasa, wciągnął go do związku przeciw Szwecyi, zawarł z nim pamiętną umowę Tarnogrodzką 1701 r., w której było na dnie zaręczenie dziedzictwa tronu Augustowi. Traktat ten urzędownie już objawia nicość zewnętrznej polityki Polski. Car odtąd zdawał się nie uważać Polaków za nieprzyjaciół, uchodził za ich sprzymierzeńca. Krok ten odpowiada pierwszym postępkom wielkich książąt moskiewskich, względem Nowogrodu. Piotr dawał równą opiekę królowi polskiemu jak i szlachcie, popierał monarchią i Rzeczpospolitą; odzywał się to jak filozof legitymista, to jak republikanin XVIII. wieku. On podobno pierwszy z panujących począł występować w traktatach z zasadami teoretycznymi. Dotąd mocarstwa niezgodne między sobą, zanosily manifesta, wypowiadały wojny, czynily układy, powołując się jedynie na swoje prawa odwieczne, na zwyczaje przodków, na umowy dawniejsze: ministrowie państw byli to niby adwokaci, którzy stając w obronie stron spornych, cytowali artykuły kodexu znajomego i szanowanego powszechnie. Teraz wyprowadzono już na plac zasady, prawowitość i nawet prawo Boże.

Ciekawe z tego względu są listy Piotra do Augusta, pisane w stylu zupełnie nowym. Mówiąc przeciw konfederacyi zawiązanej na zrzucenie króla z tronu, tak się wyraża:

„Jesteśmy obowiązani, jako monarchowie chrześcijańscy poskramiać gwałty i bezprawia, chcące wyrzucić społeczność ludzką i zaburzyć pokój chrześcijaństwa, który się nie ostoi, jeżeli prawa monarsze nie będą ochraniające od najmniejszego uszczerbku, a ludy zamiast posłuszeństwa należnego panującym, poważają się targać się na

nich, zapominając że *ich władza pochodzi wprost od Boga*. Trzeba nakoniec zachować zasadnicze prawa natury, bez czego człowiek stworzony na podobieństwo Boże, stałby się gorszym od bydłęcia.“

Nie przytoczę teraz okresu tchnącego republikanizmem: będzie do tego później lepsza pora, kiedy przyjdziemy do panowania Katarzyny. Obok jej odezw, najognistsze deklamacye Konwencyi zdają się zimne.

Podczas swoich podróży, podczas pobytu w Holandyi i Francyi, Piotr W. myślał tylko o tem jakby zawichrzyć Europę i z tego zawichrzenia skorzystać. Prowadząc wojnę ze Szwecyą, był w pokoju z królem angielskim Jerzym Hanowerskim, z królem francuzkim i z elektorem brandeburskim. Tymczasem nadstawiał pilnie ucha na intrygi Goertza i Alberoniego, i gotów był rzec się owoców długoletniej wojny szwedzkiej, byleby Europa znowu się zakłóciła.

Wiadoma jest historia zamachu Cellamarskiego. Minister hiszpański Alberoni, zamierzył sobie regencyą Francyi oddać królowi Hiszpanii; minister szwedzki Goertz, przyjął jego widoki, obiecał pomoc Karola XII.: Piotr W. natychmiast oświadcza gotowość do zgody z nienawidzianym zawzięcie Karolem XII., ofiaruje mu posiłki w pieniądzech i ludziach na zepchnięcie z tronu króla angielskiego Jerzego, z którym był w przymierzu; przyrzeka wywrócić regienta, także swego sprzymierzeńca, a nawet wygnać króla polskiego Augusta, bez względu na świeżo zawarty z nim traktat, a to wszystko w tym jedynie celu żeby zapalić wojnę w Europie. Robiono różne domysły w tej mierze, ale Wolter, oceniając politykę Piotra W. ze swoją głęboką przenikliwością egoizmu, powiada po prostu, że mu więcej o nic nie chodziło, tylko żeby wznieść jakikolwiek zamęt i coś na tem zyskać. Rzeczywiście, pragnął on nadewszystko wmięszać się w sprawy europejskie. Dla tego to tak się dobijał o wnijsie do sejmu niemieckiego jako książe cesarstwa rzymskiego. Ważył

wiele na to, żeby pozyskać ten drobny tytuł książęcy, któryby dał mu prawo głosować i trzymać swego ambasadora w rzeszy niemieckiej. Zamachy knowane w Holandyi nie wzięły skutku. Goertz został ścięty, Alberoni wygnany, a Piotr W. wkrótce zawarł pokój ze Szwecyą.

Trzej ci monarchowie, Piotr W., August II. i Karol XII., z trójką ministrów jakimi byli, Goertz, Alberoni i Dubois, reprezentują wiek XVIII. we wszystkich jego skłonnościach i dążeniach.

August, wziął sobie za wzor Ludwika XIV.; lubił okazałość i zbytek, cenił sztuki piękne jako przedmiot wystawy albo źródło przyjemności, był zalotny, zaszczycał swą łaską literatów i artystów, chciał, jak mówiono wtenczas, *połerować* Polskę, chciał być dla niej Orfeuszem, Sezostrysem, Tezeuszem. Utrzymywał na dworze wyborną orkiestrę, sprowadził do stolicy operę włoską najlepszą wtedy w całej Europie, dawał szlachcie obiady, żeby napełnić parter, bo inaczej nikt nie przychodził na sztukę; zajmował się nawet gorąco projektem zrobienia kodexu. Prawodawstwo było manią epoki, wszyscy monarchowie musieli pisać prawa, i historycy cudzoziemscy mają za złe Piotrowi, że on księgi praw nie sporządził. August reprezentował swój wiek ze strony najbardziej cielesnej, bydłęcej, tchnął namiętą żądzą używania rozkoszy.

Karol sięgał głębiej w starożytność, chciał naśladować Cezara i Alexandra W., zmierzał ku poganizmowi, okazując niejaki ślad uczuć, albo raczej tylko przesądów religijnych.

Piotr daleko wyższy od nich obudwóch, zimniejszy niż Dżengiskan, miał jedną tylko myśl, jedną żądzę: chciał panować; reprezentował on pychę wieku, poprzeźdzał Konwencyą.

Wiernym obrazem jego dumnych zamiarów, jego widowisk politycznych, jest przypisywany mu testament, który ma jakoby znajdować się w tajnych archiwach

państwa. Trudno udowodnić materialnie jego autentyczność. Cudzoziemcy przypuszczani do poufności monarchów rosyjskich, ogłaszając pamiętniki po ich śmierci, podawali urywki tego testamentu. Zebrał je w całość i umieścił w swojej *Historyi Rosyi*, wydanej 1830 r., pisarz francuzki Henzenot. Oto są niektóre artykuły tych ciekawych zaleceń zostawionych następcom.

„Nie nie zaniedbywać, aby narodowi rosyjskiemu nadać formy i zwyczaje europejskie. — Utrzymywać państwo w stanie ciągłej wojny. — Rozszerzać się wszelkiemi sposobami, ku północy poza Bałtyk, ku południowi brzegiem morza Czarnego, środkiem zaś przez Polskę. — Starać się odciąć Szwecyą od polityki europejskiej, odosobnić ją, aby podbić. — Pod pozorem wypierania Turków z Europy, mieć armią zawsze gotową, stawić twierdze nad morzem Czarnem, i posuwając się coraz dalej, dążyć aż do Konstantynopola. — Podniecać anarchią w Polsce i nakoniec zagarnąć tę Rzeczpospolitą. — Za pomocą traktatów handlowych zostawać w dobrych stosunkach z Anglią: a ona ze swojej strony będzie przyczyniała się do wzrostu i udoskonalenia marynarki rosyjskiej, za pomocą której należy opanować wszystkie morza europejskie, bo od tego zawisł cały skutek planu. — Przejąć się dobrze tą prawdą, że kto ma w rękę handel indyjski, ten jest panem Europy. — Mieszać się jak tylko można, bądź siłą, bądź podstępem we wszystkie kłótnie krajów europejskich, a szczególnie Niemiec. — Użyć wpływu religii na Greków i Słowian w Turcyi, w Austryi, w Polsce i w Prusach. — Nakoniec, zapalić wojnę mocarstw europejskich, wspierać kolejną jedne przeciw drugim, a kiedy wycieńczą się wzajemnie, korzystając z osłabienia powszechnego, podbić wszystkie.“

Co mówi za autentycznością tego dokumentu, to że gabinet rosyjski stale trzyma się wskazanej w nim drogi.

System postawiony przez Piotra W. ztąd jeszcze zasługuje na ciekawą uwagę, że co on zupełnie wykonał,

to gdzieindziej było probowane z mniejszym skutkiem, a w naszej epoce pełnej usiłowań reformatorskich, ukazuje się nieraz pod postacią rozmaitych teorii nowych. Konwencya szła już tym samym torem co Piotr W. Reforma rosyjska i rewolucya francuzka, są dwoma wypadkami objaśniającemi się nawzajem, są raczej jednym wypadkiem, dziełem XVIII. wieku, który został prawodawcą i użył terroryzmu.

Oba przedsięwzięcia wychodziły z tej zasady, że człowiek jest sędzią ludzkości, że nie ma potrzeby radzić się innych podań prócz własnego umysłu, że wzięwszy swój rozum osobisty za cerkiel, może wymierzać pochod historyczny wszystkim narodom, wedle własnego zdania wyrokować co jest szczęściem albo nieszczęściem innych. Ta do najwyższego stopnia posuniona pycha i zarozumiałość indywidualna, daje początek energii gwałtownej, nieoglądającej się na nic, deptającej przeszłość, wywracającej wszystko; ztąd instynktowa nienawiść ku wszystkiemu co religijne, moralne, wynikłe z życia całego człowieczeństwa.

Jeszcze przed Piotrem W. książęta Moskwy słuchali tego popędu: zniszczyli Nowogród, Pskow i inne miasta, jak Konwencya chciała zniszczyć Lyon i Tulon. Piotr W. poświęcił własnego syna swoim ulubionym widokom, jak niejeden Konwencyonista poświęcał ojca, dziecko, brata. Oddawać bliźniego na ofiarę swoim ideom, było to systemem XVIII. wieku. Księżstwo moskiewskie, a później carstwo rosyjskie, można uważać za Konwencyą nieustającą. Stronnicy opinii konwencyonistów oburzają się na to zbliżenie: powiadają oni, że Konwencya działała dla wolności, Rosya dla despotyzmu; Rosyanie także skarżą się na krzywdę w tej mierze, utrzymując, że Piotr W. organizował, kiedy Konwencya tylko niszczyła. Co do pierwszego, wiadomo, że despotyzm i Konwencyi i Piotra był jednaki; co do drugiego, rzeczywiście, jeśli Konwencya zdołała cośkolwiek uorganizować, Piotr był or-

ganizatorem daleko większym, uorganizował ogromną machinę do niszczenia.

Konwencya rozbiła się o przeszłość Francyi: życie społeczne odparte do serca narodu, nie przestało oddziaływać i wzięło górę. Piotr W. był zupełnym władcą swego carstwa, był jego panem jak stwórca jest panem swego stworzenia; poglądał on na sąsiednie państwa słowiańskie, jak Konwencya patrzyła na duchowieństwo i szlachtę francuzką. Co dawało moc Konwencyi, to dotychczas daje zwycięztwo polityce rosyjskiej. Zepsucie starego społeczeństwa francuzkiego, formy jego już bez ducha dostarczały pastwy gieniuszowi zniszczenia: zaniedbanie rozwinięcia własnych pierwiastków żywotnych w krajach przyległych Rosyi, wystawiło je bez obrony na działanie jej siły, skutkiem czego życie ich musiało coraz bardziej być odpychane do serca ludów.

Sama osoba Piotra W. tak pod względem fizycznym jak moralnym, nasuwa postrzeżenia prowadzące do ciekawych zagadnień. Widocznie, był to człowiek z Wielkiej Rosyi. Wysokiego wzrostu, silnej budowy, kształtnej ale razem srogiej twarzy, miał szczególniej coś okropnego w oczach szarych i krwią nabiegłych: wzrok ten pokazywał Moskala ztatarzonego, jest on cechą familijną rodu Burczukinow, panującego w Mongolii. Twarz i cała jego postać ciągle niespokojna, zdawała się być targana jakimś wzruszeniem nerwowem. Siedząc nawet nie mógł wytrwać na miejscu, kołysał się w sposób przejmujący strachem obecnych. Podobną niecierpliwość uważano w wielu Konwencyonistach, mianowicie Góralach (Montagnards), którzy ocaleli z rewolucyi. Wśród towarzyszków swoich odznaczeni się oni tem drganiem muszkułów twarzy, i tym nieustannym ruchem, jaki daje się postrzegać w drapieżnych zwierzętach trzymanyh za kratą.

Teraz możnaby zapytać filozofów, jak wytłumaczyliby sobie, tę wrodzoną umiejętność Piotra W., tę głębokość widoków i kombinacyi we wszystkich jego przedsięwzię-

ciach. Człowiek który urodził się w kraju barbarzyńskim, odebrał wychowanie bardzo zaniedbane, owszem prawie umyślnie tłumiące w nim zarod wszelkich pojęć wyższych i zdolności moralnych, człowiek ten jednak, oszukiwał najbieglejszych dyplomatów, stworzył armię i flotę. Voltaire miał słuszną powiedzieć, że gdyby kto w dzieciństwie Piotra był przepowiedział, co ten monarcha podczas swego panowania zrobił, poczytanoby go za wizjonarza. Zkądże on czerpał tyle wiadomości, tyle pomysłów genialnych?

Tę zagadkę może nam rozwiąże filozofia słowiańska, może znajdziemy w niej ciekawe i niespodziewane objaśnienie wielu zjawisk dziwnych. Teraz tylko przypomnę co dawniej powiedziałem, że są ludy, które posiadają samorodne usposobienia, do jakich inne ledwo z wielkim trudem przychodzą. Mongoł z natury jest karnym, jak wyćwiczony żołnierz wojsk Fryderyka W. albo legii rzymskiej; władcy Tatarów rodzili się biegłymi wodzami. W najdawniejszych czasach, wodzowie scytyjscy tworzyli potężne plany wojenne: cały półwysep Krymu zamieniając w oboz obronny, opierali w nim podstawę działań zdobywczych wymierzonych na Azyą. Dżengiskan zpod swego namiotu dając jednocześnie rozkazy hordom niszczącym Chiny i Węgry, ogarniał kombinacją strategiczną olbrzymią, rozleglejszą od największych wypraw starożytnych i napoleońskich; nie miał on wszakże nawet wyobrażenia kart jeograficznych, i ani pisać, ani czytać nie umiał.

Lekcja VIII.

Piątek, 21 stycznia 1842.

Wpływ Piotra W. zabójczy dla piśmiennictwa w Rosyi. — Duch wieku XVIII. ma przeznaczenie budzić w Słowianach uczucie niepodległości i godności własnej. — Kiński w Czechach. — Konarski w Polsce. — Pijarowie. Naprawa Rzeczypospolitej. Retoryka. — W Rosyi duchowieństwo nie ma już żadnego wpływu na literaturę: nowa literatura wychodzi z armii. — Łomonosow. — Żywiół i kierunek starej rusczyzny upada. — Trediakowski. — Tworzenie się nowego języka literackiego. — Dyalekty: północny, południowy i zachodni.

Z tego co się powiedziało, łatwo wyprowadzić przyczynę zupełnej obumarłości piśmiennictwa i sztuk w Rosyi pod panowaniem Piotra Wielkiego. Historycy i literaci rosyjscy opowiadając te czasy, zwykle powtarzają jednakie zdania i wyrazy. Wedle nich, Piotr Wielki tak był zatrudniony wojną i traktatami, że nie miał wolnej chwili myśleć o literaturze i sztukach; wznosił on gmach państwa zostawując następcom przyozdobienie jego; tworzył siłę, która później miała wydać owoce; zajmował się rzeczą, nie słowami. Ostatnie to wyrażenie, żywcem powtarzane we wszystkich wykładach literatury rosyjskiej, należy się Greczowi. Możnaaby zadać mu nieprawdziwość, bo literatura nie w samych tylko słowach ma swój przedmiot. Zresztą uwagi historyków rosyjskich, chociaż powierzchowne, są słuszne. Literatura nie mogła wchodzić w zakres robot Piotra: żeby jej dać popęd, trzeba zapalić w narodzie iskrę moralną, trzeba obudzić uczucie niepodległej, samoistnej siły; Piotr doprowadzając do końca system odziedziczony po swoich poprzednikach, starał się właśnie zatrzeć wszelki ślad niepodległości, zabić zupełnie życie moralne. Dawał on ludowi swojemu potęgę, bogactwa, dobry byt materialny, ale w zamian chciał koniecznie zabrać całą jego duszę,

podobnie jak wedle mniemania gminnego ów szatan, co obiecuje człowiekowi wszystko, pod warunkiem, żeby mu duszę zapisał. Rosya istotnie stała się ciałem posiadaniem przez Piotra.

Może tak nie jest powszechnie, ale przynajmniej z historii słowiańskiej daje się wyciągnąć to postrzeżenie, że kiedy który naród tego szczepu otrętwiał, stracił działalność ducha, zawsze przybywał do niego duch obcy, obudzał w nim czynność, ciągnął go częstokroć na drogę fałszywą, unosił daleko, aż póki tym sposobem oducony, nie postrzegł się w błędzie, i nie zaczął sam wracać ku prawdzie.

Duch wieku XVIII. miał zlecenie wyrzucić podobny wpływ na ludy słowiańskie. Drażnił on je wszelkimi ponętami wznowień, cywilizacji, bogactw, wolności, i na koniec zdołał obudzić w nich życie. Historia tego przejścia, mianowicie w Polsce, jest historią bolesnej choroby, po której przesileniu się, zwolna poczynają ukazywać się symptoma literatury narodowej. Czechy wpadły w niemoc za czasów Hussa; Polska pierwsze dolegliwości poczuła pod Janem Kazimierzem, naprzód w dziedzinie swojej polityki, prędko potem w sferze literatury; Rosya za Piotra Wielkiego daleko jeszcze była od uczuć podobnych.

Sądząc z powierzchownego wejrzenia, narodowość słowiańska Czech, zdawała się być zatarta nazawsze. Długo i zawzięcie usiłowano wytępić wszelkie jej ślady historyczne i piśmienne. Pod koniec wieku XVII. jeden fanatyk, zkądnąd zacny człowiek, niejaki Jezuita Jonas chlubił się z tego, że sam do 60,000 ksiąg słowiańskich spalił. Po zniszczeniu wszystkich źródeł i pomników literatury, klasy cywilizowane zarzuciły swój język, zaczęły mówić i żyć po niemiecku. Arystokracja w nienawiści u Hussytów, nastających razem na Kościół katolicki i przywileje szlachty, rzuciła się w objęcia Niemiec, przyjęła język, obyczaj, sposób myślenia niemiecki, za-

chowała tylko jakby na pamiątkę swego pochodzenia, rodowe nazwiska czeskie. Mieszczaństwo poszło za arystokracją, ale jeszcze dalej, bo przez nienawiść wszystkiego co słowiańskie, nie chciało nawet nosić nazwisk dawnych: miasta obróciły się zupełnie w niemieckie. Sam tylko lud odcięty od szlachty, pogardzony przez mieszczan, zachował mowę i podania ojczyste, w prostocie swojej pozostał nieskażonym, moralnym, pracowitym, przywiązany do obyczaju i ziemi przodków. Jestto lud najmoralniejszy i najbardziej artystyczny ze wszystkich ludów słowiańskich. Ci, którzy historią tłumaczą sobie racjonalnie, mają powód nie liczyć już królestwa czeskiego do rzędu narodów; ale też i ci, którzy nie przestali wierzyć, że pierwiastek moralny odzyska swoją działalność w polityce praktycznej, mogą opierać wielkie nadzieje na tej zdrowej masie narodu, trwającej tyle wieków pośród zepsucia. Żeby jej nadać ruch literacki, żeby na nią działać przez druk, potrzeba było do tego człowieka możnego, któryby z jednej strony nie lękał się rządu i inkwizycyi duchownej, z drugiej miał zacne przywiązanie do swego ludu. Taki człowiek znalazł się dla Czechów w osobie marszałka Kińskiego, który pod koniec wieku XVIII. podniósł choć zrazu nieśmiały głos w obronie szczątków mowy i literatury narodowej.

Niemoc Polski także objawiła się naprzód u góry społeczeństwa. Ludzie stanu, politycy, uczeni, wielcy panowie, pierwsi zeszedli z gruntu narodowego i rozpoczęli bolesną historią usiłowań daremnych. Odstąpiwszy tradycyi ojczystych, a nie mając nic czemby zaradzić złemu, zatrzymano machinę rządową. Przez pół wieku Rzeczpospolita stoi w nieładzie, wszystkie sejmy są zrywane za pomocą *veto*, nie masz już ani praw, ani przepisów administracyjnych odpowiednich potrzebie. Wszyscy oskarżają się nawzajem, szukają jakichkolwiek sposobów wyjścia z tego stanu, i gdy się żaden nie udaje, wolą nic już nie robić. Nakoniec po bezczynnem panowaniu Augu-

sta III., znużone umysły rzucają się na oślep do reform. Dzieje tego szaleństwa reformatorstwa, samym Polakom dzisiaj mało są znane. Wiele jednak miasteczek i gmin było wziętych za przedmiot urządzenia wzorowego dla całej Rzeczypospolitej. Probowano wykonać w nich system Campagnoli, Jana Jakoba Rousseau, Turgota, i tym podobne. Literatura szła jeszcze swoim torem scholastycznym: młodzież wychowana u Jezuitów, wyszedłszy na świat, nie miała dostatecznej instrukcji do czytania książek sprowadzanych z zagranicy. Żeby otworzyć wstęp duchowi wieku, żeby nadać nowy kierunek dążności umysłowej, trzeba było wyrzec silny wpływ na duchowieństwo i masę szlachty. Znalazł się do tego w Polsce człowiek, którego imię oznacza nową epokę: był nim Pijar Konarski.

Zgromadzenie Pijarów podobnie jak Jezuitów pół świeckie miało więcej sposobności niż duchowieństwo zakonne wpływać na życie publiczne i domowe narodu. Pijarowie posunęli się jeszcze dalej: byli to niejako Jezuiti sekularyzowani, brakowało im tej tęgości, jaką tamtym nadawała ścisła karność i surowość obyczajów; łatwiejsi, lubo zawsze niezachwiani w wierze, poczęli wchodzić w układy z wiekiem XVIII., stosować się do niego powierzchownie; zajmowali się więcej przedmiotami umiejętności i sztuki, niżeli teologią: oni to nauczyli Polskę języka filozofów ówczesnych.

Konarski, syn znakomitego domu, spokrewniony z wielu rodzinami możnemi, od młodych lat został pociągnięty na pole spraw publicznych, i mógł zbliżyć się do tajemnych sprężyn polityki krajowej. Trzymał się on zrazu strony Leszczyńskiego; zwiedził Włochy i Francją, bawił czas niejaki w Paryżu, gdzie nawet był pensjonowany od Ludwika XV.; ale nakoniec wrócił do ojczyzny, usunął się zupełnie od interesów politycznych i całą swą usilność skierował do ulepszeń wewnętrznych Rzeczypospolitej. W tym celu postanowił zmienić sposób

wychowania młodzieży, i założył ową sławną szkołę pod nazwiskiem *Collegium Nobilium*, dostępną samym tylko synom bogaczy i magnatów. Starzy Polacy postrzegali zaraz niebezpieczeństwo takiego zakładu; widzieli oni, że był w nim zarodek nowego rozróżnienia stanów, że zaprowadzała się tu nowa arystokracja podług wyobrażeń zachodnich, arystokracja bogactw i poloru, czego nawet nie znano u Jezuitów, gdzie wszystka szlachta była traktowana zarówno. Ale Konarski chciał działać prędko, i dla tego obrócił się tylko ku rodzinom możnym, mającym najwięcej wpływu w kraju. Pisma jego *O skutecznym rad sposobie, o poprawie wad wymowy*, i inne treści tak politycznej jak naukowej, zjednały mu powszechną wziętość i przewagę.

Konarski podzielał wszystkie przewidzenia swojego wieku: zdawało się jemu, że dość napisać artykuł ustawy, aby naprawić konstytucyą narodu. Znał on całe niebezpieczeństwo jakim groziło *veto*, czuł że należało uleczyć psujący się organizm Rzeczypospolitej, wzmocnić jej rząd; ale tego nie rozumiał, że źródło wszelkich wad i słabości narodu jest w jego obyczajach, że chcąc budowę społeczeństwa wzmocnić, trzeba poprawiać obyczaje kraju, a zmianę lub robotę instytucji zostawić jemu samemu i czasowi; powstawał więc tylko na formy zewnętrzne, i całe życie trawił szukając sposobu, jakby inaczej uorganizować sejmy, trybunały i szkoły. Pomysły jego odpowiednie pojęciom wieku, czyniły wielkie wrażenie, i odtąd zawiązało się stronnictwo ciągle już bijące na *veto*.

Dzieło Konarskiego o poprawie wad wymowy, dziś prawie zupełnie zapomniane, bo z upadkiem dawnego stylu jezuitskiego znikł przedmiot jego polemiki, opierało się na tych samych ideach co i pisma polityczne. Idąc za wyobrazeniami przyjętymi, rozumiał on, że można człowieka, za pomocą prawideł uczynić wymownym, nie działając na jego duszę dać mu dar pociągania do sie-

bie i przekonywania innych, kształcąc sam tylko umysł wydobyć siłę twórczą. Retoryka jest wynalazkiem pogańskim wbrew przeciwnym duchowi chrześcijańskiemu; wszystko w niej fałszywe, równie pojęcia z których wynikła, jak metody i podziały. W niektórych krajach zachodnich stare nałogi i twarde formy sztuki średniowiecznej oparły się temu zboczeniu, w Polsce zgubny jego kierunek szedł bez zawady: traktaty retoryczne prędko stłumiły tu entuzjazm poetów i artystów.

W Rosyi, dla nadania ruchu literaturze, nie było zapewne po co zaczepiać duchowieństwa. Piotr W. miał ku niemu instynktową odrazę. To uczucie wstępu i nienawiści dla duchowieństwa przebija się we wszystkich pismach XVIII. wieku. Gibbon słysząc Kapucynów śpiewających nieszpory w kościele kapitolńskim, pierwszy raz zrozumiał upadek państwa rzymskiego, pojął że myśl wyobrażana przez mnichów rozwiązała cesarstwo Rzymu. Ztąd powstała jego historia: mszcząc się za ten uwielbiany przez niego ideał racjonalizmu, napisał mnogie swoje tomy wymierzone przeciw chrześcijaństwu. Oburzenie się na Kapucyna musiało być w Rosyi daleko jeszcze większe. Cóż tam miał znaczyć człowiek nie służący carowi, bez rangi, bez tytułu, bez ambicyi, bez żądz orderów i nagród, ubogi i kontent ze swego ubóstwa? Niewątpliwie, mnich jest żywą ideą śmierci dla cesarstwa rosyjskiego. A chociaż za czasów Gibbona i Piotra W. sami mnisi byli już podobni do legionistów rzymskich z epoki upadku, nosili brody i suknie zakonne, jak tamci zbroje dawnych legii, nie mając już ich ducha, jednak ten rynsztunek przerażał wiek, był nieznośnym reformatorem ludzkości. Piotr W. pomimo licznych swoich zatrudnień, wydał mnóstwo ukazów i rozporządzeń mających na celu zniweczenie instytucji klasztornych. Służył mu do tego za wyborne narzędzie, ulubieniec biskup Teofan, bardzo wychwalany przez historyków rosyjskich. Ciekawe są jego upomnienia i listy pa-

sterskie. Zaleca on szczególnie duchowieństwu rosyjskiemu moralność i uczciwość powszednią, radzi nie zajmować się kwestyami wyższymi religii: chce żeby duchowni, jak pierwotni zakonnicy, trudnili się uprawą ziemi, ogrodnictwem, opatrywaniem chorych, a unikali nadewszystko zgłębiania tajemnic religijnych, bo to prowadzi do pychy światowej. Po co czytać? Po co się uczyć? „W krótkim zbioru wam danym macie wszystko pod ręką.“

Piotr W. zakazał mnichom pisać kroniki; potem przyszło do tego, że zabronił im nawet mieć u siebie pióro i atrament. Trzeba było szczególnego pozwolenia od biskupa, żeby napisać kilka słów na kawałku papieru.

Z tem wszystkiem, duchowieństwo tak uciśnięte i poniżone wzniewało jeszcze obawę. Dla skrępowania go do reszty, postanowiono wciągnąć je w system hierarchii państwa: biskupom, archimandrytom, i innym przełożonym nadano stopnie generałów, generał-lejtnantów, pułkowników i t. d. Tym sposobem duchowieństwo greckie weszło w poczet służby rządowej; ale duchowieństwo katolickie, którego zakony tak rozmaite regułą, dążnością i celem, nie dają się uszykować wedle hierarchii jakiegokolwiek, nie mogło być ogarnięte systemem rosyjskim, i zawsze pozostaje obcem w Rosyi.

Ponieważ całe życie umysłowe zamykało się w stolicy i w nielicznym orszaku oficerów otaczających cara, między nimi tylko mógł wszczać się popęd literacki. Jakoż, reformatorem literatury, a raczej twórcą nowożytnego języka Rosyi został Łomonosow.

Łomonosow, syn prostego włościanina z okolic Archangielska, urodził się r. 1711, był Rosyaninem północnym, i obok pojętności właściwej tamecznemu ludowi, miał imaginację i uczucie, co nie tak często zdarza się w jego spółkrajowcach. Porzuciwszy dom ojca udał się on do Moskwy, żeby nauczyć się czytać i pisać, potem w Petersburgu oddawał się naukom fizycznym i mate-

matycznym, na koniec zwiedził Niemcy, i słuchał lekcji sławnego natenczas filozofa Krystyna Wolfa.

Pisarze rosyjscy, rozbierając dzieła Łomonosowa, powtarzają wszyscy te same wyrazy uwielbienia, nazywając go Piotrem W. w literaturze, ojcem języka, reformatorem narodu itd.; żaden nie wchodzi w ciekawsze szczegóły, i nie stara się wytłumaczyć jaki wpływ kierował jego umysłem. Zdaje się, że gorąca walka szkół nowych, której on był obecny w Niemczech, uczyniła na nim mocne wrażenie, i podług zmian tam zaszytych, powziął myśl próbować w Rosyi coś podobnego. Od poetów niemieckich nie przyjął jednak nic prócz rytmu, we wszystkim zresztą szedł za metodą francuzką, naśladował J. B. Rousseau. Suchy pedantyzm Wolfa skępował w nim imaginacyą, i nadał mu ton zimny charakteryzujący jego pisma.

Łomonosow znalazł w Petersburgu współzawodnika, który reprezentując ostatek dawnej szkoły rosyjskiej, obrał dążność wręcz przeciwną. Był nim Bazyli Trediakowski.

Język słowiański w granicach państwa Piotra W. zawierał trzy narzecza: moskiewsko-rosyjskie czyli północne, mało-ruskie czyli południowe, i biało-ruskie, zachodnie. Każdym z tych dyalektów mówiło niemal 10 milionów ludności. Południowy, najdźwięczniejszy i najbardziej muzykalny, nie był jednak tyle uprząny żeby mógł służyć piśmiennictwu; zachodni, najbogatszy, najczystszy, będący niegdyś językiem dworu i kancelaryi wielkich książąt Litwy, miał już ukształcenie znakomite; północny, odciąższy od niego mowę zepsutą kilku prowincyi fińskomoskiewskich, posiadał także wielkie bogactwo żywiołów pierwotnych, ale brakowało mu wzniosłej prostoty narzecza litewsko-ruskiego i harmonii jaka odznacza mowę południową.

Wszystkie te trzy dyalekta mieszały się w Petersburgu, z zabytkiem jeszcze staro-słowiańskim, cerkie-

wnym. Nie wiedziano który z nich wybrać na język urzędowy. Łomonosow, Wielkorośyanin z nad morza Białego, dał pierwszeństwo swemu narzeczu rodzimemu, i w niem, jeszcze bawiąc w Niemczech, ułożył kilka zwrotek ody. Wiersz ten napisany wtenczas kiedy Konarski pracował nad poprawą wymowy polskiej, był dla Petersburga niesłychaną nowością, cudownem zjawiskiem, obudził uniesienie powszechne.

Trediakowski, antagonistą Łomonosowa, chciał stłumić postęp dyalektu wielko-rosyjskiego, a wtrącić literaturę nową w staro-słowianizm podsycony narzeczem południowem. Pisał tedy takim językiem swoje tragiedye, ciekawe dziś z tego względu, że są wiernym obrazem, jakich natchnień mogło dostarczyć źródło miejscowe, i do kądby zaszło piśmiennictwo rosyjskie tym torem. Oto jest na próbę ułamek z jednej jego sztuki.

SCENA TRZECIA.

Nikodem, Deidamia, Bulopolem, Orszak, Gwardya królewska.

Nikodem wchodzi najpierwszy i postępuje aż do środka sceny. Orszak dopiero ukazać się powinien: taka jest reguła ctykiety.

Nikodem odzywa się do Bulopolema, swego sługi, który jest czemś nakształt marszałka dworu.

NIKODEM.

„Poseł jest już w pałacu; ale ty, o Bulopolemie, naucz „tych ludzi jak mają stanać, co powinni czynić żeby się „pokazali przyzwoicie.“

To rzekłszy Nikodem, ze swoim berłem w rękę, staje przy krześle królewskim; Bulopolem zaś ustawia i szykuje jego orszak, wedle przepisów etykiety rosyjskiej.

BULOPOLEM.

„Należałoby, o królu Nikodemie! żeby księżna Deidamia zbliżyła się do Ciebie o kilka kroków, a Myrra „zajęła miejsce przy niej, ale nieco z tyłu. Co do Nau- „plii, ta powinna być dopiero trzecią. Za nią wszy- „scy uszykują się podług swoich stopni. Tym sposobem,

„o królu! damy znajdą się po prawej stronie i będą „ozdoba; dalej gwardya wyciągnie linią złamaną w węgielnicę.“

Wszystkie te rozporządzenia są wyrażone wierszem nadętym i tragicznym. Gdy je spełniono, Bulopolem kończy:

„Teraz, o królu, ja sam, wedle mego dostojeństwa, „zajmę miejsce u końca stołu, który tu widzę po lewicy. Ztamtąd wyjdę na spotkanie posła i przywiędę „go do podnożka tronu Twego. A ty, Chironie, nie zapomnij stanąć zaraz na mojem miejscu, i zostawić „prawa stronę wolną dla orszaku poselskiego, który także „uszykuje się stosownie do swoich stopni starszeństwa.“
(To się wykonywa). „O monarcho potężny! Kazałeś mi urządzić „wszystko hierarchicznie; niepodobna mi było „wy-myślić doskonalszego porządku.“

Większa część tej tragiedyi jest zapełniona takimi rozporządzeniami hierarchicznymi. Trudno ją tłumaczyć na inny język bez ściągania podejrzeń o chęć parodjowania. Trediakowski jednak był to człowiek oświecony, odbywał nauki we Francyi, i napisał nawet kilka wierszyków po francuzku, które świetnie figurowały w ówczesnym *Almanachu Muz.* Ale bo we Francyi język gotowy i wykształcony tworzył wierszopisa, w Rosyi wierszopis musiał język stwarzać. Gdyby literatura rosyjska poszła w kierunku nadawanym jej przez Trediakowskiego, stałaby się niezawodnie tem, czem jest chińska. Niektóre ułamki jego tragiedyi mają uderzające podobieństwo do dramatów tłumaczonych z chińskiego. Kierunek ten należał się właściwie Piotrowi: Trediakowski usiłował przejąć się jego duchem, został prawdziwym poetą swojej epoki, a szczególnie poetą dworu Petersburskiego. Literaci rosyjscy wszakże, zamiast rzucić się na drogę torowaną im w ten sposób, wzięli sobie za wzor Corneilla, Racina, a później tragików i poetów niemieckich. Był to pierwszy, słaby jeszcze symptomat oporu moral-

nego, który pokazuje jednak, że Piotr W. nie zdołał tak do szczętu wyniszczyć wszystkich duchowych sił narodu w Rosyi, jak tego inni dokazali w Chinach.

Lekeya IX.

Wtorek, 25 stycznia 1842.

Początki piśmiennictwa rosyjskiego. — Kantemir. Łomonosow. — Sława Fontenella na Północy. — Poezye Łomonosowa. — Jan Chrzyciel Rousseau, brany za wzor liryka przez poetów rosyjskich. — Względność krytyków w Rosyi na rangi i ordery autorów. — Anekdota o Chwastowie. — Materyalizm racjonalny wieku XVIII. zabija Czechy, drażni Polskę, rozgrzewa Rosyą.

Teraz zapewne da się łatwiej zrozumieć, dla czego język rosyjski pośród słowiańskich, można nazwać szczególnie językiem ustawodawstwa i rozkazów. Wyszedł on z łona administracyi, nosi na sobie piętno urzędowe, i przez wiele lat literatura jego nie ma uczucia niepodległości, które dopiero ukaże się za czasów Karamzina.

Piotr W. dobierając alfabet, wahał się między łacińskim a słowiańsko-greckim; przyjąwszy nareszcie ostatni z nich, zaokrąglił litery na wzor łacińskich. Czcionkami tego charakteru odlanemi w Amsterdamie, wydrukowano w Petersburgu r. 1705 pierwszy dziennik rosyjski. Odtąd poczyna się bibliografia literatury, liczącej swoją epokę od Łomonosowa.

Przed nim jeszcze próby pisania w języku nowożytnym rosyjskim należą się Kantemirowi. Książę Kantemir, fanaryota, syn hospodara mołdawskiego pochodzącego z Tatarów, wychowany w obozie Piotra W., pojechał z ambasadorem rosyjskim do Francyi, i resztę życia przepędził w Paryżu. Rosya była tylko jego ojczy-

zną oficjalną. Bawiąc w Paryżu zabrał blizką znajomość z Fontenellem i innymi sławnymi podówczas pisarzami francuzkimi. U Fontenella widywał często księdza Konarskiego reformatora literatury polskiej, i spotykał magnatów czeskich, którzy pierwsi zwrócili umysły spółrodaków do zajęcia się literaturą słowiańską. Salon Fontenella w Paryżu był tedy zbiorowiskiem tych wszystkich reformatorów; to może już dać wyobrażenie i ducha reformy, i wykryć źródło ogromnej reputacji jakiej Fontenelle długo używał w krajach północnych. Pismo jego *o mnogości światów*, było pierwszym dziełem przetłumaczonym na język rosyjski. Polacy prócz tej rozprawy, tłumaczyli jeszcze i naśladowali zimne jego sielanki.

Ale jak się powiedziało, Łomonosow dopiero otworzył epokę ciągnącą się aż do Karamzina, czyli do czasów Alexandra I. Nietylko wyniósł on swoje narzecze do godności języka, napisał pierwszą jego gramatykę, wydał wiele dzieł prozą, traktatów fizyki, astronomii, metalurgii; ale w całym tym peryodzie literatura rosyjska idzie za nim, ma na sobie piętno jego charakteru, w liryce trzyma się jego miary i toku.

Duch i forma poezji lirycznej Łomonosowa, są wzięte od Jana Chrzciciela (Jean Baptiste) Rousseau, którego Rosyanie i nawet Polacy naśladowają aż do panowania Katarzyny II., i Stanisława Augusta. Żeby mieć wyobrażenie o kopiach, dosyć jest zastanowić się nad oryginałem.

J. B. Rousseau długo uchodził za największego liryka w Europie nowożytnej. Krytycy francuzcy, a za nimi słowiańscy, powtarzali ciągle, że gdy zawsze na początku nowej epoki entuzjazm poprzedza rozumowanie, wiek XVIII. musiał mieć i znalazł w nim wskrzesiciela poezji lirycznej. Tymczasem, jaki to był entuzjazm i jak poetyczna rozpoczynała się epoka, pokazuje to historia Piotra W. Rousseau spadł bardzo nisko w opinii powszechnej, i wiek XVIII. uznany już za najprozaiczniejszy. Znakomity krytyk, Sainte-Beuve powiedział, że J.

B. Rousseau jest najmniej lirycznym z poetów przedstawiających wiek XVIII., najmniej liryczny ze wszystkich wieków.

Zkąd n. p. pochodziło natchnienie niby religijne tego, rymotwórcy, możemy o tem dowiedzieć się z jego własnych przemów na czele dzieł kładzionych. Nie trzymał się on drogi wieków średnich; w gruncie nie gorliwszy chrześcianin, jak z Horacego politeista, albo z Łomonosowa katolik grecki, był tylko zwolennikiem szkoły, rektorem. Rozpatrywał systemy i teorye poezyi lirycznej, poznał doskonale jak oda składać się powinna, i wzięwszy przed oczy kilka psalmów Dawida, nie starał się bynajmniej dociec głębokiej tajemnicy tych utworów, nie usiłował wznieść się do pojęcia całej poezyi hebrajskiej, ale oderwane jej szmatki przerabiał podług metody Horacego; chciał, jak sam powiada, urozmaicić poezyą hebrajską. Tak tedy forma Horacyuszowska, będąca naśladowaniem greckiej, służyła za wzor arcy-lirykowi francuzkiemu, na którego zapatrywali się rosyjscy i polscy.

Jeżeli J. B. Rousseau myślał, że tym sposobem działał przeciw bezbożności, to bardzo się mylił. Żeby usposobienie swego wieku pokonać, trzeba być bardzo wyższym od współczesnych. Król Dawid mając pojęcie jedynego Boga, całą wysokością tej idei żydowskiej panował nad pogaństwem. Paganie drżeli przed fenomenami natury; Dawid widział w nich tylko objawienia się myśli przedwiecznej. Ale Rousseau, wyobrażając sobie Boga sposobem żydowskim, stawał daleko niżej od pojęć wieku XVIII. U niego zawsze słońce jest największym cudem stworzenia; Bóg zawsze przemawia głosem gromów i wiatrów; potęga Boska znajduje miarę w mocy która zakreśla brzegi oceanowi; słowem, natura martwa występuje jako najpiękniejsze dzieło Stworzyciela i największy dowód jego istności. Tymczasem ludzie tłumaczyli już teorią piorunów, nie przerażali się niezmiernością oceanu, i wznioślejszą poezyą mieli w traktatach

fizyki, w rozprawach filozoficznych, jak we wszystkich odach psalmującego J. B. Rousseau.

Jednak przy schyłku życia miał on kilka natchnień prawdziwie poetyckich. Kiedy w nędzy, na wygnaniu, zgłębiał tajemnicę swego bytu, przebaczał potwarcom, dziękował nawet za potwarz jak za zbawienną karę miłości własnej, kiedy uznając prześladowanie za konieczne następstwo swoich błędów, rozważał upłynione życie, szukał ztąd nauki pożytecznej, wtenczas był prawdziwym poetą. Jego listy chociaż bardzo prozaiczne i mające wiele podobieństwa z powszednią poezją dzisiejszą, są daleko bardziej religijne i chrześcijańskie od jego hymnów biblijnych. Był także poetą i niemal prorokiem, kiedy przewidując dalszy pochod wieku, z przestrachem wołał, że filozofia trzyma już w dłoni gotowe pioruny; kiedy opisywał te zwaliska systemów i argumentów rzucanych jedno na drugie, po których filozofowie mieli piąć się do nieba.

Łomonosow i prawie wszyscy jego następcy, opiewali Boga, bo opiewano go wierszem we Francyi, bo najpierwszy liryk ówczesny wziął sobie za przedmiot poezją religijną; ale co mu dało inną naukę, co w nim obudziło prawdziwe natchnienie, tego im brakowało: nie doznali oni nieszczęścia. Przeciwnie, poezya służyła im za drogę do szczytów i dostatków, otwierała podwoje pałaców pańskich, przynosiła rangi i ordery: wszyscy prawie pومیerali w pomyślności i znaczeniu. To właśnie było zgubą ich talentu. Przyswojeni przez rząd, musieli przejąć się jego myślą, iść jego śladem, służyć mu za narzędzie, stać się podobnymi owym strumieniom u Getego, co z gór spadając w kanały ręką ludzką wykopane, kończą swój pęd na tem, że obracają koła młynów i fabryk.

W odach Łomonosowa znajdują się ułamki bardzo piękne, i niektóre wiersze pełne wdzięku i mocy. Inne jego pisma rymowane, nie mają tych zalet; najczęściej

są napuszone, rozwlekłe, ciężkie, w niedostatku dość rozległego przedmiotu sztukowane dalekimi ustępami od głównej myśli. Do dwudziestu od, nazwanych tryumfalnemi, poświęcił on na cześć urodzin, małżeństw, i zwycięstw swoich monarchów. Krytycy w ogólności zarzucają mu monotonią; z pomiędzy nich Mierzlakow powstaje na niego, że zamiast więcej zajmować się człowieczeństwem niż pojedynczemi osobami, nie śledził wielkich namiętności i wzruszeń serca ludzkiego, ale zacieśniał się do uczuć i spraw miejscowych, był zanadto Rosyaninem. Zarzut ten nie jest zupełnie słuszny. Największy z liryków starożytnych, Pindar, był wyłącznie Grekiem i poetą miejscowym. Tylko Pindar, głęboko przenikał się tajemnicami religii i historii swego kraju, miał rzeczywiste uwielbienie dla tryumfów które opiewał, wierzył, że zwycięstwo olimpijskie na przykład, było tem, co może być najbardziej boskiego na ziemi; Łomonosow zadziwiał się raczej niżeli uwielbiał, wykrzykując i pytając: co widzę? jaki to widok! patrzcie co dzieje się na Zachodzie, lub na Wschodzie! sztuczniei przejściami kleił formę liryczną, zawsze suchy i zimny, nie miał dość uczucia żeby ją napełnić.

Mierzlakow jest podobno pierwszym krytykiem w Rosyi, który odważył się sądzić Łomonosowa. Dotąd cytowano go, nazywano wzorowym, i nic więcej. Krytyka kłękała przed powagą jego imienia, a może i rangi; bo trudno sobie wyobrazić jakim tu strachem przejmuje recenzentów położenie hierarchiczne. Pisarze bibliografii i historii literatury, nigdy nie zaniedbują wyliczyć wszystkich rang, tytułów, orderów i zaszczytów autora; szkrupulatnie zapisują rok, miesiąc i dzień każdego postąpienia na wyższy stopień, każdej nominacyi na urząd. Grecz na przykład, mówiąc o Łomonosowie, powiada: „Za powrotem do Petersburga w r. 1741, był mianowany adjunktem Akademii Nauk; w r. 1746 otrzymał tytuł profesora zwyczajnego; w r. 1751 dostał rangę Kolezkiego

asesora; tegoż roku został członkiem Akademii, i t. d.; w grudniu 1764 r. był zaszczycony rangą Radzcy stanu. "Może to jeszcze ująć kiedy rzecz o Łomonosowie; ale takąż legenda towarzyszy imieniowi najlichszego pisarza, jeśli na szczeblu hierarchicznym stał wysoko, albo miał wiele orderów. Często u dołu całej stronnicy napełnionej temi wiadomościami, jeden wiersz ledwo wskazuje dzieło. Niemiec, profesor Otto posunął tak daleko to uszanowanie dla dostojenstw, że odrzuciwszy rozbiór pism, zostawił same rejestra rang i orderów zdobiących pisarzy.

Zdarzają się czasem w tym względzie ciekawe anekdoty. Był niedawno, i zapewne jeszcze jest w Rosyi senator Chwastow, człowiek zkądinąd przywoity, ale pisarz bez talentu, bez najmniejszej nauki, jednym słowem pewien rodzaj literata idioty. Nieszczęśliwa mania autorstwa, czyniła go prawdziwą plagą publiczności, a nade wszystko dziennikarzy. Ci ostatni, odbierając nierzadko pakiety nowych płodów jego pióra wierszem i prozą, znajdują się w trudnem położeniu. Żeby uwolnić się od umieszczenia, i razem nie obrazić takiej figury jak tajny radzca senator Chwastow, członek wielu towarzystw uczonych, bogaty i połączony z rodzinami możnemi, szukają na to różnych wybiegów. To raz odpowiadają, że dla tak ważnych rzeczy, kolumny dziennika są zbyt nizkiem miejskiem; to znowu proszą go, żeby poezye tak lekkie i delikatnego smaku zachował dla wyborowej publiczności salonów petersburskich, a nie rzucał ich masie czytelników niezdolnej tego rozumieć i cenić. Mimo to wszystko, nie zawsze udaje się redaktorom obronić się od pism, a towarzystwa i ciała uczone muszą samego pisarza do swoich gron przyjmować. Kiedy senator Chwastow został członkiem Akademii moskiewskiej, Daszkow, który teraz jest podobno ministrem, człowiek światły i dowcipny, przeznaczony powitać nowego kolegę, nie wiedział jak sobie poradzić, żeby traktując rzecz serio,

nie wystawić się na śmieszność. Wolał więc postąpić szczerze i nadać wszystkiemu obrotu zabawnej sceny. Jakoż w długiej swojej mowie obsypywał go niezmiernie przesadzonemi pochwałami, wynosił nad najpierwszych pisarzy rosyjskich, i obok tego cytował wszystko, co w jego wierszach mógł znaleźć najśmieszniejszego. Daszkow został napomniany za to, ale Chwastow zgoła nie poznał się na mistyfikacji, i był przekonany, że odebrał istotny hołd sobie należny. Dalej przeto pisał i drukował, a jako wysokiemu dygnitarzowi, nie zbywało nigdy na czytelnikach pośród mnogiej klienteli. Kupowano wszakże jego dzieła nie dla tego, żeby zysk mu przynieść, ho o to wcale nie dbał, ale żeby jego autorskiej próżności pochlebić. Co w tem wszystkiem dziwniejsza, to, że nikt nie wydał tajemnicy komedyi sprawionej przez Daszkowa, i Niemcy piszący o literaturze rosyjskiej, z najlepszą wiarą, z całą swoją pedancką powagą powtarzają żartobliwe jego pochwały. Chwastow uchodzi w Niemczech za pisarza najwyższego rzędu.

Duch XVIII. wieku, który dla wstrząśnienia Słowiańszczyzny porywał ją na drogę fałszywą, zdawał się od razu zabijać Czechy, rzucał Polskę w stan bolesnej niemocy, w Rosyi przeciwnie, był pierwiastkiem rozgrzewającym. Dążność materyalizmu racjonalnego wpadała tu w ognisko rządowe, z kąd szerzony sam tylko byt scienceficzny i przemysłowy, nie spotykał już oporu w żadnem uczuciu moralnem i niepodległem. Pisarze i politycy ówczesni, w zetknięciu się z rzeczywistem działaniem rządu rosyjskiego, niknęli niemal przed jego wyższością, trącając się o gotowy wypadek najdalszych swoich widoków, postrzegali się w błędzie. Pojęcia ich zdala nastrajały rewolucyą francuzką, która miała skończyć się terroryzmem, a tu już terroryzm panował wszechwładnie; system materyalizmu we Francyi był doktryną partyi, w Rosyi zasadą rządu. Mistrzowie XVIII. wieku, wychodzili na żaków w obec mistrzów caratu.

Łatwo też pojąć dla czego nigdy rząd rosyjski nie lękał się filozofii francuzkiej. Filozofia ta nastawała na religią, prześladowała duchowieństwo, wołała o tolerancją, znosiła surowość obyczajów; wszystko to pomagało zamiarom rządu w Rosyi, znajdowało zachętę, przykład i wzor na dworze Piotra i Katarzyny. Wolność wyznań przeciwnych religii europejskiej, nigdzie nie doświadczała większej opieki jak pod berłem carów; rozpusta nigdzie nie była zupełniej oswobodzona od wszelkich więzów jak w ich stolicy: cóż tu mogły obrażać n. p. bezbożne szyderstwa i gorszące żarty Voltaira, który wzajemnie tem większą czuł skłonność ku rządowi rosyjskiemu, im bardziej się starzał.

Ale książki francuzkie i niemieckie napływające do Rosyi, razem z zepsuciem wnosily i zarody życia. Wiek XVIII. był podobny do młodzieńca obłąkanego swawolą, w gruncie jednak niepozbowionego uczuć szlachetnych: chciał on ulepszyć społeczność, pałał wewnątrz moralną żądzą, która często przebija się w nim mimo przybraną zimną powierzchowność. Zapał ten przez obce piśmienictwo udzielony Rosyanom, objawiając się długo pod różnym kształtem, dał nakoniec początek ich literaturze narodowej.

Lekcja X.

Piątek, 28 stycznia 1842.

Literatura rosyjska od Łomonosowa do Karamzina. — Dzieje państwa: Katarzyna I., Mienszczykow. — Kozacy ulegają pierwszej operacji rządu rosyjskiego. — Piotr II. — Rodzina Dołgorukich. — Upadek Mienszczykowa. — Porównanie losu faworytów z losem miast i narodów ujarzmionych. — Dołgorukowie chcą iść wstecz kierunkowi nadanemu przez Piotra W. — Proba karty konstytucyjnej. — Anna, księżniczka kurlandzka carową. — Partya cudzoziemska w Petersburgu. — Upadek Dołgorukich. — Biren. — Iwan małoletni. — Los książąt niemieckich przywiązany do tronu rosyjskiego. — Antoni Ulrych brunswicko-luneburski. — Upadek Birena. — Mních. — Łestocą i carowa Elżbieta. — Oddziaływanie przeciw partyi cudzoziemców. — Pierwszy odgłos literatury na dworze petersburskim. — Szuwałow jej mecenas, przyjaciel encyklopedystów francuzkich.

Literatura rosyjska, od Łomonosowa aż do Karamzina, czerpiąc myśli, uczucia i formę z poezyi retorskiej, rozwija się wśród wypadków politycznych swoją odrębną drogą, nie ma żadnego z nimi związku. Trzeba jednak przebiec kolej tych wypadków, żeby zchwycić tajemny ruch żywiołu, który dopiero za czasów Alexandra, pierwszy raz objawia się w piśmiennictwie rosyjskiem, daje znak oddziaływania myśli słowiańskiej przeciw chłonnej idei Piotra W.

Po śmierci tego monarchy, wdowa jego Katarzyna I., wstąpiła na tron. Katarzyna rodem z Inflant, Polka niskiego stanu, nazwiskiem Skowrońska, naprzód służąca w karczmie, potem faworyta, nakoniec żona Piotra, znalazła wsparcie w podobnym sobie ulubieńcu fortuny Mienszczykowie, który z chłopca roznoszącego kołaczce na sprzedaż, został marszałkiem, głównym dowódczą wojsk cara, księciem świętego cesarstwa apostolsko-rzymskiego, i kawalerem wszystkich orderów w Europie.

Niedziw, że historycy cudzoziemscy nie mogli nigdy pojąć tego co się działo tutaj. Podług jakichże zasad legitymistowskich albo demokratycznych, dawał się tłumaczyć podobny wypadek? Zapewne, nigdy rząd monarchii absolutnej nie był obsadzony demokratyczniej: dziewczka z oberży i kupczyk z ulicy, objęły władzę najwyższą. Cokolwiek bądź, ani carowa, ani jej minister nie zapatrywali się na żadną formę starych społeczeństw Zachodu: rząd tu chciał rozszerzać się, panować, podbijać, nie powodując się interesem jakiej kasty, albo loiką jakiego systemu.

Pod panowaniem Katarzyny zachodzi zaraz ważny wypadek, wstępny krok do zniszczenia Kozaków. Kozacy ulegli wtenczas pierwszej operacji podług zwykłej metody rządu rosyjskiego. Obsypano ich nagrodami za usługę w wojnie przeciw Polsce, zostawiono im wszystkie swobody i przywileje, pozwolono mieć własnych wodzów; tylko, kraj ich opasano linią twierdz, wprowadzono do niego załogi rosyjskie, przygotowano rzecz nadal. Później znajdzie się tu w swojej porze bunt, a uskromienie jego dokona dzieła. To są trzy kroki systemu rosyjskiego. Ale już od chwili jak poczęto budować twierdze, Kozacy stracili uczucie swojej niepodległości: wielka i piękna poezya, jedyna literatura tego ludu, umilkła zaraz. Ostatnim atamanem poetą był sławny Mazepa, paź króla Jana Kazimierza. W zbiorze pieśni kozackich, najpiękniejsza z nowszych, jemu jest przypisywana.

Po śmierci Katarzyny I., Mienszczykow wyniosł na tron Piotra II., syna nieszczęśliwego Alexego, który jako reprezentant i obrońca myśli słowiańskiej padł ofiarą ojca. Pod imieniem tych panujących, Mienszczykow rządził Rosyą z całą dumą i twardością człowieka wywyższonego z gminu. Pomyślność jego wszakże zamieniła się w los smutny; spisek kierowany przez Dołgorukich potrafił go zepchnąć.

Rewolucya ta godna jest zastanowienia. Rodzina Doł-

gorukich bardzo starożytna, bogata, spokrewniona z możnemi domami, otoczona mnóstwem klientów, była znaczącą sama przez się, nie świeciła tylko nabytkiem stopni i łask carskich. Jeden z nich, znalazł sposob przełożyć Piotrowi II., jak w haniebnej zostawał niewoli pod władzą swego ministra. Wciągniono do zмовы generała gwardyi, i zguba wszechwładnego księcia była ułożona. Mienszczykow niczego nie domyślając się, bawił spokojnie na wsi. Za powrotem do Petersburga, jak zwykle oddawano mu wszędzie honory wojskowe, i pospólstwo tłumnie odprowadzało go do pałacu, gdzie dopiero z wielkiem zadziwieniem znalazł policmajstra zabierającego już sprzęty. Na pytanie coby to miało znaczyć, bez żadnej odpowiedzi wzięty pod straż, wkrótce został wywieziony z miasta.

Historya tego faworyta jest historją wszystkich tych hardych i zaufałych ludzi, którzy rządili Rosją aż do Katarzyny II. Doświadczali oni niemal podobnej kolei jaką przechodziły miasta i narody. Naprzód tylko niełaska i oddalenie; potem w pewnej odległości od stolicy odebrawszy im ordery, zaszczyty i szpady, każą jechać na mieszkanie do wskazanego miejsca; przybywają tu jeszcze z familią, ale już czeka na nich komisya śledztwienna, która uznaje za winnych i sądzi na śmierć; po wyroku ulaskawieni, posłani na Sybir, w nędznej chałupie wśród śniegów umierają mizernie. Taki był los księcia Mienszczykowa.

Dołgorukowie owładawszy carem, a przeto i carstwem, nie pragnęli panować, ale tylko rządzić. Odzywało się w nich jakieś uczucie ludzi niepodległych: probowali myśleć, chcieli poznać czego Rosyi było potrzeba, chcieli prowadzić to państwo podług jakichkolwiek praw historycznych i moralnych. Pierwszy to raz od nastania wielkiego księstwa Moskwy widzimy w tych krajach ludzi, którzy przecieź rozumują, śmieją działać jako obywatele, przedsiębiorą rząd niesamowolny zaprowadzić. Ale w czem-

że mogła znaleźć się dla niego podstawa. Nie było już korporacji bojarów ani nawet streliców. Dołgorukowie wzięli za kamień węgielny swojej budowy społecznej znaczenie urzędu, zbior urzędników i dygnitarzy tak cywilnych jak wojskowych, klasę ludzi powstałą od Piotra W., i głównie ześrodkowaną w senacie. Starali się więc dla senatu uzyskać niejaki wpływ na politykę, nadać mu byt polityczny. Senat składał się w znacznej części z cudzoziemców, z przybyszów i krajowców co się wynieśli z niczego, większość w nim jednak stanowili Rosyanie. Ciało to popchnięte na drogę historyczną, straciło zupełnie pojęcie rzeczy, nie mogło już rozumieć polityki Piotra W., nie mogło wytłumaczyć sobie, dla czego rząd prowadził wojnę ze wszystkimi narodami Europy: dla czego chciał zwyciężyć Turcyą, będąc w zgodzie z Polską, trzymał siłę zbrojną na jej granicach, siał intrygi pośród Polaków, usiłował ciągle zagarniać śnieżne pustki Finlandyi, tracił armie wciskając się do Kaukazu. Tajemnica gabinetu Piotra Wielkiego była nieznana Dołgorukim. Podróżowali oni po Europie, przypatrzyli się jej sprawom publicznym, ale nie zbadali nigdy polityki moskiewskorosyjskiej. Poczeli przeto zawierać pokój z państwami sąsiednimi, wzięli się później do zmniejszenia wojsk zbyt uciążliwych na stan finansów, nie wiedząc o tem, że Piotr Wielki, i nawet poprzednicy jego, właśnie dla z bogacenia skarbu pomnażali wojsko.

Podobnie jak interesa zewnętrzne, tak i wszystko w stolicy nie łatwo dawało się godzić z nowym porządkiem rzeczy. Jenerałowie cudzoziemcy, awanturnicy, chciwi wyniesienia się i honorów, ludzie ambitni, przed którymi tylko co przebiegli ogromny zawód, Mienszczykow, Osterman, Bruce, pragnęli wojny, łupieży, podbojów; pułki przyzwyczajone ciągle być w ruchu, walczyć i zwyciężać, niecierpliwie znosiły spoczynek. Dołgorukowie widząc się nie na miejscu w Petersburgu, zamysłali przenieść rząd państwa do Moskwy, kiedy śmierć Piotra II., pomieściła

te zamiary. Jednak stronnictwo ich złożone z Rosyan prawych, nie rozchwiało się zaraz, starano się owszem zabezpieczyć myśl przewodniczącą polityce tej rodziny, sklecono naprędce pewien rodzaj konstytucyjnej ustawy, przedsięwzięto wezwać na tron księżniczkę kurlandzką Annę, synowicę Piotra W., córkę Iwana zgładzonego z rozkazu brata, obowiązać ją przysięgą do zachowania konstytucyi, i ograniczyć władzę monarszą wprowadzeniem do rządu Wielkiej Rady rosyjskiej.

Główny punkt napisanej ustawy brzmiał jak następuje:

„Panujący nie może bez zezwolenia rady nieodwołalnej wypowiadać wojny i zawierać pokoju; nie może nazywać następcę po sobie, mianować wielkich urzędników państwa, nakładać podatków; nie może karać szlachty ani na ciele, ani na majątku, inaczej jak tylko podług form sądowych.“

Tym sposobem chciano określić władzę carską, zatrzymać samowładztwo; ale zatrzymać samowładztwo w Rosyi, było to przeciąć pochod historyczny wielkiego księstwa moskiewskiego i carstwa rosyjskiego. Dołgorukowie mimowolnie rozwiązywali imperyum, cofając je na tor dawny, na grunt słowiański, gdzie po kilku wiekach zniszczenia nie pozostawał już żaden zabytek praw i wyobrażeń moralnych, coby mógł służyć za podporę. Dla tegoż Rosyanie wierni tradycjom Piotra W., oskarżają Dołgorukich o paraliżowanie państwa; ci zaś, którzy rozumieją że dążność moralna jest jedynym celem społeczeństwa ludzkiego, powinni dla tej rodziny zachować chlubne wspomnienie.

Księżniczka kurlandzka podpisała warunki, pospieszyła do Petersburga i została ogłoszona carową. Ale na nieszczęście, pośród tej samej rady, która miała utrzymywać, ożywiać i zabezpieczać konstytucyą, znajdowały się żywioły jej zguby. Rada składała się w znacznej części z cudzoziemców, z członków rodzin niemieckich, kurlandzkich, francuzkich, zagnieżdżonych niedawno w Ro-

ysi. Ostermany, Levenwoldy, Brurowie, przewidywali bardzo dobrze, że gdyby rząd został zwrócony na starożytną kolej historyczną, wszystkie pierwiastki cudzoziemskie musiałyby upaść, duchowieństwo odzyskałoby wpływ, dla gorliwości i światła obcych przybyszów otwierałby się tylko zawod pośledni. Cała więc szajka cudzoziemska poczęła knować spisek na konstytucyą. Osterman, jeden z jej redaktorów, wmawiał tajemnie w carowę, że wstydem było dla niej nie rządzić Rosyą wedle własnej woli, pilnować się jakichś przepisów i reguł. Anna miała jeszcze inną pobudkę nienawidzić ustawy i rady. Wzbroniono jej sprowadzić do siebie faworyta i kochanka, Kurlandczyka Birena. Cudzoziemcy znaleźli sposob działania nawet na samych Rosyan. Oburzali drobnych bojarów, przekładając im, że rada cały rząd zagarnęła w swoje ręce, że członkowie jej nie lękają się już Syberyi i knuta, są wolni od tej kary. Drobni bojarowie poczęli wołać, że wolą być knutowani byleby knutowano i bojarów starszych. Nakoniec puszczone pogłoskę między ludem, że Dołgorukowie trzymają carowę zamkniętą, że wydarli jej wszelką władzę, że dobro powszechne poświęcili ambicyi własnej. Tak tedy podżegając zazdrość jednych, głupotę drugich, zwolna gotowano rozruch, który miał sprawić ukartowaną rewolucyą. Jednego dnia tłum pospółstwa zgromadził się przed pałacem, rzucił się do drzwi żeby uwolnić więzioną jakoby carowę, gwałtownym krzykiem domagał się oddania jej władzy. Anna wyszła niby zdziwiona, pytała czego lud żądał. Skoro jej powiedziano, obracając się do Dołgorukowa — książę Wasili, — rzecze — to byłeś w błędzie, jak widzę. Nie znałeś woli ludu: on chce żebym rządziła, jak moi przodkowie rządzili. Cóż tam napisaliście w waszej konstytucyi? — Wielki kanclerz pomieszany i drżący podał kartę. Carowa wzięwszy ją rozdarła w oczach gminu, wrzeszczącego z zapalem radości na ten widok.

Zguba Dołgorukich była dokonana; ulegli oni zwy-

czajnemu losowi faworytów strąconych. Wywiezieni z honorami, osadzeni daleko od stolicy, odarci z zaszczytów i z majątku, oddani pod sąd, dziewięć lat czekali wyroku; ale rząd rosyjski nie zna przedawnienia i niepamięci, zemście Birena stało się zadość; wszyscy co do jednego, ojciec, stryjowie, syn, bracia, zginęli zabici kołem na placu publicznym; stronników ich wysłano na Sybir.

Biren zagarnąwszy rząd, z dumą Mienszczykowa łączył w sobie największą pogardę dla imienia rosyjskiego; głośno powiadał że z konstytucyi zachował dwa tylko artykuły: knut i topór. Przed tym synem czy wnukiem strzelca jednego z książąt kurlandzkich, drżeli teraz wszyscy panowie, wszyscy generałowie rosyjscy. Liczą do 25,000 osob posłanych przez niego na Sybir bez sądu.

Po śmierci Anny, wyniósł on na tron małoletniego Iwana, syna księcia Brunswicko-Luneburskiego i synowicy Piotra W., Iwanówny, siostry carowej nieboszczki. Książęta niemieccy wstępują teraz w zakres polityki rosyjskiej. Piotr W. pierwszy powziął już tę myśl, żeby ożenić syna z księżniczką niemiecką, i powydawać córki za książąt niemieckich. Wypadek na pozor nic nie znaczący, ale następstwa jego wielkie.

Drobni książęta niemieccy po większej części znajdowali się naówczas w położeniu krytycznym, nienaturalnym. Jako panujący, nie mieli już po reformie, charakteru religijnego w oczach swego ludu. Niegdyś szanowni dygnitarze świętego cesarstwa apostołsko-rzymskiego, wywróciwszy to cesarstwo, zrzekłszy się swego naczelnika, stracili powagę tytułów, cel i żywioł bytu politycznego; nie wyobrażali nic względem poddanych, zależeli od łaski monarchów obcych. Kiedy nawet szło o wybór cesarza, najwyższa prerogatywa elektorów i książąt zostawała na boku; intrygi zagranicznych mocarstw, wpływ króla francuzkiego i arcyksięcia austriackiego, rozstrzygały wszystko. Skoro więc do tak poniżonych Rosya wyciągnęła rękę, znaleźli nową dla siebie podporę. Nie za-

den interes chwilowy, nie rachunek jakiej kombinacji szczególnej łączył ich z Rosyą; ten węzeł jest całkiem moralny i wytrzyma wszelkie wstrząśnienia zewnętrzne: jest nim potrzeba życia politycznego, której muszą doznawać wszyscy panujący. Mali książęta rzeszy niemieckiej spokrewniając się z potężną rodziną carską, wychodząc na generałów, gubernatorów rosyjskich, nabywają powagi jakiej sami przez się nie mogą mieć w Niemczech. Dla tego gotowi są wyrzekać się swojej religii, zapominać języka, zmieniać obyczaje, opuszczają familię, byleby naturalizować się w Rosyi. Spotyka ich tu nieraz smutna dola, więzienie, śmierć; niczem się jednak nie zrażają, nic ich nie odstrasza.

Najnieszcześniejszym z tych książąt, był Antoni Ulrich Brunswicko-Luneburski, sprowadzony przez Birena na małżonka dziedziczki tronu. Chociaż syn jego został już ogłoszony przyszłym carem, nie używał on żadnych praw, nie odbierał żadnych oznak uszanowania, nie miał nawet wolności ukazywać się publicznie. Biren traktował go wzgardliwie, groził mu co moment że odeszle do Niemiec, jeśli nie będzie stosował się do jego rozkazów.

Ale przyszedł czas i na Birena: zepchnął go najbliższy przyjaciel, Munnich, pierwaj marszałek w wojsku polskiem, później generał w służbie rosyjskiej. Ułożywszy wszystko i mając pułk w pogotowiu, odwiedził on wieczorem wysokiego swego przyjaciela, żeby mu oddać dobranoc. Powiadają że Birenowi śniło się poprzedniej nocy, jakoby widział Munnicha odnoszącego wielkie zwycięstwo. Trochę zniepokojony tem marzeniem, zapytał go czy mu się zdarzyło kiedy wygrać bitwę nocną porą. Munnich sądził że go zdradzono i zbladł, ale ochłonawszy prędko, odpowiedział w sposób usuwający wszelkie podejrzenie i wyszedł. Za kilka chwil wrócił ze spiskowymi, porwał Birena, kazał mu gębę zawiązać, wpakować do kibitki i wywieść na Sybir. Odtąd z kolei sam został prawdziwym panem Rosyi.

Książę Brunswicki wspólnie z żoną powołany zaraz do regencyi, wkrótce stracił popularność. Niemiec zgoła niepojmujący wśród jakich znajdował się żywiołów, chciał rządzić carstwem Piotra W. jakby którym z królestw zachodnich: zajął się wymiarem sprawiedliwości, organizacją finansów w tym państwie, co stało na władzy samowolnej i nie znało innego źródła bogactw dla siebie jak łupież sąsiadów. Rój cudzoziemców rozsypany w wojsku i na dworze, począł szemrać, że się nic nie robi; nie masz wojen, nie masz intryg za granicą; nic dobrego po takim rządzie spodziewać się nie można. Jakoż istotnie, rząd który ani nie umiał iść śladem Piotra, ani nie miał mocy cofnąć się wstecz i podźwignąć myśl Dołgorukich, musiał upaść. Wywrócił go jeden cerulik.

Lestocq, rodem Francuz, balwierz z profesyi, zostawszy chirurgiem pułkowym, potrafił zrobić sobie wstęp do dworu i wejść w łaski u księżniczki Elżbiety, córki Piotra W. Po śmierci Katarzyny I. były na tronie dwie księżniczki z linii starszej, pochodzącej od Iwana. Lestocq dopiero wdał się w tłumaczenie praw następstwa, wyłożył Elżbiecie że ona powinna panować, uradził jak ma strącić przywłaszczycieli, ujął jeden pułk gwardyi, i rzucił się w nocy na biednego regenta, który ufny w przeciwość swoich chęci, nie spodziewał się żadnego niebezpieczeństwa, nie wierzył w żaden spisek przeciw niemu. Elżbieta sama weszła do pokoju sypialnego księstwa Brunswickich i kazała oboje porwać z łóżka. Syn ich ogłoszony imperatorem, był jeszcze w kolebce. Ogłoszenie to miało mu śmierć przynieść; ale powiadają że uśmiechnął się wyciągając rączki do Elżbiety, i tem ją rozbroił. Darowano nieszczęśliwemu dziecku życie, żeby całe je przepędził zamknięty w Szlsselburgu, i stracił nakoniec z ręki morderczej. Rodzice jego rozłączeni z nim na zawsze, zawiezieni zostali naprzód do Rygi, potem sądzeni i odarci z zaszczytów, przesłani do Kołmogory, gdzie w ciemnej wieży siedząc lat 20 dochodzowali się

kilkorga dzieci i pomarli. Ledwo w lat 15 po ich zgonie, wypuszczone sieroty domu Brunswickiego, mogły powrócić na Zachod, i w Rosyi obce rodem, a w Niemczech religią i mową, błąkać się nie wiedząc już ani do jakiej familii, ani do jakiego kraju należały. Straszny ten przykład nie odstręczył jednak książąt niemieckich od puszczania się na los podobny: wkrótce po Brunswikach zobaczymy tu Holsteinów wstępujących na tron, żeby zlecieć do więzienia i grobu.

Tymczasem gdy Lestocq potracając Munnicha i wszystkie figury najwyższe, wyprowadził Elżbietę na carowę, wstrząśnienie to obudziło powtórnie w Rosyanach niejakie uczucie niepodległości. Prawie bez wyjątku poczęto chwytać i sądzić wszelkich dygnitarzy cudzoziemców. Osterman, ten stary intrygant, co już dwie panujące osoby stracił z tronu i zabierał się trzecią wywrócić, Levenwold, Bruce, Munnich i wielu innych, oddani pod sąd, skazani na karę koła, ułaskawieni, poszli na Sybir. Tam Munnich spotkał się przypadkiem z Birenem przevożonym do innej siedziby.

Rosyanie zrażeni przykładem Dołgorukich, nie myśleli już pisać konstytucyi; idąc wszakże za jakimś niewyraźnym uczuciem godności narodowej, jeżeli nie mogli wygnać systemu obcego, wyganiali przynajmniej cudzoziemców. Prześladowanie ich było przez niejaki czas hasłem rządu, ale pomału zapęd ten ustawał i cudzoziemcy znowu wzięli górę.

Imperatorowa Elżbieta nie miała w duszy żadnych uczuć religijnych i patryotycznych, ulegała jednak powszechnemu wzruszeniu, w słowach i w aktach rządowych chciała okazywać się Rosyanką. Za jej czasów pierwszy raz zaczęto mówić o literaturze na dworze petersburskim. Jeden z jej faworytów, Szuwałow, stał się mecenasem literatów rosyjskich; wspierał Łomonosowa, był w stosunkach ze wszystkimi pisarzami w kraju i za granicą. Powodowała nim jakaś skłonność dwoista: ko-

chał Rosyan, ale więcej jeszcze miał pociągu do cudzoziemców, szczególnie starał się zjednać sobie Encyklopedystów francuzkich. On to Wolterowi dostarczał materiały do historii Piotra W. i Karola XII.

Zbierając pod jeden rzut oka powyższy okres dziejów, można widzieć, jak naprzód stary duch słowiański złamany i przytłoczony, podnosi się na widok przewagi cudzoziemców w kraju, ale nie ma mocy utrzymać się sam przez się. Rosyanie chcą naśladować Szwedów i Polaków; chciałoby się im mieć niepodległość senatorów szwedzkich i panów polskich. Ztąd myśl ustanowienia rady, któraby posiadała choć cokolwiek władzy politycznej. Cywilizacya zlaną przez Piotra W. jak spirytus na żywiół słowiański żeby go umorzyć, przeciwnie ocuca go z otrętwienia. Dołgorukowie, Bezborodkowie, niektórzy z Galicyńów i wielu innych Rosyan dawnego rodu, uderzeni tem co widzieli w Sztokolmie i w Warszawie, poczynają ciągle już myśleć jakby coś podobnego w Rosyi zaprowadzić. Konstytucya ich jednak nie mogła się utrzymać, bo nie miała jeszcze dostatecznej podstawy; uczucie niepodległości wyraziło się tylko we wstępie do cudzoziemców, w poruszeniu chwilowem pragnącym ich wyrzucić. Potem cudzoziemcy znowu biorą górę i gotuje się inna epoka, epoka Katarzyny II. Słowiańska narodowość Rosyan zmienia swoje stanowisko odporne, porzucając wzory historyczne narodów sąsiedzkich, chwytą się pojęć XVIII. wieku, w jego teoryach szuka dla siebie gruntu. Od Panina, który najzupełniej wyobrażał tę dążność, aż do spisku Pestla, nie przestawała ona rozwijać się w Rosyi.

Żałuję, że nie mam pod ręką bardzo ciekawej i rzadkiej książki rosyjskiej, której już i autora nie pamiętam. Jest ona pewnym rodzajem *pamiętników*, albo raczej *zapisek* jednego policmajstra petersburskiego, który notował sobie, co podczas jego urzędowania zaszło. Ten policmajster był to najdoskonalszy wzor owych ludzi bier-

nych, oddanych rządowi, którzy jak prawdziwe maszyny wykonywają wszystko ani czując, ani rozumując. W łaskach u wszystkich faworytów kolejno następujących po sobie, kolejno aresztował z nich każdego i wywoził za miasto. Opowiada z największą prostotą, jak Jaśnie Wielmożny minister ten a ten, kazał wziąć i wsadzić do kubitki Jaśnie Wielmożnego marszałka tego a tego; jak potem inny Jaśnie Wielmożny albo Jaśnie Oświecony, posłał go zatrzymać i uwięzić onego ministra, i tak dalej. Zdaje się, że był on szczerze przywiązany do wszystkich, co mieli w ręku władzę, a po upadku ich ani nienawidził, ani żałował. Skoro się kto wynosi, patrzy nań z zadziwieniem, poczyną go uwielbiać i następnie kochać; skoro upada, dziwi się znowu i zaraz zapomina o nim. Był to może ostatni czysty typ *czynownika* rosyjskiego.

Lekcja XI.

Wtorek, 1 lutego 1842.

Dyplomacya staje się cechą wieku XVIII. — Fryderyk W. i jego system *zaokrąglenia*. — Gabinet rosyjski. Wojna Siedmioletnia. Potęga karność w wojsku ros. Kanclerz Bestużew i jego polityka. — Położenie ówczesne Polski; błogość jej bytu wewnątrz. — Poniatowscy. Stanisław ojciec króla. — Czartoryscy i polityka *Familii*. — Chytróść Bestużewa. — Król Stanisław Poniatowski. — Rulhière. — Poetyczność tamtoczesnych dziejów Polski. — Co najbardziej dało uczuć nędzę i ucisk ludowi. — Uwaga o głównej przyczynie buntów kozackich.

Wiek XVIII. w połowie biegu swego przyjmuje panującą cechą wieku dyplomatycznego. Dyplomacya staje się nauką, sama w sobie szuka zasad, rozwija pojęcia rzucone przez traktat Westfalski. Wchodzą odtąd w modę pospolitą nieznanne dawniej wyrazy preponderancyi,

równowagi, sankcyi pragmatycznej, i tysiące podobnych formuł, za pomocą których tłumaczą się już wypadki bez względu na żadne uczucie moralne, na żadne prawo uznane i szanowane powszechnie. Wtenczas też zjawia się nowy system przyjaźni i nieprzyjaźni naturalnych. Gabinety przed dziesiątkiem lat połączone przymierzem, wynajdują teraz powody naturalnej między sobą wojny, zawierają traktaty z nieprzyjaciółmi przeciw przyjacielom, i znowu wedle okoliczności przechylają, równoważą szalę politycznych potęg. Narody posłuszne swym rządcom, idą jeszcze za nimi, ale już bez zapału. Pośród tych zmian, uznawanych to za konieczne, to za niepotrzebne dla Francyi lub Anglii, dla Prus albo Austrii, Polska cierpiała najwięcej; w niej był plac gdzie spierały się z sobą te powikłane interesa.

Cały ten okres historii fałszywie jest pojmowany przez cudzoziemców; nie mogą oni zrozumieć dla czego n. p. Rosya przyjaciółka natenczas Francyi, uderzała zawzięcie na sprzymierzone z nią Prusy, które z państwa przyjaznego Anglii, stały się potęgą naturalnie jej nieprzyjazną. Fryderyk W. wyłuszczając ideę wieku ze słów ciemnych i formułując zwięźle, powiadał otwarcie, że mając dobre wojsko i skarb zamożny nie chce być nieczynnym, stara się kraj swój *zaokrąglić*. System zaokrąglenia wszedł odtąd w modę, wszyscy już usiłowali zaokrąglić się także; ale Rosya myślała o czem innem.

Gabinet carowej Elżbiety trzymał się stale widowków Piotra W. Polityka rosyjska szerzyła swój wpływ w Polsce wspierając króla Sasa, który nie miał już podpory w kraju i nie mógł znaleźć sprzymierzeńców za granicą. Obok tego Rosya walczyła z Turcyą i Szwecyą, a wdając się w wojnę siedmioletnią, posłała wojska do Prus. Pierwszy raz dopiero Rosyanie ukazali się za Odrą i stawiając nogę na ziemi Słowian ziemczonych, trącili się o samychże Niemców. Pułki, w które Piotr W. zaszczerpił ducha, dały tu zaraz poznać swoją wyższość.

Zwycięstwa nad Fryderykiem W. bynajmniej nie były dziełem gieniuszu wodzów rosyjskich, skutkiem ich biegłości w taktyce, lub głęboko obmyślanej rachuby strategicznej. Rosya co rok zmieniała generałów, generałowie za każdą kampanią zmieniali plan działania. Byli pomiędzy nimi ludzie umiejętni, byli także i zgoła nieznający sztuki wojennej. Ale karność niemiecka, nie mogła iść w porównanie z karnością rosyjską: ta jedna sprężyna stanowiła całą tęgosc, całą straszną moc szyków wytrzymujących wszystkie ciosy, łamiących wszystkie zawady. Fryderyk W. wprowadził także do swego regulaminu użycie kija i pałek, co nawet we Francyi naśladowano podówczas: jednak środek ten nie natężył tak wysoko dyscypliny europejskiej, bo rygor rosyjski nie groził tylko ciału, uderzał w duszę, mając sam źródło w pierwiastku duchownym, chociaż złym, działał na pierwiastek niematerialny człowieka. Fryderyk W. rozstrzeliwał żołnierzy za występki, Munnich w wojnie tureckiej wydał rozkaz dzienny zabraniający chorować, umierać z zarazy; jeśli który nie usłuchał, zapadł w słabość, był zakopany żywcem, i lekarze powiadają że nazajutrz stan zdrowia w wojsku był lepszy. Nienależy tego uważać za postępek tak dziwaczny jak się na pozor wydaje. Strach równie jak zapal może podnieść władze moralne, dać im moc zwyciężenia przeszkod fizycznych, nawet chorob ciała. Gdy tedy entuzjazm w wojskach zachodnich nie dosięgał tego stopnia co strach w armii rosyjskiej, wszędzie miała ona przewagę.

We wszystkich bitwach, prócz jednej, Rosyanie zwyciężali Prusaków; nakoniec jeden generał rosyjski wziął Berlin: król pruski nie miał już sposobów wojowania, zdawał się być przywiedziony do ostateczności.

Po każdej bitwie wygranej w Prusiech, Rosyanie zamiast korzystać z pomyślności, cofali się do Polski, gdzie mieli zimowe leże. Fryderyk W. w swoich pamiętnikach daje do zrozumienia, że jego to poruszenia strategiczne,

zmuszały ogłodzone wojsko rosyjskie do prędkich odwrotów za granicę; jednak dziwna rzecz, jak mógł zwyciężkie wojsko wycieńczać głodem, i czem wykonywał te manewra zostawszy z bardzo niższą siłą.

Inni pisarze utrzymują, że generałowie rosyjscy nie popierali zwycięstw, spodziewając się lada moment zmiany w polityce swego gabinetu. Polityka ta nie była zmienną i naczelnicy armii działali w jej widokach.

Rosya w wojnie siedmioletniej postępowała zwykłym sobie trybem. Nie szło jej bynajmniej o zdobycie Prus; cóżby bowiem robiła z kraju oddzielonego od niej Polską? Wykonywała ona tu pierwszą swoją operacją: chciała tylko osłabić państwo Fryderyka W., zahamować jego postęp, odebrać mu wpływ na interesa Europy, które pragnęła sama jedna wziąć pod opiekę, gwarantować traktatem. Byłoby to jej udało się niechybnie, gdyby śmierć carowej nie zmitrężyła postępu wojsk za granicą, i gdyby syn księcia Holsztein-Gotorskiego wstąpiwszy na tron pod imieniem Piotra III., nie wstrzymał na chwilę biegu polityki petersburgskiej.

Rzucano także podejrzenie na kanclerza Bestużewa, że przekupiony od Francyi, rozpoczął i utrzymywał tę wyprawę. Rulhière lepiej znający Rosyą, słusznie powiada, iż trudno byłoby znaleźć sumę zdolną ująć człowieka, który rządził tak ogromnem państwem, i miał w ręku wszystkie sposoby z bogaceniam się bez zdrady stanu. Można tu jeszcze zrobić uwagę, że od czasów Iwana nie masz przykładu, żeby Rosyanin sprzedał się mocarstwu obcemu. Mocniejsi nigdy się nie sprzedają, a Rosyanie mieli już natenczas uczucie swojej potęgi. Polityka Bestużewa maluje się doskonale w kilku wierszach jego noty do gabinetu rosyjskiego, cytowanych przez Rulhièra. „Stanem naturalnym Rosyi jest wojna — mówił kanclerz; — jej rząd wewnętrzny, finanse, handel, cywilizacja, wszystko powinno być stosowane do tego jedynie, aby mogła wojować.“ Chociaż więc jemu sa-

memu przykrzyła się kampania pruska, chociaż carowa Elżbieta nieraz ubolewała nad stratą ludzi i kosztów, duch carstwa jednak nie dozwalał im czynić inaczej: bo ten duch parł przemożnie, wywracał gabinety i nawet osoby monarsze, jeśli w nich napotykał zawadę.

Na drodze takiej siły leżąca Polska, była wówczas zupełnie bezwładna. Król słuchał tylko rozkazów dawanych mu z Petersburga; rzeczpospolita nie miała już ani rządu, ani administracyi, ani siły zbrojnej. Sejmy zrywały się jeden po drugim, dwór rosyjski nie pozwalał pomnażać wojska, wycieńczał kraj przechodami i kwatierunkiem armii swojej. Obok tego poniżenia i nieładu, rzecz dziwna, panowała tu jakaś spokojność i nawet szczęśliwość materyalna niesłychana. Po klęskach, pożogach, rzeziach wycierpianych od Szwedów i Moskali, pod berłem Sasów, mianowicie za Augusta III., wszędzie widać tylko uciechy, zbytki, życie na pozor niezmiernieesołe i błogie. Bezpieczeństwo publiczne nawet zdawało się bardziej niż kiedykolwiek zapewnione. W przeciągu 30 lat, nie można prawie doszukać się sprawy kryminalnej w aktach sądowych: ledwo gdzie jaki cygan albo biedny żyd skazany został na gardło; nie masz żadnego szlachcica ni chłopą oskarżonego o zabójstwo, napad, wydarcie komu własności. Bogaci cudzoziemcy przejeżdżając kraj, który nie znał straży granicznych, pasportów, policyi, żandarmów, przebywali rozległe lasy nigdy nie napastowani od zbójców, w domach pańskich znajdowali gościnę wystawną i uprzejmą. Jeden pisarz angielski powiada, że we wszystkich stronach Polski zdawał się trwać ciągły karnawał dla szlachty, a jarmark dla ludu. Król August bankietami pocieszając się w niepowodzeniach, miał zwyczaj przy pierwszym kielichu mawiać: — Oto jest chwila kiedy wszyscy wierni poddani moi poczynają się upijać; — a po ostatnim toaście dodawał: — teraz już tylko ja jeden czuwam nad spokojnością całej rzeczpospolitej.

Ale pośród bytu tak błęgiego na pozór, boleść z wolna przejmująca Polskę, szerzyła się naprzód w wyższych warstwach społeczeństwa nim ogarnęła cały naród. Zjawiają się tu dopiero wielkie, nigdy dawniej nieznanne charaktery osób naznaczonych jakimś piętnem fatalnym i pokutniczym. Ludzie pojedynczy zajmują swoje szczególne stanowiska, rodziny przedsiębiorą w obec Rzeczypospolitej i Europy udziałną politykę, przechodząc koleje pełne cierpienia, pociągają za sobą całe pokolenia. Występują na scenę imiona przeznaczone nosić piętno odpowiedzialności za winy całej Rzeczypospolitej.

Pierwszym w rządzie tych figur znaczących, wzorowym człowiekiem nowej epoki, był Stanisław Poniatowski, ojciec króla Stanisława Augusta. Początek rodu Poniatowskich nie jest dobrze wiadomy. Niektórzy genealogiści wywodzą ich od szlacheckiej rodziny włoskiej Torrellich albo Vitellionich, ale ten wywód zdaje się być fałszywym. Cokolwiek bądź, Poniatowscy nie mają oznak krwi czysto słowiańskiej: wszyscy wyniosłego czoła, orlich nosów, czarnych i żywych oczu, ogólnym zresztą wyrazem twarzy jaki widać w ich portretach, przypominają dawnych wodzów lechickich.

Stanisław, ojciec króla, był synem ekonoma wsi niewielkiej, i służył naprzód za paza u jednego z panów polskich. Zaciągnąwszy się potem do wojska jako ochotnik, w partyi popierającej Leszczyńskiego wyszedł prędko na pułkownika, później na generała i poufałego doradcę króla szwedzkiego. Po bitwie pod Połtawą, gdzie ocalał życie Karolowi XII., schronił się z nim do Turcyi, i tu będąc bez majątku, bez stosunków przeważnych, powziął sobie myśl zbawić Polskę za pomocą potęg obcych, poruszając Szwecyą i Turcyą przeciw Rosyi, uwolnić Rzeczypospolitą z pod jej wpływu. Przez wytrwałe i zręczne zabiegi udało mu się skłonić Dywan do wypowiedzenia wojny carowi. Za jego radą idąc, wojsko tureckie otoczyło Piotra W. Car nie widząc już innego sposobu, jak

tylko albo broń złożyć, albo dać się zabić, wpadł w rozpacz, tknięty apoplexią tarzał się po ziemi, kiedy żona jego, owa Marta Skowrońska, później Katarzyna I., doradziła jeszcze probować drogi układów. Zebrawszy wszystkie klejnoty w obozie, posłano z tym podarunkiem do paszy. Turek odrzucił skarby, ale przebiegły poseł chwycił się innego środka: przytaczając mu słowa z Koranu, które zabraniają Mahometanom występować od razu wszystkich nieprzyjacioł, począł błagać o litość nad całym chrześcijaństwem; powiadał mu, że Francya nie ma już króla (było to w czasie regencyi), Polska nie ma go także (bo August II. ujechał był z kraju), Szwecya również straciła swojego, gdyby więc car rosyjski dostał się jeszcze do niewoli, wszyscy chrześcijanie zginęliby bez rządem. „Wyobraź sobie — dodał — coby się stało z Turkami bez wodza, co spotkałoby Mahometan pozbawionych cesarza!“ Dobroduszny pasza dał się wzruszyć, i Poniatowski ledwo tyle dokazał, że przy kapitulacji położono warunek obowiązujący Rosyą do wyprowadzenia wszystkich jej wojsk z granic Rzeczypospolitej.

Postępek ten paszy, który umianoby ocenić za czasów wojen krzyżowych, za Godfreda de Bouillon, obrócono teraz w śmieszność. Pisarze powtarzają, jakoby sam wódz turecki żartując z Karola XII. miał powiedzieć, że nie chciał pozbawiać Europę ostatniego monarchy. Była to epoka, w której chcąc znaleźć rys prostoty i wspałałomyślności, trzeba go szukać chyba u Turków.

Poniatowski skarżąc się w Stambule na zepsuty skutek wyprawy, dokazał tylko, że nieszczęśliwy pasza został uduszony, ale drugiej wojny podnieść nie zdołał. Nie miał więc co lepszego robić, jak wrócić do Polski i pogodzić się z Augustem II., który ofiarował mu miejsce w senacie. Jednocześnie też wszedł w powinowactwo z domem, gdzie pomysł będący ciągłym przedmiotem jego marzeń i starań, wykonywał się już systematycznie: poślubił księżniczkę Czartoryską.

Familia książąt Czartoryskich, w ostatnich czasach Polski po prostu i wyłącznie zwana tylko *Familią*, zasługuje na historią osobną. Jestto jedyny dom prywatny w Europie, który ma własne swoje dzieje polityczne, a przytem można powiedzieć, że srodkuje w sobie historią literatury całego stolecia. Od drugiej połowy wieku XVIII., aż do powstania narodowego w roku 1830, wszystkie niemal dzieła drukowane w Polsce, należą się członkom tej rodziny, bądź jako wydawane lub zachęcane przez nich, bądź jako im dedykowane. Nigdy nie było Mecenasów wspanialszych.

Pierwszy popęd dążeniu familijnemu Czartoryskich nadał wpływ obcy, przyniesiony z Francyi. Poczyna się on od zaślubin jednego z książąt z hrabianką Morsztynówną, wychowaną na dworze Ludwika XIV. Wszystko czego się ona napatrzyła we Francyi, majestat królewski, wielkość i potęgę państwa, biegłość gabinetu, przepych dworu, wojsko, fortece, wewnętrzny porządek kraju, zostało głęboko w jej duszy. Utworzyła sobie z tego ideał, który pragnęła widzieć wykonany w Polsce. Iukolwiek więc mogła tu znaleźć ludzi zdolnych i ambitnych, starała się ich skierować ku swemu celowi; salon jej stał się wkrótce ogniskiem ruchu politycznego. Wzniosła ta kobiéta była matką trojga dzieci, przeznaczonych odegrać wielką rolę w Rzeczypospolitej; wychodowała dwóch synów, Augusta i Michała, i córkę zaślubioną Stanisławowi Poniatowskiemu, z której się urodził ostatni król Polski.

Poniatowski wchodząc do familii Czartoryskich, znalazł w niej swój zamiar prowadzony już z metodą i rachubą ciągle odznaczającą tę fakcyą od innych będących naówczas w kraju. Celem jej było opanować Rzeczypospolitą (w znaczeniu tego wyrazu jakie mu nadawali Łacinnicy). Podobną myśl, miała także druga fakcya, Potockich; ale Potoccy chcąc zniszczyć do reszty władzę królewską, a rząd wzmocniony oddać w ręce niejakiego niby komitetu, złożonego z ludzi przeważnych majątkiem i zna-

czeniem, zamierzali zmienić konstytucyą, Czartoryscy zaś wzięli sobie za правило w niczem nie naruszać legalności. Stosownie do tego planu, familia zgoła nie zajmowała się projektem reform, nie ogłaszała rozpraw o nowych systemach rządu, gardziła wszelką robotą prawodawczą kończącą się na spisaniu artykułów ustawy; usiłowała ona zająć wszystkie główne stanowiska, wszystkie czynne urzędy, i przez te organa wlać pierwej swojego ducha w legalne formy rzeczypospolitej, a potem ją przekształcić wedle przywłaszczonych sobie pojęć; na wzor monarchii Ludwika XIV., albo angielskiej, uczynić z niej potężne państwo północne. Taki zamiar wymagał działania razem w wyższym zakresie polityki i na szlachtę.

Książę August, kierował sprawami gabinetowemi: rozsyłał swoich umocowanych do wszystkich dworów Europy, i wywierał wpływ na senat narodowy. Książę Michał tymczasem, biegał po sejmikach, nastawiał trybunały, werbował stronników.

Celem, albo raczej środkiem w działaniu Czartoryskich, było zrazu umocnić na tronie polskim dom saski, i tym sposobem zagrozić mocarstwu obcym drogę do intryg w kraju, szczególniej przeciąć wpływ Rosyi. Długi czas Rosya nie miała zawziętszych nieprzyjaciół nad Czartoryskich; ale nakoniec opuszczeni od Francyi i dworów niemieckich, zdradzeni przez króla Sasa, który szukał opieki w Petersburgu, musieli zmienić punkt oparcia się, i także położyć swoje nadzieje w sile gabinetu carskiego.

Obadwaj ci znakomici ludzie, jaśnieli równie rozumem, odwagą, szlachetnością, zacnym charakterem; obadwaj przytem uczeni i polerowani, byli dziwnym zjawiskiem pośród szlachty ciemnej, przesądnej i burzliwej. Dostatki ich nie mogły iść w porównanie z ogromem fortun Sanguszków, Potockich, Radziwiłłów; umieli jednak być hojnymi. Nienawidząc zbytków, a nie szczędząc niczego na dopięcie założonych sobie celów, tak rozrzą-

dzali swoim dochodem, jakby dobry minister rozrządzał skarbem państwa. Ale obok tych przymiotów, mieli i wady, wynikające właśnie z ducha, który ich ożywiał. Przejęci niezmiernem uwielbieniem dla rzeczy cudzoziemskich, czuli pewien rodzaj odrazy do wszystkiego co ich otaczało. Ufni w wielkość i szlachetność swojego celu, nie mogli pojąć i znieść oporu spotykanego w rodakach, tchnęli ku nim wstrętem i pogardą.

Pogarda ta w obudwóch objawiała się inaczej. Książę August przybierał minę obojętności wyrachowanej. W kole senatorskiem zaledwo raczył kiedy uczynić jaki wniosek i poprzeć go kilku słowami. Na długie i gwałtowne mowy przeciwników, zakładał ręce na piersiach i odpowiadał tylko wejrzeniem z góry. Obejście się podobne odstręczało od niego serca senatorów. Książę Michał, człowiek najpopularniejszy w całej Polsce, znał po nazwisku i imieniu sto tysięcy szlachty, wiedział napamięć wszystkich kolligacye i procedera, umiał przemawiać na sejmikach w sposób zniewalający umysły; ale razem nie mógł wstrzymać się nigdy od przycinków uszczypliwych, od żartów obrażających miłość własną, i został powszechnie nienawidziany.

Za pomocą jednak czynności cierpliwej, wytrwałej, upartej, familia zdołała nakoniec istotnie owołować rzeczpospolitą. Król lękał się jej, nie rozumiejąc jakie miała zamiary. Większa część szlachty związana stosunkami prywatnemi, los swój łączyła z jej powodzeniem. Sama Rosya wreszcie oparła się na niej. Czartoryscy woleli trzymać z dworem petersburskim, ufając sobie, że potrafią go oszukać. Chcieli oni to zrobić dla Polski, co Rurykowie zrobili dla Rosyi, i jak wielcy książęta moskiewscy pokonali Mongołów ich własną bronią, tak zepchnąć przewagę caratu środkami czerpanemi w jego własnym gabinecie. Nie dbali oni wcale o kanclerza Bestużewa, i głęboką jego politykę uważali za skutek niezdolności prostackiej; ale się bardzo w tem mylili.

Ten Bestuzew rzeczywiście miał w sobie coś chłopskiego, coś z tego charakteru, jaki szczególnie wydaje się w chłopcach wielko-rosyjskich; bo starożytne rodziny bojarów nie posiadały do takiego stopnia chytrności i przemyśłu na oszukaństwo. Mając mowę bardzo łatwą, przez 17 lat udawał on zajakliwego, i nigdy się nie zdradził. Rozmawiając z posłami zagranicznymi, zawsze się tak tłumaczył, żeby go nie można było zrozumieć. Wzajemnie uskarżał się na tępość słuchu i niedostateczną znajomość języka francuzkiego, kazał sobie jedną rzecz po tysiąc razy powtarzać. Noty miał zwyczaj pisać własnoręcznie i charakterem zupełnie nieczytelnym; odsyłano mu je nazad, a on zwracał gorzej jeszcze zagmatwane glosami. Dopiero kiedy wpadł w niełaszkę, nagle jednej chwili odzyskał wymowę, słuch i wszystkie zmysły. Takiego człowieka Czarторыscy spodziewali się wywieść w pole!

Wielekroć mniemali oni dosięgać już kresu swoich usiłowań, ale zawsze jakiś traf nieprzewidziany mięszał im wszystkie kombinacye i całą robotę obracał w niwecz. Nakoniec, siostrzeniec ich Stanisław August Poniatowski, pozyskał względy carowej Katarzyny i został królem polskim. Zdawało się teraz że będą mieli pożądanego człowieka do wykonania swoich przedsięwzięć, tymczasem rządy jego były dla nich źródłem ciągłych przeciwności. Król Stanisław nie chciał, nie śmiał rozumieć tajemnicy wujów, wołał powodować się radami carowej.

Wielka i nieszczęśliwa rola jaką ten człowiek odegrał, z wielu miar także jest dziwną. Nie podlega to wątpliwości, że przy urodzeniu jeszcze wrószono i przepowiadano mu koronę. Stosownie do urzędzeń jednego astrologa, rodzice dali mu nawet wychowanie królewskie. W postawie, w obejściu się, miał coś takiego, co uderzało wszystkich. Kiedy był w Paryżu, śmiano się że naśladował Ludwika XV. Na dwór petersburski przybył już z uczuciem pewnem swego przeznaczenia, i rzecz

szczególina, on pierwszy natchnął myśl Katarzynie, wówczas jeszcze wielkiej księżnie, objęcia władzy najwyższej. Słyszając od swego kochanka, że tron czeka go niechybnie, wielka księżna zapragnęła zostać imperatorem. Matka Poniatowskiego, przeświadczona najmocniej, że syn jej musi być królem, nie rada była z jego stosunków w Petersburgu, narzekała że używając sposobów niskich i nieszlachetnych, krzywił drogę swego losu, starała się oderwać jego od Katarzyny i sprowadzić do kraju; ale zrządzenie zgodniejsze z charakterem giętkim i romansowym Stanisława Augusta, chciało żeby tą koleją otrzymał przeznaczoną mu koronę.

Najcelniejsze opisanie powyżej wzmiankowanych wypadków i osób, winniśmy autorowi cudzoziemskiemu, do którego jednak Polska ma prawo: winniśmy je Rulhièrowi.

Rulhière, dyplomatyk francuzki posłany do Petersburga, filozof encyklopedysta, pisarz wierszyków politycznych, mocno uderzony został tem co postrzegł na dworze rosyjskim. Wszędzie prawie na oko widzialny wpływ tej tajemnej siły, która władała ogromem państwa, i łamiąc wszystkie kombinacje omylała przezorność najbieglejszych polityków, zastanowił Rulhièra, wprowadził go na domysł, azali carstwo nie miało podstawy w nowej idei, zupełnie obcej polityce starych państw europejskich. Zgłębiając pochod rzeczy ludzkich, uczuł chęć poznać historię i kraj Polski. Co czytał dawniej w książkach, w romansach, to wkrótce ujrzał tu wcielone w osoby i czyny trudnej do pojęcia mocy i śmiałości.

Położenie polityczne, prawa, rząd wewnętrzny rzeczypospolitej, wszystko dla niego było przedmiotem rozmyślań; jakoż on pierwszy, wyrzekł to głębokie na wiek społeczny zdanie: „nie prawo, ale duch rządzi tym krajem.“ Zresztą talent historyczny i pisarski Rulhièra, powszechnie już jest uznany.

Powiadają, że Napoleon, kiedy jeszcze serce jego było

przystępne uczuciom szlachetnym i wspaniałym, czytając historią Rulhièra, powziął pierwszą skłonność ku Polakom; ocalenie nawet tej historii winniśmy Napoleonowi. Rękopism bowiem niedrukowany za życia autora, wpadł był w ręce jednego literata, który ujęty przez pewien gabinet obcy, zmieniwszy zupełnie dążność dzieła, począł je drukować. Uwiadomiony o tem Napoleon, kazał wstrzymać robotę, zniszczyć co już wyszło z pod prasy, i wydać książkę podług textu oryginalnego, znajdującego się teraz w archiwum spraw zagranicznych Francyi.

Rulhière lepiej niż sami Polacy rozumiał polityczne ich zmiany: rewolucją 1773 uważa za wypadek największy na lądzie stałym. Nie wchodząc w rozbiór tych zdarzeń pod względem interesów wstrząsających Europą, można powiedzieć, że ówczesna historia Polski, jest z pomiędzy wszystkich najgodniejsza uwagi literata, poety: ma ona przed sobą ogromną przyszłość w poezyi. Nic bardziej tragicznego, nic wspanialszego nad ten widok, gdzie występują obok siebie i walczą tak wielkie trzy charaktery: charakter osobisty potężnych ludzi, którzy chcą urzeczywistnić powzięte przez się idee; charakter narodu, który siłą się przekształcić; charakter nakoniec Europy, która działa na nich i przeciw której działają. Ileżto boleści i utrapień zamkniętych w cichych gabinetach Czartoryskich, Poniatowskich. Ile gwałtownych wzruszeń okrytych powierzchownością zimną! Tych męczarni ledwo się dzisiaj domyślić można z kilku słów dyplomatycznych; tajemnica ich zatracona dla spółziomków i obcych, dla pisarzy niepojmujących tragedyi bez sztyletu, truczyny, albo miecza średnich wieków; ale odsłoni się kiedyś poetom przyszłym, którzy zrozumieją co jest istotnie tragicznego w społeczeństwie tegoczesnem, i potrafią przedstawić tę walkę wewnętrzną, gdzie człowiek jest razem aktorem i sceną, walkę między systemem a uczuciem, między obowiązkiem a rozumowaniem, gdzie namiętności i cierpienia przestają już być osobistemi,

kiedy osoby prawdziwie reprezentują kraje i pokolenia narodów.

Widowisko zewnętrzne nawet obfituje w mnóstwo ciekawych scen i obrazów. Tu Piotr W. na sejmiku rozprawia z komisarzami; Karol XII. także wciska się przebrany między posłów. Tu obok zgiełku karabelnej szlachty, wysuwają się milczące pułki Szwedów i Rosyan. Wszędzie pełno ruchu, zmian, barwy, aż oto nakoniec koło senatorskie i poselskie obraduje otoczone wojskiem obcem: przy działach wymierzonych na izbę, stoją kanonieri z zapalonemi lontami, i nikt już nie zobaczy odłąd dawnych sejmów rzeczypospolitej.

Brzemie boleści usuwając się zwolna ze sfery politycznej, przygniotło całą szlachtę; ale cóż działało się wtedy z ludem, jaki był los jego? Trzeba na to rzucić okiem, bo i w tem jest strona dotycząca literatury.

Powszechnie mówią o nędzy ludu słowiańskiego w wielu okolicach Polski i Rosyi; malują żywemi kolorami biedę tamecznego chłopca, który żyjąc w lichej chałupie, częstokroć doświadczając głodu, wystawiony jest jeszcze na razy batoga. Skądże to jednak pochodzi, że do czasów upadku Polski w pieśniach gminnych tego ludu nie słychać żadnej skargi? Czemu ten chłop pierwej nie żalił się nigdy na ucisk, głód, batog? Oto że dopiero kiedy zabraknie siły moralnej, człowiek poczyna czuć cierpienia fizyczne. Dopóki chłop polski widział szlachcica wszędzie obok siebie, przy gospodarce, na polowaniu, na wojnie; dopóki rozumiał potrzebę jego wydatków na posługę publiczną, na konie, na oręż, póty bez szemrania pozwalał mu sprzedawać plon swojej pracy, miał siłę znieść niedostatek. Ale kiedy ten szlachcic przestał zaglądać do chaty chłopca, polować z nim i biegać konno, kiedy otoczył się towarzystwem cudzoziemskim, za zboże włościńskie sprowadzał z zagranicy pojazdy, stroje, sprzęty, których użytku chłop nie mógł pojąć, wtenczas nędza jego stała mu się gorzką, począł umierać z głodu.

Wszakże to wiadomo, że Tatarzy mniej jedzą od włościan polskich, Trapiści mniej jeszcze od Tatarów, a przecież dobrze się mają, bo utrzymuje ich siła moralna.

Podobnie daje się wytłumaczyć rzecz i co do batoga. Bolesność kary zależy wiele od wyobrażenia jakie się do niej przywiązuje. Jednego z książąt azyatyckich, który zdobywszy cztery królestwa nie zdołał podbić Japonii, Wielki Mogoł kazał rozciągnąć przed wojskiem i wyliczyć mu sto nahajów. Wojownik, zdobywca królestw, nie uważał się jednak za ukaranego srodze, bo wstał tak dostojnym w oczach innych jak był przedtem, a ból kładł na równi z bolem ran odnoszonych w wojnie. Bojar rosyjski za czasów Iwana, i nawet później, nie poczytywał sobie za hańbę odbierać razy kija z ręki panującego; nie zniosłby tej kary, umarłby ze wstydu, gdyby była mu zadana od cudzoziemca. Włościanin w Polsce przebaczał gwałtowność rycerskiemu Sarmacie, ale smagany harapem przez szlachcica eleganta, poczuł ból w głębi duszy. Z upowszechnieniem życia salonowego pomiędzy szlachtą polską, poczyna się narzekanie na nędzę w pieśniach ludu polskiego.

Reformatorowie terazniejsi, ciągle mówiąc tylko o nędzy fizycznej ludu słowiańskiego, nie mają na względzie jego cierpień moralnych. Nigdy ten lud nie usłucha człowieka, któryby rozdawał mu ziemię i pieniądze, jeśli ów człowiek nie będzie miał moralnej wyższości nad nim, w dobrem lub złem. Nikt nie zaimponuje chłopowi polskiemu, ani bogactwem, ani żadnym tytułem i blaskiem, ale zawsze będzie nim władał kto go potrafi przejąć go zapałem albo strachem.

Nastrecza się tu uwaga nad przyczyną wojen kozackich. Polacy sami dziś wyznają że przez niesprawiedliwość przywiedli kozaków do buntu; ale dzieje tej niesprawiedliwości wystawiane są w sposób fałszywy i niedorzeczny. Zwyczajnie mówią o zdzierstwie, ucisku, chłoscie, katuszach. Mamy urzędowy dokument, że nie to

było istotnym powodem: w pieśniach ludu kozackiego, nie o tem wszystkiem nie masz; najmocniejsze w nich skargi są tylko na zbytęcną zalotność Lachów. Kozacy byli dostatni, dostatniejsi od innych chłopów polskich: nikt też nie wydzierał im własności, o którą zresztą mało dbali. Pułkowiedzca zaporozki, wracając z jarmarku w atłasie i galonach, przepijał swój zarobek do ostatniego grosza, i lazył w beczkę dziegciu żeby powrócić nie bogatszym jak wyszedł. Taki człowiek zapewne nie podnosiłby buntu dla kawałka zabranej mu roli; ale oburzył się kiedy go dotknięto moralnie, kiedy mu chciano narzucić religią obcą, kiedy dano mu uczuć jego niższość, odmawiając przywileju należenia do wyboru króla.

Lekcyja XII.

Piątek, 11 lutego 1842.

Druga połowa wieku XVIII. jest epoką odradzania się literatury na Północy. — Katarzyna II. i Stanisław August. — Karta jeograficzna literatury słowiańskiej. Zgasłe jej ogniska i nowe płomyki światła. — Naruszewicz i Dierżawin. — Poezyc Dierżawina. Jego oda do Boga. — Co znaczy *duch* u Słowian. — Wiersze lekkie Dierżawina. Pierwszy ślad uczucia godności własnej. Zły smak jego trefnisiostwa. — Zkąd pochodzi nieszlachetność i niezgrabność w pisarzach słowiańskich. — Co jest dowcip, dowcipność.

Wypadki polityczne zachodzące w Rosyi i w Polsce, długi czas nie wywierają widocznego wpływu na dążność literatury, długi czas dwa te przedmioty trzeba rozważać na przemian, aż póki nakoniec nie zejdu się w jedną historiją i nie zleją się w jedną całość.

Kiedy Rosya z bronią w ręku, z nogą podniesioną do kroku naprzód, groźnem spojrzaniem mierzy Wschód

i Zachod, kiedy Polska w pasowaniu się stronnictw nieznacznie wydaje partya różną od tamtych, prawdziwie narodową, literatura prowadzona przez retorykę zwolna przybywa na pole działania.

Druga połowa wieku XVIII., jest epoką odrodzenia dla literatur północnych. Poczyna się ona od roku 1760; rok ten można uważać za kres normalny. Wstąpienie na tron Katarzyny II. i Stanisława Augusta, są tu wypadkami górującymi: dwie te koronowane głowy nadają cechę i kierunek swemu wiekowi literackiemu.

Carowa Katarzyna z domu księżniczka Anhalt-Zerbst, była Niemką, ale miała i krew słowiańską w swych żyłach: Zerbst bowiem jest nie co innego jak Serbiszcze, ziemczony dawny kraj słowiański Serbów albo Syrbów, gdzie panowała normandzka familia Anhalt. Zofia Augusta, później przezwana Katarzyną, zhodowała się w obozie, wśród żołnierzy, którymi jej ojciec dowodził. Opatrzność zdawała się umyślnie tak wychowywać księżniczkę przeznaczoną do wyniesienia się na tron przez rewolucyą militarną; dusza jej nawet była wcześniej usposobiona do tego. Stanawszy w Petersburgu uczuła ona od razu wewnętrzne przekonanie o swojej wyższości nad wszystkim co ją otaczało; z lotną i subtelną przenikliwością Słowian północnych, łącząc w sobie tatarską zimność umysłu, wytrwała w przedsięwzięciach, nielitościwa w ich wykonaniu, miała charakter zupełnie mongolski.

Zkądże się wziął podobny fenomen? Widzieliśmy już pierwiej, że czasem w krajach bardzo odległych zjawiają się organizacje najdokładniej jednakie; widzieliśmy także, że są okolice w których rodzą się wielcy z natury wodzowie i dyplomaci; mamy niewątpliwe dowody, że ród mongolski posiada własność wydawania takich rzadkich usposobień; ale jakim trafem taka dusza zabłąkała się wśród obcego plemienia?

Rozważając dobrze historya wieku XVIII., a szczególnie rewolucyi francuzkiej, można już postrzedz to

w teorii, co da się później stwierdzić wiadomościami zkadınad; można widzieć że mongolizm zjawia się czasem w państwach zachodnich, na łonie cywilizacji zupełnie różnej od azyatyckiej. Jak są kraje gdzie niewiadomo z czego ciągle powstają straszne i niezbadane choroby, znajome pod nazwiskiem epidemii wielkich, tak są inne gdzie mają swoje gniazdo epidemie moralne. Ale bywają nadzwyczajne zdarzenia, że choroba epidemiczna wszczyną się dobrowolnie w stronach świata, zupełnie dla niej obcych. Pierwej nim cholera przeszła całą Europę, widywano tu pojedyncze jej przypadki; w szpitalach nieczystych wyradza się niekiedy morowa zaraza, w okrętach naładowanych Murzynami, żółta gorączka. Zdaje się że jak w porządku fizycznym zepsucie powietrza, tak w moralnym zgnilizna tego co nazywamy cywilizacją, sprawia podobne skutki, i tym trybem społeczeństwo europejskie chwilowo okazało symptomata normalnego mongolizmu.

Katarzyna nie była Mongołką z rodu, ale była nią z ducha, z wychowania, z wyobrażeń; była może najzupełniej urzeczywistnionym ideałem pojęć owoczesnych. W tej kobiecie filozofizm wieku XVIII. połączył się tajemniczym ślubem z dążnością wielkich książąt moskiewskich, reprezentowaną przez Iwana okrutnego i jego następców. Była to cywilizacja zimna, nieczuła, rozumowa, zaszczerpiona w duszę słowiańską.

Katarzyna tedy jechała do Petersburga panować społeczeństwu zupełnie przygotowanemu do jej przyjęcia. Rewolucya pałacowa, co ją wyniosła na tron, była tylko pewnym rodzajem okoliczności wprowadzającej na scenę bohaterkę, która przedłużając zrazu rolę Elżbiety, chcąc niby podźwignąć narodowość słowiańską, straciła swego małżonka Niemca. Piotr III. mąż Katarzyny, miał niejaki podobieństwo z Karolem XII. i Augustem II.; był to Normand, który musiał uleść potędze silniejszej, wcielonomu duchowi XVIII. wieku.

Stanisław August, król polski, kochanek carowej, różnił się wręcz przeciwnym charakterem. Widać w nim piękną i szlachetną duszę, dobre serce, wspaniały umysł, ale to wszystko znarwione i zepsute. Wykształcony pośród Encyklopedystów francuzkich, zachował jednak jakąś niewinność, jakąś gorącość duszy, która zawsze pociągała ku niemu Polaków; ale z drugiej strony, brakowało mu dość mocy moralnej, żeby mógł oprzeć się wpływowi Katarzyny, uległ tej kobiecie, rozkochał się w niej szczerze. Kiedy Czartoryscy usiłowali zająć go swoją polityką racjonalną, głęboką i pracowitą, on tymczasem trawił nocy na pisaniu listów miłośnych do carowej. Ogarnięty zupełnie romansowemi wyobrażeniami swego czasu, chciał być czemś nakształt bohaterów Jana Jakoba Rousseau, a razem trącił szkołą wolterowską.

Naturalnie więc, takiego człowieka musiała podbić przebiegłość Katarzyny, która w młodości jeszcze okazuje się już starszą od posiwiałych swoich ministrów, starszą niżeli wiek XVIII. W jej listach, pisanych po francuzku kiedy ledwo miała lat 30, widać do najwyższego stopnia tę subtelność rozumu, tę ukrytą złośliwość dowcipu, jaka znamionuje listy Voltaira przy schyłku jego życia.

Pierwej nim przyjdzie zastanowić się nad rozbiorem dzieł i autorów tej epoki, przypomnijmy sobie kartę jeograficzną literatury północnej, rzućmy wzrok z wyniosłego punktu obejmujący położenie literackie tych krajów.

Przed wiekiem XVI., na całej przestrzeni Słowiańszczyzny, we wszystkich gromadach słowiańskich, wydobywa się poezya narodowa. Poeci u Słowian nad Dunajem pełnią swoje powołanie niby z urzędu, tworzą nowo epokę Homeryd; u Kozaków towarzyszą wodzom, opiewają ich czyny, snują pasmo poematu bohaterskiego. Inni Słowianie nie mają poetów urzędowych, uznanych za takich przez narod. Tu lada kto w chwili lirycznej,

w chwili natchnienia, układa pieśń, czasem jedną jej zwrotkę, jeden wiersz tylko. Te urywki idą w obieg między ludem i zostają zachowane; powoli składa się z nich zbior bogaty, nie mający ciągu epepei serbskich, ani jednostajnego toku poematów kozackich, ale nie mniej szacowny przez szczerłość i prostotę utworów, bo wszystkie są owocem prawdziwego zapału.

Pośród tej literatury samorodnej tak rozsypanej po całym obszarze, dają się widzieć skupione ogniska, punkta centralne literatury właściwej, książkowej. Leżą one w klasztorach, w zgromadzeniach religijnych. Pod koniec wieku XVI. Kraków, później za wpływem polskim Kijow, stają się głównymi środkami, szeroko rozpromieniają między ludy literaturę piśmienną. Prędko powierzchnia krajów pokrywa się mnóstwem drukarni, a ten ruch zrazu swobodny i niesforny, wpada w ręce Jezuitów, którzy nadają mu kierunek jednostajniejszy, sztywny, ale razem duszą powoli i umarzają. Polska odtąd przedstawia widok rozległej skamieniałości umysłowej. W Rosyi stało się toż samo inną drogą: wszystko tam pochłonął i zabił duch wielkich książąt moskiewskich. Na niejaki czas przed epoką, u początku której stanęliśmy, wszędzie już panuje głucha cisza w Słowiańszczyźnie. Pieśń trwa zarzucona, literatura niepiśmienna puszca jeszcze tu i ówdzie drobne roztki nieuważane przez nikogo, ale literatura książkowa, zdaje się już być umarłą na zawsze.

Wśród powszechnej otrętowości i ciemnoty na literackiej niwie Słowian, nagle zabłyskają i szerzą się dwa płomyki nowego światła, w Petersburgu i w Warszawie. Zostawiwszy krainy zadunajskie na stronie, dla całej przestrzeni od Karpat i Bałtyku aż do Kamczatki świecą tylko te dwa ogniska. Dwory monarsze można tu uważać za główne punkta, chociaż około Mecenatu Stanisława Augusta, domy kilku Panów polskich, a mianowicie Czartoryskich, pielęgnują literaturę i literatów.

Dwaj ludzie znakomici którzy mieli stać się wizerunkiem umysłowego popędu epoki, prawie jednocześnie przyszli na świat. W Polsce Naruszewicz urodził się r. 1733, w Rosji Dierżawin r. 1743. Wypada zastanowić się naprzód nad Dierżawinem, bo ten wywarł wpływ trwalszy, można powiedzieć królował na Parnasie rosyjskim aż do przyjścia Karamzina.

Dierżawin urodził się w gubernii kazańskiej i był synem pułkownika pochodzącego z murzów tatarskich, co miał sobie za chlubę. Mówił on zepsutym dyalektem wschodnim, fińsko-ruskim; ale służąc długo w wojsku, przyjął ów język nowy, poczynający się od Piotra W. Gdy przytem czytał wiele ksiąg dawnych, przyswoił mnóstwo wyrazów mowy staro-słowiańskiej, południowej: ztąd też wynikło, że pisma jego prędko się przestarzały. Wina w tem nie jego, ale dążności jaką późniejsi wywarli. Język wielko-rosyjski im bardziej brał górę, tem bardziej zacieśniał się w sobie, wytrącał precz wszelkie pierwiastki słowiańskie, odrzucał zwroty i wyrażenia używane jeszcze przez Dierżawina. Pisarze rosyjscy może się postrzegają, że poszli w nietrafnym kierunku, usiłując wyłączyć się z narzeczy prowincjonalnych, kiedy przeciwnie Czesi i Polacy starają się je wciągnąć w swój język.

Dierżawin był obdarzony siłą pojęcia, i ta władza umysłu celuje we wszystkich jego pismach; bystro przenikał stronę filozoficzną przedmiotu, który traktował wierszem. Widać przytem w nim ogromną moc organizacyi fizycznej, tę gorącość krwi, która częstokroć zdaje się być entuzjazmem poetyckim. Miał on żywość mowcy publicznego, zręczność dziennikarza; czasem tylko, sam nie wiedząc o tem, wznosił się w krainę poezyi wyższej, prawdziwej. Forma jego zresztą, jest ta sama, którą Łomonosow wzięł od Francuzów; jestto zawsze przerobiona trochę na krój rosyjski zwrotka Malherba. Dierżawin wszakże posiadał daleko więcej siły od Łomonosowa: jak tamtego można porównać z Malherbem, tak tego z Le-

brunem, chociaż jeszcze i Lebruna przewyższał mocą, rzetelnością talentu: mniej niż on ociosywał swoje myśli i zewnętrzne ich kształty. Ody składają wiele tomów dzieł jego: wyczerpał ten rodzaj. Wedle wyobrażeń scholastyki, pisał ody religijne, ody polityczne czyli patryotyczne, i nakoniec rozmaite wiersze lekkie, które także odami nazywa.

W rzędzie pierwszych sławna jest jego oda do Boga, tłumaczona na wszystkie języki europejskie, i przez Rosyan uważana za najpiękniejszy płód ich literatury.* Zdanie to jednak niesłuszne; są inne rzeczy tego autora godne większej ceny. Zapewne, styl który w przekładach traci swoje zalety, ma tu w oryginale wielką głębokość i okazałość, ale w gruncie cóż znaczy ta oda do Boga? Jakiego to Boga opiewa poeta? Bóg znany w Poezyi wieku XVIII. nie był Bogiem niczym, nie był Bogiem Izraela wszędzie obecnym, przemawiającym żywym głosem, nie był także Bogiem chrześcian. Było to jakieś jestestwo oderwane, które wielbiono w rymach rozwlekłych i ociężałych, napełnionych pojęciami matematycznymi. Poeta chcąc opisać istność najwyższą postępuje jak Spinoza, zaczyna wyliczać czem ona nie jest, żeby mógł dać wyobrażenie czem być musi. Powtarza więc po tysiąc razy, że Bóg nie miał nigdy początku i nigdy końca mieć nie będzie, ciągnie podobny szereg negacyi, i szukając ideału wielkości, językiem jeometry wystawia nieokreślność przestrzeni i czasu. Wszystkie takie poezye są właśnie zaprzeczeniem tego, czego niby mają dowodzić: okazują niedowiarstwo swojego czasu. Wieki średnie, ile wiadomo, nie wydały ody do Boga, ale na każdej kartce religijnych pism ówczesnych czuć jakąś woń Bóstwa, znać że jeśli nie pod bezpośredniem natchnieniem, to przynajmniej pod okiem Bożem były tworzone.

* Profesor odczytał tłumaczenie francuzkie, wzięte z dzieła Eichofa; nie mając pod ręką żadnego przekładu polskiego, których podobno było kilka, musieliśmy to przytoczenie opuścić zupełnie.

Przeciwnie wiek XVIII. nie chciał łączyć Boga do spraw powszednich, oświadczając mu najwyższy swój szacunek, pragnął grzecznie wyprosić za granice życia, zamknąć w dziedzinie pojęć oderwanych. Dierżawin też oprócz tych pojęć, nie umiał nic znaleźć ani w historii, ani w mniemaniach swojego narodu, czemby mógł dotyklniej okazać rzeczywistą bytność przedwiecznego. Zgoła nie był on w tym razie poetą narodowym; bo zaiste lud słowiański, ma daleko głębsze i żywsze uczucie istności Boga: ziemi, powietrzu, wodzie, drzewom, kamieniom, przypisuje głos mówiący, jakąś duszę nieśmiertelną, uważa je za połączone z Bóstwem, zawisłe ciągle od woli Bożej. A Dierżawin często zapytuje: jestże Bóg! Cofając się aż do sceptycyzmu filozofów greckich, chce Boga wyprowadzić z rozumowań, nie zaś z żywota dziejowego swego narodu, lub z głębi własnego poczucia.

Pomiędzy poezjami religijnymi Dierżawina, oda o nieśmiertelności duszy, a bardziej jeszcze mały wiersz, któremu dał tytuł ody do Chrystusa, bez porównania są wyższe nad jego sławiony hymn do owego Boga, co nie jest nawet Bogiem mieszkańców Wschodu, ale tylko Bogiem matematyków.

W odzie o nieśmiertelności duszy, trybem zwyczajnym wieku poczyna wprawdzie od rozumowania i dociekań, jak gdyby naprzód chciał rozstrzygnąć wątpliwość czy jest dusza; ale dalej idzie już drogą swoją własną, nieznaną filozofom społecznym.

Po długim wstępie, po dopytywaniach się u natury i świata zewnętrznego o tajemnicę swego jestestwa, zwraca się do siebie samego, do swego ducha, i woła:

„O mój duchu, przenikliwy, umiejętny, potężny, szybki, bardziej szybki i rozległy niż błyskawica, duchu który rzucasz się daleko i zdajesz się być nieruchomy, świecisz tu i razem gdzieindziej, jesteś wszędy i zawsze cały, niewięziony w niczem, a obecny w woli, w żądzach i w rozumie, wcielony w każdą mą władzę,

ja cię czuję w środku mego jestestwa i razem koło siebie.“

Tu Dierżawin przewybornie wyraża pojęcia ludów słowiańskich, jest poetą prawdziwie narodowym, wchodzi wewnątrz samego siebie, mówi o tym nieśmiertelnym pierwiastku jestestwa naszego, który Słowianie nazywają *duchem*. Żeby tę wzniosłą strofę należycie rozumieć, trzeba wiedzieć co istotnie znaczy *duch*. Wyras ten nie daje się tłumaczyć przez francuzki *esprit*, który w rozmaitem użyciu sponiewierany, nie ma już pewnego znaczenia. Nigdy on w językach słowiańskich nie może być wzięty za *dowcip* lub *rozum*; nie jest nawet to samo co *dusza*. Wedle filozofów nowożytnych, dusza w składzie naszego jestestwa niematerialnego, jako zbiór naszych namiętności, naszych żądź, trzyma miejsce pośrednie, stanowi tak zwaną duszę zwierzęcą. Duch u Słowian, jest tem, co we wszystkich krajach rozumie się jeszcze kiedy kto mówi, że widział *ducha*, że rozmawiał z *duchami*; słowem, jestto człowiek, który żyje w ciele, odłączony od ciała. Wiele zależy na dokładnem poznaniu tego wyrazu, bo prawie trzecia część rozległej mowy słowiańskiej ma w nim źródłosłów. Wszystkie słowa, które w sferze umysłowej oznaczają ruch duszy, a w zmysłowej ruch materji, pochodzą od tego pierwiastku, albo mają jego cząstkę. Duch tedy nie znaczy to co *mens* u wielu filozofów, ale to co *spiritus* w Biblii.

Dierżawin idąc za wyobrażeniami ludu, nie rozdziela ducha na osobne władze, nie przyjmuje podziału filozofów, którzy rozumowi naznaczają najwyższe miejsce, nie uważa także namiętności za oddzielne części. Powiada on, że duch samoistny, całkowity, wciela się to w myśli, to w uczucia, to w żądze. Podług niego umysł, serce, ciało, są tylko organami nie zaś częściami ducha. Nigdzie to pojęcie słowiańskie nie jest tak dobrze, tak głęboko zachwycone i wydane jak w kilku zwrotkach tego poety. Jego oda do Chrystusa, ma także miejsca prześliczne.

Początek jej słaby: Dierżawin zawsze wystawia Zbawiciela w majestacie królewskim, nie może rozstać się z myślą o potędze monarszej; ale w połowie ody wychodzi na drogę swobodniejszą, odzyskuje własność, rozwija swój sposób widzenia rzeczy wielce filozoficzny: podług niektórych tradycji religijnych przypuszcza, że człowiek stworzony pierwaj po za materyą, wszedł w nią przez upadek, a Jezus jako moc Boża, zstępuje żeby go podźwignąć. Szczególniej piękny jest kawałek, gdzie poeta powiada, że wśród ciemności okrywających ludzkość, światło niebieskie nie mogło znaleźć przystępu do niej, aż nakoniec ukazał się strumień czysty, dusza przenajświętszej Dziewicy; w niej poraz pierwszy odbił się promień Boży i zajaśniał nad upadłym stworzeniem. Związek całego stworzenia z człowiekiem, jak go autor pojmuje, ma tu wykład nie mniej filozoficznie pomyślany: nazywa on naturę towarzyszką człowieka, która musi cierpieć z nim i walczyć, aż póki duch nie zdoła uwolnić się od ciała, zniszczyć je, póki ciało nie przestanie być ciężarem dla ducha.

Szkoda, że historyografowie literatury rosyjskiej, zamiast wyliczania kiedy Dierżawin jaki order lub stopień otrzymał, nie oznaczyli dat kiedy co napisał. Zdaje się, że dwie te ody, o nieśmiertelności duszy i do Chrystusa, utworzył za młodu; bo w innych coraz bardziej okazuje się zimnym filozofem i retorem.

Możemy na ten moment pominąć jego ody patryotyczne, a wziąć na uwagę wiersze lekkie, w których chciał naśladować pisarzy francuzkich, i siląc się być dowcipnym, nieszczęśliwie wykrzywił swoją naturę prostą i silną. Trudno pojąć, jak znamienici zkadinał krytycy rosyjscy, mogą jeszcze podawać za wzorowe jego pisma w tym rodzaju, mianowicie te, co noszą tytuł do *Felicy*. Pod tem imieniem, dziwnie zresztą dobranem, uwielbiał on carowę Katarzynę, wystawiając ją sobie za jakąś księżniczkę kirgizką. Nic smutniejszego, jak widzieć

Dierzawina puszczającego się w zawód dowcipu. Nie można tu jednej zwrotki przeczytać bez niesmaku; każdy wiersz wygląda jak grymas. Co jednak godna uwagi, co można powiedzieć stanowi epokę w literaturze północnej, to że Dierzawin, pierwszy z poetów narodowych przypuszczony do towarzystwa dworu, śmie już osobę monarszą uważać za osobę ludzką; przejęty szczerym entuzjazmem ku carowej, która raczyła go traktować jak człowieka, jak pisarza, stara się jej podobać naśladowując autorów, których lubiła czytać, i poczyną sam mieć choć słabe jeszcze uczucie własnej godności. Widzimy więc, że obudzenie tego uczucia tak trudne w Słowianach tułtejszych, było dziełem wpływu literatury obcej. Tyle wieków przynięceni przez cudzoziemców, przez Normandów, przez Mongołów, nie mając nic wspólnego z władzcami, których nawykli czcić z daleka, nie łatwo podnosili się oni z poniżenia. Trzeba przeto wybaczyć Dierzawinowi te żarty i trefnisiostwa bardzo złego smaku, w których usiłując być swobodnym, jest tylko nieszlachetnym i niezgrabnym. Jednak rzecz szczególna, że jak to mogliśmy postrzegać na autorach serbskich, gminni poeci słowiańscy nigdy nie mają tych przywar; owszem, Francuzi upatrują w nich niezmierną trafność, delikatność, a razem jakiś wdzięk dziecinny. Zkądże to pochodzi, że pisarze słowiańscy ilekroć ubiegają się o subtelność i zręczność, prawie zawsze są nieszlachetni i niezgrabni? Ani estetyka, ani retoryka nie umie tego wytłumaczyć. Zdaje się, że co rozumiemy przez nieszlachetność i niezgrabność, wynika to z niedostatku pewnego zaufania. Postawa nieszlachetna jest niczem innym tylko pożyczoną formą bez właściwego jej ducha. Kto straciwszy wiarę w swoją wartość, chce nadstarczyć powierzchownością cudzą, przybiera od kogo innego chód, sposób znalezienia się, ruchy, ten za karę obrazy wyrządzonej uczuciu własnej godności, wygląda nieszlachetnie. Pobożny, prosty, pracowity kmiotek, nigdy nie jest nieszlachetnym i niezgra-

bnym. Chłop słowiański jako strzelec na polowaniu przy swoim panu, jako powstaniec w szeregach narodowych, ma minę piękną i szlachetną; ale ten sam chłop lokaj, zawsze będzie miał w sobie coś nieszlachetnego. Słowianie nie stworzeni do lokajstwa, a wielu pisarzy wychodzi na lokajów.

To co nazywamy nieszlachetnem i niezgrabnem, ten brak wiary i mocy w duchu, staje się nieznacznie dowcipnością. Zastanawiając się nad satyrykami i ludźmi dowcipnymi, zobaczymy to lepiej; tymczasem można powiedzieć, że dowcip, w pospolitem znaczeniu tego wyrazu, dowcip jaki daje się widzieć w karykaturach i epigramach, jestto nic więcej tylko nieszlachetność i niezgrabność udoskonalona, posuniona do najwyższego szczybla. Skażenie, pod wpływem złego staje się tu złem doskonałem, wykończonem, i pospolicie nazywa się dowcipem.

Lekcya XIII.

Wtorek, 15 lutego 1842.

Co jest poezya liryczna; co muzyka narodowa. — Wpływ muzyki na poezya. — Różnica między gorącością retoryczną a zapalem natchnienia. — Jak wielkie będzie miało znaczenie ukazanie się poematu prawdziwie lirycznego u Słowian. — Dzieje Polski za Stanisława Augusta. — Reforma dokonywana przez Czartoryskich. Daremność ich usiłowań. — Fatalizm. — Słabość króla Stanisława Augusta. — Dwoisty wpływ wieku XVIII. na ludzi politycznych w Polsce. — Początek nowoczesnej historii polskiej. — Konfederacya Barska. Jej idea wyrażona w odezwie biskupa Sołtyka. — Co można zarzucić Czartoryskim i Stanisławowi Augustowi.

Przepraszam za zmiany porządku i przerwy ciągu w moim tegorocznym wykładzie: pochodzi to z nieustannej obawy, żebym nie znudził moich słuchaczy jednostaj-

nością konieczną przy rozbiorze samych dzieł pojedynczych. Staram się przeto, w ramach każdej lekcji pokazać jakiś widok ogólny literacki, otoczyć go postrzeżeniami szczegółowymi i na wszystko rzucić światło dziejów narodowych. Ale zdarza mi się dotknąć szczegółów, które nie dają się wyłuszczyć, bez zastanowienia się nad zagadnieniem ogólnem, albo wymagają odniesienia do epoki historycznej, której jeszcześmy nie dosięgli. Tak właśnie ma się rzecz teraz, kiedy z powodu poezji lirycznej, zamierzyłem sobie obeznać publiczność moją naprzód z wielkim poetą rosyjskim Dierżawinem, potem z wysławianym w swoim czasie lirykiem polskim Naruszewiczem.

Ody Dierżawina tryumfalne, pisane do generałów zwyciężkich, albo z okoliczności takich wypadków jak wzięcie Warszawy, zniszczenie wojsk francuzkich, i t. p. nie dają się dobrze ocenić przed historycznym poznaniem tych zdarzeń; dalsze więc uwagi nad Dierżawinem pozostają napotem. Co do współczesnego z nim Naruszewicza, ten również lepiej wyda się później, postawiony obok Karamzina. Wszystkim im zresztą, jak i innym rytmotworcom słowiańskim tej epoki, wypada odmówić tytułu poetów lirycznych. Rozbierzmy tę kwestyą.

Cóżto jest naprzód poezya liryczna bez liry? Co znaczą ci poeci, którzy niby śpiewają, nietylko nie układając muzyki do swoich pieśni, ale zgoła nie słysząc jej w sobie? Muzyka w utworach lirycznych, to nie przygrywanie, ale główna, istotna część poezyi; ona jest ich duszą, życiem, światłem. Tu dopiero okazuje się ważność muzyki narodowej, śpiewu narodowego. Widzimy teraz przyczynę, dla czego w krajach, gdzie lud przestaje śpiewać, poeci muszą przestać tworzyć prawdziwe poezye liryczne.

Cóż zatem jest ta muzyka narodowa? Oto jak piosnki ludu rodzące się w chwilowem uczuciu osob częstokroć bardzo prozaicznych, ale wzruszonych rzetelnem natchnie-

niem, składają całość poezji ludu; tak podobnież muzyka narodowa, ludowa jest zbiorem mnóstwa tonów wydobytych przez natchnienie muzyczne z dusz narodu. Zkądże pochodzi to natchnienie muzyczne? Słusznie owe tony oddzielne, wydobywające się nagle i niespodziewanie z piersi natchnionych, nazwano motywami. *Motivum* jestto coś co sprawuje ruch, nadaje popęd, jestto pierwiastek ruchu. Sama fizyka przyznaje, że ruch nie jest rzeczą materialną: pierwiastek ten musi więc mieć miejsce po za materją: motywa nie mogą pochodzić ani z materji, ani z pojęć oderwanych, są ideami. Dla tego niekiedy muzycy bardzo uczeni bywają ubodzy w motywa, szukają ich pod drzwiami karczmy podsłuchując wiejskiego skrzypka. Lud słowiański posiada ogromny skarb tych motywów jeszcze nie poznanych i nieużytych przez kompozytorów. Dla tego także, jeśli który naród wpadnie w materializm, zaraz zbywa mu na motywach, przestaje tworzyć pieśni, muzyka jego ubożeje, staje się uczoną, może jeszcze być namiętą, wydawać podlejsze wzruszenia ludzkie, ale już nie tchnie zapachem czystym i twórczym.

Zobaczmy teraz wpływ muzyki prawdziwej na poezją. Jeden lekarz polski zauważał, że muzyka hamuje obieg krwi, powściąga system krwisty, a razem wyzwala system nerwowy, to jest daje swobodniejszy ruch temu systemowi, przez który pierwiastek niematerialny łączy się z człowiekiem materialnym. Postrzeżenie to głębokie, ma dla siebie potwierdzający dowód w poemacie Saula. Król ten miotany zgryzotami, w przystępie szaleństwa, woła lutnistę, żeby go uspokoił i uciszył, to jest, żeby uśmierzył gwałtowne wzruszenia jego duszy. Muzyka więc, działając na duch poety, pokonywa materją, powstrzymuje namiętności zwierzęce, uwalnia jego pierwiastek niematerialny. Bez tego działania, poezya zawsze trąciłaby częścią materialną jestestwa ludzkiego, wyrażałaby co najbardziej zwierzęcego odzywa się w czło-

wieku, krzyk wściekłości, krzyk chuci, potrafiłaby nawet przedrzeźniać wesołość, ale nigdy nie miałaby tej wspaniałej ciszy, tych uniesień wzniosłych, niebieskich, jakie n. p. napotykamy w poezji izraelskiej, albo w niektórych ułamkach poezji orfickiej zwykle przy muzyce tworzonej.

Bez muzyki zatem, nie masz prawdziwej poezji lirycznej. Oprócz Biblii, słaba jej pamiątka, zachowuje się jeszcze w chorach poetów greckich, i w teorii tych chorów zostawionej przez Horacego. Powiada on, że chór powinien nauczać prawdy, łagodzić namiętności, dawać dobre rady, zanosić modlitwę do bóstwa, uzalać się nad nieszczęściem. Te przepisy obejmują całe powołanie wysokiej poezji lirycznej; ale owe tony rozsypane, owe ułamki wielkiej muzyki błakające się między ludem, rzadko bywają oceniane przez poetów. Jednak są to ziarna rodzajne. Rownik na polu za pługiem, kiedy patrząc w słońce zaśpiewa sobie nutę, która nie wiedzieć zkąd mu przyszła, jest prawdziwym autorem lirycznym. Jak też we wszystkich śpiewach narodowych, panuje ta sama spokojność, ta sama niebieskość co w poezji hebrajskiej i w pieśniach Greków. Porzuciwszy muzykę, poezya wpadła w rozumowania oderwane, i musiała wezwać sobie w pomoc namiętności nikczemne.

Teraz dopiero tłumaczy się różnica, jaka zachodzi między krewkością, gorączką retoryczną poetów XVIII. wieku, a entuzjazmem prawdziwej poezji lirycznej, której jeszcze nie masz u Słowian. Wielkie tu leży zadanie. Przypomnijmy sobie, że charakterem znamionującym organizm społeczeństw słowiańskich, jest brak istotnego objawienia Bożego, a będziemy mogli przewidzieć, co ma znaczyć ukazanie się pośród Słowian poematu prawdziwie lirycznego. Taki poemat będzie początkiem nowej epoki, zwiastowaniem myśli Bożej: w nim zjedną się dwie sfery długo rozdzielone, poezya literacka zleje się nazawsze z poezją niepiśmienną.

Zawieszając tedy rzecz o poezji lirycznej do chwili ukazania się prawdziwych poetów w czasach dzisiejszych, trzeba podnieść upuszczony wątek historii polskiej.

Przy wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, księżęta Czartoryscy zdawali się dosięgać celu swych działań. Przemozna ta fakcja władając już dowolnie rzecząpospolitą, zdołała nakoniec z gruntu przetworzyć Polskę; stosownie do raz obranego trybu, nieznacznie wprowadzając niektóre prawa i urządzenia, zmienić zupełnie naturę konstytucji narodowej. Po tylu leciach upłynionych bez prawodawstwa, bez obrad sejmowych, nagle ukazuje się cały kodex w ciągu jednego sejmu uchwalony. Wystrzegano się nawet imienia prawa, pisano ustawy, artykuły administracyjne. Rozbierając każdy z tych artykułów, można w nim widzieć historią długiego namysłu i wielkiej pracy; wszystkie nie ściśle określone, uległe szerokiemu wykładowi, są w doskonałym z sobą związku, zmierzają do jednego punktu, do władzy królewskiej. Sejm przyjmował je pojedynczo, nie domyślając się dążenia całości. Mocarstwa sąsiednie mając oko na zewnętrzny ruch rzeczypospolitej, nie odgadywały głębokiego celu jej robot wewnętrznych. Rulhière powiada, że nigdy nie zaszła rewolucya podobna, nigdy nie widziano, żeby familia prywatna w pięćdziesiąt lat wykonała taką reformę, jakiej dom królewski we Francyi przez kilka wieków ciągłych usiłowań dopiąć nie mógł.

Ale Czartoryscy w chwilach tryumfu napotkali nieprzewidziane zawady. Odkrywając się nareszcie z rzeczywistemi zamiarami swemi, poczęli stawić czoło Rosyi. Opór ten na pozor mało znaczący, miał charakter zawziętości utajonej, i stał się tem bardziej drażliwym, im dłużej był zamaskowany. Odmówiwszy dworowi rosyjskiemu zawarcia z nim traktatu zaczepnego, udali się do dworów jemu nieprzyjaznych, a w kraju jawnie już podali projekt zniesienia *veto*, i przyjęcia prawa, z mocy którego większość stanowiłaby wszystko.

Dopiero teraz król pruski, Fryderyk W. poznał nagle widoki reformy, i powziął nieubłaganą nienawiść ku Czartoryskim i królowi polskiemu; zaskarżył ich przed Rosyą. Z drugiej strony, partye przeciwne systemowi familii, partye republikańskie, wyobrażające dawną Polskę, zanosły także żałobę do obcych dworów na machinacye, które groziły despotyzmem. Rosya i Prusy wzięły wtedy w opiekę wolność; rozwodząc się w manifestach nad zaletami instytucyi republikańskich, wychwalając obalone *veto*, przedsięwzięły dać światu przykład wspaniałomyślności niesłychanej, utrzymać swobody Polaków, choćby mimo ich woli, obronić naród od namiętności jego własnych, użyć wszelkich środków na zniesienie reformy. Stanisław August z jednej strony popychany przez Czartoryskich do zajęcia przygotowanej mu pozycyi, z drugiej, straszony groźbami Katarzyny, wahał się zrazu, ale nakoniec rzucił się w objęcia Rosyi. Czartoryscy opuszczeni przez króla, odepchnięci przez sprzymierzeńców, nienawidzeni od partyi przeciwnych, stracili wkrótce cały owoc półwiecznych starań, i stali się celem prześladowań.

Ta fatalność co od dawna wie dzie wszystkie partye w Polsce do niszczenia się nawzajem, czyni jej historią niezmiernie tragiczną. Poznajemy teraz co to znaczy fatalizm, czem był u starożytnych. Każda tragiedya jest fatalizmem. Kiedy człowiek traci tajemnicę swego przeznaczenia, a nie przestaje jeszcze wierzyć w siłę wpływów świata nadprzyrodzonego, musi koniecznie zostać fatalistą. Na schyłku epok, w czasach przejścia, wszyscy ludzie wyższego umysłu są fatalistami. Fryderyk W. w życiu praktycznem sceptyk zupełny, lękał się jednak przypadku, powiadał że przypadek rządzi wszystkiem, był fatalistą. Książęta Czartoryscy i król Stanisław August, pokładając całą ufność w kombinacyach politycznych, opierając swoje systemy i nadzieje na potęgach, których ruchu rozumieć i obrachować nie mogli, byli fatalistami. Co moment nota gabinetowa z Berlina, albo

expedycya z Petersburga, jak prawdziwe bóstwo, jak faktum starożytne, przybywała im niespodziewanie mięsząc wszystkie plany, wywracać wszystkie zasady.

Król Poniatowski, ten król skazany na boleści, czuł głęboko poniżenie własne i narodu, zaczął ciężką pokutę za system racjonalny. Wszędzie szukając i nigdzie nie znajdując wsparcia, gorzko opłakiwał swoją niemoc. Często na pokojach zdziwiał dworzan przyjemnością rozmowy, żywym dowcipem, wesołemi żarcikami; ale kiedy został sam jeden w swoim gabinecie, padał jak długi na ziemię, jęczał pod ciężarem cierpień. Nieraz znajdowano go klęczącego przy łóżku z osłupiałym wzrokiem, z rękoma wzniesionemi do góry; ale nie miał on odwagi wnieść rąk do nieba pośród sejmu, nie miał odwagi wyznać publicznie nieszczęść ojczyzny, szukać ratunku w mocy i zapale narodu.

Wiek XVIII. różną drogą znalazł przystęp do charakterów reprezentujących wówczas dawną Polskę. Książęta Czartoryscy pochodząc z Litwy, gdzie wyższą klasę składały familie z rodu Normandów, w całym usposobieniu swoim mieli coś normandzkiego. W ich planach i środkach działania, przebija się ta cierpliwość, wytrwałość i rozwaga, jaka jest właściwa temu rodowi. Wiek XVIII. usidlił ich w swoją filozofią i system polityczny. Król Poniatowski, należąc do innego plemienia, do lechickiego, dał się uwieść pokusom zmysłowym tego wieku. Rozkosze, marne uciechy, odebrały jemu moc ducha.

Pośród zamętu w ścieraniu się partyi przeciwnych, gdzie wszystko wikła się i krzyżuje, gdzie różnowiercy, lutrzy i schyzmatycy, poduszczeni przez dwory pruski i rosyjski, działając w ich duchu, chcieliby razem być dobrymi synami ojczyzny; gdzie prałaci obstając za tolerancją, podnoszą wojnę na obronę religii katolickiej; gdzie obca siła oblężeniem zmusza miasta do buntu, intrygami podburza prowincye do rzezi, wdanie się mocarstw zagranicznych, wywołuje stronnictwo nowe, które

ma położyć kres między dawnymi, a późniejszymi dziejami narodu, rozpocząć historią Polski nową.

Stronnictwo to zamierzywszy sobie strącić króla z tronu żeby wydobyć Rzeczpospolitą z pod przemocy rosyjskiej, starym jeszcze obyczajem myśliło o elekcyi i chciało oddać znowu koronę domowi saskiemu; ale działając przez bojaźliwe środki dyplomatyczne, zawsze oczekiwało czegoś, puszczało rzecz w przewłokę. W tem mąż na wieki pamiętny narodowi, prosty szlachcic Kazimierz Puławski, z trzema synami i synowcem zawiązawszy sławną Konfederacją Barską, przeciął wahanie się, dał hasło.

Puławski zrazu trzymał się widoków partyi saskiej, ale wkrótce odrzucając wszystkie podobne rachuby, postanowił walczyć tylko o niepodległość ojczyzny. To rozpoczyna epokę podźwignania się narodu polskiego. Myśl Konfederacyi nie określona zasadami, nie oparta na żadnych kombinacjach wyrozumowanych, polega jedynie na wielkiem uczuciu. Związkowi odzywają się w imię honoru narodowego, powołują do broni na wyswobodzenie Rzeczypospolitej. Głos ich porusza wszystkie serca szlachetne. Cokolwiek było rozsądniejszego w partyi Czartoryskich i w przeciwnej im republikanckiej, zgromadza się koło Konfederatów. Stara arystokracja poniżana przez familią, drobna szlachta litewska protegowana przez nią, przybiega łączyć się razem; dysydenci nawet, lutrzy i kalwini, spieszą tu z zapalem. Tworzy się tym sposobem hufiec, który nie ma jeszcze godła, ale nie chce przyjąć żadnego z tych znamion, co dotąd przewodniczyły stronnictwom.

Godna to uwagi, że ilekroć powstała masa narodu polskiego, zawsze jej chorągiew niosła ręka kapłańska. Pominawszy już ś. Wojciecha i ś. Stanisława, widzimy teraz po Kordeckim biskupa Sołtyka i księdza Marka. Nikt lepiej nie wyraził moralnej idei Konfederacyi Barskiej, jak Sołtyk w swojej odezwie. Oto są jego słowa:

„Wiele państw zgubili tacy obywatele wåtpliwi, któ-

rzy chcą stosować się do czasów, i w sprawach publicznych zamiast zastanowienia się co im powinnoś czynić nakazuje, przemyśliwają jakby z najgorszych okoliczności odnieść zysk, albo przynajmniej najmniejszą szkodę, a tym sposobem stawiają przeciw wypadkom nie moc nieugiętą i stałość niewzruszoną powinności, ale swój rozum, swoją mądrość, swoją słabą przezorność ludzką. Nie ujrzymy nadziei zbawienia Polski, póki większa część Polaków porzuciwszy rachować co mogą, nie zaczną rozważać co powinni. Prawa przedwieczne stoją wyżej od najwznioślejszych usiłowań gieniuszu i talentu.“

Prawie te same słowa znajdujemy w mowie biskupa Goślickiego za czasów Zygmunta III., później w mowie Kordeckiego, nakoniec w odezwie niniejszej. Przekonania Sołtyka ukazały się wcielone w księdzu karmelicie Marku. On w imie wiary i niepodległości ojczystej, śmiał podnieść chorągiew Polski przeciw całej Europie.

Konfederacya Barska upadła, bo nie zrozumiała jednej rzeczy: nie rozumiała tego, że wszystkie mocarstwa europejskie musiała mieć przeciw sobie. Było to pojęcie u niej w teoryi, ale nie było w praktyce. Rachowano jeszcze na Austryą, szukano pomocy we Francyi; mniemano, że można utrzymać zasadę, opuszczając jej następstwa.

Jednak kiedy zważymy, jak ci ludzie z garstką ledwo trzech lub czterech set szlachty, bez regularnego wojska, bez armat, bez pieniędzy, bez twierdz dla przytułku, rzucili się w oczy Rosyi i Prusom, nie będziemy mogli narzekać na nich, że nie myśleli dość logicznie, że nie zdobyli się na odwagę ogłosić manifest przeciw całej Europie, chociaż idea, którą reprezentowali, wymagała tego po nich.

Podobnież, komu jest wolno potępiać książąt Czarotorskich, albo króla Stanisława Augusta? Nikt we Francyi nie ma prawa ich oskarżać. Nie można tych ludzi kłaść na równi z Kaunitzem, z Fryderykiem Wielkim,

albo z którymkolwiek ministrem, co natenczas kierował Europą. Od wszystkich ich, Czartoryscy są wyżsi szlachetnością uczuć, poświęceniem dla kraju własnego dobra, życia, a nawet i honoru. Europa XVIII. wieku, nie może obok nich postawić ludzi tyle godnych. Sama Polska tylko ma prawo czynić im zarzuty, bo może ukazać w swojej historii przykład Jana Kazimierza i księdza Kordeckiego. Polska ma prawo żalić się na nich, że nie szanowali starożytnej konstytucyi narodowej, że nie polegali na tej opiece, w którą ufny biedny mnich paulin albo karmelita, pewien był tryumfu ojczyzny nad wszystkimi jej nieprzyjaciołmi, że nie mieli dość wiary w Boga przodków swoich. Polska może także obwiniać króla Stanisława, że nie umiał być prawdziwym królem polskim, królem jakiego narodu pragnął, najmężniejszym, najpełniejszym prostoty, a w ówczesnej potrzebie nawet najzuchwalszym z Polaków. Zdobyć się na odwagę i szczerść, jednej chwili powróciłoby mu wszystko, co przez wiele lat niedołęztwa i pokątnych intryg utracił. Nieraz chciał już on, uzbrojony w rzetelną miłość dobra publicznego i w swoją wymowę, udać się osobiście do Konfederatów; ale zawsze wstrzymywali go dworacy przez bojaźń niebezpieczeństwa, a nadewszystko śmieszności. Bojaźń śmieszności narobiła wiele złego w Polsce. Prostuduszni synowie Północy, usiłując naśladować cudzoziemców, oglądali się czy nie wezmą ich za niezgrabnych i śmiesznych. Nie jeden zamiar polityczny zniweczono uwagą, że Europa będzie się śmiała z tego.

Lekcja XIV.

Piątek, 18 lutego 1842.

Obraz wojny konfederackiej. Charaktery wielkich jej mężów. — Rosya w trudnem położeniu, jednak tryumfuje. — Flota rosyjska zwycięża na morzu Marmora. — Upadek Konfederatów stanowi epokę w polityce europejskiej. — Gabinety poczuły że w Polsce zabłysła nowa idea. — Wyobrazicielem tej idei jest książdz Marek.

Trzeba do końca przebiecz wzrokiem obraz wojny zwanej Konfederacją Barską; po niej następuje dwadzieścia lat pokoju między Rosyą a Polską, i całe życie obu narodów znużonych wysileniami politycznemi, rozwija się tylko w ruchu literackim: wtedy przyjdzie kolej na historią literatury.

Konfederacya zawiązana w Barze, podnosząc broń jedynie za religią, niepodległość i wolność kraju, położyła koniec wszystkim wyrachowanym zabiegom, sparaliżowała swoim hasłem wszystkie dawne stronnictwa. Uderzała ona równie króla jak fakcyą Czartoryskich i partyą możnowładców polskich. Król poczuł dopiero, że prawdziwie był narzuconym narodowi: nie śmiał stanąć na czele Konfederatów, bo walczyli przeciw Rosyi, nie mógł zrzec się opieki rosyjskiej, bo od niej miał koronę; odtąd politycznie już nie żył. Książęta Czartoryscy nadto dobrzy patryoci, żeby mieli zapalać wojnę domową i ścigać spórodaków, pozostali neutralnymi, zeszli ze sceny politycznej, ograniczyli się do cichej opozycyi przeciw gabinetowi rosyjskiemu, która nie przynosiła żadnych skutków.

Konfederacya składała się z mnóstwa drobnych związków tworzących się po wszystkich prowincyach, w każdym powiecie, w każdym niemal miasteczku. Była to armia rozsypana na hufce konne, liczące po 200, 300, 400 i więcej koni, które przebiegały kraj polski od Ki-

jowa do granic pruskich, od Bałtyku do morza Czarnego. Rosyanie zajmowali miasta i twierdze, mieli punkt środkowy w Warszawie, mogli działać podług stałego planu, przecinać komunikacje i w regularnym boju zadawać klęski Konfederatom. Garstki narodowe nigdy nie zdołały dotrzymać rosyjskiej artylerii i piechocie, ale w spotkaniach się z jazdą, w napadach na transporta, zawsze odniosły korzyść. Rozległy pożar takiej wojny chłonał tysiące dworów i wiosek, lud gromadami błąkał się po polach, bo Rosyanie mścili się na rodzinach i dobrach Konfederatów. Niepodobna w żaden sposób porządnie skreślić całości tej walki; historia jej zakrawa na romans, charaktery bohaterów nawet mają w sobie coś romansowego, coś co przypomina bohaterów Iliady i rycerzy średniowiecznych. Rulhière ciągle wpada w zadziwienie spotykając w wieku XVIII. ludzi takiej mocy i prostoty.

Weźmy n. p. Beniowskiego, którego znane są pamiętniki ogłoszone we Francji. Konfederat ten zabrany do niewoli przez Rosyan, posłany na Sybir, osadzony w warownym miasteczku Kamczatki, tworzy spisek, uderza na załogę, chwyta komendanta, staje się panem twierdzy, każe Kamczadalom niewiedzącym czy jest Polska na świecie, zaprzysięgać wierność dla Konfederacji, po kilku miesiącach oporu zmuszony nareszcie uchodzić, przez morze Japońskie, dostaje się do osad francuzkich, ztamtąd przybywa do Paryża, daje dworowi francuzkiemu dokładne wyobrażenie celów i stanu Konfederacji Barskiej, żąda wsparcia dla niej. Tak tedy przez Kamczatkę i morze Japońskie dowiadywano się we Francji o tem, co się działo w Polsce.

Czyny Dzierżanowskiego, Sawy, Puławskich, i tylu innych ludzi niezwykłej dzielności, odwagi i mocy duszy ileżby mogły dostarczyć jeszcze przedmiotu dla romanopisarza. Pomiędzy wszystkimi jaśniej Kazimierz Puławski. Ojciec jego posadzony przez związkowych umarł

w więzieniu, bracia i krewni polegli w boju; zostawszy sam jeden, częstokroć martwiony od swoich, zawsze na celu największej zawziętości nieprzyjacioł, nie traci mężstwa i zapału. Latem widać go na stepach ukraińskich, zimą kryje się w Karpatach; i nagle z wiosną już jest w Prusach polskich. Podług dzisiejszej metody wojowania, trudno pojąć te ruchy, te marsze po 15 i 20 mil na dobę.

Taka wojna trwała lat pięć. Konfederaci ponosząc straszne szkody zasilali się ciągle przybywaniem nowych towarzyszy. Udało się im wreszcie poruszyć w swojej sprawie Europę. Z pomiędzy wszystkich monarchów ówczesnych, jeden sułtan Mustafa, człowiek uczciwy, pobożny, ściśle zachowujący prawa swojej religii, chciał szczerze dopomóc Polsce. Ale brakowało mu powodu do wydania wojny, bo Rosya wypierała się udziału w wewnętrznych zaburzeniach rzeczypospolitej, tłumaczyła się, że jedynie dla werbunku posyłała pułki na ziemię polską; przekonywano nawet Dywan, że oddziały wyprawione do Warszawy, nie miały innego celu jak tylko powinszować imienin królowi. Ministrowie angielski i pruski, wszelkimi sposobami zakrywali prawdę, ciągle podawali noty świadczące na stronę gabinetu petersburskiego. Anglia mimo zatargów handlowych, ulegała tej przeważnej sympatyi, jaka ją zawsze w stanowczych razach skłania opuszczać podrzędne względy, a ratować i wspierać Rosyą. Dopiero kiedy oddziały Konfederatów ściągane przez Rosyan ukazały się za Dniestrem, sułtan nie wahał się dłużej wypowiedzieć wojnę i wyprawił liczne wojsko. Tegoż czasu zaszła rewolucya w Szwecyi niszcząca wpływ rosyjski, a razem wewnątrz państwa zaczęło objawiać się nieukontentowanie groźne, mówiono powszechnie o spiskach przeciw familii Gotorpskiej, spodziewano się lada moment gminnego wybuchu w stolicy.

Zdawało się tedy, że pomyślniejsze chwile nadchodziły dla Polski, i Rosya znajdowała się w trudnem po-

łożeniu. Carowa Katarzyna sama niekiedy zdradzała swoje tajne troski i obawy: jednak wśród tych kłopotów gabinet petersburski układał olbrzymie zamachy: chwytając się ostatecznych środków, żeby dostać pieniędzy na gwałtowne potrzeby wojska, knował zamiar wkroczyć do Grecji, poruszyć ludy słowiańskie, odbudować Mołdawię i Wołoszczyznę, sprawić dywersję w cesarstwie austriackim, wyrzucić Turków z Europy, i utworzyć państwo wschodnie, dla którego już nawet pisano prawa. Pod dowództwem oficerów angielskich i francuzkich, flota rosyjska została wysłana na morze Śródziemne, przeciw sułtanowi. Nie chciano temu dawać wiary w Europie, żeby flaga carstwa mogła puszczać się na tak daleką podróż. Anglicy obracali w śmiech marynarkę rosyjską, jak niegdyś Kartagińczycy rzymską. Widząc okręty źle zbudowane, źle uzbrojone, nie mogli wstrzymać się od wyrazów pogardy. Sam admirał Elphinston dowodzący wyprawą, tak natrząsał się ze statków i majtków swoich, że kazał z dział do nich kulami strzelać, dając znak zatrzymania się albo ruszenia z miejsca. Jednak ta flota wyszydzana i miana za nic, opłynęła ląd Europy, weszła na morze Marmora i zaparła flotę turecką w zatoce Czesme. Admirał Spiridow za pomocą kilku Greków spalił dwa razy większą od swojej liczbę okrętów sułtana, Elphinston pierwszy z jedną fregatą przebył Dardanele, dał ekwipażowi herbatę na pokładzie, i powrócił tryumfalnie. Turcy prosili o pokój, dzienniki angielskie i francuzkie przestały zartować.

Wojska lądowe tureckie zdradzane przez swoich wodzów, przez swoich administratorów niechętnych wyprawie, rozchwiały się nad Dniestrem. Cywilizowańsi już paszowie i wezyrowie nie umieli pojąć poczciwych i bogobojnych uczuć sułtana, łatwo dawali się przekupić Rosyanom. Galicyń, później Rumiancow, odparłszy Turków obrócili się na Polskę: ostatnia godzina wybiła dla Konfederatów.

Król pruski pilnie przyglądając się wszystkiemu, przesyłał cesarzowej austriackiej swoje uwagi i plany, skłonił ją do zadania śmiertelnego ciosu Konfederacyi, i rozszarpania Polski. Z jednej strony 100,000 Prusaków, z drugiej 100,000 Austryaków wkroczyło do kraju, gdzie 40,000 Rosyan trzymało już główne stanowiska. Po wielu morderczych bitwach, wyrugowano Konfederatów zewsząd, i ogłoszono rozkazy ścigać ich jak zbójców: wkrótce zniknęli oni ze sceny politycznej.

Dokonanie tego czynu Rulhière uważa za największy wypadek w czasach nowożytnych, za początek epoki nowej. Istotnie, odtąd polityka europejska zmienia się zupełnie. Dawniej mocarstwa wojowały, albo zawierały traktaty dla zabezpieczenia się wzajemnego; sprzymierzano się przeciw mocniejszemu, usiłowano wreszcie pozyskać jaką prowincyą, jaki przywilej polityczny albo handlowy. Teraz widzimy trzy potęgi w zмовie na państwo miane za najslabsze, i bynajmniej nie dla zdobyczy jego kosztem, nie dla podzielenia się jego ziemią, ale z przyczyny której powszechnie nierozumiano. Dwory połączone, długi czas odpychały myśl rozbioru Polski jak podszept złego. Rosya i Prusy ze strachem odważały się na to, Austria bardzo niechętnie przystąpiła do dzieła; jednak mimo wstrętu panujących, mimo przeciwnych rad ministrów, trzy mocarstwa poszły za silniejszym pociągiem, za instynktem własnej konserwacyi, bo czuły, że tu wśród ludów słowiańskich zabłysła nowa idea.

Jakoż Konfederacya Barska nie podniosła chorągwi tylko dla wygnania wojsk rosyjskich albo austriackich i pruskich, ogłosiła ona zasady niezgodne z bytem Rosyi, Prus i Austrii. Kiedy Puławskiemu ofiarowano amnestyą i nawet cofnięcie wojsk carowej z granic Rzeczypospolitej, odpowiedział, że wtedy pójdzie bić Moskali w Moskwie. Miał on postanowienie nietylko oswobodzić swój kraj, ale skruszyć wszystko co mu do rozwijania się przeszkadzało. Myśli wyrażone w odezwie biskupa

Sołtyka, potępiając wiarę w kombinacye ludzkie, w rachuby dyplomatyczne, przewracały zasady polityki europejskiej. Nikt nie rozumiał jeszcze jaka dążność wstrząsała Polską, Konfederaci sami nie mieli jasnego pojęcia celu swoich usiłowań; ale monarchowie pierwszy raz dopiero zdrżeli na widok tych garstek źle zbrojnych i niewymusztrowanych, pierwszy raz zlekli się o swoje systemy równowagi europejskiej i sankcyi pragmatycznej; nie zaglądając już do kartonów gabinetowych, jednomyślnym popędem rzucili się gasić niebezpieczne im płomienie. Był to wstęp do późniejszych robot w Koblentz i t. d. Jak na Konfederacyą Barską, tak na Rewolucyą Francuzką rzucono się hurmem dla tej samej przyczyny, dla zabicia rodzącej się idei nowej.

Z tego względu Konfederacya Barska zajmuje wielkie miejsce w dziejach ogólnych Europy, dla Słowian zaś ma jeszcze głębsze znaczenie. Zbrojne to bractwo rozpościerając nowego ducha, zrywało wszelkie pęta przeszłości, opuszczało niejako kolej historii narodowej, wyłamywało się zpod wszystkich przesądów stronnicych i prowincjonalnych.

Trzy główne charaktery miejscowości dają się widzieć w Konfederatach. Południowi, są najzuchwalsi, coś kozackiego odzywa się w ich dowódcach; litewscy dbają o legalność, postępują zawsze z porządkiem i wytrwaniem; tak zwani koroniasze, zakrawają już na rewolucjonistów francuzkich: zaprzątynieni więcej środkami niż celem, udają się do spisków, chcą porwać króla, tworzą plany gwałtu, terroryzmu. Ale pośród tych różnych usposobień, wznosi się i bierze górę nad wszystkimi, starożytna idea polska, idea szlachetności, poświęcenia się i zapału, która odrzuca wszelkie rachuby, nie zważa na żadne zawady. Opuszczona naprzód przez królów, potem przez panów, podjęta teraz przez mniejszą szlachtę, równie w Polsce właściwej jak w Litwie i na Ukrainie, staje się ona już ideą ogólnie narodową, ochłania całą powierzchnią kraju.

Człowiekiem co tę ideę najoczywiściej wyobrażał, człowiekiem najznakomitszym owych czasów, nie przez swoje czyny, ale przez entuzjazm swojej wiary, był niewątpliwie ksiądz Marek. Jak Puławscy, tak i on nie unikał podejrzeń i nawet prześladowań od spółrodaków. Nie-szczęściem znajdowali się między Konfederatami tacy, co chcieli wykonywać dzieło, nie mając przekonania z których pochodziło. Dla tego to w pamiętnikach współczesnych znajdujemy oskarżenia księdza Marka i Puławskiego o fanatyzm. Wybicki i wielu ludzi zkadynąd niepospolitych, będąc wychowani w pojęciach wieku, nie mogli zrozumieć co to byli ci fanatycy. Bez ich fanatyzmu, któżby zamierzył sobie garstkami ladajako zbrojnemi rozbić takie potęgi jak Rosya, Austria i Prusy? Kto powzięłby myśl zamienić w system narodowy walkę, nieznaną ni rozjemmu ni cofnienia kroku?

W jednej z potyczek poczęto wołać na Puławskiego żeby uchodził; on rzucił się na przód, i został wprawdzie wzięty do niewoli, ale bo też wszyscy mężowie rozsądni i ostróżni, nie poszli za tym fanatykiem wodzem. Podobnie ksiądz Marek, zostawszy sam na wałach twierdzy, której bronił zapamiętale, wpadł w ręce nieprzyjacioł, i miał już być stracony. Ale po raz pierwszy dopiero od czasu jak historia zna wojny Rosyan z Polakami, spotkali się oni zgodni w jednym uczuciu, w uwielbieniu patriotyzmu obleczonego świętością. Żołnierze rosyjscy tak karni, tak ślepo posłuszni, oparli się rozkazowi swego dowódcy, nie chcieli targnąć się na życie świętobliwego człowieka, stanęli w jego obronie. Zmieszany tym oporem generał, posłał raport do Warszawy, a tymczasem zamknął jeńca pod strażą. Nie uspokoiło to żołnierzy, rozchodził się ciągle pomiędzy nimi szmer o nadzwyczajnych rzeczach dziejących się w izdebce księdza Marka, i komendant chcąc pozbyć się kłopotu wypuścił go tajemnie.

Przez cóż, jakimże urokiem ten człowiek podbił so-

bie żołnierzy nieprzyjacielskich? Charakter jego kapłański nie miał u nich poważenia, bo byli to schyzmatycy. Wymową, jak mniemają niektórzy pisarze, i sam Rulhière, nie mógł ich ująć, bo nie umiał po rosyjsku. Cóż to wreszcie znaczy, na czem zależy urok? Oto ksiądz Marek był niezmiernie wyższy potęgą ducha, świątobliwością życia, surowością obyczajów. Gmin słowiański w swojej prostocie zachował ten instynkt tajemny, trudny do wytepienia, który daje człowiekowi słyszeć głos Boży, poznać od razu co jest prawdziwie wielkie, natchnione, istotnie Boskie. Turcy, albo innego narodu żołnierze, angielscy lub niemieccy, zapewneby nie oszczędzili księdza Marka; ale w Rosyanach, w najbardziej nawet zbydlęconych pomiędzy nimi, mogło znaleźć się dosyć uczucia, na poznanie i uczenie takiego człowieka.

Wypadek ten na pozor mało znaczący, ma jednak wielką wagę, powinien bardzo zastanawiać Słowian. Pokazuje on, że tylko wspólna idea, wspólna zasada, może w nich obudzić skłonność wzajemną, a jakakolwiek będzie ta zasada, może ona tylko wynikać z idei Boga wspólnego im wszystkim.

Lekcja XV.

Wtorek, 22 lutego 1842.

Prąd siły moralnej przenikający wszystkie zdarzenia na dworze petersburskim. — Rzut oka na wypadki zaszłe od czasu carowej Elżbiety. — Panin. Jego zamysły i usiłowania pociągnięcia rządu rosyjskiego na drogę konstytucyjną. — Piotr III. sprzyja reformie. — Odcienie partii rosyjskich. — Księżniczka Daszkow. — Katarzyna II. — Orłowowie ogarniają władzę. — Podobieństwo w dążnościach Panina i Czartoryskich. — Polor na dworze Katarzyny, zachwyca Rosyan. Dierżawin uwielbia carowę. — Obudzające się uczucie niepodległości w Rosyanach, różni się od uczucia wolności Polaków. Dwa te narody reprezentują dwie przeciwne idee. — Literatura Konfederacji Barskiej. — Pierwsze dźwięki poezji lirycznej. — Przepowiednie Wernyhory. — Proroctwo księdza Marka. — Pieśni Konfederatów. — Walter-Skotyzm. Książd Marek w poeziach i powieściach dzisiejszych.

Zgniecenie Konfederacji Barskiej, pociągnęło za sobą pierwszy rozbiór Polski. Trzeba teraz cofnąć się do głównego źródła tej czynności, spojrzeć na stolicę, z kąd carowa kierowała całym dziełem silnie i rozumnie.

Rewolucya która Katarzynę II. wyniosła na tron, znajoma jest za granicą: wiele o niej napisali cudzoziemcy. Obce dwory natenczas siedząc spokojnie, ciekawe były wiedzieć co działo się w Petersburgu; ambasadorowie donosili im o wszystkich szczegółach wypadku, zajmującego uwagę jak romans. Dziś strona dramatyczna tych zdarzeń mniej kogokolwiek obchodzi; ale warto zastanowić się nad pierwiastkiem moralnym tego ruchu: da się przeto widzieć, że scena niniejsza była tylko koniecznym następstwem wstrząśnień zaszłych za Katarzyny I., Anny i Elżbiety, a razem przygotowaniem zjawisk późniejszych.

Interesa i namiętności chwilowe z różnych materyałów składały na dworze petersburskim stos zapalny; ale był prąd moralnej elektryczności, który płynąc przez

ten środek, wydobywał iskrę, i sprawiał jedne po drugich gwałtowne wybuchy.

Przy schyłku życia carowej Elżbiety, sami Rosyanie otaczali tron, piastowali urzędy, napelniali pałac. Wśród intryg, zawiści, widoków osobistych, niepodobna jednak było, żeby nie odezwała się w nich czasem chęć szlachetniejsza zrobienia czegoś dla kraju, dla ojczyzny, dla potomności, dla sławy wreszcie, nie zaś dla siebie tylko. Wielu możliwych nieraz czuło ten popęd wznoszący ich nad ambycją egoizmu; ale zaraz przychodził wszystkim na pamięć los Dołgorukich: nie śmiano już wdawać się w pisanie ustaw i konstytucyi, obrano inną metodę. Przedsięwzięto pomału wciskać w ukazy jakie takie rekojmie legalne, naprzód dla magnatów, dla dostojników, potem dla senatu, nakoniec dla całej Rosyi. Myśl ta najczęściej wydawała się w hrabi Paninie.

Panin, człowiek oświecony, będąc długi czas ambasadorem w Sztokolmie, przyniósł ztamąd obejście się łagodniejsze i dostępność wręcz przeciwną szorstkości ówczesnych panów rosyjskich, przez co wkrótce stał się bardzo popularnym, pozyskał sobie klasę urzędników niższych i mieszczan. Kiedy Elżbieta była bliską zgonu, biegał on po naczelnikach stronnictw, przekładał im swoje myśli jako jedyny sposób ratunku dla wszystkich, bo każdy ze strachem oczekiwał śmierci carowej. Faworyci jej przewidywali swój upadek niechybny; domniemany następca tronu Piotr książę Holsztein, lękał się kabał napiętych przeciw niemu; żona jego Katarzyna, w podejrzeniu już u męża, była pewną, że lada moment zostanie oddalona od dworu. Pośród powszechnego kłopotu, Panin dowodził wszystkim, że jeśli spuszczą się bezwładnie na bieg wypadków, niespodziewany traf może ich zgubić, że trzeba szukać ochrony w legalności, zabezpieczyć się jakąkolwiek ustawą. Radził więc Piotrowi zmienić dotychczasowy tryb wstępowania na tron, nie kazać okrzyknąć siebie przez gwardyą przyboczną, przez

żołdactwo, jak dawniej działało się po barbarzyńsku niezgodnie z obyczajami narodów cywilizowanych, ale polecić senatowi, żeby go ogłosił carem, odezwać się potem do ludu, a wojsku dać rozkaz posłuszeństwa. Tym sposobem, powiadał, uchyli się sposobność do zamachów na strącenie panującego; spiskowi nie łatwo potrafią zgromadzić senat, podburzyć lud, kiedy tymczasem nic przędzszego jak namówić parę pułków. Ale Paninowi szło jeszcze o co innego: miał on już gotowe artykuły ustanawiające formę elekcyi carów, i chciał je nowemu monarsze podać do podpisania, a przeto przynajmniej jedną rzecz obwarować przed dowolnością. Z drugiej strony dawał do zrozumienia faworytom carowej, że popierając domniemanego następcę, z miejsc swoich w senacie mogą sobie zrobić bezpieczny przytułek, jako senatorowie będąc potrzebni dziedzicowi korony, ocalą swoje życie, majątki i kredyty.

Plan ten misternie skombinowany, i prowadzony najpomyślniej, spełkał się nagle, jak zazwyczaj bywa, kiedy kto chce w karby form wziąć wypadki, które idea rozwija. Skoro tylko dało się słyszeć, że carowa skołała, wszyscy dworacy i dygnitarze jeden przez drugiego lecieli powitać księcia Holsztein Gottorpa carem. Piotr siadł na konia, gwardya go otoczyła i z okrzykiem powiodła do pałacu; de facto więc został samowładzcą absolutnym, i układy Panina obróciły się w niwecz.

Jednak Piotr, chociaź w sposob despotyczny osiągnął władzę, nie był wcale nieprzyjacielem wolności; owszem gotów był wszystko dla niej zrobić, przyjmował z zapałem co mu przedstawiano jako dobre, chwalebne i szlachetne. Różnił się od Panina w tem tylko, że tamten chciał ustanowić jakieś zgromadzenie, któreby podzielał rząd z monarchą, ograniczało samowładztwo, ten zaś chciał sam i od razu dać wolność wszystkim. Zdawało się jemu, że to można zrobić jednym słowem, że dosyć komuś powiedzieć: bądź wolnym, cnotliwym, wspa-

niałomyślnym, i ten zaraz stanie się takim. Wziął się więc natychmiast do wydawania mnóstwa dobroczynnych ukazów. Zniósł kancelaryą tajną, napisał ustawę dla szlachty (*Ustaw o Dworactwie*), która pozwalała już szlachcie wyjeżdżać za granicę, przedawać dobra bez wiedzy panującego, służyć lub nie służyć w wojsku i w administracji wedle własnej woli; robił tym sposobem prawdziwą rewolucyą, bo w państwie gdzie wszystko stało na hierarchii wojskowej związanej despotyzmem, zrywać tę podległość, znaczyć to samo, co rekrutom gwałtem branym do wojska, dawać pozwolenie żądania demisyi. Na dworze Piotra III. nie gadano więcej o niczem jak o reformach i pisaniu praw. Wiek XVIII. tknięty już smutnem przecuciem katastrof, pragnął zaspokoić się przepisaniem na wszystko artykułów stałych, wołał o kodexa. Panin też ze swoimi, zajął się układem kodexu dla Rosyi; ale car chciał prędzej rzecz skończyć, przyjął *Landrecht* Fryderyka W. i chociaż w tym krótkim zbiorze ustaw i porządków nic nie było stosownego do obyczajów rosyjskich, kazał go dosłownie przetłumaczyć. Publicyści europejscy uwielbiali ten czyn Piotra, sam Rulhière bardzo go pochwała, i tylko wyrzuca Rosyanom, że nie umieli w swoim języku oddać formuł niemieckich.

Piotr ułaskawił cały tłum więźniów politycznych posłanych na Sybir za jego poprzedników, przedsięwziął nawet wypuścić z twierdzy nieszczęśliwego księcia Iwana, mającego już lat 20; ale wszystko cokolwiek robił i zamyslał z pięknego popędu, obracało się na jego własną zgubę. Przywołani z Sybiru wygnańcy, napełnili dwór intrygami dawnych nienawiści, z imieniem Iwana przypomniały się pretensye do tronu linii starszej, carowa podzielała obawę tych, co przerażali się nagle wzrastającym wpływem cudzoziemców, mianowicie Prusaków. Pomalą wszystkie stronnictwa partyi rosyjskiej zgodziły się na to, żeby zrzucić Piotra, a wynieść na tron Katarzynę.

Panin znowu wystąpił ze swemi pomysłami, podał carowej długi szereg artykułów konstytucyjnych. Partya rosyjska, sprawczyni rewolucyi, tryumfująca nad cudzoziemcami, składała się z trzech fakcyi. Pierwszą stanowili wojskowi, oficerowie, którzy cały los swój winni fortunie służbowej, nie mając nic do stracenia a wiele do zyskania, pragnęli zmiany; drugą składali ludzie polityczni, jak Panin, pragnący otrzymać konstytucyę; trzecia, dalej jeszcze posuniona w wyobrażeniach, ogarnięta pojęciami czysto francuzkiemi, myślała już o jakiejś republice na wzor Grecyi i Rzymu. Głową tej partyi, albo jedyną osobą szczerze oddaną jej widokom, była sławna księżniczka Daszkow, ośmnastoletnia dziewczyna, która ciągle marząc z Liwuszem i Plutarchem w rękę, ciągle szukając tylko towarzystwa republikanów holenderskich i genewskich, a z duszy nienawidząc despotyzmu, wierzyła najmocniej, że Katarzyna po to dąży do tronu, żeby utworzyć rzeczpospolitą i zostać jej prezydentką. Kiedy tak każda strona poruszana przez osobiste albo ogólne interesa, karmiła się różnemi nadziejami, niewidzialna moc kierowała wszystkiem. Orłowowie pracowali najczynniej nad pociągnięciem wojska do spisku, i po wybuchu ukazali się posiadaczami rzeczywistej władzy, władzy militarnej, księżna Daszkow w tych spodziewanych obywatelach rzeczypospolitej, w tych Brutusach, postzegła tylko prostych menerow intrygi; Panin ze swojemi projektami musiał także cofnąć się do lepszego czasu.

Usiłowania Panina i spółników, mają podobieństwo z usiłowaniami Czartoryskich; następuje tu ciekawe porównanie. Obie te fakcye działając w kierunku przeciwnym, postępowały podług tej samej metody; obie chciały pomału zreformować konstytucyę naturalną kraju, jedna na rzecz porządku, druga na zysk wolności. To podobieństwo tłumaczy sympatyę jaka zawsze trwała pomiędzy Czartoryskimi a Paninem. Nieraz on odwracał

zamiary gabinetu rosyjskiego, przetrzymywał depesze, czynił co tylko mógł żeby im dopomóc. Posadzano go że był zaprzędany, kiedy istotnie miał w tem inny interes, chciał widzieć w Polsce wzniesioną jakąkolwiek budowę, któraby służyła za przykład wspierający jego roboty.

Wpływ partii reprezentowanych przez Panina i księżniczkę Daszkow, modyfikował zewnętrzne przynajmniej formy samowładztwa rosyjskiego. Tron carowej otaczał się już polorem i łagodnością ukształcenia europejskiego. Pisarze, literaci ówczesni narodowi, wychowani najczęściej w obozach, przejęci dawnymi wyobrażeniami terroryzmu, przybywając z prowincyi na dwór świetny i dostępny, nie posiadali się z zadziwienia i radości. Tym sposobem daje się pojąć entuzjazm dla swojej monarchini, takiego n. p. oficera jak Dierzawin, który nie mógł przyjść do siebie, skoro carowa raczyła z nim rozmawiać i czytać jego wiersze.

W jednym z tych ulotnych wierszów, pomimo wyrażeń które uchodzą w języku rosyjskim, ale wiernie przetłumaczone, mogłyby razić ucho cudzoziemskie, maluje się doskonale obraz tamtoczesnej epoki. Autor, tonem żartobliwym, niby z ironią, tak odzywa się na rzetelną pochwałę Katarzyny:

Rzecz niesłychana! Ty pozwalasz myśleć twemu narodowi! To już można teraz bezkarnie wstać od stołu, niespełniwszy toastu za zdrowie carowej? Można pisząc imię monarsze zrobić pomyłkę i nie być oskarżonym o zbrodnią obrazy majestatu? Kto nie chcąc upuści na ziemię wizerunek carski, nie będzie za to podniesiony na szubienicę? Dla zabawy monarchini, już nie zamykają biednych ludzi w pokoju zwierciadlanym. Wypadłych z łaski jej panów, nie wystawują obelżywie z umazaną twarzą na pośmiewisko dworaków. Nie jest dzisiaj rozkoszą polować na poddanych puszczając na nich niedźwiedzie; nie jest zwyczajem posyłać cérulików żeby puszczali krew nie mającym gorączki...

Wszystkie te wzmianki odnoszą się do zdarzeń historycznych, które miały miejsce za uprzednich carów i carowych. Łatwo więc pojąć zapał Dierżawina na widok pierwszego promyka wolności, ale co dziwna, to że on nigdy nie mógł pogodzić się z wolnością innych krajów. Nie cierpiał Polaków, że nie kochali Katarzyny; wszystkie narody będące w wojnie z Rosyą uważał za zbuntowane przeciw ich władczyni prawej. Z tych wyobrażeń pochodziła także nienawiść wielu ambasadorów rosyjskich w Warszawie. Sposob w jaki Polacy zbliżali się do swego króla, niedbałość z jaką wspominali imię Katarzyny częstokroć w lekkich i żartobliwych rozmowach, to wszystko zdawało się Moskalom tchnąć buntem, obrażało ich do żywego. Było to starcie się między fanatykami dwóch przeciwnych idei.

Duch zupełnie różny w każdym szczególe życia tych narodów, objawiał się też inaczej w ich prawdziwie narodowych utworach literackich. Odłożywszy jeszcze na stronę Dierżawina, trzeba zastanowić się nad literaturą Konfederatów Barskich. Składa się ona z niewielu, z kilku luźnych kawałków, ale te mają wagę niezmierną.

Napomknęliśmy wyżej, że pierwsza zwrotka, pierwszy głos poezji rzeczywiście lirycznej, zapowie w Słowiańszczyźnie epokę nową. Owoż wśród bojów Konfederacyi, z ust księży i rycerzy odezwał się ten dźwięk, co jest znakiem poruszonej myśli; zchwycili oni motyw istotny, dali kamerton, podług którego poezya liryczna miała nastroić swoje nuty. Jestto wypadek ogromny, bo czasem całe wieki przechodzą głucho pod tym względem. Muzyczne motywa pieśni słowiańskiej znajdowane były zawsze przez prostaków, przez dusze czyste i mocne, obdarzone władzą prawie nadnaturalną. Pierwsze też imię jakie teraz otwiera historią nowej liryki, należy do gminu. Imię to znane w dawnych powieściach ludu, może nie było własnem ale nadanem człowiekowi, który nic nie pisał, nie układał pieśni, i rozpoczął szereg utworów lirycznych

tylko objawiając proroctwo. Wszędzie i zawsze poezya ta wychodzi z tego początku. Młody chłop ukraiński zwany Wernyhora, uszedłszy podczas rzezi na wyspę, mieszkał tam samotny i za powrotem rozgłaszał, dyktował ciekawym swoje proroctwa, swoje przepowiednie. Nie masz nigdzie autentycznego ich tekstu, mnogie jednak warianty zgadzają się wszystkie co do treści i głównych myśli. Przepowiednie te nie są jeszcze same poezją, ale torują już drogę dla niej, prowadzą w krainę cudu, do źródeł wyższego natchnienia. Poeci zresztą powinni by zastanowić się nad tem, że kiedy ich dzieła czytane są dla zabawy, dla rozrywki w chwilach spokojnych, lud w razach niebezpieczeństwa, trwogi, nadchodzących ważnych wypadków, radził się zawsze proroctwa Wernyhory. Nakoniec i literaci sami poczęli się nim zajmować, z niejaką wiarą artystyczną zwrócili na niego uwagę.

Tuż po Wernyhorze idzie ksiądz Marek. Ksiądz Marek jest autorem jednej tylko kartki; ale jej autentyczność nie podlega wątpliwości, napiętnowana stylem epoki, co do formy nawet ma zupełną oryginalność. Nie jest to forma ani scholastyczna, ani francuzka; nie wzięta od Naruszewicza, J. B. Rousseau, lub któregośkolwiek z ówczesnych poetów. Autor widocznie nie wprawny do rymowania, z prostotą i poważnie przemawia głosem religijnym. Wszystkie myśli są tu oryginalne, po raz pierwszy zjawiają się na ziemi polskiej. Poeta nie zajmuje się już walką stromnictw, nie wspomina o pretendentach do korony, całą rzecz podnosi wyżej, bierze ją z miejsca, na którym zostawił kaznodzieja i prorok ks. Piotr Skarga.

Oto jest proroctwo napisane wierszem przez księdza Marka, wyjęte ze starego zbioru aktów konfederackich, i niedawno ogłoszone drukiem.*

* W książce pod tytułem: *Trzy Wieszczby* przez Lucyana Siemieńskiego. Paryż, 1841, stronica 98. Rękopis konfederacki po-

Dotąd jest Polska berło niekwitnące,
 Dotąd nie będzie wstępnie działające,
 Ale jak tylko na wstępnem zostanie:
 Drgną strachem lutrzy, Moskwa i poganie!
 Pierwsi dwaj swojej krnąbrności przypląca,
 A drudzy prawo wraz z państwem utracą.
 Kościół na skale stanie się wspaniały;
 Dwóchgłówny, kolor zamieni swój w biały.
 Natenczas pielgrzym wielkie swoje śluby
 Złoży przy grobie, Bogu trybut luby.
 Niewolnik, wolny będzie bez okupu,
 Strzelec pozbędzie łakomego łupu,
 Róża natury chłód w ciepło zamieni,
 Kogut z chytrności jak wąż się wyleni,
 Tak nasze runo znowu w swoje wieki,
 Wieszczy opowiada czas już niedaleki
 Ale ty Polsko! po czasie niewiele,
 W smutnym się musisz wprzód pogrześć popiele.
 Chytrzy sąsiedzi twoi Ciebie zdradzą
 I z wielkim Ciebie mocarzem powadzą;
 Z tak strasznych wojen będzie tortur wiele,
 Miecz krwi niewinnej obficie wyleje.
 Wiele niewinnych marnie zginie braci.
 Wstył poświęcony Bogu panna straci,
 Kapłan z ofiarą przy ołtarzu leże,
 W toż lichu z mnichem zakonnika sprzęże:
 Cna góra złotem otoczona kołem,
 Niech ufa w Bogu, nizko bije czołem;
 Bowiem najbliższą będzie strasznej burzy,
 Dym ją z innemi zarówno okurzy,
 Kościoły z ozdób obdarte zostaną,
 Dni zgoła wszystkie płacziwe się staną:
 Lecz się najwyższy tej krzywdy uzali,
 Na nich się samych to nieszczęście zwali.
 Więc czyń twójemu wieczne dzięki Bogu,
 Bo on im przytrze wyniosłego rogu
 A ty jak Fenix z popiołów powstaniesz
 Całą Europę ozdobą się staniesz!...

daje ciekawy szczegół poprzedzając wiersz słowami: „Profesya pobożnego Marka karmelity, który gotując się na kazanie, zamiast notaty Pisma Ś. te wiersze propheticzno napisal, o które gdy był od przełożonego strofowany, że się w takie rzeczy wdaje które mogą klasztorowi szkodzić, z pokorą ekuzował się że nie wie co pisał...”

Niepodobna wdawać się w wykład wszystkich wyrażeń rymowanej wieszczby księdza Marka, zwłaszcza że kopia z której ją przedrukowano, musiała być skażona błędami przepisujących. Na początku, słowa o berle Polski przywodzą na pamięć łaskę Aarona; dalej zaś następuje szereg przepowiedni dla różnych narodów, oznaczonych symbolami Róży, Strzelca i t. d., które niewiadomo co znaczą. Kogut jednak w języku symbolicznym gminu zawsze wyobraża Francją, i co dziwna, widocznie mamy tu w r. 1772 przewidzianą jej przyszłą zmianę. Nakoniec rzecz toczy się o losie Polski. Od czasu Skargi pierwszy raz dopiero znowu ukazuje się myśl naznaczająca Polsce posłannictwo europejskie. Ale wymowny i straszny kaznodzieja zygmunowski, jest prorokiem wedle starego testamentu. Widzi on Polskę jako plemię Izraela, które ma pójść do niewoli babilońskiej, potem wrócić i odbudować kościoły; ksiądz Marek, podnosi tę myśl na wysokość nieznaną Skardze, symbolizuje ją podług wiary chrześcijańskiej. Polska staje przed nim jako jestestwo żywe, ma umrzeć, złożyć swoje zwłoki, i zmartwychwstać. Panuje tu już idea religijna przemienienia: w tych kilku wierszach zamyka się nasienie całej nowej literatury polskiej.

Poezya ta przeleciała niewidomie po nad piśmiennictwem epoki Stanisława Augusta, i padła wśród legionów polskich. Tam dopiero odzywa się znowu kilka tonów przypominających tę ideę, która rozpromieniła się później w najznakomitszych dziełach nowoczesnych, która jest ich zarodkiem.

Mamy jeszcze kilka śpiewów mniejszej ceny literackiej, ale więcej wartych niż wszystko co do ostatnich czasów wydano w poezji lirycznej.

Jedna pieśń Konfederatów Barskich brzmi następnie:

Stawam na placu z Boga ordynansu,

Rangę porzucam dla nieba wakansu,

Dla wolności ginę, — Wiary swej nie minę.

Ten jest mój azard.

Krzyż mi jest tarczą a zbawienie łupem.
 W marszu zostaje, — choć i padnę trupem
 Nie zważam, bo w boju — Dla duszy pokoju
 Szukam w ojczyźnie.

Krew z ran wylana dla mego zbawienia
 Utwierdza żądze, ukaja pragnienia
 Jako kotolika — Wskrós serce przenika,
 Prawego w wierze.

Śmierć Zbawcy stoi za pobudki hasło,
 Aby wzniesienie złych czynności zgasło,
 Wolności przywary, — Gwałty świętej wiary,
 Zniesione były.

Wyroku twego, wiem, że nie zapłacę,
 Niech choć przed czasem życie moje tracę,
 Aby nie w upadku — Tylko w swoim statku
 Wiara słyęła.

Nie obawiam się przeciwników zdrady,
 Wiem, że mi dodasz swej zbawiennej rady
 W zamysłach obrotu — Do praw swych powrotu
 Jak rekrutowi.

Matka łaskawa, tuszę, że się stawi,
 Dzielnością swoich rąk pobłogosławi.
 A że gdy przybraną — Będę miał wygraną
 Wiary obrońca.

Boć nie nowina, Maryi puklerzem
 Zastawiać Polskę. — Wojować z rycerzem
 Przybywa w osobie — Sukurs dawać tobie
 Miła ojczyzno!

Niech nas nie ślepią światowe ponęty,
 Dla Boga brońmy wiary jego świętej,
 A za naszą pracą — Będzie wszystką płacą
 Życ z Bogiem w niebie.*

* Pieśń ta znajduje się wydrukowana w *Skarbcu historii Polskiej*, wydanym przez Karola Sienkiewicza. Tom I., w Paryżu, 1839, stronica 226.

Zdaje się że pieśń tę musiał ułożyć ktoś ze szlachty, bo trąci ona łaciną i nie ma prostoty stylu śpiewów gminnych.

Cała ta poezya ukazuje się jakby jeszcze tylko technicznie liryczne, jak powiew który długo przebiega kraj, szukając dla siebie formy; forma bowiem piosnki gminnej była dla tego ducha zbyt prosta, nie dość poważna, zbliżał się on bardziej ku hymnom religijnym. Konfederaci nawet śpiewali na nutę kościelną: i tym sposobem w muzyce wydawało się ogniwo łączące ich poezją z poezją świętą. Pierwsze te próby zniknęły razem z wielkimi postaciami księdza Marka i Puławskiego.

Jak sama poezya, tak i wieszcz Konfederacyi Barskiej, po wielu leciech zapomnienia zjawia się w literaturze piśmiennej. Twarz księdza Marka wysuwa się z poza swojej epoki i góruje nad jej wypadkami. Spotwarzany od współczesnych, zaniechany przez późniejszych, stał się on dzisiaj ulubieńcem pisarzy. Nie masz prawie nowego romansu, nowego utworu poezyi, gdzieby nie było wzmianki o nim. Przytaczają jego słowa, wywodzą samego na scenę, rozmaitym sposobem stawiają go przed oczyma narodu, już jako kaznodzieję, już jako aktora w dziwnych zdarzeniach. Metoda upowszechniona przez Walter-Skotta, narobiła wiele kłesk w literaturze słowiańskiej, i grozi ciężkiem spustoszeniem. Tego nikt nie chce rozumieć, że działającą w nim ideą była pycha, może jeszcze większa niż pycha Bajrona. Przyznaje on sobie znajomość do najgłębszej skrytości serca wszystkich ludzi, których wprowadza do swoich romansów; ma pretensją znać cały grunt ich charakteru, zgadywać co mogli pomyśleć i zrobić, wymierzać całą rozciągłość ich duchowego i ziemskiego zawodu. Bierze więc bohaterów jak maryonетки, porusza nimi dowolnie, gada za nich i o nich zawsze tonem wyższego, z niejaką poufałością bardzo krzywdzącą. Walter-Skott zresztą, pisał dla zabawy ogromnej masy czytelników beczynnych. Jestże taka

publiczność w krajach słowiańskich? Możnaż w ten sposób traktować bohaterów Konfederacyi Barskiej? A szczególnie, godziż się przyznać sobie taką wyższość nad prorokiem natchnionym? Któryż z młodych literatów ma prawo mniemać, że pojął ideę tego człowieka, i w piśmie swoim obracać nim, kazać mu odegrywać nadaną rolę dla rozrywki amatorów gazet. Szlegel zaklinał Niemców, żeby nie tykali się powieści gminnych, bo ta delikatna pajęczyna zniknie w ich ciężkich rękach. Jakże przebaczyć ręce świętokradzkiej, która śmie kłaść wieńiec światła otaczający głowę tak szanowną? Są pisarze, co wyszydząc wzniosłą ideę, której ten człowiek był apostołem i męczennikiem, piszą poemata na jego pochwałę. Ta cześć, jest większą zniewagą niż bluźnierstwa współczesnych przeciw niemu. Podobni autorowie powinni by lękać się nazwiska i losu Faryzeuszów. Faryzeuszowie stawili ozdobne groby dla proroków zmarłych, ale Bóg ich przeklął, bo zawsze byli gotowi kamienować proroków żyjących.

Lekeya XVI.

Piątek, 8 marca, 1842.

Stan literatury w Polsce po pierwszym rozbiore kraju. — W oświacie położona nadzieja ratunku Rzeczypospolitej. — Powstaje klasa literatów. — Krasicki i jego satyry. — Satyra nie zgadza się z charakterem Słowian. — Charaktery narodów wynikają z różnego skierowania ich ducha. — Trembecki. — Klasyczność. — Oświata Polski. — Komisya Edukacyjna. — Oparcie się na dziełach publicystów francuzkich. — Pierwsze zgwalcenie praw żywotnych Rzeczypospolitej przez potwierdzenie uszczerbku jej granic.

Epoka Stanisława Augusta może nie wiele nas zajmować; jestto epoka mało słowiańska i mało nawet na-

rodowa: dla Słowian w powszechności nie ma ona ważnego interesu, a dla obcych nie nastęrcza uczących widoków. Dostyc poznać parę ludzi, którzy w niej górują, żeby mieć wyobrażenie o całym orszaku ich naśladowców i o tłumie dzieł, które pominiemy w milczeniu.

Po pierwszym rozbiorze kraju, umysły przerażone i zmordowane zamykają się w sobie samych, nie masz już silnej dłoni, któraby śmiała podźwignąć godło Konfederatów Barskich, podnieść chorągiew przeciw całej Europie. Sama nawet pamięć Konfederacyi popada w dyskredyt moralny. Cios ten zadało jej nierozsądne targnienie się na życie Stanisława Augusta. Twórcy tego spisku nie znali jakie niebezpieczeństwo krok ich sprowadzał, nie wiedzieli, że wielki akt narodowy nie może mieć początku ani w sofizmie, ani w popędzie namiętności. Zdawało się im, że to był najkrótszy sposób przyjscia do końca, i niebacznie naruszyli tajemnicze ogniwo, co ich łączyło z narodem. Trzeba pamiętać jaki urok otaczał w Polsce głowę koronowaną, osobę monarchy wybranego przez naród. W rzeczypospolitej elekcyjnej, można było złożyć króla z tronu, ale wydzierając mu życie, nie pozbawiało się go przez to praw królewskich. Kiedy jeden szaleniec rzucił się na Zygmunta III. i ztąd rozbiegła się wieść o spisku, nikt temu nie chciał wierzyć: powtarzano powszechnie, że to rzecz nigdy niesłychana w Polsce, żeby knowano zmowy przeciw osobie panującego. Takie przekonanie leżało ukryte w sercu narodu i obruszyło się teraz nagle. Sami Konfederaci będąc w otwartej wojnie z królem, musieli zaprzeczyć się udziału w przedsięwzięciu spiskowych. Stanisław August tej chwili odzyskał wiele utraconego przywiązania. Poczęto użalać się nad nim, garnąć się do niego. Partye polityczne sparaliżowane jego własnym i cudzoziemskim wpływem, uczuły potrzebę otoczenia tronu; odzywano się zewsząd, żeby podać sobie ręce, spólną pracą ratować Polskę, podźwignąć upadły naród, poprawiać go, oświecać, polerować.

Oświata stała się hasłem epoki. Upowszechnić w kraju umiejętności i sztuki, uznano za najpewniejszy sposób przywrócenia państwu mocy i chwały. Wpadłszy na tę drogę, Polacy rozwinęli niesłychaną czynność i siłę. Król sprowadzał i przepłacał artystów, stawiał gmachy, biegał po Warszawie prostując ulice, krzątając się koło ozdoby miasta. Panowie sypali milionami na użytek publiczny. Jeden rznął kanały spławne, drugi własnym kosztem kazał zdjąć mapę całego kraju, inny zebrał i darował rzeczypospolitej bibliotekę z 200,000 ksiąg złożoną. Fabryki i rękodzielnie powstawały wszędzie. Gdyby Polska mogła być zbawiona za pomocą przemysłu, pewnieby ją zbawiono wtedy: nie brakowało ni pracy, ni gorliwości, ni talentów nawet.

W owym to czasie Stanisław August utworzył klasę literatów nieznaną dotąd w Polsce, literatów z profesyi; zachęcał do pisania, nagradzał i pielęgnował pisarzy, płacił im pensye. Jego szczególnie protegowanym ulubieńcem był Naruszewicz, którego wkrótce zaćmił Krasicki, uznany za ksiąźęcia poetów, lepszy od Naruszewicza reprezentant wieku.

Hrabia Krasicki był także duchownym, ale swego charakteru kapłańskiego nie brał na seryo. W Polsce nanczas, jak we Francyi, stan duchowny uważano za drogę do z bogacenia się i dostojenstw; Krasicki też wyznaje otwarcie, że chodził śpiewać z kanonikami w chorze, bo za to potem przynoszono mu dukaty. Za powrotem z podróży po krajach obcych, stał się on ozdobą salonów warszawskich, zachwycał dowcipem, i biografowie dobrodusznie powiadają, że król ceniąc świetność jego dowcipu, dał mu biskupstwo warmińskie, katedrę wielkiego Hozyusza. Jako pisarz, istotnie zajmuje on miejsce wysokie, jest niezmiernie dowcipnym, a chociaż w komicznych poematach swoich nie okazał wiele twórczego wynalazku, ma formę zupełnie sobie właściwą, tok leciuchny, styl podobny do śpiewu do szczebiotania pta-

siego poezji słowiańskiej, przytem pełen wykończenia i precyzyi prozy francuzkiej. Poemata jego żartobliwe odpowiadając ówczesnej modzie, po większej części wymierzone są przeciw mnichom. Pisał swoją Monachomachią bawiąc z Voltairem w Sans-souci, przejmując się jego zasadami filozoficznymi; ale szczęściem nie sięgał tak głęboko jak Voltaire, nie miał w charakterze zjadliwości; był z przyrodzenia prawdziwym Rusinem południowym, posiadał żywość kozacką ukształconą na sposób włoski: był to Małorusin, w obyczajach, w powierchowności, w formie poetyckiej, mający coś włoskiego.

Jeden fizyolog francuzki chcąc oznaczyć różnicę charakterów, podzielił ludzi na czaszkowych, żołądkowych i piersiowych. Podług tego podziału możnaby powiedzieć, że Krasicki był doskonałym wzorem pisarza żołądkowego (abdoménien); wyborny stan tego organu dawał mu humor przedziwny, obdarzał go wesołością niemal płochą, trzymał w ciągłym usposobieniu do śmiechu. Był on nierównie weselszym od Boileau, a prawie tak dowcipnym jak Voltaire. Słusznie zapytuje jeden krytyk, czy to przystawało na arcybiskupa, czy godziło się mu zamiast nauczać i poprawiać księży których był przełożonym, wysmiewać ich publicznie. Krasicki wszakże jest znakomitym pisarzem satyr. Naśladowcy jego i razem autorów francuzkich, bardziej niż on złośliwi, nie mają ani tej wesołości co go czyni tak przyjemnym, ani tych zręcznych zwrotów, w których celują Francuzi. Słowianie puszczać się na uszczypliwość, prawie zawsze rozlewają żółć nikkzemnie i po grubiańsku. Tu nastęrcza się jeszcze kilka uwag w dotykanym już nieraz przedmiocie.

Widzieliśmy, że satyra jest obcą literaturze słowiańskiej. Zdaje się, że niektóre rodzaje poezji, niektóre usposobienia umysłu, nie są właściwymi ani wszystkim narodom, ani wszystkim czasom, jak to retoryka przypuszcza zbijając w jeden ogół przymioty i wady wszy-

stkiego co gdziekolwiek i kiedykolwiek napisaniem być może.

Przypomnijmy sobie, że to co Słowianie nazywają duchem, to jestestwo nasze wewnętrzne, niewidome, ma własność wcielania się w jeden z organów umysłowych, w pojętność, w imaginację, i t. d. Organa te są przeznaczone do prowadzenia ducha przez życie planetarne, a może on w którym z nich zamknąć się i uwięzić tak zupełnie, że człowiek zdaje się wtedy żyć i działać tylko dla ziemi. Każde plemię posiada szczególnie te lub owe organa, zdolne wciągać i całkiem pochłaniać ducha człowieka. Lud izraelski na przykład, w sztukach, w poezyi, w polityce, nigdy nie działał inaczej jak nierozdzielną mocą człowieka wewnętrznego, gieniuszem nierozproszonym, niezatraconym w organach pojedynczych; nie wydawał płodów samej inteligencji albo imaginacji ziemskiej, tworzonych i układanych dla życia ziemskiego. Mógł on być nagabany przez pychę, zaczynać się w uporze, ale nigdy nie pogrążył się we władzach niskich, czysto-planetarnych. Przeciwnie ludy celtyckie mają inteligencją rozwiniętą przemożnie. Rzymianie już postrzegali w Gallach i Celtach niezmierną łatwość uczenia się wszystkiego, chwytania od razu we wszystkim strony najbardziej wydatnej, praktycznej, i wyciągania z każdego pojęcia następstw najdalszych. Ta siła rozumowa zbyt wyężona, jeśli znajdzie się w zawodzie z imaginacją, koniecznie ją ostudza i hamuje. Dla tego u ludów celtyckich, obok utworów prawdziwie poetycznych, pochodzących z wysokiego natchnienia, zawsze krzewiła się poezya mieszana, w której inteligencja walczy z imaginacją i nakoniec ją pożera. Satyra właściwa, jest płodem celtyckim; urodziła się ona w Rzymie, nie pośród patrycyuszów, biorących jak mniemają, początek od Greków, ale pośród ludu celtycko-włoskiego. We Francyi także przez całe średnie wieki, kiedy kwitła poezya wyższa, satyry i wiersze ucinkowe były ciągle uprawiane

między mieszczaństwem i gminem, pochodzącymi nie od Franków, ale od Celtów. U Słowian, instynkt Boski, gieniusz, duch, podobno rozwinięty jest do wyższego stopnia niż u innych ludów. Ztąd ta ich skłonność ku wszystkiemu co religijne, co głębokie i wzniosłe; ztąd to ciągle zapuszczanie się w przeszłość i przyszłość, a zaniedbywanie rzeczy obecnych. Słowianie mają wiele imaginacyi, ale pod względem inteligiencji daleko są niżsi od Germanów i Celtów: nigdy w narodach słowiańskich masy nie poruszają się dla jakiegobądź systemu filozoficznego, w historyi ich nie masz przykładu, żeby jaki wielki czyn wziął początek z myśli. Ilekroć więc pisarze, poeci słowiańscy chwytają się rodzaju utworów, który wymaga przeważnie rozwiniętej inteligiencji, zawsze muszą działać przeciw własnej naturze, muszą wytepiać w sobie ten pierwiastek Boski, co porywa człowieka w górne krainy poezyi. Dla tego podobne rodzaje nigdy nie miały i zapewne mieć nie będą powodzenia u Słowian. Byli jednak pisarze, którzy zdołali przenerodować się zupełnie, i doskonale małpować innoplemienników, celtyckich mianowicie.

Jednym z takich dziwnych ludzi, jest wysoko stojący na Parnasie polskim Stanisław Trembecki, pisarz najbieglejszy, najbardziej skończony jaki kiedykolwiek był w Słowiańszczyźnie, a razem najmniej narodowy i najmniej słowiański.

Mało mamy szczegółów o życiu Trembeckiego. Wiadomo tylko że wyhodował się w jednym z możliwych domów w Polsce, bawił potem długo w Paryżu, ocierał się między bogatą i światową szlachtą francuzką, a za powrotem do kraju został dworakiem Stanisława Augusta. Był to człowiek nadzwyczajnej siły rozumu, miał niesłychaną łatwość przejścia się każdym rodzajem pisania, doskonale znał literaturę łacińską, pisał po francuzku równie jak po polsku, gruntownie posiadał inne języki słowiańskie. W życiu, w świecie, nic mu nie przed-

stawiało się inaczej tylko jak przedmiot do poematu; do niczego nie przywiązywał się duszą, albo raczej bez różnicy polubił na chwilę wszystko, co go trochę zająć potrafiło. Wysławiał wielu ludzi i wiele rzeczy, nie kochał nikogo i niczego. Był on największym wielbicielem dworu Ludwika XV., szlachty francuskiej, sposobu życia paryzkiego i razem ducha rewolucyjnego, który miał to wszystko wywrócić. Czczył z zapałem Voltaira; uwielbiał także Jezuitów i napisał tkliwą elegię nad upadkiem ich zgromadzenia. Wychwalał dawną konstytucję Polski, i projekta jej reformatorów; palił kadzidła swemu królowi, w którym mniemał widzieć cesarza Augusta, zawsze z tym ideałem w myśli szukając dla siebie losu Horacego albo Wirgiliusza; ale nadewszystko pozyskała jego hołdy carowa Katarzyna. Nie mógł nacieszyć się dosyć, znajdując na jej dworze wytworność, przepych, potęgę dworu wersalskiego, a razem oryginalną czerstwość i nawet dziczynę słowiańską. To tak powodowało jego piórem, że niektórzy chcą go liczyć pomiędzy pisarzy rosyjskich; w pochlebstwach Katarzynie ma on wyższość nad nimi dowcipem i wdziękiem. Niepojęty ten człowiek, zadziwia swego czytelnika, ale go nie rozgrzewa, nie napełnia natchnieniem. Dzieła jego pozostaną jako pomnik sztuki jedyny; nie będzie on miał nigdy naśladowców, nie utworzył szkoły: sam naśladował starożytnych klasyków, został nazwany klasycznym.

To co w sztuce nosi imię klasyczności, poczyna się od czasów upadku Grecyi. Doskonały wymiar i wdźwięk kształtów, tak uwielbiany w dziełach Greków, właśnie jest skutkiem ich duchowego zniżenia. Kiedy to tchnienie co ożywiało jeszcze poetów starożytnych, zagasło, wtedy zdołano, jak się wyrażają estetycy dzisiejsi, zamknąć nieskończone w skończonym: wyrażenie wybornie charakteryzujące sztukę grecką. Zamknąwszy nieskończone, nie szukając już niczego po za ziemią, potrafiiono przyjąć do doskonałości w tem, co jest stroną ziemską sztuki.

Trembecki był prawdziwym Grekiem z czasów Pe-ryklesa, albo Łacinnikiem z epoki Augusta. Słowianie z jego dzieł mogą mieć dokładne wyobrażenie stylu starożytnych.

Na tem można zakończyć wzmiankę o największym poecie w literaturze Stanisławowskiej; rozbiór dzieł Karpińskiego i Niemcewicza, trzeba odłożyć na później, bo ci otwierają już wstęp do epoki innej.

Kiedy tak poezya służyła tylko ku zabawie króla, dworu i panów, zajmowano się tymczasem gorliwie wychowaniem publicznem.

Upadek Jezuitów zaszedł w chwilach pierwszego rozbioru Polski, 1773. Ogromne bogactwa tego zakonu obrócono na zakładanie szkół po całej Rzeczypospolitej. Jeszcze od wieku XVI. Polacy zamierzali wznieść u siebie tę instytucyą, co we Francyi znana pod nazwiskiem uniwersytetu, stanowi jedyny w swym rodzaju, osobny rząd szkolny; teraz przyszło to do skutku. Komisya Edukacyjna wydała ustawy oparte na zasadach bardzo liberalnych. Dla wszystkich klas narodu otworzono po całym kraju akademie, gimnazya i szkoły; wszędzie każdy mógł uczyć się bez żadnej opłaty, młodzieży uczącej się nadano wielkie przywileje, starano się wszelkiemi sposobami ją zachęcać.

Ale cała ta popiętrowana budowa oświaty czyli instrukcyi publicznej, nie miała podstawy w żadnej prawdzie moralnej, w żadnym dogmacie ogólnym. Nasprawdzano z zagranicy dzieł, które miały służyć za elementarne. Książki te pisane przez filozofów Encyklopedystów, znajdowały się w dziwnej sprzeczności z wychowaniem religijnem, zostawionem jeszcze w ręku duchowieństwa. Loika, umiejętności ściśle i wszystko czego uczono w szkołach było już wykładane podług widoków materializmu. Podrzędne zbiory historyi wyciągane z dzieł cudzoziemskich republikanów, wpajały maxymy tchnące nienawiścią przeciw monarchii, a obok tego starano się

wystawiać uczniom dziedziczną władzę królewską jako jedyny środek zbawienia Rzeczypospolitej.

Tym sposobem przez 20 lat edukowano młodzież, która z głową zawróconą tłumem pomieszanych pojęć, miała wyszedłszy na świat objąć rząd kraju i zreorganizować Polskę. Z tej to młodzieży składała się później większość sejmu czteroletniego, zwanego wielkim.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o godnem uwagi zjawisku, które zaszło w epoce pierwszego rozbioru.

Rozbiegła się wieść po Warszawie, że niektórzy magnaci wracający z podróży zagranicznej, przywieźli niemyślny sposób ratowania reszty Polski. Panowie ci przybyli obładowani dziełami Mablego, Roussa, Monteskiusza, i rozpowiadali wszędzie, że w tych książkach jest cały sekret jak podźwignąć i przebudować Rzeczypospolitą, że w nich są głębokie i prawdziwe idee, na których oparta konstytucya, dostarczy z czasem środków do odzyskania politycznej i materialnej potęgi. Wiara ta pomalą zaczęła wsiąkać w umysły, i pod koniec ówczesnej epoki ustaliło się przekonanie, że Polska powinna oddać się jedynie pracom około wewnętrznej swojej budowy, tylko w sobie samej szukać wszystkiego, z myśli narodowej wygrzebać wszystko. Najwięksi patryoci, jakiegokolwiek byli partyi, zgodzili się wreszcie na jedno, przyjęli to zdanie. Król, Czartoryscy, ostatki Konfederatów Barskich, słowem co było najoświecieńszego w kraju, utworzyło teraz nową partyą mającą na celu, znaleźć to w ideach, czego daremnie szukano w działaniu.

Nim przyjdzie roztrząsnąć ten przedmiot, można tu zrobić jedną uwagę, że tym sposobem uprawniano pierwszy rozbiór Polski. Przestano już wołać przeciw temu rozbiorowi, zapomniano prowincyi oderwanych od Rzeczypospolitej, popełniono zbrodnią obrazy majestatu narodowego.

Każdy naród ma właściwe sobie zasady konstytucyjne, i przyjęcie w czemkolwiekbydy obcych wyobrażeń,

grozi mu ostatecznem niebezpieczeństwem. Państwa urosłe przez podbój, mogą nie stracić na sile moralnej, tracąc część swego kraju; ale Polska nie powstała z podbojów, wszystkie prowincye dobrowolnie przyłączyły się do rzeczypospolitej, wiązały się z nią wzajemną przysięgą wsparcia i ochrony. Reprezentanci tych prowincyi, posiadali wszystkie prerogatywy, mieli nawet moc położyć swoje *veto*, to jest zatrzymać pochod całego ciała. Jakimże więc prawem pozwolono sobie zerwać ten zobowiązany węzeł? Jakiem prawem poważono się odrzucić posłów ziem ruskich i pruskich, które nigdy nie podbite, zawarły przymierze z Polską? Masa narodu czuła niegodziwość takiego postępowania; ale prawdy głęboko zaszczerpione w narodzie, uchodziły przed okiem polityków, którzy nic o tem wszystkim nie znajdowali w książkach angielskich i francuzkich, branych ciągle dla porady.

Opuszczenie choćby jednej prowincyi przez Polskę, było z jej strony zrzeczeniem się praw, na których stała. Nie należało zapewne wymagać od Polaków tego, co przewyższało ich środki; może nie mogli oni obronić tych prowincyi, to rzecz inna; ale nie godziło się im nigdy zatwierdzić rozbioru, bo przez to naruszali organiczne prawa narodu.

Nieraz dawniej Polska traciła i znowu odzyskiwała swoje ziemie; żaden wszakże traktat nie legalizował grabieży nieprzyjacielskiej; odkładano wtedy rzecz do czasu, zawierano zawieszenia broni. Raz tylko król Jan, w złej chwili swojej polityki, podpisał traktat ustępujący Rosyi Kijow, ale sejm stale odmawiał ratyfikacyi tego traktatu. W izbie senatorskiej i poselskiej, zachowywano krzesła dla reprezentantów krain oderwanych, żeby w kole sejmowem zawsze trwała myśl całości rzeczypospolitej. Ta myśl, ta teoria narodowa, w pojęciach swoich tak podobna do pojęć, których trzyma się Kościół katolicki, wyda się jeszcze jaśniej przez następne porównanie.

Papieżę byli zmuszeni oddać wiele kościołów w ręce

niewiernych albo heretyków, nigdy jednak nie przestają dla nich mianować rządców duchownych. Gdyby który papież raz tylko jakimu monarsze obcej wiary, przyznał prawo stanowienia, wyświęcania biskupów, wyuźby się natenczas ze swojego charakteru, przestałby być głową Kościoła rzymskiego.

Cała klasa cywilizowana w Polsce, bez żadnego wyjątku, stała się winną podobnego czynu, a zobaczymy później, że i z wielu innych względów zadano uszczerbek istotnej konstytucyi narodowej.

Lekcyja XVII.

Wtorek, 15 marca 1842.

Literatura czasów Katarzyny i Stanisława Augusta, ratuje wyższe klasy w Rosyi i w Polsce. — Cudzoziemszczyzna jak się wszczęła. — Przedział między klasą cywilizowaną a ludem. — Cywilizacya i barbarzyństwo. Poniński. Gurowski. Potemkin. Orłow. Porwanie księżniczki Tarakanow. — Szkaradność dziejów rosyjskich nie jest tragiczną. — Reforma Polski. — Sejm Wielki. — Dziedziczność tronu: drugie zgwałcenie przyrodzonej konstytucyi rzeczypospolitej. — Ustawa Trzeciego Maja. — Jedna w niej historycznie narodowa myśl równości. — Chęć obwarowania się nieinterwencyą. — Prusy, Rosya i Austrya wiążą się spiskiem przeciw Polsce. — Związek losu Polski z Francją. — Drugi rozbiór kraju. — Powstanie. Kościuszko. — Przypomnienie dziejów bajecznych: historia Polski ściągnięta do szczupłego zarysu.

Literatura czasów Katarzyny i Stanisława Augusta, oddała wielką przysługę licznej klasie społeczeństwa słowiańskiego; zachowała od nieuchronnej zguby panów polskich, i ludzi zajmujących wyższe szczeble hierarchii rosyjskiej.

Tego wpływu literatury w Rosyi i w Polsce, dotąd

nie postrzegano. Nic podobnego nie przedstawia historia innych krajów, nigdzie nie masz tak wielkiego przedziału między klasami cywilizowanymi a gminem. Po doświadczeniu napadów od hord koczowniczych i ludów zdobywczych, narody te zostały dotknięte napływem obcych systemów i języków. Wiele tylko było w Słowiańszczyźnie ludzi uczących się, badających, ćwiczących swój umysł, to wszystko zdudzoziemczało; klasy cywilizowane poczęły nawet mówić po cudzoziemsku, językiem różnym od języka ludu.

Podniosły się później narzekania na języki francuzki i niemiecki, że wynarodowiły szlachtę słowiańską; pisano o tem wiele książek, w komediach wyśmiewano zdudzoziemczalność mowy. Ale jestto powierzchowny sposób uważania rzeczy. Złe pochodzi nie z języków obcych, krzewi się pierwiej od nich, wszczyna się w wychowaniu. Języka nie można nauczyć, trzeba go wszczepić. Mowa obca nie przyjmuje się bez żywego głosu, giestu, przykładu: książki nie psują narodów, przykład ludzi żyjących zaraża je zepsuciem. Przybysze z Francyi i Niemiec wynarodawiali szlachtę, nie przez swój język, ale przez swój sposób nauczania.

Guwerner Niemiec, poczynając z dzieckiem od deficytów, idąc potem do wniosków i konkluzji, postępując ciągle trybem racjonalnej filozofii niemieckiej, działał sztucznie na jego inteligencyą, wpędzał w nią wszystkie siły, rozwijał ją kosztem ducha, przerabiał swego ucznia na zupełnego Niemca. Tak zniemczony duch słowiański, musiał naturalnie i wyrażać się po niemiecku, potrzebował języka niemieckiego, narodowy już mu nie wystarczał.

Guwerner Francuz, który dawał lekcyje bawiąc, wydobywał z każdej rzeczy śmieszność, uczył chwytac drobne odcienia wyrazów, układać grę słów, uważać we wszystkiem stronę powierzchowną, starać się najbardziej o pokazanie dowcipu, czynił swoich wychowañców Francuzami

wewnątrz. Wtedy język francuzki stawał się im koniecznym, we własnym nie znajdowali nic, coby mogło oddać ich pojęcia.

Tym sposobem Rosyanie i Polacy, sami tego nie czując zamieniali się w Niemców i Francuzów. Mnóstwo jest książek w tym przedmiocie pisanych po rosyjsku i po polsku, z udawaniem nawet czystego stylu narodowego, które jednak zupełnie są cudzoziemskimi, nie mają w sobie ani źdźbła słowiańszczyzny. Odtąd zaszedł ostateczny rozbrat między panem a włościaninem; już nie mogli się oni rozumieć: na jedną rzecz patrząc, każdy z nich przyglądał się jej w swój sposób, pojmował inaczej, wykladał różnym językiem.

W Czechach, jedynym w dziejach przykładem, cała klasa cywilizowana stała się wierutnie niemiecką, zapomniała nawet mówić po czesku. Polacy i Rosyanie nie odstępując jeszcze mowy narodowej, niemniej jednak byli zcudzoziemczeni jak Czesi niemieccy. Między szlachcicem a chłopem rosyjskim zachodziła taka różnica, jakiej nigdy nie było między baronem a rolnikiem francuzkim. To koniecznie musiało prowadzić do czegoś strasznego nakoniec.

Jeden z najznakomitszych i najgłębszych historycznych badaczy polskich, Jan Potocki, pisząc w owych czasach, przeczuwał już niebezpieczeństwo takiego stanu rzeczy. Powiadał on że okropna katastrofa grozi krajom słowiańskim, i jeżeli rewolucya zapali się na Północy, skutkiem jej koniecznym będzie wyćpienie wszystkiego co jest cywilizowane, i powrót tych stron do barbarzyństwa.

Ale co Potocki i inni współcześni pisarze rozumieli przez cywilizacyą, a co przez barbarzyństwo? Kto wedle nich był cywilizowanym, kto barbarzyńcem? Czy kmięć polski cierpliwy w nędzy, zawsze gotów iść na obronę kraju, wierny swojej religii, nieodstępny obyczajów narodowych, był barbarzyńcem obok takiego na przykład księcia Ponińskiego, człowieka pełnego dowcipu, wycho-

wanego bardzo dobrze, ale który zaprzedawał ojczyznę Moskwie, a cały majątek trwonił na rozpustę? Czy ten chłopiek był barbarzyńcem w porównaniu z hrabią Gurowskim, błaznem nadwornym wielkiego księcia Piotra, później przez ambasadora rosyjskiego zalecanym królowi polskiemu na arcybiskupa Gnieźnieńskiego, który miał bezczelność publicznie wśród sejmu chełpić się ze swojej przedajności?

Podobnież chłop rosyjski, co przeżegnawszy się szedł przeciw działom tureckim na Izmajłow lub Oczakow, i padał w rów, ciałem swoim gotując dla innych przystęp do twierdzy, ten żołnierz posłuszny swemu monarsze, ścisły w pełnieniu obowiązków religii, jakiej go nauczono, jestże barbarzyńcem przy Orłowie lub Potemkinie, przy tych najzepsutszych ludziach XVIII. wieku?

Potemkin stał się przedmiotem uwielbienia swego biografy Niemca, że wydawał miliony na kuchnię, posyłał kuryerów po pasztety do Paryża, na jeden nocleg stawiał przepyszne pałace w stepach krymskich; życie Orłowa było pasmem zbrodni najszkaradniejszych: dosyć przytoczyć jeden przykład.

Córka nieprawego łoża carowej Elżbiety nazwana księżniczką Tarakanow, mieszkająca spokojnie we Włoszech, obudzała jednak obawę w Katarzynie, żeby nie odezwała się czasem ze swemi prawami do tronu, jako w prostej linii wnuczka Piotra W. Najbezpieczniej było pozbyć się jej raz na zawsze. Podjął się tego największy magnat rosyjski, faworyt carowej Orłow. Usuniony niby od łask swojej pani, jedzie za granicę, osiada w Toskanii, zdziwia Włochów bogactwami i zbytkiem, zapoznaje się z ofiarą swoich piekielnych intryg, udaje, że się w niej zakochał, i prosi o rękę. Wszystko było prowadzone z najzręczniejszą chytryością. Księżniczka nie domyślając się zdrady, przyjmowała bale i zabawy dawane dla niej, zaproszona jednego razu na okręt w porcie Liwurno, przybyła ufna i wesoła: ale zaledwo stanęła na pokła-

dzie, zdjęto kotwicę, statek szybko odbiegł i niewiadomo dokąd popłynął. Nikt nie wie co się z nieszczęśliwą stało; powiadają tylko, że skoro okręt ruszył z miejsca, nikczemny Orłow, pewien już swego szatańskiego tryumfu, uderzył ją w policzek.

Cóż sromotniejszego nad taką zbrodnią? Nie znam równej w dziejach nowożytnych. A wszakże, ani książę toskański, ani żaden z monarchów włoskich, ani ich zwierzchnik cesarz, nie upomnieli się o ten gwałt popełniony na ziemi włoskiej.

Zdarzenie to jednak nie jest tragicznem, jak nie jest tragiczną cała okropna historia Rosyi od końca XVI. wieku, i cała epoka Machiavellego, Borgiów, i wszystkich tych wielkich zbrodniarzy egoistów, którzy już nie znali pasowania się między uczuciem moralnych obowiązków, a pokusą ambycyi albo namiętności, byli prosto tylko narzędziami złego. Ta walka przeciwnie, wydająca się na każdej karcie tamtoczesnych dziejów Polski, historią jej nieszczęść i poniżeń czyni najtragiczniejszą ze wszystkich. Kilka wyżej przytoczonych przykładów spodlenia i niemoralności w Polsce, było wyjątkiem.

Widocznie tedy, że klasy upadłe w zupełne zepsucie, z łona których wychodziły jednostki tak niemoralne, musiały być kiedyś zniszczone przez lud zachowujący zawsze grunt tradycyi dawnych. I zapewne, lepiej było dla ludów słowiańskich, żeby one były znikły, ale daleko lepiej, żeby się poprawiły. Pierwszy ratunek tym klasom przynieśli literaci ówcześni, podając im dzieła, gdzie obok idei francuzkich i niemieckich, obok systemów cudzoziemskich, znalazły jakikolwiek żywioł narodowy; uczyły się choć powierzchownie języka narodowego, miały powód nie zapominać mowy krajowej. Tym sposobem literatura wydzwignęła je na wierzch, otworzyła im drzwi do przeszłości ojczystej, nie dopuściła tak zczudzoziemczec, jak Czesi, którzy obrócili się w Niemców.

Z tego stanu klasy cywilizowanej łatwo wnieść, jak

reprezentanci jej w Polsce mieli prowadzić reformę rzeczypospolitej, dzieło Sejmu Wielkiego.

Reforma była już dojrzała w umysłach, wyszła na jaw sama przez się. Sejm zwyczajny 1788, począwszy od lekkiej zmiany niektórych artykułów, nieznacznie zabrnął w robotę i skończył na poruszeniu fundamentalnych praw rzeczypospolitej. Historia tych czteroletnich obrad jest wizerunkiem historii ducha narodowego, który pomału opuszczając tradycyę, wpada nakoniec w zwątpienie o sobie samym. Sejm chciał wyprowadzić wszystko ze sławnego założenia Kartezjusza i filozofów nowożytnych: *czy jestem i dla czego jestem*; odrzucił więc całą historią Polski, nie uważał się za umocowanego przez narodową przeszłość do pracowania dla przyszłości, ale raczej mniemał, że ta przyszłość zależy od jego absolutnej władzy. Uchwaliwszy mnóstwo artykułów, które nie opierały się na niczem, postrzegł dopiero trudność, chciał wynaleźć w nich prawa zasadnicze, oddzielić co było tylko względnem, a co istotnem. Rozprawiano długo o prawach istotnych, kardynalnych. Jak sekty odpadłe od Kościoła rzymskiego, często usiłowały zrobić sobie dogmata powszechne, i ani jednego nigdy wymyślić nie mogły, tak sejm czteroletni, po odszczepieństwie od historii narodowej im bardziej rozbierał prawa krajowe, tem mniej wiedział, które były nietykalne, a które ulegały roztrząsaniu.

Sejm ten przodkował wszystkim zgromadzeniom konstytucyjnym Zachodu, był pierwszym, który powziął myśl, przerobić, utworzyć konstytucyą narodu. Dziś nic łatwiejszego jak napisać konstytucyą, pełno już do tego wzorów; ale wtedy wcale inaczej jeszcze pojmowano tę robotę: przez konstytucyą rozumiano po prostu ustawę, urządzenie, prawo; nikt nie zamierzał układać karty konstytucyjnej, nikt nie porywał się pisać tej konstytucyi państwa, która powinna obejmować przeszłość i przyszłość narodu, tłumaczyć jego byt, wskazywać mu po-

chod. Polska pierwsza odważyła się na tę nieszczęsną próbę.

Wzięto naprzód pod rozwagę i starano się wyrozumować prawo dziedzictwa tronu. Wybieranie królów zdało się być niedorzecznością, bo wszystkie inne kraje były pod rządem dziedzicznym, a nikomu ani na myśl nie przyszło, że może zachodzić tajemny związek między elekcją a bytem narodu.

Następstwo na tron rozmaicie było urządzone w różnych państwach chrześcijańskich, i dało się postrzedz nakoniec, że wszędzie prawo opatrzone kierowało ustawami w tym względzie. We Francyi, na przykład, ustawa *salicka* (*la loi salique*) wyłączała płeć żeńską. Ustawa ta nigdzie nie była zapisana, w żadnym kodexie, w żadnej konstytucyi, pilnowano się jednak jej nieodstępnie, a teraz łatwo widzieć jak korzystne wynikały ztąd skutki. W kraju złożonym z wielu księztw feudalnych pod jednym berłem, królowie mając sobie zapewnione zwierzchnictwo, a będąc uwolnieni od rozdrabiania posiadłości na uposażenie córek, koniecznie z czasem musieli zgarnąć w całość wszystkie te księstwa. W Hiszpanii przeciwnie, kobiety mogły tron odziedziczać, i prawo to szczególnie nazywało się *kastylskiem*. Chciano je nieraz zmienić, lud zawsze się temu opierając miał słuszność. Hiszpania złożona z wielu królestw niepodległych, tylko przez małżeństwa mogła być spajana. Wiadomo, że małżeństwo Ferdynanda z Izabellą ustaliło jedność tego państwa. Tak więc tedy dwie ustawy wręcz przeciwne, były równie zbawienne dla dwóch sąsiednich krajów.

Podobnież można okazać, że wybieralność królów społa ziemię Polski. Gdyby Polacy nie mieli prawa oderwać się od Piastów panujących w Mazowszu, nigdyby nie nabyli ogromnych krain litewskich i ruskich. Gdyby Polska nie miała nic więcej do ofiarowania ze swoim obywatelstwem prócz porządku i pokoju, jakżeby pozyskała prowincye pruskie najbogatsze, najucywilizowańsze z po-

siadłości Krzyżaków, których podziwiano tęgość rządu i administracją wzorową? Znęcało ku Polsce inne narody jej zaszczytne i pożądane prawo wybierania sobie królów. Najgłówniejszą później przyczyną buntu Kozaków, było odmówienie im tej prerogatywy.

Dziś łatwo ocenić to wszystko, ale w owym czasie, rozumując w każdej rzeczy podług teoryi cudzoziemskich, nie radzono się dziejów ojczystych, nie chciano po prostu zaufać starożytnej mądrości historycznej własnego ludu, nie wierzono już, że Opatrzność przeznaczając narodom szczególne posłannictwa, przepisała każdemu z nich stosowne do tego prawa organiczne, których nie można tknąć bez zadania ciosu śmiertelnego narodowi. Rzecz dziwna, jeden z największych pisarzy, a razem z najzuchwalszych twórcy teoryi XVIII. wieku, Jan Jakob Rousseau, postrzegał już tę prawdę, i zaklinał Polaków, żeby nie naruszali swojej konstytucyi starożytnej, żeby ile możności szanowali nie tylko prawa i ustawy, ale nawet przesady przodków, bo jak powiadał, te prawa, ustawy i przesady, utrzymywały natenczas jedynie udzielny charakter Polski.

Nie będziemy tu dłużej zastanawiali się nad prawodawczemi robotami sejmu czteroletniego. Oceniliśmy dwa główne punkta: zgałcenie starożytnej idei granic państwa, i płochą zmianę drugiej historycznej zasady, elekcyi; o niektórych kwestyach socyalnych i religijnych, przyjdzie jeszcze wspomnieć rozbierając wypadki późniejsze.

Po długich rozprawach i pracach, sejm nic nie uczyniwszy zostawił zbior definicyi znany pod nazwiskiem *Ustawy trzeciego Maja*. Wszystko tam jest opisane, określone: władza królewska, władza prawodawcza, władza sądowa, i stosunki między temi władzami. Wśród tych pojęć nowych jedna tylko znajduje się myśl dawna, zaczerpnięta z ojczystego źródła, myśl przywiedzenia do równości wszystkich członków rzeczypospolitej. Stan szlachecki wyłączając się coraz bardziej, w wieku XVII. stał

się zupełnie odrębnym; teraz postrzeżono niebezpieczeństwo tej dążności, i sejm nie idąc już za rozumowaniami współczesnemi, nie zamierzając zestrychować wszystkie klasy, przedsięwziął przeciwnie, podnieść stany niższe, uszlachetnić mieszczan i chłopów. Dano królowi, hetmanom i nawet dziedzicom prywatnym wielką łatwość udzielania szlachectwa. Podług ścisłej rachuby, w lat pięćdziesiąt wszyscy Polacy byłiby szlachtą, to jest wszyscy członkowie rzeczypospolitej mieliby te same prawa i przywileje.

Myśl ta wielka, nie pochodziła z żadnej teoryi wieku XVIII.; ale sięgając do podstaw ojczystych, zapomniano jednej rzeczy, zapomniano, że Polska była częstką Europy: nie formułując *nieinterwencyi*, wyprowadzano ją na scenę praktycznie, chciano obwarować się jakąś nieinterwencyą bierną, organizować się u siebie bez względu, że Rosya, Austria i Prusy patrzyły na to, że mogły cały ten ruch wewnętrzny wstrzymać. Jakoż zaledwo Ustawa trzeciego Maja została uchwalona, król pruski, który był z Polską w przymierzu uroczystem, popierał sejm, w każdej nocy zapewniał o swojej przychylności, kazał zawierzać jego uczuciom wspaniałym i religijnym, nagle zmienił mowę, złamał traktat, związał się z Rosyą dla obalenia konstytucyi i rozszarpania ziemi polskiej. Rosya, która dotąd spokojnie przyglądała się zmianom czynionym w Polsce, wespół z Prusami i Austryą rzuciła się na rzeczpospolitą, bo z innej strony wielki wypadek oświecał już dążność i cel reformy polskiej.

Rewolucya francuzka płonęła natenczas całą swą mocą i groziła Europie: żeby ją pokonać, mocarstwa sprzyjęzone musiały pierwej zgnieść Polskę. Znowu ukazuje się tu związek tajemny między historią tych dwóch narodów, wieczne spojona spółnością klęsk i powodzeń, którą wyprowadzimy później biorąc ją u samego początku dziejów. Cokolwiekbądź, trzy potęgi uderzają na Polaków bezbronnych, bynajmniej nie przygotowanych do wojny. Król, dotychczas zgodnie działający z sejmem,

przerażony niebezpieczeństwem kraju, opuszcza to zgromadzenie, przyjmuje warunki podane przez Rosyą: Polska powtórnie doświadcza podziału. Teraz dopiero naród zrzekając się wszystkich tych teorii i systemów co go miały zbawić, rzuca się tylko za popędem szlachetnych uczuć i szuka ratunku w powstaniu, którego reprezentantem był Kościuszko.

Wiadome są dzieje tej wojny zakończonej bitwą Maciejowicką i wzięciem naczelnika przez nieprzyjaciół.

W tem miejscu wypada przypomnieć raz jeszcze mytyczną historią Polski. Przebiegając roczniki tego narodu, można się przekonać, że ta historia jest symbolem, wzorem wszystkich epok, że powtarza się w każdym peryodzie, tylko coraz na większą, na bardziej we wszystkich szczegółach rozszerzoną miarę. Podobnie jak dziecinne lata wielkiego człowieka, dają już przewidzieć jego młodość, jak młodość jest rozwinięciem dzieciństwa, a starość zachowuje rysy każdej poprzedniej epoki życia, tak w narodach pierwsza karta ich dziejów, karta mytyczna, odbija się na dnie każdego z wielkich okresów historii.

Cóż nam powiada historia mytyczna Polski? Oto na-przód wojenny ród Lechów przebiega krainy od morza Czarnego do Bałtyckiego, obiera sobie naczelników w prześcigach do mety. Lud ten rycerski, konny, ma swego króla, ma stolicę, ale nie ma granic państwa. Zwolna dynastia jego nikczemnieje i znika, kraj wpada w zamęt, znany pod nazwiskiem rządu *dwunastu wojewodów*. Po wojewodach — pominąwszy podanie o Krakusie zamykające zkądinąd myśl także głęboką — widzimy dziewicę, która staje się ofiarą swojej miłości dla ojczyzny: Wanda woli zginąć niżeli poślubić Niemca, chociaż go nawet kochała. Następnie ustala się nowa dynastia mniej dzielna od dawnych Lechów, a psując się także, kończy się na owym słabym i rozpustnym królu, co zdradliwie potruł swoich stryjów, zapałł się przodków, i został zje-

dzony przez myszy. Z ostatnim Popielem gaśnie dom panujący, nie masz już królów. Wtedy dopiero przychodzą Anieli, żeby nową rodzinę do berła powołać. Piast zostaje wybrany. Patrzymy na drugi peryod, jak tu powtarza się wszystko. W Bolesławach i Władysławach, mamy naprzód wielkich królów, co nam przypominają pierwotnych Lechów; potem bezład Polski w podziałach, przywodzi na myśl dwunastu wojewodów; nakoniec znowu dziewica bohaterska, Jadwiga, odpycha kochanka Niemca, poświęca się dla kraju; dalej szereg królów podobny do Leszków, i Popielów, z których ostatni Stanisław August, zdradziwszy rodzinę, zaparłszy się przodków, umiera nikczemnie.

Niechże racjonalści wytłumaczą nam, jeśli mogą, te podobieństwa, te odpowiednie sobie zjawiska, i tyle innych dziwnych rzeczy; niech wyłożą na przykład, dla czego ojciec Poniatowskich, ekonom, ubogi szlachcic, pieczętował się Ciołkiem, który wedle podań był herbem królów Lechów? Dla czego Kościuszko w tak uderzający sposób przypomina Piasta? Narod jednym razem wzrusza się, otacza go i daje mu władzę nieograniczoną. A jestto człowiek w sukmanie chłopskiej, żyjący wśród ludu i tak pełen prostoty, że będąc dyktatorem rzeczypospolitej, odmawia jeszcze sobie szklanki wina. Lubił on jakieś wino burgundskie, i kiedy jego adjutant Ogiński pytał go czemu tego wina nie miewa na stole, odpowiedział, iż to godziłoby się Ogińskiemu, bo jest pan bogaty, ale on dyktator, płacąc groszem rzeczypospolitej, nie może sobie tego pozwalać. Poeta szambelan Trembecki przyjechawszy raz karétą z wizytą do dyktatora, zastał go w kuchni rozdymającego ogień.

Kościuszko miał nawet nazwisko familii Piastów. Wiadomo że przodek ich nazywał się Chociszko, albo Kościszko czy Kościsko, co zawsze znaczy *kość*.*

* Postrzeżenie to uczynił już i Szafarzyk.

narod wołał o Piasta na tron, kiedy brał sobie za wodza Kościuszkę, można powiedzieć, że wykonywał słowa Pisma Ś., które mówi: „weźcie ciało z ciała mego, kość z kości mojej.“ Imię Piast ma to samo źródło co słowo *piastować*, znaczy *łono*, *pierś*, środek ciała.

Uwagi te mogą zdawać się przywidzeniem związków między rzeczami gdzie ich nie masz; kto jednak zna naturę języka polskiego, znajdzie w tej etymologii rzetelność, a racjonalistom zresztą należy powtórzyć wiersz Szekspira: „Między ziemią i niebem jest wiele rzeczy, o których naszym filozofom ani się śniło“ i dodać, że w historii takich rzeczy jest również niemało.

Lekcja XVIII.

Piątek, 8 kwietnia 1842.

Zarys historii rosyjskiej. — Samowładztwo jest ideą żywotną cesarstwa Rosyi. — Zasada władzy carów różna od zasady wszystkich monarchów europejskich. — Cecha plemienia fińskiego. — Co Europa postawić może przeciw potędze carskiej. — Zkąd spodziewać się siły na odparcie caryzmu. — Idea Polski zgniecionej czy może wcielić się znou. — Rzut oka na powierzchnią Słowiańszczyzny. Widok zmian jakie tu sprawił postęp cywilizacji materyjalnej. — Porównanie ducha do siły pary.

Pozostaje nam obejrzyć kilka dzieł stanowiących przejście do literatury nowożytnej, po czem kurs niniejszy zamkniemy rozbiorem kwestyi filozoficznych i moralnych, o ile te ściągają się do Słowian.

Widzieliśmy już pobieżny wykład historii polskiej sprowadzony do szczupłego zarysu jej dziejów bajecznych, i do kilku osob głównych; wypada to samo uczynić z historią rosyjską, co jeszcze łatwiej, bo można ją zebrać w jednej osobie.

Rosya nie ma swoich dziejów mytycznych. Idee, które dają życie i popęd terażniejszemu cesarstwu rosyjskiemu, ograniczają się do idei jednej, do idei samowładztwa. Dostyc jest poznać naturę władzy panującej, żeby znać całą historią Rosyi dzisiejszej, zrozumieć wszystko co się w niej dzieje, i nawet mieć klucz do pojęcia dziwnych stosunków, jakie zachodzą między rządem tego państwa a rządami państw innych.

Już królowie polscy wieku XVI., przewidywali coś niebezpiecznego w potędze, która stawała w obec mocarstw europejskich z posłannictwem dla nikogo wówczas nieodgadniętem. Później niektórzy pisarze cudzoziemscy zastanawiając się nad tym rządem, doświadczeni jakiegoś przerażającego uczucia. Istotnie, idea zasadnicza władzy carów rosyjskich, zupełnie jest różna od idei na której spoczywa władza innych monarchów w Europie.

Cesarze niemieccy i królowie europejscy, ilekroć toczyła się kwestya o ich władzę, powoływali się zawsze na jakąkolwiek instytucyą, na jakiegokolwiek pakta; zachowywali nawet pewne formy uważane za poświęcenie ich praw. Karol W. i jego następcy byli namaszczeni w Rzymie, i dopiero od tej uroczystej chwili rachowali czas swego panowania. Gdzieindziej partye polityczne szukały zasady w prawach wszechwładztwa narodowego przelanych na panujących. W Rosyi władza carska wznosi się wyżej nad te wszystkie formy i wywody. Car nie panuje z mocy praw danych mu przez namaszczenie, nie rządzi ze swego tytułu imperatora. Namaszczenie, tytuł, nic tu nie znaczą, zgoła nic: historia przekonywa o tem.

Iwanowi Okrutnemu przyszło raz do głowy mianować wielkim księciem moskiewskim jednego ze swoich faworytów; odział go we wszystkie insygnia panującego, zdał mu całkiem rządy państwa, sam został tylko po prostu Iwanem Wasilewiczem bez żadnego tytułu i osiadł na wsi pod Moskwą. Jednak zawsze lada słowem, lada ski-

nieniem mógł wywrócić tę swoją kreaturę, zniszczyć ten cień wielkiego księcia. Piotr W. także, przed wyjazdem w podróż po Europie, namiestnika swego Romodanowskiego, obdarzył tytułem cara: sam będąc jeszcze tylko wielkim księciem, tworzył cesarza. Jestto pojęcie władzy panującego w Rosyi, którą nie inaczej i lud sobie wyobraża.

Chłop, żołnierz rosyjski, nigdy prawie swemu monarsze nie daje tytułu imperatora. Tytuł ten używa się tylko urzędownie; w języku zaś pospolitym, w rozmowie potocznej, zwykle nazywają go wszyscy *Gosudar*, to jest *Wielki sędzia*. Pod takim imieniem włada on Rosyą. Ale kiedy Rosyanin wspomina swego cara z wewnętrznem wzruszeniem, kiedy na jego widok drży ze strachu, albo unosi się ku niemu miłością, wtenczas daje mu po prostu imie jego własne, n. p. *Nikołaj Pawłowicz*, co znaaczy Mikołaj syn Pawła.

Tak tedy namaszczenie, tytuł, konstytucye, są to formy, których panujący może tu używać lub niepotrzebować, wedle upodobania. Dla tegoż monarchowie rosyjscy nigdy nie chcą równać się z innymi monarchami Europy, w duchu uważają siebie za wyższych. Przekonanie to nie znajduje się nigdzie wyrażone formalnie, nie stoi na piśmie, i w traktatach dyplomatycznych obie strony nawzajem oszukują się w tej mierze; z jednej wszakże jest jakaś tajemna uniżoność, z drugiej jakieś skryte uczucie wyższości.

Przypomnijmy sobie testament Piotra W. Mógłżeby on zamyślać o wywróceniu wszystkich monarchii, gdyby wierzył że się opierają na istotnych prawach? Widocznie iż przed samym sobą praw tych im nie przyznawał.

Podczas ostatniej wojny przeciw Napoleonowi, jenerał austriacki dowodził wojskami sprzymierzonych, skarby angielskie istotnie przyczyniły się najwięcej do tryumfu, a jednak głos powszechny ludów przypisał i przypisuje zwycięstwo Alexandrowi: on tu przodkował moralnie, on

nadawał koalicji siłę niematerjalną; Anglicy służyli tylko za narzędzie, dostarczali środków do odniesienia zwycięstwa.

Uwaga ta może jeszcze wytłumaczyć dla czego Rosya nieraz tak łatwo łamie traktaty. Nigdy ona ich nie uważa rzeczywiście za obowiązujące sumienie. Władza rosyjska znajduje się względem Europy w tem samym położeniu, w jakim był Rzym starożytny względem rzezypospolitych i królestw wszystkich części świata. Rzym uznawałże kiedykolwiek szczerze prawowitość którego króla albo rządu? Dla Rzymian jedno tylko było miasto prawdziwe *urbs*, Rzym, jedną tylko znali armią, swoje legie. Prowadzili oni wojny, zawierali traktaty z innymi państwami; ale nigdy nie przypuszczali żeby ten lub ów król, ta lub owa rzezypospolita miała te same prawa, na mocy których senat Rzymu rządził ludami włoskimi; nigdy konsul albo trybun rzymski nie traktował żadnego wodza wojsk nieprzyjacielskich jako równego sobie w dostojństwie. Podobnież lud rosyjski zgorszyłby się bardzo, gdyby car publicznie uznał się być nie więcej jak równym obok jakiego króla albo cesarza. Mało kto wie o tem, ale to pewna, że wojsko rosyjskie ma także, chociaż ciemne uczucie swojej wyższości nad wojskami innymi: samo tylko poczytuje się za armią zupełnie godną tego nazwiska; na armie obce patrzy tak, jak n. p. pułk regularny na oddział powstańców albo ochotników, ma je za jakieś naśladowanie, za jakąś formację niewyrobioną jeszcze. Dowódcy nieraz mieli trudność zmusić żołnierza rosyjskiego do szanowania kapitulacyi; rozjusza się on zawsze na nieprzyjaciół bo uważa ich zawsze za buntowników i zdrajców. Sam cesarz w wypowiedzeniach wojny innym mocarstwom odzywa się częstokroć z wymówkami rokoszu i wiarołomstwa. Łatwo tym sposobem pojąć okrucieństwa dokonane dawniej i ciągle popełniane w Polsce.

Takich uczuć i przeświadczeń wewnętrznych przez

żadne ludzkie środki zdobyć nie można. Żadna konstytucya, żadne prawo, żaden pakt nie zdoła natchnąć w człowieka tej idei, że on jest wyższym nad wszystkie konstytucye, prawa i pakta, że jest monarchą monarchów. Te uczucia i przeświadczenia są wrodzone plemieniu fińsko uralskiemu. Teraz przypomnijmy, jakie wyobrażenie o sobie mieli już niektórzy naczelnicy plemion azyatyckich. Jeden z nich, Dżengis-chan, dowódzca prostaczej i nieznaney hordy, skoro ambasador chiński, reprezentant potężnego cesarza, chciał go traktować jako równego sobie, plunął mu w twarz, zapowiedział że podbije kraje jego pana, i dotrzymał słowa. Tenże wódz wyprawił posłów do wszystkich królów ziemi z rozkazem, żeby mu się poddali. Nie ominął on i Francyi, a chociaż nie wiedział nawet gdzie ona leży, pewnie uderzyłby na nią, gdyby żył dłużej. Takie natchnienie wstępując w naczelników, porywało i pchnęło tłumy azyatyckie na zniszczenie świata; ale ta siła zjawiała się od czasu do czasu i gasła z życiem pojedynczych ludzi. W Rosyi stała się ona miejscową, zaszczipioną w instytucye utworzyła hierarchią, i trwa, żyje, działa ciągle.

Gdy tyle razy przyszło mówić o Mongołach i o całym plemieniu fińskiem, mającem taki wpływ na losy ludów słowiańskich, wypada jeszcze powiedzieć tu kilka słów, które mogą wyłożyć zagadkę tajemniczey historyi tego rodu.

Zastanawialiśmy się już obszernie nad fizyczną budową ludzi pokoleń fińskich, teraz trzeba dodać tylko ten szczegół, że osobliwszy skład ich czaszki przeszkadza im do rozwinięcia inteligencyi. Nigdy oni nie wprzęgli ducha w tę władzę i z czasem przyszli do wielkiego jej osłabienia. Chińczycy, najcywilizowańsi z gałęzi tego szczepu, w pracach intelektualnych okazują wiele zręczności, wielką subtelność, ale brakuje tu jednej rzeczy, życia. Duch nigdy nie wstępuje w ich inteligencyą. Prace te ich są jakby roboty wykonywane ręką automatu.

Owoż, ludy te nie dają się poruszyć inaczej, jak przez ducha, przez natchnienie, i wielokroć wódz natchniony zjawił się w hordach, zawsze porywał ich masy jak jednego człowieka, nabywał potęgi niezwykłej. Ale od czasów kiedy historia poczęła być znajoma, ludzie ci są tylko narzędziem natchnienia złego, natchnienia djabelskiego, które okazuje niewątpliwe charaktery swoje w Attyli i Dżengis-chanie.

Rozpaczać nie należy nawet o tym rodzie niszczycielskim i straszliwym; ale żeby go podbić i ucywilizować, potrzeba aby Północ wydała człowieka, któryby miał natchnienie Dżengis-chańskie, tylko pochodzące od Boga.

Chcąc utworzyć dokładne pojęcie, jakie prawa przyznaje sobie samowładca rosyjski, można powiedzieć, że stosuje on do siebie co mistycy mówią o Bogu, iż trawi wieczność na zgłębianiu otchłani wszechmocności swojej. Car sam nie zna ani zasady, ani dążności, ani celu swojej potęgi: w tem jest niebezpieczeństwo dla ludów, które mają stosunki z Rosyą.

Naprzeciw takiej potędze moralnej, cóż Europa ma postawić? Jestże dzisiaj jakakolwiek idea, zdolna choćby trochę ją zachwiać? Czy w imię obrony chrześcijaństwa można uderzyć na caryzm? Car ma się za namiestnika Chrystusa Pana i największego obrońcę jego na ziemi. Czy w imię katolicyzmu, w imię zjednoczenia Kościoła Powszechnego? Car właśnie mniema, że najgorliwiej i najskuteczniej pracuje w tym celu: kiedy widoczna jest jałowość teraźniejszej propagandy rzymskiej, on mógłby pokazać ośm milionów ludzi, które niedawno w krótkim czasie, pozyskała propaganda prawosławna, swoim sposobem. Taki skutek może zachęcać do dzieła: powodzenie w nawracaniu, musi pokrzepiać wiarę w nawracającym.

Co się tyczy idei materyalistowskich, jakie niektóre szkoły we Francji wydały, te jeszcze mniej miałyby do wygrania w rozprawie z ideą carską. Szkołom tym wię-

cej o nic nie idzie jak o dobry byt materyalny, o mnożenie środków pracy i odbytu. Otoż car rosyjski od dawna tem się zajmuje, każe stawiać fabryki, budować drogi żelazne i t. d. Potęgą jego i w tym względzie opiera się na takiej rzeczywistości, że marzenia twórcy projektu nie są jej straszne: nie wyszła ona z żadnej teorii, nie ma podstawy w żadnej szkole; jej ogniskiem duch narodu.

Nie mała to rzecz wcielenie się idei w cały naród; niekiedy potrzeba na to wieków. Wiadomo jak długą i bolesną kolej przechodził naród moskiewski nim przyjęła się w nim idea caryzmu. Była ona wszczepiana nie za pomocą teorii i książek, ale ramieniem zdobywców normandzkich, żelazem wodzów tatarskich i w ostatku ręką katowską kierowaną przez Wielkich książąt Moskwy. Nic też tej idei caryzmu wcielonej w naród i władzę nie pokona, jak tylko idea przeciwna, ucieleśniona i obdarzona władzą.

Weźmy przed się historią religii najlepiej znanych, chrześcijaństwa i islamizmu. Tajemnicza podróż na puszczę, niesłychane cierpienia, niezliczone prorocтва uspasabiały lud izraelski do przyjęcia Objawiciela. Zapewne nie pośród Ateńczyków których Paweł ś. zastał jeszcze zaprzątionych dzieciństwami retoryki, albo pośród Rzymian, Chrystus Pan mógł stanąć. Prorok arabski także znalazł lud przez sposób jego życia, przez gieniusz wieśczy, przygotowany do przyjęcia objawień fantastycznych. Gdzie jest dzisiaj społeczność, naród, któryby był gotów przyjąć ideę? Każdy ma już swoją własną.

Polska była uosobieniem idei wręcz przeciwnej Rosyi. Walka tych dwóch potęg była walką socyalną, i bez wątpienia miała więcej wagi, niżeli spór między systemem Szlegla a systemem Szellinga, albo między systemami wszystkich innych filozofów niemieckich, które zbijają się nawzajem i częstokroć nie trwają dłużej nad życie ich autorów. Ale Rosya zgniotła Polskę. Teraz

trzeba śledzić przeobrażenia idei przez nią reprezentowanej i patrzeć, czy ta idea może wcielić się nanowo; bo oprócz niej nie masz siły dostatecznej, któraby zdołała pokonać Rosyą, zrównoważyć jej wpływ, albo zwrócić ją na drogę lepszą.

Przed puszczeniem się w ten zawód, do którego przystąpimy ze strony literackiej, rzućmy ostatni raz okiem na posadę Słowian.

Widzieliśmy już obraz tej rozległej ziemi objętej spojrzeniem z góry. Żyzne niwy po obu bokach Karpat, potem w jednej stronie step nieskończony, morze zieleni ciągnące się ponad morzem Czarnem, w środku lasy nieprzebyte, w drugiej stronie przed Bałtykiem pasmo gęsto rozsypanych jezior rybnych. Cały ten obszar był pokryty mnóstwem wsi podobnych sobie, budowanych jednak i niemal w równej odległości rozsadzonych.

W czymże się teraz odmieniła powierzchowność tych krain? Po tylu wiekach cóż tu jest inaczej? Lasy tylko wyniszczone na biedę mieszkańcom, w wielu miejscach znikły zupełnie, zresztą mała odmiana. Te same rodzaje zboża i tak samo są uprawiane jak były za Herodota; wioski budowane swoim odwiecznym trybem, wyglądają jednak: we wszystkim człowiek tu mało ujął i dodał. Gdzie niegdzie pośród wsi wznosił się pałac murowany, ale wiele ich jest, połączone razem nie złożyłyby jednej Genui lub Wenecyi. Cztery albo pięć miast wzrosło znacznie i napełniło się po większej części ludnością cudzoziemską. Kilka dróg okazałych służy do sprowadzenia przedmiotów zbytku, które bynajmniej nie wpływają na byt gminu. Oto wszystko, co tak zwana cywilizacya przyniosła krajom słowiańskim. Z tysiąca lat bojów któreśmy rozważali, masa ludu nic nie zyskała: stan jej owszem gorszy dzisiaj niżeli był w wieku szóstym, w wiekach średnich, jeżeli mamy wierzyć opisom, które nam Jornandes, Prokop i Saxo-Gramatyk zostawili. Lud prosty jest teraz nieszczęśliwszy, bo nie ma tych lasów, gdzie

znajdował znaczną część swego pożywienia, z kąd brał dowolnie drzewo na chałupy, opał i swój sprzęt ubogi; bo zresztą srożej jest uciśniony przez terażniejszych panów. On to pobudował te miasta, pałace i bite gościńce, a sam żyje w nędzy i co większa w głębszej goryczy wewnętrznej.

Opatrzność zachowała dla ludu słowiańskiego na dni nasze ostatni, ale najstraszniejszy, najdotkliwszy z ucisków, ucisk uczuć moralnych, religijnych.

Mongoły bezbożni przybiegali tylko, heretycy normandscy, Szwedzi, nie zatrzymywali się w kraju; ale pan który natrzasa się z religii chłopów, codzień jest przed nim, codzień chłop widzi go przechodzącego z głową podniesioną dumnie mimo krzyża, w którym on pokłada jedyną nadzieję. Wydarłszy swoim poddanym dobro ziemskie, taki dziedzic chce jeszcze zachwiać w nich wiarę, co im przynajmniej obiecywała lepszą dolę w życiu przyszłym. To już jest ucisk ostatni, ucisk moralny.

Na tych ulepszeniach jakie tu i ówdzie zaprowadzono w produkcji przedmiotów zbytkowych, lud słowiański nic nie zyskał; ale zyskał ogromnie z innej strony, zyskał w swoim duchu. Współczucia jego rozciągnęły się na większy zakres, wiara umocowała się potężniej. Życie towarzyskie w drobnych osadach, w siołach, których szczęśliwość opisali historycy, opiewają tak powabnie poeci nasi, Zaleski na przykład, to życie błogie zamykało się całkiem w ciasnych granicach każdego *zagonu*. Można było spalić sto wiosek, a sąsiednie im patrzyłyby na to obojętnie: co też tłumaczy dla czego tak łatwo najezdniczy podbijali Słowiańszczyznę. Później chłopcy rosyjscy i polscy przywiezieni do nędzy, podnieśli się jednak w hierarchii człowieczeństwa, nabyli godności poddanych państwa, poznali że należą do ogółu narodowego, sprawy krajowe poczęły ich obchodzić, uczyli się być Polakami i Rosyanami, członkami wielkich całości. Ale gdy nie znaleźli szczęścia w obywatelstwie tych krajów, gdy ani

Polska, ani Rosya nie odpowiedziała moralnym ich potrzebom, obudziło się w nich pragnienie, przecucie społeczności jeszcze rozleglejszej, prawdziwie chrześcijańskiej, a nie mogąc już niczego spodziewać się od ziemi, zwrócili oczy do nieba. Nigdzie miłość Boga nie płonie tak żywo, nigdzie nadzieja przyszłości nie jest mocniejsza i żarliwsza. Można więc powiedzieć, że ta ludność pogrążona w ubóstwie i nędzy, jest najpotężniejszym narzędziem, jakie Bóg zachował do swoich dobrotliwych celów dla świata.

Zakończmy tę rzecz parabolą słowiańską: niektórzy znają źródło z kąd ona pochodzi.

Był jednego razu, mówi ta parabola, statek parowy, płynący do bardzo dalekiego punktu ziemi. W ciągu żeglugi podróżni postrzegali, że można częścią pary zastąpić ogień i jeść gotować; później zastosowano inny aparat, żeby za pomocą jej zmywać pokład i prać bieliznę; nakoniec zdołano tymże sposobem odbywać wszystko, co pierwiej wymagało pracy ręcznej. Statek dobrze utrzymany i pełen wygod szedł dalej, podróżni spokojni cieszyli się widokiem nieba; ale nagle stanął śród morza, zabrakło siły do obracania wiosł. Ekwipaż wtedy wpadł w straszne zaburzenie, bo nikt nie chciał zatykać otworów, które pompowały parę na szczególne użytki.

Owoż co jest Boskiego w duszy, to stanowi siłę dającą się przyrównać do pary; ta siła wykonywa wszystkie dzieła ludzkości. Można wprzęgać ją w różne aparaty, obracać na stawianie cudów budownictwa, wznoszenie ogromnych gmachów intelektualnych, lub rozmnażanie wyrobów rzemieślniczych. Egipcyanie zostawili nam piramidy kamienne; drugie narody nagromadziły niezmierne biblioteki, piramidy książek; inne wydały wszystek zapas siły na robotę sprzętów i drobnostek do wygody życia. Ale jest jeden lud, który ma szczęście posiadać dotąd całą swą parę.

Lekcya XIX.

Wtorek, 12 kwietnia 1842.

Ostatnie karty literatury Stanisławowskiej. — Smutny koniec literatów tej epoki. Naruszewicz, Książnin, Trembecki, Zabłocki w orszaku żałobnym idą za ojczyzną do grobu. — Tryumf Rosyi. — Dierzawin podnosi swój ton, w poezyi reprezentuje ideę caryzmu. — Jego oda na wzięcie Warszawy, i jego urąganie Rewolucyi francuzkiej. — Polska nie ma w sobie siły na wstrzymanie pochodu Rosyi. — Kiliński i jego pamiętniki. — Uwagi nad zdradą. — Pisarze zdrajcy: Sękowski, Gurowski, Maciejowski.

Nie należy dziwić się że pisarze epoki Katarzyny i Stanisława Augusta, nie pojęli całego znaczenia walki, której byli świadkami. Rzadko spółcześni umieją ocenić ważność wypadków ich otaczających. Trzeba więcej niż talentu żeby zrozumieć terażniejszość, więcej niż gieniuszu żeby przewidzieć przyszłość, kiedy tymczasem tak łatwo tłumaczyć przeszłość.

Pisarze tej epoki byli tylko utalentowani, niektórzy mieli gieniusz. A jeśli można ich oskarżać o płochotę, o niedbałość, o przyczepienie się do idei cudzoziemskich, straszliwie odpokutowali oni te winy.

Wspomnieliśmy już, że ostatnie karty literatury Stanisławowskiej są najtragiczniejsze w historii słowiańskiej. Jestto orszak pogrzebowy odprowadzający ojczyznę do grobu: wszyscy ci pisarze pomarli w żałobie i w rozpacz.

Naprzód naczelnik ich, najślawniejszy, najpracowitszy, Naruszewicz, stracił nagle całą swoją moc, całą energią, cały ten świetny humor, którym oznaczał się w salonach warszawskich. Pokładał on wszystkie nadzieje w zręczności i rozumie króla; detronizacya Stanisława Augusta zła mała jego duszę: opuścił stolicę, odjechał do swojej diecezyi, i tam pędził życie częstokroć całe dni siedząc nie-

ruchomy. Nie lubił nawet mówić o literaturze, nie pytał o nowiny polityczne, ledwo śmiał szukać pociechy w religii, którą oddawna zaprzestał był praktykować. W takim stanie umarł samotny, prawie zapomniany od wszystkich, od rodaków, od przyjaciół, od protektorów.

Poeta Książnin, pisarz pełen wdzięku, który spędził życie wśród zabaw na świetnym dworze książąt Czartoryskich, za odebraniem wieści o bitwie Maciejowickiej dostał pomięszania umysłu, i nieuleczony do śmierci dreczył się jeszcze lat trzydzieści.

Najbardziej dumny ze wszystkich, największy sztukmistrz, Trembecki, co mieszkał w każdej stolicy europejskiej, odbył kilkadziesiąt pojedynków, i szczycił się że go w Paryżu przezwano *zabijaczem margrabiów*. (tueur de Marquis), ten szambelan królewski, trefniś, dworak, wesoły towarzysz hulanki, on także pod koniec żywota wpadł w zupełny idiotyzm. Odziany sukmaną chłopską, bosonóż biegał po ogrodzie u Potockiego, który go trzymał na łaskawym chlebie. Pozostał w nim tylko jakiś ślad smaku poetyckiego: kiedy mu powtarzano własne jego wiersze, zdawał się być uderzony ich pięknnością i pytał ciekawie, kto był ich autorem.

Poeta komiczny Zabłocki, po upadku Polski wstąpił do zakonu i więcej już nic nie pisał. Niemcewicz przeznaczony jeszcze na długi i bolesny zawód, jęczał natenczas w łańcuchach.

Tak więc wszyscy ci pisarze stali się ofiarami miłości ojczyzny, co pokazuje że w głębi ich duszy idea narodowa trwała zawsze, tylko nie mieli dosyć mocy wyzuć się z nałogów i doktryn swego wieku, zerwać pęta jakimi duch czasu i okoliczności ich otoczyły. Pożar Pragi ogrzał nagle ich dusze, ale razem nazawsze zamknął im rozumy: nie mogąc już przełamać siebie samych, uczyli jednak głęboko że nie odpowiedzieli swemu powołaniu. Podobni oni są do tego rodzaju obłąkanych, co przez całe życie nieprzytomni, na czas jakiś przed zgo-

nem odzyskują pojęcie, przypominają sobie wszystko, widzą że dni ich przeszły marnie, i umierają zapłakawszy nad sobą.

Tymczasem Rosya tryumfalnie deptała Polskę, i literatura rosyjska wydawała okrzyki zwycięstwa. Dierżawin gromkim swoim głosem sławił powodzenia Suwarowa. Był on ostatnim pisarzem prawdziwie rosyjskim, jak Suwarow ostatnim generałem, którego ożywiał duch carstwa. Ten duch, jak wiadomo, stanowi nieograniczona idea podbojów; Dierżawin jest wiernym jej reprezentantem: popycha on Rosyan, daje poklaski ich zdobywczym krokom, klnie i łaje ich nieprzyjaciółom. Pomiedzy najslawniejszemi odami jego celuje napisana na wzięcie Warszawy. Układ, pomysł, motywa tej ody dosyć są pospolite. Poczyna naprzód od opisu burzy i porównywa z nią zbliżanie się Suwarowa; potem skreśla uderzenie na Warszawę; nakoniec u góry swego obrazu stawi cienie panów rosyjskich koło Piotra W. w kształcie niby uczyty bogów pogańskich, na której poeta Łomonosow opiewa zwycięstwo Suwarowa. Mimo tę pospolitość malowidła, oda odznacza się niezwykłą siłą stylu, mocą wyrażen. Oto n. p. jak mówi o Warszawie:

„Leży zdrajczyni, oczyma spuszczone w ziemię obraca do koła; targają pierś jej zgryzoty że zraniła czułą duszę, usłuchawszy rady przewrotnej, odepchnęła tarczę Katarzyny, ... Orzeł spadł na hydrę złośliwą: Pójdźcie tu lwy, spróbujcie mu ją wydrzeć.“

To wyzwanie lwów ściąga się do mocarstw europejskich, a szczególnie do Francyi; bo sprawa Polski jest nierozłączna z jej sprawą w pojęciach gminnych wszystkich Słowian. Rzecz godna uwagi że Puszkina, pisząc także wiersz na wzięcie Warszawy, wyzywa podobnież Francuzów i woła tych *studentów gadatliwych*, jak ich mianuje, żeby przyszli z rąk Rosyi łup jej wyrwać.

Widzieliśmy już dla czego Polacy w oczach Rosyan uchodzą za buntowników i zdrajców; nie będzie więc to

dziwnem, że podług tychże wyobrażeń, Francya rewolucyjna wydaje się Rosyi być narodem buntowniczym i zdradzieckim. Zorzę rewolucyi francuzkiej wszystkie narody powitały jednomyślną radością. Poeci różnych krain, Monti, Klopstock, Goethe wznosząc hymny na jej pochwałę, zapowiadali Europie wniście w nową erę; Niemcewicz tłumaczył myśli francuzkie dla sceny warszawskiej; jedni tylko poeci rosyjscy powzięli nienawiść gwałtowną ku tym ideom, których dążność odgadli instynktem. Odtąd daje się nawet postrzegać zmiana w sposobie pisania Dierżawina. Pierwej nic więcej jak tylko retor, teraz już gniewa się szczerze, niekiedy nawet zdjęty jest strachem, co widać w odzie na obchod żałobny po Ludwiku XVI., albo w tej gdzie miota przeklestwa na cesarza Napoleona.

Można darować Dierżawinowi jego dumę narodową; ale nic mu nie mogło dać prawa nazywać Polaków nikczemnymi, a co dziwniejsza, oskarżać ich że nie umieli ocenić czulej duszy carowej Katarzyny.

Powstając na Francją szukał on dla swoich uczuć rosyjskich podpory w jakichkolwiek wyobrażeniach moralnych. Przedtem, Bóg dla niego był zamknięty w dziedzinie pojęć oderwanych, teraz sprowadza go na ziemię. Żaden jego wiersz dawniejszy nie zawierał wzmianki o religii wyznawanej, teraz uczuł jej potrzebę dla postawienia przeciw rewolucyi:

„Odpowiedzcie nam Petiony — woła do Francuzów, mówiąc o śmierci Ludwika XVI. — odpowiedzcie, zacoście monarchę i ojca, zasługi, religią i prawa zabili?“

Co najbardziej zdaje się być Dierżawinowi niepojętem, co go do wściekłości oburza, to że znaleźli się tacy, którzy śmieli podnieść ręce na króla, na głowę koronowaną: „*ruki na cara podniał*“. — Zapomina się on tu aż do pomieszanja wyobrażeń. Kiedy Katarzyna uderzała na Polaków w obronie zasad demokratycznych, prze-ciw — jak mówiła — despotyzmowi Stanisława Augusta,

Dierzawin wtedy potępiał Cezara. Cezar był u niego buntownikiem, jakimś niby Stanisławem Augustem, który wywracał wolność swego kraju. Teraz zaś złorzecząc Francji, przeklina Brutusa. Brutus nieprzyjaciel Cezara, wydaje mu się być Jakobinem, rewolucjonistą.

W odzie tej jednak są sztropy wysmienite, ostatnia mianowicie bardzo piękna.

„Grzmij kłątwo, wstrząśnij sklepienia tej świątyni ponurej (mówi o kościele gdzie odbywał się obchód żałobny na pamiątkę Ludwika XVI.), wywołaj sprawiedliwość niebios. Grzmij o muzo, i rozżal serca, obudź w całej Europie jedno uczucie, chęć pomsty za głowę koronowaną. Grzmij... Ale już ryczą pioruny w szponach naszego orła niesione.“

W odzie na wzięcie Warszawy, jawnie przebija się ambitna myśl carstwa rosyjskiego grożenia swoją potęgą całemu światu. Dierzawin wyraźnie mówi do Rosyan: „Ty narodzie podobny do piorunu, ze wszech stron mocny, jednoduszny, umiesz pogardzać śmiercią i znojem. Ty jednemu Carowi podległy, z nim popierać wiarę zdolasz tylko wojnę. Wielki duchu! twój Bóg z tobą. Naco ci sojusze? — Rosyo! daj krok naprzód, a cały świat będzie w twem ręku. „Ostatni wiersz szczególnie brzmi po rosyjsku wybornie: *„Na czto tiebie sojusz? — O Roś! Szagni — i wsia twoja wsielelna.“*

Mamy tedy dowód, że co się powiedziało dawniej o myśli ukrytej w literaturze rosyjskiej, nie jest przesadzone. Przeciw takiej myśli Polska za czasów wyrznięcia Pragi nie miała nic postawić. Z pomiędzy patriotów jedni chcieli jeszcze zachować przeszłość, drudzy naśladowali Francuzów: kazali na przykład śpiewać Marsylianek mieszczanom warszawskim, którzy nie wiedzieli nawet gdzie jest Marsylia. Nie było natchnienia dość mocnego żeby ktokolwiek wydał ton, odpowiedniej wysokości tonowi rosyjskiemu w Dierzawinie. Dopiero później z pośród legionów polskich dało się

słyszeć wyzwanie rzucone Rosyi w imię życia narodo-
wego.

W epoce Stanisławowskiej charakter wodzów nawet nie dopisywał ich posłannictwu. Wspomnimy tu o jednym z nich, o najmniej znanym ze wszystkich, który tem bardziej zasługuje na to, że jest autorem: zostawił pamiętniki, czyli opisanie swoich przygod skreślone dla własnych dzieci. Mówimy o Kilińskim, o pierwszym mieszczaninie występującym w nowszych dziejach Polski.

Jan Kiliński, szewc z profesyi, radny miasta Warszawy, podczas rewolucyi Kościuszkowskiej, miał wielką wziętość u wszystkich mieszczan, a szczególnie u starszych cechowych i rzemieślników. Gdy zanosilo się na powstanie w stolicy, opinia publiczna upatrywała w nim naczelnika ludu miejskiego, bo powszechnie znano jego patriotyzm, gotowość do poświęcenia się i roztropność. Prosty ten człowiek gorąco kochający ojczyznę nie miał żadnej opinii politycznej, żadnej teoryi; społeczeńsi wyrzucali mu nawet że nie chciał do żadnej partyi należeć: chodziło mu tylko o honor i wielkość Polski, czuł głęboko chociaż niewyraźnie pojmował jej poniżenie, pragnął poświęcić się za nią.

Pamiętniki jego, które pisał już w późnej starości, zawierają wiele ciekawych szczegółów, i są wiernym obrazem pięknej jego duszy.

Weźmy n. p. to miejsce gdzie opowiada swoje widzenia się z Repninem w więzieniu petersburskiem.

„Gdy pierwszą noc przenocowałem, zaraz z rana o godzinie 10 przyszedł do mnie minister carowej Repnin, z pięcioma oficerami, z którym ja nieszpętną miałem polityczkę. Najprzód gdy wszedł we drzwi, zaraz mówił do mnie te słowa: ty bestya jemu w Warszawie buty robił, — wskazawszy mi palcem na oficera, — więc ja wejrzawszy na oficera, którego pierwszy raz widziałem, zaraz mu odpowiedziałem, że w życiu mojem jemu ani żadnemu butów nie robił. Ten Minister toż samo drugi

raz powtórzył, więc mu byłem przymuszony prawdę odpowiedzieć, że którym ja buty Moskalom w Warszawie robił, to ci już na świecie nie żyją. — Potem mnie pytał, dla czego ja w Warszawie panów wieszał — na co ja mu znowu odpowiedział, że ich nie ja, ale mistrz wieszał. Także pytał mnie za co ich wieszał? więc ja jemu odpowiedział: że ich mistrz wieszał za zdradę swojej ojczyzny, aby już więcej kraju nie zdradzali — także pytał mnie: jeżeli Moskali w Warszawie bił? odpowiedziałem mu, że ja ich tylko straszył, aby z Polski uciekali, bo tam byli nieproszeni. — Więc mi na to odpowiedział, że mnie każe za to dać 500 pałek przez jedną koszulę, — więc ja mu odpowiedziałem, że ja pierwszy raz o tem słyszę, aby pułkownicy będąc w niewoli kijami bici być mieli, gdyśmy ich w Polsce tak nie traktowali. Ten minister widząc mnie że go się wcale nie lękam, odwinął swego futra i pokazał mnie że ma trzy gwiazdy u sukni, i że ma tę moc kazać mnie bić kijami, — więc ja jemu odpowiedziałem: że ja jego szanuję w największym sposobie, ale ja dam się wprzód zabić aniżeli kijom podpadać będę. Ten minister kazał mnie przed swemi gwiazdami drzeć, — na co ja jemu odpowiedziałem, że ja znam tysiącami gwiazd na niebie a przed niemi nigdy nie drżałem i drzeć nie będę.“

Ostatnia ta odpowiedź jest prawdziwie wzniosła.

Kiliński gotował się do powstania pobożnie; nie masz w nim nic podobnego do Kołłataja albo któregośkolwiek z ówczesnych przywódców rewolucyi. Opowiada to z dziwną skromnością: „Tak tedy — mówi — ja biedny nie miałem nikogo, coby stanął od pospółstwa na czele, więc przyszło mi do tego, że mnie oficerowie przymusili, że ja się musiałem rezolwować i być dowodem całej rewolucyi, lubo mi to było bardzo trudno się odważyć, ale i cożem miałem robić nie znając żadnej taktyki? — bo natenczas rozumiałem żeto tylko sama taktyka nieprzyjacioł wybić może, ale jak widzę, że to wcale jest nieprawda: bo nam

ci się z taktyką pochowali, a tylko my bez taktyki zostali — więc i ja byłem przymuszony poszukać taktyki owego Rzymianina brata szewca, który zapewne więcej taktyki nad swoje kopyta nie znał tak jak i ja, a przecież nieprzyjaciół pograżył... Więc gdy mi Bóg dał do czekać środy, tak zaraz naprzód uczyniłem rachunek sumienia przez spowiedź, na tę samą intencją aby nam Bóg dopomógł szczęśliwie zacząć i skończyć... Po uczynionem nabożeństwie, zaraz z oficerami, cechowych wszystkich starszych wizytowałem, dając każdemu z nich instrukcją, aby wiedział na której ulicy miał stanąć, opowiadając im godzinę normalną i t. d.... O godzinie 1 (w nocy) przyjechałem do siebie, więc zaraz wziąłem papieru i napisałem testament dla żony i dzieci moich, chcąc im porządek uczynić z majątku mego, aby się po śmierci mojej matka z dziećmi nie kłócili; a tak zrobiwszy podział między żoną i dziećmi, położyłem go żonie na pościeli, aby obudziwszy się jego przeczytała...”

O trzeciej z rana, Kiliński obudził przeszło 200 ludzi u niego nocujących i wyszedł na ulicę. Dowody mężstwa i przytomności umysłu, które w obec nieprzyjaciela złożył, są niepospolite; ale opisując swoje czyny stara się zmniejszyć ich wagę. Nie powoduje nim ani chęć sławy, ani nienawiść; istotnie, zdaje się, że chciał tylko przepłoszyć i wygnać Moskali. Ze wszystkich Polaków co pisali swoje pamiętniki, on jeden nie chlubi się z zabijania nieprzyjaciół, żałuje niemal że musiał ich zabijać, ma prawie wstręt do tego słowa *zabiłem*, omawia to rozmaicie, powiada że tego *sprzątnął*, innego *uspokoił*, i tem podobnie. Oto są jego własne wyrażenia: „Powracając do siebie po broń, już będąc w pasy wielkiej, wziąłem kordelas u księdza Majera, który miał przy sobie, a właśnie natenczas nadszedł ku mnie oficer moskiewski — ja wzięwszy od księdza kordelas, tego momentu na nim początek zrobiłem — gdym go już uspokoił, zaraz krzyknąłem na ludzi aby poszli za moim przy-

kładem... Więc znów wylazł mi zkądś kapitan moskiewski, którego ja jak najprędzej sprzątnął, aby nam swojej kompanii przeciw nam nie komenderował... Więc ja jeszcze wpadłem na kozaka, który także z dziury wylaził, tak tego w kark zaraz, aby już więcej jak kobiet, tak mężczyzm swoją piką nie kłół.“

Po oswobodzeniu miasta, szewc Kiliński, w kraju tak arystokratycznym, został mianowany członkiem Rady tymczasowej, a później zastępcą w Radzie najwyższej narodowej i zasiadł obok wielkich panów. Nic to jednak nie odmieniło jego sposobu postępowania: nie zazdrościł im ni bogactw, ni dostojęństw; obchodząc się z nimi jak uprzednio, szanowany był i od nich i od ludu. Nie miał on potrzeby nadstawiać się hardo tym magnatom, bo w duszy czuł się być im równym.

Szlachetne uczucie swojej godności sam żywo wyraża, mówiąc o Igielstromie: „Bóg mnie na to jeszcze zostawił abym mu dał się dobrze we znaki, aby pamiętał co to jeden szewc polski może zrobić, który zapewne tak w ciele jak w duszy jedno z nim znaczenie mieć może. Ale o jak wiele jest dumnych despotów! którzy w swej ślepotcie zostają i wyniosłości, że nigdy sobie tego nie wystawiają przed oczy, że jego może najmizerniejszy człowiek tak mocno zwyciężyć, że przed nim i za Czarne morze uciekaćby musiał — a dla czego? bo mu tak w ciele jak w duszy równym zostaje — ale że tego sobie żaden despota nigdy nie wystawia, aby mógł być od mizernego zwyciężony, — więc niżej zobaczymy jakto on przedemną szewcem z Warszawy uciekać musiał, a choć mu jego sama powaga nie dozwalała uciekać, a przecież o niej zapomniał, i sam nawet bez asystencyi tak dobrze przedemną zmykał, że aż się za nim kurzyło aby go szewc nie dogonił, boby zapewne musiał tak przedemną drzeć i przed moją cnotą która się we mnie znajduje.“

Jestto jeden z najpiękniejszych charakterów w po-

wstaniu za Kościuszki. Skazany później na więzienie, zawieziony był do Petersburga i zamknięty w twierdzy, z kąd wybawiła go wspaniałość Pawła. On jeden opisując swoje życie i spólczesne wypadki, nie oskarża nikogo, tłumaczenia nieszczęść Polski nie szuka w zdradzie.

Od Konfederacyi Barskiej aż do dni dzisiejszych, Polacy częstokroć winę niepowodzeń i klęsk swoich przypisują zdrajcom. Puławski pierwszy zawołał: zdrada, i odtąd okrzyk ten powtarza się zawsze.

Rzecz godna uwagi, że w Europie dwa tylko narody, Polacy i Francuzi zarzucają swoim naczelnikom i spólbywatelom tę zbrodnię. Starożytni nie znali idei jaka dziś przywiązuje się do wyrazu zdrada. U Rzymian *zdradzić*, *tradere*, znaczyło po prostu opuścić swoje stanowisko w wojnie, nie dopełnić swojej powinności żołnierskiej w jakim szczególnym przypadku; ale żeby można było wyrzec się ich cesarstwa, zaprzedać je, tego Rzymianie nie pojmowali. Zdrada w swoim najwyższym znaczeniu, zjawia się dopiero z chrześcijaństwem: Judasz jest jej wzorem. Później mnożą się jej przykłady, mianowicie podczas wojen krzyżowych. We wszystkich romansach rycerskich, obok bohaterów, obok rycerzy wiernych, mamy zdrajców. Jak to wytłumaczyć? Oto zdaje się, że w tem jest dowód wielkiego posłannictwa, które Opatrzność Polsce i Francyi przeznaczyła.

Istotnie, cóż to jest zdradzić? Zdradzić, jestto opuścić ideę trudną do spełnienia, porzucić obowiązki ciężkie, dla korzyści dotykalnych, oczywistych i łatwych. Anglicy nie mają zdrajców kraju, nowożytna historia Rosyi nie pokazuje ani jednego. Bo też, kiedy cel daje się pojąć choćby najpospolitszemu umysłowi, kiedy środki dopięcia tego celu są aż nadto dostateczne, nie masz żadnej pokusy coby radziła cofnąć się od usiłowań, uciec z placu; dosyć wtedy niejakiej gorącości krwi, popędu nerwowego, żeby człowiek wytrwał w pracy, odważył się na niebezpieczeństwo.

Ale jeśli z jednej strony stoi idea prawdziwie moralna, niesprowadzona całkiem do rachub materialnego dobra, jeśli wskazany cel nie jest dostępny pojęciu wszystkich, i tylko dusze szlachetniejsze umieją dostrzegać go w przyszłości, a z drugiej strony wabią do siebie wszystkie korzyści materialne, za niepewną przyszłość można mieć obecność pewną, wtenczas bardzo trudno oprzeć się pokusom.

W wojnach krzyżowych, na przykład, na które puszczano się tylko „dla zbawienia duszy,” kiedy trzeba było iść zdobywać, Bóg wie gdzie jakieś nieznanome miasto, oblegać twierdzę Ś. Jana z Akry, znosić głód, pragnienie, nędzę, i walczyć z nieprzyjacielem, wielu rycerzom zabrakło mocy na odparcie pokus, uciekali z szeregów, ściągając na się przekleństwo i wzgardę społecznych.

Francya nieraz wojowała w sprawie tak wzniosłej, tak mało zyskowej, wedle dzisiejszego sposobu oceniania rzeczy. Polska ciągle toczyła boje w podobnym interesie: można powiedzieć, że cały jej byt jest niczem więcej, tylko nieustanną walką przeciw obecności, dla tego żeby przyszłość sobie zdobyć. Nic więc dziwnego, że ludzie pospolici, a nawet mierni, częstokroć opuszczali tu sprawę narodową. Co większa, sprawię tej nie może nikt użytecznie służyć, kto pragnie korzystać zaraz, polega na rachubach, na potędze kombinacyi ludzkich. Zawsze prawie tacy ludzie przynieśli szkodę tej idei, której podejmowali się bronić.

Przedmiot niniejszy znalazł tu miejsce, bo pośród słowiańskich literatura polska przedstawia szczególne zjawisko, nieznaną nigdzieindziej klasę pisarzy zdrajców ojczyzny, którzy zapierają się imienia i religii swego kraju, hańbią historią, szkalują obyczaje, czernią charakter narodu, wściekają się na wiernych synów Polski, żeby uniknąć prześladowania, albo pozyskać względy ciemiężców. Musimy nawet wymienić najgłośniejszych pomiędzy nimi,

tych co zatknęli chorągiew tego odstępstwa. Takimi są: Sękowski, hrabia Gurowski, i poniekąd miany za erudyta badacz starożytności słowiańskich, Maciejowski.

Bardzo jeszcze i to być może, że Polsce przeznaczono wydać kiedyś najzupełniejsze uosobienie zdrajcy politycznego, jak chrześcijaństwo wydało arcy-zdrajcę wiary religijnej.

Lekcja XX.

Wtorek, 19 kwietnia 1842.

Karpiński i jego poezye. — Życie wewnętrzne polskie pod władarstwem rosyjskiem. — Przeobrażanie gminy słowiańskiej. — W Rosyi myśl religijna mnoży sektarstwa; w Polsce myśl polityczna daje pochoch do reform socyalnych. — Reformatory wie włości: Brzostowski, Chreptowicz, Wiażewicz, Staszyc.

Podług wyobrażenia jakie mamy o charakterze Słowian zachowującym się najczyściej w ludzie prostym, znajdujemy tylko jednego pisarza za czasów Stanisława Augusta, który może zasługiwać na tytuł poety słowiańskiego. Jest nim Franciszek Karpiński, poeta rzeczywiście bardziej ogólnie słowiański, niżeli narodowy polski.

Karpiński urodził się w Ziemi Ruskiej, w powiecie Kołomyjskim, mało słyszczanym od obcych, ale głośnym u krajowców, bo ten powiat wydaje samorodne pieśni narodowe. Wszyscy sławni XVI. wieku pisarze sielanek są spółziemianami Karpińskiego. Różni się on tem od klasyków staropolskich, że tamci przedewszystkiem byli artystami. Niezaprzeczając oryginalności poezjom Szymonowicza i innych, daje się to jednak czuć, że pisali oni przez chęć tworzenia dzieł sztuki, przydawania ozdób pięknemu królestwu w którym żyli. Synowie szczęśliwego wieku, mieli oni na celu tylko przyjemność, niejako za-

bawę artystyczną. Karpiński przeciwnie, jest szczerzym, nie zapatruje się na żaden wzor, nie przybiera żadnego systemu, śpiewa jak ptaszek, wydaje co ma w duszy, wylewa swoje uczucia. Nie przenosi się on myślą w wiek złoty, na urojone pole sielanek starożytnych i nowoczesnych francuzkich, ale po prostu bierze zdarzenia i charakter z rzeczywistego życia wiejskiego. W jego Tyr-sysach i Korydonach widać najzupełniej mieszkańców wsi polskiej, szlachtę drobną, zaściankową. Ta też liczna klasa poznając swój wizerunek w obrazach Karpińskiego, uczyniła go niezmiernie popularnym. Mimo to jednak nie ściągają na się uwagi właściwie tak zwanych literatów, poetów cywilizowanych, którzy chociaż czytali jego dzieła, zawsze tylko uwielbiali poezją francuzką. Nie dawano mu pokoju tem uwielbieniem i wymuszono prawie na nim, że się wziął tłumaczyć niektórych pisarzy francuzkich, Delila na przykład.

Wszystkie poezye Karpińskiego, prócz tłumaczeń, mają charakter trenów i najczęściej noszą tytuł *tęskności*. Można je uważać za klasyczne, za wzorowe. Są między niemi pieśni, które dałyby się położyć obok najpiękniejszych Goethego; trudno znaleźć coś równego pod względem delikatności uczuć i wykończenia formy. Forma ich wszakże różni się bardzo od formy poetów epoki Stanisławowskiej. Nie jest ona tylko artystyczną, jest razem ludową. Sztuka z natchnieniem idą tu w parze, łączą się szczęśliwie. Do najpiękniejszych i najpowszechniej znanych należy sielanka Laura i Filon, której przypomnimy początek.

Już miesiąc zaszedł, psy się uspiły,
I coś tam klaszcze za borem.
Pewnie mnie czeka mój Filon miły,
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos zwiążę splątany,
Bobym się bardziej jeszcze spóźniła
A mój tam tęskni kochany.

Wezmę z koszykiem maliny moje,
 I tę pleciankę różową;
 Maliny będziem jedli oboje;
 Wieniec mu włożę na głowę.

W tych strofach wszystko jest narodowe, polskie: obraz miejsca, to szczekanie psów rozlegające się co wieczor po naszych wioskach, ten las na którym zwykle kończy się widok okolicy; te maliny, plecianka z kwiatów, słowem każdy szczegół jest tu wzięty z pospolitego życia w Polsce.

Cała poezja Karpińskiego nosi na sobie cechę miejscowości krajowej i obecnego czasu. Byłoby rzeczą bardzo zajmującą rozbierać pojedynczo utwory tego pisarza i porównywać je z pieśniami poetów serbskich albo Czar-nogórców; ale mając na względzie ogół literatury słowiańskiej, wypada sądzić go z innego stanowiska, roz-ważać jak w nim wydaje się idea narodu i wieku, za-stanawiać się jako nad poetą religijnym i politycznym.

W epoce Stanisława Augusta, Karpiński jeden z po-między głośnych pisarzy pozostał wiernym religii swojej; on sam tylko trafił na popularny ton modlitwy, i dla tego miał to wielkie szczęście być przyjętym od ludu.

Za jego życia jeszcze, po wszystkich wiejskich ko-ściołach Polski katolickiej śpiewano jego pieśni nabożne, pełne prostoty i uczucia. Pod względem religijności je-dnak był on tylko zachowawcą, pilnował się ściśle prze-pisów obrządku, ale nie użył swego talentu na obronę wiary przeciw napaściom wieku, a tem mniej na to, żeby ją rozwinać i zastosować. Słusznie jeden ze znakomitych krytyków, Brodziński, przypisuje mu charakter znamio-nujący Słowian, wierność bierną, opór. Rzeczywiście opierał się on pędowi powszechnemu, ale nie walczył z nim; cierpiał i trwał, pozostał przy religii, pozostał w duszy z ludem, było kmieć polski, kmieć słowiań-ski, Słowianin z nad Dunaju zabłąkany pośród Polaków. Zapomniał on całej historii religijnej swojego kraju;

zdaje się być nowo nawróconym chrześcianinem, rozmiłowanym w przyjętej religii, w jej dogmacie, ale z tego dogmatu nie czerpa życia, nie wyprowadza dalszych następstw.

Jako poeta polityczny nie ma żadnego znaczenia. Nie brał on czynnego udziału w wielkim ruchu za panowania Stanisława Augusta; napisał ledwo kilka pieśni, trenów tkliwych, poświęconych sprawom ojczyzny. Do rzędu tych należy pieśń: *Na dzień 3 maja 1791 szczęśliwie dokonanej konstytucyi krajowej*, i elegia: *Żal Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta ostatniego polskiego króla z domu Jagiellów*, która kończy jego zawód w tym rodzaju poezyi; bo i on także po upadku Polski przestał nucić, złożył jak sam powiada swoją lutnię u grobu Zygmunta.

Oto są piękniejsze strofy *Żalów Sarmaty*:

Ty śpisz Zygmuncie! a twoi sąsiedzi
Do twego domu w goście przyjechali!...
Ty śpisz! a czeladź przyjęciem się biedzi
Tych, co cię czcili, co ci hołdowali.
Gorzkie wspomnienie, gdy szczęście przeminie,
Czemuż i pamięć o niem nie zaginie?

Ojczyzna moja na końcuś upadła
Zamożna kiedyś i w sławę i w siłę!...
Ta, co od morza, aż do morza władła,
Kawałka ziemi nie ma na mogiłę!...
Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza;
W tem ciele była milionów dusza.

Dalej mówi o emigracyi rozpoczynającej się już naterczas:

Po tych rozbojach, jedni zniechęceni
Pod nieznajome rozbiegli się nieba!...
Drudzy ostatnią nędzą przyciśnieni,
W swych kiedyś domach dzisiaj żebrzą chleba!

Insi rozdani na Moskwę i Niemce,
Na roli ojców płaczą cudzoziemce.

Oto krwią piękną ziemia utłuszczona,
Konia i jezdźca dzikiego utucza,
A głodne dzieci matka przymuszona
Panującego języka naucza!...

Wisło! nie Polak z ciebie wodę pije,
Jego się nawet zacierają ślady,
On dziś przed swoim imieniem się kryje,
Które tak może wstawiły pradiady!
Już białym Orłom i bratniej Pogoni,
Świat się przed laty nawykły, nieskłoni.

Nakoniec poeta rozżalony powiada:

Zygmuncie! przy twoim grobie
Gdy nam już wiatr nie powieje
Składam niezdatną na nic już w tej dobie,
Szablę, wesołość, nadzieję,
I tę lutnię biedną!...
Oto mój sprzęt cały!
Łzy mi tylko jedne
Zostały!...

Karpiński celuje szczególnie w przedmiotach treści smutnej. Do najpiękniejszych jego utworów należy sławna w literaturze naszej *Duma Ludgardy*, osnowana na podaniu kronikarskiem i zabytku piosnki gminnej o nie-szczęśliwej tej królowej, zabitej z rozkazu jej męża Przemysława.

Ludgarda rodem jedna z księżniczek syrbskich, widząc swoje niebezpieczeństwo, powierza wiatrom skargę do matki:

Powiejcie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu,
Poślę skargę obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Smutna matka w dłoń uderzy;
Nieszczęściu zaraz uwierzy,

Przyszle mi braty obrońce,
I łuków syrbskich tysiące.
Powiejdzie wiatry od wschodu! itd.

Ale stójcie, Syrby mężne!

Hamujcie razy potężne.
Choć mię Przemysław chce zgubić,
Ja go jeszcze wolę lubić.
Ja się tylko żalę na to,
Że moje upływa lato,
Że mię mej młodości zbawił,
Onby się może poprawił,
Powiejdzie wiatry od wschodu! itd.

Szczęśliwszą wiejską dziewico!

Której miłość tajemnicą,
Nie zna jeszcze serca pana:
I ty, co kochasz, kochana,
Ja króla mężnego żona,
Kochając go, pogardzona,
Gdy mi dojmie rozpacz sroga,
Błuzniąc klnę siebie i Boga.
Powiejdzie wiatry od wschodu! itd.

Biedna królowa błaga jeszcze męża żeby jednym uśmiechem wrócił całe jej szczęście, i woła w rozpacz:

Ale on nieubłagany!...
Pójdę do matki kochanej,
Pójdę choć w jednej koszuli:
Ona mię w smutku utuli,
Przechodząc lasów tajniki,
Może litościwszy, dziki
Zwierz mi życia nie uszkodzi,
Na które srogi mąż godzi.

Wtem przywiązanie znowu bierze górę i wstrzymuje zamiar ucieczki:

Gdzież mię ślepa miłość niesie?
Ona mię zbłąka po lesie,
Fałszywe ścieszki poradzi
I tu mię nazad sprowadzi.

Żebym zgon mój nieszcześliwy
 Widziała, jak popędliwy
 Uderzy hartowną strzałą,
 W serce, które go kochało.

Niewątpliwie, jestto jedna z najpiękniejszych ballad polskich, najprostsza, najnaturalniejsza. Widzimy tu że Karpiński staje obok, a nawet przewyższa sławnych poetów krain naddunajskich. Ale uczyniłże on co mógł i powinien był uczynić dla poezji ojczystej? Mamyż go nazwać poetą narodowym? Tego tytułu nie możemy mu przyznać. Był on pobożny, religijny, wytrwały, jak w ogólności jest prosty lud polski; ale zdaje się nie pamiętać o tem, że tysiąc lat przeminęło nad tym ludem, że była Polska; że jej przeszłość wkładała obowiązek religijny i poetycki na potomka starego rodu Polaków. Darმოżto przodkowie Karpińskiego panowali gminom słowiańskim, prowadzili je do boju? Godziłoż mu się bez wykroczenia przeciw tej przeszłości zamknąć się w cichej rezygnacji, która uchodzi kmiotkom, nie może zaś być darowana obywatelowi, prawem nawet powołanemu do obrony kraju? Z tego względu Karpiński nie jest Polakiem. Będzie on słynął u Czechów i Rusinów do czasu póki i oni nie zapragną wyjść z cieśni życia domowego na pole polityczne; pośród swoich, kiedy jeszcze pisał, mało go czytała młodzież rycerska, później zupełnie został zarzucony, bo popęd polityczny unosił Polskę w inną stronę.

Możnaż na przykład przypuścić, żeby ten poeta tak pobożny i wzniosły, nie miał nic lepszego doradzać współrodakom nad błaganie Rosyi o litość, nad ucieczkę do łask carowej Katarzyny?

W wierszu *Przeciw pojedynkom*, głosem niby ojczyzny przemawia do Polaków:

Syny!... Nie tędy droga wam do sławy!

Wielkość nieszczęścia wielkie względy wzbudza,
 Może nas słabszych wesprze litość cudza.

Jedną potęgą Europa się chwali:
 Ta mogąc wszystko, nie zechce źle zrobić;
 Ona, jak matka w żalu, różgę spali,
 Jeśli jej przyszło dziecię swoje pobić.
 Najśłodszemi ją przemianami wrzussa,
 To litość serca, to wspaniała dusza.

Tam się udajcie!... tam was widzieć wolę;
 Ona wam góry pozniża wyniosłe;
 Ona honoru pokaże wam pole,
 I sławy szlaki odkryje zarosłe.
 Tak ratując was wspaniałością rzadką,
 Stanie się nową matki waszej matką.

Nie masz w tych słowach uczucia polskiego. Inny tamtoczesny poeta, Julian Niemcewicz, niższy pod względem sztuki, nie równający się z Karpińskim ani natchnieniem, ani co do formy, stał się jednak poetą narodowym, bo nie złożył swojej lutni jak Karpiński, nie stracił nadziei. Przeciwnie, trzymał się on żyjącej myśli narodu, z nią kraj opuścił.

Na Karpińskim zakończymy szereg poetów dawnej Polski; z Niemcewiczem wstąpimy w dzieje Polski tegoczesnej. On rozpoczyna historią jej pielgrzymki, która od lat ostatnich wieku zeszłego trwa aż do dziś dnia, zajmując w to razem ustęp Księstwa Warszawskiego z jego literaturą.

Wkrótce więc przyjdzie nam opuścić ziemię Słowiańszczyzny, a pójść w dalekie kraje za połową myśli słowiańskiej, która już tylko w emigrantach ma reprezentacją i rozwija się ciągle. Cały ład słowiański uległ rządowi rosyjskiemu, okryło go szerokie milczenie. Rząd polski jako przywódzca religijny i polityczny zniknął z pola, zostawił swobodny pochod namiętnościom swego przeciwnika.

Jednak pod władarstwem Rosyi tleje utajone życie religijne i polityczne, mało znane dzisiaj, ale brzemiennie przyszłością. W obu kierunkach pojedyncze próby reform

wzniecają chwilowy ruch, na który zwrócimy dorywczo uwagę.

Za czasów kiedy rząd polski przed swoim upadkiem próbował zdziałać reformę polityczną, wielu ludzi prywatnych usiłowało reformować Polskę na tych samych zasadach, poczynając od przerobienia gminy słowiańskiej. Namieniliśmy już dawniej, że tę gminę dręczono rozmaitym sposobem, nadając jej tysiączne kształty nowego bytu. W Rosyi także, obok wyteżeń rządu żeby wszystkie siły narodu zwrócić na tor cywilizacyi, wedle wyobrażeń XVIII. wieku, objawiają się ciągle przedsięwzięcia cząstkowe, które w swojej sferze działania pragną zaprowadzić inny tryb życia. Polakom w reformach przewodniczyła zawsze myśl polityczna, Rosyanom religijna.

Pocznijmy od Rosyi. Wiadomo ile do utworzenia obecnej konstytucyi rosyjskiej, przyczynił się wpływ Kościoła greckiego, który nadał tu swoją formę chrystyanizmowi i dotąd ją utrzymuje. Wiadomo że dla ochrony tego Kościoła od upadku, dla stłumienia odszczepieństw, których zarod ma w sobie, musiano wstrzymać wszelki wkład w nim artykułów wiary. Tym sposobem Rosya pozbawiona została nauczania religijnego. Wielekroć zaś odmówiono ludowi nauki żyjącego słowa, zawsze rzucał się na literę pisma; gdziekolwiek Kościół nie miał dosyć życia, wszędzie lud usiłował wydobyć je z ksiąg świętych. Biblia w znacznej liczbie exemplarzy rozsiewana po kraju, znalazła chciwych czytelników pośród kupców miast większych i nawet pośród gminu. Z czytania tego bez żadnego dozoru i przewodnictwa, powstało i ciągle powstaje mnóstwo sekt pracujących i wzrastających skrycie. Godna jest przytem uwagi, że sekty te postępują tym samym torem logicznym, jaki daje się widzieć w historii znajomych sektarstw kościelnych Wschodu i Zachodu. Są tam na przykład, chociaż pod innymi nazwiskami, Manichejczycy, Gnostycy i zwolennicy Pelagiusza. Wszystkie te zawiązki w Rosyi wzięły początek same

przez się, organizują się i żyją, lubo powszechnie nie jest to wiadome.

Postrzegaliśmy już nieraz że Słowianie mają szczególnie ten instynkt praktyczności, co zmusza ich wszelką myśl urzeczywistniać. Tak tedy jedna z tych sekt rosyjskich, wpadłszy w okropny błąd Origenesa, przez złe zrozumienie tegoż samego tekstu ewangelii, mimo naj-sroższe prześladowania od rządu nie daje się wytepić, i gdy z natury swojej rozplądzać się nie może, utrzymuje się nieustannym zaciągami wśród ludu i wojska. Jest inna nakszałt Pelagiuszowskiej panteistyczna, która zdołała zaprowadzić u siebie taką wspólność, do jakiej żaden z falansterów tegoczesnych dójść nie marzył.

Te rozmaite sekty utrzymują się przez to, że mają sankcyą religijną. Pod straszną grozą rządu rosyjskiego znajdują one sposob krzewić się i byt swój zachować, jak chrystyanizm w niektórych okolicach Wschodu, w Kochinchinie na przykład, gdzie rząd jakkolwiek despotyczny, stłumić go nie może. Przedajność urzędników i własny interes panów, zasłania najbardziej sektarstwo w Rosyi. Właściciele bowiem lękając się utracić poddanych, gdyby ulegli karze za ten występki do zbrodni stanu liczony, starają się pokrywać tajemnicą ich schadzki. Mało zresztą przywiązują oni wagi do tych rzeczy, i mówią o tem jak pretor Felix gadał o zjawiającem się chrześcijaństwie, mają to wszystko za jakieś bałamuctwa jakiejś tam religii dotyczące.

Tymczasem wszakże, cały grunt starej Rosyi poryty jest przez te sekty podziemne. Jakiekolwiek każdej z nich są dogmata i formy, składają one razem ogromną opozycyą przeciw Kościołowi ustanowionemu, który w obec tego niebezpieczeństwa stoi niemy i obumarły. Z tego względu Kościół rosyjski podobny jest do Kościoła w Anglii, który nie mając żadnej podstawy, opiera się całkiem na władzy świeckiej. Chwila więc kiedyby kwestya religijna wzięta została pod rozbiór przez władzę i klasy

cywilizowane, byłyby straszną dla tych krajów, gdyż wywołałaby na scenę działania wszystkie te duchy powściągane dotąd hamulcem Kościoła i rządu.

Kiedy tak Rosyą podkopywała robota głęboko ukryta, w Polsce kilku ludzi mając na widoku cele polityczne, próbowało radykalnie zreformować swoje włości. Historia tych prób mało znajoma, byłaby dzisiaj niezmiernie zajmującą, bo każde z tych przedsięwzięć okazało swoją wartość w doświadczeniu.

Właściciele ziem, którzy jak wiadomo, reprezentowali gminy, byli ich panami, mieli moc urządzać je i organizować, wpadli na myśl bardzo prostą, spróbować naprzód w swoich dobrach reform, jakie chcieli wprowadzić do rzeczypospolitej. Była to nawet myśl zupełnie oryginalna.

Najdawniejsze z usiłowań tego rodzaju, a którego ślad jeszcze nie zaginął, było podjęte przez książąt Czartoryskich pod koniec panowania Augusta III. przed wstąpieniem na tron Poniatowskiego. Zmiany te jednak można raczej nazwać tylko ulepszeniami. Starano się ulżyć ciężaru włościanom, uorganizować ich pracę, podać im sposobność nabycia dóbr i nauki. Pod takim rządem dobrze się działo poddanym; ale widocznie w reformie tej nie było myśli rodzicielki, zasady naczelnej, z którejby wszystko wynikało. Czartoryscy postępowali tutaj według tej samej metody, jakiej trzymali się zarządzając Polską.

Później jeden bogaty prałat, ksiądz Brzostowski, przedsięwziął wykonać pomysł daleko rozleglejszy: postanowił z dóbr swoich uczynić zupełną rzeczpospolitą wśród rzeczypospolitej polskiej. W tym celu, pozostając jednak zawsze panem, reprezentantem, niby królem, głową tej społeczności, nadał jej wielkie przywileje. Gmina sama zawiadowała tu swoim dochodem, sądziła winnych, i miała nawet swoją siłę zbrojną. Założono arsenał, ćwiczone się w musztrze, włościanie byli obowiązani kolejno odbywać służbę wojskową. Słowem, była to gmina starożytna

VI. wieku, wskrzeszona i urządzona militarnie: charakter rycerski i patriotyczny odznaczał całą tę organizacją.

Reformator innego rodzaju, hrabia Chreptowicz, człowiek światły, który wiele podróżował i wiele się uczył, chciał także w posiadłościach swoich zaprowadzić rząd wyrozumowany. Obrął na to wielką wieś mającą 1500 osady, kazał znieść wszystkie chaty, i odbudował je podług obmyślonego planu. Każdy dom stanął osobno jak piękny folwarczek z ogrodem. Pan sam doglądał w nich porządku, dał chłopom bydło, konie, wszystko czego było potrzeba, i nie wymagał od nich więcej nad dwa dni robocizny, płacąc nawet za to kwitami, które potem przyjmował do kasy dwornej na podatek. Dostać grunt, zabudowanie i uprząż, być obowiązany do lekkiego odrobku, mieć jeszcze dziedzica który brał na siebie opłatę podatków, byłoby to najwyższem szczęściem dla osadnika Niemca albo Holendra; lud miejscowy jednak narzekał strasznie na tę reformę. Przypomnijmy sobie że przy zakładaniu najlichszej chałupy u Słowian, zachowują się pewne obrządki tajemnicze, podobne do zwyczajów starożytnych Greków i Rzymian. Wszystkie te ceremonie tak są w istotnym związku z życiem domowem chłopów słowiańskich, jak niektóre ustawy polityczne z bytem narodów. Włościanie tedy nawykli przed obraniem nowego miejsca na siedzibę długo badać wolę Bożą, zasięgać rady starców, i pełnić praktyki religijne, nie mogli już zcierpieć tego, że domy ich przeniesiono od razu na sam rozkaz pana. Nadto, życie gromadne również będące niezbędną potrzebą ludu słowiańskiego, zostało zniszczone. Między mieszkaniem rozrzuconemi na wielkiej przestrzeni, komunikacya była trudna: chłop swój domek piękny uważał za więzienie, myślał tylko o tem jak wymknąć się z niego i pogadać, zabawić się w towarzystwie sąsiadów. Tak tedy chcąc materyalnie uszczęśliwić włościan, hrabia Chreptowicz obraził ich skłonności najżywotniejsze, i nie dopiął swojego celu.

Napomknąć tu jeszcze można o księdzu Wiażewiczu. Majętny ten kapłan, wielbiciel filozofii wieku przeszłego, zamierzył sobie przywrócić chłopów do stanu natury. Kupił więc ogromny kawał nietykanego lasu i chciał w nim osadzić pewną liczbę rodzin, żeby żyły sobie rozmyślając na pustyni, chociaż nie troszczył się oto jaki im podać przedmiot rozmyślenia: to go nie zastanawiało bynajmniej. Pojechał był nawet do Genewy dla widzenia się z Janem Jakobem Rousseau, którego chciał zaprosić na wzorowego osadnika do swojej puszczy. Zdaje się że Rousseau, czy inny pisarz francuzki, wspomina gdzieś o tem. Sam ksiądz Wiażewicz żył po epikurejsku, nie myślał mieszkać z pustelnikami, zostawiał sobie tylko rozkosz odwiedzać ich czasem i rozmawiać z nimi o mądrości. Reforma ta miała miejsce jedynie na papierze; nie było ani początku jej wykonania.

Ostatnia proba w tym rodzaju jest dziełem uczonego Staszycza. Staszycz przedsięwziął swoją wieś ukształcić jak państwo: zrzekł się na włościan praw dziedzica, dał im wolność rządzenia gminą jak sami zechcą, ustąpił im nawet części dochodów; słowem, postanowił ich usamowolnić. I ta reforma nie udała się dla wielu przyczyn, a mianowicie, iż Staszycz zgoła nie miał wyobrażenia organizacyi starożytnej gminy słowiańskiej. Mówiliśmy już dawniej, że gmina ta nie znała dziedzictwa. Postrzeżenie to polskiego prawoznawcy Hubego, niedość zgłębiane przez historyków, nie przyszło do głowy Staszycowi. Jakże bowiem pogodzić spólność gminną z ustawami cywilnymi, które opierają się na prawie osob? Między myślą obowiązujących praw krajowych, a myślą tej gminy pozostałą tylko w teoryi, przez praktykę zaś zniesioną od wieków, byłaby walka nieustanna. Reforma Staszycza przeto w żaden sposób utrzymać się nie mogła.

Możnaby jeszcze przytoczyć wiele podobnych przykładów: byli reformatorowie daleko śmielsi od wspomnianych.

nych tutaj, ale ci zasługują na większą uwagę, bo są niejako wzorowymi.

Nakoniec w roku 1818, cała szlachta kilku gubernii litewskich zajęła się myślą uwolnienia włościan. W Wilnie na sejmikach gubernialnych, po szerokich rozprawach w tym przedmiocie podano prośbę do tronu, żeby rząd zadosyć uczynił temu żądaniu i przepisał stosowną organizacją. Prośba została odrzucona.

Cóż tedy należy sądzić o tych wszystkich zamiarach?

Oto widzimy naprzód że zawsze chciano coś utworzyć, zrobić jakąś instytucją, nie biorąc za podstawę żadnego dogmatu, żadnej idei zasadniczej, co naturalnie było błędem. Częstoć jeden dogmat stanowi cały węzeł społeczeństwa. Tak na przykład społeczeństwo żydowskie, przed wejściem do Palestyny, opierało się na samym tylko dogmacie Boga jedyne. Ta jedna wiara oddzielała już Żydów od narodów pogańskich, czyniła ich koniecznie ludem błakającym się między innymi ludami, wywracała wszelki żywioł kasty, zaszczepiała pojęcie że wszyscy ludzie są braćmi; z tej jednej prawdy wynikało tyle innych. Ale społeczeństwa tworzone tylko podług teorii, nigdy nie mogą mieć w sobie rzeczywistego życia. Powtóre, zadanie bytu gmin słowiańskich w Polsce, chciano rozstrzygnąć bez związku z bytem Polski, której jestestwo ogarniało te jestestwa podrzędne: nie dostrzegano tego, że każda zmiana w ogólnem prawodawstwie kraju, musiała dotknąć wszystkie gminy pojedyncze.

Chwytną się ostatecznego środka, Staszyc i wielu innych, spodziewali się uprzętnąć trudność zrzeczeniem się swojej władzy. Jednak tego nie było dosyć; lud nie mógł poprzestać na samem zrzeczeniu się tylko. Od tysiąca lat panowie reprezentując gminy, ciągnąc środki z nich, powinni byli dawać im opiekę i oświatę. Włościanie więc mieli prawo dopominać się u swoich panów, żeby wskazali im, co teraz mają czynić, jak rozumieć

przepisy religii, jak pojmować patriotyzm, jakim sposobem sprawę ojczyzny zastosować do wszystkich spraw życia. Dziedzic po dziesięciu wiekach przewodniczenia gminie, wprowadziwszy ją w położenie trudne, nie miał nawet prawa jej opuścić. Byłoby to tak samo jak gdyby hetman zawiodłszy wojsko pośród nieprzyjaciela, chciał zrzucić z siebie całą odpowiedzialność składając buławę. Panowie, szlachta, wszyscy którzy cieszyli się obywatelstwem Rzeczypospolitej polskiej, byli obowiązani wypracować wewnątrz siebie ideę dla ludu; mieli powinność wskazać mu lepszą przyszłość religijną, polityczną i literacką; do nich należało nawet wywalczyć tę przyszłość. Taki ciężar na klasę cywilizowaną, to jest na klasę szlachecką i oświeconą, wkładała historia narodowa.

Dobijanie się o przyszłość, pełne boleści i trudu, rozpoczyna się z pierwszą emigracją Polaków. Walka ta tak jest ciężka, iż zapewne łatwiej było panom, złożyć swoje funkcyę, niżeli służyć pod znakami tej armii przyszłości.

Lekcya XXI.

Wtorek, 26 kwietnia 1842.

Niemcewicz. — Polska w kraju i na tułactwie. — Legiony. Pieśń ich jest godłem historyi nowej. Zagadnienia rozwiązane przez fakta: patriotyzm, obywatelstwo, równość.

Powiedzieliśmy, że z Julianem Niemcewiczem wejdziemy w spółczesne nam dzieje Polski. Życie tego człowieka cały wiek obejmuje: urodził się on w roku 1755 a pogrzebliśmy go tutaj przeszłego lata. Życie to było burzliwe i głośnie, jak życie pokoleń które zastał w pracy i z którymi sam pracował.

Niemcewicz w swoich opiniach politycznych i litera-

kich wyobrażał co było najszlachetniejszego, najsilniejszego w uczuciach Polaków pragnących jeszcze zachować starożytną swoją niepodległość; ale razem w jego dążeniach, w jego skłonnościach, przebijała się już niejako Polska nowoczesna.

Trudno byłoby jeszcze napisać biografią Niemcewicza. Wszystkie wypadki jego życia i wszystkie dzieła literackie, tak są połączone ze zdarzeniami historycznymi, iż dzisiaj nieraz rozbiór pism jego oskarża go jako polityka, a wzajemnie strona polityczna broni jako pisarza. Ale można już ocenić co jest nieśmiertelnem w jego dziełach, w pierwiastku z którego czerpał natchnienie. Będziemystarali się odkryć ten pierwiastek.

Niemcewicz był mowcą politycznym, poetą i pisarzem w prozie. Jako poeta, próbował niemal każdego rodzaju: pisał sztuki dramatyczne, tragedye, komedye, satyry, bajki, epigramata, sielanki. Jako prozaik, był autorem historyi, pamiętników, i rozpraw politycznych. Z tych mnogich pism, ani jedno nie przeszło niepostrzeżone, a niektóre sprawiły na kraju ogromne wrażenie i zyskały nawet popularność; żadne jednak dzieło jego nie zostało uznanem za wzorowe, za klasyczne. Nie będziemy tutaj w szczególności wytykali ich wad i zalet.

Zarzucono Niemcewiczowi w dramatach niedość mocne zchwycenie charakteru osob, niezachowanie kolorytu czasowego, zaniedbanie się co do formy. Oskarżano go, że w pismach historycznych miał zamało erudycyi, a nadewszystko, że szedł krokiem niejednostajnym, to rzucał się w krasomowstwo, to chciał naśladować klasyków, a niekiedy zbyt obciążał swoje dzieła mnóstwem cytacyi i przypisków. Zdaje się wszakże, iż zgłębienie charakteru autora okaże najlepiej, co w jego dziełach stanowi rzeczywistą piękność i właściwą im cechę.

Niemcewicz nigdy nie był poetą sztukmistrzem, nigdy nie pisał dla zabawy swoich czytelników, nigdy nie składał ofiar sztuce; sztuka nie była jego bożyszczem.

Był on przede wszystkim i jedynie Polakiem: dzieła swoje brał za narzędzia do walczenia z nieprzyjaciółmi Polski. Dla niego nota, cytacja historyczna, była prosto bronią zaczepną albo odporną. Jeżeli wszystko co się pisze z natchnienia chwilowych okoliczności, co jest przeznaczone do wywarcia wpływu na prędcę, godzi się nazwać pamfletem, możnaby powiedzieć, że większa część dzieł poetyckich i historycznych Niemcewicza jest pamfletami, że Niemcewicz nie pisał nic innego tylko pamflety, że był największym ze wszystkich znanych pamfletiarzy, zawsze przywiązany do tej samej sprawy, zawsze jednako miłującym ojczyznę, a zawziętym na jej nieprzyjaciół; nigdy nie przestawał on stawać w jej obronie, i nigdy nie darował jej wrogom politycznym, moralnym i literackim.

Żeby więc rozumieć dobrze niektóre jego pisma, trzeba znać przeszłą i społeczną historją Polski. Nie można go oceniać jako poetę piszącego tylko dla dogodzenia swojej próżności, dla nabycia sławy. Jeżeli w jego bajkach zwierzęta przemawiają językiem zupełnie nowym, językiem pożyczonym od polityki i literatury dzisiejszej, to trzeba wiedzieć, że niedźwiedź Niemcewicza nie jest niedźwiedziem Lafontaine'a. Niemcewiczowski niedźwiedź zawsze prawie znaczy Moskala albo wielkiego księcia Konstantego; lis i kruk prawie zawsze tego lub owego cenzora książek. Wkładał on do swoich bajek anekdoty krążące po mieście, obciążał charaktery szczegółami rysów i nałogów osob, które miał na widoku. Wszyscy rozumieli do czego się to stosowało, i wiele pism dziś już mało mających interesu, w swoim czasie trafiało do celu, niektóre z nich przetrwają tak długo, jak długo będzie trwała walka między Polską, a jej sąsiadami.

W dziełach historycznych Niemcewicz co moment zmienia ton i tok nawet; rzadko kiedy jest sobą samym: jest takim jakim był istotnie wtenczas tylko, gdy opisuje powodzenia Polaków, a nade wszystko gdy opowiada

kłeski Moskali. Z jaką to na przykład miłością, z jaką rozkoszą, w swoich Dziejach Zygmunta III. kreśli obraz pożaru Moskwy i przewagę Polski. W tych kartach dorównywa stylem Liwiuszowi, bo pisząc je miał uczucia jakie ożywiały historyka rzymskiego, był pełen dumy narodowej, patrzył z pogardą na wszystko co było obce, nieprzyjacielskie. Ale kiedy przychodzi mu wspominać o porażkach, błędach Polaków, wtenczas czasem przekręca historią, broniąc swoich, zasłaniając sprawę nie-szczęśliwą.

Jako mowca miał on także talent znakomity. Wychowany naprzód w szkole kadetów, założonej przez Stanisława Augusta, zwiedzał potem obce kraje i widział Francją w najgorętszym ogniu rewolucyjnym. To tłumaczy jego teorye polityczne i nawet rodzaj talentu oratorskiego.

Niemcewicz powrócił do Polski rozgrzany płomieniem rewolucyi francuzkiej, pełen jej wyobrażeń, przekonany, że nad system konstytucyjny nie mogła być wynaleziona formuła piękniejsza, i że w uchwaleniu konstytucyi leżał cały środek ratunku dla Polski. Nieograniczona jego miłość swego narodu trąciła pojęciami wieku, była zbyt ziemską, zbyt materyjalną. Zasmucony nieszczęściami kraju, poniżeniem rządu, nieładem powszechnym, zdaje się tylko opłakiwać wielkość materyjalną, utratę szerokich posiadłości Polski, skarbów królewskich. Często całe rozdziały zajmuje spisywaniem sum pieniędzy i klejnotów, które królowie polscy posiadali. Z żalem także rozpałmiętywa o znikłym blasku panów polskich, na których przepych i wystawność patrzył za młodu. Wszystko to pokazuje, że mocno czuł nad obecnem ubóstwem i nędzą swego kraju; ale brakowało mu uczuć wznioślejszych w sprawie polskiej, uczuć religijnych i moralnych. Nie-nawisć oślepiła go w tym względzie. Pośród wstrząśnień Europy powikłanych z kwestyą religijną, nie mógł dostrzedz, gdzie tkwił prawdziwy interes Polaków. Zdaje

się, że byłby on przyjął jaką chcąc religią, byleby ta przeciwiła się Rosyi, Austryi i Prusom; a gdy Austrya nieprzyjaciółka Polski wyznawała też samą co ona religią katolicką, długi czas nie mógł pogodzić się z wiarą przodków, był jej nieprzyjacielem.

Na dnie jednak wszystkich systemów i teoryi, trwało w Niemcewiczu jedno uczucie, z którego sam sobie nie mógł zdać sprawy, i częstokroć szedł za niem wbrew swoim wyobrażeniom.

Po upadku konstytucyi 3 maja, największa część polityków polskich zwątpiła zupełnie o sprawie narodowej; nie widzieli już ratunku dla niej. Niemcewicz przed konstytucyonistą był Polakiem, i został emigrantem: opuścił kraj, nie rozstając się z gorącą chęcią służenia jemu. Powrócił potem z Kościuszką; razem z nim w krwawej bitwie pod Maciejowicami dostał się do niewoli, razem siedział w twierdzy petersburskiej, i razem wyszedł na wolność po śmierci Katarzyny. Cesarz Paweł chciał go zatrzymać w kraju, oddał mu zabrane dobra.

Politycy ówczesni, mianowicie w Litwie, poczynali już oswajać się z panowaniem Rosyi, cieszyli się nadzieją, że utrzymają się przy resztach narodowości polskiej. Niemcewicz nie zaspokajał się złudzeniami spółziomków, znowu opuścił kraj i udał się do Ameryki, gdzie 10 lat przeżył.

W Ameryce mógł on przeświadczyć się, że nie forma rządu była tem, czego szukał w swoim życiu; znalazł tu bowiem rząd odpowiedni swoim wyobrażeniom, miał przytem byt przyzwoity i wygodny, a jednak uważał się jeszcze za nieszczęśliwego. Jakoż skoro tylko doszła go wiadomość o wstąpieniu Legionów polskich na ziemię ojczystą, zaraz opuścił Amerykę i wrócił do kraju.

Po klęskach poniesionych przez armią francuzką, emigrował raz jeszcze z wojskiem narodowem. Przywołany przez cesarza Alexandra, krótko bardzo polegał na dobrej wierze tego monarchy, a wyszedłszy z omamienia,

rozpoczął znowu zawziętą i ukrytą walkę przeciw rządowi rosyjskiemu. Upadek nareszcie ostatniego powstania wyrzucił go bez powrotu za granicę.

Tak tedy kosztując rządów wszelkiego kształtu, znajdując się w rozmaitych położeniach, szukał zawsze czegoś, co nie zależało od jakiegokolwiek formy rządu, co było wyższe nad jakiegokolwiek położenie; szukał idei narodowej, nie mogąc nigdy skreślić jej sobie wyraźnie, nie mając szczęścia dożyć jej urzeczywistnienia.

Niemcewicz jest jednym z tych wzorów, które poprzedzają nadchodzące po nich pokolenia. Gdyby generacye umiały czytać historią takich ludzi, widziałyby w niej koleje własnych swoich losów. Po upadku konstytucyi 3 maja, on jeden z pierwszych opuścił ziemię rodzinną, i wkrótce tłumy Polaków poszły jego śladem. Rzucony do więzienia, stał się wskazówką podobnej doli dla późniejszych: kazamata petersburska w której siedział, nigdy odtąd nie była bez polskiego więźnia. Szukając przyszłości zapłynął do Ameryki, i tysiące spóźniomków odwiedziło te kraje, gdzie płakał po ojczyźnie. Z ostatniej rewolucyi nakoniec, pierwszy niemal znalazł się na cudzej ziemi, i wnet pokolenie całe wywędrowało za nim. Prowadził on swój wiek i zamknął jego wrota zstępując do grobu.

Żywot i dzieła Niemcewicza przedstawiają już po części Polskę na tułactwie. Polska bowiem ukazuje się teraz podwójna, rozcięta na dwie połowy. W kraju, wszystko co było jeszcze intelektualnie wyższego, usiłuje utrzymać tradycye, ocalić prawa narodowe, zachować Polskę starodawną. Moznaby powiedzieć że inteligencya Polski została w kraju, reprezentowana przez ludzi takich jak Ogiński, Czartoryscy, Czacki. Ale z drugiej strony, co tylko czuło w sobie popęd do czynu, co goniło za przyszłością, słuchało natchnienia, to wszystko szło szukać ojczyzny gdzie indziej, składało ludność emigrancką. Duch Polski wyniosł się w kraje obce.

Sławna pieśń Legionów polskich poczyna się od wierszy, które są godłem historyi nowej:

Jeszcze Polska nie zginęła
Kiedy my żyjemy.

(Ponieważ pieśń ta zachowuje się prawie tylko w pamięci, umieszczamy tu ją całą).

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy;
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.

Marsz, marsz Dąbrowski,
Z ziemi Włoskiej do Polski;
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami.
Da nam przykład Bonaparte
Jak zwyciężać mamy.
Marsz, i t. d.

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze.
Marsz, i t. d.

Mówił ojciec do swej Basi
Cały zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.
Marsz, marsz i t. d.

Słowa te mówią, że ludzie mający w sobie co istotnie stanowi narodowość, zdolni są przedłużać byt swego kraju niezależnie od warunków politycznych tego bytu, i mogą nawet dążyć do urzeczywistnienia go nowo. Dla tego to w wykładzie przeszłorocznym było powiedziane, że wyobrażenie ojczyzny u Polaków nie przywiązuje się do wyobrażenia ich ziemi. Owoż widzimy

dopiero cały naród w podróży, naród znajdujący się wśród ludów obcych.

Wypada teraz przebieść pokrótce historią Legionów polskich, tak ściśle złączoną z historią Francji. Poczniemy od wyłuszczenia myśli, która jest ich rodzicielką.

Legiony przedłużają dalej, zachowują Polskę starodawną, a razem mają w sobie zarodek jej przyszłości. One dopiero poczęły rozwiązywać zadania obracane przez sejm czteroletni; ich historia wyjaśnia, co ma znaczyć: patryotyzm, obywatelstwo i równość.

Za czasów sejmu czteroletniego, w Polsce jak i wszędzie rozumiano, że aby pozyskać tytuł patryoty, dosyć było stanąć pod jakąkolwiek chorągwią narodową. Wszystkie stronnictwa równie miały się za patryotyczne: walcząc za tę lub ową opinią, mniemano walczyć za ojczyznę; a gdy częstokroć opinie reprezentowały interesa osobiste, tym sposobem poświęcając się niby dla ojczyzny, każdy pracował dla siebie. Niezmiernie trudno oddzielić w podobnych razach rzecz powszechną, narodową, od rzeczy prywatnej, osobistej: żadna usilność ludzka nie zdoła tego dokazać, sama tylko historia, sam ogólny pochod narodu, żywy przykład może rozstrzygnąć tę ciężką zagadkę. Owoż kiedy Polacy biegli do Legionów, cóż mogło nimi powodować? Kto zaciągał się w te szeregi, rzucał wszystko co go przywiązywało do ziemi rodzinnej, do zwyczajów narodowych; nie szedł bić się ani za żadną opinią, ani bronić swoich granic, własnej siedziby; puszczał się daleko na Zachód, do Włoch, do Francji, szukać ojczyzny, nie wiedząc nawet gdzie i w czym ją znajdzie, nie wiedząc która opinia weźmie górę, jaki rząd, republikański, królewski, albo cesarski w tych krajach zastanie, bo tam natenczas kształty władzy zmieniały się co moment. Trzeba więc było porzucić wszelkie formy, dać pokój wszelkim opiniom, a szukając siły coby kiedyś stała się pomocą dla kraju, przedzierać się przez tysiąc niebezpieczeństw, przebywać państwa nie-

przyjacielskie, z narażeniem się na więzienie, męczarnie i nawet karę śmierci. Człowiek tedy zdolny tyle się poświęcić, słuchać jedynie głosu wewnętrznego uczucia, dawał dowód że miał w duszy to, co jest najistotniejszego w patriotyzmie, w pojęciach polskich. Jakżeby bowiem inaczej wytłumaczyć sobie tę moc, która wrywała go z ziemi własnej i rzucała tak daleko, żeby walczył za sprawę niemającą ani formuły, ani chorągwi wyraźnej. Tą mocą tajemną, tą potęgą cudowną, był ów Bóg nieznan, którego nazywają patriotyzmem Polaków. Dla tego też, kiedy stronnictwa sejmu czteroletniego ciskały jedno drugim w oczy zarzut zdrady, kiedy nawet część emigracyi osiadła w Paryżu, trawiła czas na próżnych dyskusjach teoretycznych i wzajemnych oskarżaniach się, wszyscy Legioniści byli uważani w Polsce za dobrych patriotów; żadnemu z nich nie przeczyono patriotyzmu, bo to już było pewne, że się oni za nic innego nie bili, tylko za Polskę.

Sejm czteroletni chciał także ustanowić równość w obliczu prawa: rozprawiano czy podnieść klasy niższe, czy zniżyć wyższe znosząc przywileje; ale same Legiony tylko potrafiły rozwiązać to zadanie, i w tem wielkiem przeobrażeniu Polski niepodobna było nawet przyjść inaczej do pożądanego rezultatu. Na ziemi ojczyściej, ludzie najzasłużeńsi wydobyli z gminu, nie mogliby od razu zapomnieć swego pierwotnego stanu; jak znowu magnatom same nazwiska ich dóbr, nałogowa ludu czołobitność dla imion świętych, przypominałyby zawsze rodowitą ich dumę. Kiedy tymczasem ci i tamci rzuceni nagle wśród obcych, złożywszy jednakie dowody patriotyzmu, wszyscy natychmiast i rzeczywiście uczyli się być równymi w duszy; bo wszyscy równą uczynili z siebie ofiarę, wszyscy przeszli równe niebezpieczeństwa. Nie było w Legionach różnicy między chłopem, mieszczaninem, hrabią i księciem polskim; nigdy tam nie słyszano sporów o prawa urodzenia i przywileje.

Poprzestaniemy tutaj na wytknięciu tych dwóch faktów. W wieku tak pochopnym do ustawodawstwa, powinnyby one ściągnąć na się uwagę. Okazuje się z nich naprzód, że aby nabyć i używać wielkiego prawa, potrzeba pierwej spełnić wielką powinność; że niedość jest urodzić się na ziemi jakiego kraju, należeć do jakiego narodu, żeby już być jego obywatelem, a co większa przerabiać jego ustawy, przedsiębrać dzieło jego odbudowania; bo to wielkie dzieło wymaga wielkiej rękąmi, a tę złożyć tylko można w poświęceniu się obywatelskiem. Powtóre, mamy ztąd naukę, że równość znaleźć się tylko może między ludźmi, którzy pracują w jednymże przedmiocie, przejęci są tem samym uczuciem: że równości tej nie zdołają zaprowadzić żadne ustawy, ale wypływa ona tylko z wielkich faktów historycznych. Legiony polskie rozpoczęły przysze prawodawstwo swego kraju. Nie zostawiły one żadnego artykułu, żadnej ustawy, żadnej konstytucyi; ale zdobyły dla przyszłych pokoleń prawo niepodległego bytu i urzędzenia się samodzielnie. Kiedy politycy dowodzili nieprzedawnionych praw Polski w notach podawanych rządowi europejskim, jenerałowie Legionów okazywali żywy dowód jej bytu, napełniając zawsze kadry swoich huców, nie wiedzieć jak i zkąd znajdując zawsze nowych żołnierzy i oficerów polskich.

Lekcja XXII.

Wtorek, 29 kwietnia 1842.

Historya Rosyi od śmierci Katarzyny II. — Paweł I. Rewolucya francuzka uderza jego umysł i skłania ku Legitimistom. — Wyobrażenia legitimistowskie znajdują dla siebie grunt w Rosyi. — Hrabia Józef de Maistre. — Suwarow posłany przeciw Francyi. — Dąbrowski i Legiony we Włoszech. — Śmierć Suwarowa. — Zwątpienie Pawła o szczerości legitimizmu. — Skłonność jego do Napoleona. — Spisek przeciw Pawłowi. Znowu podjęta myśl konstytucyi. Beningsen. Wstąpienie na tron Alexandra I. — Narod polski instynktowie idzie za Napoleonem. — Znaczenie Napoleona względem wieku XVIII.

Przedmiot nasz wychodzi na coraz rozleglejszą przestrzeń. Zostawiliśmy Suwarowa w zapasach z Kościuszką i Dąbrowskim pod murami Warszawy, spotykamy teraz Rosyan i Polaków, tych bojowników dwóch przeciwnych idei, w zapasach z sobą we Włoszech. System filozoficzny i religijny, które spierały się w sejmie polskim i w gabinecie petersburskim, stukają teraz do drzwi wszystkich gabinetów Europy, przynoszą swoją sprawę przed Konwencyą i nawet przed cara.

Powiedzieliśmy że ta siła, co pchnęła wojowników polskich walczyć za granicą, biedz do Włoch, ta w której pisarze Legionów — Wybicki, Godebski, Ogiński — czerpali natchnienie, pochodziła z kraju; trzeba więc znowu cofnąć się ku źródłom, i podjąć wątek historyi rosyjskiej przerwany na śmierci Katarzyny: inaczej bowiem trudno byłoby nam potem rozumieć pisarzy, mówiących o klęskach Polski i o jej nadziejach.

Widzieliśmy już przebiegając dzieje Rosyi, że w gabinecie jej od czasu do czasu zjawiają się systemy polityczne, które zrazu popierane lekliwie, powoli jednak nabywają mocy. Postrzegaliśmy także, że w rodzinie pa-

nującej trafiają się dziwne osoby, które jakby z obcej sfery tu wtrącone, nie mają nic wspólnego z tradycyjnym trybem rządu, mieszają jego pochod, zdają się być przeznaczone do jego wywrócenia; i zawsze prawie padają ofiarą swoich usiłowań. Zjawiska te powtarzają się coraz częściej, i zobaczymy już walkę dwóch systemów przeciwnych zamkniętą w jednym człowieku, w Pawle I.

Biedny Alexy syn Piotra W., nieszczęśliwy Piotr III., i Paweł I., składają rodzinę udziałną.

Żeby zrozumieć panowanie cara Pawła, trzeba jeszcze będzie dotknąć systemów filozoficznych Europy, bo działał on pod ich wpływem, co w powszechności mało jest wiadomem. Monarcha ten przez wrodzony charakter, przez swoje wychowanie i szczególne położenie, wyłączony był z towarzystwa rządzącego Rosyą. Miał on duszę szlachetną i silną; będąc w nienawiści i podejrzeniu u matki, otoczony jej szpiegami, żył samotnie. Gdyby los dozwolił mu używać całej woli, wszystkich rozkoszy jakie następcza księciu panującemu władza nieograniczona; gdyby przepędził młodość w zbytkach i rozrywkach jakie szczególnie miały miejsce na dworze Katarzyny, możeby był roztrwoniał swoje siły, poddał się zwyczajom i przyjętym wyobrażeniom władarstwa rosyjskiego, naśladował po prostu swoich poprzedników. Ale samotny, nieszczęśliwy, rozwinał w sobie uczucia politowania nad cierpieniem; zniechęcił się do zbrodni, które jego matka popełniała; potępiał nadużycie władzy.

W owym czasie rewolucya francuzka szerzyła się i łamała wszelki opór. Carowa Katarzyna patrzyła na nią i na całe zaburzenie Europy, jak na dogodną okoliczność do powiększenia swego państwa. Wedle świadectwa niektórych pisarzy, wyrażała ona swoją myśl w tym względzie gminną przypowieścią, że najlepiej łapać ryby w mętnej wodzie. Paweł przeciwnie, rozmyślał nad temi wypadkami filozoficznie. Jako nieszczęśliwy i prześladowany,

był on także religijnym. Znał przytem wielu legitimistów francuzkich, czytywał broszury wydawane przez nich natenczas, zgłębiał pisma pana de Calonne, a mianowicie znakomite dzieło hrabiego Józefa de Maistre: *Uwagi nad rewolucyą francuzką* (Considérations sur la révolution française).

Powszechnie nie jest to znanem ile system legitimistowski winny Rosyi. Nie powiemy że się w Rosyi utworzył, ale nigdyby nie mógł sformułować się, stać się symbolem, a nadewszystko działać, gdyby nie znalazł tu sobie podstawy; taktó jest pewna, iż każda opinia, każda nawet teorya, nie może pierwej rozwinąć się czynnie, aż póki gdziekolwiek nie wkorzeni się na gruncie politycznym. Opinie legitimistowskie poczęły formułować się właśnie wtenczas, kiedy waliła się stara budowa społeczności francuzkiej. Później wyraził je najdokładniej hrabia de Maistre, który najważniejsze swoje dzieła pisał w Petersburgu. Nikt lepiej nie pojął, głębiej nie wyłożył całej rzeczy. System ten wywarł niezmierny wpływ na Słowiańszczyznę, zadał wielką szkodę Polsce: trzeba więc go poznać. Przypomnimy tylko główne punkta.

Żdarzenie tak pełne nadzwyczajnych wypadków jak rewolucya francuzka, musiało bardzo zastanawiać ludzi myślących. Rozważając ją postrzeżono wkrótce, że miała dążność daleko rozleglejszą nad tę, jaką politycy widzieli; postrzeżono że wywracała religią ustanowioną. Ale gdy obok tego znosiła klasy uprzywilejowane, ludzie którzy ucierpieli na tem, naturalnie byli skłonni sprawę własną łączyć ze sprawą religijną. Reprezentanci starego porządku rzeczy, pokutnicy za winy arystokracji, podszli się pod charakter męczenników za wiarę. Utworzono więc sobie przekonanie, iż rewolucya francuzka wywracając porządek polityczny i hierarchią społeczeństwa, wywracała Kościół, że razem chciała odrzucić tak objawienie i prawa nadane przez nie Kościołowi, jako też

tradycją i prawa nadane przez nią hierarchii społeczeństwa, szlachcie.

Hrabia de Maistre przyjąwszy to założenie, starał się je w swoim dziele rozwinąć i wytłumaczyć filozoficznie.

Podług niego, przeznaczeniem rodu ludzkiego na ziemi jest odpokutować grzech pierworodny; ludzie z natury są źli, niezdolni poprawić się sami przez się: objawienie więc podało im pomoc nadnaturalną, a do pilnowania potrzebnego porządku, Opatrzność przeznaczyła wybrane rodziny i osoby, które mają wrodzony dar rządzenia i utrzymywania innych w posłuszeństwie; obrażać więc w czemkolwiek prawa tych rodzin lub pojedynczych osób, jestto obrażać Boga. Ponieważ zaś zdarza się bardzo często, że te rodziny i osoby różnią się zupełnie w pojęciach o jedynże rzeczy i wcale inaczej stosują do niej prawdę, a ztąd wynikają między nimi kłótnie i wojny, hrabia de Maistre, nie znajduje innego środka godzenia monarchów, jak odwołując się do papieża. Zdaniem jego, papież trzyma rząd intelektualny, i tym sposobem reguluje wole monarsze.

Pokazuje się z tego oczywiście, że de Maistre uważa władzę papieżką głównie pod względem spraw doczesnych, jako regulatorkę władzy królewskiej. Dzieła jego jeszcze nie były ogłoszone, kiedy już te opinie emigranci francuzcy rozsiewali po Rosyi. Car Paweł, w życiu samotnem, trawionem na rozmyślaniach, usposobiony do poj-mowania kwestyi wyższych, chwycił się tych zdań z zapalem: miał siebie odtąd za reprezentanta władzy Bo-żej w państwie rosyjskiem. Skoro więc po śmierci carowej Katarzyny, chociaż pierwaj zgoła nie był przypuszczony do rządów, spokojnie wstąpił na tron, zdawało się że podobnie jak Syxtus V. odmłodził i nawet urosł nagle. Nigdy żaden monarcha nie starał się okazywać w każdym kroku, w najmniejszym poruszeniu tyle pychy i dumy. Chciał on zasady hrabiego de Maistre ziścić i usprawiedliwić w osobie swojej. Widać jednak, że za-

raz począł im niedowierzać, bo przedewszystkiem oddał się formom: ogłaszał jedne po drugich ukazy wrażające ludowi jak powinien czcić osobę cara. Było na przykład zalecone, padać przed nim na twarz; kto go spotkał na ulicy, musiał zsiąść z konia albo wyjść z pojazdu, odkryć głowę, zrzucić futro i klęknąć choćby w błocie czy w śniegu. Paweł usiłował tym sposobem podnieść majestat, kiedy właśnie w oczach jego rewolucya francuzka obalała władzę monarchów. Dla niego była tu kwestya władzy. Wysłał nawet przeciw Francji generała Suwarowa, który antypatycznie nienawidził rewolucyi francuzkiej.

Suwarow, jak go nazwaliśmy, ostatni generał armii Piotra W., zidealizował w sobie charakter wodza rosyjskiego. Pochodził on z Finnów, ale był zesławiańszczy; małej i nędznej postawy ciała, posiadał duszę wzniosłą i mocną. Odznaczył się naprzód w wojnie siedmioletniej, potem w kampanii tureckiej, nakoniec wziął Pragę i zadał ostatni cios rewolucyi polskiej.

Nie przypadkowi, ani samej przewadze sił materialnych przypisać należy jego zwycięstwa w Polsce: okazał on rzeczywistą wyższość swoją nad dowódcami Polaków. Dobroduszny i pełen prostoty równie jak Kościuszko, miał daleko więcej tej chłopszczyzny niezmiernie pociągającej lud słowiański, która ujmuje i zapala żołnierza, obudzając w nim miłość i zaufanie. Ale obok tego, przewyższał jeszcze Kościuszkę daleko głębszem i dzielniejszym uczuciem religijnem, z kąd też pochodziła jego potęga, jego ślepa wiara w powodzenie.

Cudzoziemcy niepoehlebnie osądzili Suwarowa: wydawał się on im śmiesznym, dziwacznym, dzikim. Był to jednak człowiek wychowany starannie: umiał dobrze obce języki i tylko przez wzgardę nie chciał niemi mówić; nie cierpiał niczego co tylko nakazuje etykieta, układowość, zwyczaj; miał zawsze przed oczyma jeden cel i szedł do niego prosto. Zwycięstwa szukał w zapale

swoich żołnierzy; znał ich sposób myślenia i pojmowania rzeczy, przemawiał do nich ich językiem, często nawet wierszem: zamiast rozkazów dziennych pisał dystychy. Pozostało wiele jego odezw rymowanych, które mogą dziś zdawać się bardzo śmieszne, ale w swoim czasie sprawiały wielkie wrażenie na wojsku.

Jednego razu pod Izmajłowem, kazał wystąpić żołnierzom, zwołał swój sztab główny, i zamiast odczytania krasomownego rozkazu dziennego, rzekł tylko te słowa:

„Dzieci! o północy ja wstanę, wstańcie i wy; zmówię pacierz, zmówcie i wy także; po pacierzu umyję się; wy nie myjcie się bo nie macie czasu; siądę potem na ziemi i zapieję trzy razy jak kogut — tu odezwał się trzy razy głosem koguta — to będzie hasło do szturm.“

Z tem hasłem wziął Izmajłow. Oficerowie cudzoziemscy, którzy znajdowali się w jego wojsku, opowiadali później tę anekdotę jako dowód jego prostactwa. Jednak, napisać odezwę podobną do wydawanych wówczas we Francji, potrafiłby lada biuralista; ale tak przemówić do żołnierzy, trzeba było żyć pierwej z nimi, poznać ich nawyknięcia i obyczaje. Zresztą, w kampanii włoskiej Suwarow okazał talent niepospolity, a razem dowiódł że strategia i taktyka nie była mu obcą.

Będąc sam szczerze religijnym, chciał nauczać swoich żołnierzy, czytywał im ewangelią, częstokroć nawet w obozie zastępował kaznodzieję. Przez religijność też pałał zawziętą nienawiścią ku rewolucyi francuzkiej. Gdy mu przyprowadzano jenerałów wziętych do niewoli, kazał ich okurzać jak zapowietrzonych i potem dopiero pozwalał stawić przed sobą. Osoba monarsza była dla niego przedmiotem czci najgłębszej: przed pretendentem do tronu Francji, jako przed wyobrażającym majestat Boży i królewski, bił pokłon żegnając się i całując poję jego odzienia. Co Paweł filozoficznie pojmował w sferze religijnej i politycznej, to Suwarow instynktowie wykonywał za pomocą siły materyjalnej. Spotkał on we Włoszech Legiony

polskie: dwa wojska słowiańskie znowu znalazły się w obec siebie.

Wyłuszczyliśmy już myśl, z której poczęły się te Legiony; dzieje ich zresztą są wiadome. Jenerał Dąbrowski za zezwoleniem rządu francuzkiego, tworzył je we Włoszech, jako wojsko posiłkowe przeciw Austrii. Trzeba tu mieć to na uwadze, że ilekroć chodziło o żołd albo rangi, ustępował on łatwo; ale dbał nadewszystko o ścisłe zachowanie charakteru moralnego tych hufców. W umowie zawartej z rządem lombardzkim było wyrażone, że Legiony polskie miały być uważane za wojska posiłkowe i cudzoziemskie, walczące w sprawie wspólnej; że Legionistom służą wszystkie prawa i przywileje obywateli Lombardy: że są oni przyjaciółmi i braćmi. Pierwszyto przykład traktatu zawiązanego na myśli braterstwa.

Człowiek wybrany przez Opatrzność do przewodniczenia tym Legionom, miał w swoim charakterze dwa przymioty rzadkie u Polaków: wytrwałość i rezygnacyą. Imię Dąbrowskiego jest węzłem łączącym historią Polski starą z historią jej nową.

Dąbrowski podczas pierwszej rewolucyi w Warszawie tylko co nie był powieszony jak zdrajca, z powodu niesłusznego przeciw mu zaskarżenia. Nie zraził się jednak tem bynajmniej, pozostał wiernym sprawie narodowej, odrzucił namowy Suwarowa i króla pruskiego, przeniósł niepewną przyszłość, nad ofiarowane zaraz położenie świątne: całe jego życie było ciągiem błogich nadziei i strasznych doświadczeń.

Zrazu odepchnięty, potem wysłuchany od rządu francuzkiego, utworzył swoje Legiony i wkrótce widział je zniszczone. Pierwszego część utracił w codziennych bitwach pod własnem dowództwem; drugi był zabrany w Mantui i wydany Austryakom, którzy traktowali jeńców polskich jak zbiegów wojskowych. Rząd francuzki prawie już nie chciał wiedzieć o nim; nie opuścił wszakże ręk, przybiegł do Paryża, kołatał wszędzie gdzie mógł,

wydobył środki, zebrał znowu wojsko, i znowu niemal zupełnie utracił je pod Trebią. Po raz trzeci dopiero zdolawszy napełnić swoje hufce, gdy zwycięstwa Napoleona zmieniły stan rzeczy; mniemał już dosięgać celu swych życzeń, układał nawet sobie wtargnąć do Austrii przez Karyntyą, Węgry i Czechy, kiedy nagle doszła go wieść o układach w Lunéville i podpisaniu traktatu przywracającego pokój Europie. Wszelka nadzieja dla Legionów znikła: jeden z nich wysłany do St. Domingo wyginał cały; reszta rozsypywała się i niszczała we Włoszech. Wielu oficerów i generałów nie widziało najmniejszego sposobu służenia dalej sprawie ojczystej za granicą: sam Kniaziewicz, uznawany za głównego zwycięzcę pod Hohenlinden, zachwiał się teraz i opuścił służbę. Dąbrowski jeszcze wytrwał: nie poległ już on na osobie Napoleona, ale czekał ażali okoliczność przyjazna nie dozwoli użyć wpływu Francji na korzyść Polski.

W owym czasie Suwarow, po zniesieniu Korsakowa przez Massenę, zamknięty w Alpach, wykonał ten niesłychany marsz przez góry, za pomocą którego ocalił szczątki swojego wojska. Ale czekał go los smutny. Zbliżała się godzina nieszczęsna dla obu tych ludzi, dla Suwarowa i Pawła.

Suwarow, który cały swój entuzjazm wysilił na usługi monarszemu despotyzmowi, sam padł ofiarą tego despotyzmu: car Paweł zaledwo wydawszy ukaz rozkazujący uważać Suwarowa za największego wodza na świecie i przygotować dla niego wjazd tryumfalny, nagle rozgniewany jakimś uchybieniem przeciw regulaminowi wojskowemu, odebrał mu wszystkie zaszczyty. Uderzony niełaską cara bohater, przybył do stolicy sam jeden i cicho. Najlepsi przyjaciele go odstąpili, nikt nie śmiał jego nazwiska wymówić, każdy go ze strachem pomijał. Dotknięty tem do żywego, zachorował i umarł ze zgrzyoty.

Właśnie też wtedy zaszła była w umyśle Pawła niezmierna odmiana, która popychając go do kroków coraz

bardziej nierozważnych i gwałtownych, gotowała mu śmierć tragiczną. Postrzegł on, że system legitimistów, służył im tylko za środek do ciągnięcia z niego korzyści; przekonał się, że królowie i ministrowie ich, sami zgoła nie wierzyli w to, co jemu zalecali. Przyjąwszy zrazu cały ten układ wyobrażeń, chciał go najzupełniej wykonać. Jako reprezentant sprawy religijnej, surowie wymagał, aby wszystkie przepisy religii ściśle były pełnione. Kazał legitimistom chodzić do spowiedzi, zalecił nawet księżom żeby nie dawali im rozgrzeszenia bez dowodów poprawy, o co było trudno. Skoro więc usłyszał jak ci panowie zawsze mając na ustach interes katolicyzmu, w rozmowach na dworze Mitawskim, żartowali nietylko z obrządków i praktyk religijnych, ale nawet z Chrystusa, zaraz odebrał pensją pretendentowi i odmówił wszelkich zasiłków rojalistom. Jako monarcha chrześcijański, w umowach z innemi gabinetami, miał na myśli zaprowadzić sprawiedliwość polityczną na całej ziemi. Dla tego chciał odzyskać trony dla pospychanych królów, przywrócić królestwo sardyńskie, rzeczpospolitą genueńską i t. d. Powiadają, że nawet zamierzał odbudować Polskę. Ale ambasador austriacki, obstając jak najmocniej za prawowitością, dawał wszakże do zrozumienia, że Austria będzie korzystała z dobrej pory zagarnięcia Sardynii i Genui, a nawet, że wcale nierada oddać papieżowi jego państwa. Car Paweł zamyślał także stać się naczelnikiem wszystkich zakonów rycerskich. Natworzył mnóstwo szlachty, duków, książąt, i ogłosił się wielkim mistrzem Kawalerów Maltańskich. Była to rzecz dziwna widzieć księżęcia schyzmatyka na czele zakonu katolickiego; papież jednak nie był dalekim od przyzwolenia na to, i łatwo dawało się dostrzedz, że więcej dbał o zachowanie swoich posiadłości niżeli ustaw zakonu.

To wszystko jednym razem rozczarowało Pawła: stracił wiarę w szczerłość i papieża, i królów, i wszystkich systemów legitimistowskich, i wszelkiej religijności nawet.

Uczciwy ten człowiek zawiedziony i zbity z toru, nie wiedział już czego się chwycić; ogarnęła go rozpacz, wściekał się z gniewu, mścił się na ludziach, zdzierając szlify generałom, strącając wyniesionych wysoko ulubieńców, niekiedy całe pułki posyłając na Sybir; a to szybko odbierało mu popularność w Rosyi.

W tej samej epoce Napoleon jako pierwszy konsul przywracał pokój europejski. Paweł wątpiąc już o wszystkich systemach i zgadując instynktem gieniusz Napoleona, wołał często, że nakoniec znalazł człowieka, że przecież jest jeden człowiek na świecie, i pragnął wejść z nim w stosunki przyjazne. Ale niechęci jakie obudził w swoim państwie przez dziwaczne i gwałtowne postępowanie, nie mogły już być uciszone. Wszyscy magnaci, którzy go otaczali, zagrożeni każdej chwili utratą dostojęństw i kibitką, pomyśleli o swoim bezpieczeństwie.

Myśl o konstytucyi tylekroć podnoszona w Rosyi, tlała jeszcze w wielu głowach, a był to czas kiedy powszechnie zajmowano się tym przedmiotem. Konstytucya ustanowiona i obalona we Francyi, zaprzętała umysły w całej Europie: każdy ją rozbierał, sądził, chciał swoim sposobem poprawiać. Rosyanie w Petersburgu rozprawiali o tem bez ustanku. Wielki książę Alexander, wychowany w wyobrażeniach francuzkich, często odzywał się przeciw despotyzmowi, nieraz mówił o potrzebie konstytucyi dla swego kraju; widoki malkontentów nagle zwróciły się do tego punktu, konstytucya stała się ich hasłem. I faworyci niespokojni o siebie, i ci którzy szczerze myśleli o polepszeniu stanu Rosyi, i tacy co tylko woleli widzieć Alexandra carem, zgodzili się na to, żeby strącić z tronu Pawła dla przyprowadzenia zamiarów konstytucyjnych do skutku.

Jenerał Beningsen, Hanowerczyk rodem, wielki twórciel przyszłych ustaw, napisawszy ich niemało, porozumiał się z Pahlenem, z Jaszwilem, z Zubowem i z innymi magnatami, którzy mieli w tem własny interes.

Potrąfili oni zastraszyć Alexandra, od niejakiemu czasu postrzegającego w ojcu niechęć ku sobie, wyciągnęli od niego zezwolenie na zamknięcie Pawła. Naturalnie, że ani myślą ich nie było, ani udać się nie mogło zakończyć wszystko uwięzieniem cara: krótszy i bezpieczniejszy sposób widzieli w pozbyciu się od razu tego nieszczęśliwego monarchy, który chciał być prawym człowiekiem, filozofem i religijnym, a razem despotą i rządzić samowładnie ogromnem państwem.

Alexander wstąpił na tron z pojęciami innymi, z zamiarami prawodawstwa. Projekta konstytucyi jednak upadły same przez się, bo skoro tylko rozeszła się wieść o śmierci Pawła, oficerowie pospieszyli obwołać następcę carem, i nikt już nie śmiał o konstytucyi wspominać.

Kiedy to działo się w Rosyi, położenie emigracyi reprezentującej Polskę było najkrytyczniejsze. Opuścił ją rząd francuzki, dowódcy jej własni, prócz Dąbrowskiego, stracili nadzieję. Ale w tejże chwili cały naród znalazł dla siebie nowy punkt podpory, nie kierowany niczyją radą, instynktem zgadując dążność Napoleona, skłonił się ku niemu. Odtąd na długo imię Napoleona zostaje hasłem i sztandarem dla Polaków. Mimo nieufności generałów, mimo przestrog publicystów, ogół stale go uwielbia, trwa w przywiązaniu do jego osoby.

Napoleon wywarł niezmierny wpływ moralny na kraje słowiańskie, wpływ daleko większy od tego jaki mogło wyrzeć jego działanie wojenne i polityczne. Uczynimy tu postrzeżenie mogące mieć interes i dla Francuzów, bo jak się zdaje, nikt jeszcze nie ocenił tego wielkiego człowieka pod tym względem.

Osoba Napoleona była siłą odpierającą wiek poprzedni. Zebrał on w siebie całą moc, wielkość i potęgę tego wieku, ale razem zniszczył co tylko tu fałsz i przyrządek dorzucił.

Główną wadą wieku XVIII. była niepowściągnięta niczem płochosć, z jaką chciano wszystko sobie wytłu-

maczyć i wyrozumować. Dla ludzi ówczesnych nie było już tajemnicy. Na wykład każdego zjawiska mieli gotowe systemy. Sam terroryzm nawet nie mógł przerazić umysłów we Francji i w Polsce; pocieszano się tem, że gdy z kolei zostanie wywrócony, znowu powróci wolność roztrząsania i tworzenia systemów. Ale Opatrzność wydała niepojętego człowieka, przed którym i potęga inteligencji musiała ukłęknąć. Pytano się nie mogąc znaleźć odpowiedzi, zkąd się wziął ten człowiek? co on chce zrobić, do czego dąży, jakie jego posłannictwo? Było to już tedy niezmiernem dobrodziejstwem dla ludzkości, zmusić ją do zastanowienia się, do rozmyślenia nad czemkolwiek, postawić jej przed oczy zjawisko nie dające się wytłumaczyć.

Napoleon przez swoje zwycięstwa, przez swoje prawodawstwo i przez nadzwyczajne talenta, wymógł gwałtem na ludziach wieku XVIII., niezdolnych już dziwić się niczemu, uczucie podziwienia. Klasę cywilizowaną Polaków, przesadzającą nawet Francuzów w pochopności do rozumowań i wykładów, nauczył śledzić długo jeden fenomen, wpatrywać się w jeden punkt, rozważać ruch tego światła na widnokręgu dziejów; obudził w niej uczucie czci niemal religijnej. Z tego już względu Napoleon zajmuje ważne miejsce w historii słowiańskiej; później będziemy mieli powód więcej powiedzieć o nim.

Lekcja XXIII.

Piątek, 6 maja 1842.

Literatura polsko-sybirska. — Rys Syberyi. — Kopeć i jego dziennik podróży. — Uwaga o uczuciu siły narodowej. — Spojnia niewidoma między wszystkimi członkami jednego narodu. Wzmianka o Beniowskim.

Literatura *pielgrzymia* Polski, literatura Legionów, dopiero pod znakami cesarskimi Napoleona powróci na ziemię ojczystą. Tymczasem zostawując ją, trzeba nam przenieść się myślą bardzo daleko, z Włoch przelecieć na ostatni brzeg Północy, w Syberyi szukać drugiej zakrajowej literatury polskiej, którą nazwiemy *zsyłkową*.

Liczba Polaków zsyłanych to jest wywożonych w głąb Rosyi i na Syberję pomnażała się codzień. Pisma ich, a nadewszystko uczucia któremi tknęli, rozkrzewiły się pomału w kraju. Można nawet powiedzieć, że literatura zsyłkowa szła w kierunku prostym myśli narodowej. Znakomici mężowie wieku przeszłego, Załuski, Rzewuski, w Kałudze pisali swoje dzieła; biskup Sołtyk z wygnania przywiozł natchnione swoje odezwy. W tej to literaturze zsyłkowej znajduje się także źródło głębokiego smutku, który później obleka całą literaturę polską. Syberya pochłaniała wszystkich rycerzy pozostałych po wojnie Kościuszki, wszystkich patryotów opornych rządowi rosyjskiemu, wszystkich podejrzanych o zamiary poruszenia kraju, albo o chęć połączenia się z bracią za granicą. Pierwszy raz wtedy usłyszano w Polsce nazwisko Syberyi, i odtąd ten wyraz *Sybir*, stał się powszednim, jako ciągle przytomna Polakom groźba. Każdy z nich odważając się na jaki zamiar niebezpieczny, musi pomyśleć o Sybirze.

Syberya, o której pisarze rosyjscy nie wspominają,

choć jest kilku opiewających tryumfy Rosyan w tym kraju, ta Syberya tak oddalona i zupełnie obca, wchodzi dopiero w dziedzinę poezji polskiej, zastępuje w niej Tartar starożytnych, albo owe piekło wieków średnich, które Dante tak dobrze opisał. W każdej książce tegoczesnej literatury polskiej, znajduje się wzmianka o Syberyi; są wyborne opisy męczarni Polaków; mamy nawet jedno dzieło Słowackiego, którego cały przedmiot rozwija się w Syberyi: trzeba więc powiedzieć nieco o tym kraju.

Wedle wiadomości podawanych przez jeografów i jeologów, kraj ten rozległy między górami Altajskimi, Uralskimi, i morzem Białem, zawiera 500,000 mil k. Prócz różnych podziałów zmieniających się często, dzieli się na dwa obwody wojenne: Tobolski i Ochotski każdy z osobna większy od całej Francyi. Pierwsza z tych części zdobyta została przez bandę kozacką za czasów Iwana; drugą odkryło i opanowało dwudziestu kilku Kozaków przypadkiem zabłąkanych na półwysep Kameczatki. Założyli oni tam stanowisko wojskowe, dali o tem raport rządowi, i odtąd Kameczatka weszła w liczbę posiadłości rosyjskich.

Mieszkańcy tych krajów należą do plemienia uralskiego, a znani są pod nazwiskiem Jakutów i Ostiaków. Zostają oni do dziś dnia niepodlegli, o czem prawie nikt nie wie. Rosya przywłaszczyła sobie ziemię, ale ludność zachowała swoje obyczaje i swobody dzikie. Kilkadziesiąt tysięcy Europejczyków osiadło na wielkich drogach dla pilnowania stanowisk wojennych i niektórych portów, a krajowcy tak mało dbają o to że pułki rosyjskie przechodzą przez ich stępy, jak ryby, że czasem okręt liniowy po wierzchu morza z szumem przepłynie. Czuchczy, prawdziwi Beduini tych pustyń lodowatych, wymieniają u Rosyan na wódkę i tytoń swoje produkta, które urzędnicy rosyjscy będący razem kupcami, przyjmują niby jako daninę. Wszystkie ludy tameczne wiedzą to jednak,

rem kiedy część wojsk polskich razem z oderwanym krajem zabrana przez Rosyą, musiała przyjąć znaki carowej Katarzyny, co jak urzędowie mówiono, znaczyło wrócić do wierności poddanych. Podczas powstania Kościuszki, druga brygada litewska, w której Kopec służył, stała na Ukrainie. Komenda brygady często była przy nim, gdyż starszy komendant obowiązku swego nie pilnował. Mając tedy zaufanie towarzyszy broni, na pierwszą wieść o poruszeniach narodowych za kordonem, jako dobry patriota, pospieszył gdzie go ojczyzna wzywała, ruszył z pod Kijowa i sto mil przedzierając się krajem przez wojska moskiewskie osadzonym, połączył się nakoniec z naczelnikiem narodowego powstania. W bitwie Maciejowickiej cztery razy ranny i wzięty do niewoli, zaprowadzony naprzód do Kijowa z innymi jeńcami, odłączony potem od nich i sądzony jako buntownik który złamał przysięgę, wysłany został do niższej Kamczatki.

Początek podróży swojej tak opisuje:*

„Szóstego dnia w nocy porwany zostałem ze snu w kubitkę, która miała model kufra, obita w koło skórą a w środku żelazną blachą, z boku tylko okienko dla podania wody lub jedzenia, w spodzie druga dziura dla spadu.

„Ten kufer był bez żadnego siedzenia, a że jeszcze byłem z ran niewyleczony, dawano mnie wor z słomą i włożony był na mnie tytuł aresztanta sekretnego z numerem tylko bez imienia. Jestto u nich w takim rodzaju aresztant największy kryminalista, z którym nikt pod największą karą nie może rozmawiać, ani też wiedzieć jak się nazywa i zaco wzięty.

Kibitki zostały zniesione za Alexandra; obejście się

* Dziennik podróży Józefa Kopcia przez całą wzdłuż Azyą, lądem do portu Ochotska, oceanem przez wyspy Kurylskie do niższej Kamczatki, a ztamąd na powrot do tegoż portu na psach i jeleniach; wydany w Wrocławiu 1837.

jednak z więźniami należącymi do kategorii sekretnych, jest zawsze to samo.

„..... Z Kijowa do Smoleńska byłem przywieziony siódmego dnia dniem i nocą. Na zmianie poczty wszędy się lud zbiegał dla ciekawości, coby to było zamkniętem w tym kufrze, ile że dwóch zbrojnych na wierzchołku kibitki siedziało. Szóstego dnia posłyszałem turkot bruku. Było Smoleńsk. Wysadzony w nocy przy jakimś ogromnym i starym murze, usłyszałem szczęk broni, postrzegłem tłumy żołnierzy i byłem prowadzony długim a wązkim korytarzem i osadzony w jednej wązkiej framudze przy straży kilku żołnierzy i przy świetle lampy czarnej. Były tam dwa okna z kratami żelaznymi pozabijane czarnymi deskami, aby nigdzie dzieńne światło wchodzić nie mogło. Trzeba było zgadywać noc lub dzień; warta ani słowa nigdy do mnie mówić nie chciała. Smoleńsk! ach wzdrzgam się wspomnieniem i tytułu mu dać nie potrafię: było to miejsce przerażające różnemi nieszczęściami i męczarnią naszych rodaków, w którym tyle tysięcy poczciwych Polaków było dręczonych; wiele z nędzy, wiele z wilgotnych murów, wiele podręczonych umyślnie poginęło... Sypiać nie mogłem. Kiedy się wszystko uciszyło, słyszeć mi się zdawało po za innemi murami obok mnie jakieś różne bicia, katowania i szczęk kajdan, co bardziej mnie jeszcze wybijało ze snu: tysiąc imaginacji roilo mi się, abym ja na tę kolej nie przyszedł...”

Po niejakiem czasie przybywa nagle komendant, powiada Kopciowi że go weźmie z sobą na przejażdżkę, sadi do swego powozu, obwozi kilka razy po mieście, i kiedy ten myślał że go już na śmierć wiezie, stawi przed komisją śledczą, która w ciekawy sposob odbywa badanie.

„..... Gdy mnie wprowadził do jednej wielkiej sali, znalazłem w końcu, że to było sądownictwo, do którego mnie kazano zbliżyć się, a że byłem jeszcze słaby z ran niewygojonych, kazano mnie dać krzesło i usiąść. Zapy-

tany byłem naprzód od nich o urodzeniu, religii, latach i całym ciągu życia. Szczęściem mojem było że m by ostrzeżony od kapitana Małorosyanina, który mnie wiozł z Kijowa do Smoleńska, aby zawsze jednego słowa i explikacyi trzymać się i mimo zbijania i strachów zawsze trzymać się jednego. Byłem pytany potem czy przysięgałem? Odpowiedziałem, że w ciągu służby mojej dwudziestoletniej kilka razy przysięgałem, niby nie rozumiejąc czego oni chcą. — Zapytano mi się znowu: ale ostatnia przysięga jaka była? ja jeszcze nie rozumiem; odpowiadam że ostatnia była najważniejsza, że ojczyzny mojej do ostatniej kropli krwi bronić będę. — Rzekli oni: nie o to się pytamy, ale monarchini naszej czy przysięgałeś? Odpowiedziałem że to był gwałt i przemoc. Zapytano mi się: a to masz za rzecz małą? Odpowiedziałem: że miłość ojczyzny mojej kazała na to zapomnieć, na co oni oburzeni zostali i seryo z miejsc swoich powstali. Kazano mnie w tym momencie odwieść do mojego więzienia.“

Dalej generał Kopeć swoją podróż tak opowiada:

„..... Od Smoleńska do Irkutska trzech żołnierzy w mojej straży zginęło, jedni nogi albo ręce połamali z wierzchołka mojej kibitki. Gdy pijani i nieuważni z gór lecieli, zdarzało się to często że kiedy rozpędzą konie, kibitka się wywraca i konie wleką po ćwierć mili, a ja zamknięty tłukę się jak śledź w beczce, lecz że byłem obwijany worem z siczką i słomą, to mnie ratowało.

„..... W tym przeciągu i przejeździe drogi, różne nieszczęśliwe kolonie i miasteczka przebywałem, które są zaludnione przez posyłanych na zsyłkę; wszędzie prawie postrzegałem ludzi bez nosów, piętnowanych. Na każdym przewozie takie monstra dawały się widzieć.

„Na jednym noclegu gdy kobieta jedna jeść przyniosła dla straży, postrzega oficer, że twarz była niepospolita i zapytał się coby była za jedna? odpowiedziała że niegdyś pułkownikowa a dziś kowalowa, jestem posłana

na zsyłkę. Przyczyny nie chciała powiedzieć zaco. Na tej samej drodze po różnych koloniach i pocztach znajdowaliśmy bardzo wiele Polaków, którzy jeszcze od Barskiej Konfederacyi pozostawali i już z nich wielkie kolonie rozmnożyły się.

„..... Przywieziony byłem do Tobolska, a po dwudniowym tam pobycie wieziony byłem dalszą drogą do Irkutska: Na tejże drodze napotykałem po kilkaset ludzi obojej płci na zsyłkę pędzonych ku Irkuskowi, przy małej bardzo straży, których od kolonii do kolonii przesyłają i ledwo w końcu trzeciego roku z Europy do Irkutska przybywają. Uciec tam żaden nie może, gdyż nigdzie nie masz pobocznych kolonii, prócz na jednej chyba drodze, która przez Piotra W. temi dzikimi lasami robiona do Irkutska. Te kolonie osadzone tylko dla samej poczty: gdyby zaś który chciał z niewolników w bok gdzie się do lasów schronić, zostanie od zwierząt zjedzony.

„..... Na trakcie ku Kiachcie do granic chińskich, często bardzo napadane są karawany kupieckie, które idą z Moskwy. Życzyłem sobie w tym czasie aby już rozbojnicy mogli napaść i mnie odebrać; lecz mój oficer zapowiedział mi uczciwie, gdyby w przypadku mieli napaść, ma rozkaz sekretny mnie pierwszego zabić: potem już nie życzyłem aby podobny przypadek mógł się zdarzyć.

„Gdy w tej drodze zachorowałem śmiertelnie, chciałem aby z kilka dni oficer mógł się zatrzymać; lecz odpowiedział mi na to: widzę i wchodzę bardzo w stan twój dzisiejszy, lecz mam rozkaz nigdzie się nie zatrzymywać, a w przypadku śmierci, ciało twoje powinienem zawieść do miejsca przeznaczonego (o mil jeszcze niemal trzysta).

„..... Kiringa kolonia leży na trakcie do Irkutska, złożona z kilkudziesiąt osady ludzi na zsyłkę posłanych. Dano nam kwaterę, dość dom duży i wygodny. Okna były z tego kamienia, który się drze na arkuszowe pa-

piery, przez które dość widać, na tem szkle pisze się krzemieniem lub goździem, jak na pargaminie.

„Gdy oficer pilnujący podweselił się, podobnież i cała warta, w tem przypatruję się oknu i widzę jakieś wiersze napisane, których było kilkanaście po rosyjsku ręką księżny Mężykowej (Mienszczykowej), która z mężem gdy była wieziona na zsyłkę w tym domu jakiś czas spoczywała, która wypłakawszy oczy ze smutku, nie dojechała do Berezowych ostrowów, umarła w drodze i tam pogrzebiona została. Gdy te wiersze czytam na oknie, wchodzi bardzo stary człowiek od lat 80 wieku, który z młodych dni będąc oficerem, do tej kolonii był zesłany. Skoro wszedł do mnie, oświadczył się że jest gospodarzem, i że jego dom jest przeznaczony na spoczynek ludzi *nieszczęśliwych*...”

Nieszczęśliwy, u wszystkich osadników Sybiru, u tej ludności europejskiej, która się tu rozmnożyła, znaczy prawie to samo co gdzie indziej krajowiec; jestto już niby imie narodowe. Zamiast na przykład, powiedzieć: mój ojciec był kryminalista, więzień polityczny, mówią tam: mój ojciec był Nieszczęśliwy. Gdyby kiedyś Syberya odpadła od Rosyi, co nie jest niepodobna, lud ten miałby nazwisko narodu *Nieszczęśliwego*.

„W Jakutsku przebyłem część zimy do wiosny; znalazłem komendanta znajomego pułkownika S..., który dość w województwie Mińskiem dla rabunków był sławny. Porobiwszy wiele kryminałów w Polsce, wyrobił się na komendę do Jakutsk, wiele miał Polaków przy sobie służących, i ci tedy sekretnie mi opowiadali, wiele on ma różnych sprzętów rabowanych, monstrancyów, kielichów, paten i wiele innych rzeczy kościelnych.

„..... Gdy za przyjściem wiosny rzeka Lena puściła, zaczęliśmy już mieć się do podróży... Był przysłany Myszyński kniaź na komendanta Ochotska i do tego konwoju przyłączył się także komendant Jakutski Szlewiry... Ruszył się ten konwoj, koń za koniem, bo tak były urzą-

Postrzegano już podobieństwo między Kopciem a Silvio Pellico; góruje w nim także wiara religijna i rezygnacja, ale z tą różnicą, że nie traci on przez to własności; poddaje się dopuszczeniu, nie zrzekając się ani usiłowań, ani nadziei. Widać w nim wszakże nowy charakter Polaka skruszonego nieszczęściem. Niemcewicz w swoich pamiętnikach zachowuje ciągle nienawiść i gniew dawnych Polaków, należy jeszcze do pokolenia starego; Kopecz przeciwnie, uważa się za dotkniętego przez Opatrzność, pisze iż co dzień rano modlił się do Boga o swoje uwolnienie i nie przestawał spodziewać się lepszej przyszłości, jeżeli nie dla siebie to przynajmniej dla ojczyzny: ta wytrwałość pokorna i ufna jest już charakterem nowej literatury polskiej, z niej wynika siła ożywiająca nowych poetów narodowych, Malczewskiego, Brodzińskiego i innych, którzy zdają się być oddzieleni od Niemcewicza całym wiekiem.

Dziennik podróży Kopcia dostarcza nam także postrzeżeń politycznych względem rządu rosyjskiego w Syberyi. Jak na przykład wytłumaczyć sobie to panowanie nad ludnością wojowniczą i nad tylu tysiącami nieszczęśliwych jeńców, utrzymywane za pomocą ledwo kilku batalionów? Kopecz objaśnia to bardzo dobrze opowiadając jeden przykład.

Wypadło mu część drogi odbywać z karawaną prowadzoną przez Jakutów, Tunguzów i Ostiaków. Przyłączył się do niej także oficer rosyjski jadący na komendanta do Ochotska; a chociaż nie miał władzy nad tą karawaną, bo to była kupiecka, zaraz ją sobie przywłaszczył. Nie chcąc cierpieć trudów tak ciężkiej podróży i jazdy wierzchem, kazał Syberyjanom nieść sobie na rękę; w miejscach niebezpiecznych wymagał po nich poświęcenia się dla siebie, jak pan rządził tymi ludźmi nienawykłymi służyć nikogo. W razie nieposłuszeństwa brał się do szabli i rąbał, kilku pokaleczył, nakoniec rozpedził wszystkich, tak że karawana opuszczona przez

świętę, trzy dni musiała stać na miejscu, aż dopiero niektórzy kupcy umiejący język jakucki, powłaziwszy na drzewa poczęli zwoływać rozproszonych, zaklinać ich na ich bogów i zdołali uprosić żeby wrócili.

Cóż temu człowiekowi nadawało takie uczucie mocy? Oto ufność w potęgę swego cara. Nigdy on nie zwątpił o jego władzy tutaj, i polegając na niej sam czuł się władcą. Dla czegoż żaden Polak nie odważył się tak nastawić się Jakutom jak oficer rosyjski? Dla czego tenże generał Kopeć, który tylekroć dał dowody tęgości i mężstwa, spokojnie pozwalał jednemu oficerowi rosyjskiemu prowadzić siebie? Pochodziło to ztąd, że nie czuł on nad sobą idei, któraby miała siłę taką jak ta, co się wyobraza w carze rosyjskim.

Wielka to i tajemnicza rzecz ta siła narodowa, która rozchodząc się z jakiegokolwiek punktu środkowego, ożywia każdego członka narodu, nawet mimo jego wiedzy.

Tak kiedy Konfederacya Barska walczyła za niepodległość, sławny Beniowski znalazł w sobie siłę podnieść w Kamczatce bunt przeciw rządowi rosyjskiemu, opanować osadę i utrzymać się w niej przez zimę. Podczas powstania Kościuszki wszczynają się poruszenia między Polakami zesłanymi na Sybir, chociaż nie wiedzieli o niczem co się działo w ich kraju; po upadku zaś Polski nie objawił się już żaden podobny zamiar. Jeńcy francuzcy, którzy jak trzoda dawali się gnać kilku Kozakom, w chwilach zwycięstw Napoleona pod Lutzen i Bautzen, poczęli knować spiski i zamyślali wybić się z pod straży.

Jakże więc wytłumaczyć to wszystko?

Filozofia tegoczesna, która uważa ludzi tylko jako bryłki zgarnione w ogół i poruszane machiną rządową, nie może nam rozwiązać tej ważnej zagadki. Ale fizyka nowożytna postrzegła już związek tajemny między cząstkami jednej całości organicznej, a ogółem wyobrażającym ideę tych jestestw. Wiadomo na przykład, że soki roślinne, jak wino, w burzeniu się swoim okazują zja-

wiska odpowiednie tym, jakie dają się widzieć w życiu roślin, z których ten sok czasem przed stu laty był wy-ciśnięty. Wiadomo że krzew północny przeniesiony na południe, puszcza liście i kwitnie zawsze współcześnie z rozwijaniem się swego gatunku na ziemi ojczyściej. Brzoza, to drzewo poetyczne stron naszych, posadzone w Szwajcaryi lub we Włoszech, długo na wiosnę stoi nagie wśród zazieleniałych migdałów i kasztanów; zauważano nawet, że prędsze albo późniejsze ciepło pory roku nie działa na nie wedle przypadku w tych krajach, ale tak jak zachodzi pod rodzinnem niebem.

Nie możnaż tedy byłoby uczynić ztąd wniosku, że kiedy tak mało ożywione jestestwa łączy wspólność ukryta, ludzie, te stworzenia posiadające największą i najsilniejszą masę życia, są związani z sobą daleko mocniej i głębiej? Teraz dopiero dają się pojąć owe wyrazy pieśni Legionistów „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy.“ — Każdy bowiem człowiek, mający w sobie iskrę narodową, gdziekolwiek się znajduje, skoro myśli, czuje, działa, może być pewnym, że w tejże chwili miliony współrodaków jego myślą, czują i działają podobnie jak on. Ta spojnia niewidoma łączy każdą narodowość. Narodowość w najwznioślejszem rozumieniu tego wyrazu, znaczy posłannictwo narodu, znaczy powołanie pewnego zbioru ludzi wezwanych od Boga do spełnienia zamierzonego dzieła, sprzężonych obowiązkiem wzajemnego zastępowania się w pracy, połączonych tem prawem współżycia, które postrzegamy w historii naturalnej jestestw różnych i w historii dziejów ludzkich.

Lekcja XXIV.

Wtorek, 10 maja 1842.

Dalszy ciąg dziennika podróży Kopcia. — Szamanizm. — Wiadomość o Syberii z innego dzieła. Zorza północna i wschód słońca. — Wpływ moralny Sybiru na Polaków.

Pozostaje nam jeszcze uzupełnić obraz przyrodzenia i sposobu życia syberyjskiego, a potem zastanowimy się nad wpływem, jaki wrażenia odebrane przez wygnańców skazanych żyć w tych krajach, wywierają na literaturę i charakter ich narodu. Pamiętajmy że szczegóły które tu przytoczymy, odnoszą się do bytu wielu tysięcy Polaków, że w nich jest historia znajomych i przyjaciół, nie jednego z obecnych tu słuchaczy moich.

Wracamy więc do dziennika podróży generała Kopcia. Opowiada on nam o drobnostkach życia domowego, o których nigdzie więcej wiadomości znaleźć nie można. Ogólnie rzecz uważając, to co stanowi nieszczęście rękodzielników i uprawiaczy roli w krajach cywilizowanych Europy, nieznanne jest w Syberii i na Północy. Według wyobrażeń naszego wieku, życie tameczne może uchodzić za bardzo wygodne i nawet szczęśliwe. Troska o przyszłość, ta zmora ciężąca na pokoleniu dzisiejszem, w Syberii nie dręczy nikogo. Syberyjanie nie kłopotają się o potrzeby materialne, żywność zawsze mają dla siebie zapewnioną: wszystkiego jest dostatek, ryba, zwierzyna, kosztuje tylko tyle trudu, żeby ją brać i chować, często nawet o zachowaniu nie myślą. Pieniądz dotąd tam nie krąży, chociaż rząd usiłował dla ucywilizowania ludności wprowadzić monetę: jedyną wartość u mieszkańców mają napoje tegie i tytuń.

„..... Mój gospodarz — powiada Kopeć — zrewidował moje rzeczy, to jest tytuń i różne cacka, i powie-

dział że mogę tu żyć po pańsku. Wziął trzy funty tytoniu, porozdawał między Kamczadalów, i za procent tylko przynosił mi wiele produktów do życia, co tylko mogło u nich być najlepszego, to jest: ryb najprzedniejszych wędzonych i świeżych, ptastwa różnego, jagod, i mleka jeleniego. Wpadłem zaraz w lepszą energią, że już z nędzy i z głodu nie umrę.

„..... W końcu drugiego roku, gdy już zupełnie pozbawiony byłem wszelkiej nadziei oglądania kiedyś swojej ojczyzny..... tysiące czarnych myśli trapiło mą duszę..... W tak smutnej rozpacz i oczekiwaniu losu, przybiega gospodarz w którego domu mieszkałem, zbladły, zadyszany i wylekły, donosząc mi że okręt pokazuje się blisko portu. Ja mówię mu: powinienes się z tego cieszyć, a on powiada mi na to: kto wie co przychodzi na nim, smutek czy radość.

„Były tu bowiem takie przykłady, że komendant chcąc złupić narody i wydrzeć im wszystko, donosi gubernii Irkuckiej fałszywie, że się buntują i nie są posłusznymi, a gubernia w skutek doniesień daje komendantowi moc i *jus gladii*. Ten tedy moralny człowiek wszystkie barbarzyństwa popełnia i majątki wydziera, gdyż ledwo w lat kilka rząd gubernii odbierał raporta. Teraz co rok mają komunikacyą.

„Nie wyszło godzin dwóch po uwiadomieniu przez gospodarza, gdy wchodzi do mnie komendant z kapitanem okrętu, których ja spostrzegłszy, wpadłem w słabość, która mi śmiercią groziła, mniemając że mi wyrok śmierci mojej oznajmić mają. W tym razie usłyszałem od komendanta, że Paweł I. zwraca mi życie i wolność. Z początku nie wierzyłem. Komendant i kapitan okrętowy sami nie wiedzą jak postąpić, gdy ja odpowiadam tylko iż kontent jestem, że dziś zakończę moje męczarnie.

„Puszczono mi krew strzałą kamienną, ale więcej nie poszło nad łyżkę. Po niejakiem czasie ocuciłem się i przyszedłem do zmysłów. Proszę aby mi pozwolono pójść na

brzeg oceanu; dokąd często chodziłem: komendant odpowiada mi że już straży nie ma, chyba każe iść za sobą: tu już więcej wierzyć zacząłem że jestem wolny. Udałem się na brzeg z dawną moją strażą, gdzie mi się wszystko opacznie wydawało.

„Przed każdą burzą tysiączne pokazują się stworzenia i wszystko to z bałwanami posuwa się ku brzegom, a mnie się zdawały w oczach różne procesye nasze, zakony idące z krzyżami, niby mnie spotykając; szedłem naprzeciwko ich do morza, ale mnie wstrzymano, gdyż byłem pomieszany.

„Za powrotem do mojego mieszkania ledwo się mogłem precisnąć dla natłoku mężczyzn i kobiet, którym wprzód nie było wolno znajdować się u mnie. Każda z kobiet przyniosła jakiś prezent; różne jagody, ryby, ptastwa z uprzejmością ofiarowali. Na stoliku moim kamiennym znalazłem flaszkę araku, od czterech funtów głowę cukru i świec małych woskowych paczek: ten prezent zrobił mi kupiec z okrętu.

„Wtem mój gospodarz donosi, że idzie tameczny Ewangelista, ksiądz, w ubiorze kościelnym z ewangelią i ze świtą śpiewaków... Był to ksiądz wieku 80 letniego, od dawna zesłany, a razem dla oświecenia i nauczania wiary dzikich narodów, dla majtków i oficyalistów tam przebywających. Miał ów ksiądz sześciu chłopców zebranych na wyspach Eleutkich, pochrzczył ich i nauczył języka ruskiego, z których wykształcili się tacy śpiewacy, że można ich z włoskimi porównać.

„Postrzegam że prowadzą sędziwego księdza w kapie z ewangelią i trybularzem przed nin niesionym. Staralem się ja też zrobić jakąś okazałość, naprędce zapaliłem do kilkudziesiąt świeczek ofiarowanych mi przez kupca. Miałem też obrazek papierowy na ścianie, wyobrażający ś. Jana Chrzciciela, który jadąc przez kraje moskiewskie za kieliszek wódki u żołdaka kupilem... Ksiądz śpiewał cztery ewangelie razem ze śpiewakami; które głosy tak

zajmowały serca, że żaden od łez wstrzymać się nie mógł. Ja, od maleństwa nieskłonny do płaczu, zacząłem prawie ryczeć, co mi nawet zrobiło ulgę od duszenia ustawicznego spasmów.

„Po skończonem nabożeństwie pousiadali w koło i nieprędko mogli się utulić z żalu. Potrzeba było wyprawić dla nich jaką ucztę, ale nie wiedziałem z czego. Wtem przychodzi mi na myśl poncz polski: miałem arak i cukier od kupca, na miejsce cytryn kwas z jagod bruśników, z którym ryby na zimno jadłem, był bardzo gustowny. Kazałem więc poncz zrobić w naczyniu kamiennem, objętości trzech garcy, do którego Kamczadale nalewają wielorybią tłustość i używają za lampę. Filiżanek drewnianych japońskich miałem część swoich, a resztę przyniesiono od komendanta.

„Gdy zgromadzeni przy ponczu siedzimy, dopiero zaczyna każdy przypominać swoją ojczyznę ze łzami. Ksiądz i komendant ubolewali, że oglądać jej nie spodziewają się wcale: ksiądz jako tam nazawsze zesłany, a komendant że przez długie tamże przebywanie od wulkanicznych dymów i powietrza długo nie wytrzyma.

„Przy owym ponczu odzywa się komendant, powiadając mi że ja tu jeszcze lat trzy zabawię..., bo ten okręt co tu zaszedł dla wody i drew, przyniosł wprawdzie rozkaz uwolnienia, lecz jutro wychodzi na wyspy oceanu i dopiero z powrotem za lat dwa lub trzy, jeżeli nie będzie prędzej okazy, zabierze mnie z sobą...”

Przypomnijmy tu sobie teraz pamiętniki wesołego naszego Paska: jaka to różnica w charakterze tych dwóch ludzi! Pasek, który nigdy nie płacze, któremu wśród niebezpieczeństw i przygod najcięższych, nawija się zawsze na myśl jakiś żart pocieszny, zdaje się należeć do innego narodu. Kopciowi dobyły się już łzy z piersi: więcej mu na myśli religia i moralność, więcej zajmuje się przyszłością ojczyzny, kiedy tamtego obchodziła tylko

obecność. Taką to odmianę długie nieszczęścia zrobiły już w Polakach.

Przytoczymy jeszcze kilka wyjątków z dziennika Kocpia, o jego podróży do Ochotska psami zaprzężonymi do sanek.

„..... W kilka dni przychodzi komendant i donosi mi, że okręt angielski bez masztu, oderwany od floty, przybył do naszego portu, i wręcza mi depesze do przesłania na Irkuck do Petersburga... Okręt angielski zostawszy naprawionym, odszedł w swoje przeznaczenie... Komendant jednak dopełniając swego obowiązku robi wyprawę azardowną łądem, zaprzęga do 300 psów i jeleni, zbiera świętą zbrojną, kilkunastu tłumaczy, ryb suszonych dla ludzi i psów równie jak mięsa jeleniego na trzy miesiące przysposabia, i zmarzłemi brzegami oceanu w koło tej całej ziemi dziesięć razy dalej, niebezpieczniej i trudniej jak morzem, puszczamy się w podróż.

„Nastąpił dzień wyjazdu, odprawione było nabożeństwo. Tameczny ewangelista pobłogosławił mnie i zrobił pamiątkę srebrną z napisami i wielu krzyżami w tych wyrazach: *Tobie krzyżu kłaniamy się i zmartwychwstania drugiego oczekiwamy*. Ten upominek drogi do dziś dnia u siebie konserwuję.

„Do mojego powozu miałem 13 psów zaprzężonych, dyszel rzemienny bez lejców, jeden tylko pies przewodnik idzie nie w zaprzęgu. Kamczadal zwykle usiadłszy bokiem na przodzie sań trzyma się za poklaski, lecz mając żywy na nogach, mało co siedzi tylko wraz z psami leci. W rękę ma osztoł czyli kij gruby, z żelazem na końcu dla wstrzymania psów i sań. Na wierzchu osztoła jest wiele kółek żelaznych i dzwonek, czego się psy najwięcej boją, to służy na miejsce batoga.

„Krzyknęła razem cała świta najokropniejszym głosem i zabrękali wszyscy swoimi osztołami. Wnosić tedy można z jaką szybkością psy ruszyły: zdawało się że od tak prędkiej jazdy powietrze głowę zrywa i cały już człowiek

został odurzony. Pędzą one z całej siły aż się nie zmordują, potem już biegną powolniej. Sanie i psy idą po wierzchu zlodowaciałego śniegu, dla tego jest niezmiernie lekko; popasu nie bywa tylko nocleg. Nim z miejsca samego wyruszą wprzód przez dwa dni psy głodzą, a stanąwszy na noclego wybierają miejsca leśne, albo gdzie morze wiele drzewa powyrzuciło: tam dopiero psy wyprężone zwinąwszy się w okrąg zasypiają, a w godzin dwie każdy z nich dostaje po jednej suszonej rybce i tym pokarmem trwa całą porę.....“

Tym sposobem Kopeć odbywał podróż pomijając osady Kamczadałów tak zaśnieżone, że jedną z nich tylko psy zwietrzyły, a podróżni musieli spuszczać się do niej na sznurach przez okno, które razem było kominem. W tem miejscu opisuje dziwne zdarzenie jakie mu się trafiło.

„..... Mówi do mnie Ewangelista, że ja mieszkając przez lat dwa w niższej Kamczatce nie wiedziałem o ich skarbach, które się tam znajdują. Jakoż rozwija korę brzozową i pokazuje mi kilka grzybów suszonych powiadając, że one są cudowne, rosną tylko na jedynej górze blisko wulkanu... Te grzyby mają taką własność, że kto ich zje widzi swoją przyszłość. Ponieważ nie mogłem sypiać, radzi mi więc abym zjadł jeden. Wahałem się długo, lecz namyśliwszy się zjadłem połowę, co mi najmilszy sen sprawiło. Ujrzałem się nagle w najprzyjemniejszych i najgustowniejszych ogrodach, wśród rozlicznych kwiatów, między kobietami ubranymi w białe suknie, i fetowali mnie różnemi owocami i jagodami, i tysiące innych przyjemności..... Na drugą noc namawia mnie abym zjadł całego. Ja byłem już odważniejszy, zjadłem grzyb cały i w kilka minut zasnąłem. Obudziłem się w godzin kilka, niby posłany z tamtego świata, aby mnie ten ksiądz wypowiadał. Mogła być północ, gdy zbudziłem Ewangelistę, który wziął stulę i mnie spowiadał. W godzinę zasnąłem znowu i spałem aż do dwudziestu czterech godzin. Nie śmiem o moich w tym

śnie okropnych widzeniach namieniać, przez com przechodził i com widział, co mnie tem więcej czyniło niepokojnym, że później niektóre z tych sennych marzeń sprawdziły się na jawie, bo widziałem przyszłość swoją. Namieniam tylko, że od powzięcia rozumu czyli od lat pięciu lub sześciu, postępowanie całego życia w dalszych latach; wszystkie osoby jakie tylko znałem w życiu i z którymi przyjaźń mnie łączyła; wszystkie zabawy i czynności z kolei, dzień po dniu, rok po roku, i przyszłość następną, wszystko to widziałem przed sobą.“

Kopeć za powrotem do kraju opowiadał często te swoje widzenia i co w nich objawiło się jemu względem przyszłych losów Polski; ale otoczony generacją niewierzącą, gdy całą tę historią obracano w żarty, nie śmiał nawet szczegółów jej napisać w swoim dzienniku.

Zrobiliśmy już dawniej uwagę, że Opatrzność karząc rzeczpospolitą polską za nadużycie życia politycznego, za niepomiarkowane wielomowstwo, skazała ją na długie i okropne milczenie. Tegoż samego środka użyła ona i przeciw wybujałemu rozwijaniu się inteligencji. Zsyłka na Sybir jest dalszym ciągiem tej metody obranej przez Opatrzność dla poprawy polskiego szczepu Słowian.

Straszna, głucha Syberya, jest razem krainą, gdzie się życie duchowe bardzo natęża. Nie znają tam innej religii prócz szamańskiej. Wszyscy podróżni europejscy, sądząc podług wyobrażeń z sobą przywiezionych, uważają Szamanów za kuglarzy, nie przywiązują żadnej wagi do ich praktyk, nie chcą nawet zastanawiać się nad istotą ich wiary. Ale z doniesień Polaków, mianowicie z wiadomości znajdujących się w dziele przed kilku laty ogłoszonym bezimiennie przez jednego Polaka,* można już w części rozumieć czem jest szamanizm. Powiada on, że Szamani odznaczają się nawet szczególną organizacją,

* Wiadomość o Syberyi i podróże w niej odbyte w latach 1831, 1832, 1833, 1834, przez J. K. — in 8vo, tomów II. Warszawa, 1837.

między dziećmi już poznają przyszłych Szamanów. Chłopczy te zwykle są posępne, stronią od ludzi, zapuszczają się samotnie w stepy, żeby żyć z naturą i z Bogiem. Przez Szamanów jedynie udziela się tu natchnienie: między nimi tylko zachowuje się niejaki skład wiadomości religijnych; oni wśród Syberyjan reprezentują życie moralne.

Wygnańcy z różnych krajów zawiezieni na Syberyę, są także pewnym rodzajem Szamanów. Odcięci od społeczeństwa, skazani żyć samotnie, zgłębiać własnego ducha aż do dna, naturalnie muszą oni ciągle zastanawiać się nad przeszłością, roztrząsać swoje sumienie. Historia generała Kopcia ukazuje się wkrótce powtórzoną w historii Polski. Niezadługo potem zbieg okoliczności zmusił znaczną część narodu przejść kolej podobną do jego fantastycznej przygody: zbadać dzieje swojego kraju, zrobić rachunek sumienia narodowego, całe życie starodawnego ludu ujrzeć w jednym widzeniu od dzieciństwa do lat najpóźniejszych.

Dla dokończenia obrazu Syberyi przytoczymy jeszcze wyjątek z dzieła tegoż autora, z którego wzięliśmy wzmiankę o Szamanach.

Opisał on nam zorzę północną i wschód słońca jak następuje:

„..... Noc w porze zimowej, jak dzień w porze letniej, trwa tu prawie ciągle; noc ta jest długą, smętną, ale okazałą, niekiedy czarującą, gdy ją oświeci zorza północna; granatowe niebo iskrzy się milionami gwiazd, ale one nie ogrzewają, ani oświecają, lecz podobne do błyszczących oczu nadpowietrznych duchów, spoglądają z nieba z wyrazem żalu i politowania na tę smutną ziemię. I czyli to czasem nie wpływem migania tych nadpowietrznych światła, wybuchnął w całej rozciągłości północy płomień, płomień niebieski, jakiego nigdy ręka ludzka nie wznieciła, płomień podobny kolorem do tych promieni, w jakie wyobraźnia nasza stroi duchy niebieskie! płomień delikatny przezroczyisty, jak cień się jawiący! Nie masz dla

niego na tej ziemi ani nazwiska, ani porównania; nie ma bowiem tej jaskrawości słonecznej ćmiącej oczy nasze: przypatrując się tylko niebu, małe można o nim dać wyobrażenie, porównywając go do drogi mleczej. Z tego zorzowego światła, w mgnieniu oka wzniosły się aż pod zenit białe promieniste słupy i rozpoczęły między sobą, czy walkę, czy też dziwnej rozmaitości grę biegającą, może tylko zrozumianą przez duchy, mieszkańce nadpowietrzne. Słupy te posuwały się z niepojętą dla śmiertelnika szybkością; zdawało się że cisną się jedne na drugie, obalają się nawzajem, jednak bez uszkodzenia i nieprzerywając bynajmniej swojego niebieskiego ciała; że przenikają jedne przez drugie, że w mgnieniu oka nowe ich tłumy, tworzą się, istnieją chwilę, znikają znowu, nigdy widokregu nie zostawując bez swego niepojętego światła. Niedługo znowu pokazały się nowe, dziwniejsze jeszcze zjawiska, jakby uniesione gniewem i krwawą zemstą: pustynia cała dotychczas blada, nagle powlekła się ognistą łuną. Zjawiska te podobne do niezwyčajnego wymiaru walców ciemno purpurowych, z równą szybkością przebiegając jak poprzednie słupy, podobnie wznosząc się, tworząc i znikając, w podobny obłęd jak pierwsze wprowadzają natężoną uwagę badacza. Czemyby były, i coby te nadzwyczajne, dziwne i czarodziejskie zjawiska znaczyły, nikt dotąd nie wytłumaczył: równie niedowiarek jak mędrzec, od dawna mozolą się nad ich objaśnieniem. Zabobonny Tunguz mniema, że to są duchy walczące pomiędzy sobą i wstępny bojem załatwiające swe nieporozumienia i spory; ale lepiej możnaby powiedzieć, że to są senne marzenia śpiącej natury, objawiającej się oczom ludzkim pod taką postacią, pod jaką zmysł człowieka objawia się sen przykrego spoczynku.

„..... W miesiącu styczniu w godzinach wieczornych, albo raczej w godzinach nocy, bo noc już od końca listopada trwa ciągle, spodziewają się północy mieszkańcy i z utęsknieniem oczekują, powrotu słońca. Około połu-

dnia na północnej krawędzi horyzontu błyskało światelko i natychmiast gasło, ale słońce — okazałe, dobroczynne słońce, sprawiedliwie ubóstwiane od niektórych narodów nieznających lepszej wiary, nie wschodziło jeszcze! — ani modły, ani błagania, żadna siła i władza człowieka, nie podoła wydzwignąć go z odległej bezdenności i choć na chwilę spojrzeć na jego blask promienisty. Przywykli oglądać to ożywiające ognisko, pożegnawszy się z niem wieczorem, nie pomyślą nawet o jego wschodzie — jutro rano — mówią obojętnie; lecz cóżby rzekli, gdyby kto powiedział: jutro dnia nie będzie! słońce długo, długo nie pokaże się na widokręgu, i ciągła, kilkumiesięczna noc okrywać będzie ziemię cieniem swoim. Jakże pożądanem byłoby naówczas okazanie się jego, z jaką niecierpliwością czekano by go, z jakim uniesieniem i radością witanoby pierwszy jego promień! Z podobnem uczuciem przyjmują tu nie tylko pokazanie się na widokręgu wracającego słońca, ale nawet czas ten kiedy się go spodziewają; odtąd dla tutejszych mieszkańców zaczynają się dni oczekiwania; a sam dzień pierwszego wschodu, jest dniem uroczystości mimowolnie religijnej, choć mieszkaniec jest wyznawcą religii umysłowej a nie zmysłowej. O godzinie 11. przed południem już zaczyna świtać. Z wierzchołka wznoszącej się skały blisko ujścia Kołomy, widać przedmioty chociaż dzikie i niezupełnie wyraźne, lecz okazałe. Od strony północnej i wschodniej rozciąga się morze, spokojne, nieporuszone jak wieczność, okryte kryształowemi czarodziejskiemi górami, gorejącemi różnokolorowem światłem, przy odbiciu się o nie zorzy. Każdy z mieszkańców tutejszych spogląda z niecierpliwością w tę stronę, wie bowiem iż tam pierwszy spostrzeże promień słońca. Czas zwykle bywa pogodny, lekko powiewający wietrzyk od morza łagodzi siłę mrozu. Wtem z wierzchołka góry, rozlega się głos radośny, głos zwiastujący przybycie ożywającego wszelkie istoty światła, w krótkim wyrażeniu przybiegunowego mieszkańca: „Otoż jest! otoż jest!!“

i złoty brzeg słońca pokazuje się z po za widokręgu. Jaśniejące nad miarę promienie jego, w mgnieniu oka rozsypują się na miliony brylantowych iskier szronem obciążonej atmosfery, i błyszczą w postaci iskrzących się gwiazd, po zwierciadlanych powierzchniach gór lodowatych. Morze w odległości przedstawia wyobraźni czarodziejskie baszty, zamki i miasta, jakby z czystego utworzone kryształu, ale nie ręką ludzką, bo nikt ze śmiertelnych dotknąć się ich nie mocen! Rozmaite widziadła to się zbliżają, to znów się zagłębiają w przestrzeni jego po toczących się bałwanach, i niespodziewanie najodleglejsze przedmioty zdają się nie być dalsze od oczu jak koniec wyciągnionej ręki człowieka; zdaje się że to nie potężna władza przyrodzenia i jego prawa odwieczne rozpościerają swe naturalne działania, lecz jakieś niepojęte czary i mamiące złudzenia!... Niedługo przecięż trwa pociecha tutejszego mieszkańca; słońce albowiem zaledwo oddzieliło się od widokręgu i cokolwiek się wzniosło, już znowu zachodzić zaczyna i wkrótce się chowa, tworząc w przeciągu jednej godziny poranek i wieczor.....“

Życie pustelnicze, życie z naturą i z sobą samym, słowem życie takie jak wygnańców na Syberyi, odbija się dopiero w literaturze polskiej. Wszystkie te nieszczęścia spadły na Polaków, zdają się mieć to przeznaczenie, żeby ich oderwać od świata, zniszczyć wszelkie węzły które dawniej przywiązywały ich do siły materialnej i intelektualnej, do wszystkiego co stanowi potęgę ziemską, a zmaglić aby weszli w siebie samych, z siebie samych wydobywali siłę.

Ten wpływ moralny daje się czuć i w życiu politycznym. Można powiedzieć, że Syberya zbliżyła różne klasy narodu, poczęła zacierać przedziały stanów. Pan możny, szlachcic i włościanin, muszą tam pracować zarówno, polują razem, żyją pod jednym dachem. Pycha, ten występek szlachty polskiej, to uczucie wyższości swojej nad każdego innego człowieka, odbiera szczególnie

karę w wygnańcach. Szlachcic, ów podług Reja najdoskońalszy utwór na ziemi, traci tam nietylko wszystkie swoje przywileje, ale nawet imię, staje się *numerem*. Jenerał Kopec, potomek znakomitego rodu, nie mógł już czasem przypomnieć swego nazwiska.

Nieszczęścia wygnania zbliżyły także naród polski z innymi szczepami Słowian. Nie byłoby inaczej sposobu zbliżyć Polaków do Rosyan. Narod niepodległy, wolny, dumny ze swoich swobod, cóż mógł mieć wspólnego z narodem niewolniczym, uciśnionym, nawykłym do jarzma od wieków? Jednych i drugich Opatrzność przywiodła tutaj do szukania nad panem ziemskim wyższego Pana, do spotkania się w tem samym uczuciu potrzeby pomocy Boskiej. Odtąd więzień rosyjski i więzień polski, tchną już jednym przynajmniej uczuciem wspólnem. Można powiedzieć, że na łonie nieszczęść i cierpień, poczyna się dopiero pierwszy zawiązek rozleglejszej jedności słowiańskiej. Czesi, na samej już tylko religii mogący opierać swoją narodowość, Rosyanie pozbawieni wszelkiej nadziei zrzucenia jarzma, Polacy dotknięci uciskiem i wygnaniem — muszą wszyscy jednocześnie uciekać się do Boga.

Lekeya XXV.

Wtorek, 17 maja 1842.

Pacyfikacja Europy: upadek nadziei dla Polaków na Zachodzie. — Ogiński. Szaniawski. Prozor. — Charakter cesarza Alexandra. Książę Adam Czartoryski. — Zwycięstwa Napoleona w Austrii i w Prusach. Powrót Legionów na ziemię ojczystą. — Traktat w Tylży. — Księstwo Warszawskie. — Legioniści i politycy krajowi zarzucają sobie nawzajem exaltację. — Co rozumieć przez exaltację polityczną. — Plemie słowiańskie, a mianowicie naród polski, są przeznaczone do utworzenia społeczności nowej. — Jacy ludzie mają skłonność lub wstręt ku Polsce.

Pomiędzy listami pisanemi do mnie z powodu moich lekcji, znajduję jeden od kogoś z Rosyan, zawierający słuszne a niekiedy głębokie postrzeżenia: będę starał się z nich korzystać. Niepodobna mi wdawać się tutaj w rozprawę do jakich jestem wyzywany; powiem wszakże mojemu korespondentowi, że zarzut jakoby miał zamiar utrzymywać i rozżarzać niechęć Polaków ku Rosyanom, jest niesprawiedliwy. Autor listu zapewne nie wie, że mię wielokroć oskarżano w pismach publicznych właśnie o dążność przeciwną: to przynajmniej powinno by posłużyć za dowód mojej bezstronności. Gdyby położył w liście swoje nazwisko, odpisałbym mu kategorycznie na każdą kwestyą.

Wróćmy teraz do naszej historii literackiej i politycznej, zostawionej u końca wieku XVIII.

Ostatnie lata tego wieku były najdotkliwsze dla Polaków. Pozbawieni swego kraju, nadzieje nawet widzieli niknące. Królowie, gabinety i ludy znużone długą wojną, pragnęły, wyglądały uspokojenia powszechnego. Podpisano już wstępne punkta do ugody Francji z Anglią i Austryą; Rosya także okazywała skłonność i czyniła kroki do wejścia w stosunki z rzesząpospolitą francuzką.

Cały świat oddawał się radości; ale był jeden naród który lękał się pokoju. Wieść o zbliżających się do skutku układach, przerażała całą dawną Polskę. A przecież nikt bardziej nad Polaków nie ucierpiał podczas wojen. Prowincye polskie, dotknięte głodem, musiały jeszcze zasilać wojska rosyjskie żywnością, i rekrutem. Krew polska lała się w szeregach austryackich, pruskich i francuzkich. Bracia musieli walczyć przeciw własnym braciom, albo opuszczać jedne chorągwie, i przechodząc pod drugie narażać się na sąd wojenny i karę śmierci, w razie dostania się do niewoli. Mimo to wszystko stan ten okropny był im znośniejszy niż pokój.

Hrabia Ogiński, dyplomata polski, wysłany przez komitet z Paryża do głównej kwatery Bonapartego, zachorował nagle skoro się dowiedział o zawarciu pokoju; wielu innych Polaków odebrawszy tę nowinę dostało pomieszania umysłu; sam tylko generał Dąbrowski, zmartwiony i posepny, pozostał jednak wśród swoich żołnierzy, czekając lepszych czasów.

Polityczna literatura polska zniknęła odtąd na długo. Ludzie naprzód, którzy przywiązywali swoje widoki do interesu tej lub owej partyi, omyleni w rachubach przez nowy obrót rzeczy, opuścili pole polityki. Wspomnimy tu o najgłówniejszym z pomiędzy nich, o Szaniawskim. Żarliwy ten patriota w rewolucyi 1794, potem terrorysta i naczelnik klubu we Francyi, usunął się na stronę z rozpaczą w duszy, i szukał pociechy w filozofii. On pierwszy wprowadził filozofią niemiecką do Polski. Cała jego siła inteligiencji wywarła się teraz na zgłębiecie systemów, na bujanie w marzeniach; to mu przynosiło ulgę. Życie obywatelskie zamknąwszy w ciasny i pospolity obręb, brak wolności rzeczywistej wynagradzał sobie wolnością urojoną, stawiając i rozwiązując kwestye wedle upodobania. Gdyby był Niemcem, pewnie zaspokoiłoby go to zupełnie: pisałby ciągle tworząc systemy zuchwałe, a pędząc życie nizkie i prozaiczne; ale że powołanie na-

rodu polskiego nadewszystko polityczne wkładało nań ciężkie obowiązki, wyszedł pomału na rządowego cenzora, szpiega i moralnie zdrajcę ojczyzny. Jako pisarzowi, należy mu się znakomite miejsce w historii filozofii polskiej.

Ludzie praktyczni, dawniejsi urzędnicy, posłowie na sejmy, senatorowie, obywatele zacni i gorliwi, ale niemający dosyć sprężystości potrzebnej w pokoleniu nowem, cofnęli się także od polityki, nie przestając wszakże oddawać usług patryotycznych. Najświetniejszym reprezentantem tego gatunku patryotów był hrabia Prozor, jeden z bohaterów Polski więzionej. Prozor pochodził z rodziny znakomitej, posiadał wielki majątek, piastował niegdyś łaskę marszałkowską trybunału litewskiego i jaśniał między panami na dworze Stanisława Augusta. Po upadku Polski wsadzony do więzienia i wkrótce uwolniony przez Prusaków, emigrował do Francji; skoro stanął pokój wracał do kraju, ale wpadł w ręce austriackie, z kąd wydobywszy się po roku 1802, za przybyciem do Litwy został wywieziony na zsyłkę; ułaskawiony potem przez cesarza Alexandra, znowu w roku 1825 zamięszany do sprawy spiskowej, kilka lat ostatnich swego życia przesiedział w kazamatach petersburskich, i jeszcze raz wypuszczony, byłby wnet dotknięty nowem prześladowaniem, gdyby go śmierć nie ochroniła. Ośmdziesiątletni ten starzec, przepędziwszy połowę życia w więzieniach, chlubił się że doświadczał tej samej kolei co Polska. Powiadał, że wykonano na nim podobny rozbiór jak na kraju; że Prusy wydarły mu młodość, Austria zabrała zdrowie, Rosya pozbawiła go umysłu, ale pozostała mu dusza, zachował nienaruszoną nadzieję i wytrwałość.

Polacy wracając z Francji znajdowali opiekę u cesarza Alexandra. Wstąpienie na tron tego monarchy powitane było powszechnym okrzykiem szczęśliwej wróżby: spodziewano się zmiany systemu pod jego rządem. Istotnie, w osobie jego łączyły się niejako dwa pierwiastki

charakteru panujących rosyjskich; miał on tę dobrotliwość, tę skłonność do sprawiedliwości, jaka przebijała się w Iwanie nieszczęśliwym, w Piotrze III. i Pawle; a razem przebiegłość, chytryść i zimną rachubę, które odznaczały Piotra W., Katarzynę II. i wielu monarchów Rosyi. Ale brakowało mu zupełnie mocy działalnej; bierny raczej niżeli czynny, byłto Słowianin, który miewał czasem popędy mongolskie z tradycyi i z przypomnień, zawsze jednak czuł pociąg ku temu co było wzniosłe, religijne, moralne. Postać nawet jego wysoka i kształtna, równie jak twarz przyjemna, były słowiańskie: on jeden z pomiędzy carów rosyjskich miał oczy błękitne.

Nauczyciele Alexandra, szwajcarski obywatel Laharpe i znajomy we Francyi pisarz Storch, którego dzieła Say komentował, wychowali go w wyobrazeniach liberalnych francuzkich. Napojony teoryami wieku XVIII. był on liberalistą na sposób ówczesny, myślił i mówił liberalnie; ale jako panujący szedł dawnym torem, nie miał nigdy dość siły, żeby wyrzucić wpływ na sprawy swego państwa, nadać rządowi inny kierunek, albo dawny wstrzymać. Ta dwoistość w charakterze, to wahanie się w postępowaniu politycznem, stawały się dla niego źródłem powodzeń. W owej epoce zamiarów zuchwałych, wpadał on na myśli odważne, popychał sprzymierzonych do kroków azardownych, zawsze jednak ostrożny, wstrzymywał się w porę, wracał na drogę polityki zwyczajnej i prawie sam tylko zbierał owoce tych przedsięwzięć.

Znakomity jeden Polak znajdował się w radzie i pozyskał ufność cesarza Alexandra; był nim książę Adam Czartoryski. Od młodych lat przedsięwziął on prowadzić dalej politykę swoich przodków z tą różnicą, że tamci chcieli ustalić niepodległość Polski za pomocą Rosyi, książę Adam zaś, minister rosyjski, starał się zapewnić Polsce byt narodowy związany z Rosyą. Nigdy on nie liczył na Francją; wielu tamtoczesnych polityków straciło wszelką nadzieję otrzymania jakiegokolwiek wsparcia z tej strony:

nic zatem nie pozostawało jak zjednać sobie przychylność cesarza Alexandra i przemawiając do niego w imie jego własnych interesów, otrzymać dla Polski jakie można rękojmie polityczne i ulepszenia administracyjne. Książę Adam pozyskał miejsca dla wielu Polaków w senacie i w radzie państwa; wspierany przez cesarza wziął w opiekę prowincye litewskie, urządził w nich wychowanie publiczne, zabezpieczył im język i prawa narodowe. Rząd rosyjski zatrudniony zewnątrz, nie miał czasu wglądać bardzo w sprawy wewnętrzne, a nadewszystko osoba księcia zasłaniała interesa Polaków: urzędnicy państwa wiedząc w jakich był łaskach u cesarza, nie śmieli nic przedsiębrać coby znalazło opor w jego wpływie.

Tymczasem Napoleon zmuszony przez Anglią do szukania przewagi na stałym lądzie, wypowiedział wojnę Austrii, zwycięstwami pod Ulmem i Austerlitz, znaglił ją do przyjęcia pokoju. Alexander, od swego wstąpienia na tron, w chwilach szlachetnych uniesień, okazywał wiele dobrej skłonności ku Napoleonowi. Ilekroć wszakże chodziło o uznanie go za cesarza, albo o którąkolwiek z kwestyi żywotnych polityki europejskiej, podnosił czoło i dawał innym monarchom przykład nieugiętej mocy. Jak niegdyś Piotr W. tak on teraz mniemał się być sam jeden protektorem prawa Bożego: sam jeden śmiał odzywać się w imie moralności, w imie wielkich praw politycznych; sam jeden odwołując się do prawa narodów, protestował przeciw skazaniu na śmierć księcia d'Enghien; sam jeden tylko chciał przywrócić królowi sardyńskiemu niesłusznie odebrane państwo; i nakoniec stawał w obronie niepodległości rzeczypospolitych genueńskiej i weneckiej. Nowa natenczas myśl koniecznej interwencji narodów opartej na zasadzie wspólnego ich interesu, należy się Alexandrowi. Szczególniejsza rzecz! tę zasadę solidarności między wszystkimi ludami, tak dawną, tak chrześcijańską, przypomniał dopiero Europie car rosyjski. Inni monarchowie powtarzając ciągle oklepane formuły

prawa Bożego i prawa narodów, nie przywiązywali żadnej wagi do nich. Ani cesarz austriacki opiekun rzeszy, ani żaden z książąt niemieckich, nie odważył sprzeciwić się zabójstwu księcia d'Enghien. Jeden car Rosyi miał uczucie swojej mocy, on jeden nadawał cokolwiek ruchu życia polityce europejskiej, posłał nawet wojska przeciw Francyi, a odniosłszy klęskę pod Austerlitz, zawarł tylko niejako zawieszenie broni.

Wkrótce potem zwycięstwa Napoleona pod Jeną i Auerstadt wywróciły państwo pruskie; Legiony polskie ujrzały się na ziemi ojczystej. Dąbrowski wydał odezwę powołując całą Polskę do broni. Rozkazy dzienne cesarza Francuzów świadczą, że Polacy bez różnicy stanu i majątku spieszyli pomnażać szeregi. W kilka tygodni po ogłoszeniu odezwy, generał Dąbrowski był już na czele wojska narodowego i z niem przy armii francuzkiej walczył pod Eylau i Friedland.

Wojna ta zakończyła się traktatem w Tylży. Rosya zdawała się podawać rękę Francyi: toczyła się między niemi rzecz o podział władzy nad Europą, nad światem. Napoleon i Alexander czuli się dość mocnymi dyktować prawa Europie; dzienniki moskiewskie mówiły już nawet o tym planie, wystawując cesarza Napoleona jako władzcę Zachodu, a cesarza Alexandra jako pana Północy i Wschodu. Ale jedna kwestya nie mogła być rozstrzygnięta, kwestya o Polskę. Alexander oddawał Napoleonowi prowincye tureckie, byleby on potwierdził rozbiór Polski; Napoleon gotów przystać na wszystko, żeby pozyskać przymierze Rosyi dla pognębienia Anglii, w żaden sposób jednak nie chciał całkiem opuścić Polski.

Wyrzucano mu że nie miał zamiaru jej przywrócenia, i nieraz wyraźnie dał się z tem słyszeć. Istotnie mówił on to, ale tylko wspominając wypadki miejscowe; przyznawał się, że w czasie kampanii Friedlandzkiej, nie myślał o Polsce; nigdy zaś nie wyrzekł nic podobnego na

przyszłość. Ilekroć chodziło o Polskę, odrzucał podawane mu warunki, powiadał że przyszły los narodów jest w ręku Opatrzności, i kończył zawsze poruczając tę sprawę samemu Bogu. Po zajęciu Poznania przez wojska francuzkie, widząc tworzące się hufce Polaków, kazał nawet wydrukować w monitorze artykuł, w którym sobie samemu zadaje pytanie co czeka Polskę, i w końcu powiada że tylko Bóg wie przyszłość tego narodu. Niewątpliwie, nie śmiał on wtedy wywołać imienia ani królestwa, ani rzeczypospolitej, utworzył tylko Księstwo Warszawskie; ale bo dla przywrócenia całej Polski musiałby prowadzić wojnę z Austryą, z Prusami i z Rosyą, musiałby pokonać razem wszystkie trzy mocarstwa należące do rozbioru. Zrobiwszy więc zawiązek przyszłej armii narodowej, zapewniwszy niepodległość części kraju; zostawił resztę późniejszym czasom.

Widzieliśmy jaka zmiana polityczna dopełniła się w Legionach: bez względu na stopnie i hierarchią, wszyscy byli w nich równymi. Podobne zrównanie zaszło i w prowincjach polskich. Stronnictwa ustały; Polacy nie oskarżali się już nawzajem o sprzyjanie widokom Francyi albo Rosyi; książę Czartoryski wspierał bez różnicy stronników wszelkich opinii, nawet republikanów najzagorzalszych: wydobył z więzienia Kołłątaja, wyjednał powrót z Syberyi wielu innym Polakom, którzy mieli udział w wypadkach r. 1794. Kołłątaj naczelnik partyi rewolucyjnej, Dmochowski i inni republikanie, pisali listy do Czartoryskiego i Ogińskiego prosząc ich, żeby pozostali w Rosyi, żeby nie opuszczali stanowiska, które dawało im sposobność ocalania ofiar. Oskarżano się wszakże z tej i z drugiej strony o rzecz jedną, o exaltacyą. Politycy polscy, którzy opierali wszystkie nadzieje na dobrych skłonnościach cesarza Alexandra, wyrzucali Legionistom exaltacyą wojskową dla Napoleona; Legioniści wzajemnie wymawiali prowincyom exaltowaną ufność w Alexandra. Jedni i drudzy nie znali tego, że właśnie ta exaltacya

jednoczyła ich po raz pierwszy, że ona sama tylko mogła wydzwignąć sprawę narodową.

Trzeba tu oznaczyć co się ma rozumieć przez exaltacją polityczną. Zadanie to jest w ścisłym związku z zagadką przyszłych losów Polski.

Przypomnijmy sobie wykład dziejów mytycznych narodu polskiego. Cudowność otaczająca kolebkę, okazuje się i w całym ciągu życia Rzeczypospolitej polskiej. Od początku do ostatnich kart jej historii widzimy, że trwała tylko mocą niesłychanych wysileń, że wszystkie jej wielkie zadania wojenne, polityczne, skarbowe, nie dawały się inaczej rozwiązywać jak przez odezwanie się do szlachetnych uczuć narodu podniesionego zapałem. Pod koniec wieku XVI., w oczach całej Europy, Polska miała już sobie przyznaną tę cechę popędu uczuciowego, exaltacji, i przez to samo została odepchnięta od kongresu innych narodów, wytracona z kolei ich dążeń. Obwołano politykę polską za niewykonalną; co dziwniejsza, Polacy sami poczeli uważać swoje prawa polityczne za niepodobne do użycia w praktyce. *Liberum veto*, elekcye, sposób podatkowania, nieograniczona niepodległość posłów i t. d., wszystko to zdawało się teoretykom rzeczą niemogącą się praktykować, fatalnością ciążącą na narodzie, której ani zrzucić, ani uczynić jej zadość nie miał siły. Jestto jedyny przykład w dziejach europejskich. Nie bez przyczyny też król Leszczyński, autor ważnego dzieła o reformie Rzeczypospolitej, upatruje w tem położeniu swego narodu podobieństwo do losu Hebrajczyków. Lud wybrany miał także dane sobie z Nieba prawo, którego nie umiał wypełnić i nie śmiał odrzucić, a ciągle wyższą mocą był naglony do posłuszeństwa jemu. Leszczyński nie doradza żadnej zmiany, rachuje zawsze na zapał narodowy. Mówiliśmy już, że królowie polscy dla tego tracili władzę, że nie umieli opierać się na tem co było najżywniejszego, najwznioślejszego w narodowości polskiej. Postrzeżenie to zrobił Leszczyński, a sam będąc pierw

obywatelem, potem królem rzeczypospolitej, znał ją dobrze. Przytoczmy jego własne słowa. Skreśliwszy wzor króla pożądanego dla Polski, powiada on:

„Niech mi kto da monarchę z takimi uczuciami, a ja go ureczam, że będzie on samowładnym panem rzeczypospolitej. Wszystko podda się jego rozkazom: wojsko, ministrowie, trybunały i obywatele. Któryż z monarchów absolutnych mógłby żądać większej władzy nad tę, o jakiej mówiłem? Król polski, w sercu swych poddanych znalazłby zasadę daleko trwalszego i lepiej ugruntowanego despotyzmu, niżeli owa przemoc, co się narzuca słabości bojaźliwego ludu.“

Jakaż to zasada mogłaby być podstawą tak potężnej władzy? W wiekach średnich, księża, przełożeni klasztorów, absolutnie rozkazywali swoim zgromadzeniom; nigdzie nie widziano bardziej ślepego posłuszeństwa. Poddani tych małych państw, na kolanach słuchali słów swoich władców moralnych. W zakonach rycerskich także przysięgano na wierność mistrzom i dochowywano ją niezłomnie. Władza ta miała za podstawę to, co pospolicie nazywa się exaltacją.

Jakikolwiek był jej charakter, exaltacja poczęła razem z Chrystyanizmem być żywiołem społeczeńskim. Przed przyjściem Jezusa Chrystusa, bywali w starożytności ludzie exaltowani — uczniowie Pytagoresa, zwolennicy Epikteta, którzy nie znajdując w ówczesnym porządku rzeczy zadowolenia i celu życia odłączali się od społeczeństwa, szukali drogi nowej; lecz dopiero Zbawiciel, wszystkim tym dążeniom exaltacji cząstkowych podał nowe pole działania, stworzył świat, w którym duch exaltowany mógł znaleźć dla siebie grunt i pokarm. Na tej to zasadzie powstawały klasztory, zakony rycerskie i wszystkie tym podobne zgromadzenia religijne. Ale pod koniec wieku XV. zatrzymuje się pochod człowieczeństwa w tym kierunku. Duch religijny, duch exaltacji, przeniknąwszy te społeczności cząstkowe, zamiast posunąć się da-

lej aż do ogarnięcia społeczności politycznej, zdaje się cofać znowu w głąb pojedynczych ludzi.

Cóż ztąd musiało wyniknąć? Czy klasztory, zakony rycerskie i wszystkie te zgromadzenia powstałe z uczuć moralnych, biorące początek z Chrystyanizmu i ściśle z nim związane, miały zaginać na ziemi?... Przypuściwszy że to powinno było nastąpić, że ludzkość schodząc z tej drogi, powinna była wrócić do pogaństwa, gonić tylko za widokiem interesów materyalnych, należałoby koniecznie przypuścić zaturę Chrystyanizmu. Ale jeżeli z drugiej strony przyznamy, że przeznaczeniem ducha chrześcijańskiego, ducha exaltacyi, jest rozlać się po całej społeczności politycznej, być przyjętym przez narody za prawo, wtedy wszystkie te zjawiska pojedyncze, wszyscy ci ludzie niespokojni, których własne uczucia wytrącają z drogi ubitej, którym duszno w zwyczajnej sferze życia, muszą otrzymać stan społeczny odpowiedni ich pragnieniom: ich rzucanie się nieobrachowane, częstokroć burzące, trafi natenczas w karby porządku, i każdy z nich znajdzie czego szukał.

Jak nieraz już powtórzyliśmy, iż żadna teoria nie może się sformułować, póki nie ma gruntu, a tym gruntem jest raczej nie ziemia, ale społeczność ludzka, tak też ów przyszły stan polityczny oparty na tych samych uczuciach, które niegdyś ożywiały zakony religijne i rycerskie, musi już mieć grunt w przeszłości przygotowany zupełnie. Cośmy powiedzieli we względzie ogólnym o duchu ludów słowiańskich, łatwo daje poznać, że ten ród Opatrzność przygotowała do przyjęcia nowego porządku. Temu plemieniowi, co nie wydawszy swego ducha na prace inteligieney i przemysłu, zachowuje czyste i głębokie uczucie religijne, żadna z form politycznych dotąd znanych nie uczyni zadość; pośród tego plemienia znajduje się jeden naród, zawsze miany od Europy za rycerski i szukający nie wiedzieć czego: bardzo więc logicznie wnioskować wypada, że plemie słowiańskie i na-

rod polski są przeznaczone do utworzenia społeczności nowej.

W tym charakterze plemienia słowiańskiego i narodu polskiego, można także widzieć przyczynę skłonności jednych umysłów, a wstręt innych ku sprawie polskiej. Ogólnie, ludzie religijni, poeci i artyści są przyjaciółmi tej wielkiej sprawy; przeciwnie, zawsze i zawzięcie nie-nawidzili jej ateusze, materyaliści i wszyscy których przeszłość trzyma w swych więzach, którzy mają być swój zbudowany na przeszłości. Wspomnimy tu kilka nazwisk oprócz dwóch pierwszych mało nawet znanych we Francji, ale szacownych dla Polski. Tak na przykład Lafayette, generał Kleber, Lacaille, Delacroix, Kazimierz de la Roche bronili sprawy polskiej z całym zapałem jak gdyby była ich własną; z drugiej strony między dyplomatami Polska nie miała gwałtowniejszego nieprzyjaciela nad księcia Talleyranda, który wzdrygał się na samo jej imię.

Wszystko cośmy powiedzieli można zebrać w krótkich słowach. Plemie słowiańskie nie miało jeszcze dotąd formy politycznej, pod którą mogłoby cieszyć się życiem moralnem, zupełnem, sobie właściwem. Narod polski przeszedłszy przez wszystkie zmiany historii nowożytnej, przez wszystkie kształty polityczne, zachował to uczucie swojej mocy i wewnętrznego życia, które nie dawało mu zatrzymać się w żadnym systemie, pchnęło zawsze iść dalej i przez to samo los jego wiązało ściśle z losem innych ludów pobratymczych. A zatem, kwestya politycznej formy rządu dla plemienia słowiańskiego i dla Polski, w tych samych wyrazach i w jednaki sposób jest położona.

Lekcja XXVI.

Wtorek, 24 maja 1842.

Literatura polsko-napoleońska. — Duch Księztwa Warszawskiego. — Książę Józef Poniatowski. — Tłumaczenie i naśladowanie dzieł francuzkich. Poeci naśladowcy: Koźmian, Wężyk. — Poeci wojskowi: Godebski, Reklewski, Gorecki. — Jak daleko sięgały wieszczby poetyckie Legionistów. — Charakter ówczesnych poetów. — Wojna 1812: upadek Napoleona; Polska zawsze jemu wierna. — Ludowe mniemania na Północy i sąd filozofów o Napoleonie. — Przyczyna moralna nienawiści Anglii ku niemu. Znaczenie jego dla Słowiańszczyzny. — Cezar i Napoleon. — Posłannictwo Napoleona. Różnica *rewolucji* od *ewolucji*.

Utworzenie Księztwa Warszawskiego, musiało sprawić na Północy pewien rodzaj rewolucji umysłowej i moralnej; bo ta część Polski otrzymała to, do czego wzdychała tak długo, otrzymała byt polityczny. Księztwo liczyło ledwie kilka milionów ludności, ale miało opiekę Napoleona, ważyło na szali spraw europejskich całym ogromem przeszłości i przyszłości narodu polskiego. Przez Polskę Napoleon począł wpływać na Północ. Monarchowie też którzy cesarzowi Francuzów odstąpili Neapolu, Hiszpanii i Szwecyi, z niesłychanym wytężeniem usiłowali oderwać od Francyi to małe księztwo, żeby w rodzimym kraju zdusić ideę, jaka się w niem wyobrażała.

Duch narodowy w tej szczupłej odbudowanej Polsce, ukazuje się zupełnie nowy. Księztwo miało wojsko liczne, ale rozrzucone w Hiszpanii, w Illiryi, w królestwie Neapolitańskim, pod ręką ledwo było kilkanaście tysięcy; mimo to, wódz tak małej siły odważał się już na kroki, których z daleko większą armią przedsięwziąć nie śmiał. Ten sam książę Józef Poniatowski, co będąc na czele 50,000 odrzucał plany Dąbrowskiego, teraz w 10,000 występuje zaczepnie przeciw Austryakom, nie waha się

stoczyć bitwy z arcyksięciem Ferdynandem uderzającym nań z siłą czterykroć większą; wchodzi nawet do Galicji, zabiera część tej prowincyi i zapewne byłby ją całą zdobył, gdyby pokój w Schoenbrun nie zaskoczył mu drogi.

Tę śmiałość, tę odwagę do przedsięwzięć Polacy byli winni otaczającemu ich wpływowi Napoleona. Polska miała teraz to, czego jej brakowało od dawna, miała punkt, na którym mogła się oprzeć. Oswobodzeni od trosków rozrywających ich niegdyś, od swarów politycznych, od projektów reform, od interesów stronnictw, zjednoczeni w jednej myśli, polegający na gieniuszu jednego człowieka, Polacy szli już ku przyszłości swobodnie i śmiało.

Jednakże pod względem moralnym i literackim wpływu Napoleona nie było jeszcze widać na powierzchni kraju. Ludzie możni, ostatki dawnych partyi, zgoła nie rozumieli tego co się działo. Najzacniejsi mężowie dawnego stanu rzeczy: Kościuszko, Wybicki, Lubomirski, stary książę Adam Czartoryski, żądali od Napoleona przyrzeczeń i rękojmi, chcieli wymodzą na nim formalną obietnicę przywrócenia Polski; ostrzegali ziomków żeby nie zawierali ślepo temu człowiekowi. Księstwo zdawało się być zagrożone zubożeniem i głodem; musiano płacić ogromne podatki, utrzymywać wojsko przechodzące moźność i potrzebę krajową; pisarze, rymotwórcy, publicyści, ubolewali nad losem spółrodaków. Wierszopis Molski w wielu swoich poezyach malował biedę mieszcza-nina, który musiał opatrywać żołnierza, nędzę wieśniaka, który płacił ciężki podatek. Publicyści także usiłowali naprowadzić Polaków w polityce — jak mówili — na drogę praktyczności i rozsądku. Ci sami mężowie stanu, którzy długo pragnęli dla swego kraju wolności, konstytucyi, równości, którzy niegdyś radzi poprzestaliby na kawałku Polski niepodległej i konstytucyjnej, nie znajdowali w Księztwie Warszawskim nic, coby było podobnem do ich ideału.

Księstwo nie mogło działać samowolnie, zależało od Napoleona; właściwie mówiąc nie miało nawet wolności druku. Znano to bardzo dobrze że nie uszłoby bezkarnie ogłosić cokolwiek przeciw polityce albo osobie cesarza Francuzów. Szemrała na to gienieracya stara, ale kraj cały bynajmniej o to nie dbał: nie żałował ani pieniędzy, ani krwi swoich synów, odpychał wszelką myśl odstąpienia Francyi, był mocno przywiązany do Napoleona. Książę Józef Poniatowski, człowiek tamtej epoki, czuciem odgadł skłonność narodu i pozostał wiernym cesarzowi. Nie śmiał on o tem czuciu mówić w towarzystwie, pośród którego żył zwyczajnie, nazywał je *honor*. Podług niego honor wymagał aby służyć Napoleonowi: uważałby się za człowieka zhańbionego, gdyby go odstąpił. Często podmawiany do tego od rodaków mieszkających nawet w Galicyi i w Rosyi, wytrwał do końca, i to jest dla czego stał się ukochanym bohaterem narodu, chociaż publicyści zarzucają mu wiele błędów politycznych, a pisarze wojskowi mają go zawsze za słabego w taktyce.

Literaci ówczesni pracując dalej swoim trybem nad cywilizacją i ogładą Polski, wzięli się do naśladowania i tłumaczenia dzieł francuzkich. Znając stan piśmiennictwa we Francyi za cesarstwa, łatwo sobie wyobrazić, czem była literatura Księstwa Warszawskiego. Jednakże, niektórzy poeci w przelotnych chwilach zapału podnosili głos na cześć Napoleona, i co godna uwagi, że wielu z nich, dziś prawie już zapomnianych, tylko wierszom z tego natchnienia, winni swoje miejsce jakie zajmują w literaturze narodowej.

Koźmian na przykład, autor wielu dzieł sławnych niegdyś, a teraz mało czytanych, napisał odę z okoliczności pokoju w Schoenbrun, której kilka zwrotek jest najpiękniejszym utworem w tym dawnym rodzaju, w rodzaju ody Jana Jakoba Rousseau i Lebruna. Przytoczymy następny kawałek:

Ucichły mordercze bronie,
 Oszła ziemia z krwi potoków;
 Zwycięzca zasiadł na tronie
 I podniósł księgę wyroków.

Co przyrzekł światu i sobie,
 Zmieszawszy przewrotnych rady,
 Mieczem zakreśla na globie
 Królom i ludom posady.

Uciszcie się stałe lądy:
 Nowe prawa, nowe rządy
 Zwiastuje pokój żądany.
 A ty sprzeczne jego chwale
 Morze ciskaj wściekłe fale,
 Już cię krępują kajdany...

Cała ta oda zresztą jest bardzo piękna pod względem stylu, i to nawet zasługuje na uwagę, że Koźmian zawsze należący do szkoły retorycznej, tu dopiero raz pierwszy i jedyny użył przedziwnie wyrażenia prawdziwie polskiego. *Uciszcie się...* woła uroczyście na lądy, jak niegdyś woźniowie wołali przy podniesieniu laski marszałkowskiej na sejmach i trybunałach.

Inny poeta ówczesny, Wężyk, podobnie idący w zapomnienie, napisał wyborny wiersz na wkroczenie wojsk polskich w roku 1812 w granice Rosyi. Obudzając zęmostę Polaków przeciw Moskalom, powiada:

Czyliż jeszcze nie słyszycie
 Jak Pan Niebios gromy miota!

.....
 Kto kuł senatorów w pęta,
 Kto przebrał miarę zniewagi,
 Kto druzgotał niemowlęta
 O zwaliska domów Pragi?

Ostatnie cztery wiersze są przesłiczne. Wężyk był tu natchniony, co mu się nigdy więcej nie zdarzyło.

Ale wszyscy ci poeci wrócili znowu do swoich robot szkolarskich, a tegoż czasu zjawiają się inni, poeci woj-

skowi, poeci Legionów. Mimo straszną ułomność ich formy zewnętrznej, cały naród znajdował w nich upodobanie. Najznajomsi pomiędzy nimi są Godebski, Reklewski, Gorecki. Co ich szczególnie odznacza, to prawdziwość, prostota wyrazów. Porzucają już oni omawianie, *perifrazę*; nazywają rzeczy ich właściwymi imionami: karabin nie jest już u nich *ognionośnem żelazem*, kapłan pułkowy *Lewitą*. Żołnierze śpiewali ich wiersze, oficerowie czytali je, lud je lubił; chociaż tak zwani prawdziwi literaci Warszawscy i Wileńscy, nie zwracali na nie baczności, autorów samych nie kładli nawet w poczet pisarzy.

Oto na przykład wiersz Goreckiego: *Dobycie przez wojsko polskie wąwozu pod Samo-Siera*. Wiadomo że kilka szwadronów polskich zdobyło to trudne przejście, i sam cesarz Napoleon raczył dyktować biuletyn o tej bitwie.

Gdzie wąwóz Samo skałami się jeży,
Jest ciasne przejście jak na szyk rycerzy,
Tam dumny Hiszpan siadłszy na gór szczycie
Czekał z pioruny na wrogów przybycie.

Z jakim łoskotem w Alpejskie nadbrzeża
Wód oceanu potęga uderza,
Tak szli do szturm Frankowie zuchwali,
Lecz trzykroć biegli i trzykroć wracali.

Jak niedostępne Niebo dla bogaczy,
Tak była trudną dla mężnych ta droga;
Próżne wysiłki męztwa i rozpaczy,
Najśmielsze dusze śmierć zpychała sroga.

Zacięte Maury z gór wierzcha szydziły:
„Chodźcie tu, chodźcie dawno was czekamy,
„Wam tu Kastylki robią uśmiech miły,
„Wam stary Madryt otwiera swe bramy.“

Wtenczas bohater co wiódł nasze męże
Przybiegł gdzie polskie lśniły się oręże,
W cichem milczeniu zwarte hufce stały,
Gdy on do wielkiej tak zachęcał chwały:

„Wy co z waszemi znajome szeregi
 „Egiptu piaski, Apeninu śniegi.
 „Ty ze lwim sercem młodzieży nietrwożna,
 „Wam to zwyciężać gdzie innym nie można.“

Rzekł, — huczą trąby, — ostrz mieczów się świeci, —
 Przez grad kartaczy las proporców leci,
 Grzmi grom po gromie i razem ustały...
 Na wierzchu szańców usiadł orzeł biały.

Można powiedzieć, że cała historia Księstwa Warszawskiego i nawet Królestwa Polskiego, aż do rewolucji 1830 roku, zawiera się w kilku zwrotach pieśni Legionów.

Powiedziano:

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
 Będziem Polakami.
 Da nam przykład Bonaparte
 Jak zwyciężać mamy.

I rzeczywiście nic więcej tylko to się spełniło. Pieśń nie zajmuje ani Niemna, ani Dniepra w zakres spodziewanej Polski. Możliwy tłumaczyć sobie, że we Włoszech marzyć o tak dalekich granicach byłoby zbyt zuchwale; to pewna jednak że ci poeci, wieszczowie, jak wróżyli kilku tysiącom rodaków rozsypanych po twierdzach Lombardyi przejście Warty i Wisły, tak odważyliby się im obiecywać i zdobycie dawnych granic kraju, gdyby mieli tego również przecucie. Ale kiedy wszyscy publicyści na krótki czas przed rokiem 1812, głosili odbudowanie Polski, przepowiadali jej przyszłość świetną, żaden z poetów legionowych nie podzielał tych złudzeń, nie rokował nic podobnego. Pieśni ich były żałośnie i smutne: zachęcają oni rycerstwo do wierności, do męstwa w boju, ale nic nie obiecują.

Żeby poznać charakter całej tej literatury wojennej, przytoczymy jeszcze w części inny wiersz Goreckiego, *Dumę o Zakrzewskim*.

Alexander, kiedy mu naczelnicy wojska i senat składali powinszowania, zawsze odpychał je z pokorą wyznając, że zwycięstwo było bezpośredniem dziełem ręki Najwyższego. Od tego czasu nawet zaszła wielka zmiana moralna w jego duszy, stał się szczerze pobożnym.

Wojsko polskie podzielało nieszczęścia armii francuzkiej; nieodstępnie towarzysząc jej aż do Francyi, trzymało straż tylną przez cały ciąg odwrotu. Los Polski zdawał się być rozstrzygnięty. Napoleon został obalony; Polacy mogli tylko na innej kombinacyi politycznej opierać swoje rachuby. Mimo to naród nie przestał uwielbiać cesarza Napoleona; przez niego związany spólczeniem z Francją, od niej zawsze spodziewa się jakiejś nieoznaczonej pomocy w przyszłości. Nic nie zdołało odebrać ludowi tej głębokiej i natchnionej wiary. Lud polski poznał Francją w Napoleonie, a niezbadana i tajemnicza strona jego charakteru uczyniła go bohaterem Polaków, postrachem Moskali. Chłopi i prości żołnierze rosyjscy mieli go za czarownika; było nawet u pospólstwa mniemanie, że mógł przybierać na się rozmaitą postać, i krążyły dziwne o tem powieści. Wedle wiary gminu, Suwarow wielekroć potykał się osobiście z Napoleonem. W tej walce cesarz przemienił się w lwa, i Suwarow zaraz toż samo uczynił. Napoleon wtedy szukając nowego wybiegu stał się orłem; Suwarow żeby go pokonać chciał wzięść kształt orła dwugłowego i prosił o pozwolenie cara Pawła; ale Paweł rozgniewany za takie zuchwalstwo, odebrał mu wszystkie zaszczyty.

W ten sposób lud prosty wyraża swoje przeczucia wielkiego przeznaczenia tego człowieka. Poeta Dierżawin podobnie go pojmując, napisał jeden z najznakomitszych swoich hymnów. Tym razem Dierżawin nie jest już retorem; pisze wiersze jak pisałby prozą, gdyby przed najbliższym przyjacielem wynurzał swoje trwogi i nadzieje, odnosząc je zawsze do niezbadanych wyroków Opatrzności. Długi ten hymn cały jest napełniony myślą religijną.

Poeta wznosi się tu do sfery tajemniczej, mówi nawet językiem Apokalipsy. Napoleon dla niego jest to Antychrystem, to bestyą z objawienia Śgo Jana. Ta opinia była w owym czasie dość upowszechnioną między oświeconszą klasą Rosyi. Uczony profesor dorpacki Gezel, w raporcie urzędowym przedstawił ministrowi rozprawę, w której przez rachunek kabalistyczny dowodzi, że imię Napoleona jest liczbą 42 i znaczy Antychryst. Dierżawin przytacza to w nocie dla objaśnienia kilku swoich wierszy.

Nie sami więc tylko Polacy między Słowianami zostali moralnie potrąceni do ruchu przez działanie Napoleona. Obudził on podobnyż ruch i w Rosyanach, chociaż nieprzyjazny jego osobie, ale korzystny dla ich postępu. Mając przed sobą takiego przeciwnika, monarcha rosyjski pierwszy raz dopiero uczuł potrzebę entuzjazmu w swoim narodzie, odezwał się do niego w imie wiary i ojczyzny; pierwszy raz w roku 1812 chłop rosyjski idzie bić się za *wieru* i *aticzczestwo*. Ten wyraz *aticzczestwo* nigdy dawniej nie był znany w języku rządowym. Odtąd poczynają się w Rosyi te drgnięcia ducha narodowego, te uniesienia zapału politycznego, które niezadługo objawiły się w spisach przeciw rządowi.

Przeznaczenie i dzieła Napoleona starano się wytłumaczyć sobie we Francyi i skończono na zdaniu, że był rezultatem rewolucyi. Człowiek ten, jeżeli mamy już mówić językiem chemicznym, nie mógł być *rezultatem*, bo zgoła nie wchodził do *kombinacyi* rewolucyjnej, nie należał do ruchu rewolucyjnego Francyi.

Napoleon nie był nawet człowiekiem zachodnim; nie masz w nim nic coby pokazywało Galla, Germana, albo Słowianina. Nie miał on ani dowcipu francuzkiego, ani ideologizmu germańskiego, ani dobroduszości słowiańskiej. Dowcip, trefność, były dla niego rzeczą zupełnie obcą; jestto podobno jedyny monarcha francuzki, którego nie policzono do ludzi dowcipnych, który przez całe życie nie zrobił żartu, nie zostawił po sobie żadnego *słówka do-*

wcipnego (bon mot). W całym układzie, w rodzaju gieniuszu tego człowieka — jak to już niektórzy pisarze francuzcy postrzegli — było coś wschodniego. Lubił on Wschód, jakaś niepojęta skłonność ciągnęła go ku tej stronie świata jakby ku ziemi rodzinnéj; powiadał często że wielcy ludzie rodzą się tylko na Wschodzie, że wszyscy wielcy mężowie epok przebiegali Wschód, i ta wiara pchnęła go do Egiptu.

Jakim sposobem filozofowie, których Napoleon wzgardliwie nazywał ideologami, mogą mówić że był ich dzieckiem? Całe życie odrzucał on ideologią, to jest umiejętność rzeczy martwych stosowaną do sądzenia o interesach żyjących, interesach ludzkości, interesach moralnych. Kochał on nauki, ale nie cierpiał ideologizmu.

Mimo więc wszystkie tłumaczenia uczonych, człowiek ten jest niewytłumaczonym, jego nawet popularność jest niewytłumaczoną. Lud francuzki, bez względu na kłątwy legitimistów, krzyki republikanów i zaprzanie się miłośników *statu quo* nie przestał go wielbić. Przeważnie że był niewytłumaczonym Anglicy mieli do niego nienawiść instynktową. Lud ten co wszystko opiera na potędze ziemskiej, na rachubie; co wszystko chce przewidzieć z góry, bitwy wygrywać jak partye szachów, postrzegłszy niezgłębionego człowieka, który całą siłę dobywał z siebie i rozlewał ją na około, który skinieniem tworzył wielkich ludzi, wywoływał z ziemi ogromne wojska, walił jedne narody na drugie — lud ten przeczuł w nim pierwiastek wręcz przeciwny swemu bytowi, i nie mogąc go zrozumieć, chciał go zniszczyć. Anglia w obec Napoleona przejęta była takim strachem, jakiego doświadcza człowiek silny i śmiały, ale niewierzący, kiedy mu się duch ukaże.

Niemcy nawet widzieli w tym człowieku coś nadludzkiego. Goethe, jeden z największych mędrców, z największych gieniuszów w Europie, zawsze z najgłębszym uszanowaniem mówił o nim. Wśród Niemców zawzięcie nienawidzących Napoleona, on tak go czcił, że lękał się

prawie wspomnieć jego imienia: widział w nim wyobraźcę idei większej i droższej dla ludzkości, niżeli wszystkie pomysły filozofów niemieckich, i uchylił przed nim genialne swe czoło. Müller, sławny historyk Jan Müller, który nie cierpiał Francuzów, całe życie strawił na występianie wpływu francuzkiego w Niemczech, służył Austrii i Prusom żeby je poburzyć przeciw Francyi, ten Müller po pierwszej rozmowie z Napoleonem uznał w nim człowieka przeznaczenia.

W Napoleonie pierwszykroć Polska z Francją złączyła się wspólnem uczuciem, wspólną nadzieją: z tego można przewidywać że nadchodzi czas, kiedy związki między narodami będą kojarzyły się na zasadach innych od dzisiejszych.

Przytoczyliśmy to wszystko dla pojęcia głębokiej skłonności Polaków do tego człowieka.

Partye polityczne we Francyi, spodziewały się po upadku cesarza odzyskać znowu swój tor zwyczajny. Partya 1792 którą reprezentował Fouché, partya legitimistów znikczemnionych którą wyobrażał Talleyrand, i partya konstytucjonistów uczciwych, których wzorem był generał Lafayette, wszystkie nienawidziły Napoleona, wszystkie rozradowały się jego zgubą. Ale czyliż myśl jego stanęła u kresu i skończyła się z nim razem? Byłżeto tylko jak wielu innych monarcha potężny, wódz biegły, człowiek ambitny, który na chwilę zatrzęsł światem?

Przypomina się tutaj historia Cezara. Cezar w oczach polityków, zwolenników stronnictw ówczesnych, w oczach Cyclerona, Brutusa, Katona, zdawał się być niczem więcej tylko człowiekiem zręcznym, genialnym i ambitnym. Jednakże lud, lud cały, sam nie wiedząc dla czego, na przekorę Cycleronowi bolejącemu nad jego zaślepieniem, był za Cezarem. Narody obce podbite, które miały w nienawiści Rzym i Senat, uwielbiały Cezara, szły z nim przeciw Rzymowi i przeciw światu. Tenże Cezar zdawał się być niepojętym Wirgiliuszowi i Horacemu; nie przez

pochlebstwo oni nazywali go człowiekiem przeznaczenia. Swetoniusz, historyk głęboki, pisarz potężny, w charakterze jego widział wzor bóstwa. Kiedy wodzowie rzymscy byli już tylko strategicy i taktycy, Cezar odgrzebał dawne tradycje, słuchał natchnienia, szedł za swoim instynktem. Oskarżano go nawet, że czasem przedsięwziął wyprawę dla spełnienia tego co mu się przyśniło. Wiadomo że ze snu jaki miał w młodości, astrolog jeden przepowiedział mu panowanie nad światem. Cezar nakoniec umarł jak Napoleon. Politycy ówczesni mniemali, że posłannictwo jego skończyło się z życiem, że Rzym wróci znowu do polityki zwyczajnej. Tymczasem nadchodzili później ludzie jeden po drugim dla urzeczywistnienia jego myśli. On skupił interesa całego świata w swojej osobie, w swojej dłoni: był posłany żeby przygotował przyjście innego, moralnego władcy Chrystusa Pana. Wszyscy historycy, nawet niewierni zgadzają się w tej mierze, mówią jednomyślnie, że panowanie Rzymu, zgarńnięcie narodów pod cesarstwo rzymskie i żelazna ręka Cezara utorowały drogę postępowi Chrystyanizmu.

Napoleon o lat tysiąc ośmset starszy od Cezara, przodkował także myśli chrześcijańskiej. Posłannictwo jego musiało być daleko wyższe, upadek daleko straszniejszy. Zginął z milionem ludzi, którzy byli tylko jego członkami, żyli jego życiem, tchnęli jego zapałem. Uważając rzeczy nawet jedynie sposobem historycznym, bez powoływania się na przeczucia ludów, można uczynić wniosek, że zjawienie się i upadek tego człowieka są zapowiedzią nowej epoki, która będzie tem względem czasów naszych, czem chrześcijaństwo było względem pogaństwa.

Ktokolwiek jest przeznaczony spełnić myśl Napoleona, on sam po dokonaniu rewolucyi politycznej, rozpoczyna już że nie powiemy *rewolucyą* ale *ewolucyą*. Rewolucya, wedle znaczenia jakie ma ten wyraz łaciński, każe domyślać się przewrócenia wstecz, cofnięcia. Ci którzy oczekują rewolucyi, spodziewają się może przewrócenia, za-

głądy Chrystyanizmu; ale Chrystyanizm głębiej zakorze-
niony w sercach ludów nizeli to się zdaje, i ma życie
wieczyste. Napoleon więc rozpoczyna *ewolucyą*, rozwinię-
cie; bo każda prawda nieśmiertelna rozwija się i rośnie,
a człowiek przeznaczenia, bohater Francyi i części Sło-
wiańszczyzny, jest razem godłem przyszłego zjednoczenia
ludów którymi rządził, zjednoczenia ich duchowego w tej
idei, co będzie początkiem ewolucyi moralnej i religijnej.

Lekcja XXVII.

Wtorek, 31 maja 1842.

Literatura rosyjska od Karamzina. — Dwojakie pokrewieństwo pisa-
rzy: podług litery i podług ducha. — Potrzeba roztrząsania zja-
wisk moralnych i politycznych. — Reakcyja słowiańska prze-
ciw duchowi petersburskiemu. — Moskwa. Martyniści. — Dy-
mitriew ostatni reprezentant szkoły wieku Katarzyny. — Ka-
ramzin: jego historia państwa rosyjskiego. — Kongres Wie-
deński. Kwestya Polski wywraca wszystkie układy i systemy. —
Święte Przynierze blizkie rozerwania się, ścisła swe węzły na
odgłos wylądowania Napoleona. — Nienawiść Francyi jest je-
dyną spojnią między monarchami; wspólny entuzjyzm jedy-
nym punktem styczności między Polską a Francją.

W historii literatury, która jest księgami rodzaju,
drzewem genealogicznem umysłu ludzkiego, można uwa-
żać dwie linie pochodzeń: po literze i po duchu. Rodo-
wod po literze daje się bardzo łatwo nakreślić. Dosyć
jest wziąć w rękę lexikon literatury, widzimy już w nim
jak się odznaczają epoki, jak szykują się nazwiska au-
torów, którzy następując jedni po drugich, naśladowując
jedni drugich, składają pewne grona, pewne klasy i tym
sposobem tworzą to, co nazywamy epokami. Ale takie
powierzchowne tylko oglądanie historii piśmiennictwa, ni-

gdy nie zdoła wytłumaczyć nam niektórych zjawisk. Dla tegoż żeby zrozumieć dzieje literackie Polski i Rosyi, musieliśmy roztrząsać fakta moralne i polityczne zaszłe gdzieś daleko od tych krajów. Właśnie i teraz znajdujemy się w podobnym przypadku.

Czytając historią literatury Grecza i innych pisarzy rosyjskich, jak pojąć zjawienie się współczesne Dierżawina, Karamzina, Batuszkowa, Żukowskiego i Puszkina? Czem był Dierżawin mogliśmy to już widzieć; zastanówmy się teraz nad innymi.

Karamzin, w młodym jeszcze wieku uznany za pisarza z talentem, nie puszcza się torem utartym; zamiast pisać ody tryumfalne, starać się o rangi i orderzy; jedzie zwiedzać obce kraje, zbiera wrażenia podróży, zapatruje się na autorów niemieckich i angielskich, o których Dierżawin ani słyszał. Batuszkow oficer armii zwycięskiej w roku 1812 i 1813, niemal zapomina o wojnie opiewanej ciągle przez starego Dierżawina, poświęca jej jedno tylko swoje pismo, i w tem jeszcze więcej mówi o kraj-obrazach i rycerskich wspomnieniach okolic nad Renem, niżeli o nienawiści ku Francyi, albo o uczuciach patriotycznych dla Rosyi. Żukowski napisał pieśń wojenną, która rozległa się wielkiem echem; ale wnet oddaje się czemu innemu, pisze ballady, tłumaczy Goethego i Schyllera. Cóż jest przyczyną tej zmiany? Cała ta gienieracya zdaje się opuszczać Rosyą, emigrować z Petersburga. W tym czasie poczynała się reakcyja religijna i moralna, a razem z nią powszechna reakcyja słowiańska przeciw duchowi panującemu w Petersburgu.

Zostawiliśmy Petersburg zupełnym władczą literatury rosyjskiej. Stolica, jak wiadomo, kształciła język, nadawała literaturze ów ton lekki i wykwintny, jaki oznaczał epokę Katarzyny, ów duch filozofski, jaki carowa starała się rozsiewać. Jednakże w ostatnich jeszcze latach jej życia, w Moskwie odsuniętej już od środka ruchu carskiego, zjawia się inny popęd moralny, który zrazu po-

mijany niedbale, ściągnął później na się uwagę i nawet prześladowanie rządu.

Moskwa miała natenczas jeden tylko departament senatu nie wywierający żadnego wpływu, i starą Akademią Rosyjską, zaćmioną przez Petersburską Akademią Umiejętności; Akademia Rosyjska założona niegdyś przez pierwszych Romanowow, zajmowała się tylko filologią i teologią, nie należała zgoła do ogólnego ruchu umysłowego: w Moskwie wszakże wykuło się nowe życie.

Niektórzy bojarowie tameczni, jako to Łopuchin (którego nie trzeba brać za jedno z Łopuchinem co pisał prawa), Turgieniewy, których imie występuje na scenę jeszcze za czasów Dymitra Samozwańca, i dalsi, założyli pierwszą drukarnią prywatną; wszystkie bowiem inne były rządowe. Moźni ci panowie zgoła nie myśleli o zysku z tego zakładu: mieli oni cel szlachetny, chcieli moralnie kształcić i oświecać lud prosty. Za pomocą jednego człowieka mało znanego, młodego oficera Nowikowa, powoli zdołali utworzyć grono bardzo czynne. Kazali tłumaczyć i wydawali swoim kosztem dzieła niemieckie i angielskie treści religijnej; a pospólstwo, kupcy umiejący czytać, którzy ledwo z imienia znali Dierżawina i Łomonosowa, chciwie rzucali się do książeczek wychodzących z tej drukarni.

Obaczmy teraz jaki był charakter tego ruchu i z kąd wzięło zarod to nowe życie. Zarod ten pochodził z Francyi, źródłem jego był człowiek w tym kraju nawet prawie nieznany, Claude-Marie-d'Amboise Saint-Martin. Widzimy tedy jak ludzie pojedynczy z historyi obcych narodów, bywają ważnymi dla historyi Słowian. Do takich ludzi liczy się teozof francuzki Saint-Martin.

W ostatnich latach przed rewolucją, dało się widzieć we Francyi pomiędzy pewną klasą towarzystwa, niejakie ocknienie się życia religijnego: było to niby niewyraźne przeczucie potrzeby religii, kiedy powszechnie już

przewidywano jej upadek. Łoże masońskie w Montpellier i w Lionie krzątały się czynnie w tej mierze, i do swoich tajemnic chciały wprowadzić niektóre prawdy zasadnicze Chrystyanizmu. Co jeszcze rzecz dziwna, to że umysł ludzki tak gwałtownie natenczas odrzucający formy Kościoła, sprzyjał stowarzyszeniu, które właściwie mówiąc, stało tylko na samych formach, i że obalając dogmata chrześcijańskie, pochopnie przyjmował nieznanome obrządki masoneryi.

W lożach ówczesnych grał znakomitą rolę wspomniany Saint-Martin, i drugi bardziej jeszcze tajemniczy teurgik i teozof, niejaki żyd portugalski Martinez Pasqualis, który przejeżdżając przez Francją zaznajomił się z Saint-Martinem. Później Saint-Martin wciągnięty w nauki mistyczne i chcąc do dna zgłębić kwestye religijne, wyuczył się po niemiecku, żeby mógł czytać sławnego teozofa Jakoba Bema. Około tego czasu zabrał także znajomość z kilku Rosyanami i Polakami, którzy jego dzieła i opinie zawieźli do Moskwy. Tym sposobem począł się ruch religijny Rosyi. Zdaje się że admirał Pleszczejew i Polak hrabia Grabianka, zmarły nakoniec w kazamatach rosyjskich, służyli na pośredników do przeniesienia tego ruchu z Francyi na Północ. Repnin, ów straszny książę Repnin ambasador rosyjski w Warszawie, co tak trząsł Stanisławem Augustem i sejmem, należał do tych łóz w pół masońskich w pół chrześcijańskich, gdzie Rosyanie i Polacy zajmowali się wspólnie kwestyami górującymi wtedy nad inne. Później, będąc już w niełasce u dworu, wyznawał on Polakom ile to go kosztowało, gdy na rozkaz carowej musiał dręczyć ich narod. Ambasador publicznie składał ofiary despotyzmowi, tajemnie cierpiał nad tem. Wszystko co zakryte, stanie się z czasem jawnem. Łopuchin i wielu innych z pomiędzy szlachty rosyjskiej, gorliwie krzewili nowo zaszczerpione opinie, a wszyscy ludzie zastanawiający się nad rzeczami pojmowali potrzebę ożywienia religii w Rosyi.

Podobnaż potrzeba dawniej jeszcze dała się uczuć w Niemczech. Pod koniec wieku XVII. protestantyzm stał się już był tylko formułą zimną i suchą. Teologia, która poczęła od atakowania formuł scholastycznych, sama naostatek wpadła w scholastykę, i cokolwiek jeszcze życia ukazywało się w protestantyzmie, pochodziło to jedynie z nienawiści przeciw Kościołowi katolickiemu. Można powiedzieć że to życie utrzymywało się już nie sercem ale zólcia. Wyjąwszy polemikę teologiczną, wszystkie inne dzieła składały się z samych rozwlekłych rozpraw o prawdach oderwanych, i z wzajemnych oskarżeń się o herezye. Arndt, który urodził się na schyłku XVI., a umarł na początku XVII. wieku, pierwszy usiłował ożywić religią i oddziaływać przeciw reformie; pierwszy on odezwał się z tą prawdą, że aby nawracać innych, trzeba się naprzód samemu nawrócić; że teolog tyle tylko wart, ile jest sam świętobliwym; że książki mniejszą mają wagę w chrześcijaństwie, a żywe czyny są jego owocami. Arndt zwracał bacność na proroków Starego Zakonu, zapowiadał nową erę, nowy postęp Chrystyanizmu, połączenie się Izraela z Kościołem chrześcijańskim.

Dzieła tego pierwszego reformatora protestantyzmu, zostały wybrane przez *Martynistów* rosyjskich (bo tak oni sami siebie nazywali) za narzędzie do reformowania Kościoła Rosyi. Zachodziła tu jednakość potrzeby. Każdy znał to dobrze, że Kościół grecko-rosyjski nic już nie znaczył; biskupi jego uczeni i pobożni sami zostawali *Martynistami*, rozsiewali nauki Arndta i Spennera, drugiego teologa niemieckiego, który rozwinął pojęcia swego poprzednika. W tymże czasie tłumaczono także pisma mało znane sławnego kwakra angielskiego Williama Penna. Wszystkie te dzieła miały dążność praktyczną. Chodziło tu o to żeby wyrwać Chrystyanizm z dziedziny rozumowań nieskończonych, gdzie go doktryna protestancka wepchnęła, a wprowadzić w życie czynne. Tym sposobem,

ludzie ci myślący, sami tego nie widząc zblizali protestantyzm do wiary katolickiej.

Carowa śmiała się naprzód z tych usiłowań, napisała nawet dla swego teatru w Petersburgu komedyjkę wyszydającą Martynistów. Martyniści kazali ją grać w swojej loży, co obraziło carowę; gdy w tymże czasie poczyną się już rewolucya francuzka i w Niemczech prześladowano illuminizm Wejshauptu czyli Głowy Białej, rząd petersburski zwrócił podejrzliwe oko na nich: wyszedł rozkaz śledzić ich i ścigać. Turgieniewow odepchnięto od dworu i stolicy, Nowikowa wtrącono do więzienia, zniesiono drukarnią, zabrano co było nadrukowanego w składzie, i rzecz cała zdawała się być stłumiona na zawsze.

Martyniści zostali rozproszeni, książki ich popalono; ale wpływ wyżej pomienionych bojarów i pisarzy, nie przestał działać na umysł i charakter wszystkiego co się ich dotknęło.

Dimitriew ostatni reprezentant szkoły wieku Katarzyny, pisarz pełen talentu i dowcipu, nie dzielił przekonania Martynistów, jednak im pobbłazał. Dierzawin nie nawidził ich całym sercem i wyszydzał zajadle. Karamzin, można powiedzieć, był ich wychowawcem. Rodzina Turgieniewow poznawszy go za młodu, przygarnęła do siebie, zachęciła żeby uprawiał swoje zdolności. Nie przystał on zupełnie do opinii martynizmu, jemu jednak winien wszystko, co miał w sobie poważnego, uczciwego, religijnego: ta szkoła nauczyła go przynajmniej szanować religią, nie wytepiać jej w duszy do szczętu. Kiedy zaczął pisać i ogłaszać swoje znakomitsze dzieła, trzymał się natenczas pisarzy celujących w Petersburgu, wyznawał opinie szkoły liberalnej francuzkiej, złożonej po większej części z młodych Rosyan, którym cudzoziemcy ton dawali. Była to szkoła polityczna bardzo mało zajmująca się kwestyami religijnymi. Na dworze i w wyższem towarzystwie petersburskiem panowała francuzczy-

zna; Martyniści dopiero dali popęd młodzieży i szlachcie rosyjskiej do uczenia się po niemiecku i po angielsku.

Dzieła Karamzina zjednały sobie wielką wziętość u publiczności naprzód przez powab formy. Uwielbiano jego styl zwięzły, wzniosły i prosty. Pierwszy on także poruszył stronę czułą serca ludzkiego, pierwszy z pomiędzy pisarzy rosyjskich wpadł na tor romansowy. Zapatrywanie się z tkliwością na wdzięki przyrodzenia, na życie domowe i literackie, dostarczają ulubionych scen jego talentowi. Nadewszystko zaś winien swoją sławę historii rosyjskiej, o której powiemy słów kilka.

Rozległą tę pracę począł pod panowaniem Alexandra. Wzgląd na powierzchowność i wątłość ówczesnej literatury narodowej, którą nazywał *pianą*, był powodem, że zapragnął zasilić ją przedmiotem poważnym, nauką sumienną. Po większej części w tym celu przedsięwziął pisać swoją historią Rosyi. Zarzucają mu teraz, że nie umiał zchwycić nici życia historycznego, że nie znał początków słowiańskich, że nakoniec fałszował fakta wiskając je w ramy jakie sobie nakreślił, skrzywił pojęcie dawnego składu Słowiańszczyzny, wystawiając Rosyą starożytną jako państwo urządzone pod berłem jednej rodziny panującej, carstwo obecne biorąc za wzor dla dawnych czasów. Ale kwestye podniesione później nie były jeszcze znane natenczas, i najwięksi historycy francuzcy i angielscy bezkarnie popełniali też same błędy.

Karamzin co do stylu, niezawodnie równa się z Gibbonem i Humem, pod innym względem wyższym jest od nich, bo więcej ma duszy i prawdziwości. Gibbon zawsze zimny, wtenczas tylko zapala się, kiedy nastaje na dogmata chrześcijańskie. Pisarze dzisiejsi przeszli go w ten jak i w wielu innych rzeczach. Hume, nawet w samej Anglii prawie już zupełnie zarzucony. Karamzin przeciwnie, pozostał klasycznym i historia jego zawsze będzie czytana, mianowicie w tych tomach, gdzie mówi o Iwanie Okrutnym. Traktując ten przedmiot znalazł się on w obec

epoki, której nie mógł sobie wytłumaczyć racjonalnie; uczuwszy tu że tak powiemy, bezpośredni wpływ Boga na rzeczy ludzkie, staje się poważniejszym, głębszym i niekiedy szczytnym. Malując na przykład jednego z ówczesnych potworów, Małutę Kurakowa, powiada, „że on tylko uszedł okrucieństwa Iwana, bo na takich zbrodniarzy nie masz sądu na ziemi, i musiał być powołany razem ze swoim panem, do zdania rachunku z życia przed samym Bogiem.“ Pewnie, ani Gibbon ani Hume nie potrafiliby dostrzedz tak wielkiej prawdy.

Karamzin był pierwszym w Rosyi literatem wyłącznie poświęconym temu powołaniu; całe swoje serce, całe życie oddał literaturze. Nigdy nie myślał o wpływie na sprawy polityczne, wielokroć odsunął ofiarowane mu łaski Alexandra, miał nawet odwagę w okolicznościach znaczących sprzeciwić się cesarzowi. Jako polityk zresztą szedł za opinią ówczesną, oddzielał zupełnie politykę od religii i moralności, wyznawał otwarcie to zdanie, że w polityce wszystkie środki są dobre. W tomie XI. jego historyi, znajduje się nawet peryod dokładnie przypadający do ducha jaki natenczas panował w gabinecie petersburskim. Chwaląc wielkiego księcia Wasila, powiada: „Książę Wasili miał politykę mądrą; bez wojny umiał wszelkie złe wyrządzić swoim sprzymierzeńcom.“ Tę myśl zacny Karamzin wziął żywcem z uwielbianych przez się pisarzy cudzoziemskich.

Kiedy taki ruch literacki i umysłowy objawiał się w Rosyi, losy Europy ważyły się na kongresie Wiedeńskim. Monarchowie zgromadzeni w Wiedniu, usiłowali zaprowadzić nowy porządek. Powzięto naprzód zamiar nie zrobić nic więcej tylko rozstrzygnąć spory graniczne, wrócić kraje do dawnych granic. Być może iż skończyłoby się na tem, gdyby zagadnienie jak postąpić z Księstwem Warszawskiem nie pomieszało wszystkich układów. Gdzież znaleźć granice tego księstwa, a nawet jak ten kraj nazwać? Nie chciano mu zostawić imienia da-

nego przez Napoleona, a jeśliby nazwano królestwem albo księstwem polskim, trzeba byłoby przywrócić granice dawnej Polski. Tym sposobem Polska stawiała się kością trudną do zgryzienia; zaniechano więc kwestyą granic.

Następnie monarchowie z porady swoich ministrów poczęli szukać zasady moralnej. Obejrzano się że należało oprzeć traktat na jakiejkolwiek idei, że ludom uprzykrzyły się już zatargi nie mające innego celu prócz zaborów ziemi. Książę Talleyrand odzywał się z tem głośno, że on jeden tylko miał tę ideę. „Posiadacie siły, — mówił — ale ja przybywam z ideą; tą ideą jest *prawowitość*. Przywróćmy wszędy każdemu jego prawa; to będzie i najpewniejszym środkiem zakończenia rewolucyi francuzkiej, i odstawi Europę w dawne karby.“ Chciano tedy odbudować rzeczpospolitą Genui, rzeczpospolitą Wenecyi, królestwo Sardynii, osadzić znowu na tronie Burbunów, i rewolucyą francuzką uważając za ustęp w dziejach, za rozbój chwilowy, puścić w niepamięć, zatrzeć od razu wszystko co się przez 25 lat robiło. Ale tu znowu wyszła na stół kwestya Polski i wyróciła ten system. Rosya bowiem i Prusy nie zezwoliłyby nigdy na oddanie dawnych praw Polsce.

Legitimiści francuzcy pospieszyli w pomoc monarchom. Podług ich wyobrażeń, prawowitość właściwie mówiąc ścigała się tylko do monarchów nie zaś do narodów, co bardzo podobało się Austrii, bo tym sposobem mogła zatrzymać sobie Wenecyą. Sardynia także upatrywała w tem pretext do zagarnięcia Genui. Zdaniem hrabiego De Maistre, w którym natenczas bardzo smakowano, rzeczpospolita była wyjątkiem w biegu regularnym kombinacyi politycznych; przez rząd prawowity należało tylko rozumieć papieżki i królewski. Nieszczęściem dla dyplomatów, rzeczpospolita Polski miała i króla; a zatem nawet pod pozorem znoszenia republik, nie można było systemu legitymistów zastosować do niej.

Roztrząsano jednak długo tę kwestyą; wszyscy czuli potrzebę znaleźć jakąkolwiek wymówkę przed własnym sumieniem, czuli że polityka nie może obejść się bez jakiejś podstawy moralnej, chcieli zaspokoić się czemkolwiek. Trudno sobie wyobrazić jaka złość brała legitymistów: od tego czasu zaprzysięgli przeciw Polsce nienawiść nieubłaganą. Gdyby nie ona, zadanie z jednej strony przynajmniej dałoby się rozwiązać przedziwnie. „Był papież, — powiadali z hrabią de Maistre — byli królowie, którzy po ojcowsku rządząc ludami, czasami musieli użyć surowości, ale zawsze w celu poprawy: jeden lud obłąkany, lud francuzki, porwał się na ten śliczny porządek i zburzył wszystko: przecięż zdołaliśmy nakoniec pokonać szaleństwo i przywrócić szczęśliwość powszechną.“ Ale teraz jakże powiedzieć? Czy ci królowie zawsze u de Maistra i jego zwolenników mający słuszość, sprawiedliwie cały jeden lud zabili? Uczyniliż to dla jego poprawy, kiedy wszystkim wiadomo, że chcieli go wynarodowić, wyplenić? Hrabia de Maistre w tym kłopotcie, pisał listy do kilku wysoko położonych Rosyan, podając radę zniszczenia narodowości polskiej za pomocą katolicyzmu, za pomocą Jezuitów, co zdaje się rzeczą bardzo dziwną. Powiadał on, że ponieważ Polska przez katolicyzm utrzymuje się przy swojej narodowości, wprowadzając więc do niej Jezuitów, którzy z natury swojej instytucji nie mają nic miejscowego, nic narodowego, możnaby ją wciągnąć w katolicyzm powszechny. I cóżto on rozumiał przeto? Oto katolicyzm w samych formach tylko, katolicyzm logiczny, logikę Chrystyanizmu. Nic innego w nim hrabia de Maistre pojąć nie umiał.

Słowem, Opatrzność rzuciła kwestyą Polski nato, aby ludziom nieuprzedzonym, okazać fałszywość wszystkich systemów rozbieganych na kongresie Wiedeńskim, i złą wiarę wszystkich co stawali w ich obronie.

Pani Krüdner i inni mistycy otaczający natenczas ce-

sarza Alexandra, chcieli założyć nowy porządek Europy oparty na Ewangielii. W tejże myśli sławny filozof Baader, wydał był mało znaną broszurę, w której przepowiada wielkie nieszczęścia jeśliby monarchowie nie postrzegli, że niedostatek prawdziwej religijności jest przyczyną wszystkich rewolucyi; że ludy póty się nie uspokoją, póki Ewangielia nie zostanie wyraźnie zastosowana do polityki; że to jest potrzebą epoki, koniecznością logiczną historii chrześcijaństwa, i tej w żaden sposób uniknąć nie można. Baader jeden natenczas, stawiał Polskę jako przykład i powiadał, że chcąc ugruntować sprawiedliwość, trzeba naprzód okazać czyn sprawiedliwości, bo ludy rozumieją tylko czyny, i czynami tylko można im dać naukę.

Politycy woleli teorie. Po długich rozprawach, żeby kwestyą uczynić prostszą, chciano już nic więcej tylko znaleźć *rok normalny*. Zróbmy, mówiono, porządek jakikolwiek; weźmijmy który bądź rok przed rewolucyą francuzką, i wróćmy rzeczy do tego stanu w jakim były natenczas.

To zadanie wywołało znowu wiele sporów. Wzięto naprzód rok 1789, rok w którym poczęła się rewolucya francuzka; ale nie przydał się, bo Polska jeszcze trwała w tym roku. Inni nastęrczyli rok 1794, epokę terroryzmu: to dozwalało monarchom wykasować Polskę z karty europejskiej, ale w takim razie musiano przyznać Francyi zdobycze rewolucyjne: Holandya, Genuę i Sardynia. Tym sposobem kwestya Polski nie dopuściła i dobrać roku normalnego.

Musiano nakoniec rzec się wszelkich pretensyi do układów logicznych, a zawrzeć traktat jak zwyczajnie: wzywając Trójcy Świętej, nazywając kongres *Świętem Przymierzem*, napisać po prostu umowę, kontrakt, bez żadnej rękojmi moralnej, bez myśli wyprowadzonej z prawdziwej zasady.

W ciągu narad kongresowych najeżających umysły, był moment, że cesarz Alexander z jednej strony wzru-

szony przedstawieniami Polaków, którzy dopominali się u niego o narodowość i obiecywali wszelką z siebie pomoc, z drugiej, przelęknięty wymaganiami Austrii, Prus i Anglii, chciał już powołać Polskę do broni i stoczyć bój z Europą, ale wylądowanie Napoleona we Francji, pogodziło natychmiast partye kongresu Wiedeńskiego. Zaczynano już wierzyć, że istotnie monarchów chrześcijańskich waśniła różność religii w polityce, że kłótnie ich pochodziły z różnego sposobu w jaki chcieli religią do polityki stosować; powrot Napoleona oświecił publiczność, co mieli na celu. Przekonano się iż sama tylko nienawiść przeciw Francji i Napoleonowi związywała ich jednym ogniwem: poczęli kłócić się równo z chwilą jak znikła obawa Francji i Napoleona; pojednali się natychmiast, skoro trzeba było walczyć z Francją i z Napoleonem.

Pomimo wszelkie protestacye polityków, pomimo tłum książek napisanych o traktacie Świętego Przymierza, ludy zostały w tem przekonaniu, że wszystkie układy Wiedeńskie do tego tylko zmierzały, żeby powstrzymać wpływ Francji, rozbroić Francją.

Polacy także, pozbawieni wszelkiej nadziei przez upadek Napoleona, chociaż niektórzy z nich rachowali na wspaniałomyślność Alexandra, dostrzegli raz jeszcze, że z tej strony niczego spodziewać się nie mogli, i masy narodu polskiego z takim zapalem powitały wieść o powrocie cesarza z Elby, z jakim przyjęła go Francya. Polska i Francya połączyły się raz jeszcze wspólnym entuzjazmem.

Lekcja XXVIII.

Wtorek, 7 czerwca 1842.

Batiuszkow poeta rosyjski. — Uczucie religijne obudza się w ówczesnych poetach Polski i Rosyi. — Zmartwienie i niepewność cesarza Alexandra po kongresie Wiedeńskim. Pani Krüdner i mistycy. — Martyniści przywołani do rządu. Galicyń. — Hipokryci. Magnicki. — Partya staro-rosyjska. Arakcejew. Szyzskow. — Niechęć publiczna. Opozycja literatury przeciw rządowi w Rosyi. Puszkina. — Znosi się na rewolucyą prawdziwą. Spisek. Brak hasła do wybuchu. Pierwsze zetknięcie się Polaków z Rosyanami na drodze działań politycznych i wzajemna nieszczerość. Niemoc związku opartego na idei negatywnej, na nienawiści. — Puszkina ujmowany przez cesarza Mikołaja, nie umie znaleźć przyczyny nienawidzenia jego. Literatura rosyjska prowadzona przez Puszkina staje u swego kresu, nie może postąpić dalej.

Poezye Batiuszkowa należą nie do samej rosyjskiej, ale do ogólnej literatury słowiańskiej. Przytoczymy kilka ułamek z wiersza, który jest ostatniem wspomnieniem wojny sprzymierzonych pod naczelnictwem Rosyi przeciwko idei europejskiej, wyobrażanej przez cesarza Napoleona.

Batiuszkow oficer armii rosyjskiej, tak sobie przypomina *Przejście Renu w r. 1814*:

„Wojska jak potok płynęły polem; koń mój zdaleka ujrzawszy twoje fale o Renie! wymyka się z szeregu, leci na skrzydłach pragnienia, rzuca się do wody, chłodzi pierś strudzoną bojem.

„Co za radość! Oto już stoję nad nurtami Renu, i chciwy wzrok obracając do koła, widzę te błonia, te góry, te zamki rycerskie w mgłę obłoków, tę całą krainę bogatą w sławę, w starych dni pamiętki, kędy z Alpów wiecznym strumieniem lejesz się Renie wspaniały, świadku nieśmiertelny zdarzeń wszech czasów.

„Ty poieś niezliczone legiony mieczem piszące prawa dla hardych Germanów. Ulubieniec szczęścia, bicz na swobodę, Cezar wojował i zwyciężał w tych stronach; koń jego przepływał twoje wody....“

Tu poeta wypłacając dług metodzie retorycznej, zwyczajem pisarzy dawnej szkoły, od którego sam Żukowski nie był wolny, ściąga na jeden punkt jeograficzny długie szeregi dziejów, i poczyna opowiadać co Ren widział od Cezara do dni ostatnich. Po tym ustępie dopiero dalej mówi:

„Dawnożto jak ten brzeg jęczał pod orłami nowego Atylli, i ty smutno płynąłeś wśród nieprzyjacielskich pułków?“

„Dawnoż ta miedza wzdłuż cienistych i poświęconych winnic, była spotkaniem hufców cudzoziemskich, i widziała oczy synów zareńskich?“

„Dawnoż tarzali się tu oni z kryształów wychylając wino, i konie ich brodziły po bujnym zbożu, po winnicach dojrzałych?“

„Nadszedł czas przeznaczenia! Teraz my tutaj, pod godłem Moskwy niosącej swobodę i gromy! My dzieci śniegów, z nad morz pokrytych lodem, od wód Ulei i Bajkału, z nad Wołgi, Donu i Dniepru, z naszej stolicy Piotrowej, z wierzchołków Kaukazu i Uralu!...“

Nieco niżej następują cztery wiersze prześliczne po rosyjsku, które trudno oddać w tłumaczeniu:

„My tu, o Renie! tu! ty widzisz blask mieczów, ty słyszysz gwar pułków, i rzenie nowo przybyłych koni i ura zwyciężkie, i okrzyki spieszących, skaczących bohaterów ku tobie!“

Naostatek poeta kreśli obraz okolicy, skały nadreńskie i widok obozu, a potem dodaje:

„Tam, jezdziec wsparty na lancy o błyszczącym grocie, stoi zadumany i samotny, z wysokiego nadbrzeża goniąc wzrokiem bystry prąd wody. Pewnie przyszła mu na myśl jego rodzinna rzeka; mimowolnie przycisnął do serca krzyżyk mosiężny, noszony na piersiach.“

„Ale dalej, w kole wozów, występuje niekrwawy ofiar-
nik, wśród morderczych trofeów, pokorny kapłan Boga
zastępów. Ocienia go las szeleszczących chorągwi ojczy-
stych, a ranne słońce z niebios sypie na ołtarz złote
promienie.

„Umilkły groźne wołania i modlitwa cicho podniosła
się z szeregów. W dół schylone bagnety żołnierzy i czoła
starszyny. Tobie Mocarzu najwyższy, Tobie dawco zwy-
cięstw, Tobie światłości nieskończona, grzmi śpiew ka-
płański i pali się wonne kadzidło.

„Aż oto powstaje wszystko — rusza z miejsca szereg
za szeregiem i całe wojsko szumi jak bałwany wzburzo-
nego morza. Echo powtarza okrzyki rycerskie niesłyszane
tutaj, o Renie!

„Tętni twój brzeg gościnny, i drży most pod stopami
wojowników. Postrzegł ich wróg i uciekając spieszenie,
niknie z oczu w dalekiej kurzawie.“

Ton i nawet forma tych wierszy, przypomina zupełnie
poezye Reklewskiego, Goreckiego i innych ówczesnych
poetów, chociaż zgoła oni nie znali literatury rosyjskiej.
W powyższych zwrotkach przebija się jakaś powaga, uro-
czystość, religijność. Batuszkow literat, ma formę lepiej
wykończoną, doskonalszą, ale nie jest tak oryginalny,
prosty i prawdziwy jak Gorecki i Reklewski; zańadto
często przypomina sobie że należy do rzędu pisarzy, do
ludzi trudniących się literaturą, nie może otrząsnąć się
z nacytania się klasyków, Tassa i poetów łacińskich.

Co szczególnie daje się w nim postrzegać, to głą-
bokie uczucie religijne. W owym czasie dyplomaci i mo-
narchowie często mówili o religii, ale prawdziwe uczucie
religijne można tylko znaleźć w poetach słowiańskich,
w Batuszkowie, w Goreckim i w dalszych. Nie była to
jeszcze religia, ale raczej tylko przeczuwanie religii, nieo-
kreślona jakaś religijność, wszakże już i takie zjawisko
jest rzeczą ważną.

Po urządzeniu Europy na kongresie Wiedeńskim, ce-

sarz Alexander wrócił do Petersburga smutny i roz-targniony. Gabinet angielski rad był że mu się udało położyć tamę przeciw Francyi; monarchowie niemieccy przemyśliali jak obrócić na własną korzyść entuzjazm narodów, obudzony obietnicami liberalnemi; Austria szczególnie, zawsze wierna systemowi *statu quo*, cieszyła się z nowo obranej polityki; ale cesarz Alexander nie łudził się pozorami: całe rozwiązanie walki stanęło mu w oczach jako wypadek moralny i religijny, obudziło w jego duszy co tylko w niej miał słowiańskiego i chrześcijańskiego; zrobił się szczerze pobożnym i nie wiedział już czego się w polityce obecnej trzymać. Z jednej strony widział niepodobieństwo przywiedzenia Kościoła rosyjskiego do katolicyzmu, z drugiej strony znał to dobrze, że Kościół ten niedołączny, niedający się usprawiedliwić przez samo nawet rozumowanie, nie mógł ani stać się ogniskiem siły, życia, czynu, ani wytrzymać sądu logicznego. Popierając także papieża, napotykał powody niedowierzania i Kościołowi rzymskiemu: postrzegł bowiem nieraz że kolegium święte więcej przywiązywało wagi do negocyacji o granice kraju, niżeli do zaręczzeń mających na celu interesa religii. Nadewszystko zaś nie ufał Meternichowi. Książę Meternich niezmiernie jasno wytykał mu fałsz, niedorzeczności i niepodobieństwo zastosowania systemów filozoficznych: tak okazywał czczość i wątpliwość filozofizmu, że nie było co na to odpowiedzieć; ale obok tego w słowach ministra przebijała się jakaś myśl kłamliwa i podstępna, aż nakoniec cesarz rosyjski mógł dostrzedz, że dwór austriacki chciał tylko korzystać z jego uczuć religijnych.

Pani Krüdner i jej przyjaciele pietyści niemieccy, wywarli wielki wpływ na umysł Alexandra. W początkach panowania swego otaczał się on tylko dyplomatami, ludźmi stanu, i Martyniści nie mieli zgoła do niego przystępu; teraz religijność znalazła organ za granicą w pani Krüdner, w wielu ministrach protestanckich i nawet

w kilku panach rosyjskich. Cesarz szanował szczerotę tych entuzyastów.

Pani Krüdner zchwyciła stronę tajemniczą walki między Północą a Południem. Podobnie jak Dierżawin i wielu mistyków ówczesnych, widziała ona w tej walce starcie się dwóch pierwiastków przeciwnych; ale chciała wmówić w Alexandra, że on reprezentował pierwiastek *dobry*, był *Carem Białym*, jak go nazywają ludy fińskie, Napoleon zaś wyobrażał pierwiastek *zły*, był gieniuszem *Czarnym*. Szły u niej w niepamięć wszystkie zalety Napoleona, wszystko co działał na korzyść porządku i Kościoła; nie mogła mu darować tego, że był potężny. Ogólnie, religianci tamtocześni tchnęli tem samym uczuciem, obrażała ich moc Napoleona. Religia odwiecznie skazana żebrać opieki monarchów, być zawsze uległą niewolnicą, zawsze kłęczącą, przywykła do tego uniżenia; poczęto nakoniec wierzyć że każdy człowiek potężny, jest niereligijnym, że siła pochodzi od szatana. Tym sposobem ludzie szczerzy nawet potęgę cesarza Napoleona mieszały z wyobrażeniem gieniuszu ciemności.

Takie systemy pani Krüdner, z ręcznie nakręcali do swoich widoków legitymiści francuzcy, reprezentowani w osobie hrabiego de Maistre. Hrabia de Maistre napisał że okręt *Bellerofon*, na który wsadzono wielkiego jeńca, pożarł nakoniec *Chimerę*. Wedle niego Napoleon był potworem, chimerą.

Cesarz Alexander za powrotem do Petersburga, znalazł się znowu w dawnym swoim kole dyplomatów, generałów, administratorów. Wstyd mu już było Pani Krüdner, nie śmiał jej na swój dwór przyjąć, nie umiał wytłumaczyć się przed swoim gabinetem i przed swoją Radą z tego, co się działo w jego duszy. Unikał, oddalał od siebie entuzyastów religijnych, któremi się otaczał na kongresie; ale razem począł protegować reprezentantów liberalizmu: dał wspaniałomyślną amnestyą Litwie, zbliżył ku sobie księcia Czartoryskiego i wielu

innych Polaków, okazywał się łaskawym dla Polski, zamyslał nawet wziąć w opiekę prawa jej włościan. W tym kierunku prowadzony przez liberalizm nowy, francuzki, nie wiedział jak go pogodzić z natchnieniem odebranem od pietystów, jak w jeden system spoić uczucia polityczne francuzkie i uczucia religijne chrześcijańskie. Pośród tego kłopotu puścił się drogą ukośną, powołał do siebie Martynistów już zapomnianych. Ostatni to raz Martyniści ukazują się na scenie rządowej.

Książę Galicyń, człowiek prosty, uczciwy, pobożny i surowy, dostał ster oświecenia publicznego. Otoczył się on Martynistami, którzy prześladowani za Pawła, żyli na ustroniu. Wyznawcy tego systemu chcieli natchnąć rząd duchem religijnym, i ogłosili w tym celu kilka książek tak chciwie chwytyanych między ludem, że popularność ich przeraziła nawet administratorów szczerorosyjskiego kroju. Nieszczęściem, pod ten połysk religijności poczynający świtać w gabinecie, podszyli się zaraz fałszywi naśladowcy, hipokryci, ludzie niemoralni, którzy stając się nagle wielbicielami form religijnych, wzięli się do propagandy mistycyzmu. Reprezentantem tych panów był Magnicki, zawołany intrygant i marnotrawca. Wkrótce zdyskredytowali oni dążność religijną cesarza Alexandra. Z drugiej strony, niektórzy starzy Rosyanie, jak generał Arakczew i admirał Szyszkow, pragnący przywrócić zupełnie system Piotra W., przyczepili się do tych pojęć, żeby użyć ich za powód do prześladowania cudzoziemców, Francuzów, Niemców, Finlandczyków, którzy napełniali przedpokoje ministeryów.

Publiczność zrażona, bez wyboru potępiała wszystkich. Ludzie szczerze religijni jak Galicyń, hipokryci jak Magnicki, partya starorosyjska reprezentowana przez Szyszkowa, i cesarz Alexander, zarówno byli przedmiotem jej oburzenia. Wszczęła się w całej gienieracyi nowej powszechna nienawiść przeciw dynastyi Romanowow. Pierwszy raz poczęto siać niechęci i knować spiski celem strą-

cenia rodziny panującej, nie mając nic w odwodzie na jej miejsce. Zamierzono dopiero zrobić rewolucją prawdziwą, rewolucją taką jak była francuzka, przewrócić porządek obecny żeby dojść niewiadomo do czego.

Literaci, którzy prawie wszyscy byli w administracji rządowej, albo jenerałami i oficerami w wojsku, powchodzili do spisku. Około r. 1820, cała literatura rosyjska stanęła na stronie opozycyjnej, przybrała względem rządu milczenie groźne. Rosya w tej epoce przedstawiała widowisko dziwne. Monarcha potężny, wielbiony w całej Europie, któremu dość było posłać za granicę jakiemu pisarzowi pierścień lub tabakierkę żeby otrzymać poemat na swoją pochwałę, mieć w dziennikach angielskich i francuzkich najpochlebniejsze kadzidła, ten mocarz, ten samowładzca, we własnem państwie nie mógł zdobyć kilku wierszy dla siebie na żadnym poecie rosyjskim, nie mógł najmniejszego artykułiku pozyskać od piór znakomitszych ani dla swojej osoby, ani dla swojej polityki. Ujmowano ludzi dotąd nieznanych w Rosyi, żeby raczyli w jakiej książce albo w którym dzienniku napisać cokolwiek na pochwałę cesarza, i tego nie można było wyjednać. Opinia publiczna potępiłaby każdego ktoby śmiał to uczynić. Kiedy tak cała literatura składa rozległą i nieubłaganą opozycją, odzywa się z pośród niej jeden głos, który zagłusza wszystkie inne i rozpoczyna nową epokę, głos Alexandra Puszkina.

Pierwszy wiersz wydany na publiczność przez tego poetę, tchnący ponurym jakobinizmem, srogą nienawiścią ku wszystkiemu, obiega całą Rosyą. Wnet to imię Puszkina, staje się hasłem dla wszystkich, którzy w Rosyi byli nieukontentowani. Od Petersburga aż do Odessy i Kaukazu obnoszono, tłumaczono sobie, śpiewano po wszystkich leżach wojskowych jego *Ode do Sztyletu*, nie mającą zresztą innych zalet prócz tej, że każdy w niej znajdował swoje własne uczucia.

Wkrótce dawna literatura poszła zupełnie w zarzu-

cenie. Dawano jeszcze ją po szkołach, uczono jej prawdziwie z książek, ale powoli znikła przed Puszkiniem. Łomonosow, a nadewszystko stary, syt sławy i obsypany zaszczytami Dierżawin, nie spodziewał się zapewne tego że kiedyś Puszkiniem skaże ich na niepamięć. Razem też poeci nowi, Żukowski człowiek z wielkim talentem i Batiuskow, zstąpili do drugiego rzędu. Chwalono ich formę i poezją, byli lubieni, ale już nie obudzali zapału. Zapalony wzniecał tylko Puszkiniem ledwo co wyszły z liceum cesarskiego, kierowanego przez Francuzów.

Wychowanie jego co do nauk klasycznych było nieco zaniedbane, ale czytał wiele, mianowicie dzieł francuzkich; odczytywał także pisma Żukowskiego, który chciał wskrziesić poezją staro-słowiańską; nadewszystko zaś uwielbiał Byrona. Byron zapalił w nim talent poetycki. Zrazu powtarzał on wszystko co tylko znalazł w literaturze rosyjskiej. Pisał ody na ten sam ton, ale daleko lepiej niż Dierżawin; naśladował staro-ruszczyznę jak Żukowski, ale go przewyższył w wykończeniu formy a najbardziej w rozległości utworów, nakoniec puścił się śladem Byrona, wziął od niego i układ zewnętrzny i istotę swoich pomysłów. Bohaterowie Puszkina przypominają Larę, Korsarza i inne figury znajome w poezjach genialnego autora angielskiego.

Jestto kolej mimowolna i konieczna; każdy pisarz musi pierwaj przejść szkoły które go poprzedziły, musi szczeblować po warstwach przeszłości, nim się wzbije w przyszłość.

Puszkiniem jak naśladował Byrona, tak też sam nie myśląc o tem był naśladowcą i Walter Skotta. Gadano wtenczas powszechnie o kolorycie miejscowym, o historyczności, o potrzebie wprowadzenia historii w poezją i w romanse. Dwa dzieła Puszkina: *Cyganie* i *Mazepa*, wahają się pośród obu tych wzorów. Raz jest tu on Byronem, drugi raz Walter Skottem, ale jeszcze nie jest samym sobą.

Najoryginalniejszy jego poemat, romans *Onegin*, który zawsze będzie z przyjemnością czytany we wszystkich krajach słowiańskich, i pozostanie wieczystym pomnikiem epoki, ma ten sam zakres co Don Żuan Byrona. Puszkina wzięła Don Żuana za wzór do swego Onegina. Dzieło to począł pisać w młodych latach, dodawał potem od czasu do czasu po rozdziale, i nakoniec utworzył poemat w ósmiu śpiewach, porywający wdziękiem prostoty, a szczególnie stylu. Nie jest on tak bogaty, tak płodny jak Byron, nie wznosi się tak wysoko, nie sięga tak do dna serca ludzkiego; ale równiejszy, dbalszy co do formy, prostszy, często dosięga Byrona, a niekiedy nawet go wyprzedza. Osnowa Onegina jest niezmiernie prosta. Ukazują się naprzód dwaj ludzie młodzi, zakochani w dwóch dziewczętach, jeden z nich ginie zaraz w pojedynku, drugi ledwo pod koniec romansu wraca na scenę. Niezmiernie było trudno na tak ubogim i krótkim wątku utkać długi poemat; Puszkina przebiegając obrazy życia domowego, ziemi rosyjskiej, i potocznych wypadków, znalazł dosyć przedmiotu dla swoich śpiewów, które są raz komedią, drugi raz tragedią, to znowu romansem dramatycznym. Co w tem wszystkim szczególnie godne podziwienia, to rzadka giętkość i doskonałość stylu. Jestto prześliczne malowidło, którego tło i koloryt zmienia się ciągle a czytelnik ani postrzega jak z tonu ody spada na epigramat, i podnosząc się nieznacznie spotyka ustęp opowiedziany z powagą prawie eposu.

Po całym tym poemacie Puszkina, rozlana jest tęskność daleko głębsza jeszcze od Byrońskiej. Widać tu, że już wszystko co tylko może być wielkie i piękne na ziemi, straciło urok dla poety. Puszkina przeczytawszy tyle romansów, przeszedłszy tyle wzruszeń w towarzystwie młodych przyjaciół, zapalonych liberałów, uczuł nakoniec wszędzie nędzę, i to uczucie mimowolnie odbiło się w jego poetyckim utworze.

Heroiną romansu, ideałem jaki dla siebie poeta wy-

obraził, jest Olga, piękna i młoda dziewczyna rosyjska wychowana na wsi. Kocha ona żywo, silnie, z całą prostotą miłości poetycznej, i traci swego kochanka w sposób okropny, w pojedynku. Potem idzie za mąż za oficera i żyje szczęśliwa, spokojna. Druga kobieta obok niej występująca na scenę, jest coś nakształt Franceski Byrona: ta ma serce namiętne, głowę romansową; czyta same tylko romanse, marzy, przeczuwa, ubiega się za jakąś wielkością, chce być oryginalną, a ideał swój znajduje w jednym młodym *dandy*, w pewnym rodzaju *Byronisty*, który całe życie nudzi się i wszystkich nudzi, szuka gwałtownych rozrywek, gra w karty. Opuszczona i wzgardzona od tego kochanka, zostaje żoną podstarzałego generała. Child-Harold rosyjski, znajduje ją później w Petersburgu szczęśliwą i uwielbianą w salonach, zapala się ku niej miłością, ale teraz ona traktuje swego wielbiciela oziębło, odpycha go z całą wzgardą kobiety wysokiego towarzystwa.

Zdaje się, że Puszkina pisząc pierwsze swoje rozdziały, nie miał jeszcze w głowie ustalonej myśli jak całą rzecz rozwiązać; niepodobna bowiem, żeby tak tkliwie, tak czysto i silnie kreślił tę miłość młodych osób, która miała się zakończyć w sposób podobnie smutny i prozaiczny.

W Oneginie swoim Puszkina odbija się cały. Mówiąc o znudzonym owym Byroniście, w kilku wierszach maluje własny portret. Było — powiada — człowiek skłonny do reform, oryginalny bez wymusu, z umysłem zimnym i cierpkim. Puszkina zupełnie był takim. Opisując zaś poetę, opisuje własne złudzenia. Ten Rosyanin wychowany w Niemczech, noszący długie włosy, wielbiciel Kanta i Szyllera, entuzyasta bez celu, marzyciel zasypiający z piórem w rękę nad wyrazem *ideał*, wyobraża jedną epokę życia Puszkina. Co szczególniejsza, że w tym poemacie nawet rodzaj śmierci sobie przepowiedział: podobnie jak młody Władimir zabity na początku romansu, zginął i sam z ręki przyjaciela w pojedynku o rzecz marną.

Myślą górującą w całym poemacie jest nastawianie na to wszystko, co nazywa się modą, zwyczajem przyzwoitego świata, dobrym tonem towarzystwa. Dwaj bohaterowie Puszkina, przyjaciele serdeczni, biją się z sobą dla tego tylko, że jeden z nich lękał się opinii swego lokaja Francuza, a drugi chciał dogodzić wysokiemu urzędnikowi, który nudząc się na wsi, rad był mieć rozrywkę z pojedynku, i przez udział w tej sprawie dać powód, żeby mówiono o nim. Obie kobiety także ulegają nakonię panowaniu salonów.

Nie zatrzymamy się tutaj nad lirycznymi i dramatycznymi poezjami Puszkina, nie będziemy rozbierali co w nich jest charakterystycznym, słowiańskim, narodowym; celem bowiem naszym jest nadewszystko odkrywać związek jaki zachodzi między literaturą słowiańską a literaturą europejską, i wydobyć główną myśl tych literatur.

Wówczas kiedy Puszkina pisał swoje poematy, przyjaciele jego krzewili spisek przeciw rządowi rosyjskiemu. Powiedzmy kilka słów o tym spisku mało znajomym Europie.

Dwa były ogniska sprzysiężenia: jedno w Petersburgu, drugie w Rosyi południowej, kędy zawiązywały się stosunki z Polską. Prowadzono rzecz otwarcie, i co na zawsze pozostanie pamiętnem, to uczciwość wszystkich spiskowych. Przeszło pięćset osob różnego położenia, różnych stopni, należało czynnie do zмовы trwającej lat dziesięć pod rządem czujnym i podejrzliwym, a nikt jej nie wydał. W Petersburgu wielu oficerów i urzędników zgromadzało się w mieszkaniach od ulicy, radzono przy otwartych oknach, a nigdy policya nie dowiedziała się o przedmiocie tych schadzek: opinia publiczna była mocniejsza od postrachów rządowych.

W tych naradach wszyscy spiskowi zgadzali się na to, że trzeba zwalić rząd i nawet wymordować całą rodzinę carską. Śpiewano piosnki treści okrutnej, nacechowane

tak srogim charakterem mongolskim i fińskim, że Polacy znajdujący się wśród Rosyan, chociaż tyle ucierpieli pod tym rządem, nie mogli ich słuchać bez wstrętu. Ale nakoniec nie wiedziano od czego, w imię czego począć. „Co będziemy krzyczeli na ulicy? — pytał jeden spiskowy formułując wybornie całą trudność przedsięwzięcia. — Co powiemy ludowi żeby nas zrozumiał? Czy zawołamy: *Niech żyje wolność?* My nie mamy wyrazu na to; nasza *swaboda*, nie znaczy tego co *wolność* w krajach zachodnich: *swaboda* u nas to czas wypoczynku, chwila rozrywki. Krzyknijemyż: *Niech żyje konstytucya!* Któż zrozumie co to jest konstytucya?”

Nie umiano postrzedz ile było głębokości w tych uwagach. Ociągano się wszakże z zaczęciem; układano rozległe plany, zasięgano rady junt niemieckich jaką dać formę przyszłemu rządowi; ale nikt nie naznaczał ani dnia, ani epoki wybuchu.

Spiskowi polscy przysłali swoich delegowanych do rosyjskich, i w tych porozumieniach oszukiwano się z obu stron. Polacy nie taili przed zaufanymi, że chodziło im o to tylko, aby podniecić rozruch w Rosyi i skorzystać z dobrej pory; Rosyanie także zwierzali się przyjaciołom, że chociaż obiecywali niepodległość Polakom, jednak wyróciwszy u siebie dynastyą, pomyśliliby zaraz o zatrzymaniu Polski w swem ręku. Między samymi nawet Rosyanami nie było zgody. Tak zwany *Związek Północny* chciał pozbyć się *Południowego*; wzajemnie Pestel, jeden z członków grających największą rolę na Południu, przemyśliwał o pozbyciu się przywódców petersburskich.

Nieszczerość i nieporozumienie pochodziły ztąd że cały ten spisek polegał na idei negacyjnej, na nienawiści. Nikt nie mówił co kochał, czego życzył; nikt nie wskazywał człowieka do prowadzenia całej rzeczy; nikt nie umiał naznaczyć dnia do jej rozpoczęcia: jednak nikt z Rosyan ani z Polaków nie zdradził. Zdrajcą, donosicielem był cudzoziemiec, Anglik nazwiskiem Scherwood,

który wprowadzony do spisku obrachował że więcej zyszcze wydając go, niżeli będąc mu wiernym, i napisał do Witt'a o wszystkim.

Hrabia Witt, syn jenerała polskiego z matki Greczynki, nie wiedzący nawet do jakiego narodu należał, jaką religią wyznawał, był prawdziwym reprezentantem partyi cudzoziemskiej zagnieżdżonej w Rosyi. Trzymał on natenczas główny ster policyi w guberniach południowych, i przed doniesieniem Scherwooda miał już wiadomość o spisku, podaną sobie przez jednego agenta, którego żadne pismo urzędowe, żadne zdanie sprawy ze śledztwa nie wymienia. Zdrajca ten, szpieg przebiegłszy nad wszystkich znajomych bohaterów tego rodzaju, nad samego nawet szpiega w romansie Coopera, nazywał się Boszniak. Wiele razy pierwaj więziony za złodziejstwo i rozmaite występki, potem wypuszczony, mianowany tajemnie asesorem kolegialnym i jenerałem, uchodził pospolicie za literata, i pod tytułem naturalisty towarzyszył wszędzie Wittowi. Mówił on dobrze wszystkimi językami, wciśkał się do towarzystw i zbadywał z ręcznie tajemnice. Uwiadomiony przez niego hrabia Witt nie spieszył jednak z ostrzeżeniem rządu; z jednej strony bowiem nienawidził Arakczejewa, który stał na czele spraw państwa, z drugiej chciał pierwaj poznać dokładnie jakie były zamiary i środki spiskowych żeby wybrać sobie, czy być z nimi czy przeciw nim: ale doniesienie Scherwooda zmusiło go posłać raport do Petersburga.

Stało się to w chwili kiedy cesarz Mikołaj wstępował na tron. Spiskowi gwałtem natenczas popchnięci zostali pójść torem wszystkich podobnych zamachów, jakie w Rosyi miały miejsce począwszy od czasu Dymitra Samozwańca, nie wyjmując i przedsięwzięcia zacnych Dołgorukich. Trzeba było koniecznie wzięść kogokolwiek z rodziny cesarskiej i prowadząc go do tronu, zasłonić się jego imieniem. Skoro więc rozeszła się wieść że carewicz Konstanty zrzekł się korony, chwycono się tej oko-

liczności i postanowiono wybuchnąć powołując do broni w imię wielkiego księcia Konstantego. Gdyby nie to, konspiracja ciągnęłaby się jeszcze drugich lat dziesięć. Tu znowu spiskowi użyli w pomoc kłamstwa, bo nigdy nie mieli na myśli wielkiego księcia Konstantego ogłosić carem; fałszywość dała się poczuć, zapal więc zgasł prędko i wiadomo co dalej ztąd wynikło.

Cesarz Mikołaj zgoła nie wiedział o spisku petersburskim, i mniemał tylko, że kilka batalionów z własnego natchnienia wołało za jego bratem. Ta niewiedomość była powodem, że z zimną krwią wyszedł naprzeciw zbuntowanych, a otoczywszy ich siłą daleko większą, kilku strzałami kartaczowemi uśmierzył wszystko. Na Południu ruch wszczęty przez Murawiewa nie udał się także. A co większa, może o tem nikt nie wie, że spiskowi tam bili jedni drugich. Ci co znajdowali się w oddziale generała Gejsmara, który zaszedł drogę zbuntowanym, przejęci jakimś strachem niepojętym, spodziewali się zasłużyć sobie na przebaczenie, poświęcając spółtowarzyszy i odnosząc nad nimi zwycięztwo. Generał Gejsmar potem nie darował żadnemu.

Tym sposobem skończył się spisek zawiązany w myśli szlachtetnej, w celu polepszenia bytu ludów słowiańskich, ale nie mogący znaleźć sobie na podstawie żadnej idei zasadniczej. Tajne te stowarzyszenia składały się z najwznioślejszej, najdzielniejszej, najpełniejszej zapalu i najczystszej w uczucia młodzieży rosyjskiej. Nikt tam nie miał na widoku ani korzyści, ani zemsty osobistej; co było krzywego, kłamliwego w krokach spisku, pochodziło to nie z serc tych ludzi, ale z idei fałszywej, że dosyć jest nienawidzić rząd, żeby na jego miejscu inny postawić. Biorąc nienawiść za spojnię swego związku, musieli w końcu poróżnić się i nienawidzić się między sobą, mimo całej czci i miłości, jaką mieli jedni dla drugich.

Puszkina cudem ocalał wśród tego nieszczęścia. Był

on natenczas na wsi. Odebrawszy wiadomość o śmierci cesarza Alexandra, jechał do stolicy. Wtem na drodze spotyka zajaca, co go już uderzyło, bo wierzył w zabobony, a u Słowian takie spotkanie jest złym znakiem. Ruszał jednak dalej, aż wkrótce znowu spotyka gorszą wróżbę — babę, nakoniec po niejkiej chwili popa. Dopiero zwoszczyk jego rzuca bicz i na kolanach zaklina pana żeby wrócił do domu. Puszkina usłuchał. Później opowiadał to w pół żartem, w pół seryo; ale istotnie temu był winien swoje ocalenie. Inaczej bowiem zginąłby razem z wielu przyjaciółmi, albo jak niektórzy z nich poszedłby do kopalni sybirskich.

Smutny koniec spisku wywarł jednak niekorzystny wpływ na umysł Puszkina, odebrał mu odwagę i zapał polityczny. Odtąd poczyna on upadać: widać to na jego poezyach. Sam przed sobą nie przyznał się jeszcze że się mylił, ale już w zaufanem towarzystwie wyśmiewał dawnych swoich przyjaciół, a przynajmniej ich pojęcia. Zresztą, szczerze pragnąłby nienawidzić cesarza, tylko nie wiedział jak sobie wyrozumować powód do tej nienawiści. Poczęto wkrótce oskarżać go o zmiennictwo. Mikołaj wezwał go do siebie. Od czasu jak Rosya Rosyą, pierwszy raz dopiero cesarz raczył rozmawiać z człowiekiem, któremu żaden stopień nie dawał prawa do tego zaszczytu. Nie dość na tem, cesarz tłumaczył się prawie przed Puszkinem ze swego wstąpienia na tron: powiadał iż mu się zdaje że Rosya nie cierpi go mniemając jakoby usunął od tronu wielkiego księcia Konstantego; usprawiedliwiał się z tego zarzutu; bardzo zachęcał Puszkina żeby pisał, użalał się na jego milczenie; — „jeśli się lękasz cenzury — mówił mu — ja sam będę twoim cenzorem.“ Puszkina odszedł głęboko wzruszony. Powiadał swoim przyjaciołom cudzoziemcom, bo Rosyanom tego wyznać nie śmiał, że wysłuchawszy cesarza nie mógł mu nie uleżeć. — „Ach jak ja chciałbym go nienawidzić — powtarzał; — ale cóż mam robić?

zacóż będę go nienawidził?“ Od tego czasu stał się niejako prozaiczniejszym w swojej poezyi, wyszydzał już entuzjazm, filozofizm i liberalizm. Krzyczano że się zaprzedał rządowi, to napełniało goryczą jego duszę, począł nienawidzić publiczność, ciskać zjadliwe epigramata przeciw publiczności i przeciw przyjaciółom, sądził się być opuszczonym, zdradzonym od wszystkich, pokłócił się z całym światem.

Jednak i on i publiczność, oboje mieli słusność. Publiczność nie odstępiała go ani przez zazdrość, ani przez gniew, ale dla tego że nie znajdowała już w nim punktu oparcia się: chciała ona mieć w swoim ulubionym poecie przewodnika swego sumienia albo raczej swojej opinii; mówiła mu: przepowiadałeś w pierwszych twoich poezjach spisek krwawy, — i ten nastąpił; przepowiadałeś później rozczarowanie, upadek wyobrażeń zagorzałych, zapędów romansowych, — i to wszystko się sprawdziło; ale teraz cóż nam przepowiesz? co mamy czynić, czego oczekiwać? Puszkina nie umiał już na to odpowiedzieć, sam był w rozpacz, i wzajemnie rzucając wzrok pytający koło siebie, gdzie spojrzął widział zupełną nicność. Co tylko było w cercu cywilizowanej społeczności słowiańskiej, pojęcia polityczne szlachetnej młodzieży, marzenia namiętne zasiane przez Byrona, pamiątki dawnych czasów słowiańskich, to wszystko już wydobył, oblokł piękną poezją i postawił przed oczyma publiczności; teraz trzeba było zrobić krok dalej, a do tego nie miał siły. Smutek jaki go ztąd ogarnął, przebija się w ostatnich jego dziełach.

Tu dopiero widzimy dla czego i jak nowożytna literatura rosyjska musiała się skończyć. Istotnie skończyła się ona z Puszkinem. Bez wątpienia, są jeszcze dzisiaj w Rosyi pisarze wielkiego talentu, wysokiego umysłu; ale niech każdy Rosyanin dobrej wiary powie, czy w piśmach ich wierszem i prozą jest cokolwiek, coby było nowem, uderzającym, coby przeżyło Puszkina? Ten czło-

wiek nienawidziany, prześladowany od stronników różnych partyi, umarł, zostawił im wolne miejsce, i cóż oni mają postawić na opuszczonym tronie? Jeśli zechcą panować dowcipem, Puszkini był od nich wszystkich dowcipniejszy. Jeśli napiszą jaką balladę, albo jaki sonet, znajdziemy w Puszkiniu piękniejsze. Gdzież się więc obrócić? Z temi ideami jakie mają, zgoła nie mogą kroku posunąć naprzód: literatura rosyjska teraz na długo ustała.

Widzieliśmy kraje słowiańskie w walce i prześciganiu się między sobą. Zrazu Czechy wyprzedziły inne; potem Polska dążąc za niemi w wieku XVI. stanęła na równi, i nawet wydała kilku ludzi wyższych; nareszcie był moment kiedy Rosya ocknąwszy się brała górę w poezyi nad Polską: Dierżawin i Karamzin okazali więcej siły niż dawniejsi Polacy. Ale dotąd poezya pisana, cała literatura właściwa Słowian szła tylko śladem Europy, odbijała życie ludów europejskich przodkujących na drodze cywilizacyi. Przyszedł dopiero czas Słowianom wystąpić z czemś swojem własnem, wydać cós nowego, i w tej chwili uroczystej Rosya nie mogła już nic począć.

Zdanie to nie jest nasze. Książę Wiazemski, jeden z najznakomitszych krytyków w Rosyi, powiada: „Lud rosyjski dopomina się o literaturę. Literatura dotąd była czem chcąc, francuzką, niemiecką, klasyczną, romantyczną, ale nigdy rosyjską.“ Zkądże więc i w jaki sposob weźmie się to cós nowego, co tak jest pożądanę?

Widzieliśmy że ani opieka monarsza, ani oklaski publiczności, ani wszelkie inne zachęty dawane literaturze, nie potrafiły wydobyć żadnej idei, najmniejszego jej zarodku. Widzieliśmy także że Martyniści, ludzie pomiędzy nimi bez znaczenia i nieznani, chwyciwszy się myśli religijnej wywarli na Rosyą wpływ daleko bardziej mocny i płodniejszy, niż zdołała to uczynić potęga Piotra W. i cywilizacyjna staranność Katarzyny. Pozostaje tedy py-

tanie, w którym z krajów słowiańskich, najpodobniej zaświtać może ida nowa. To będzie przedmiotem następnych lekcji.

Lekcja XXIX.

Wtorek, 14 czerwca 1842.

Zdanie księcia Wiazemskiego o literaturze rosyjskiej. — Przyczyna obumarłości tej literatury. — Żywotność w literaturze polskiej. — Brodziński. Rewolucya 1830 r. zwraca go na drogę zapału. Jego rozprawa o narodowości. — Filozofowie polscy. Wroński. Jego dzieła: *Tajemnica polityczna Napoleona* i *Zapowiedź Messyanizmu*. — Zbijanie jego zdania jakoby Francya skończyła już swoje posłannictwo polityczne. Przeznaczenie narodów jakie wskazuje ich charakter religijny: chrystyanizm i katolicyzm, prawowierność i prawosławie.

Wyłożyliśmy przyczyny, dla czego — jak się nam zdaje, Puszkina zamyka pochod literatury rosyjskiej, tej co się utworzyła pod skrzydłem Piotra Wielkiego; na poparcie naszego sądu przytoczymy ułamek z dzieła świeżo wydane w Rosyi; którego nas doszły tylko początkowe arkusze. Jestto zbiór pism znakomitego komika rosyjskiego Von Wizina, z przemową napisaną przez księcia Wiazemskiego. Książę Wiazemski sam poeta i razem jeden z celniejszych krytyków, skreśla tu obraz literatury rosyjskiej i wytyka jej charakter. Zobaczmy że nasz sposób pojmowania i sądzenia pisarzy rosyjskich, a razem cała metoda jakiejśmy się trzymali, zostały można powiedzieć, urzędowie zatwierdzone przez współczesnego i mającego wziętość autora. Szkoda, że mamy ledwo tylko cząstkę tej przemowy; i w tych kilku okresach jednak znajdujemy bardzo dokładnie i jasno powtórzone ogólne uwagi, któreśmy zrobili.

„Nasze plody literackie — mówi książę Wiazemski —

wspaniałe rymy Łomonosowa, liryczne utwory Dierżawina, pełne ognia, ducha filozoficznego i mocy satyrycznej, zgrabne ucinki (różnych autorów, których krytyk wylicza dziesiątek), pisma nakoniec Puszkina, tak dziwnie rozmaite, a zawsze najbliższe charakteru narodowego, cała ta literatura rosyjska, powiemy to otwarcie, może być oskarżona o niewdzięczność, o niesprawiedliwość względem własnego kraju, nie wyobraża zgoła życia swego narodu. Jest ona tylko echem tak zwanej społeczności cywilizowanej, czyli europejskiej, uniwersalnej, salonowej. Społeczność prawdziwie rosyjska jeszcze ust nie otworzyła. Lud rosyjski ma więcej siły, mocniejszą budowę niżeli jego literatura; pierś rosyjska brzmi dźwięczniej od stylu tych książek; obok postaci jednego z rodaków naszych, dzieła te mają minę bardzo wywiedłą i nędzną. Daleko nam do tego, żebyśmy jako literaci zajmowali w świecie to miejsce, któreśmy zdobyli jako politycy. Trzeba szukać Rosyi w historii jej dworu, jej wojska, jej administracyi; tam można odkryć wiele pięknych kart i z zadziwieniem ujrzeć, że ta społeczność tak milcząca, ma jednak swoje oblicze, i właściwy sobie charakter moralny. Ktoby z literatury chciał poznać Rosyą, ławoby mógł powziąć mniemanie, że jeszcze jej nie można uważać za naród, że to co nazywa się narodem rosyjskim, jest tylko osadą cudzoziemską wśród ludów słowiańskich. Gdzież są proszę ludzie u nas, którzyby myśleli jak Dierżawin i Karamzin? Pokażcie mi opinią wyklarowaną przez literaturę, albo poczętą za jej wpływem? Literatów, w istotnem znaczeniu tego wyrazu, my nie mamy...“

Daje się tedy dopiero widzieć, dla czego musieliśmy szeroko opowiadać krwawę rewolucyę pałacowę Rosyi, starannie wyłuszczać początek i dzieje armii rosyjskiej, chociaż sami Rosyanie uskarżali się częstokroć, iż zamiast rozbioru dzieł ich literatury, zajmowaliśmy publiczność wykładem historii politycznej i militarnej. Książę

Wiazemski usprawiedliwia nas z tego zarzutu. Ale jego zdaniem nieszczęście literackie Rosyi ztąd pochodzi, że nie ma ona klasy ludzi wyłącznie poświęconych piśmienictwu, trudniących się tworzeniem dzieł z profesyi, literatów właściwie tak zwanych. Trzymając się tej samej metody, niektórzy publicyści rosyjscy chcieli podobnie stworzyć stan średni dla polepszenia politycznego bytu swego kraju. Tymczasem jałowość literatury rosyjskiej wynika z przyczyny daleko odleglejszej, daleko głębszej.

Kraje północne, jakieśmy już to widzieli, czerpały swoje życie moralne i literackie z Zachodu przez organ Kościoła powszechnego i przez organ literatury. Francya w ostatnim wieku zarzucała Rosyą dziełami obwołanemi za wzorowe, za klasyczne: poprzestawano na ich tłumaczeniu i rozsiewaniu między publicznością. Ale po rewolucyi lipcowej zaszło we Francyi ogólne wstrząśnienie i poczęła się rewolucya moralna. Odtąd nie masz już w tym kraju żadnego autora, któregoby cały naród uznał być wzorowym, przodkującym, narodowym. Każdy pług pióra jest tu sądzony pod względem politycznym i religijnym, potworzyły się faksye literackie. Sami nawet Słowianie wciągnięci zostali w te spory i musieli już stawać na stronie to klasyków, to romantyków, to humanistów, to St. Symonistów, to republikanów, to legitimistów. Rok 1830 otworzył epokę oddziaływania w krajach północnych. Poczęto już tam surowie roztrząsać dzieła francuzkie, porzucono ślepe naśladownictwo, zachwiano się nie wiedząc co dalej czynić, w jakim piarszu, w jakiej książce szukać natchnienia. Ztąd ta niepewność, nieufność w sobie samej, omdłałość i nakoniec śmierć literatury rosyjskiej.

W Polsce przeciwnie, myśl narodowa która przez wiele wieków wydawała tylko wiersze łóżne, ułamki poematów, zakwitła razem w dziełach zupełnych i znakomitych, a filozofia chwytając się idei poetyckich, poczęła snować z nich teorye i nawet umysły spekulacyjne po-

ciągnęła tą drogą w przyszłość. Wzięto się formułować filozofią socjalną, i tym sposobem skupiać niejako naród koło jednej idei. Będziemy tedy rozważali pochod i rozwijanie się tej idei narodowej.

Możemy opuścić całą historią literatury kongresowego królestwa Polski, jakkolwiek bogatą w szczegóły. Pod względem politycznym była ona walką przeciw rządowi, przeciw cenzurze. Autorowie pozyskiwali sobie popularność za napomknienia niewyraźne, które publiczność umiała rozumieć. Częstokroć kropki, znaki pisarskie, kapitaliki, druk drobniejszy albo pochyły, służyły im za sposób do zakrycia się przed cenzurą. Tak na przykład wyraz *przeszłość* drukowano większemi literami, przypominając świetność przeszłą ojczyzny; *przyszłość* odznaczano italiikiem; a ledwo nie schować starano się obecnosc, ile razy zdarzyło się o niej mówić. Francya i Zachod prawie zawsze miały po sobie wykrzykniki; o zamiarach rządowych rzadko wspomniano bez znaku zapytania. Wszystkie te wybiegi na pozor dziecinne, natężyły jednak uwagę publiczności, drażniły jej niechęć.

Zastanowimy się tutaj nad jednym tylko pisarzem tamtoczesnym, który rozpoczyna epokę nową, wiąże się z przeszłością i razem zdaje się przepowiadać przyszłość: mamy mówić o Brodzińskim.

Kazimierz Brodziński był naprzód wojskowym i zawod swój literacki rozpoczął od poezyi w rodzaju legiońskiej. Po upadku Napoleona usunął się od życia politycznego widocznie ogarniony zwątpieniem. Nie ufał już w zapał, w entuzjazm narodu, ograniczył się zupełnie sferą artystyczną, zamierzył sobie być poetą narodowym, słowiańskim. Cofając się w przeszłość Słowiaństwa, bardziej od Karpińskiego został Słowianinem naddunajskim. Z zamiłowaniem opiewa życie wiejskie, rolnicze, domowe; kreśli obrazy sielskie, naśladuje piosnki gminne; z niejaką bojaźnią pogląda na zjawiska w dziedzinie poezyi ówczesnej: lęka się mówić o Byronie, przeraża go myśl

o wpływie, jaki ten gieniusz potężny może wyrzucić na ognisty umysł Polaków. Chciałby on widzieć Polskę ciłą, spokojną, oddaną rolnictwu. Odczarowany, strwożony, znękanym widokiem ostatniego losu Napoleona, wyrzeka przeciw entuzjazmowi, potępia exaltacją, sam nie wiedząc o tem że przez to szkodzi sprawie narodowej. Publiczność uwielbiała jego dzieła jako wyborne pod względem artystowskim, literaci cenili jego rozprawy pełne erudycyi i nauki, obwołano go naczelnikiem szkoły, którą nie wiedziiano jak nazwać i nacechowano imieniem romantycznej; ale masa narodu była głucha na głos Brodzińskiego, nie obudzał on w kraju najmniejszego wzruszenia, a wkrótce zupełnie opuszczony od czytelników, stał się przedmiotem pocisków młodzieży, wymierzonych czasem niesprawiedliwie, zawsze jednak z przeczucia, że w jego dziełach brał górę pierwiastek niebezpieczny.

Brodziński tylko co nie skończył tak jak Puszkina, odepchnięty, zarzucony i prawie łajany przez publiczność; ale rewolucya 1830 jednym razem go podźwignęła. Zdobyl się na wzniosłą pokorę uznania swoich błędów, i w duszy, w sumieniu padł na kolana przed gieniuszem narodowym. Za tę skruchę niebo dało mu spojrzeć daleko w przyszłość: napisał sławną rozprawę czytaną na Towarzystwie Przyjaciół Nauk, w której kilkunastu słowami skreślił filozofią scjentyficzną Polski. Na widok tej rewolucyi zwanej nierozważną i szaloną, porwany zapałem ku idei narodowej, w obec słuchaczy co go tak często słyszeli deklamującego przeciw exaltacji i entuzjazmowi młodzieży, powiada: „Tę ideę i to przeznaczenie, postanowiłeś narodzie (przed którym czcią przejęty się kory) spełnić, lub nazawsze wrócić do grobu. Choć wrócisz, dokonasz ostatniej misyi swojej i z palmą staniesz przy Mistrzu twoim Chrystusie.“

W tejże rozprawie wyraził myśl, którąśmy już w kursie przeszłorocznym przytoczyli i później wspomnieli, a teraz musimy powtórzyć, bo te kilka wierszy są przejściem

do scienceficznego pojęcia historii polskiej. Brodziński pierwszy postrzegł co było prawdziwie wielkiem, narodowem i razem uniwersalnem w głębokiej myśli Kopernika. Oto są jego słowa:

„Niegdyś każdy naród siebie uważał za cel i środek wszystkiego, tak jak ziemię uważano za środek świata, około której wszystko krąży. Kopernik odkrył system świata fizycznego i naród polski (powiem to śmiało i z dumą narodową) sam przeczuł istotny ruch świata moralnego; on uznał że każdy naród być powinien częścią całości i krążyć koło niej, jak planety około swego ogniska; każdy potrzebną sporność i równowagę stanowi, i tylko ślepy egoizm tego nie widzi. Narod polski, powtarzam, jest przez natchnienie filozofem, Kopernikiem w świecie moralnym. Niezrozumiany, prześladowany, trwa w swoim; zyska wyznawców, i cierniowa korona jego zmieni się w wieniec zwycięstwa i obywatelstwa.“

Tym sposobem Brodziński wytłumaczył scienceficznie historią polityczną Polski. Widzimy tu promień umiejętności rzucony zdaleka na ciemne dzieje Legionów i Emigracyi polskich, na całą historią jedyne go narodu w Europie, co bytu swego nie przywiązał do posady na gruncie, do warunków stanowiących państwa, ale jak Kopernik przeznaczenie kuli ziemskiej, odniósł go do punktu środkowego na niebie. Pojęcie Brodzińskiego spotkało się tu z duchem narodowym Polski.

Rzecz godna uwagi i dziwna, że filozofowie polscy, w milczeniu natenczas rozbierający wielkie zadania filozofii spekulacyjnej, którym i poezya polska i rozprawa Brodzińskiego była nieznana, sami zresztą mało wiadomi i postrzegani, wpadli na tę samą prawdę, systemy swoje formułowali podług toku starożytnej historii ojczystej, podług myśli Kopernika i podług ostatnich wypadków zaszłych w Polsce. Powiemy tu o jednym z nich, który pisał po francuzku, całe życie przepędził we Francyi,

ale z wielu względów należy się Słowiańszczyźnie, powiemy o Wrońskim.

Wroński, żołnierz za Kościuszki, po upadku Polski osiadł w Paryżu, gdzie ogłosił dużo dzieł, które w swoim czasie zrobiły wielkie wrażenie w świecie uczonym, ale zresztą rzadko kto je czytał i nawet wychodziły w małej liczbie egzemplarzy. Nie do nas należy oceniać Wrońskiego jako matematyka i mechanika, chociaż matematyce i mechanice oddał się najbardziej. Okazał on zkądnąd wysoki rozum praktyczny zgadując wcześniej do czego w Europie przyjść musiało. W roku 1830 po rewolucji lipcowej, kiedy z jednej strony wśród wybuchów ulicznych, niektóre partie groziły odnowieniem terroryzmu we Francji, z drugiej strony spodziewano się przywrócić prawowitość, a wszyscy przewidywali wojnę powszechną, Wroński wtedy zapowiedział głośno, iż rząd przez brak odwagi przedsiębiorczej poddawszy się prawom fatalizmu, będzie musiał fatalnie trzymać się *statu quo*, i nie zdoła zrobić najmniejszego kroku ani w lewo ani w prawo, ani w tył ani naprzód.

Zasługuje na uwagę ludzi myślących kilka kart w innym dziele Wrońskiego, gdzie on formułuje dogmat dwóch szkół filozoficznych, walczących z sobą od czasów Arystotelesa i Platona. Trudno jest znaleźć w jakimkolwiek autorze kwestye główne wyłożone tak jasno, tak ściśle i tak głęboko.

Ale co nas szczególnie obchodzi, to że Wroński jeden z pomiędzy polityków i filozofów odgadł posłannictwo Napoleona, poznał w nim poprzednika epoki nowej. Epokę tę pojmuje on nie jako wstrząśnienie polityczne, nie jako wypadek odrębny, ale jako zorze dnia nowego, odnowienie powszechne. Napoleon w jego oczach ma znamie męża wybranego, posłańca z wyżej, jest człowiekiem uniwersalnym, człowiekiem całej kuli ziemskiej. Rozważa on znaczenie polityczne i religijne jego panowania, nie zajmując się zgoła sprawami w widoku dy-

nastycznym: robotę jego mają prowadzić dalej następcy po nim z ducha, nie z krwi. Myśli te znajdują się wyrażone w dwóch mało upowszechnionych dziełach Wrońskiego: *Tajemnica polityczna Napoleona* (Secret politique de Napoléon) i *Zapowiedź Messyanizmu* (Prodrome du Messianisme).

Trzeba tu namienić jeszcze, że wtenczas kiedy Wroński to pisał, była liczna sekta Izraelitów, w pół chrześcijańska w pół żydowska, która także oczekiwała messyanizmu i upatrywała w Napoleonie jeśli nie Messyasa, to przynajmniej jego poprzednika.

Tak tedy matematyk, filozof spekulacyjny, teologowie izraelscy, i poeci polscy znaleźli się na jednym punkcie. Zobaczymy bowiem że wiersze poetów Polski, mowy jej kaznodziejów i rezultata ścisłej analizy Wrońskiego zgadają się z sobą zupełnie.

W lekcyi przyszłej będziemy mieli wyjątki z dzieła jednego poety naszego, które posłużą za komentarz do pojęć Wrońskiego i razem objaśnią myśli innych wieszczów polskich. Tymczasem wypada tu oświadczyć się przeciw temu, w czym Wroński odstępuje od wyobrażeń narodowych, mówi wręcz im przeciwnie.

Tak na przykład, wedle niego, albo przynajmniej wedle jego uczniów, wedle pisarzy należących do jego szkoły, zdawałoby się że Francya już nie ma przyszłości, że jej zawod już skończony. Powiemy zaraz z kąd pochodzi to ich mniemanie anty-słowiańskie, a szczególnie anty-polskie. Gdyby oni radzili się dzieł polskich, mianowicie zaś gdyby chcieli lepiej wyrozumieć wiarę krajową, nie popełniliby tego odszczepieństwa. Nim weźmiemy pod rozbiór tę ważną kwestyą, wyłożymy w ogólności powody, na jakich Słowianie opierają swoje nadzieje i jak pojmują przyszły stan Europy.

Skreśliwszy dawniej obraz moralny i religijny krajów zachodnich, a obok tego oznaczywszy główne charakterystyki ludów słowiańskich, porównywaliśmy te dwie wielkie dziel-

nice. Przypomnijmy teraz sobie, że z tego porównania Francya przypada do Polski, Anglia do Rosyi, Niemcy do Czech, Włochy i Hiszpania do krain nad Dunajem i w górach. Cała Europa jest chrześcijańska. Jeśli mówimy o Kościele powszechnym, ten pod względem prawodawstwa, formy, nazywa się *katolickim*, pod względem zastosowania dogmatów w postępowaniu, w czynach, *prawowiernym*, ale pod względem ducha ożywiającego wszystko *chrześcijańskim*. Są to trzy wyrazy tłumaczące rzecz jedną. Tak kiedy mówi się o cnotach czynnych, o miłości bliźniego na przykład, nikt nie powie miłość bliźniego *katolicka*, albo *prawowierna*, ale *chrześcijańska*. Podobnie mówimy, ten człowiek tchnął duchem chrześcijańskim, był rycerzem prawdziwie chrześcijańskim. Przeciwnie zaś, kiedy idzie rzecz o dogmat, powiadamy, jest to dogmat katolicki, nauka katolicka, zastrzeżenie istotnie katolickie. Nakoniec postępowanie, sprawowanie się pojedynczego człowieka, albo narodu, nazywamy mniej lub więcej prawowiernem, podług tego jak mniej lub więcej odpowiada duchowi chrześcijańskiemu, ustawom katolickim. Owoż, zważając jak dalece który naród europejski w swoim duchu, formach i czynach, okazał się czy chrześcijańskim, czy katolickim, czy prawowiernym, potrafimy historią każdego z nich zrozumieć i ocenić.

Francya we wszystkich czasach była nazywana narodem *arcy-chrześcijańskim*, jej królowie mieli tytuł *arcy-chrześcijańskich*. Nie masz ludu skłonniejszego do współczucia. Żywość, siła, ruch, odznaczają gieniusz francuzki. Francya szła na czele wypraw krzyżowych, przedsiębrała wszystkie odnowienia.

Hiszpania, która można rzec reprezentuje stronę zewnętrzną religii, stronę *formalną* jak mówią Niemcy, słowem formę, ustawę, porządek, została nazwana *arcy-katolicką*. Hiszpania wyobrażając ścisłość, moc porządku, walczyła z protestantyzmem, wyteęzała się najwięcej przeciw herezyom.

Na Północy widzimy te same rysy odróżniające ludy słowiańskie. Rosya nazywa się *prawosławną*, to jest, ma siebie za naród, który pilnuje się czci prawdziwej; nie ducha, ani formy Kościoła, ale czci, czyli obrządku, powierzchniowych znaków chwały Bożej. Polska zaś nosi imię *prawowiernej*, to jest stosującej ducha chrześcijańskiego i formę katolicką, do postępowania w polityce.

Patrzmyż teraz, gdzie może rozstrzygnąć się przyszłość Europy? Zkąd może wyjść siła, która ma popchnąć ją dalej? Bo nikt już nie wierzy żeby Europa miała pozostać na miejscu, spoczywać wiecznie; bo niepodobna przypuszczać wiecznego *statu quo* pod względem moralnym, literackim i politycznym.

Widocznie ta siła popędu, nie zkaładnąć wyjść może jak tylko z Francyi. Mówimy to opierając się na wierze, na opinii Słowian, wyrażonej przez poetów, których słowa przytoczymy później. Francya da siłę do wstrząśnienia Europy, do otwarcia jej przyszłości; pozostanie narodom katolickim rozwijać dogmat, zastosowanie zaś jego będzie rzeczą ludu polskiego, tego ludu co pełen czerstwości i mocy, w swoim tytule *prawowiernego* ma już wskazane sobie obowiązki społeczne, obowiązki stosowania prawdy do rzeczywistego życia. Rosyi potem dostanie się przyłożyć tu swoją cześć, rozwinąć stronę dotykającą i zewnętrzną prawdy.

Zakończymy to prostą uwagą, która powinna trafić do wszystkich umysłów nieuprzedzonych. Pośród nawet obłąkań rewolucyi francuzkiej, można było widzieć iskry ducha prawdziwie chrześcijańskiego. Niektórzy historycy, niektórzy filozofowie prawowierni, nie mogli nic innego naznaczyć za przyczynę tej rewolucyi, jak tylko osłabienie Chrystyanizmu w prawodawstwie i w obyczajach rządu, a obudzenie się potrzeby jego w masach. Uniesiony szaleńcem gieniusz francuzki uderzył na Kościół, łamał jego zewnętrzność, jednak w oczach prawdy jest może mniej winien niżeli ten, co przewodniczył rewolucyom Hiszpanii

i Niemiec. Jakobini mordując księży, łupiąc kościoły nazywali Chrystusa *Bezportkowcem* (*Sans Culotte*), dawali mu tytuł nieszlachetny wprawdzie, ale najpiękniejszy jaki wtenczas sobie przybierano; uznawali go za obywatela, za brata. Patrzmyż teraz jak względem niego postępują rewolucyoniści hiszpańscy, którzy dręcząc ducha Chrystusowego obłudnie biorą w opiekę Kościół. Reakcja religijna zawsze będzie daleko łatwiejsza we Francyi, niż w innych krajach katolickich.

Żeby jeszcze przytoczyć bardzo prosty i dotykalny dowód jak gieniusz francuzki tchnie współczuciem chrześcijańskim, dosyć jest wskazać ileto szczątków różnych narodowości znajduje dzisiaj przytułek we Francyi. Podobnie jak w kościele Świętego Piotra w Rzymie stoją konfesyonały dla wszystkich ludów i języków europejskich, tak tu w biurach ministerjów mają dla swoich interesów przeznaczone gabinety Portugalczycy, Hiszpanie, Włosi, Niemcy i Polacy.

Nakoniec powtórzmy cośmy już dawniej powiedzieli, że Francyi winny kraje słowiańskie jedyny przybytek gdzie prawda może się odzywać głośno. W tych ścianach Rosyanie, Czesi, Mołdawianie, mogą słyszeć wykład historii swojej, czynić nad nim uwagi i być pewni odpowiedzi; mogą roztrząsać tu swoje zadania religijne i moralne. Francya wyzwoliła mowę ludów słowiańskich; Francya nawet to zrobiła, że powznoszono katedry słowiańskie w granicach austryackich i pruskich.

Lekcja XXX.

Piątek, 17 czerwca 1842.

Początki prawdziwie narodowej poezji polskiej. — Szkoły poetów: Litewska i Ukraińska. — Malczewski i jego poemat *Marya*. Ideał Polki w tym poemacie. — Wyzwalanie się kobiety w Polsce. — Emilia Platerówna. Klaudya Potocka. — Poezja i filozofia polska łączy się w jednej idei. Garczyński. — O filozofii Hegłowskiej. — Garczyńskiego poemat *Wacława dzieje*. — Myśl zasadnicza tego poematu, że wszelkiej potęgi źródłem jest duch, gieniusz.

Pozostaje nam przejrzeć historią dziesięciu lat ostatnich przed rewolucją listopadową. Epoka ta jest bogata w szczegóły i trudna do zebrania w całość. Nie mamy już tu imion własnych około których szykowałyby się zjawiska osobne. Polska w tym czasie widzi u siebie powstających wielu pisarzy; pierwszy popęd do tego dały prowincye: jestto ruch życia prowincjonalnego, które było stłumione przez życie polityczne, drga w niem pierwiastek gminny, rozwinięty pod warstwą szlachecczyny.

Ponieważ chodzi nam o charaktery ogólne dla odkrycia cudnej jedności, w jaką zlewają się utwory literackie z teoryami filozoficznymi, będziemy brali tylko fakta główne.

Dwie szkoły poczęły teraz odznaczać się w literaturze polskiej: litewska i ukraińska. Poeci litewscy pierwsi wprowadzają do literatury świat duchów, szukają w tej krainie tajemnych sprężyn wszystkiego, co się dzieje na ziemi. Pani Georges Sand w artykule swoim poświęconym rozbiorowi dzieł jednego z autorów tej szkoły, obejmuje cały jej charakter tą uwagą, że „pisarze litewscy stawiają środek działania w świecie duchowym, a świat widomy i ludzi, mają tylko za narzędzia.“ Taż sama dążność postrzegać się daje i w szkole ukraińskiej. Nie

idzie ona tak daleko jak litewska, zawsze jednak przypuszcza nieustanny wpływ tamtego świata na świat ziemski. W każdym poemacie obu tych szkół można rozróżnić dwie strony: dotykającą, i tak zwaną fantastyczną, to jest duchową. Szkoła ukraińska porzuca błędną wędrówkę dawnej poezji polskiej, nie szuka już swoich bohaterów między mężami politycznymi, sławi wodzów ludu, wydobywa imiona dotąd nieznanne w literaturze, staje się nadewszystko popularną.

Ten kierunek Litwinów i Ukraińców nie podobał się bardzo szkole dawnej, reprezentowanej przez publiczność warszawską. Krytyka okrzyknęła tę nową literaturę za napad barbarzyństwa, i w rzeczy samej była to wojna przeciw klasie cywilizowanej, bezsilnej już i jałowej.

Powiemy później o znakomitszych pisarzach tej epoki, mianowicie o Zaleskim i Goszczyńskim; teraz nie możemy pominąć jednego z nich, co zrazu niepostrzeżony, uznany został za naczelnika szeregu nowych poetów, i zostawił nam szczupłe dziełko, cenione dzisiaj jako wzorowe, jako najlepsze z utworów ówczesnych.

Antoni Malczewski, młody żołnierz wojsk narodowych w kampanii rosyjskiej, po upadku Napoleona przepędził życie na podróżach i umarł w Warszawie. Podobnie jak lord Byron szukał on roztargnienia w tułaniu się po obcych krajach, zwiedził Francją, Szwajcaryą, Włochy. Podczas tej wędrówki czytał autorów cudzoziemskich, a jak się zdaje najwięcej przejął się poezjami Byrona.

Mały jego poemat pod tytułem *Marya*, jest romansem osnowanym na zdarzeniu prawdziwym. Syn jednego z polskich magnatów, hrabia Wacław, zakochał się w córce ubogiego szlachcica i tajemnie pojął ją za żonę. Oburzony tem wojewoda ojciec Wacława, chce rozerwać małżeństwo, stara się o rozwód; z drugiej strony stary miecznik ojciec Maryi, szlachcic polski nie mniej dumny jak magnat, z uczuciem obrażonej godności odpycha zięcia od swego domu. Wojewoda nie mogąc skłonić syna do

złamania wiary zaprzysiężonej ukochanej Maryi, chwytając się okrutnego sposobu. Udaje że się zmiekczył, wylewa się z czułością dla Waclawa, szuka pojednania się z miecznikiem, w chwili napadu Tatarów wyprawuje syna z nadwornymi hufcami, żeby pod dowództwem teścia, rycerskim czynem okazał że godzien jego córki, a tymczasem daje tajemny rozkaz sługom wpaść do domu miecznika i zgładzić Maryę. Po zwycięstwie nad Tatarami Waclaw pierwszy przybiega z pola bitwy uściska żonę, i znajduje ją nieżywą.

Taka jest cała treść poematu. Układ jego przypomina kształt utworów Byrona. Charaktery kreślone z rzadkim talentem, obrazy miejscowości niezmiernie żywe, a nade wszystko wszędzie rozlane głębokie uczucie natury ukraińskiej, porywają czytelnika. Przytoczymy kilka ułamków tylko żeby dać poznać sposób pisania Malczewskiego.

Weźmy na przykład scenę kiedy wojewoda niby przebacza synowi i wystawną ucztą obchodzi ten dzień obłudnego z nim pojednania:

Do późnej nocy w zamku zgiełk i tętę trwały;
 Do późnej nocy trąby i wiwaty grzmiały.
 Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,
 Długie się stoły lśniły od srebra i złota.
 I loch pański jak serce zdawał się otwarty,
 A stary węgryz płodził nie bez duszy żarty.
 I godząc huczne tony z wesołym hałasem,
 Muzyka z swą melodyą przebiła się czasem.
 Do późnej nocy twarze — ostre — malowane —
 Przodków w długim szeregu zebranych na ścianę,
 Zdały się iskrzyć nieraz martwemi oczami,
 I śmiać się do pijących — i ruszać wąsami.

W ustach mieszka wesołość, w oczach myśl zgadnienia —
 W głębito, w głębi serca robak przewinienia;
 A gdy jaka uciecha razem ludzi zbierze,
 I pycha i pochlebstwo śmieją się — nie szczerze.
 Może tak w dawnym zamku. — Bo w rznięte podwoje
 Już noc zaprowadziła ciemne rządy swoje,
 Już ucichli surmacze; sen szczęście osłania,
 I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania;

A jeszcze w bocznem skrzydle obszernej budowy,
 Gdzie dzielny wojewoda wzrok orli, surowy,
 Pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska, —
 Jak w jaszczur kryją kamień którym duma błyska —
 Jeszcze stuk chodu słyhać, lub ciężkie westchnienia
 W przerwanem tępotaniu wracają sklepienia.
 Nikt tam nie zawołany wnijść się nie poważy:
 Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy;
 Tam może brnąć już w rozpacz, w niezwyklej niemocy,
 Depce burzliwym krokiem po ciemnościach nocy,
 Jakby w jej czarnem tchnieniu chciał gdzieś znaleźć rękę
 Krwawej, zgubnej przyjaźni, lub zgasić swą mękę!
 I gdy z gorących oczu sen trwoźny odlata,
 I gdy mu duszną była wysoka komnata,
 Otworzył wązkie okno — patrzył czas niejaki
 Na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki,
 Co się do nakazanej zbierały wyprawy —
 Słuchał budzącej trąby i wojennej wrzawy.
 Prychają ręce konie, brzęczą w ruchu zbroje
 Szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje.
 Dla nich wstające słońce z różowej pościeli,
 Blaskiem złotych warkoczy widokres weseli,
 I wznosząc świetne czoło, najpierwszem spojrzeniem
 W lśniącej stali swe wdzięki postrzega z dziwieniem;
 Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży
 Dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy;
 Dla nich gwar małych ptasząt, w żywej, słodkiej nucie,
 Co z mokrych rosą dziobków wyrwa uczucie:
 Nie dla niego — on nie chciał na widoku zostać —
 W niknących cieniach zamku zanurzył swą postać
 Jak te straszące mary, które bojaźń nasza
 Widzi w bezsennej nocy — poranek rozprasza.

Charakter Waclawa, a szczególnie jego teścia, jest narysowany z wielką mocą. Z przytoczonych wierszy można mieć wyobrażenie stylu autora; całego poematu nie będziemy tu rozbierali. Co Malczewskiego odróżnia od Byrona, to jego uczucie religijne. Romans jego nie grzeszy nigdzie przeciw obyczajom, wszystkie osoby są szlachetne, wspaniałe i nie bezbożne. Jeśli niektóre z nich unosi pycha zapamiętała, widać jednak w nich zgryzotę sumienia. Nieszczęśliwy młodzieniec, w chwili kiedy znajduje swoją żonę utopioną, kiedy słucha opowiadania jej

śmierci, domyśla się kto zabójcą, w tej chwili dziwnie tkliwie i pięknie opisanej przez poetę.

..... w twarzy rycerza
 Czarna, czarniejsza chmura, coraz się rozszerza;
 I znów nagle, rozpaczą zaciemnione lica
 Zapał gniewu i wzgardy jak piorun oświeca:
 Aż w nim powstała wreszcie ta ponurość dzika,
 Co patrzy w jeden przedmiot — w trumnę przeciwnika,
 Kruszy najświętsze węzły w ogniu swego piekła,
 Gdy i w najbliższym sercu trucizny docieka!
 Aż w nim powstała wreszcie ta chciwość szalona
 Krwi — krzyku — dzwonów, — płomień popsutego łona
 Co domowej niezgody rozpala pochodnią
 I w własnym swoim gnieździe — zbrodnią karze zbrodnią.
 płakał jak dziecię;
 Lecz nie długo — już serce zdradzone, pokłute,
 Zepsuło się w truciznie przez jedną minutę.

Wśród tego pasowania się zemsty, żalu, rozpacz, Wacław jeszcze „w krótkim zamyśleniu korzy się przed Bogiem“ nim

..... dobywszy miecza co świsnął, a w cięciu
 Srogim będzie, i w trupa zostanie ujęciu,
 Wyszedł — i
 Skoczył na koń.

Podobnież ojciec Maryi, ten szlachcic dumny, hardy, nieugięty, teraz po stracie jedynej swojej pociechy i nadziei na ziemi, nie myśli o zemście, nie rzuca się w rozpacz, ale kornie poddaje się woli Wszechmocnego. Lud zdziwiony pyta:

Czyjaż tam wzniosła postać wśród ciekawych grona
 Leży długim i martwym krzyżem rozścielona?
 Czyjaż tam pierś rycerska w kurzawie się wala,
 I z tą cichą pokorą co się nie użala
 Choć i najsroższych kaźni ciężkie dźwiga brzemie,
 W swej niemej pobożności jakby wbita w ziemię?
 Błady — jak łysk od gromnic co mu na twarz wbiega,
 Smutny — jak śpiew umarłych co się tam rozlega,
 Z poziomego zniżenia gdzie go wiara tłoczy,
 Jak robak świętojański świecą jego oczy.

Ach! to pana Miecznika siwa, nędzna głowa.
 Niedawno żonę stracił — teraz córkę chowa:
 Nato huśtał kołyškę by w trumnie uśpili,
 Nato jej woził lamę żeby całun szyli!
 I dziwno — tak nieczułym stał się na pogrzebie,
 Jakby już dusza jego z córką była w niebie.
 I takim był i potem — ni żalu, ni skargi,
 Nikomu nie zwierzyły wypłowiełe wargi,
 Ni łez w hardem spojrzeniu nie było oznaki:
 Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą — jednaki.

Ostatni ten wiersz jest prześliczny. Bohaterowie Byrona kończą inaczej. Ale najwspanialszym utworem, najpiękniejszym ideałem w poemacie Malczewskiego, jest Marya, żona Wacława. W kwiecie wieku i miłości owdowiona przez tyrańską rozłąkę z mężem, którego kocha, tuli ona swą boleść w dzieciennem przywiązaniu do ojca, szuka pociechy w Ewangelii, w księdze dającej duchowi niebieski żywot.

Pod staremi lipami, Miecznik dumał stary,
 I dźwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary,

Przy nim młoda niewiasta — czemuż kiedy młoda
 Tak zamglonem promieniem świeci jej uroda?
 Ni ją ubior udatny, ni ją stroją kwiaty;
 Czarne oczy spuszczone, i żałobne szaty;
 A w twarzy smutek, czoło co schyla w cichości,
 Którego całym blaskiem — uśmiech cierpliwości.
 Lub jeśli kiedy nagle, w pośród gęstych cieni,
 Jaka myśl czy pamiątka, jej lica zrumieni,
 To tak mdłym, bladym światłem — jak gdy księżyc w pełni
 Niezwykłym życiem rysy posągu napelni.

Jakaś posępna słodycz w jej każdym ruszeniu,
 Ani łzy, ani żalu w jej mglistem spojrzeniu:
 O! nie — przeszłych już zgryzot nie widać tam wojny,
 Tylko znikłej nadziei grobowiec spokojny;
 Tylko się lampa szczęścia w jej oczach paliła,
 I gasła, — i swym dymem całą twarz zaćmiła.

Przy nim młoda niewiasta nad Księgą Żywota,
 Jak trwożna gołębicą, pod jasności wrota
 Wzbijała ducha wiary: i skrzydły drzącemi
 Szukała swego gniazda daleko od ziemi

A że nad przepych świata i blasków pozory,
 Widniejsze pióra białe zniżonej pokory,
 I drga nić którą serce do nieba związane,
 To kropla słodkiej rosy upadła w jej ranę.
 I wznosząc w górę oczy z tym tklivym wyrazem,
 W którego jednym rzucie wszystkie czucia razem,
 Gdzie przyszłość do przeszłości po jasnym promieniu
 Biegnie jak czuła siostra łączyć się w spojrzeniu —
 I wznosząc w górę oczy — doznała — jak lubo,
 Rozbłąkanej w swym żalu swego szczęścia zgubą,
 Gdy już z ziemskich i chęci i strachu ochłodziła
 Tęsknić szlachetnej duszy do swojego źródła!

Obok tego Marya ma charakter mocny i wyniosły. Kiedy po krótkiej chwili połączenia się, Wacław odjeżdża na bitwę z Tatarami, nie zatrzymuje jego, tłumiąc swoje obawy powiada:

Nieprawdaż mój Wacławie? ty będziez odważny,
 Stały, wytrwały, dzielny — ale i uważny.

Potem dręczona złowieszczem przecuciem, chce mu towarzyszyć, dzielić z nim niebezpieczeństwa:

Ach! — z jak okropną trąbą zagrały żałobą!
 Och! nie rzucaj mnie znowu! och! zabierz mnie z sobą!

Malczewski chwycił tu prawdziwy ideał Polki: historia nasza dostarcza wiele wzorów podobnych kobiet, które czystą i wysoką czułość niewieścią łączyły z mężstwem i odwagą. Nie jestto nerwowa piękność rozdrażniona czytaniem romansów; nie jestto Nimfa pieścizotliwa, ani Włoszka namiętna, ani Francuzka dowcipem królująca w salonie: ale córka przywiązana do ojca, żona gotowa w ogień pójść z mężem.

Ostatnia rewolucya polska wydała kilka podobieństw tego ideału: Widzieliśmy już, jak same tylko fakta mają moc rozwiązywania wielkich zadań; widzieliśmy jak Legiony skruszyły hierarchiczność dawną; jak panowanie Napoleona nad Księstwem Warszawskiem, nad późniejszym Królestwem Polskiem, zrównało tam klasy. Napo-

leon, powiedzieliśmy to wyżej, domagał się naprzód ofiary; taka jest konieczna kolej w rzeczach ludzkich: żeby nabyć jakie prawo, potrzeba pierwszej uczynić ofiarę. Otoż tym porządkiem i kobieta wyzwała się w Polsce. Jest ona w tym kraju wolniejsza niż gdziekolwiek, jest więcej szanowana, zna się być towarzyszką mężczyzny. Otrzymała to nie za pomocą rozpraw o prawach płci żeńskiej, nie przez szerzenie teorii wymyślanych na zdobycie dla niewiasty stanowiska w społeczeństwie, ale przez poświęcenie się, przez ofiary. Polka układa spiski z mężem i z braćmi, naraża się niosąc wsparcie więźniom, jest wleczone przed sąd jako zbrodzień stanu, idzie na Sybir. Nie jedna w Polsce kobieta wysokiego urodzenia odebrała chłostę z rąk kata na placu publicznym. Ztąd też mają one odwagę siaść na koń i prowadzić do boju szwadrony. Głośne jest nazwisko Emilii Platerówny. Ta młoda i delikatna dziewczyna, należąca do rodziny arystokratycznej, podniosła sztandar powstania w swoim powieście, znajdowała się w wielu bitwach, była z liczby tych co wbrew postanowieniu generałów nie weszli do Prus, starała się jeszcze wśród wojsk nieprzyjacielskich przedrzeć się do Warszawy i umarła w drodze z nędzy i trudów. Wiele innych Litwinek i Polek walczyło w szeregach narodowych. Znajome jest także imię drugiej kobiety czczonej w całej Polsce, imię Klaudy z Działyńskich-Potockiej, która przesiadując ciągle w szpitalach wojskowych, wzrokiem swoim dodawała odwagi żołnierzom w boleściach operacji chirurgicznych, a potem poświęciła się na tułactwo, żeby nieść ulgę cierpiącym współrodakom.

Jeżeli w towarzystwie warszawskim znalazło się kilka osob, co niejako przeleknione temi rysami charakteru niewieściego, cofały się przed nadzwyczajnością, wystawiającą podług nich na śmieszność, ogół narodu przeciwnie, dawał poklask bohater-twu tych kobiet i umiał je ocenić. W ogniu i w marszu żołnierze mieli baczny wzgląd na swoje towarzyski broni; podczas wypoczynku spieszyli

naprzód stawić dla nich szalasy; nigdy w obozie nie dał się im słyszeć wyraz zdolny obrazić delikatne ucho.

Powtarzamy: wielkie zadanie wyzwolenia kobiety, w Polsce jest daleko bardziej zbliżone do rozstrzygnięcia, niżeli w którymkolwiek innym kraju.

Teraz zastanowimy się nad poetą filozofem, który nas wprowadzi w historią filozoficzną epoki ostatniej, i odtąd poezya, polityka i filozofia, będą już nam przedstawiały się tylko jak różne strony jednej narodowości. Tym poetą jest Stefan Garczyński.

Urodził on się w Księstwie Poznańskim w r. 1805 czy 1806, w chwili wejścia Legionów do Księstwa. Mając lat jedenaście patrzył na tryumfalny powrót Prusaków po ustąpieniu wojsk francuzkich i polskich. Wypadek ten polityczny wyrzył się nazawsze w jego pamięci: z kilku rówieśnikami swymi zaprzysiął wieczną nienawiść ku Niemcom. Jednak Opatrzność tak chciała żeby długo przebywał w kraju niemieckim i znaczną część życia przepędził między Niemcami.

Wielki ten poeta nie przeczuwał swego powołania, oddał się filozofii, słuchał wszystkich sławnych filozofów niemieckich i szczególnie przywiązał się do Hegla. Po kilku latach pilnej nauki, zgłębiwszy wszystkie teorie filozoficzne, powziął zamiar ufundowania filozofii polskiej. Był on wtenczas bardzo nieszczęśliwy. Przybywszy do Niemiec z resztkami zabytków religijnych, stracił je wkrótce, stał się niedowiarkiem, w filozofii Hegla upatrywał najwyższy i najpiękniejszy wykład chrystyanizmu, bo jak wiadomo Hegel i zwolennicy jego szkoły ciągle występują z formułami chrześcijańskimi, prawiąc o *Słowie które było na początku*, i o *grzechu pierworodnym*, chociaż to u nich wcale co innego znaczy niż u chrześcian prawowiernych. Ale zbadawszy myśl główną filozofii Heglowskiej, Garczyński poznał że była nieprzyjazną Polsce.

Filozofia ta, o której obszerniejszą wzmiankę mieliśmy w wykładzie przeszłorocznym, ubóstwiając człowieka,

ubóstwiając rozum człowieczy, i dowod tego rozumu wskazując tylko w robocie ludzkiej, w robocie zewnętrznej i widomej, oddawała hołd powodzeniu, i w Niemczech, a mianowicie w królestwie pruskiem upatrywała najwznioślejszy wyraz rozumu i siły człowieka, czyli tem samem najwznioślejszy wyraz Bóstwa. Przypomnijmy bowiem sobie, że podług tego systemu, Bóg wciela się w człowieka; nie działa, nie myśli inaczej jak tylko przez człowieka, tak dalece, iż można powiedzieć, każdy wynalazek ludzki z bogaca niejako wiedzę Boską. Szczególniejsza ta filozofia mniema, że Bóg stworzywszy kulę słoneczną, nie mógł bez pośrednictwa człowieka wymyślić zegaru. Niektórzy adepci tej szkoły powiadają wyraźnie, że wynalazek machin parowych, przyczynił się do postępu Bóstwa; gdyż Bóstwo to uważają oni w sposób panteistyczny, jako jestestwo rozległe i powszechne, które nie ma pewnego sumienia swojej osobistości i potrzebuje rozdrobić się na wiele duchów, wcielić się w ludzi, żeby przyszło do uczucia nietylko swojej mądrości, ale nawet swojego bytu.

Zdaje się że w owym czasie kiedy Garczyński odbywał nauki w Berlinie, nie było nikogo prócz niego coby obejmował całość idei Hegłowskiej. To nie powinno dziwić; bo już dowiedziono że we Francyi, gdzie mało i nie ślęcząc czytają Hegla, filozofia jego lepiej została zrozumiana niż w Niemczech, to jest lepiej odgadnięto jej myśl zasadniczą, jej dążność i następstwa jakieby w zastosowaniu sprawiła. Ponieważ jest ona niczem więcej jak tylko logiką rozległą, spotkała we Francyi umysły nielitościwie logiczne, które idąc prosto do celu, zaraz samą jej rdzeń wydobyły; a że Polacy pod tym względem mają wielkie podobieństwo z Francuzami, Garczyński przeniknął ją bardzo dobrze, i nawet niektórym profesorom niemieckim wytłumaczył. Sławny Ganz oddawał mu tę sprawiedliwość.

Rewolucya polska 1830 r. oderwała Garczyńskiego

od nauk. Po upadku powstania, udał się za granicę i umarł w Awenionie mając lat 27. Ale przed śmiercią wydał dwie części poematu, który jest najrozleglejszym utworem filozoficznym pomiędzy wszystkimi jakie są w językach słowiańskich.

Poemat ten ma tytuł: *Wacława dzieje*. Życie pojedynczego człowieka w różnych zmianach mających wpływ na jego stan moralny, składa cały przedmiot. Bohater Garczyńskiego przypomina poniekąd bohaterów Byrona: jestto nieszczęśliwy młodzieniec, dla którego nic już na tym świecie nie ma ponęty, który wśród bogactw i wszelkich przyjemności umierając z rozpacz, w naukach szuka rozrywki. Widzimy w nim coś nakształt Fausta, coś nakształt Manfreda; ale nie żądza nieograniczona wiedzy ani namiętność go pożera; nie zgrzeszył on tem co Faust, nie goni po świecie jak Lara albo Korsarz za pastwą dla swoich chuci: jest on nieszczęśliwym, bo jest Polakiem; jest nieszczęśliwym, bo nie widzi moralnej przyczyny bytu swojej ojczyzny, bo w filozofii znalazł tylko apoteozę sił, które kraj jego zgubiły.

Taka myśl miała odkryć się zupełnie dopiero na końcu poematu, ale przebija się ona już od początku. Wacław żyjąc samotnie na wsi, rzadko daje się widzieć, przestrasza tylko swoich włościan kiedy w czarnym ubiorze konno przebiega okolice. Jednego razu, w dzień posępny i uroczysty wielkiego piątku, zaszedł on do kościoła, i przy grobie Chrystusa, spotkawszy znajomego mnicha, zadał się z nim w straszną rozprawę o religii. Od tego zaczyna się poemat.

Milczą dzwony pobożne wieżycy wysokiej,
Jak usta skąpe w słowa, gdy myśl wśród pamiątek
W strojny grób już złożono Zbawiciela zwłoki;
Lud bieży grób odwiedzić — święcić wielki piątek.

Wszyscy nakoniec powychodzili i zdawało się że już nie było nikogo w kościele, przecież ktoś jeszcze westchnął, może grzesznik jaki z żalu i kłopotu został je-

den by dłużej opłakiwać mękę. Wtem nadszedł ksiądz, ukląkł, otworzył książkę i śpiewał otrętwiałym głosem:

A gdy na krzyż przybili — sługi wszystkie w tej chwili
 Suknie Pana porwali z pośpiechem,
 I dział, każdy chce stroju — czy przez zgodę czy w boju,
 Bo to u nich zabijać nie grzechem.
 Ale płaszcz tam był Pana, jakby chusta utkana,
 Bo nie tknięty ni igłą, ni nożem:
 Więc mówili do siebie: by go nie psuć w potrzebie,
 Losy w koło na niego rozłożym.
 I co rzekli to było — bo tak pismo mówiło:
 Suknie, łotrów zszarpią mi zgraje,
 Ale na płaszcz los padnie — jeden tylko płaszcz skradnie.
 A tak dzisiaj to wszystko się staje.

Śmiech jakiś niespodziany — gwałtowny i dziki
 Przerwał śpiewy pobożne —

Młody człowiek, blady na twarzy, w czarny płaszcz uwinęty zbliża się do księdza; następna między nimi rozmowa, jest z jednej strony gwałtownem nastawianiem na religią, z drugiej exortą. Ale trzeba uważać zkąd pochodzi ta zawziętość młodzieńca przeciw religii chrześcijańskiej, czyli raczej przeciw katolicyzmowi, przeciw księżom. Zapytuje on ich co zrobili dla świata z nauki Chrystusa, co zrobili ze Słowem Wcielonym. Trzeba pamiętać że ilekroć poeci i filozofowie polscy, a mianowicie Garczyński, używają wyrazów *duch*, *dusza*, *gieniusz*, wyrazy te mają u nich znaczenie słowiańskie. *Ducha*, *duszę*, *gieniusz*, należy uważać nie za co innego tylko za człowieka niewidomego który mieszka w ciele, nie dzieląc go na osobne władze, ale tak rozumiejąc, jak lud kiedy mówi o duchach pokazujących się ludziom.

KSIĄDZ (poznaje nieznajomego).

To ty młodzieńcze tutaj?

MŁODZIENIEC.

Krzycz — żegnaj — przeklinaj!
 Duch stoi — jako waszych kościołów wieżyce.

Choć deszcz leje — grzmia nieba — palą błyskawice,
 One stoją — nuż śmiało exorcyzm zaczynaj!
 Tylko pomnij że płaszcz mnie słów więcej nie mami,
 Że choćbyś drgał językiem, jak wicher potokiem,
 Jam zawczasu ten potok zbadał myśli okiem,
 I płaszcz twój czarodziejski zdarł myśli zębami,
 Że żartuję...

KSIĄDZ.

Młodzieńcze! nie bluźń nadaremnie,
 Takieżto odebrałeś nauki odemnie,
 Natożem cię wychował, ażebyś w kościele,
 W dzień dzisiejszy przy grobie Zbawiciela świata,
 Bluźnił wiare najświętszą?

MŁODZIENIEC.

Poznaj się w twem dziele!
 (Z ironią). Tyś mój mistrz?!

KSIĄDZ.

Słuchaj tedy — burzliwe są lata
 Młodości — wiele ludzi nazawsze w nich ginie.
 Jam to wiedział — jam ciebie chcąc zbawić jedynie,
 Chcąc ratować...

MŁODZIENIEC (przerywając z zapamiętaniem).

Nazawsze zgubił bezochyby.
 Tłało we mnie przecucie wolności szlachetnej,
 I mocne miałem ramie i do czynów dzielność;
 Tyś mi odgadł mą duszę — miałem w myślach szyby
 Do przejrzenia — tyś przejrzał — i jak dąb stuletni
 Upadkiem strzaska drzewka — Bogaś, nieśmiertelność
 Spuścił na mnie, na duszę, myśl strzaskał ogromem:
 Wzgardziłem tem co dawniej w oczach stało bóstwem,
 Ojczyznę i miłością, przyjaźnią i domem,
 Otoczyłem się waszą pokorą, ubóstwem;
 Jam wiarą waszą świętą jak tarczą się składał,
 I cóż ztąd? jam nareszcie wiarę i was zbadał.
 Chcecie, pokory suknie zawdziawszy na pychę,
 Zamieniając pałace na ustronia ciche,
 W duszy gmachach zarządzać — i chatą i tronem:
 Mieszkańców ich jak ptaków łapiąc w szpon sokoli,
 Sami zimni — bez serca — męczyć, gryść dowoli,
 Chcecie, martwi — spokojni jak klasztoru ściany,
 Na czas nieczuli, jako na pył śmierci wianek,

Patrzeć zinnawo na łyzy, gdy kto łązami zlany,
 Albo gdy ginie człowiek — wolny lud — kochanek.
 Wam wolność, miłość niczem — płakać nie myślicie.
 Ileż razy wam w duszy zlorzeczyłem skrycie!...
 Wyrwałem się nakoniec! — lecz czarowne słowo
 Wiary waszej i kłatwy i modlitw i sztuki,
 Wisiało jak na włosie miecz nad moją głową.
 Drżałem żeby nie upadł! — dziś czas — dziś nauki —
 O! dzisiaj już inaczej — rozumiem was mnichy —
 Dzisiaj — żartyto żarty — wszystkich was zbałem —
 W głos krzyczę: gdzie jest Słowo co się stało ciałem?
 W głos krzyczę: wiara wasza jestto dziecko pychy.

Jezus Chrystus — znak krzyża — znak ofiar — znak święty!
 Czemuż krwi twojej krople na ludzi nie przysły,
 I mózgów im nie spalą wiecznym żarzewiem?
 Ot twój sługa — tyś cierpiał jak żaden z śmiertelnych,
 A ten śmierć twoją święci w kantyczkach kościelnych,
 I żyje, i szczęśliwy — spokojny

Cóż za dziw, jeśli biedny człowiek przy upadku,
 Widząc i sił zniszczenie, i niemoc swych chęci,
 Jeśli cierpiąc, tysiące w koło męczeństw wkreći,
 Albo wzniosłszy kark nad was, plunie na ostatku.

KSIĄDZ.

Szalony, milcz na Boga!

MŁODZIENIEC.

Milczyć? toć milczałem:
 Długo i bardzo długo — dziś mówić przychodzi,
 Dziś krzyczyć będę, słyszysz, krzyżyć gardłem całym!
 Chciałbym po słów mych fali, na myśli mych łodzi,
 Z duszą moją żeglować i wpędzać się w dusze;
 Niechajby mowa moja, jako bystra rzeka,
 Wszystkie strumienie myśli korytem swem zlała!
 I zleje — bo ja myśleć — bo ja mówić muszę.
 Słuchaj, z duszą mą wpadnę w głąb serca człowieka,
 I jak szkło młota gromem wiara przyśnie całą,
 Mówić mu chcę wolności świętymi słowami,
 Mówić mu chcę niemowląt — nieszczęśliwych łązami,
 Krzyżyć nad nim, jak matka nad śmiercią dziecięcia,
 Gdy je z pod piersi matce, wyrwie ptak straszliwy;
 Zaklnę go na najświętsze uczucia zaklęcia,
 Na śmierć ojca, na przodków szereg nieszczęśliwy,

Niech wszystkiemu zawierzy — wam jednym nie wierzy!
 Bo wy sładzy nikczemni, zamiast Boga sładzy,
 Wy, kiedy ludzie giną, męczeni są drudzy,
 Wy, jakby to nieludzkie trafiało przygody,
 Choćbyście jednym słowem krwi wstrzymali strugi,
 Patrząc zinnem okiem jak giną narody,
 Ledwie trupom oddając ostatnie przysługi.
 Toż więc jest wiara wasza? na to macie władzę,
 Aby cnot się wyrzekłszy, dawać przykład zbrodni?
 Nikczemni ludzie! Boskich przydomków niegodni!
 Od mleka matki waszej ziemi was odsadzę...

Oto jest założenie całego poematu. W imię uczuć szlachetnych i wzniosłych, w imię miłości rodu ludzkiego, młody Polak powstaje przeciw obróceniu chrystyanizmu w to, czem go duchowieństwo uczyniło; narzeka na suchy, martwy, logiczny wykład nauki Chrystusa; woła o jej rozwinięcie, o jej zastosowanie; tem chce zbawić swój naród i ludzkość, a znajdując opór w księżach ciska na nich klątwę.

Zobaczmy poniżej jaką drogą ten gieniusz wróci do chrystyanizmu i Kościoła; teraz zaś przytoczymy kilka wierszy skreślających jego sposób życia.

Śpią wszyscy — w całej wiosce milczenie grobowe,
 Jeden jest tylko człowiek który spać nie może.
 Oczy jego biegają niby czujne stróże
 Dzikich marzeń, które mu zawichrzyły głowę.
 Myśli jego, na wieki potępione więźnie!
 Gdy wioska cała w miękkim spoczynku zagrzęźnie.
 I sen, jak chmury niebo, zasuwa powieki,
 Podróżny go spotyka u spienionej rzeki
 Leżącego na brzegu; albo też u wzgórza,
 Gdzie rozpadlin bez liku, bystrej wody ścieki,
 On się w bystrzejszych myślach — w dumaniach zanurza.

Tak tedy ten nieszczęśliwy młodzieniec, obmierzwszy świat, czując wstręt do religii, której tłumaczenie widzi być kłamliwem, i do filozofii, która nie zaspokaja potrzeb jego duchowych, zmuszony jest wejść w siebie samego, znaleźć punkt oparcia się w sobie samym. Od-

zywa się więc do swojego jestestwa tajemnego, które jako wypływ Boga powinno wiedzieć coś o przeznaczeniu ludzkim; powiada, że to jestestwo, ten człowiek wewnętrzny poruszony, wywołany, nauczy jak rozwiązać zagadkę losów ludzkości i gdzie znaleźć siłę. Ta myśl jest zasadą poematu Garczyńskiego i razem kamieniem węgielnym filozofii słowiańskiej. To pojęcie o duchu chwytane przez Dierżawina, Naruszewicza i innych poetów, Garczyński wyraził jasno.

Niedawno w jednej ze sławnych szkół paryzkich, wymowny nauczyciel poświęcił wiele godzin na opisanie *gieniauszu, rozumu, dowcipu* i wytknięcie jak częstokroć ludzie tych wielkich władz nadużywają. Książki filozoficzne pełne są definicyi tego rodzaju: połowa dzieł Hegla na przykład, jest niczem więcej tylko ciągiem określeń władz umysłowych człowieka. Nie prościejże byłoby przyjąć teorią, albo raczej naczelną prawdę filozofii słowiańskiej? Jak nawet wytłumaczyć sobie inaczej zjawisko ludzi genialnych? Krzyczą na tych ludzi, starają się zapobiegać, żeby ludzkość nie dała się im uwieść w zboczenia, w które tyle razy ją powiedli; ale obok tego zapytują, zkąd się oni biorą, dla czego są obdarzeni gieniem, czemu inni go nie mają, jakim sposobem można go nabyć, lub mając utracić? Nikt nie umie odpowiedzieć na to, a tymczasem wszyscy wielbią ludzi genialnych, pomiatają niegenialnemi, i to jest cały sens moralny filozofii. Pojęcie Słowian w tej mierze zgadza się z tradycjami rodu ludzkiego. Przypuszczają oni, co i starożytni utrzymywali, że każdy człowiek ma swój gieniusz uwięziony w organizacyi a całą różnicę między ludźmi, stanowi różny stopień wyrobienia się tego gieniauszu.

Weźmy za przykład liszkę jakiego owadu, gąsienicę motyla, do której wszyscy filozofowie, wszyscy poeci starożytności porównywali duszę ludzką. Jedne z tych gąsienic szukają jeszcze liścia żeby się na nim zasklepić, drugie

śpią w poczwarcie obumarłej, u innych można dojrzeć drganie skrzydeł, a niektóre już stają się motylami, wlatują ku niebu. Podobnież duchy człowiecze, jedne że się jeszcze nie wyrobiły, nie doszły do umiejętności najpotrzebniejszej ze wszystkich, do umiejętności wyzwolenia się od ciała, są w stanie zwierzęcym, nie mogą wyrwać się z powłoki i lecieć; drugie już swobodne, prawdziwe motyle, przemykają w pośród nas jak meteory dziwiąc słowami i czynem. Tę prawdę starożytni wyrażali kładąc na czole Psychy, to jest duszy najzupełniej wyzwolonej, motyla jako emblemat jej wolności. W tej myśli także trzeba rozumieć poemat Garczyńskiego: powiada on, że gdybyśmy wyzwolili naszego ducha, znaleźlibyśmy siłę, mądrość i potęgę. Musimy tu przytoczyć jeszcze część jego ody, którą niby bohater poematu do swego gieniuszu napisał.

Gieniuszu! ty jeden nie opuść mnie w życiu!
Skrzydłem twem boskiem obwiewaj mą duszę,
A śpiewać będę, i śpiewem poruszę,
Siły tajemne, choć w piekła ukryciu!

Gieniuszu! gdy burza zeszele wiatry mściwe
I niebo morzem ognia się zapali;
Chcę jak rumaka zchwycić fali grzywę,
I twojem skrzydłem popędzić na fali!

Niechaj nadpowietrzne żagle
Serce moje, duszę wzmogą:
Wiatry zdepcę moją nogą
I do jarzma wiatry znaglę!

Gieniuszu! gdy ludzie uśpieni bezwładnie
Od burzy legną, co zmysły ich głuży.
Śpiew ty mój natchnij! a z duszy do duszy,
Jak słońce w oko, śpiew mój błyszcząc wpadnie.

Wszystkie siły wstrząśnię na dnie,
Wstrząśnię cały świat uśpiony,
Jako lutni mojej struny
Kiedy ręka niemi władnie!

Gieniuszu! ty i pierś natchniesz zemsty pieśnią,
 I śpiew mój będzie czuły, jak płacz matki,
 Mściwy, jak w piekle zemsty sobie nie śnią;
 I ludzie — niebo — staną mu na świadki:

Jako sercu, myśl wysoka,
 Jako myśli, czynów dzielność,
 Jako czas — pieśniom proroka,
 Jako prawdzie — nieśmiertelność!

Nic zwiezlejszego nad tych kilka ostatnich wierszy obejmujących całą przestrzeń którą filozofia polska przemierza. Garczyński powiada, że serca wzniesłego dowodem jest myśl wysoka, że ta myśl co ma serce wzniosłe za podstawę, tworzy czyny potężne, że prorocy łącząc wiedzę z przecuciem dają świadectwo myśli, a nawzajem czas im przyświadcza. Wszystko więc ma początek w sercu. Dawno już jeden autor francuzki napisał, że wielkie myśli z serca pochodzą; ale tu cały system filozoficzny jest oparty na sercu. Serce nie znaczy nic innego jak tylko siedlisko ducha, pokrywę człowieka wewnętrznego. Poeci słowiańscy ciągle mówią o sercu, a unikają w ten sposób mówić o głowie, bo głowa powszechnie jest uważana za siedlisko inteligencji, inteligencja zaś i duch nie są dla nich tą samą rzeczą. Z ducha tedy wynika myśl, z tego ducha przez usta proroków płynie prawda, która opanuje wieczność.

Nigdy tak wiele ważąca zwrotka, nie była związana w tak krótkich słowach, ciśnięta tak wysoko, jak ten czterowiersz Garczyńskiego.

Lekcja XXXI.

Wtorek, 21 czerwca 1842.

Dalszy rozbiór poematu Garczyńskiego. — Zbyteczne rozwinięcie umysłu hamuje polot ducha. — Filozofia polska zmierza do okazania tejże prawdy. Bukaty i jego pismo: *Polska w Apoteozie i w Apostazii*. — Myśl posłannictwa Polski. Odszczerpienie od niej wydaje tajemnicę idei państwa rosyjskiego.

Zostawiliśmy bohatera poematu Garczyńskiego w otwartej wojnie z Kościołem reprezentowanym przez duchowieństwo. Pragnął on gorąco aby Słowo które ciałem się stało, panowało na ziemi, a to pragnienie zawiedzione obudziło w jego duszy nienawiść ku wszystkim formom religijnym. Wyznaje, że myśl o Bogu i nieśmiertelności wisiała zawsze nad nim jak miecz Damoklesa; ale nakoniec ośmielony nauką zawołał:

O! dzisiaj już inaczej — rozumiem was mnichy —
Dzisiaj — żartyto żarty — wszystkich was zbadałem.

Później filozof ten z tąż samą odwagą z jaką rozdarł zasłonę świątyni, poczyną zgłębiać tajemnice umiejętności, i spostrzegłszy czczość nauk, nicosć systemów filozoficznych, cofa się z przestraczem. Porwany zapędem własnej głowy, widzi, że wpadł w zamęt, w prawdziwe obłąkanie, i nie może powstrzymać rozbujanego rozumu, aż nakoniec poznaje, że rozum, inteligiencya, nie jest duszą; wtenczas zgodnie z poezją i filozofią narodową, władzy tej naznacza właściwe miejsce: nikt lepiej nie wyraził jakim niebezpieczeństwem grozi przewaga rozumu. Podług niego szatan, to rozum potężny, który pożera duszę, a gdy jej nieśmiertelność zostanie w drobnej tylko iskierce, wtedy przygasła i nieszczęśliwa, sama napada na wszystko co ma życie i niszczy stworzenie.

Czuł to Wacław — czuł więcej — bo dumne nauki,
 Jako w białości papieru nasadzone druki,
 Splamiły mu niewinność — serce mu wykradły.
 Tak mówią, że na ludzką krew upior zajadły,
 Gdy ofiarę wybierze z której soki pije,
 Ofiara umrzeć musi — lecz zmarła ożyje,
 I mordercy swojego postępując torem,
 Znow niewinnych krew chlepcąc, staje się upiorem.
 Tym jest rozum nabyty, alholi też raczej
 Tym przez rozum z krwi dusza wyszana człowieka;
 Jaka śmierci opieka, taka jej opieka.
 Komu serce drga w piersiach temu nie przebaczy:
 Czujesz świata cudowność, i myśl w świecie Bożą?
 Nauki ci świat, Boga, na części rozłoża,
 I poznasz błąd twój dawny — Kiedy niebo gromy
 Ręką rzuca olbrzymią, błysk świeci po błysku —
 To chmury trą się z sobą; a co chmury, niebo —
 Fizycy wytłumaczają, wiedzą astronomy.
 Kochasz się? — patrz czy miłość przyniesie co w zysku.
 Gdy nie — miłość jest głupstwem, bo pieniąż potrzebą.
 Masz przyjaciół, ojczyznę? jeśli kraj cię wzywa,
 Rozpatrz się jakie cele, korzyści i skutki;
 Czy co zaczną dokończą, czy pora szczęśliwa,
 Czy po nagłej rozkoszy nie nadejdą smutki:
 Inaczej — niechaj inni krew swą marnie leją,
 Tobie lepszej przyszłości cieszyć się nadzieją.

Mamy więc dobitnie położoną różnicę między władzą
 rozumu a duszą ludzką.

Wacław przecież za dumny, aby na kształt węża,
 Zatruiwał jadem złego niewinności serce:
 Toć on sam w pomoc książki nie wziął lekkomyślnie!
 Kiedy blask wiary dawniej zciemniłi mu księża,
 Myślił tedy, że z nauk iskrę po iskierce
 Zsypując, znowu światłem jasnym duch zabłyśnie.
 Oszukał się okropnie! — rozumował słowa
 Słyszał ciągle — w nich jakaś treść — ziarno — osnowa,
 A duszy ani śladu — Czasem niecierpliwie
 Rzucając książkę z ręki, wołał na głos cały:
 „Gdzież jest Bóstwo, które ja w piersiach moich żywię?
 „Przyjaźni zapał — miłość — wolności zapały,
 „I myśl co człeka tworzy i różni od zwierza?
 „Gdzie jest Bóg, stwórca świata?“ — Książki nie wiedziały.

„Rozbrat więc z niemi wieczny“ — pomyślił, wykona.

Wacław czucia i myśli na frymarkę nie ma:

Raz jeszcze w świat ów martwy zatoczył oczyma

Dzisiaj — i nic nie znalazł — dusza przesilona,

Kurzem już żyć nie może głupcom ku podziwie.

Z pogardą więc pchnął stolik ręką niecierpliwie.

„Niechaj mol życie nędzne w starych księgach pędzi,

„Niech się w kartę zbutwiała z ciekawością wżera,

„Moja ręka napróżno tysiąc ksiąg otwiera,

„I warzy doświadczenia z tysiącznych narzędzi.

„Któż jak ja z potem czoła męczył się i czytał?

„Dziś gdym na równi z wami, gdybym się zapytał

„Czegoście nauczyli i co sami znacie,

„Wstydy wam czoło, serca i rozum wypalił,

„Jeśli wstyd znacie jeszcze — wam gdybym się żalił!

„Zamknijcie księgi dumne, i w nauk warsztacie,

„Na każdej ścianie, każdej książkowej okładce

„Zapiszcie jedną prawdę — wypadek zagadce:

„I ja z wami zapiszę: że człowiek zrodzony

„*By wszystkiego dociekał, sam niedocieczony!*“

Do takiego tedy przyszedłszy wypadku, kiedy w naukach nie znajduje rozwiązania tajemnicy najważniejszej, jedynej jaka obchodzi ludzkość, tajemnicy przyczyny i celu bytu człowieka, odtrąca precz nauki i książki. Ale nie dość na tem, uniesiony gniewem brnie dalej, puszcza się we wszystkie sofizma, chce zerwać węzeł rodziny, kocha się w rodzonej siostrze, usprawiedliwienie tej miłości kazirodzkiej pokazuje w Biblii, z rzadkim talentem tłumaczy ją podług historii naturalnej roślin, słowem, idzie już prosto do występku, wypowiada wojnę społeczeństwu, staje się ofiarą złego.

Cóż go teraz uratuje? Czy umiejętność, która zdaniem niektórych filozofów prowadzi człowieka do religii? Uczył się on wszystkiego, zwiedzał najslawniejsze szkoły filozofii, i stracił tam resztę wiary. Czy praktyka religijna? Odrzucił ją, powziął ku niej gwałtowną nienawiść, że oddając cześć *dobremu*, cały świat zostawuje

w ręku *złego*. Będzie więc taki jego koniec jak Manfreda, albo Fausta? Nie. — Oto z zimnych i czczych wysokości rozumowych wpadłszy niespodzianie pomiędzy lud polski, raz pierwszy dopiero trafił na prawdę. W charakterze, w uczuciach ojczystych swego narodu, postrzegł znak istotnego życia, a życie nie może mieć innego źródła jak prawdę. Śledźmy to życie, przyjdziemy do prawdy, przez prawdę do Boga.

Scena w której poeta opisuje pierwsze znalezienie się młodego filozofa wśród ludu, jest jedną z najpiękniejszych i najoryginalniejszych w poemacie.

Właśnie kiedy pasował się z sobą w swoim gabinecie, doleciał go z pola daleki śpiew włościan wieczorem w święto Wielkiej Nocy idących do karczmy. Śpiew ten sprawił na nim dziwne wrażenie. Zatrzasnął okno, wybiegł z dworu i uboczną drogą poszedł za wesołą drużyną. Karczma będzie teraz dla niego przysionkiem do nowej szkoły filozoficznej. W izbie hałas, śmiech, muzyka, tańce, zwady i zabawy; stojąc pod oknem słuchał i naprzód to gniewał się, to zazdrościł, potem chciał sobie wytłumaczyć szczęście prostaków: „Oni się bawią — mówił — są szczęśliwi i spokojni, bo świat w ich duszy ciasny jak ich codzienne potrzeby.“ Wtem zawołano na skrzypka żeby zagrał tańca. „Kościszki!“ odezwał się jeden. „Dąbrowskiego!“ krzyknęli inni; wszyscy narzeczcie powtórzyli:

Kościszki — hej zgoda,

Tylko żwawo i ostro!

— Rozmowy i kłótnie

Ustały jak deszcz kiedy zaświeci pogoda,
Albo gdy kur zapieje złych upiorów harce.

Filozof nasz widział dotąd tylko niesforeną kupę ludzi zgromadzonych dla zabawy, dla przepędzenia czasu; ale teraz nagle jedna myśl cały tłum ogarnęła, myśl wspólna wszystkim i pewnie mająca w sobie żywioł mo-

cny, bo od razu przecięła wszelkie popędy żywości pojedynczych.

Na jednej stronie w myślach zatopione starce,
Słuchając znanej nuty w milczeniu głębokiem,
Spoglądali na młodzież smutnem, łzawem okiem,
Dalej chór śpiewał nutę — lecz w tej nucie słowo,
Tak dziwnie w ustach brzmiało młodzi śpiewającej,
Tak każdy ton był czuły i wolny i drżący,
Że wzięłyś hymn wesela za pieśń pogrzebową,
Albo za pieśń rozstania i zimnej rozpaczy.

Muzyka ta jednym wspomnieniem uderzając duszę
Wacława jakby laską czarodziejską, obudziła ją z letargu, myślom, uczuciom, dała ciało, życie.

Uczuł że ma ojczyznę — wspomniął że Polakiem.

Podobny do tonącego chwycił się tej wiotkiej nici,
co mu teraz była sznurem podanym z brzegu, promykiem nadziei rzuconym z przeszłości. Ożył na nowo.

Tak słowo w dobrej ludziom powiedziane chwili
Jak trąba archanioła, stworzy ich czem byli.

Te dwa wiersze są precudne. Żeby je zrozumieć przypomnijmy sobie, cośmy powiedzieli o moralnem rozwijaniu się ludzi. Co jest stworzyć człowieka, rozwinąć jego zdolności, jego gieniusz? Jestto dopomódz mu do zerwania więzów organizacyi. Ma on zawsze stopień rozwinięcia się do którego przyszedł, ale częstokroć temu motylowi w poczwarcie nie staje sił skruszyć swoją skorupę. Natenczas drugi, bardziej rozwinięty gieniusz przychodzi mu w pomoc: wpływem swoim, ciepłem ze swego ogniska dodaje siły duchowi uwięzionemu, dopomaga mu do wyzwolenia się z powłoki, i tym sposobem wykonywa czyn twórczy. Odwołamy się jeszcze do tych wierszy mówiąc o wpływie, jaki czasem jeden gieniusz może wyrzucić na cały naród, o wpływie bynajmniej nie szerzącym się za pomocą opinii lub doktryn, ale bezpośrednim,

niemał fizycznym, wyrażonym przewybornie w powyższych dwóch wierszach.

„Ojczyzna! — krzyknął Wacław, — o dzięki wam, dzięki
 „Za znak życia nowego! Póki stanie ręka,
 „Ręka do niej należy — póki myśli stanie,
 „Myśli jej niechaj będą! Zabłysło zaranie
 „Światła nowych — Bóg w nowej zabłysnął postaci.
 „Nie w księgach Go wynaleźć! On w żywocie braci
 „Mieszka, jak w swym Kościele, jak w arce przymierza!
 „Niebo rodzinne — oto świątyn jego wieża!
 „Ziemia rodzinna — oto budowa Kościoła.
 „A w piersiach tron jest jego — w piersiach głos anioła
 „Posłyszałem — uczułem — rozumiem Cię Boże!
 „Chcesz ofiar — ja mój żywot w ofierze położę,
 „Przyszły i terażniejszy — chcę jak lud na puszczy
 „Łaknąć, byle ojczyźnie tym dopomodz można;
 „Każda myśl moja będzie jako hymn pobożna.
 „Język mój ustom słowa samej czci poduszczę,
 „W modłach noce przepłaczę, dni przemęcę w trudzie,
 „Tylko niech kraj mój wolnym — wolni będą ludzie.“

Tak tedy temu człowiekowi co już nakoniec w nic nie wierzył, prawie zaparł się Boga, odrzucił wszystkie prawdy moralne, Bóg ukazuje się znowu w największym z dzieł swoich, w narodowości. Myśl, że jedna narodowość pośród Słowiaństwa, nosi na sobie znamie szczególne, posłannictwo osobne, i przeto ma dla dusz lepiej rozwiniętych jakiś urok, jakiś pociąg prawdy, Bóstwa, tę myśl, albo raczej to uczucie nieraz już wyrazili poeci i prorocy, których słowa pierwej zdarzało się nam przytaczać. Poezya rozwijając takie pojęcie narodowe filozoficzne, zawsze jednak ukształca je po artystowsku; tymczasem, jakeśmy już powiedzieli, filozofia obca poetyckiemu i artystycznemu pochodowi narodu, inną, można rzec odwrotną drogą, wyprowadza tę samą prawdę. Wspomnieliśmy o jednym z filozofów słowiańskich, który mieszka na Zachodzie i pisze dla cudzoziemców; przytoczyliśmy wyobrażenia Wrońskiego o messyanizmie tegoczesnej epoki i o posłannictwie Napoleona, zupełnie zgodne z na-

szą wiarą gminną, teraz zastanowimy się nad jednym dziełem filozoficznym pisanem po polsku.

Ważna ta praca świeżo wydana w Paryżu ma tytuł: *Polska w Apostazii czyli w tak zwanym ruso-słowianizmie, i w Apoteozie czyli w tak zwanym gallo-kosmopolityzmie*. Autor jej dawniej już ogłosił był pismo o rewolucyi polskiej*, które mało czytane, zawiera jednak lubo niewyraźnie te same idee, które teraz sformułował ze ścisłością matematyczną.

Damy tu rys ogólny tego dzieła wywikłany z formuł scienceficzných i z języka szkoły. Powiemy tylko to, co z niego trzeba wiedzieć aby zrozumieć poemat Garczyńskiego i wiele innych publikacyi podobnych.

Autor niniejszej książki Antoni Bukaty, opierając swój system filozoficzny na historyi i na *danych* dostarczonych przez filozofią spekulacyjną Niemców, ogląda naprzód cały pochod ludzkości. Podług niego narody starożytne, które nazywa *elementarnemi*, miały tylko za cel dobry byt materyalny. Osiągnąwszy do pewnego stopnia zaspokojenie potrzeb fizycznych, narody te poczęły nastawać jedne na drugie i ztąd wyniknął despotyzm. Później odkryła się inna potrzeba. Uznano niebezpieczeństwo napadów przemocy, starano się zuaależć pośrednictwo między żądzą pojedynczego człowieka a prawami społeczeńności, i z tego się wyrobiło prawo polityczne tak zewnętrznie jak wewnętrznie, co filozof nasz nazywa rozumem praktycznym.

Narodami elementarnemi, czyli pierwszego okresu który dopinał celu zmysłowego są Indye, Chiny i Egipt; narodami drugiego okresu, dopinającego celu społeczeńskiego, moralnego, są: pod względem wewnętrznym Grecya, pod zewnętrznym Rzym.

Napomknęliśmy o tem tylko żeby zrozumieć co następuje; poczniemy bowiem rozbiór od epoki chrześcijań-

* Sprawa Polski wywołana przed sąd miecza i polityki w r. 1830.

skiej. Epoka ta mająca za początek niezmierną ofiarę, ciągle daje do myślenia filozofom. Hegel wyraził ją przez ciemną formułę swego *sein* i *nichtsein*, powiadając, że idea rzeczywista przyszedłszy w świecie rzymskim do swego kresu, musiała samej sobie położyć zaprzeczenie: w taki sposób, suchy i śmieszny, tłumaczy on chrystyanizm. Filozof nasz przejście Chrystusa uważa jako akt Boski: dopiero wtedy pierwszy raz prawda, piękne i dobre wcieliły się na ziemi; ludzkość, która dotąd pracowała tylko w widokach ziemskich i związana była warunkami natury, powołana została do życia duchowego i stała się panią samej siebie. Odtąd człowiek nie ma już szukać swoich obowiązków ani w opiniach ludzkich, ani w warunkach natury, ale w sobie samym; o tajemnicę tę powinien zapytywać siebie samego odnosząc się do Boga: tak tedy stał się niepodległym w obec przyrodzenia i w obec człowieczeństwa całego. Chrystus dał przykład wolnej woli ludzkiej.

Podług naszego filozofa możnaby powiedzieć że Chrystus położył uroczyste *veto* przeciw wszystkim ustawom, przeciw całemu kierunkowi starej ludzkości. Odepchnięty przez wszystkich, opuszczony przez uczniów swoich, rzekł: *zwyciężyłem świat*.

Od tej chwili, autor nasz wytyka następny pochod rodowi ludzkiemu: naprzód ustalić się ma zrównanie człowieka z narodem jego. (Mówimy tu o zastosowaniu ogólnem prawdy chrześcijańskiej, bo jako uczucie i jako teoria, została już od początku zrealizowana w pojedynczych ludziach). Naprzód tedy ma być: ustalenie praw człowieka do niepodległości w obec jego narodu; potem ustalenie praw narodu do bytu i niepodległości w obec innych narodów. Tym porządkiem człowiek niejako wcielony w swój naród, powinien nakoniec otrzymać niepodległość legalną, cywilną, polityczną i religijną w obec całego człowieczeństwa.

Zobaczmyż teraz, jakięto narody szły prosto w tym kierunku?

Ludy Romańskie, zniszczywszy Rzym odziedziczyły wyobrażenia Rzymian i rozciągnęły dalej ich panowanie ziemskie. Odkrycie Ameryki, podbicie reszty świata, było przez Opatrzność wyznaczone tym ludom.

Ludy Germańskie, z jednej strony spotykając w ludach Romańskich zaporę na ziemi, z drugiej znajdując w Słowianach obdarzonych większą siłą moralną, zawadę do rozszerzania się moralnego, musiały zamknąć się w doktrynach, w spekulacjach.

Dodajmy do tego, że ludy Romańskie i Germańskie były jeszcze złożone z wielu szczepów różniących się interesem.

Ród Słowiański, jakęśmy już nieraz powiedzieli, składał się z ludów jednoplemiennych i mających język rozkwitły z jednego słowa, co także nasz filozof wyprowadza swoim sposobem. Ten ród, który ostatni wstąpił na widokres polityczny, jest podług niego przeznaczony do zrealizowania wymagalności epoki trzeciej, to jest ma zawarować narodom prawo życia, rozwijania się i bytu w obec innych narodów, stosownie do prawdy chrześcijańskiej. Słowem, rodowi słowiańskiemu przypadło posłannictwo wprowadzić chrystyanizm do polityki.

Trzymając się tej myśli ogólnej, autor roztrząsa historią Polski, i rzeczywiście zawsze ją znajduje na linii zakreślonej powyżej. Tłumaczy wszystko co zdawało się być osobliwszem i niepojętem w konstytucyi polskiej. Wykład znaczenia *veto* jakięśmy zrobili dawniej, jest tu dopiero poparty formułą filozoficzną. Polska nadawała każdemu ze swoich obywateli prawo nieograniczone i czyniła go równym narodowi; lud ten ma przywieść narody do takiegoż prawa w obec całej ludzkości, nim przyjdzie epoka czwarta, kiedy każdy człowiek będzie używał praw tych samych co cała ludzkość. Jak obywatel polski opierając się tylko na własnem uczuciu, mógł

odepchnąć prawa szukające podstawy w potrzebach politycznych, w opiniach, w teoryach; tak kiedyś każdy człowiek będzie mocen bronić prawdę przeciw całemu człowieczeństwu.

Na zasadzie tego to systemu, autor stawia wywód, iż Polska przez śmierć swoją musiała spełnić ofiarę. Podług niego siła człowieka, samodzielność ducha uznającego się w człowieczeństwie, wstrzymywana jest przez siły nieprzyjazne i przez własne jego słabości. Ztąd wynika potrzeba *eliminacji*; wykład bowiem niniejszy nie jest jak innych filozofów pragmatyczny, ale zupełnie matematyczny. Eliminacja rozwiązuje tu zagadnienie *ofiary*, której filozofia dotąd nie mogła pojąć dokładnie. Filozof nasz uważa człowieczeństwo jako *problem*, który aby rozwiązać, trzeba wyeliminować pewne wyrazy, a dopiero *ewaluacja* ich przyprowadzi do zrównania szeregów. Krótko mówiąc, uważa on narodowość słowiańską za dzieło Boże, za siłę powołaną do zrealizowania w swoim czasie wielkiej prawdy, za siłę stworzoną w celu humanitarnym. Tu filozofia zesła się z poezją Garczyńskiego.

Nieraz jużśmy pokazali ważność faktów nawet w rzeczy opinii i formuł filozoficznych; wielokroć powiedzieliśmy, że teoria nie może sformułować się dokładnie, póki nie znajdzie podstawy w człowieczeństwie, w żywiole historycznym. Teoria tak dodatna (*positive*), jak odjemna (*negative*), szuka gruntu dla siebie na ziemi, w historii, w społeczeństwie ludzkim. Co zdaje się być dziwnem, to że teorią najczystszej odjemną, teorią najzupełniejszego materializmu w polityce, najściślejszego systemu destrukcyi, wydał Polak, apostata polski Ad. Gurowski. Odszczepieniec ten ujrzał się w konieczności oprzeć się na historii rosyjskiej, i przeto — jak łatwo dostrzedz, źle się przysłużył Rosyi, odkrył tajemnicę filozoficzną carstwa, wyrzekł ostatnie słowo jego idei filozoficznej. W piśmie swoim z upoważnienia rządu rosyjskiego ogłoszonem, dowodzi on, że *zabić, albo dać się*

zabić jest jedynym prawem polityki. Wyraźnie mówiąc, dziełko to naprowadza prosto na myśl, że cokolwiek nazywa się moralnością, jest tylko próżnym słowem; siła stanowi wszystko, a cesarstwo rosyjskie pochłonawszy tyle narodów, dało dowód tej siły, i to już dostatecznie usprawiedliwia jego pochod. Biada zwyciężonym! — Siła zresztą zależy na obszarze ziemi i liczbie ludności, cesarstwo rosyjskie zaś posiada kraj najrozleglejszy i największą ludność, a zatem ma prawo rozkazywać Europie. Nakoniec państwo to miało *przebiegłość* zagarnąć rząd duchowny i stać się przeto władzą duchowną. Tym sposobem Rosya sama tylko jest racjonalna, mądra, silna i potężna.

Nasz filozof widzi w tym fenomenie odszczepieństwa, w tej największej, najpiekielniejszej apostazyi od czasu Judasza, dowód żywotności strony zdradzonej, gdyż apostazyja ta jest ostatecznym wysiłkiem ducha złego, który się czuje być zwyciężonym, przeszłości, która rzuca klątwę na przyszłość.

Zobaczymy tę samą myśl w poemacie Garczyńskiego, tylko zdramatyzowaną i wyrażoną poetycznie. Stawi on także zapal patryotycznego poety w zapasach z rozumowaniem przendarodowionego filozofa.

Lekcya XXXII.

Wtorek, 28 czerwca 1842.

Apostazya skreślona w poemacie Garczyńskiego. — Założył on sobie pogodzić entuzjazm z rozumem. Rozwiązanie tego zadania widzi w czynie ustalenia narodowości polskiej. Ostatnie słowo jego. — Podział poetów i pisarzy podług cechy narodowej rozmaitych ludów słowiańskich. Goszczyński. Zaleski. — Co należy rozumieć przez messyanizm polski. — Wykład ofiary wedle Baadera. — Teorya filozofów polskich. — Filozofowie francuzcy. Buchez. Leroux. — Teorya Schellinga. — Treść messyanizmu polskiego: uosobienie idei Boskiej w człowieku.

Oddziaływanie ziemi przeciw duchowi, to jest oddziaływanie wszystkich interesów, wszystkich dążeń przeszłości i egoizmu przeciw myśli mającej w sobie przyszłość, nazwaliśmy apostazją. Była ona przepowiedziana przez wielu poetów polskich, mianowicie przez Garczyńskiego, pierwej nim filozofowie pojęli ją jako warunek logiczny rozwijania się życia narodowego.

Przypomnijmy sobie tę scenę gminną, gdzie Garczyński wprowadził bohatera swego poematu, aby służyła za naukę moralną filozofom. Widzieliśmy jak koło jednej nuty, koło jednej pieśni narodowej, zgromadził się rozmaity zbior ludu. Na chwilę lud ten połączony uczuciem, sercem, duchem, był gotów powstać jak jeden człowiek. Młody filozof zadumany pod oknem, cieszył się, że znalazł tajemnicę przyszłości, że trafił na źródło z kąd może wypłynąć ta siła co jednoczy, co ożywia. Scena kończy się apostazją, oddziaływaniem. Wszedł do karczmy jakiś człowiek obcy i żądał gospody.

Z ubioru zdał się Polak — z wzrostu nie był mały,
Wytartą miał bekieszę, pas u niej wytarty;
Przecież śmiech wiecznie do twarzy przyrosły.
Oczy bystre — włos rudy — nos w górę zadarty,
Nie najlepsze świadectwo duszy jego niosły.

Byłto Polak wynarodowiony. Widząc w towarzystwie natchnienie świętego zapału, nie śmie stawić się wprost przeciw niemu, ale nieznacznie mięsza się do zabawy, rzuca od czasu do czasu żartobliwie słówka, zdobywa się na dowcip, ducha swego przybiera w tę najniższą i najpospolitszą formę, która obudza podziwienie gawiedzi. Tym sposobem umorzywszy wzruszenie wzniosłe, rozdziela gromadę na dwie połowy, stara się oderwać młodzież od starców, prawi jednym smalone duby, śmieje się ze zbytcejnej roztropności drugich, zachęca do hulanki i picia. Wszyscy cisną się do niego, otaczają go, radzi że się znalazł między nimi, pytają zkąd przybył. On im na to:

„Kto tam teraz ciekawy jak się kto nazywa?
 „Jan, Paweł — Niemiec, Polak — czyż to daje złoto?
 „Imie spaśłym nie czyni — więc lepiej z ochotą
 „Wypić jeszcze!“

(Śpiewając przytłumionym głosem jak gdyby dla siebie, tak jednak aby wszyscy słyszeli.)

„Gdzie dobrze, urodzajna niwa,
 „Pop ma litość, król z ludem przyjaźń zobopólną,
 „Gdzie wszystko myśleć wolno, wszystko mówić wolno,
 „A sędzia ubogiemu sprawiedliwość przyzna,
 „Tam kraj mój — moje imie — rodzina — ojczyzna!“

Ta zwrotka pieśni gminnej, jest krótkim zebraniem w treść filozofii materjalizmu. Chłopcy uderzeni skreślonym obrazem ojczyzny, zapytują czy jest gdzie na świecie kraj taki.

..... „Czy jest? odrzekł na to,
 „Zapewne kiedy człowiek nigdzie nie wychodzi,
 „I życie spędzi między stodołą i chatą,
 „Trudno żeby go znalazł, i wy nie znajdziecie;
 „Ale świat jest obszerny, dziwy różne w świecie!
 „Wódki tylko, hej wódki, cuda wam opowiem.
 „Wy prawda, biedni ludzie — wy nie wiecie o tem
 „Dla panów waszych z czoła pracujecie potem,

„Dla drugich — a ci drudzy! wściekłość mnie pożera;
 „Każdy z nich próżniak, skąpiec, obłudnik, kostera,
 „Robi z wami jak z młynkiem co mu się podoba —
 „Ależ prawda — was święta uczyła osoba,
 „Choć świętość więcej grzeszy niż wy wszyscy razem,
 „Że panów słuchać — wiecznym religii rozkazem.....
 „Że.....

Dla rozwinięcia tej myśli, opowiada bajkę o szczerze, który przebrawszy się za proboszcza, kazał swoim spółtowarzyszom bić ogonami w dzwony, zwołał katolików na mszę, i lud naznosił mu ofiar. Powieść ta zrazu narobiła śmiechu, ale wkrótce tknęło wszystkich że jest w tem jakiś podstęp. Obudziła się nieufność, bo każde wyrażenie tej poezyi chociaż gminne było obmyślane, dobrane; poznano przychodnia z Brandenburgii, ze *Zgorzelicy* jak ją zowią Polacy, z ziemi spalonej. Starcy postrzegli się naprzód, że godząc na religią ich kraju, chciał wysuszyć ostatnie źródło narodowości, i poczęli krzyczeć, zwyczajnie jak starzy — po czasie. Natychmiast jednak cała gromada oburzyła się na cudzoziemca i zmusiła go do ucieczki. Scena ta najmocniej ze wszystkich uderzyła młodego filozofa.

Wacław z całej powieści nie stracił sylaby,
 Odgadł ją — wyrozumiał — i zdradę ocenił,
 Chciał wołać — lecz głos jego przesilony, słaby
 Skonał w ustach — wznosił rękę — ręka mdła upadła,
 Spojrzał — zrzeniczne oba ciemnią się zwierciadła,
 A twarz jego zar jakiś rozpałał, rumienił,
 To znowu jak z zapału ostudzona bladła.

Zobaczył on w rozprawiającym bałamucie istotną karykaturę samego siebie, poznał że ten chłop przestrojony, zupełnie to samo robił w niskim zakresie swojego działania, co on w sferze metafizyki i filozofii, zaprzeczając wszystkiemu, tłumacząc wszystko przez formuły filozoficzne. Postrzegł więc nad jaką stał przepaścią; i

..... był podobnym do owych zbrodniarzy,
 Którym sędzia gdy wyrok z dziejów czyta zbrodni,

Czucie winy, występku, jako strach przechodni,
Siły zniszczy — wzrok stępi — i siądzie na twarzy.

Przejęty wstydem, boleścią i zgrozą zawołał na zwo-
dziciela:

„Kto ci dał moc kupczenia twym nędznym rozumem?
„Trujesz ludzi pod barwą zabawy, usługi.
„Plamisz im czystość duszy, obudzając chęci,
„Których nigdy dopędzić, uścić nie mogą.
„Jak złodziej drzesz się w serca — wyrwasz z pamięci
„Wszystko co świętem mieli — świętość depczesz nogą!
„Szatanie czy człowieku!.....

I chciał się rzucić na niego, ale już go nie było.

Wiatr tylko gałąź drzewa przeginał z daleka,
Słup głuchawo przy drodze skrzypiał drogoskazu,
A cień do wytartego podobny obrazu,
Mknął się nagle przed okiem i przepadł gdzieś drogą.

Apostazya i materyalizm ukazują się tu pod posta-
cią gminną; poeta nasz spotka je i przedstawi później
we wszystkich kształtach. Scena w karczmie, bezwątpe-
nia piękniejsza i głębsza od podobnej karczemnej sceny
w Fauście, daje do myślenia młodemu filozofowi, odmienia
go zupełnie. Odstępuje on swoich teorii niemoralnych,
porzuca książki, przedsięwzięcie poprawę; ale postrze-
ga że dotąd tylko marzył i rozprawiał, a widzi że trzeba
działać, że w czynie tylko można znaleźć rozwiązanie
problemu: udaje się więc do Warszawy, poczyną kon-
spirować, wchodzi do związku, który podczas koronacji
Mikołaja w 1829 r. zamyślał całą rodzinę carską zgładzić.

Dopiero wśród narad w kole spiskowych, po raz drugi
spotyka się z dziwnym nieznanym, który już jako poli-
tyk i statysta zabiera głos żeby sparaliżować popęd pa-
tryotyczny. Sposobem historyka roztrzásając bieg dzie-
jów narodowych, wykłada naturalne i konieczne przy-
czyny osłabienia Polski, stara się przekonać że niepo-
dobna chcieć naprawić od razu, co się psuło przez
wiele wieków; z powagą męża stanu kreśli stan Europy,

tłumaczy dla czego Polacy nie powinni liczyć na pomoc obcą, to jest na pomoc Francyi; nakoniec jak stłumił zapał kmiotków, tak tutaj gasi entuzjazm związkowych.

Po raz trzeci gdzieindziej, tajemniczy ten człowiek występuje w charakterze teozofa i badacza skrytości świata duchowego. Tu usiłuje on zniszczyć źródło pojęć religijnych, wymierza cios na wiarę i nadzieję w przyszłość Polski. Jak niegdyś Kusiciel ukazywał Zbawicielowi królestwa i powaby ziemi, tak teraz ów nieznajomy odbywa z Waławem podróż fantastyczną i odsłania mu różne obrazy. Przeniosłszy go naprzód do pałacu jednego z panów polskich, dobrego patrioty ale dumnego, daje go widzieć nieubłaganym ojcem przy łożu śmiertelnem córki, której nie pozwolił pójść za ubogiego kochanka, i wystawiwszy tę scenę w okropnych a prawdziwych kolorach, zapytuje czy taki człowiek może walczyć dla zaprowadzenia równości. W innym obrazie odkrywa świetną biesiadę, gdzie dygnitarze polscy łamią sobie głowy nad subtelnościami artykułów konstytucyi, a jenerałowie ściśle starają się odcieniować punkt honoru wojskowego. Ci ludzie tak zajęci rozbieraniem trupa — to jest formuły martwej, będąż zdolni do zapału dla sprawy, która daje się pojąć tylko uczuciem? Słowem, podobny do szczura grobowego, jak poeta mówi o nim, stara się on wdążyć się w piersi młodego entuzjasty, żeby mu wyrzec ducha. Ma on na celu przeszkodzić mu nie dumać, nie rozumować, ale działać. Powiada sam do siebie:

Bądź co bądź — ja od czynów odstraszyć go muszę!

Otoż jest myśl stanowiąca zadanie całego poematu, o której namieniliśmy: zależy ona na tem, że sam tylko czyn może rozwiązać problema. Wielki i piękny ten poemat został niedokończony; na dalszych kartach autor miał ukazać nieprzyjaciela entuzjazmu uciekającego się przed nim do ostatniego sposobu, do gwałtu.

Garczyński pierwszy z poetów polskich, którycheśmy

roztrząsali, obwieszczą się być powołanym do przeznaczenia otrzymanego z nieba. Nie pisze on jako artysta, rymotworca, literat, ale jako rozpoczynający walkę. Dla tego to opowiada obszernie koleje swego życia, sny swojej matki. Bynajmniej nie idzie mu o zajęcie publiczności swoją osobą: znika sam zupełnie ze sceny, chce tylko okazać że jedynie ludzie naznaczeni szczególnem posłannictwem, mogą pracować dla wielkiej sprawy.

O syna dziwnych losach, sny prorocze wczesnie,
Ostrzegały Wacława matkę przed połogiem,

..... śniła się jej łąka,
Którą zdobyły kwiaty i ptaki i trzody.

Wszystko piękne, piękniejszy jednak pasterz młody
Siedzi obok kochanki i na lutni brząka.

..... z chmur jakiś orzeł wyleciał straszliwy

Szpony nad nim zawiesił, okiem mu bił w oko,

Pióra jego groźniejsze były od lwa grzyw, i

olbrzymem się zdawał, choć wisiał wysoko.

Widziała matka walkę — zwarli się zarazem.

Jeden groził szponami a drugi żelazem.

Młodzieniec pierwszy strzelił i krew z orła boku

Prysnęła nawałnicą jako deszcz z obłoku;

I orzeł na dół zleciał, — ale swoje pióra

Jak wachlarz roztoczywszy przed obliczem słońca,

Skrył ziemię czarnym puchem, od końca do końca,

A w głowę dumną wroga wcisnął ostrz pazura.

Poeta zniszczyłby cały urok, całą poezją, i zrobiłby tylko zimną alegorią, gdyby obszernie ten sen wykladał; poemat jego służy za komentarz. Filozofia hołdująca materyalizmowi i sile ziemskiej, jest tym orłem, którego także wzięli sobie za godło nieprzyjaciele Polski. Poezya i zapał powołane do walki z nim własną bronią, mają mu zadać cios śmiertelny. Stefan Garczyński przepowiedział razem i swoją przyszłość: umarł on walcząc, mordując się nad zagadką, której rozwiązania nikt nie miał. Zagadką tą było, pogodzić entuzjazm z rozumem; ten entuzjazm co tworzy nadzieje, co goni

za przyszłością, z tym rozumem co wiecznie tę nadzieję roztrąca, co wszystko krępuje w obecność, którego zrzenica kiedy zwróci się na ognisko uczuć żeby je zbadać, zciemnia się i łązą zabiega jako oko patrzące na słońce. Za warunek tej zgody położył on rozwinięcie wielkiej narodowości; bo narodowość jest czemś rzeczywistym, materyalnem, bytem swoim odpowiada nawet wymaganiom filozofii, a że razem nie może żyć i działać bez entuzjazmu, więc skoroby taka narodowość ustalona, stała się pojętą i zrozumianą, rozstrzygnęłaby spór między uczuciem a myślą. Jestto ostatnie słowo Garczyńskiego. Powiada on że człowiek wtenczas przyszedłby do mocy twórczej, że kto tę

. walkę uczucia i myśli
Zakończył — ten nie walczy — chce, myśli, i tworzy,
Jako w ołtarzu w nim się obudził duch Boży.

Ze wszystkich poetów, o których mówiliśmy, Garczyński jest najbardziej polskim. Podług znajomego już nam wyobrażenia dążności narodowej rozmaitych ludów, historia literatury podzieli kiedyś pisarzy rosyjskich, czeskich i polskich na kategorie, któreby teraz mogły zadziwić czytelników. Powiedzieliśmy na przykład, że najbieglejszy sztukmistrz, najcelniejszy w rzemiośle pisarskiem, największy z pomiędzy literatów Stanisław Trembecki, należy do Rosyi i może być liczony pomiędzy pisarzami czasów Katarzyny. Przeciwnie Żukowski, sławny pisarz rosyjski, bezwątpienia z charakteru swego należy do szkoły poetów litewskich. Puszkina jest czasem Rosyaninem właściwym, czasem Moskalem, niekiedy Europejczykiem. Z pomiędzy poetów czeskich, jeden Kollar jest prawdziwym Czechem; opiewa przeszłość, przyjmuje obecność z rezygnacją, o przyszłości prawie nie śmie myśleć. U Polaków Goszczyński bardzo często staje się Rosyaninem. Uczucia i ton panujące w jego wierszach stawiają go między Dierżawinem i Puszkinem; bywa nawet więcej Moskalem niż Puszkina, ma się rozumieć za-

wsze tylko pod względem tonu poezyi, bo co do uczuć patryotycznych, te dosyć są znane. Zaleski niewątpliwie jest największym ze wszystkich poetów słowiańskich. Rzucił on pęk kwiatów na zakończenie igrzyska poetyckiego Słowian, i będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki samej; wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko co jest najświetniejszego w koloryście, najdelikatniejszego w odcieniach.

Cóż więc tedy ma stanowić charakter narodowej poezyi polskiej? Odpowiadamy — messyanizm. Literatura, filozofia i poezya polska, są messyaniczne; i dla tego że wszystkie poezye Garczyńskiego noszą na sobie tę cechę, uznaliśmy go za największego z poetów polskich. Zaleski najwznioślejsze uniesienia w dziełach swoich winien także temu tchnieniu messyanizmu, jakie przebija się w jego poematach *Duch od stępa* i *Przenajświętsza Rodzina*.

Wróćmy teraz do kwestyi filozoficznej, bo widzieliśmy że i filozofia ze swojej strony kończy na messyanizmie.

Co należy rozumieć przez messyanizm? Jakie prawo ma Polska przyznawać sobie posłannictwo messyaniczne? Jaki będzie charakter tego posłannictwa? Wyłożyliśmy już system filozoficzny-matematyczny dzieła świeżo wydanego o *Polsce w apostazji ruso-słowiańskiej i w apoteozie gallo-kosmopolitycznej*. Tytuł ten jakkolwiek może zdawać się osobliwym, jest w nim myśl głęboka. Objasniliśmy teorię eliminacyi. Trzy punkta kardynalne filozofii, których rudymenta znaleźliśmy w poematach, w historii i w pismach ludzi stanu Polski, są następujące:

Naprzód, *potrzebność ofiary*. Nie można począć nie tylko żadnego czynu, ale nawet żadnej płodnej pracy umysłowej, bez poświęcenia czegokolwiek: jestto naczelną prawdą przyjętą przez ogół najznakomitszych, najbardziej narodowych pisarzy polskich.

Powtóre, posłannictwo chrześcijańskie narodu polskiego, *potrzebność śmierci i odrodzenia się jego.*

Potrzenie, *powszechność w tym messyanizmie*, cel powszechny jego dążenia.

Pomiędzy filozofami obcymi, jedni tylko filozofowie katoliccy zajmowali się wykładem coto jest ofiara. Mówiliśmy już o czezej teorii Hegla. Najwznioślejszą i najgłębszą utworzył Baader, o niej powiemy słów kilka.

Wedle Baadera, wszystko co oddycha, co działa, co żyje, nie może żywić się niczem innym tylko życiem. Roślina zgniła, zwierzę zdechłe, nie służy za pokarm. Podobnie, człowiek umierający śmiercią naturalną, to jest człowiek który całe życie strawiwszy na ochranianie i rozwijanie swego jestestwa, przyszedł do kresu gdzie jego indywidualność zostaje pochłoniąta przez uniwersalność, taki człowiek nie znaczy nic w życiu powszechnem. Ale jeśli posiadając jeszcze wszystkie swoje siły, będąc jeszcze pełen życia, poświęca się, rzuca to życie na pastwę społeczeństwu, wtedy to co w nim pozostało, co przez wiele lat miało go ożywiać, staje się nabytkiem społeczeństwa, wchodzi w skład jego sił, dodaje mu życia moralnego. Baader tłumaczy ten wpływ ofiary nie przez opinią, nie przez rozgłos jaki sprawuje poświęcenie się wielkie, ale przez działanie całkiem bezpośrednie, rzeczywiste i prawdziwe, można powiedzieć przez wlanie siły czynniejszej i dzielniejszej, niżeli na przykład elektryczność i magnetyzm.

Teorya filozofów polskich jest inna. Oto jak oni wywodzą konieczną potrzebę ofiary.

Wszystkie niezgody między ludźmi i narodami pochodzą z ich egoizmu. *Ja* i miłość własna jednego, walczy z *ja* i z miłością własną drugich. W takim razie trzeba znaleźć prawdę. Jakże ją znaleźć nie zrzekłszy się na-przód swego egoizmu, swojej osobistości? Żeby więc rozsądzić co w jakim sporze jest słusznem, a co niesłusznem, trzeba usunąć na stronę swoją własną sprawę,

swoją osobistość, swoje ja. Lud wyraża to pospolitem przysłowiem, że *nikt nie może być sędzią w swojej sprawie*, nie może jej sądzić, aż chyba gdy zapomni iż jest jego własną. Jakoż poczynając od Zbawiciela i męczenników, chrystyanizm ustalał się zupełnie bez względu na stosunki między jego nauką a interesami władzy doczesnej. Ale chrystyanizm ustalony w wielkiem stowarzyszeniu, które nazywamy Kościołem, nie jest jeszcze reprezentowany przez żadną narodowość. Widzieliśmy cechy narodowości europejskich oznaczone przez naszego filozofa; posłannictwo jakie on przyznaje Polsce, opiera się naprzód na tym charakterze, że Polska przyjęła chrzest zbiorowie; nawrócenie jej nie było szeregiem nawracań się pojedynczych, ale aktem jednoczesnym. Polska przyjęła chrystyanizm jako naród, jako naród wprowadziła go w życie i w czynność, jako naród też ma powołanie rozwinąć go dalej. Pierwszy raz dopiero kwestya posłannictwa narodów staje się kwestyą filozofii nowożytnej. Warto uważać, że protestantyzm, który władzę duchowną poświęcił władzy doczesnej, zaprzeczył posłannictwa narodom, zawsze odmawiał im wspólności życia chrześcijańskiego.

Praca wewnętrzna narodu, z której wynikły te iskry poetyckie i te teorye filozoficzne, musiała być bardzo głęboka, bo dzieła pojedynczych jego członków, ludzi czynu, żołnierzy, tułaczy jakby mimochodem tylko dotykających tak wielkich zadań, spotykają się z tem, co jest najgłębszego w filozofii dzisiejszej.

I tak, Buchez filozof katolicki trzymający się metody logicznej, zbija doktrynę zbawienia indywidualnego. Zdaniem jego, chrześcianin ma obowiązek zbawić bliźnich, a rozszerzając to twierdzenie do bliźnich w ogólności, obejmuje całą ludzkość. Filozofia polska dąży w tym samym kierunku, tylko wedle niej, jakeśmy już okazali, duch ludzki musi pierwiej przejść przez narodowość nim

przyjdzie do powszechności, i ztąd wynika zasada potrzeby zbawienia spółrodaków.

Schelling, największy z filozofów niemieckich, ogłasza teraz w Berlinie długo tajoną swoją doktrynę, której pierwiastki znajdujemy w poetach polskich. Utrzymuje on że chrystyanizm dotąd przeszedł tylko dwa stany, dwa okresy swojego zawodu. Pierwsza z tych epok była, jak nazywa epoką Świętego Piotra, to jest epoką wiary silnej, samoistnej, syntetycznej, która trwała do VI. albo VII. wieku. Nastąpiła po niej epoka Świętego Pawła, czasy rozpraw i doktryn obejmujące resztę wieków średnich i protestantyzmu. Teraz wedle Schellinga, mamy ujrzeć nadchodzącą epokę Świętego Jana, epokę entuzjazmu i miłości. Doktryna ta pokazała się dopiero przed kilku miesiącami, a wiadomo wszystkim, że sławny autor *Irydyona*, był już ją rozwinął poetycznie w symbolach.

Piotr Leroux dostrzegł konieczność oparcia polityki na podstawach religijnych. Powiada on że Francya nie jest tylko *narodem* w znaczeniu pogańskim tego wyrazu, Francya jest *religią*. Daleko pierwej przed nim poeci i filozofowie polscy powiedzieli to samo, nie podając wprawdzie Polski za *religią*, ale utrzymując że jej kwestya polityczna musi pociągnąć za sobą rozwiązanie wszystkich kwestyi politycznych i religijnych.

P. Leroux jeszcze, zaprzeczając Bóstwa Chrystusowi i nie wierząc w jego zmartwychwstanie, przyznaje jednak nauce chrześcijańskiej charakter Boski. Nie będziemy tutaj rozbierali co jest fałszywego w teorii P. Leroux. Jeżeli odrzuca zmartwychwstanie, powinien odrzucić i ewangelią. Św. Paweł kładzie mu dylema straszliwe, powiadając: „A jeśli Chrystus nie powstał, tedyć próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza (*Do Koryntyjan*, I. roz. XIV., 14).“ Ale P. Leroux widzi Boskość chrystyanizmu w tem, co nazywa exaltacją. Przypomnijmyż teraz cośmy o exaltacyi mówili. Czyliż nie widzieliśmy że ona była jedyną sprężyną

całej historii polskiej, że wszyscy Polacy w wielkich chwilach działania, byli niczem więcej tylko ludźmi exaltowanymi? Więc nawet podług teorii cudzoziemców, należy przyznać narodowi polskiemu to znamie Boskie, jakie dopiero filozofia dostrzegła nakoniec w exaltacji prawdziwej.

Pozostaje teraz pytanie, jakiejto natury będzie ten meşyanizm ogłaszany i przyjęty za narodowy przez filozofią i literaturę słowiańsko-polską. Czyto mamy ujrzeć powstającą w Polsce nową szkołę filozoficzną? Czy powinniśmy spodziewać się przyniesienia ztamąd doktryny Zachodowi? Czy trzeba mniemać że narod ten powołany jest aby w kilku wyrażeniach sformułował treść swoich myśli i uczuć? Bynajmniej — nie takie jest przeznaczenie narodu polskiego.

W starożytności Grecya wynalazła i wydała kilka opinii. Rzym przyjął z nich niektóre i zamienił w szkoły prawdziwie praktyczne. Rzymianie okazali stoicyzm szczerzy i dumniejszy niżeli sam Zenon; niektórzy prokonsulowie i poeci rzymscy byli Epikurejczykami doskonalszymi od samego Epikura: a jednak te opinie i te szkoły nie ufundowały niczego.

Lud izraelski nie miał powołania występować z doktrynami w Atenach i w Rzymie; posłannictwem jego nie było wydawać szkół — wydał on tylko *Syna Człowieczę*.

Z doktryn nic nie wynika: doktryna jestto sposób widzenia jednego człowieka. Szkoły niedługo trwają: szkoła jestto sposób widzenia mniej więcej liczniejszego grona ludzi. Skoro się tylko doktryna sformułuje, już jest rzeczą martwą. Rzeczą niemogącą się sformułować, trwałą, żywą, działającą, jest sam człowiek, *słowo wcielone*. Tegoto człowieka przeczuwają i zapowiadają poeci polscy, człowieka

Który wśród głosów mylnych, wśród wrzasków tysięcy,
Uchem duszy rozpozna przeznaczeń kół grzmienie,

Wskoczy w rydwan wyroków i zajmie siedzenie,
I po czasie przejedzie jako Przeznaczenie.

Szkoda że nie możemy nateraz dać tu wyjątków z filozofa czeskiego Amerlinga, który przez głębokie badanie historyi naturalnej przyszedł do tych samych rezultatów. Amerling śledząc, jak nazywa, zarodku narodowości słowiańskiej, uznał konieczność nowego posłannictwa narodowego, konieczność *człowieka narodu*.

Lekcja XXXIII.

Piątek, 1 lipca 1842.

Filozofia rosyjska sformułowała się w rządzie pragnącym wszystko opanować materyalnie; umiejętność czeska uznała tylko potrzebę narodowego posłannictwa; messyanizm polski przyznaje swemu narodowi posłannictwo, które ma reprezentować jeden człowiek. — Treść historyi ludów słowiańskich pod względem samego ich ducha. — Ton rosyjski: tatarskie *halla*. Ton polski osłabły od zmiany kierunku wieków średnich. Nuta wydana przez Napoleona wyższa od rosyjskiej. — W oczekiwaniu nowej epoki różnica między nadzieją wskazywaną przez filozofią Zachodu, a nadzieją Polaków. — Jakie kwestye ma rozwiązać messyanizm polski. — Przepowiednie poetów. Słowa prorocze Brodzińskiego.

Zadanie messyanizmu położone przez filozofią polską, jest zadaniem słowiańskim, a razem i europejskiem.

Filozofia rosyjska nie sformułowała dotąd niczego dla przyszłości. Jeżeli obiecuje ludowi potęgę i dobry byt materyalny, to tylko naśladuje w tem język wszystkich rządów. Niektórzy publicyści przerażeni powszechnem osłabieniem władzy w Europie, odnoszą wszystkie idee materyalizmu do wspólnego ich środka, do władzy rządzącej Rosyą; jestto jedyny punkt oryginalny politycznej

filozofii rosyjskiej. Pragnie ona opanować wszystko co jest materyjalnego w Europie; chciałaby pochłonąć wszystkie idee szkoły XVIII. wieku, i szkół terażniejszych opartych na materyalizmie.

Umiejętność czeska przyszła do uznania potrzeby narodowego posłannictwa, i zatrzymała się na tem.

Polacy od wieku XVI. przeczuwali niewyraźnie tę potrzebę; wyrazili ją później ich poeci jako życzenie; rozwidniając się coraz bardziej, i można powiedzieć będąc już dotykana, została sformułowana przez filozofów. Jest ona ideą messyanizmu ściągniętą do jednego człowieka. Messyanizm polski przyznaje swemu narodowi posłannictwo, które ma reprezentować jeden człowiek.

Żeby teraz pojąć i charakter tego messyanizmu, i role jakie w tym wielkim dramacie, podług wyobrażenia Polaków mają grać inne narodowości europejskie, zbierzemy jeszcze w treść historią ludów słowiańskich, oddzieloną już od wszelkich formuł politycznych: będziemy mieli na uwadze tylko ducha narodowego tych ludów.

Wiemy już, że wedle dogmatu słowiańskiego i filozofii naszej, duchy ludzi i narodów nie różnią się niczem innym tylko stopniem rozwinięcia się swego. To rozwinięcie się zależy od własnej ich woli, a częstokroć napotyka przyjazne lub przeciwne okoliczności.

Duch ludu czeskiego był naprzód dotknięty wpływem Europy i poruszany ze strony intelektualnej; zawsze bowiem inteligencyą uważamy tylko za jeden z organów ducha. Organ ten u Czechów rozwinął się anormalnie i wycieńczył inne władze. Czesi podczas sektarstw husyckich i tylu innych, obudzeni zbyt wczesnie, zużyli swoje życie na walki przeciw Europie i ulegli. Opłacili oni swoje błędy ciężkimi nieszczęściami, i pierwsi poddali się losowi jaki ich spotkał, pierwsi się zrzekli egoizmu narodowego, przestali nadymać się z tego że magnaci ich dawali monarchów cesarstwu niemieckiemu, starali się zatrzeć granice dzielące ich narodowość od

polskiej i rosyjskiej. W nagrodę za tę bezinteresowność szlachetną, za to poświęcenie swego egoizmu, dostał się im zaszczyt przodkować w umiejętności słowiańskiej, mieć od Polaków i Rosyan przyznane sobie starszeństwo w sferze sciencej.

Duch ludu ruskiego uwieczony w organizacyi twardszej, długo ulegając wyłącznemu wpływowi to Hunnów, to Normandów, to innych ludów, nie mógł wydobyć się ze swoich więzów. Ruś dawna ciągle trzymająca się w gminach niepodległych i w księztwach słabo zawisłych od Nowogrodu i Kijowa, nie miała bytu politycznego. Żeby ją przebudzić z tego uspienia, żeby jej ducha wyzwolić, Opatrzność zesłała na nią postrach, Mongołów.

Dzengis-Chan, który należy do historyi słowiańskiej a przez to i do europejskiej, przyszedł spełnić w tym kraju okropne posłannictwo. Po wielu dniach i nocach narady z duchami w poście i modlitwie, zstąpiwszy z wierzchołka gór Azji, ogłosił się on przeznaczonym na pomstę nieba i strasliwym głosem wykrzyknął *halla* tatarskie, przed którym zadrżały dwie części świata. Wiadomo z historyi jego napadów jaki strach przejmował wtenczas wszystkie dusze. Można powiedzieć że ton mongolski miał w sobie coś takiego, co odbierało przytomność i siłę, wtrącało w osłupienie. Broń wypadła z rąk żołnierzom, królowie uciekali daleko żeby nie słyszeć tatarskiego okrzyku.

Wtedy książęta moskiewscy będąc długo pod jarzmem Mongołów, potrafili nakoniec przejąć ich nutę, i dopiero sami zawoławszy *halla*, przerazili naprzód księstwo Moskwy, a potem krainy okoliczne. Oto jest co nazwalimy tonem rosyjskim.

Będziemy starali się zaraz dać poznać ton polski; bo to nie słowa działają na lud, nie sens zawarty w jakim wyrażeniu, ale duch. Duch jest tu treścią wewnętrzną, a ton daje mu ciało, życie. Powszechnie znajome przysłowie mówi, że ton stanowi piosnkę (*c'est le ton*

qui fait la chanson). Przecież te same wyrazy co powiedziane przez wodza do wojska przyjęte były z uwielbieniem, stają się zabawne kiedy je dziecko powtarza. Ton zatem jest istotą rzeczy, życiem. Nie można go dobrać znikąd tylko z ducha mającego życie wyższe aniżeli ten, nad którym chce wiaść górę. Taki ton miał Dżengis-Chan, wielcy książęta rosyjscy wyuczyli się go od Dżengis-Chana.

Niech nam wolno będzie dla lepszego wyłożenia co przez ten ton rozumiemy, przytoczyć anekdotę nic nieznaczącą, ale która może objaśnić kwestyą.

Podczas odwrotu wojsk rosyjskich w roku 1812, jeden oficer rosyjski leżał chory w domu przy drodze. Oddział gwardyi napada na ten dom i poczyna rabować. Właściciel udał się po opiekę do oficera, który posłał natychmiast zakaz rabunku; ale żołnierze drwili sobie z tego. Wtedy oficer powiedział gospodarzowi żeby go przyniesiono z łóżkiem pod okno, i wychyliwszy głowę na dwór, tylko krzyknął, wy dobył z głębi swego ducha tę nutę odziedziczoną przez książąt rosyjskich, którą oni jakby przelewają w swoich podwładnych. Wszyscy żołnierze co ją usłyszeli, struchleli od strachu, zamienili się w maszyny posłuszne. Wołał ich po jednemu do siebie, bił ręką bezsilną, zabronił odchodzić, i stali jak wryci przy łóżku. Przeciwnie inni, których głos jego nie doszedł, płądrowali dalej po domu.

Mowa polska rozwinięta pod ciepłym powolnym chryścjanizmem, miała dźwięk inny. W tonie Polaków było coś podobnego do tonu monarchii francuzkiej wieków średnich, do tonu czasów rycerskich. Ale wieki średnie zostały wstrzymane w swoim biegu i Europa wzięła inny kierunek. Ton chrześcijański począł słabnąć, a z nim i ton polski. Polacy utrzymywali go ciągle ale nie mieli już siły dostroić do wysokości rosyjskiego. Teraz jeszcze żołnierze rosyjscy opowiadają na śmiech, jak niby oficer polski kłania się przed frontem i prosi swoich żołnie-

rzy żeby byli łaskawi dać ognia. Mają oni słuszność, bo prawda, gdyby kto stanął z miną zupełną, powinnyaby uczynić tak mocne wrażenie jak zapęd gniewu. Prawda i miłość mogą mieć tę siłę, co gniew i nienawiść.

Porównywaliśmy dawniej ton Dierżawina z tonem współczesnych jemu poetów polskich, i postrzegliśmy wyższość w tonie pisarza rosyjskiego. Z pomiędzy wszystkich poetów polskich, ta energia rosyjska, ta siła co przejmuje strachem, daje się widzieć tylko w poemacie znanego patrioty i sławnego pisarza Goszczyńskiego. Dla tego powiedzieliśmy, że z tonu należy on raczej do Rosyi, bez względu na rzeczy i wypadki które opiewa, bez względu na jego skłonności patriotyczne.

Przy takim osłabieniu Polski, gdy Europa nic nie miała postawić przeciw Rosyi, zjawił się Napoleon i wydał nutę mocniejszą od rosyjskiej. Był to człowiek potężnego przez entuzjazm. Polska zrozumiała tę nutę; wstrząsła ona, ożywiła Polaków; za nią to szły bataliony polskie, przez nią Polska a z kolei inne kraje słowiańskie były tak przywiązane do osoby Napoleona.

Potrąfiono nieraz przejąć poruszenia rozkazujące monarchów rosyjskich. Jenerałowie i oficerowie rosyjscy starali się naśladować głos chrapliwy i rzeczywiście mający coś straszego członków domu Romanowych. Opisywano często wrażenie jakie sprawiał na publiczności głos niektórych terrorystów, Couthona albo Marata na przykład, przenikliwy i syczący nakształt tętnienia węża grzechotnika. Ale w głosie Napoleona nie było nic podobnego, nie chrapliwego, nie szepetliwego. Takiego głosu jak jego, nikt nie słyszał. Był to głos ducha zupełnie wyzwolonego, będącego panem swego ciała.

Kiedy więc w Słowiańszczyźnie nie było siły do przeważenia Rosyi, i musiano szukać jej gdzieindziej, to jest kiedy entuzjazm Polaków i Czechów nie miał dość mocy żeby wywrócić państwo, które groza w Rosyi zbudowała,

na wstrząśnienie tej potęgi strachu entuzyasta przyszedł z Zachodu.

Wróćmy teraz do kwestyi messyanizmu.

Wiemy już że Polska poetycka i literacka, która może być uważana za organ Polski politycznej, oczekuje nowej epoki, nowego stanu rzeczy. Oczekiwanie to odpowiada podobnymże nadziejom wszystkich ludów Europy. Wielka różnica jaka zachodzi w tej mierze między Polską a wszystkimi filozofiami Zachodu, zależy jak to powiedzieliśmy niedawno, na tem, że filozofia europejska mniema iż postęp światła, powstanie jakiejś nowej doktryny, upowszechnienie pewnych opinii sprawi ten szczęśliwy skutek; Polska przeciwnie utrzymuje, że nic tego przynieść nie może, tylko zjawienie się jednego człowieka, jednej obejmującej wszystko osoby.

Trzeba porównać te dwa systemy, zobaczyć który z nich jest racjonalniejszy, który będzie miał za sobą więcej prawdopodobieństwa, kiedy zastanowimy się nad niemi filozoficznie.

Mówiliśmy że doktryny przemijają prędko, że zaraz po sformułowaniu się okazują się być niedostatecznymi i zostają zarzucone. Dodamy jeszcze że nie masz dotąd w historii przykładu, żeby jakiegokolwiek ulepszenie, jakakolwiek instytucya poprawcza, reforma żywa i rzeczywista powstała z opinii. Mówimy tu nie o protestacyach i przeczeniach, ale o reformach coś wznoszących. Nie masz tedy przykładu w żadnym wieku reform wynikłych z tej lub owej szkoły, z takiej lub z innej nauki, którą ludzkość była winna scyntyficznemu postępowi światła. Tymczasem najogromniejsza i najpowszechniejsza instytucya, chrystyanizm, wyszła z narodowości osobnej, zjawiła się w człowieku Boskim. To więc co nas uczy historia, mówi za ideą polską.

Niektórzy filozofowie francuzcy, a między innymi Piotr Leroux, mają nadzieję, że poznanie filozofii Indyan i ludów Wschodu, da nakoniec Europie tak długo

szukane słowo zagadki. „Nowożytność (la renaissance), powiada Leroux, zburzyła wieki średnie, filozofia Indyi, jej głębokie myta poznane, zburzą chrystyanizm, albo przynajmniej to co w nim jest ludzkiego.“

Ci filozofowie tedy każą światu czekać nie wiedzieć przez wiele wieków rozwijania się stopniowego, nim przyjdzie to rozwiązanie którego nie widzimy żadnego zarodku. Nic trudniejszego wszakże jak przekonać o konieczności posłannictwa jednej osoby; wszelka broń logiki chcącej stać się powszechną, musi tu kruszyć się o każdą z logik wyłącznych, bo nic tak nie obraża pychy ludzkiej, jak obowiązek uznania wyższego w swoim bliźnim. Począwszy od wieków średnich, wszystkie filozofie, wszystkie doktryny dążyły tylko do wywracania wielkich indywidualności na ziemi, i nawet w dziedzinie pojęć. Bardzo głębokie są te słowa Baadera, że Kalwin zaprzeczając rzeczywistej obecności Boga w sakramencie, wynalazł gilotynę, bo w myśli ścinał Głowę Kościoła, i stawił przez to rząd bez głowy. Dla pychy każdego człowieka byłoby najprzyjemniej znajdować się w kraju bezgłównym.

Zgadają się na to wszyscy, że dowództwo wojska trzeba powierzyć jednemu naczelnikowi, i nikt już sobie nie wyobraża żeby wojna mogła udać się bez steru jednej woli; wiadomo to powszechnie, że żadne dzieło sztuki nie może być wykonane bez mistrza, że orkiestra nie może grać koncertu nie idąc w takt za skinieniem dyrektora: a jednak uporeczywie trwa mniemanie, że największe problema dla ludzkości, problema polityczne, społeczne, mogą być rozwiązane i urzeczywistnione przez masę bezgłówną, to jest przez mnóstwo indywidualności rozproszonych, nie mających nad sobą jednej najwyższej. Zapewne, nieufność ta ku ludziom pojedynczym, pochodzi nadewszystko z widocznej ich nieudolności dotychczas; ale byłoby fatalnie przyjąć to za dogmat.

Co to jest w gruncie to wahanie się, ta niepewność masy nie wiedzącej ani jak, ani do jakiego punktu skierować swoją politykę, na jakich ideach oprzeć swoją filozofią? To wahanie się, ta niepewność dowodzi, że jednostki tej masy nie osiągnęły jeszcze stopnia rozwinięcia się duchowego, jaki Opatrzność im zaznaczyła, że żaden z tych duchów nie zdołał jeszcze pojąć prawdy wyższej, która byłaby prawdą wspólną dla wszystkich. Skądże ta prawda przyjść może, jeżeli nie z ducha wybranego na to, górującego nad całym człowieczeństwem?

Sądźmy więc że filozofia i literatura polska bardzo mają słuszną rolę polegać na tym dogmacie, spodziewać się jak niegdyś prorocy Izraela, a nawet prorocy Latinów i Greków spodziewali się przyjścia dla całej ludzkości Pośrednika. Sądźmy, że ta opinia jest najrozsądniejsza ze wszystkich, i orężem logiki może być broniona.

Jakież teraz będą warunki tego messyanizmu? Maszże on być tylko polskim? — Nie. Poeci i filozofowie polscy naznaczają mu rolę większą.

Przeznaczeniem jego jest naprzód rozstrzygnąć całą kwestyą słowiańską. Mylą się w tem filozofowie rozbierani przez nas powyżej, spodziewając się że ta epoka ma przynieść zagładę Rosyi, i dając do zrozumienia że Rosya stanie się prowincją Polski. Poeci, podobno lepiej odgadują przyszłość. Wedle nich *podboje* i *provincye* są to wyrazy pożyczone od poganizmu i znikną ze słownika czasów przyszłych. Zdaniem Polaków więc i Rosya nawet powinna być wielka i świetna, ale z warunkiem żeby uznała co jest prawdziwą wielkością i potęgą.

Następuje potem drugie, bardzo ważne zadanie zaprzatające filozofią polską. Messyanizm ma także rozwiązać najdawniejszą i najtrudniejszą ze wszystkich kwestyą ludu izraelskiego. Nie darmo lud ten obrał Polskę sobie za ojczyznę. Najbardziej duchowy pomiędzy wszystkimi ludami na ziemi, zdolny on pojąć co jest najwznioślejszego w ludzkości; ale dotychczas zatrzymany

na drodze swego postępu, nie mogąc nigdzie widzieć końca obietnic danych mu przez Opatrzność, rozproszył siły swego ducha po ścieszkach ziemskich i znikczemniał. Mimo to wszakże nigdy nie przestał oczekiwać swego Messyasza, i ta wiara jego nie była zapewne bez wpływu na charakter messyanizmu polskiego. Te dwie kwestye łączą się z sobą. Jak powiedzieliśmy że wielu pisarzy polskich będzie kiedyś policzonych do rzędu czeskich, naddunajskich, albo rosyjskich, tak samo są niektórzy, co po części należą do poezyi izraelskiej. Między Izraelitami polskimi jest nawet jeden poeta który pisał po polsku. Próżno dotąd usiłowano sprawę tego ludu związać ze sprawą Polski, obiecując mu własność gruntową i lepszy byt materyalny. Mógłże ten lud zapomnieć wieków przecierpianej nędzy, pełną chwały swoją przeszłość sprzedać za kawałek ziemi? Jakie to nawet byłoby nieszczęście dla świata, gdyby ten ostatni szczątek starożytnego plemienia, jedyny co nigdy nie zwątpił o Opatrzności, dopuścił się apostazy.

Trzecia kwestya bardzo wielkiej wagi związana jest z kwestyą Polski. Przebiegając historią tego kraju okazaliśmy jaki węzeł łączy los jego z losem Francyi. Widzimy dzisiaj co w roli Napoleona było niezbędnego dla Słowian: Słowiańszczyzna, cała rozległa Północ przez Polskę wchodziła w związek z Napoleonem, w to „małżeństwo, — jak powiada Brodziński — najpotężniejszego gieniuszu z najnieszcześniejszym narodem.“ Messyanizm polski nie może być odrębnym od ruchu europejskiego, niezawisłym od Francyi. Wyłożyliśmy to już uprzednio, dla czego i w jaki sposób cała potęga przyszłości tylko we Francyi spoczywa. Messyanizm ten zatem musi w obec Zachodu udowodnić swoją umiejętność, mądrość i siłę.

Dodamy jeszcze jedno postrzeżenie wzięte z dzieła uczonego Czecha doktora Amerlinga. Amerling, jak o tem napomknęliśmy, dochodząc tajemnicy zarodku słowiańskiego przez zastanawianie się nad historią naturalną,

rozwijanie się ludzi pojedynczych i narodów porównywa z rozwijaniem się roślin i zwierząt. Uważa on, że po dwóch szeregach niższych, następujący trzeci szereg wyższy łączy w sobie charaktery obu poprzednich. Tak na przykład, po roślinach dwuliściowych i trzyliściowych, napotykamy rodzaj pięcioliściowy, i podobnie dalej. To postrzeżenie wyłożone obszernie stosując do narodów, powiada że po dwóch potęgach poprzednich, trzecia powinna mieć charaktery ich obu; jak również po dwóch osobach przewodniczących epokom, trzeba spodziewać się, można wróżyć że przyjdzie trzecia, która będzie łączyła w sobie znamiona tamtych.

Zakończymy niniejszą charakterystykę messyanizmu polskiego przytoczeniem wyjątków z kilku poetów i pisarzy.

Moglibyśmy tu począć od Trembeckiego, który także zapowiedział że

„Przyjdzie taki“ który przypomni Zachodowi oswobodziciela Wiednia i t. d.

Ale była to zapewne zwyczajna tylko przechwałka; nic nie mówi za tem żeby miała być wieszczbą pochodzącą z głębokiego uczucia. Autor kładzie ją w usta tureckiego paszy, mówiącego o Janie III.

Daleko więcej zasługuje na uwagę przepowiednia, którą Godebski zamyka swój poemat:

Wieszczce przecucia mi tuszą,
Powstanie polski Maro z Jasińskiego duszą.

Połączenie to naczelnika powstania litewskiego z Wirgiliuszem, jest myślą dziwną. Zdaje się że poeta nie zapowiadał tu Polakom pisarza, ale chciał wyrazić że taki tylko mąż, taki żołnierz coby miał razem duszę poetycką, mógłby zbawić Polskę.

Bezwątpienia, największymi prorokami w tej mierze byli: Garczyński którego wiersze przywodziliśmy pierwej, i Brodziński znakomity poeta, ten sam co w ostatniej

rozprawie swojej wyrzekł wielokroć przez nas powtórzone pamiętne słowa o Koperniku.

Po Brodzińskim zostało nam jeszcze pisemko* całe natchnione, całe prorocze, które zasługuje na uwagę spółrodaków. W tem pisemku między innymi rzeczami powiada on:

„Natchnie Pan tego kogo upatrzy: który wszystko co zbawienne jest, skutecznie wypowie, i tam zaprowadzi gdzie myśli w czyny się wcielią.“**

W innym miejscu odzywa się do Polaków.

„Byłeś ludu mój nieznanym i ledwo wiedzącym o sobie, pełnym ducha Bożego, przeznaczonym na utrzymanie i rozszerzenie onego krwią swoją, zapomnianym jak ród Dawida, z którego przecież wyjść miało Zbawienie.*** — Szanuj każdy w sobie godność Ojczyzny, jakoby Maryi do której słowo Boże stało się.“†

Dalej mówi do Polski:

„Nie dała ci jeszcze Wola Najwyższego takiego Pośrednika coby całe rozumienie twoje splotł w jedność, i na tablicy naznaczone od Boga powołanie twoje ku widzeniu i wykonaniu twemu wystawił.

Nakoniec zwraca uwagę rodaków na niektóre daty, i każe im czuwać:

„Dni miesiąca listopada pełne są tajemnic świętych. W nim obchodził lud starego Zakonu wyjście Noego z arki, wyjście Mojżesza z niewoli egipskiej, wyjście Jonasza z brzucha wieloryba, wyjście Jozefa z więzienia. W nim zaczyna się obchod przyścia Chrystusa na świat; w nim czczony jest Andrzej Święty którego Pan najpierwej na ucznia swego wybrał (a podług naszych podań najpierwszy apostoł Słowiańszczyzny)..... W wilią wre-

* Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu. Paryż, 1838.

** Str. 14.

*** Str. 43.

† Str. 35.

szcie Świętego Andrzeja podniósł na nowo lud polski krzyż Chrystusowy.....

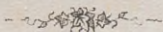
„Przyjście Mojżesza, tak jako przyjście Chrystusa poprzedzone męczeństwem dzieci: azaż car męczeństwem dzieci polskich nie zbliżył przepowiedzi zmian wielkich?“

„Czuwajcież wszystkie matki, wszyscy mistrze i kaznodzieje! Wszelka żywa duszo polska pragnij i czuwaj: bo nie wiesz miejsca ani czasu w którym powołana być możesz. Czuwaj każdy, czyś prostak czy mędrzec; czyś mąż wielkiego serca, czy słaba niewiasta. Słuchaj gdzie trawa rośnie; czuwaj na każdy wiatru powiew: przede-wszystkiem bądź duszą płonąca ku Bogu, który sam zsyła łaskę, i sam sposobność do jej przyjęcia daje.“*

* Str. 38—40.

Omyłki druku.

Str.	4 wiersz	13	mitologii	popraw	mytologii
"	6	"	3 Brodzińskiego	"	Brodzińskiego
"	10	"	13 Bastyli	"	Bastylii
"	15	"	4 próżności	"	próżność
"	47	"	28 Łykw	"	Łykwow
"	48	"	13 dojść	"	dość
"	58	"	7 i wsparty	"	który wsparty
"	69	"	2 bizantyńskim	"	bizantyńskim
"	"	"	15 w systemat,	"	w system,
"	"	"	33-4 kandydatów	"	kandydatów
"	82	"	31 reformatorem	"	reformatorom
"	92	"	26 miejskiem;	"	miejscem;
"	99	"	13 następcę	"	następcy
"	103	"	14 cerulik	"	cyrulik
"	120	"	29 przejąć go	"	przejąć
"	208	"	33 Paśle	"	Foszle
"	230	"	8 winny	"	winien
"	241	"	12 Altajskiemi	"	Altajskiemi
"	243	"	30 wzięty.	"	wzięty."
"	258	"	6 noclego	"	noclegu
"	281	"	19 Dniepra	"	Dniepru
"	314	"	33 poróżnić się	"	poróżnić się
"	320	"	30 w sobie samej	"	w siebie samą



Omijki drukar.

Wzrost	12	100
Wzrost	11	95
Wzrost	10	90
Wzrost	9	85
Wzrost	8	80
Wzrost	7	75
Wzrost	6	70
Wzrost	5	65
Wzrost	4	60
Wzrost	3	55
Wzrost	2	50
Wzrost	1	45
Wzrost	0	40
Wzrost	0	35
Wzrost	0	30
Wzrost	0	25
Wzrost	0	20
Wzrost	0	15
Wzrost	0	10
Wzrost	0	5
Wzrost	0	0





1778

1